DZIEJE 85-GO PUŁKU STRZELCÓW WILEŃSKICH

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
WIESŁAW POZNAŃSKI

KLISZE ILUSTRACYJNE
WYKONANO W ZAKŁADACH
„STRZELCZYK, GRABSKI i S-ka"
W WARSZAWIE.



Fot. Piktel.

NACZELNY WÓDZ JÓZEF PIŁSUDSKI
PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI

BOLESŁAW WALIGÓRA
KAPITAN

DZIEJE 85-GO PUŁKU STRZELCÓW WILEŃSKICH

WARSZAWA 1928
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

BOLESŁAW WALIGÓRA
KAPITAN

DZIEJE 85-GO PUŁKU STRZELCÓW WILEŃSKICH

WARSZAWA 1928
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

DRUKARNIA
MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH
WARSZAWA, PRZEJAZD 10.

„POKOLENIA CAŁE WE KRWI SIĘ PŁAWIŁY, ABY WOLNOŚĆ ODZYSKAĆ. MYŚMY DOPIERO SZCZĘŚLIWYMI SYNAMI WOLNEJ OJCZYZNY SIĘ STALI, ABY TĘ WOLNOŚĆ ODZYSKAĆ. MY DOPIERO NASZĄ WOLNĄ OJCZYZNĘ SOBIE BUDOWAĆ MOŻEMY".

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI
W ROZKAZIE DO WOJSKA W ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3-GO MAJA 1919 ROKU

TREŚĆ

CZĘŚĆ I.

CZĘŚĆ II.

DZIAŁANIA BOJOWE W ROKU 1919.

KAMPANJA 1920 ROKU.

PRZEGLĄD WYPADKÓW PRZED ROKIEM 1918.

WOJNA światowa obudziła w narodzie polskim nadzieję odzyskania niepodległości. W potężnych zapasach narodów Europy nie mogło brakować Polaków. Wojna, trwająca od roku 1914 do 1918, toczyła się dłuższy czas na ziemiach polskich, rozgrabionych przez trzech zaborców. Budząc zagasłe wspomnienia, zjawiły się na polach bitew orły i sztandary utworzonych formacyj polskich. Organizują się tak po stronie państw centralnych, jak po stronie sprzymierzonych, aby wspólnie zaświadczyć imię Tej, co „Jeszcze nie zginęła".

Przez kilka ciężkich lat oczekuje Polska godziny wyzwolenia. Dziwnem zrządzeniem losu z końcem wojny światowej runą wszystkie mocarstwa, które dokonały rozbioru Polski. Jedna z pierwszych rozpadła się potęga carskiej Rosji.

W roku 1917 nastąpiła w Rosji rewolucja, burząc dotychczasowe podstawy caratu. Fala przewrotu dotarła wkrótce z głębi Rosji na front i poruszyła szeregi walczącej armji rosyjskiej. Umiejętna propaganda dążącej do władzy, partji „bolszewików", zdemoralizowała do reszty armję. Bolszewicy głosili przedewszystkiem, iż należy wojnę zakończyć. Hasła do likwidacji wojny natrafiły na podatny grunt wśród wielomiljonowej masy żołnierzy rosyjskich, znużonych kilkuletnią wojną. Przewrót dokonany w październiku roku 1917 i objęcie władzy przez bolszewików, doprowadziło do ostatecznego rozprzęgnięcia się, dawnej carskiej armji. Cały front prysnął; żołnierze rosyjscy, porzucając broń, artylerję i inny sprzęt, podążyli do domu.

Polacy, znajdujący się w armji rosyjskiej, natychmiast wykorzystali nadażającą się sposobność. Z myślą zbrojnego powrotu do kraju skupili się w różnych organizacjach. W takich warunkach powstał I korpus pod dowództwem generała Dowbór-Muśnickiego.

Rząd rewolucyjnej Rosji patrzał się niechętnie na fakt istnienia polskich oddziałów. Z chwilą dojścia do władzy bolszewików stosunek ten stał się wyraźnie wrogi.

Upadek armji rosyjskiej był niezmiernie dogodny dla państw centralnych, które prowadziły ciężką walkę z wojskami mocarstw sprzymierzonych. Pozbywając się na wschodzie jednego nieprzyjaciela, mogli Niemcy przerzucić część swoich sił na front francuski.

Już w roku 1917 wojska niemieckie były znużone. Naczelne dowództwo niemieckie zwróciło wówczas uwagę na Polskę.

Od czasu wydania aktu 5 listopada 1916 roku, mówiącego o utworzeniu Polski, spodziewali się Niemcy uzyskać tą drogą nowe siły do zasilenia frontu francuskiego. W myśl tej koncepcji, miał chłop polski pod komendą pruskich oficerów bić się na froncie za cenę niewyraźnych obietnic. Kadrą tego wojska miały się stać istniejące już od roku 1914, Legjony Józefa Piłsudskiego. Początkowo hasło tworzenia armji polskiej było dość popularne[1]). Dalsze jednak zdarzenia w roku 1917 odsłoniły perfidję Niemców. Ich czcze obietnice nie mogły pociągnąć narodu polskiego.

Następuje kryzys w Legjonach. Komendant Piłsudski zostaje uwięziony. Legjoniści, którzy odmówili złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Wilhelmowi, zostają internowani w Szczypiornie. Reszta legjonistów, pochodzących z Małopolski[2]), nie chcąc, by na świecie mówiono, że Polacy idą razem z Niemcami, wystąpiła z sformowanego przez nich wojska. Tych ostatnich rozesłała Austrja na wszystkie fronty, jako politycznie podejrzanych. Legjony zostały rozprószone. Pozostała jednak polska organizacja wojskowa (P. O. W.), utworzona przez komendanta Piłsudskiego, która, prowadząc dalszą pracę konspiracyjnie, przygotowuje naród do wysiłku zbrojnego.

Jedyną pozostałością formacyj polskich była II brygada Legjonów w Małopolsce i tak zwana „Polnische Wehrmacht" w okupacji niemieckiej.

Tak zakończyła się próba Niemców wydostania rekruta z Polski, dla odświeżenia frontu zachodniego.

Przewrót w Rosji otworzył Niemcom nowe nadzieje wzmocnienia się na zachodzie.

Nowoutworzony rząd bolszewickich „Sowietów" podjął z końcem roku 1917 z Niemcami pertraktacje pokojowe. Było to naturalną konsekwencją głoszonego hasła przeciw wojnie, które zdemoralizowało armję rosyjską. Ponadto bolszewicy, nie mając narazie ugruntowanej władzy w kraju, chcieli sobie zapewnić spokój ze strony Niemców.

Tę sposobność wykorzystali Niemcy skwapliwie. Grożąc dalszem posuwaniem się w głąb Rosji, postawili bardzo dogodne dla siebie

[1]) Myśl utworzenia armji polskiej budziła oddźwięk i w Wileńszczyźnie — świadczy o tem załączona na końcu ustępu petycja Wilnian.

[2]) Z pułków: 1-go, 4-go, 5-go i 6-go.

warunki pokoju. Mając na względzie wykorzystanie bogatej i żyznej Ukrainy, zaproponowali zawarcie pokoju z bolszewikami i Ukrainą. Bolszewicy nie mieli chęci oddać Ukrainy pod wpływy Niemiec, lecz nie mając żadnej siły zbrojnej, muszą się i na to zgodzić.

Dnia 3 marca w 1918 roku zostaje ostatecznie podpisany w Brześciu traktat pokojowy. Niemcy uzyskali wówczas dużo. Uspokoili front wschodni oraz okupowali Ukrainę, tworząc tam dla pozoru rząd Skoropackiego. Wojskami z frontu wschodniego oraz powracającymi jeńcami z Rosji, mogli wydatnie zasilić front francuski

Traktat brzeski, poruszył cały naród polski. Rosja i państwa centralne, jak za dawnych lat, podzieliły znowu kawałkami Polskę. Mocą tego traktatu została oderwana od Polski Chełmszczyzna i Podlasie. Już na wieść o warunkach pertraktacyj w Brześciu, II brygada Legjonów przebija się zbrojnie w dniu 15 lutego na wschód, dążąc na Ukrainę, dla połączenia się z formacjami wschodniemi. Jest to pierwszy orężny protest, przeciwko naszym wrogom.

Obawiając się polskich formacyj w Rosji wstawili Niemcy w traktat warunek, iż bolszewicy rozbroją organizacje polskie i nie dopuszczą do ich utworzenia.

Utworzone polskie korpusy wschodnie znalazły się w ciężkiej sytuacji. I korpus generała Dowbór-Muśnickiego, zagrożony przez Niemców, zmuszony został do kapitulacji i złożenia broni. II brygada, razem z II korpusem, po stoczeniu bitwy z Niemcami pod Kaniowem, rozpoczęła wnet tułaczkę, która zaprowadziła jej żołnierzy na Murman, na Syberję i Kubań.

Tymczasem bolszewicy, mając spokój na froncie niemieckim i po zniszczeniu armji carskiej oraz podstaw dawnego ustroju w państwie, przystąpili do ugruntowania swej władzy w kraju. Dla udaremnienia prób kontrewolucji utworzyli nadzwyczajne komisje do walki z reakcją, (czeka) i zastosowali system terroru. Całą władzę ujęli dzięki temu komuniści i zawładnęli krajem.

Natychmiast po zawarciu pokoju, rozpoczęto w całej Rosji propagandę rewolucji światowej. Pokój ten miał być okresem wytchnienia i przygotowania nowej armji czerwonej, opartej na zasadach rewolucyjnych. W lipcu 1918 roku, zostaje uchwalone dekretem Wszechrosyjskiego zjazdu Sowietów formowanie silnej armji czerwonej. Stosując swoiste zasady, tworzą Sowiety swą armję i odrazu rzucają ją do walki wewnątrz Rosji.

Pamiętają również o Polsce. Już w czerwcu 1918 została utworzona dywizja zachodnia, której zadaniem będzie w miarę wycofywania się Niemców, posuwać się w głąb Polski.

Będzie to awangarda bolszewizmu na zachód, według określenia komisarzy Sowieckich — do „zgniłej Europy".

Hasła budowy armji polskiej budziły oddźwięk w Wileńszczyźnie. Świadczy o tem petycja Wilnian z roku 1917. Petycja ta wraz z artykułem Wacława Studnickiego drukowaną była w „Jednodniówce Wileńskiej".

W artykule tym Studnicki omawia petycję Wilnian, którzy, powodowani szczerem uczuciem patrjotycznem, chcieli nie tylko wzmocnić polską siłę zbrojną, ale samym czynem swoim zgłoszenia się z Wilna do Legjonów Polskich, walczących pod sztandarem Polski Niepodległej — zaświadczyć o polskości Wilna i tendencje dośrodkowe do Warszawy".

Petycja ta była następującej treści:

Do Jaśnie Wielmożnego

MARSZAŁKA KORONNEGO

Upraszamy J.W. Marszałka Koronnego o skierowanie naszej petycji do Wysokiej Rady Stanu, albo utworzonej przy niej komisji wojskowej.

PETYCJA z Wilna

Do WYSOKIEJ RADY STANU

My wszyscy podpisani zgłaszamy się na ochotników do wojska polskiego.

Liczba nazwisk pod tym aktem byłaby niewątpliwie większa, gdybyśmy mogli zbierać publicznie podpisy i o tej naszej petycji poinformować znajomych i obcych.

Jest naszem najgłębszem przekonaniem, że jeżeli dotychczas, pomimo niesprzyjających warunków napływali z Litwy żołnierze do Legjonów Polskich, przekradając się za rządów moskiewskich przez kordony rosyjskie, a następnie od chwili okupacji niemieckiej — przez kordony Ob-Ostu i warszawskiego generał-gubernatorstwa, oddzielające nas od naszego serca — Warszawy, jeżeli teraz nawet, pomimo wstrętu ludności do biura funkcjonującego od niedawna przy policji niemieckiej w Wilnie, zapisało się już zgórą 300 ochotników do wojska polskiego, to można nie wątpić, że z chwilą powstania u nas polskich biur werbunkowych, fala ochotników napływających do armji polskiej, będzie imponującą.

A gdyby jeszcze zostały usunięte szykany cenzury Ob-Ostu: powolono na debit z Warszawy, Piotrkowa i innych miast polskich pism, książek i broszur, traktujących, o pełnych sławy Legjonach Polskich i o naszej przeszłości, to z Wilna i z całego kraju, ciążącego ku Wilnu i Warszawie, moglibyśmy wystawić więcej niż jeden jakiś *pułk wileński*, złożony z samych ochotników przejętych polską ideą państwową.

My, niżej podpisani nie chcemy odwlekać momentu naszego wstąpienia do Armji Polskiej, aż do chwili zmiany ciężkich warunków politycznych, w jakich się dusi ludność polska, w Ob-Ost'cie, odcięta od naszej stolicy państwowej — Warszawy, już teraz oddajemy się pod rozkazy naszego prawowitego Rządu — Wysokiej Rady Stanu i czekamy wiadomości, gdzie i kiedy i w jaki sposób możemy być wciągnięci na listę żołnierzy polskich w tworzącym się *pułku wileńskim*.

(Następują podpisy).

CZĘŚĆ I.

„SAMOOBRONA" LITWY I BIAŁORUSI.

ORGANIZACJA WILEŃSKIEGO PUŁKU STRZELCÓW.

BATALJON ZAPASOWY PUŁKU.

ZARYS DZIEJÓW „SAMOOBRONY LITWY I BIAŁORUSI".

Wileńszczyzna na schyłku 1918 roku.

OBSZARY, ujęte dziś pod nazwę Wileńszczyzny, wchodziły przez szereg wieków w składzie wielkiego Księstwa Litewskiego w jedno wspólne życie państwowe z Rzeczypospolitą Polską. Wspólność państwowa podkreślona była szeregiem aktów, jak w roku 1385 w Krewie i w roku 1413 w Horodle.

W latach naszej niewoli wpływ przemocy Rosji dał się tu szczególnie odczuć, zwłaszcza, że Rosja usiłowała ziemie te doszczętnie zrusyfikować. Mimo to, Wilno i ziemia wileńska żyły duchem polskim, czego dowodem był udział w powstaniach 1831 i 1863 roku.

Z czasem Rosja w walce z polskością Kresów przyjęła inne metody. Władze rosyjskie, chcąc nas osłabić, poczęły wyróżniać przychylnie żywioł litewski, pozwalając na zakładanie szkół litewskich, nadając Litwinom szereg przywilejów i t. p. Cel tej roboty był zupełnie przejrzysty: rozchodziło się o zniszczenie dorobku kultury polskiej na Kresach i usposobienie Litwinów wrogo do Polaków.

Pod koniec zeszłego stulecia zaznaczyły się wyraźnie początki szowinizmu litewskiego.

Nadeszły lata wojny światowej. Wojna ta w równym stopniu dotknęła Polskę, jak i obszary dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wileńszczyzna, Kowieńszczyzna i Białoruś były terenem walk państw centralnych z Rosją i poniosły ciężary wojny zaborców. Po ustaleniu się w roku 1915 frontu niemieckiego na wschodzie, dostała się ludność kresowa w twarde ręce okupacji niemieckiej. Przez trzy lata bezwzględny system administracji krajem Ober-Ostu stłumił całkowicie życie Kresów. Z czasem jednak stosunek władz niemieckich

do Polaków i Litwinów zarysował się wyraźnie. Po nieudanym eksperymencie 5 listopada, kryzysie w Legjonach i internowaniu legjonistów, polityka Niemców, zwłaszcza na Kresach, stała się wyraźnie wrogą dla Polaków. Równocześnie można było odczuć faworyzowanie Litwinów. Słusznie teraz można było powiedzieć, iż rolę Rosji wzięły na siebie Niemcy, którzy, realizując swe stare hasło „Drang nach Osten", prowadzą odtąd tak swą politykę, aby zdobyć wpływy na Litwie i utrwalić pomost swej ekspansji na wschód, przez Prusy Wschodnie i Litwę.

Przychylne stanowisko Niemców, było na rękę działaczom litewskim, których, jak wiemy, już Rosja wychowała wrogo dla Polski. Ludzie ci, skierowali z biegiem czasu myśl odrodzenia Litwy w oparciu o Niemcy, świadomie zrywając wiekową spójnię Litwy z Polską; obawiali się bowiem zaborczości kultury polskiej. Jak w czasach przedwojennych, tak i teraz cechowało prowodyrów litewskich, zacietrzewienie, stąd też szowinizm litewski był zgodny z intencjami Niemców, zwłaszcza, iż prowadzili oni wrogą dla Polaków politykę. Wyrazem tego było zwołanie przez władze niemieckie na zjazd w dniu 18 września 1917 roku w Wilnie 222 przedstawicieli Litwy, ale wyłącznie narodowości litewskiej. Zjazd ten wybrał „Radę Narodową", nazwaną po litewsku „Tarybą", która z chwilą opuszczenia Kresów przez Niemców miała objąć władzę w swe ręce. Naturalnie, iż nie pytano ludności polskiej o wypowiedzenie się w tej sprawie. Świeżo sklecona Litwa z przedstawicielstwem w postaci Taryby, zaznaczyła odrazu wyraźną niechęć do Polaków.

W obronie swych praw Polacy organizują się i tworzą w Wilnie stały Komitet Polski. Komitet ten usiłował tak z Litwinami, jak i z Niemcami dojść do porozumienia, żądając uwzględnienia interesów polskiej ludności. Wrogi jednak stosunek jednych i drugich uniemożliwił pracę komitetu.

Taki w ogólnych zarysach wytworzył się stan w Wileńszczyźnie, w chwili, gdy jeden z zaborców — Rosja runął, a drugi był w przededniu upadku.

W połowie lipca 1918 roku, po rozwiązaniu I korpusu generała Dowbór-Muśnickiego, napływają stopniowo do Wilna i okolicy oficerowie i szeregowi byłej armji rosyjskiej, którzy przed kilkoma laty opuścili kraj rodzinny. Ponad to powraca do kraju garść inteligencji, którą zawierucha wojenna rozprószyła po świecie. Ludzie ci przeżyli w Rosji gorące czasy Kiereńszczyzny i rewolucji bolszewickiej oraz bolesny epilog I korpusu. Przeżycia te jednak bardziej jeszcze pogłębiły poczucia narodowe i ożywiły gorącą wiarę w przyszłość Polski.

Ludzie ci, po przybyciu do kraju, znajdują w nim zmieniony obraz stosunków politycznych; wrogą „Tarybę" i twardą rękę okupacji niemieckiej, która zniszczyła pod każdym względem życie gospodarcze i społeczne ludności kresowej.

W obliczu niebezpieczeństwa kontynuowania przez Niemców eksperymentu w postaci „Taryby" z siedzibą w Wilnie i wobec zaniku życia polskiego społeczeństwa, duża ilość oficerów, skupionych w Wilnie, postanowiła tembardziej nie zasypiać sprawy i dalej dążyć do odzyskania Ojczyzny. Zaważyły tu jeszcze inne czynniki, bowiem, jak w całej Polsce, zapanowało w Wileńszczyźnie przekonanie i wnet utwierdziło się jako pewnik, że Niemcy zostaną pobici przez koalicję, a co zatem idzie ustąpią kiedyś z obszarów wschodnich i z Polski. Wysuwała się wtedy groźba czerwonego niebezpieczeństwa, groźba inwazji Sowietów, którą Polacy powracający z Rosji, aż nadto dobrze znali. Jasnem było, iż Wileńszczyzna nie zorganizowana i nie posiadająca żadnej siły zbrojnej, po opuszczeniu jej przez Niemców, — nasamprzód stanie się łatwym łupem zaborczości Sowietów.

Od szeregu tygodni, na schyłku jesieni stwierdzić można było w Wilnie pracę agentów sowieckich, którzy, wykorzystując ciężkie warunki życia proletarjatu miejskiego, znajdowali podatny grunt dla propagandy swych haseł.

Zawiązanie organizacji wojskowej w Wilnie.

Na skutek wyłuszczonych w poprzednim ustępie powodów pewna grupa oficerów[1]) uznała położenie za zbyt poważne, aby czekać dalej i z inicjatywy kapitana Bobiatyńskiego zebrała się poraz pierwszy w dniu 10 września w klubie pracowników handlowych. Na zebraniu tem uchwalono założenie związku wojskowych — Polaków miasta Wilna. Ponad to uchwalono wszcząć starania o legalizację związku oraz rozwinąć akcję werbunkową. Oprócz tego zebranie wybrało delegację w składzie: podpułkownika Grabowskiego, kapitana Bobiatyńskiego i porucznika Czyża, która miała się udać do komitetu polskiego w Wilnie i w imieniu zebrania złożyć protest, z powodu niewypowiedzenia się dotychczas komitetu wyraźnie w sprawie przyłączenia ziemi wileńskiej do Polski.

[1]) Byli to oficerowie: podpułkownik Grabowski, kapitan Bobiatyński, kapitan Konasiewicz, kapitan Janczewski, urzędnik wojskowy Popławski, porucznik Wołłowicz, porucznik Czyż, podporucznik Gedrojć, chorążowie: Gedrojć, Kadenacy, Hajdukiewicz i Sobolewski.

Praca, zapoczątkowana przez wspomnianą grupę, poczęła się posuwać naprzód i już w końcu września organizacja liczyła 38 oficerów i żołnierzy. Werbunek do organizacji prowadzono jawnie, wysuwając wobec Niemców jako cel organizacji: samopomoc wzajemną, kooperatywy wojskowe i t. p. Mimo to Niemcy podanie o legalizację związku odrzucili, stawiając za warunek, by związek przyjął do siebie leutenanta niemieckiego Lirchę. Naturalnie, iż na to nie można było się zgodzić i odtąd właściwą pracę trzeba było prowadzić konspiracyjnie. Od tego czasu zebrania odbywały się coraz to w innych domach, jednak ogniskiem tej pracy pozostał, mimo ciągłych rewizyj i kontroli — dom kapitana Bobiatyńskiego, przy ulicy Królewskiej Nr. 2.

Dnia 7 października zwołano w sali „Ogniska" zgromadzenie, na które licznie przybyli wojskowi. Obradom przewodniczył generał Kątkowski. Na zebraniu tem wybrano zarząd w składzie: prezes — pułkownik Żeligowski (nieobecny), jego zastępca — kapitan Bobiatyński, wice-prezes — pułkownik Borodzicz, skarbnik — podpułkownik dr. Świeżyński, sekretarz — podporucznik Gedrojć, oraz członkowie zarządu: kapitan Bobrowski, porucznik Wołłowicz, porucznik Czyż i podporucznik Hajdukiewicz; nadto powzięto uchwały: rozwinąć agitację wśród szerokich warstw społeczeństwa, na rzecz samoobrony Kresów, wzmocnić akcję werbunkową, utworzyć filję związku na prowincji, wejść w kontakt ze wszystkiemi organizacjami społecznemi oraz wysłać delegację do Warszawy dla nawiązania łączności z rządem Polski (Radą Regencyjną).

Zebranie to odbyło się w bardzo podniosłym nastroju i dało impuls do szeroko zakrojonej pracy. W krótkim czasie zarząd przeprowadził rejestrację prawie wszystkich oficerów — Polaków ziemi Wileńskiej. Niebawem organizacja liczy 130 oficerów i zgórą 500 żołnierzy, docierając do wszystkich zakątków kraju. Założono następujące filje związku: W Lidzie — porucznik Szukiewicz, w Kownie — podpułkownik Radziwiłłowicz[1]), w Oszmianie — podpułkownik Kołczak, w Koszedarach — porucznik Trubicki, w Łyntupach — porucznik Dubowski, w Wilejce — generał Borowski oraz filje w Szyrwintach i Niemenczynie. Praca zapoczątkowana w ten sposób rozszerzała się szybko, zwłaszcza, iż wojskowi weszli w kontakt z komitetem polskim w Wilnie, który wydzielił komisję wojskową w składzie pp.: Miciejki, Umiastowskiego, Szopy i Kognowickiego. Komisja ta wspólnie z zarządem związku odbyła szereg zebrań, na których ustalono dalszą linję pracy.

[1]) Z powodu wrogiego stosunku Litwinów filję tę musiano wkrótce zwinąć.

Oficerowie związku weszli w kontakt z młodzieżą szkolną. W godzinach porannych odbywano w budynkach szkolnych ćwiczenia, zaś popołudniu nauczyciele odstępowali codziennie jedną godzinę na wykłady wojskowe. Szczególnie zaangażowanymi instruktorami w szkołach byli: kapitan Szczerbicki i podporucznik Mackiewicz.

Pierwsza manifestacja w Wilnie.

W niespełna dwa tygodnie po odbytem zgromadzeniu w „Ognisku", żywiołowy rozwój organizacji pozwolił na zorganizowanie pierwszego wystąpienia publicznego. Miało to być manifestacją polskości Wilna, oraz publicznem wystąpieniem organizacji wojskowych.

W dniu 20 października tłumy, zorganizowane przez związek, podążyły do Katedry. Po mszy uformował się pochód i ruszył w kierunku Ostrej Bramy. Na czele pochodu postępowała dziewczynka w bieli, niosąc biało-czerwony sztandar. Ze śpiewem: „Nie rzucim ziemi", nadciągnęło czoło pochodu do ulicy Zamkowej. Tymczasem u wylotu tej ulicy ustawili się niemieccy „Schutzmani" i zamknęli kordonem przejście. Wówczas pochód zawrócił i chciał podążyć ulicą Mickiewicza i Wileńską do Ostrej Bramy.

Jednakże Niemcy zamknęli również i ulicę Mickiewicza a nawet, odświeżając dawne tradycje krzyżackie, napadli na bezbronny tłum kawalerją i policją. W czasie starcia było kilku rannych, a między nimi otrzymał ranę bagnetem porucznik Czyż, członek zarządu związku. Jeden Niemiec zapędził się na koniu, aż do Katedry i tu, jak mówił tłum, ręka Boska go pokarała, bo na schodach Katedry spadł z konia i rozbił się.

Mimo, iż projektowany pochód do Ostrej Bramy został zatamowany, tem niemniej jednak manifestacja ta była jednym z objawów budzącego się życia ziemi Wileńskiej.

Po tych zdarzeniach zarząd związku ogłosił się, jako stałe przedstawicielstwo wojskowych na Litwie.

Listopad w Polsce na Litwie.

Miesiąc listopad przyniósł Polsce doniosłe wypadki. Na wieść o klęsce państw centralnych powstała cała Polska i w kilku dniach została opanowana część Małopolski i Kongresówki. Bezpowrotnie rozpadł się dziwoląg Europy — strupieszała Austrja. Wyrokiem dziejowym drugi z kolei zaborca uległ całkowitemu rozkładowi. W Niemczech zapanowała rewolucja.

Niebawem powrócił do kraju, dotychczas więziony w Magdeburgu, komendant Piłsudski i stanął na czele Państwa.

Radosne wieści o odzyskaniu niepodległości docierają do Wilna, oddzielonego od Warszawy obszarami zajętemi przez Niemców. Wypadki te wzmogły uwagę polskiego społeczeństwa na Wileńszczyźnie, tembardziej, iż rozchodziły się pogłoski o możliwości ustąpienia Niemców z Litwy i Wilna. Niebezpieczeństwo inwazji sowieckiej stawało się bliższe i groźniejsze. Polska narazie nie mogła wiele pomóc Kresom, gdyż od pierwszej chwili musiała toczyć walki w Małopolsce wschodniej, a w stosunku do Niemców na Kresach musiała się liczyć z istniejącym stanem rzeczy, ustalonym warunkami zawieszenia broni Niemiec z koalicją. Próbować rozbroić Niemców, jak to miało miejsce w Warszawie, a później w Poznaniu, było podówczas ponad nasze siły, gdyż zadużo oddziałów niemieckich znajdowało się na Kresach. Niemcy na Litwie i Białej Rusi posiadali wtedy do 200000 żołnierza, a na Ukrainie do 50000. Cała ta fala odpływała w dwóch kierunkach: z Ukrainy na Brześć — Białystok — Grajewo i z północy na Wilno i Kowno[1]). Ewakuacja ta była prowadzona przez Niemców metodycznie; miała ona trwać: z Litwy i z Białej Rusi do lutego 1919 roku, zaś z Ukrainy do kwietnia. Niemcy, ewakuując swe wojska ogałacali równocześnie nasz kraj ze wszystkich zasobów materjalnych. Wojska te podlegały komendzie Ober-Ostu i komendantowi X armji[2]).

Wieści o rozpoczętej przez Niemców ewakuacji zmusiły organizacje polskie ziemi Wileńskiej do skonsolidowania swej pracy. Wówczas to komitet polski wyłonił z siebie tak zwany „Komitet bezpieczeństwa publicznego", w skład którego weszli: jako prezes — prezydent miasta Bańkowski, wice-prezes — dr. Abramowicz, oraz jako członkowie: Kognowicki, Świeżyński, Nagrodzki i imieniem zarządu związku wojskowych — kapitan Bobiatyński.

Komitet ten wszczął pertraktacje z Litwinami, Żydami i Białorusinami, które jednak nie doprowadziły do niczego. Jest to znamienny fakt, gdy w obliczu niebezpieczeństwa (groziło bowiem krajowi pozbawienie go ładu i porządku) żadna z tych grup nie chciała brać na siebie współodpowiedzialności.

Organizacje polskie musiały zrozumieć, iż nikt oprócz Polaków nie zechce się angażować w obronie kraju.

---

[1]) Akta spraw politycznych T. 1 zał. 218 „Raport z dnia 25.XII.1918" (Biuro Historyczne).

[2]) Komendantem Ober-Ostu był generał Hoffman, dowódcą zaś X armji — generał Falkenhayn.

W tym czasie weszła w porozumienie z Wilnem, organizacja w Mińsku, która powstała ze „Stowarzyszenia Samopomocy wojskowych-Polaków, byłych korpusów". Prezesem tej organizacji był dr. Bernatowicz, zaś członkami zarządu: pułkownik Malinowski, pułkownik Kobordo, obywatel Parafjanowicz i chorąży Brzozowski. Społeczeństwo polskie, którego wyrazicielką była „Rada ziemi Mińskiej" kołatało na wszystkie strony o pomoc, gdyż ono właśnie najwcześniej było zagrożone przez inwazję bolszewicką. Pierwszy kontakt z rządem polskim nawiązał delegat z Mińska — Raczkiewicz, który przywiózł dekret, mianujący pułkownika Kobordo naczelninikiem formacyj samoobrony na Białej Rusi. Dalsze prace tej formacji zasiliła wydatnie „Rada ziemi Mińskiej", asygnując na potrzeby organizacji 60000 marek.

Organizacja Samoobrony Litwy i Białej Rusi.

W miesiącu listopadzie nawiązało Wilno stały kontakt z rządem polskim i odtąd prace organizacyjne miały się oblec w pewną formę prawną. Na czele organizacji, nazwanej później „Samoobroną Litwy i Białorusi", stanął, wyznaczony z Warszawy — generał Wejtko. Po dłuższych utrudnieniach ze strony Niemców, przybył generał Wejtko do Wilna i przystąpił do pracy. Pracę tę, ułatwiły mu dotychczasowe poczynania związku wojskowych oraz organizacje P. O. W. Litwy i Białorusi. Od tej ostatniej otrzymał on nominację na kierownika ujawnionych[1]) formacyj wojskowych na Litwie i Białorusi.

Niebawem z byłego zarządu związku utworzono sztab kierownictwa, „samoobrony". Zastępcą generała Wejtki, został mianowany kapitan Bobiatyński, zaś dowódcą formacji na Litwie — pułkownik Borodzicz.

Cały związek wileński został ujęty w ramy organizacyjne pułku o trzech bataljonach. Od tej chwili nawiązano kontakt z „Samoobroną" w Mińsku oraz z generałem Sulewskim, kierującym organizacją w grodzieńszczyźnie.

Dalsze prace sztabu „Samoobrony" w Wilnie prowadzone były w ścisłym związku z Komitetem Bezpieczeństwa. Niezależnie od tego społeczeństwa ziemi wileńskiej okazywało bez przerwy wydatną pomoc. W tym też czasie odbył się w Wilnie pierwszy zjazd ziemian, który uchwalił podatek na Samoobronę i zebrał doraźnie 11000 marek.

---

[1]) Część bowiem tych formacyj wciąż jeszcze była zakonspirowaną.

Niemcy na Litwie i Białej Rusi.

Aby wyraźniej przedstawić wypadki na Kresach, musimy się bliżej zapoznać z Niemcami, gdyż ten wrogi nam czynnik najwięcej zaważył na wydarzeniach.

Po wybuchu rewolucji, wojska niemieckie na wschodzie przedstawiały różny widok. Zdarzały się wypadki, zwłaszcza w oddziałach frontowych, tłumnego porzucania stanowisk, odmawiania posłuszeństwa i demoralizacji, zaznaczonej rabunkami i sprzedażą wszystkiego co było pod ręką, zwłaszcza, iż chętnemi kupcami okazywały się Sowiety. Istniały już rady żołnierskie (Soldatenrat), które weszły w ścisły kontakt z Sowietami. W pasie etapowym i tyłowym Ober-Ostu, komendanci niemieccy utrzymywali jednak nadal dyscyplinę, lecz i tym nic nie przeszkadza prowadzić targi polityczne, tak z Sowietami, jak i ze swym tworem — Tarybą.

Aby utrzymać porządek w armji tłumaczyli komendanci żołnierzom celowość pozostawania na dotychczasowych stanowiskach i powolność ewakuacji. Oto jeden z charakterystycznych rozkazów komendanta Ober-Ostu[1]), wydany po otrzymaniu wiadomości o rewolucji; mówi on między innemi: „W kraju rewolucja — cesarz opuścił tron, jednak jakakolwiek będzie w przyszłości forma rządu, armja musi trwać na swoim stanowisku, aby zapewnić w dalszym ciągu dowóz żywności do kraju z zajmowanych obecnie przez nas miejscowości". O próbach powstania ze strony miejscowej ludności rozkaz ten wyraźnie powiada: „każdą próbę powstania zgnieść w zarodku[2]).

Kogo Niemcy mieli na myśli — łatwo zrozumieć.

Sowiety i ich polityka na zachodzie.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie o możliwości inwazji Sowietów. Teraz trzeba podać konkretnie w jakiej formie poczęła ona zagrażać naszym Kresom.

Politykę Sowietów należy rozpatrzyć z punktu widzenia ich programu rewolucji światowej i ekspansji haseł komunistycznych przez Polskę na Zachód, oraz z punktu widzenia ich wspólnych interesów z Niemcami. Co do tych ostatnich można nadmienić, iż od chwili pokoju brzeskiego łączy ich z Sowietami przykładna zgoda w stosunku do Polski. Jeśli wierzyć dokumentom opublikowanym w Szwajcarji [3]) — to ścisłe ich porozumienie nie będzie ulegać wątpliwości.

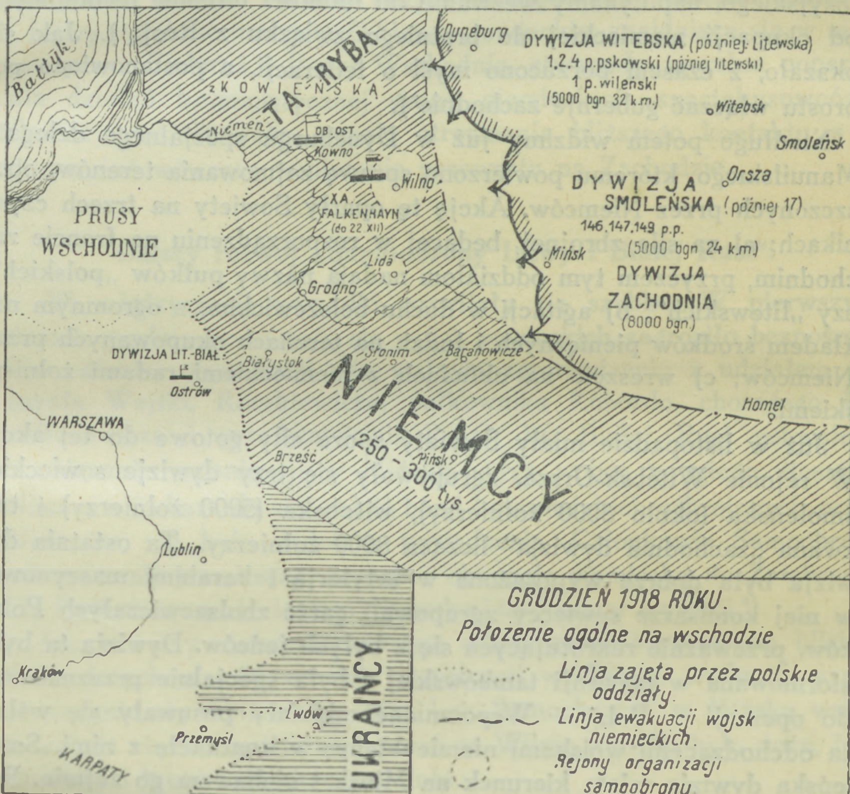
[1]) Znaleziony w aktach „Ortskomendantury" w Bohdanowie w 1919 r.

[2]) Jeden Versuch der Aufstand im Keime zu erdrücken"

[3]) Zbiór dokumentów — Berno 1919 r. przez „Comitte on public information Unitetes States of America". — Dokument Nr. 40.

W jednym z tych dokumentów, przedstawiciel rządu niemieckiego, hrabia Lerchenfeld zawiadamia Sowiety, „o wzmożeniu się w Polsce ruchów, zmierzających do urzeczywistnienia imperjalistycznego planu obywatelstwa, wystąpienia z bronią w ręku w obronie najszerzej pomyślanej niepodległości". Ta sprawa była przedmiotem narad w dniu 16 stycznia 1918 roku w głównej kwaterze sowieckiej, w obecności majora niemieckiego v. Boehlke, w której uchwalono między innemi: „zarządzić najostrzejsze środki, aż do rozstrzelania, przeciw

Szkic Nr. 1.



polskim wojskom, które poddały się przeciwrewolucyjnej i imperjalistycznej propagandzie". Tych kilka zdań nam wystarczy; tu mielibyśmy jedną z nici wspólnych interesów, która odtąd snuje się w stosunkach między Niemcami a Sowietami i która bodaj czy nie trwa do dziś dnia.

Przyszły dalsze miesiące. W Niemczech rozpoczął się ruch rewolucyjny, w wojsku doszły do władzy rady żołnierskie. Teraz polityka sowiecka otrzymała nazewnątrz najdalej idące udogodnienia.

Należałoby teraz bliżej określić tendencję i cele Sowietów. Jako najważniejsze należy podkreślić, iż rząd sowiecki stanął zasadniczo na stanowisku, że wszystkie kraje okupowane przez Niemców stanowią prawe dziedzictwo federacyjnej republiki i w imię tego dążył on do ich stopniowego zajmowania, w miarę usuwania się Niemców. Stanowisko to uwidoczniło się w uchwale wszechrosyjskiego komitetu wykonawczego z dnia 13 listopada 1918 roku, w której mowa jest o wszystkich narodach Rosji. W końcu tej uchwały, opierając się zupełnie wyraźnie na gruncie dawnego imperjum rosyjskiego, napotykamy wezwanie do ludności terenów uwolnionych od okupacji niemieckiej do bratniego związku z Rosją[1]). Jak się okazało, z czasem porzucono myśl o federacji, a postanowiono poprostu włączać gubernje zachodnie[2]).

Niedługo potem widzimy już w Dyneburgu specjalnego delegata Manuilskiego, któremu powierzono sprawę zajmowania terenów, opuszczonych przez Niemców. Akcję tę oparły Sowiety na trzech czynnikach: a) na sile zbrojnej, będącej w rozporządzeniu na froncie zachodnim, przyczem tym oddziałom nadają nazwy pułków „polskich", czy „litewskich"; b) agitacji w duchu bolszewickim, z ogromnym nakładem środków pieniężnych i ludzi, na terenach okupowanych przez Niemców; c) wreszcie na układach z niemieckiemi radami żołnierskiemi.

Już w listopadzie miały Sowiety spore siły gotowe do tej akcji. W rejonie Witebsk-Orsza, zgrupowały się trzy dywizje sowieckie: smoleńska (około 5000 żołnierzy), witebska (5000 żołnierzy) i tak zwana „zachodnia dywizja" licząca 8000 żołnierzy. Ta ostatnia dywizja była dobrze wyposażona w artylerję i karabiny maszynowe; w niej komisarze sowieccy zgrupowali garść zbolszewiczałych Polaków, przeważnie rekrutujących się z byłych jeńców. Dywizja ta była sformowana w gubernji tambowskiej i była specjalnie przeznaczona do operacji w Polsce. Wspomniane oddziały posuwały się wślad za odchodzącemi wojskami niemieckiemi; w kontakcie z nimi. Smoleńska dywizja miała kierunek na Mińsk i niebawem go zajmie. Ponad to w Dynenburgu przebywał 1 pułk, nazwany „wileńskim", czy „litewskim", przeznaczony do zajęcia Wilna[3]).

Tak to wyglądała groźba inwazji bolszewizmu. Miał to być zwyczajny marsz pułków sowieckich, gdyż Sowiety układami z Niemcami zapewniły sobie bezpośrednie przekazywanie opuszczonych obszarów.

---

[1]) Akta spraw politycznych T. 1 zał. 205 „Raport sytuacji politycznej" (Biuro Historyczne).

[2]) Donosił o tem wileński organ S. D. partji robotniczej Litwy i Białej Rusi „Nowaja era", jako informację ze sfer urzędowych rosyjskich (Wilno — listopad).

[3]) Sztab generalny L. 06680 z dnia 31.VII.1918 „Sytuacja na wschodzie".

Działacze sowieccy i Niemcy uważali sprawę Białorusi i Wileńszczyzny za przesądzoną. Zresztą wszystkie wypadki nie odbiegały od ich planów, czy przewidywań. Przy oddaniu Mińska bolszewikom, pozostawili im Niemcy 1700 karabinów, na całej zresztą Białorusi wydawali im wszędzie broń za darmo a częściej za pieniądze. To samo było w Estonji[1]. Przy ewakuacji Pskowa zostawili Niemcy bolszewikom około 3000 karabinów, 15 karabinów maszynowych i wiele innych materjałów.

Porozumienie się Sowietów z Niemcami, względnie z radami żołnierskiemi miało, oprócz bezpośredniego celu zajęcia Białorusi i Litwy i głębsze motywy. Oddziały sowieckie, znajdujące się w marszu przez Białoruś i Prusy Wschodnie, stwarzały moralne poparcie dla działań komunistycznej grupy niemieckiej „spartakusowców". Sowiety projektowały, wrazie otrzymania bliższego kontaktu z tą grupą, już wówczas wzniecenie przewrotu na Zachodzie.

Dalszy rozwój „Samoobrony Litwy i Białej Rusi".

W międzyczasie wypadki rozwijały się szybko. W pierwszych dniach grudnia posuwanie się wojsk sowieckich zagroziło bezpośrednio mińskiej organizacji. Na walnym zgromadzeniu z udziałem generała Wejtki, Raczkiewicza, pułkownika Kobordo, chorążego Parafjanowicza i przedstawicieli P. O. W. Białej Rusi uchwalono rozwiązanie organizacji w Mińsku, gdyż wobec wrogiego stosunku Niemców i ukazania się wokół band bolszewickich uzbrojonych przez Niemców, nie było widoków powodzenia. Członkowie Samoobrony zdecydowali przedostać się przez okupację niemiecką do Zambrowa, do kadr tworzącej się tam litewsko-białoruskiej dywizji[2].

Jak widzimy niebezpieczeństwo dla Kresów, stawało się bliskie. Cały dotychczasowy wysiłek organizacji w Wilnie, trudność w porozumieniu się z Niemcami oraz los „Samoobrony" w Mińsku wskazywał, iż ciężko będzie się uporać w Wilnie. Ludzi było dużo, lecz środków i broni była skromna ilość.

Kierownictwo „Samoobrony" postanowiło przedstawić to położenie rządowi polskiemu i prosić: a) o przysłanie odsieczy, bez której obrona Litwy staje się problematyczną, b) zaliczenie wojskowych

---

[1]) Przedstawiciel rządu estońskiego Pusta zawiadomił rząd francuski, iż Niemcy wydali bolszewikom broń, amunicję, armaty i t. p. W samym Dorpacie zostawili bolszewikom ponadto 70 lokomotyw i 1200 wagonów („Temps" — z dnia 5.I.1919).

[2]) W dniu 12.XII. wyprowadził pułkownik Kobordo z ziemi mińskiej całą swą organizację, w sile około 1000 ludzi i 200 karabinów; ludzie ci częściowo zasilili organizację w Wilnie lub przedostali się do Polski.

z Samoobrony, jako żołnierzy polskiej siły zbrojnej, c) przysłanie pieniędzy, d) przysłanie na Litwę przedstawiciela rządu polskiego dla nawiązania pertraktacji z Niemcami. Jako delegaci Samoobrony byli wysłani: generał Wejtko i p. Raczkiewicz.

W dniu 5 grudnia delegaci przedstawili rządowi polskiemu ciężkie położenie Kresów. Sprawa ta wydawała się palącą, ale Polska wówczas miała tyle trosk, gdyż walcząc na wszystkie fronty, w stosunku do Kresów była, z powodu obecności tam Niemców, narazie bezsilną. W każdym razie pobyt naszych delegatów dał pewne realne rezultaty. Generał Wejtko został zatwierdzony na swym stanowisku następującym dekretem:

NACZELNE DOWÓDZTWO
WOJSK POLSKICH

DEKRET.

Przyjmuję do wojska generała-majora Wejtkę Władysława z byłej armji rosyjskiej i mianuję dowódcą wszystkich formacyj „Samoobrony krajowej Litwy i Białorusi", oraz wszelkich innych oddziałów wojskowych i milicyjnych na terenie Litwy i Białorusi, powierzam mu przedstawicielstwo polskich interesów wojskowych z prawem organizowania i wykonywania wszelkich czynności, związanych z formacjami jednostek wojskowych i milicyjnych polskich na powyższych terenach.

W myśl tego generał Wejtko ma na powyższych terenach prawo przydziału oficerów, dyzlokacji oddziałów i awansów podoficerów.

Warszawa, dnia 8 grudnia 1918 roku.

(—) SZEPTYCKI
Generał i szef sztabu

Wódz Naczelny
(—) PIŁSUDSKI

Oprócz powyższego inne wnioski Samoobrony zostały pomyślnie załatwione. Przedstawicielem rządu polskiego, upoważnionym do pertraktacyj z Ober-Ostem i Tarybą, został wyznaczony rotmistrz dr. Olgierd Górka, który przywiózł na potrzeby „Samoobrony" kwotę 375000 marek.

Równocześnie zapewniono przyjęcie oficerów Samoobrony do wojska polskiego[1]). Po otrzymaniu pieniędzy i otrzymaniu obietnicy wysłania odsieczy do Wilna, przystąpiła organizacja do intensywnej pracy. Z otrzymanych pieniędzy wypłacono pobory i żołd, najęto lokale, założono własne jadłodajnie, punkty werbunkowe i co najważniejsze, przystąpiono do zakupu broni. Do tego czasu pertraktacje z Niemcami o wydanie broni nie dawały rezultatu, teraz jednak za pieniądze można było to uzyskać, drogą zakupna od poszczegól-

[1]) Kapitan Bobiatyński został przyjęty w stopniu majora.

nych oddziałów, czy jednostek. Oficerem broni został podporucznik Hajdukiewicz, który swą ofiarną pracą oddał duże usługi organizacji.

Niezadługo lokal „Samoobrony", przy ulicy Królewskiej stał się zaciasnym, prawie jawnie już teraz przeniesiono broń i inne rzeczy na ulicę Zarzecze Nr. 5.

Zorganizowane oddziały weszły w skład „brygady samoobrony". Miejsca postoju oddziałów tej brygady były następujące: sztab brygady, kompanja sztabowa i kompanja rekrucka — Wilno, ulica Zarzecze Nr. 5.

1-y pułk (wileński) — dowódca podpułkownik Zubrycki.
I bataljon — dowódca podpułkownik Jankowski — Wilno[1].
II bataljon — dowódca podpułkownik Ogiński — Niemenczyn
5-a kompanja — Szumsk, 7-a kompanja — Szyrwinty.
6-a kompanja — Niemenczyn, 8-a kompanja — Maljaty.
III bataljon — porucznik Matarewicz — Łyntupy.
9-a kompanja — Podbrodzie, 11-a kompanja — Święciany.
10-a kompanja — Łyntupy, 12-a kompanja — Soły.
2-i pułk (lidzki) — generał Mokrzecki, sztab w Lidzie[2].
I bataljon — dowódca porucznik Juniewicz.
1-a kompanja — Oszmiana, 3-a kompanja — Barańsk.
2-a kompanja — Soły (drugie), 4-a kompanja — Bohdanowo.
II bataljon — dowódca podkapitan Miennicki.
5-a kompanja — Lida, 7-a kompanja — Szczuczyn.
6-a kompanja — Badzińsk, 8-a kompanja — Bielica.
III bataljon — dowódca podkapitan Zaborski.
9-a kompanja — Stokliszki, 11-a kompanja — Orany.
10-a kompanja — Nowe Troki, 12-a kompanja — Koszedary.

Oprócz wymienionych oddziałów sformowane były na prowincji oddziały konne. Ilość sformowanych jednostek byłaby niepełna, gdyby nie wymienić jeszcze bataljonu P. O. W. pod dowództwem Gołębiowskiego[3]) oraz oddziału młodzieży szkolnej, ćwiczonej przez chorążego Gedrojcia.

Kwota pieniędzy przysłana z Warszawy, aczkolwiek duża, nie wystarczyłaby na potrzeby organizacji, gdyby nie zasilała ją ofiarność publiczna. Tą drogą otrzymano zgórą 60000 marek. Niektóre organizacje, jak naprzykład młodzież rzemieślnicza a zwłaszcza kolejarze, same załatwiały swe potrzeby, otrzymując jedynie z kierownictwa samoobrony instruktorów.

Szeroką propagandę haseł organizacji prowadził niestrudzony p. Szopa, urządzając zgromadzenia i zebrania.

---

[1]) I bataljon w Wilnie liczył zgórą 500 żołnierzy.
[2]) Pułk lidzki liczył 40 oficerów, 42 podoficerów i 494 szereg.
[3]) Pseudonim ob. Ildefons.

Pertraktacje Samoobrony z Niemcami i Litwinami.

Od chwili zawiązania organizacji wojskowych w Wilnie trwają stale pertraktacje, konferencje i t. p. Polaków z najrozmaitszemi władzami niemieckiemi, nie pomijając i Soldatenratów. Kwestją życia było wydostać za wszelką cenę nieco broni. Łącznie z temi pertraktacjami wchodziła zawsze w grę „Taryba". Całą tę sprawę najczęściej prowadził major Bobiatyński, który, nie bacząc na żadne względy i osobiste niebezpieczeństwo, docierał do wszelkich władz niemieckich. Już generał Hoffmann, podczas pertraktacji w Kownie z majorem Bobiatyńskim, zgodził się zasadniczo na wydanie broni Samoobronie za cenę zobowiązania się, iż oddziały Samoobrony nie będą przeszkadzać ewakuacji niemieckiej. Jednak generał Hoffmann, mógł wiele obiecać, ale równocześnie „Soldatenrat" w Wilnie odbierał broń Samoobronie, przeprowadzał rewizje i t. p. Jest to zupełnie logiczne zjawisko, jeśli pamiętamy o kontakcie niemieckich rad żołnierskich z Sowietami. Ci sami Niemcy zezwolili w tym czasie na utworzenie milicji „Taryby" w Wilnie, a jeszcze przed tem na formowanie bolszewickiej milicji w Mińsku.

Jednym z podstawowych warunków, które wysuwali Niemcy, było to, aby Samoobrona działała z ramienia Taryby. Rzecz jasna, iż był to warunek nie do przyjęcia. Wówczas Polacy wysunęli projekt, aby Litwini w powiatach z ludnością litewską tworzyli swoją samoobronę, zaś nasza organizacja tworzyła w centrach polskich — swoją. Na podstawie tego projektu przystąpiono do wspólnych obrad, ze strony Taryby wyznaczony został generał Kondratowicz i pułkownik Nastopka, zaś ze strony polskiej — major Bobiatyński. Ta jedna z ostatnich prób nawiązania kontaktu z Litwinami, spełzła na niczem, gdyż pertraktacje rozbiły się o wyraźną niechęć i szowinizm litewski.

Najbardziej charakterystycznym był przebieg pertraktacyj[1]) z Niemcami w dniu 17 i 18 grudnia. Zawiązaniem tych konferencyj było następujące pismo z dowództwa niemieckiej armji, które w tłumaczeniu brzmiało:

> „W celu rozmówienia się w sprawie wystawienia polskiego korpusu proszę się stawić 17.II o godzinie 11-ej u mnie.
>
> Jeszcze raz jednak muszę zaznaczyć, iż wszystkie pertraktacje w tym względzie muszą iść przez rząd litewski".
>
> *(—) SCHRÖDER*
> kapitan w sztabie generalnym

W dniu 17 grudnia major Bobiatyński, stawił się z tłumaczem, lecz z powodu nieprzybycia przedstawiciela Soldatenratu, narady zostały odłożone na następny dzień. Niezależne od tego oświadczono

[1]) Opis przebiegu pertraktacyj, oparty na relacji majora Bobiatyńskiego (akta spraw politycznych — tom I Biuro Historyczne).

Niemcom, iż przedstawiciele związku wojskowych nie mieszają się do spraw politycznych i trzymają się stanowiska zajętego przez komitet polski w Wilnie, czyli nie uznają Taryby jako rządu i poddać się jej nie mogą. Z mającemi powstać siłami zbrojnemi Taryby łączy związek wojskowych-Polaków jedynie cel wspólny — obrona kraju przed anarchją i obrona wschodnich granic kraju. Proszono o zawiadomienie zawczasu, wrazie jeżeli taki punkt widzenia wyklucza układy, aby czasu nie tracić napróżno.

Zawiadomienie tej treści nie nadeszło. Dnia 18 grudnia major Bobiatyński stawił się znowu w sztabie X armji. W charakterze tłumaczy byli obecni: inżynier Wasilewski i członek Komitetu Bezpieczeństwa kraju — Jan Tyszkiewicz. Ze strony niemieckiej był kapitan Schröder i dwóch przedstawicieli Soldatenratu (połączona rada żołnierska X armji i wileńska).

Rozpoczął konferencję przedstawiciel Soldatenratu, który oświadczył, że „wystawienie polskich oddziałów wojskowych musi być rozumiane, jako akt polityczny, gdyż służyłoby do obrony kraju przed wojskami republiki sowieckiej. Tymczasem Soldatenrat w Wilnie otrzymał depeszę od rządu w Berlinie, by nie mieszać się do spraw polityki na Litwie. Nigdy więc nie może być udzielone pozwolenie i pomoc do tworzenia wojska, mającego zwalczać z zewnątrz nadchodzących bolszewików. Niemcy mogą pozwolić jedynie na utworzenie milicji dla utrzymania porządku wewnętrznego, przyczem każdy milicjant z osobna musi się pisemnie zobowiązać, iż przeciw przynależącym do wojsk sowieckich występować nie będzie. W takim wypadku każdy z osobna otrzyma pozwolenie na broń". Na zakończenie tego, Niemcy poprosili by ze strony polskiej oświadczono: — przeciw komu Polacy chcą się zbroić? Major Bobiatyński oświadczył, iż stanowisko Polaków dawno jest znane — chcą bronić kraj przed anarchją wewnętrzną i przed wrogiem zewnętrznym, chcącym się mięszać do spraw wewnętrznych kraju czyli przed wojskami sowieckiemi z Rosji.

Po oświadczeniu majora Bobiatyńskiego, miał miejsce bardzo dobitny moment pertraktacji. Przedstawiciel Niemców kategorycznie oświadczył, iż w żadnym wypadku broń Polakom wydana nie będzie, ani pozwolenia na formowanie oddziałów, mogących się zwrócić przeciw wojskom Sowietów. Nakonięc tenże cynicznie oświadczył, iż „anarchji obawiać się nie potrzeba, gdyż wojska sowieckie wchodzą natychmiast za ustępującemi Niemcami tak jak w Mińsku, że wreszcie Wilno, zupełnie tak samo jak Mińsk, w czasie krótkim zostanie oddane bolszewikom, którzy już są w Mołodecznie. Trzebaby chyba jakiego cudu, aby się to nie stało".

Na postawioną w ten sposób sprawę, major Bobiatyński oświadczył Niemcom, iż uważa dalsze pertraktacje za bezcelowe.

Przy końcu tych narad doszło do ostrej scysji, gdy major Bobiatyński zarzucił Niemcom, iż oni wszystkich oszukali (betrogen), gdyż mimo, że znali od półtora miesiąca stanowisko Polaków, zwlekali z daniem wyraźnej odpowiedzi. W ten sposób zakończyły się pertraktacje z Niemcami — złudzenia co do stosunku ich do Sowietów były zupełnie rozwiane.

Stosunki polityczne w Wilnie.

Nigdy Wilno w swych dziejach nie przedstawiało bardziej dziwacznego a równocześnie zatrważającego widoku pod względem wyglądu politycznego.

Oficjalną władzę sprawował niemiecki Ober-Ost; z chwilą zaś zaistnienia niemieckich rad żołnierskich wszedł w grę nowy czynnik polityczny. Członkowie tych rad zupełnie otwarcie znosili się z działaczami bolszewickiemi, zezwalając im na wolny przejazd przez Litwę i Białoruś i udzielając im pomocy w różnej formie.

W Wilnie spotkaliśmy wówczas kilka wyraźnych ugrupowań politycznych; można je było podzielić na grupę organizacyj polskich, których wyrazicielką był Komitet Polski i „Samoobrona" i na grupę elementu obcego, który pod koniec 1918 roku z wiedzą Niemców zalał Wilno. Oprócz tego było sporo biernych ugrupowań, zajmujących niezdecydowane stanowisko.

W Wilnie znajdowało się kilka tysięcy (podobno do 10000) jeńców rosyjskich, powracających z Niemiec do Rosji. Na urobienie tej masy Sowiety nie żałowały ani pieniędzy, ani szumnych haseł. Tę całą falę powracających utrzymywały Sowiety.

Innym czynnikiem była Taryba. Ta jednak nie odgrywała żadnej roli, gdyż nie miała kogo tu zaprezentować. Mimo poparcia ze strony Niemców i otrzymania od nich sporych sum, milicji litewskiej nieutworzyli. Generał Kondratowicz zdołał zorganizować jeno sztab. Jest to bardzo charakterystyczne, iż naród, który uważał Wilno za swą stolicę, nie był w stanie zebrać w tym mieście kilku setek Litwinów.

We wszystkich miastach Litwy i Białorusi jaskółkami pochodu wojsk sowieckich były specjalne misje sowieckie, suto zaopatrzone w pieniądze i agentów. Misje te przygotowywały grunt, aby upozorować zajęcie Wileńszczyzny tak, iż to właśnie ludność tutejsza łaknie przybycia bolszewików. Swobodę roboty agentów sowieckich ilustruje fakt taki, iż Joffe i Kamieniew w dniach 21 i 22 grudnia urządzali w Wilnie mitingi dla żołnierzy niemieckich.



WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ
b. prezes Nacz. Polsk. Komitetu, organizator
i kierownik K. O. K. wojewoda wileński

Wspólną pracą działaczy sowieckich i niemieckiej rady żołnierskiej wynikł „sukces" w postaci utworzenia w Wilnie rad delegatów robotniczych[1]). W radzie tej komuniści zajęli 94 miejsc, żydowski „Bund" — 60, Socjal-demokratyczna Partja Robotnicza Litwy i Białej Rusi — 27, Socjaliści rewolucjoniści — 7 i bezpartyjni — 7. Cechą charakterystyczną tej „rady" było to, iż reprezentowała ona element obcy, napływowy i co najwyżej wileńskie skrajne ugrupowania polityczne, zwłaszcza żydowskie. Ogół żydowstwa w Wilnie zachował się jednak neutralnie. Polska Partja Socjalistyczna Litwy i Białej Rusi do rady tej nie wchodziła, a z chwilą wzmożenia się akcji P. O. W. wystąpiła razem z nią czynnie.

Rada ta ogłosiła się jedynie prawomocną władzą w Wilnie i po porozumieniu się z Niemcami, obwieściła w dniu 18 grudnia rozklejonemi plakatami, iż odtąd jest ona jedyną pełnomocną władzą, której winna ulegać cała ludność. Jednym z pierwszych posunięć tej rady było podporządkowanie się jej Sowietowi w Mińsku.

Widzimy, iż trudno sobie wyobrazić bardziej jaskrawą komedję, zainscenizowaną w Wilnie przez Sowiety z pomocą Soldatenratu. Naturalnie, iż zaraz prasa sowiecka w Rosji donosiła, że gubernja wileńska przyłączyła się do „Zachodniej Komuny".

W ten sposób Sowiety przygotowywały grunt i pretekst do swego marszu na zachód. Działo się to nietylko w Wilnie, lecz na całym obszarze okupacji niemieckiej. Następną czynnością tej „rady" było zwołanie na Łubiance zebrania dla zorganizowania bojowych dziesiątek i setek i wydania broni.

W ten sposób wyglądało położenie w Wileńszczyźnie; było ono dość ciężkie, gdyż wiele wrogich nam czynników zewnątrz wchodziło w grę.

> „Nie mogąc w żaden sposób odciągnąć sił od Lwowa, zająłem się zorganizowaniem wojska z emigrantów, stworzyć bowiem chciałem jednostkę bojową swoistą, o zadaniach na Wilno przeznaczoną". (Marszałek Piłsudski w odczycie w 1923 roku w Wilnie).

Organizacja litewsko-białoruskiej dywizji.

Równolegle i prawie równocześnie z organizacją oddziałów „Samoobrony Litwy i Białej Rusi", postępowała praca nad utworzeniem dywizji litewsko-białoruskiej. W formowaniu dywizji tej wziął wybitny udział Komitet Obrony Kresów (K. O. K.). Komitet ten powstał z połączenia delegacji Komitetu Polskiego w Wilnie z Radą Kresową na Białej Rusi.

[1]) Akta spraw politycznych T. 1 zał. 79 (Biuro Historyczne)

Akcja, zapoczątkowana pod hasłem obrony Kresów, znalazła żywy oddźwięk, urzeczywistniając się w organizacji „Samoobrony", zaś sformowane oddziały dywizji miały iść jako regularne oddziały wojsk Rzeczypospolitej i walczyć o całość Ojczyzny.

Podstawą formowania dywizji stał się rozkaz Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, w następującem brzmieniu.

NACZELNE DOWÓDZTWO
WOJSK POLSKICH
NR. 1132/I

Warszawa, dnia 26-go listopada 1918 r.

Do

JW. Pana Generała IWASZKIEWICZA.

Dla uchronienia Polaków i mienia polskiego na Kresach Wschodnich Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich zamierza tworzyć dywizję litewsko-białoruską, względnie ująć już tam istniejące zawiązki.

Społeczeństwo polskie przez „Komitet Obrony Kresów Wschodnich" niesie pomoc we wszystkich kierunkach.

Przychylając się do prośby tegoż Komitetu, który imiennie przedstawił Pana Generała dla objęcia całej akcji, wyznaczam Pana Generała na dowódcę tejże dywizji.

Pan Generał zda Dowództwo Okręgu Generalnego Kieleckiego generałowi Olszewskiemu i przybędzie do szefa sztabu generalnego, celem otrzymania dalszych instrukcyj.

(—) PIŁSUDSKI

Niebawem generał Iwaszkiewicz przedstawił Naczelnemu Dowództwu swoje wnioski, ujęte w formie projektu, w którym między innemi podawał:

Projekt organizacji litewsko-białoruskiej dywizji strzelców.

Dowództwu litewsko-białoruskiej dywizji podlegają wszystkie wojskowe formacje, znajdujące się na terenie Litwy i Białej Rusi (wileńska, kowieńska, mińska, grodzieńska i suwalska gubernje), a także formujące się dla powyższych celów na terenie Królestwa (pułkownik Januszajtis i podpułkownik Podgórski — w Łapach i podpułkownik Gawroński — w Szczuczynie).

P. 1. Dywizja narazie ma składać się z 3 dwupułkowych brygad strzelców z karabinami maszynowemi, z pułku ułanów, z trzech bateryj artylerji lekkiej, z oddziałów technicznych i taborów.

Z chwilą wkroczenia na Litwę i Białoruś brygady rozwijają się w trzypułkowe (z miejscowych organizacyj).

Każdy pułk ma własną komendę wywiadowców konnych, w składzie 80 ludzi.

I brygada — pułki: suwalski i kowieński.

II brygada — pułki: grodzieński i białostocki.

III brygada — pułki: wileński i miński.

Kawalerja: 1-y pułk ułanów. Z chwilą wkroczenia na Litwę będzie przydzielony jeden z pułków kawalerji, sformowany już w Królestwie.

P. 7. Sprawy pieniężne: Na potrzeby dywizji Komitet Obrony Kresów projektuje wydawać zebrane już 20 miljonów marek. Wydawanie tych pieniędzy przewidziane jest przez Komitet po wkroczeniu na Litwę. Suma ta doprowadzona będzie do 70 miljonów marek. Komitet Obrony Kresów liczy, iż z chwilą doprowadzenia skarbu państwa do stanu należytego i rozwiązania pomyślnego kwestji Litwy i Białej Rusi sumy powyższe będą zwrócone.

Za zgodność:
(—) *LEWANDOWSKI*
porucznik.

(—) *IWASZKIEWICZ*
generał.

Projekty powyższe zostały zatwierdzone, jednak organizacja dywizji postępuje powoli. Brak było przedewszystkiem żołnierzy, gdyż ochotników, przekradających się z Kresów, Niemcy nie przepuszczali, a zaś z głębi kraju dywizja zasadniczo werbować nie miała.

Pierwszy rozkaz do zawiązku dywizji został oddany w dniu 10 grudnia, a już 16 grudnia[1]) forma organizacji dywizji została ujęta według powyżej zamieszczonego projektu.

Prace organizacyjneześrodkowały się początkowo w Warszawie, gdzie w dniu 12 grudnia utworzono pierwsze biuro werbunkowe. Zwerbowanych ochotników odsyłano do Zambrowa, gdzie za kilka dni przeniósł się sztab dywizji. W akcji werbunkowej i organizacyjnej wzięli wybitny udział: pułkownik Kessler, kapitan Perkowicz i porucznik Strzelczyk.

Z chwilą nawiązania pertraktacji rządu polskiego przez rotmistrza Olgierda Górkę z Niemcami spodziewano się, iż rychło zawiązki dywizji z bronią i środkami materjalnemi złączą się z organizacjami „Samoobrony" i rozpoczną rzeczywistą działalność.

Pertraktacje rządu polskiego z Niemcami.

Jak wiemy z poprzednich ustępów delegacja „Samoobrony" w osobach generała Wejtki i Raczkiewicza, przedstawiła rządowi polskiemu ciężkie położenie Kresów. Na skutek tego rząd wysłał rotmistrza dr. Górkę, który posiadając pełnomocnictwo Naczelnego Dowództwa i ministra spraw zagranicznych, zwrócił się do Ober-Ostu i Taryby z propozycją nawiązania pertraktacji. Nasamprzód rozpoczęły się układy z Niemcami, jednakże od początku przebijało się wyraźnie, iż Niemcy zwlekają z daniem decydującej odpowiedzi.

Ostatecznie dowództwo Ober-Ostu i Soldatenrat w Kownie odpowiedziały przychylnie na propozycje polskie, ale z tem zastrzeżeniem, że w tej sprawie może dać decyzję jedynie Berlin. Wówczas

[1]) Rozkaz dywizji Nr. 6.

rotmistrz dr. Górka zwrócił się pisemnie i prosił o odpowiedź do dnia 26 grudnia. W piśmie tem proponował Niemcom pozostawienie w Wilnie pewnej ilości broni i zezwolenia przepuszczenia transportu polskich wojsk w sile czterech batalјonów, pułku ułanów i dwóch baterуj na linji: Łapy — Grodno — Wilno, które miały zająć opuszczone przez Niemców w Wilnie stanowiska i podjąć obronę miasta.

Niezależnie od prowadzonych układów z Niemcami próbował rotmistrz dr. Górka nawiązać pertraktacje z Tarybą. Ta ostatnia próba porozumienia z Litwinami nic nie dała, gdyż Taryba, mimo, iż była w przededniach ucieczki z Wilna przed nadciągającemi wojskami sowieckiemi, na nic więcej się nie zdobyła, jak na odpowiedź, iż „wówczas może pertraktować, jeśli będzie miała oświadczenie Polski, uznające Wilno stolicą państwa litewskiego[1]).

Wróćmy teraz do Niemców, na odpowiedź której z niecierpliwością czekał rotmistrz dr. Górka, no i naturalnie rząd polski i Wilno.

Po szeregu dni zwłoki rząd niemiecki odpowiedział wreszcie następującą depeszą na propozycje polskie[2]):

Niemieckie Ministerstwo Wojny — Berlin telegrafuje:

Rząd państwa stoi na stanowisku, że on po zawieszeniu broni nie jest uprawniony do zawierania umowy, bez udziału Ententy. Proszę treść telegramu zakomunikować rotmistrzowi Górce.

Ob-Ost Ia 103 L. 6/18.

W ten sposób rozwiązała się nadzieja dania pomocy Wilnu, na którą tak liczono.

Jak przedtem soldatenraty odpowiedziały, iż nie mogą zezwalać na istnienie samoobrony polskiej skierowanej przeciw Sowietom, gdyż w myśl rozkazów z Berlina jest to akt polityczny, tak teraz rząd niemiecki podawał pretekst, iż zezwolenie na przejazd transportów polskich naruszyłoby warunki zawieszenia broni z koalicją.

Jednakże na drugi dzień, bo 29 grudnia polska agencja telegraficzna podawała depeszę:

---

[1]) Akta spraw politycznych Tom I — załącznik 153.

[2]) Fonogram nadany przez kapitana Weisa z Generalkommando — Białystok, przyjęty przez porucznika Charaszkiewicza z Dowództwa Okręgu Wojskowego Białystok — Łapy. Czas nadania 28.XII 1918, godzina 9 m. 45.

Treść tej depeszy była następująca:

Deutsches Kriegsministerium.

Berlin drahtet:

Reichsregierung steht auf dem Standpunkte, dass sie nach dem Waffenstillstandsabkommen nicht berechtigt ist Vertrag ohne Beteiligung der Entente abzuschliessen. Bitte Inhalt des Telegrammes dem Rittmeister Górka zu übermitteln.

Ober-Ost I a 103 L. 6/18.

Biuro Wolfa podaje:
„Deutsche Allgemeine Zeitung" donosi, iż rokowania odbywane w Berlinie członków rządu litewskiego z rządem niemieckim w sprawie zarządzeń obrony przeciw niebezpieczeństwu bolszewickiemu doprowadziły do porozumienia w tym kierunku, by bronić granic na każdy wypadek, jak również zagrożone Wilno, oraz ażeby pozostawić niemieckie wojsko jeszcze przez kilka miesięcy. Oprócz tego Tarybie będzie dana broń i wszystkie środki zorganizowania silnej obrony".

W powyższych dwóch depeszach odbił się jasno stosunek Niemców do nas i do Litwy, oraz wartość podawanego pretekstu „o warunkach zawieszenia broni".

Jednak, mimo to Niemcy obietnicy obrony Wilna dla Litwy nie spełnią, gdyż najprawdopodobniej Soldatenrat ubił już targ z Sowietami i przyobiecał im oddać Wilno.

Nie uprzedzając wszakże zdarzeń, w każdym razie już widzimy, iż Wilno zostało pozostawione samo sobie.

Jeszcze raz próbuje Naczelny Wódz — Józef Piłsudski wyjednać interwencję u koalicji, by wywarła nacisk na Niemców. W dniu 29 grudnia została wysłana depesza do prezesa ministrów i ministra wojny Francji — Clemenceau.

Zanim jednak otrzyma Polska wogóle jakąkolwiek odpowiedź, wypadki na Kresach potoczą się szybko i wiele zmian przyniosą w życiu naszych Kresów.

Opanowanie Wilna przez organizacje polskie.

Po przybyciu do Wilna kapitana Klingera, wyznaczonego z Warszawy na szefa sztabu, podjęto żywą działalność, aby organizację postawić na stopie gotowości bojowej.

Zasadniczą zmianą było rozwiązanie rozkazem z dnia 29 grudnia „Samoobrony Litwy i Białej Rusi". Wszyscy członkowie tej organizacji wstąpili do wojska polskiego, utworzonego tym rozkazem Okręgu Generalnego Litwy i Białej Rusi. Naturalnie, iż wszystkie te zmiany miały znaczenie raczej formalne; w treści pracy, nic właściwie się nie zmieniło. Dowództwo okręgu zatrzymał generał Wejtko, zaś komendantem Wilna został generał Mokrzecki, którego przez czas choroby zastępował major Bobiatyński.

Ze względu na zbliżające się niebezpieczeństwo i przygotowania do obrony, zawezwano wszystkie organizacje z prowincji do powrotu do Wilna. Bliskość niebezpieczeństwa zmuszała dowódców do zastanowienia się nad możliwościami obrony. Już 25 grudnia generał Wejtko czuł się niespokojny; w relacji[1]) swej do Naczelnego Do-

[1]) Relacja spisana przez pułkownika Pasławskiego, wciągnięta za L. dz. sztabu generalnego 4667/VI w dniu 25.XII.

wództwa podawał, że Niemcy oznaczyli termin ostatecznego opuszczenia Wilna na 5 stycznia 1919 roku. Jednak istniały poważne przypuszczenia, iż Niemcy, będąc w kontakcie z Sowietami, odejdą wcześniej. Generał Wejtko dodawał, „iż czuje się bezsilny wobec kategorycznej odmowy Niemców co do wydania broni".

Położenie było istotnie groźne. Już wieści dochodziły, że przednie straże sowieckie są w Sołach, zaś Święciany zajęte od dwóch dni i oddziały sowieckie maszerują na Podbrodzie. Z innych połaci kraju donoszono, że Nowogródek jest w ręku Sowietów, a o Baranowicze trwają jeszcze targi. Do tego wszystkiego dodajmy wzmożoną ruchliwość grup sowieckich w Wilnie, które na wieść o pochodzie wojsk sowieckich czuły się bardziej pewne. Owa sławna bolszewicka Rada Robotniczych Delegatów, działała, jak wiemy, już dłuższy czas jawnie, tem bardziej, iż została ona zaopatrzona przez Niemców w broń i amunicję.

W takich warunkach przystąpiono do postawienia oddziałów byłej Samoobrony na stopie bojowej. Z zewsząd nadciągnęły prowincjonalne oddziały, z których utworzono cztery bataljony, pod ogólnem dowództwem generała Krejczmera oraz bataljon zapasowy (pułkownik Borodzicz) i oddział sztabowy (porucznik Balcewicz). IV bataljon był sformowany przez P. O. W. i dowodzony przez obywatela Ildefonsa (porucznik Gołębiowski).

W dniu 22 grudnia, konne oddziały, utworzone na prowincji, połączyły się na Pospieszce, przyjmując nazwę „1-go pułku ułanów wileńskich". Z końcem grudnia stan pułku wyniósł: 25 oficerów, 220 ułanów i 4 karabiny maszynowe, dowódcą był rotmistrz Dąbrowski.

Generał Wejtko, jako dowódca okręgu generalnego na Litwie i Białej Rusi, wydał następujący rozkaz mobilizacyjny:

ROZKAZ MOBILIZACYJNY.

Zbliżają się oddziały „krasnoarmiejców", siejące wszędzie z pojawieniem się swoim mord i pożogę. Życie, mienie i bezpieczeństwo nieszczęśliwej ludności, którą wojna i najeźdźca nękają i od czterech lat trapią — w tej chwili zagrożone jest bardziej niż kiedykolwiek.

Żądamy pokoju, a nie chcemy więcej żadnej wojny. Precz z rozlewem krwi, precz ze wszelką tyranją „czerwoną" lub „białą".

Jako dowódca okręgu wojskowego na Litwie i Białorusi zapowiadam, że nie pozwolę łuny czerwonego cara przerzucić na ziemię Litwy i Białorusi i ziem tych będę bronił do ostatniej kropli krwi. Wobec powagi chwili i wielkości obowiązku zarządzam, by wszyscy zdolni do broni Polacy, od 17-go roku życia począwszy, stawili się natychmiast do biura zaciągowego Zarzecze 5, a wszyscy Litwini do wojska litewskiego. Białorusinom i Ży-

dom pozostawiam do woli wybór formacji wojskowej, do której chcą się przyłączyć.

Stawić się należy natychmiast w odpowiednim do pory roku ubraniu i obuwiu i o ile możności z karabinem, a nawet z własnym koniem.

Szeregowcy otrzymują regularny żołd i utrzymanie.

Do broni w walce o pokój!

(—) ZYGMUNT KLINGER
kapitan i szef sztabu.

WŁADYSŁAW WEJTKO
generał i komendant.

Wydanie tego rozkazu mobilizacyjnego zrobiło duże wrażenie, bowiem nikt oprócz kierowników nie zdawał sobie sprawy z istotnego ciężkiego położenia Wilna. Poza tem panowała nadzieja bliskiej odsieczy z Polski. Na całe społeczeństwo Wilna rozkaz ten silnie podziałał, było to bądź co bądź zdarzenie historyczne, ogłoszenie po tylu latach pierwszego rozkazu w imieniu wojska polskiego.

Już w pierwszym dniu ogłoszenia rozkazu stanęło na zawołanie 450 ochotników, w drugim 600 i liczba ich stale wzrastała, lecz — nie było ich w co ubrać i uzbroić.

Drobna ilość broni posiadana wcześniej przez „Samoobronę" zwiększyła się o 200 karabinów, zdobytych dziwnym trafem przez prezydenta miasta — Bańkowskiego od Niemców. Wszystko to jednak było za mało.

Nastały dnie wytężonej pracy organizacyjnej i wyszkoleniowej. Zapał ten udzielił się całemu Wilnu, które zresztą pobudzono i zelektryzowano szeregiem wieców i zebrań. Redagowany umiejętnie dziennik „Ojczyzna" budził zapał i uczucia patrjotyczne.

Zaopatrzenie materjalne i umundurowanie tych zaimprowizowanych oddziałów było rzecz prosta nienadzwyczajne. Posłuchajmy, jak wspomina o tem jeden z uczestników[1]).

„Ubogo i niepozornie przedstawiało się to wojsko: strój cywilny: nieraz z szargany, a nawet dziurami świecący, kuse paletociki, częstokroć letnie, wiatrem podszyte, połatane kurtki, gimnazjalne szynele, wytarte kożuszki, wśród tego wojskowe płaszcze niemieckie i rosyjskie, nie rzadko buty dziurawe, najróżnorodniejsze czapki ozdobione orzełkami, w wielu wypadkach nader młodociany wiek i brak umiejętności obchodzenia się z bronią — to wszystko rzucało się w oczy w piechocie; kawalerja znacznie lepiej się prezentowała: dużo tu było dobrych koni, a ozdobione amarantem czapki dodawały barwności i wojskowego wyglądu jeźdźcom, których przeważna część posiadała krótkie karabinki kawaleryjskie oraz szable".

W ostatnich dniach roku 1918 zdecydowano, iż jest to najwyższy czas, by wystąpić i zdusić robotę bolszewicką, w Wilnie i potem przygotować się do obrony. Już jeno nieliczne oddziały niemieckie

---

[1]) Ryszard Miennicki. „Kartka z dziejów Samoobrony", jednodniówka wileńska, rok 1923.

nadciągały ze wschodu i północy a 31 grudnia z komendą niemiecką opuszcza Wilno „Taryba" — ta sama, która śmiała mówić o Wilnie, jako stolicy państwa litewskiego.

W ostatnich tych dniach podjazdy polskie donosiły o zetknięciu się z przedniemi oddziałami sowieckiemi. Równocześnie już było pewne, że bolszewicy usadowili się w Lidzie, Nowogródku i Baranowiczach.

Zdecydowano, aby nie czekać na całkowite odejście Niemców, lecz wcześniej opanować miasto, gdyż nie można było myśleć o obronie, nie zniszczywszy przedtem organizacji bolszewickiej wewnątrz miasta.

W dzień Nowego Roku podług opracowanego planu, przystąpiono do zbrojnego opanowania miasta. Do akcji wyznaczono następujące oddziały: I bataljon — z kapitanem Szczerbickim, II bataljon — z porucznikiem Kaczkowskim, III — z kapitanem Żujewiczem i IV bataljon P. O. W. — z porucznikiem Gołębiowskim i porucznikiem Korsakiem. O godzinie 16-ej oddziały, przeznaczone do zajęcia miasta, wyruszyły z Zarzecza. Po drobnych utarczkach w okamgnieniu prawie miasto zostało opanowane, zaś nieliczne oddziały niemieckie zgodziły się dobrowolnie oddać $^3/_4$ miasta i same wycofały się na ulicę Pohulankę. Zastrzegły sobie jednak posiadanie dworca.

Wieczorem na wszystkich ulicach pokazały się maszerujące oddziały polskie. Oczyszczenie miasta trwało niedługo, pozostawało najważniejsze zadanie: zdusić bolszewickie organizacje, będące na utrzymaniu Sowietów. Tymczasem bolszewicy widząc, iż w mieście nie mogą się utrzymać, gdyż i takby ich wszędzie wyłapano, skupili się w dwóch kamienicach przy ulicy Wroniej i tam się zabarykadowali, będąc dobrze zaopatrzeni w broń.

Przed północą z 1 na 2 stycznia przystąpiły oddziały polskie do ostatecznego rozbicia tego gniazda bolszewickiego. Przez całą noc trwała walka, nie ustawała gęsta strzelanina i eksplozja granatów ręcznych. Oddziały nie dawały ani na chwilę spocząć bolszewikom.

Nad ranem zaprzestano walki, natomiast rozpoczęto formalne oblężenie przez zamknięcie w około zabudowań i izolowanie załogi wroga od zewnątrz.

Ten sposób poskutkował, gdyż o godzinie 14-ej oblężeni wywiesili na znak poddania się białą płachtę. Brakło im amunicji. Wzięta do niewoli załoga, która miała być siłą zbrojną Rady Robotniczych delegatów i stworzyć pozory „komuny wileńskiej", okazała się hałastrą, najrozmaitszego pochodzenia. Było tam 65 byłych żołnierzy rosyjskich powracających z Niemiec do Rosji, 7 zbolszewiczałych Niemców i garść żydów i żydówek. 5 wybitnych działaczy bolszewickich, nie chcąc trafić do niewoli, skończyło samobójstwem.

Zdobyto dużą ilość karabinów (około 1000) i dużo granatów ręcznych; broń ta była niewątpliwie dowodem udzielonej im przez Niemców pomocy.

Po opanowaniu miasta, ogarnął Wilno zapał i entuzjazm. Fakt wystąpienia zbrojnego, pokazania się na ulicy żołnierza z polskim orzełkiem był dla wszystkich doniosłym zdarzeniem. Dzień 2 stycznia upłynął w Wilnie spokojnie. W nocy z 2 na 3 stycznia młodzież wileńska w porozumieniu z kolejarzami opanowała dworzec. Drobne utarczki z Niemcami przy ulicy Pohulanka, w których został zabity porucznik Rouba i trzech ochotników, wskazywały, iż ostatnie oddziały niemieckie odchodzą z Wilna. Ostatni pociąg niemiecki z materjałami odjechał już dnia poprzedniego do Landwarowa. Należało teraz oczekiwać w każdej godzinie nadejścia oddziałów sowieckich. W nocy z 2 na 3 stycznia został wysłany do Nowo-Wilejki oddział jazdy z rotmistrzem Dąbrowskim Jerzym i garść piechoty. Oddziały te starły się w Nowo-Wilejce z nieprzyjacielem i pod naporem przewagi musiały się cofnąć. Rotmistrz Dąbrowski został ranny.

Niebezpieczeństwo było więc tuż przed miastem.

Przez dnie 3 i 4 stycznia toczyły się walki między Nowo-Wilejką a Wilnem, a w nocy walka przeniosła się na krańce miasta: Antokol, Pospieszkę i wschodni skraj miasta. Według późniejszych wiadomości na Wilno nacierał pułk sowiecki, który swojego czasu był awizowany w Dyneburgu i 146-y pułk piechoty. Były to prawdopodobnie czołowe oddziały wroga. Oddziały te, omijając główne drogi, nadciągały od strony Niemenczyna, Nowo-Wilejki i Rukojni.

Wkrótce zawiązały się walki na przedmieściach[1]), które zaabsorbowały całą ludność, pomagającą swoim chłopcom. Ze względu na brak kuchen, prawie cały ciężar wyżywienia wzięła ludność na siebie. Walki te nie dawały nam wyraźnego rezultatu. Mimo poświęcenia dowódców i ochotników oddziały wileńskie były wypierane z przedmieść w głąb miasta. Jednakże nasi żołnierze nie tracili nadziei, aż do chwili, gdy — zaczęło brakować amunicji.

Położenie oddziałów, broniących miasta stało się ciężkie i niebezpieczne. Dowódcy doszli do przekonania, iż najbardziej heroiczne wysiłki nie zmienią położenia na lepsze, a mogą zgubić miasto. W dotychczasowej akcji były zaangażowane wszystkie warstwy społeczeństwa. Tu wysuwała się groźba. Oficerowie znali dobrze bolszewickie metody walki w miastach rosyjskich i wiedzieli, że w razie dłuższej walki wewnątrz Wilna, wróg zastosuje wobec ludności krwawy terror.

---

[1]) Zostali tu ranni: chorąży Parfjanowicz i podchorąży Likszo.

Dodajmy ponadto, iż złudzenia na przybycia pomocy z Polski prysły.

Postanowiono więc zrezygnować z dalszej obrony i opuścić Wilno. Decyzję tę powzięto z ciężkiem sercem — trudno się było z Wilnem rozstawać.

Zamiarem dowódców było przedostać się przez obszary okupacji niemieckiej i złączyć się z kadrami litewsko-białoruskiej dywizji w Ostrowie Łomżyńskim.

Wieczorem dnia 5 stycznia wyruszyły oddziały z miasta, najdłużej pozostał ze swemi ułanami rotmistrz Dąbrowski.

Oto jak pisze R. Miennicki o rozstaniu się z Wilnem:

„O godzinie 7-ej przechodziliśmy przez plac Katedralny: Garstka ochotników ze ściśniętem sercem zanurzała się w mrok posępnego wieczoru, mijając ostatnie latarnie wileńskie, kierując się ku Wace, opuszczając Wilno, rodziny swe, plac boju, z tem jednak mocnem przeświadczeniem, z tą wiarą silną i duszę krzepiącą niezłomną nadzieją, że bliską być musi godzina wyzwolenia i radosnego powrotu, że krew polska co się tu polała w obronie odwiecznych praw polskich, bujny plon wyda dla powszechnego dobra Ojczyzny, że rychło nastąpić musi dzień, gdy na Zamkowej wieży rozwinie się sztandar polski, gdy Wilno ze swą ziemią już będzie nie wyspą słabo broniącą się i ściśniętą pomiędzy wrogie morza moskiewskie i niemieckie, odciętą od powstającej do nowego życia Rzplitej — lecz tej Rzplitej częścią organiczną, normalnym pierwiastkiem składowym i silną placówką kultury polskiej ku północnemu wschodowi wysuniętą".

Epilog oddziałów byłej „Samoobrony".

Odwrót, który dowództwo nakazało do Białej Waki, niezbyt dostatecznie przygotowano. Pamiętajmy, iż dłuższy czas panowała sugestja bliskiej pomocy z Polski. W ostatniej chwili nastąpił odwrót i, wskutek braku przewidywań, odbył się dość chaotycznie. Najważniejszą stratą było, iż całe bogactwo materjalne, magazynowane na Zarzeczu, wpadło w ręce nieprzyjaciela, oraz, że nie wszystkie oddziały otrzymały w porę rozkazy odmarszu[1]).

W styczniowych chłodach pozostały oddziały bez żywności i ciepłego odzienia. Równocześnie z wymarszem piechoty opuścił miasto generał Wejtko z kapitanem Klingerem, udając się samochodem w stronę Landwarowa. Koło Waki Tyszkiewiczowskiej generał Wejtko ze swym sztabem wpadli w ręce Niemców i zostali internowani.

Rano dnia 6 stycznia nadciągały polskie oddziały ku Białej Wace, gdzie w bezpośrednim pobliżu (6 kilometrów) kwaterował bataljon niemiecki. Wówczas to generał Wejtko z kapitanem Klingerem

---

[1]) Relacja generała Michała Borowskiego — akta spraw politycznych — tom I, załącznik 133.

zawarli z Niemcami umowę, zgadzając się na rozbrojenie. O przyczynach tej decyzji kapitan Klinger podawał [1]):

„Brakło mi trenów i prowiantury, które były w mieście, nie miałem wiadomości, co się dzieje z kasą, teren odwrotowy, zamieszkały przez Białorusinów, jest wyniszczony i biedny. Żołnierz zupełnie nieodziany. Postanowiłem plan odwrotowy na Raduń odrzucić i próbować układów z Niemcami".

Pertraktacje, przeprowadzone przez kapitana Klingera za pośrednictwem kapitana niemieckiej armji Wunderlicha z Kownem, z dowództwem X armji i rezerwowym korpusem, doprowadziły do następującej umowy:

Zamek Waka 6.I.1919 r.

U M O W A,

co do oddania broni przez polską obsadę miasta Wilna pomiędzy komendantem bataljonu Nr. 101 kapitanem Wunderlichem a szefem sztabu wojsk polskich w Wilnie.

1) Złożenie broni w zamku Waka przeprowadzi dwóch oficerów niemieckich i dwóch polskich
Prowadzą odpowiedni protokół.

2) Polacy otrzymają kwit na ilość złożonej broni przy osobnem podaniu na pistoletach nazwisk właścicieli.

3) Broń zostanie w jednym wagonie tegoż pociągu załadowaną.
Broń jest oddana do dyspozycji komendanta tego transportu, któremu zostaje przydzielony jeden polski oficer.

4) Zwrot wszelkiej broni będzie miał miejsce w Łapach.

5) Zaprowiantowanie tego transportu do Łap prowadzą Niemcy.

6) Konie i pozostałe dobro wojskowe będzie wydane Polakom w Łapach.

p o d p i s a n o:

(—) WUNDERLICH
kapitan rezerwy.

(—) KLINGER
kapitan.

Na podstawie tej umowy wydał kapitan Klinger następujący:

„Rozkaz do wszystkich oddziałów stojących w Chazbiejewiczach. Białej Wace i w zaściankach.

W ciągu dnia dzisiejszego przymaszerować do Waki (zamek hrabiego Tyszkiewicza).

Stąd pomaszerujemy rano o godzinie 8 m. 30 do Landwarowa na przygotowany pociąg do Łap.

Prowiantura zapewniona".

zr.
(—) KLINGER
kapitan

W myśl otrzymanego rozkazu oddziały maszerują, nie przewidując, iż rozbrojenie ich jest już faktem zdecydowanym.

[1]) Relacja kapitana Klingera — akta spraw politycznych — tom II. załącznik 1. (8.I.1919).

Dnia 6 stycznia oddziały, pod groźbą karabinów maszynowych bataljonu niemieckiego, musiały zrezygnować z walki i za cenę obietnicy odesłania transportem do Polski — złożyć broń [1]).

Tuż po rozbrojeniu odsłonili Niemcy właściwe oblicze. Okazało się, jak łatwo im jest łamać umowę zawartą przez upoważnionego przez władze niemieckie kapitana Wunderlicha. Rozkaz korpusu niemieckiego brzmiał:

Do

Ochotniczego bataljonu Nr. 101.

Polaków należy odstawić pociągiem ze stacji Landwarowo. Przed zawagonowaniem winni Polacy broń palną i amunicję złożyć. Ta sama ilość broni zostanie potem, o ile się na to władze niemieckie zgodzą, zwrócona.

Cel podróży: Łapy na południowy zachód od Białegostoku.

Zaprowiantowanie na dworcach w niemieckiej okupacji zostaje zapewnione.

Czas odejścia transportu będzie podany później.

Korpus rezerwowy Nr. I — 5519.

Taki był epilog oddziałów „Samoobrony" wileńskiej. Nie wszystkie oddziały spotkał jednakowy los. II bataljon z porucznikiem Kaczkowskim, legja oficerska i oddziały konne z rotmistrzem Dąbrowskim, które ostatnie wyszły z Wilna, nie podążyły do Waki, przez co nie zostały rozbrojone.

Na wieść o wydarzeniach z resztą piechoty wspomniane oddziały, zwłaszcza konne, postanowiły nie oddać broni i działając jako oddział partyzancki, przedostać się do Polski.

Przez szereg tygodni oddział ten, prowadząc partyzantkę, utrzymywał się samodzielnie, ścierając się z Niemcami i bolszewikami. Z powodu jednak braku środków zaopatrzenia materjalnego, oddział ten był dużym ciężarem dla ludności miejscowej. W każdym bądź razie oddział rotmistrza Dąbrowskiego broni nie oddał i dopiął połączenia z regularnemi oddziałami polskiemi.

Inne koleje losu przechodzą oddziały rozbrojone z majorem Bobiatyńskim oraz oddziały porucznika Balcewicza i Trubickiego.

Po rozbrojeniu, oddziały majora Bobiatyńskiego podążają do Landwarowa. Tu się już okazało, że Niemcy ani myślą umowy dotrzymać. Przy zestawieniu składu pociągu, Niemcy wagon z bronią odczepili i razem z polską eskortą skierowali przez Kowno do Prus. Już teraz bez broni nasi zostają transportowani w kierunku Grodna.

---

[1]) Według kwitu podpisanego przez por. niemieckiego Golnitza i por. W. P. Chełchowskiego oddano na przechowanie: 636 karabinów, 158 bagnetów, 16 sztuk broni myśliwskiej, 153 granaty, 2 szable, 6 worków i 3 skrzynie z nabojami, 1 granatnik bez zamka i 196 granatów z rączkami.

W Grodnie oddziały te zostały poddane osobistej rewizji, a raczej doszczętnie obrabowane.

Dnia 7 stycznia przebywały oddziały w Białymstoku, skąd tegoż dnia odjechały do Łap.

Nie dojeżdżając do linji demarkacyjnej (niemiecko-polskiej) oddział wyładował się z pociągu i miał wreszcie nadzieję, iż teraz będzie mógł spokojnie pomaszerować do upragnionej wolnej Polski.

Jednak Niemcy jeszcze raz pokazali tu swą perfidję. Po przeprowadzeniu rewizji, eskortując szwadronem huzarów śmierci (Totenhusaren) z dwoma karabinami maszynowemi, doprowadzają oddział do linji demarkacyjnej. Tutaj wysyłają parlamentarza, żądając od dowódcy oddziałów polskich na drugiej stronie oddania w ręce niemieckie mostu kolejowego na rzece Narwi. W przeciwnym razie zagrozili, iż nie przepuszczą w głąb Polski oddziału „Samoobrony".

Po odmowie ze strony polskiej, rozpoczęła się strzelanina. Wkrótce Niemcy ponieśli nieco strat i wycofali się, pozostawiając wolną drogę Polakom.

W nocy dnia 7 stycznia przybył oddział do Łap, skąd w następnym dniu odjechał do Ostrowa.

Po przybyciu, zostaje wcielony do litewsko-białoruskiej dywizji, jako pierwszy bataljon wileńskiego pułku strzelców i kadra drugiego.

Część ochotników „Samoobrony", pochodząca z Samoobrony mińskiej i z bataljonu P. O. W., została, pod dowództwem porucznika Korsaka, wcielona do mińskiego pułku strzelców.

Razem przybyło do Ostrowa: 123 oficerów i 1169 szeregowych.

W tym samym czasie oddział porucznika Balcewicza, utworzony z bataljonu sztabowego, przechodził inne koleje losu. Przybył on dnia 6 stycznia do Landwarowa już po odejściu rozbrojonych oddziałów. Nie mając możności przedostania się przez Grodno i Białystok, zdecydował się porucznik Balcewicz dostać się do Polski przez Litwę. Nie namyślając się wiele załadował cały oddział do ostatniego pociągu, odchodzącego z Landwarowa i przybywa do Kowna.

Po tygodniu tułaczki w Kownie[1]) i w Prusach wschodnich przybywa oddział do Ostrowa do wileńskiego pułku strzelców.

Oddział porucznika Trubickiego, sformowany w powiecie trockim nosił nazwę 12-ej kompanji „Samoobrony" na prowincji. Dnia 6 stycznia kompanja ta wymaszerowała z Ginejciszek w stronę Wilna. W marszu dowiaduje się, iż Wilno zostało zajęte przez wojska sowieckie. Wobec tego oddział skierowuje się na Olitę. Po drodze

[1]) W Kownie por. Balcewicz zwerbował garść ochotników.

napotkano oddział litewski, który rzekomo dążył na pomoc Polakom w Wilnie. W Olicie kompanja została rozbrojona przez Niemców.

Po kilku dniach marszu przez Sejny, Suwałki przybywa kompanja do Ostrowa i zostaje wcielona do 2-ej kompanji wileńskiego pułku w składzie 2 oficerów i 34 szeregowych.

Opis odwrotu tych oddziałów nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o kapitanie Kątkowskim, który, cofając się ostatni z Wilna, nie porzucił taborów z materjałami technicznemi, lecz na własną rękę podążył przez Orany, Lejpuny, Dąbrowę, Górę Strękową do Zambrowa i przeprowadził cały tabor w porządku[1].

U w a g i k o ń c o w e. Pierwsze wystąpienie zbrojne tych oddziałów miało w Wileńszczyźnie bardzo duże znaczenie, gdyż zbudziło ono najszersze warstwy społeczeństwa i roznieciło poczucie narodowe. W historji wysiłku zbrojnego odrodzonej Ojczyzny zapewniło sobie Wilno dziejami samoobrony zaszczytną kartę.

Pozostałyby jeszcze do omówienia inne sprawy. Od tej chwili mamy fakt zaistnienia tak zwanej kwestji wileńskiej. Nasze słuszne prawa do Kresów poczęła zagranica, za podszeptem wrogów, uważać za nieusadnione pretensje. Na konferencji pokojowej dawały się słyszeć głosy, iż w chwili, gdy na ludy Europy ma spłynąć oczekiwany pokój, to Polska wysuwa swe dążenia imperjalistyczne. Musimy pamiętać, iż zagranicą działają na szkodę Polski: Niemcy, Litwini i w pewnej mierze emigracja rosyjska.

Francja i Anglja zajęte są w tym czasie interwencją na rzecz dawnej Rosji. Minister spraw zagranicznych Pichon w parlamencie francuskim mówił: „Sprawy Rosji, naszej sojuszniczki nie możemy zaniedbać". W pojęciu Francji, sojuszniczka Rosja była uosobniona jako silne państwo, stąd też łatwo emigracja rosyjska przekonuje zagranicę, iż właściwa Polska ciągnie się najwyżej do Bugu. Tu mamy przyczyny kwestji wileńskiej i łącznie z tem posądzanie Polski o zamiary imperjalistyczne.

Przejdźmy teraz do naszego sąsiada — Litwy, której rząd nie zdobył się na nic więcej, jak śpiesznie opuścić zagrożone Wilno. Wówczas i w późniejszych latach, Litwa będzie wysuwać jako zasadniczy warunek porozumienia się z Polakami — oddanie im Wilna. Tępota szowinizmu Litwy przez długie lata nie może się uleczyć z tych mrzonek.

Przed inwazją Sowietów uratowali Litwę Niemcy, którzy jeszcze długo pozostali na Litwie. Niepoprawna Litwa wykorzystuje pobyt Niemców i już 20 stycznia 1919 roku obwieszcza ludności: Grodna,

---

[1]) Relacja gen. Borowskiego — Akta spraw politycznych, tom II, zał. 133.

Sokółki, Białegostoku, Bielska, Wołkowyska, Białowieży, Słonima, Augustowa i Lidy, iż są to obszary państwa litewskiego i grozi sądem za słuchanie rozkazów innych rządów [1]).

Tutaj nie trzeba komentarzy. Przywódcy tego narodu, który ani kropli krwi nie poświęcił w obronie „swej" ziemi, a skorzystał z pomocy Niemców — narażają się na śmieszność, gdy jedną „hramotą" chcą anektować olbrzymie obszary.

Sprawa przysłania odsieczy z głębi Polski, na którą tak liczono w Wilnie, pertraktacje rządu polskiego z Ob-Ost'em oraz usiłowania komendanta Piłsudskiego (depesza do ministra Francji Clemencau), aby wyjednać interwencję rządów sprzymierzonych — niedoprowadziły do niczego. Jeszcze kilka miesięcy upłynie, nim Niemcy opuszczą Kresy, i długi czas ludność kresowa będzie teroryzowana przez inwazję bolszewizmu. Dlaczego tak się stało? Otóż, oprócz czynników wspomnianych poprzednio dodamy jeszcze jeden: Polski Komitet Narodowy w Paryżu.

Po zawieszeniu broni na froncie niemiecko-koalicyjnym Roman Dmowski interwenjował w sprawie Polski; o tem w swoim dziele „Polityka polska" pisał następująco:

„Konwencja zawierała dwa artykuły dotyczące Polski. Jeden zapewniał sprzymierzeńcom komunikację z Polską przez Bałtyk i ujście Wisły, czyli przez Gdańsk. Była to jedyna logiczna rzecz w tem całem nielogicznem położeniu, w jakie rozejm Polskę postawił. I dlatego prawdopodobnie nie została potem wykonana...

Drugi zobowiązywał Niemców do natychmiastowego ewakuowania wszystkich zajętych podczas wojny terytorjów

Stanęło mi przed oczyma położenie Polski. Wojska polskiego właśnie w kraju niema, aljanci ze swojem wojskiem nie przyszli, wojsko niemieckie usuwa się do Niemiec, a na jego miejsce wlewa się fala bolszewicka ze wschodu.

Udałem się natychmiast do Lansinga i zażądałem uzupełnienia tego artykułu zastrzeżeniem, że na wschodzie ewakuacja wojsk niemieckich nastąpi dopiero wtedy, gdy państwa sprzymierzone tego zażądają. Chodziło mi o zyskanie na czasie dla uzbrojenia Polski jako tako. Przecie mieliśmy zapewnioną komunikację przez Gdańsk...

Wiedziałem, że tym sposobem ułatwiam na razie opanowanie kraju żywiołom, które w ciągu wojny szły przeciwko nam i przeciw państwom sprzymierzonym. Jednakże, lepsze było to, niż zalew bolszewicki.

I, zdaje mi się, żem zrobił dobrze. Przez pewien czas Polska była odgrodzona od sowieckiej Rosji pasem ziemi, zajętym przez wojska niemieckie, co dało krajowi możność zrobienia pierwszych kroków organizacyjnych. Inna rzecz, że można było z tego czasu lepiej skorzystać!"

Tak wyglądał rozwój wypadków na przełomie 1918 i 1919 roku i skutki jego na Litwie i Białej Rusi.

****

[1]) Hramota ministra dla spraw białoruskich Józefa Woronki w imieniu rządu litewskiego.

Sokółki, Białegostoku, Bielska, Wołkowyska, Białowieży, Słonima, Augustowa i Lidy. Ich sądo obecny gaszdyna Niewskiego i groza sądem za słuchanie rozkazów innych rządów[1].

Tutaj nie trzeba komentarzy. Przywódcy tego narodu, który ani kropli krwi nie poświęcił w obronie „swej" ziemi, a skorzystał z pomocy Niemców, — narażają się na śmieszność, gdy jedna „hramota" ma anektować olbrzymie obszary.

Sprawa przysłania odsieczy z dala Polski, na którą tak liczono w Wilnie, pertraktacje rządu polskiego z Ob-Ost'em oraz usiłowania komendanta Piłsudskiego (depesze do ministra Francji Clemenceau) aby wyjednać interwencję rządów sprzymierzonych — nie doprowadziły do niczego. Jeszcze kilka miesięcy upłynie, zanim Niemcy opuszczą Kresy, i długi czas ludność kresowa będzie terroryzowana przez inwazję bolszewizmu. Dlaczego tak się stało? Oprócz czynników wspomnianych poprzednio dodamy jeszcze jeden: Polski Komitet Narodowy w Paryżu.

Po zawieszeniu broni na froncie niemiecko-koalicyjnym Roman Dmowski interwenjował w sprawie Polski, o tem w swoim dziele „Polityka polska" pisał następująco:

„Konwencja zawierała dwa artykuły dotyczące Polski. Jeden zapewniał sprzymierzeńcom komunikację z Polską przez Bałtyk i ujście Wisły, czyli przez Gdańsk. Była to jedyna logiczna rzecz w tem całem nielogicznem położeniu, w jakie rzeczy Polski postawił i dlatego prawdopodobnie nie została potem wykonana.

Drugi zobowiązywał Niemców do natychmiastowego ewakuowania wszystkich zajętych podczas wojny terytorjów. Stanęło mi przed oczyma położenie Polski. Wojska polskiego jeszcze w kraju niema, alianci ze swoiem wojskiem nie przyszli, wojsko niemieckie usuwa się do Niemiec, a na jego miejsce wlewa się fala bolszewicka ze wschodu.

Udałem się natychmiast do Lansinga i zażądałem uzupełnienia tego artykułu zastrzeżeniem, że na wschodzie ewakuacja wojsk niemieckich nastąpi dopiero wtedy, gdy sprzymierzeni uznają to za stosowne. Chodziło mi o zyskanie na czasie dla Polski jako takiej. Przecież mieliśmy zapewnioną komunikację przez Gdańsk.

Widziałem, że tym sposobem ułatwiam na razie opanowanie kraju żywiołom, które w ciągu wojny siły przeciwko nam i przeciw państwom sprzymierzonym. Jednakże lepsze było to, niż zalew bolszewicki.

Było w tem coś dobrego. Przez pewien czas Polska była odgrodzona od sowieckiej Rosji pasem ziemi zajętym przez wojsko niemieckie, co dało krajowi możność zrobienia pierwszych kroków organizacyjnych. Inna rzecz, że można było z tego pasa lepiej skorzystać".

Tak wyglądał rozwój wypadków na przełomie 1918 i 1919 roku i skutki jego na Litwie i Białej Rusi.



PPŁK. CZYŻ HENRYK
członek zarządu związku wojsk pol. Wilna



STANISŁAW KOGNOWICKI
członek komitetu bezp. publ. prezes rady wil. pryw. banku handl.



BRONISŁAW UMIASTOWSKI
członek komisji wojsk. komit. polsk.



WŁADYSŁAW BANKOWSKI
prezes zarządu tymczasowego Wilna (grudzień 1918 i styczeń 1919), prezydent miasta Wilna 1919—1927.



W. STANIEWICZ
Działacz Samoobrony.



Kpt. WOŁŁOWICZ HENRYK
członek związku wojsk. Pierws y adjutant wileńskiego pułku



Rtm. KADENACY CZESŁAW
członek związku wojskowych Polaków



Płk. DR. F. ŚWIEŻYŃSKI
Szef Sanitarny Samoobrony



Inż. NAGRODZKI ZYGMUNT
członek Komitetu Bezp. Publ.



JAN TYSZKIEWICZ
Sekretarz Samoobrony członek Komitetu Bezp. Publ.



RYSZARD MIENNICKI
działacz Samoobrony, major rez. 85 p. p.



STANISŁAW JAROCKI
organizator młodzieży wileńskiej.

ORGANIZACJA WILEŃSKIEGO PUŁKU STRZELCÓW.

JAKO pierwszy dzień życia pułku, należy przyjąć dziewiętnasty grudnia 1918 roku. W tym dniu został wydany następujący rozkaz do strzelców wileńskiego pułku:

DOWÓDZTWO
WILEŃSKIEGO PUŁKU STRZELCÓW
LITEWSKO-BIAŁORUSKIEJ DYWIZJI

Zambrów, 19 grudnia 1918 r.

ROZKAZ L. 1.

Przyjazd. Dnia wczorajszego przybyłem i z rozkazu dowódcy wileńskiego pułku strzelców płk. Skrzyszewskiego, objąłem dowództwo nad I bataljonem oraz czasowo nad wileńskim pułkiem.

Z przybyłych do pułku oficerów, zaliczam od dnia dzisiejszego do pułku i czasowo przydzielam do I bataljonu:

1. kpt. Jakubowski Antoni,
2 „ Oziewicz Władysław,
3. podkapitan Zapolski-Downar Ryszard,
4. por. Kociciński Wacław,
5. „ Bełkowski Roman,
6. „ Szystowski Remigjusz.
7. „ Dąbrowski Józef,
8. ppor. Kozłowski Henryk,
9. „ Bereśniewicz Józef,
10. „ Hłuszanin Piotr,
11 „ Szembot-Połoczański Piotr,
12. „ Wołłowicz Wiktor,
13. „ Zawadzki Władysław,
14. „ Brzeziński Stefan,

15. ppor. Brzozowski Antoni,
16. chor. Rodziewicz Zygmunt,
17. „ Jasiński Bernard,
18. „ Mozolewski Stanisław,
19 „ Klukowski Aleksander,
20. „ Korzeniowski Stefan,
21. „ Rzecki Jan,
22. „ Tejchman-Konarzewski,
23. „ Sobolew Bazyli,
24. „ Pawluć Antoni,
25. „ Bielawski Henryk,
26. „ Downarowicz Edward.

Przydziały. Chor. Rzeckiego Jana naznaczam adjutantem I bataljonu na prawnej podstawie i czasowo adjutantem pułku. Por. Kozicińskiego naznaczam oficerem prowiantowym I bataljonu a czasowo oficerem prowiantowym pułku.

3. Rekrutów: 1) Zaduskiego, 2) Lipnickiego, 3) Pietkusza, 4) Bieduszkiewicza, 5) Umeckiego Ant., 6) Umeckiego Al., 7) Markiewicza, 8) Kotowskiego naznaczam do uporządkowania lokalu dla wileńskiego pułku strzelców i przydzielam jako ordynansów do pułku.

Zarządzenia. 4. Rekruta Bergiela naznaczam pisarzem I bataljonu. Wszystkim oficerom, przybywającym do pułku, nakazuję meldować się u adjutanta pułku. Dla oficerów przeznaczono koszary Nr. 6, lewe skrzydło, wszystkim oficerom mieszkającym gdzie indziej rozkazuję przenieść się niezwłocznie do koszar.

Za zgodność:
(—) *RZECKI*
chor. i adjutant.

w z. dowódcy pułku
(—) *ADAMOWICZ*
kapitan.

Powyższy rozkaz utworzył tem samem zawiązki pułku. Przez kilka tygodni w pułku, oprócz kadry pułku, znajdowała się jedynie garść szeregowych. Z tego powodu wprowadzone było jeno wyszkolenie osobiste oficerów. Właściwe prace organizacyjne i wyszkolenie rozpoczęło się dopiero z chwilą przybycia oddziałów z Wilna.

Organizacja I bataljonu. Dnia 6 stycznia przybyły oddziały „Samoobrony", z których utworzono I bataljon oraz kadrę II-go. W pierwszych dniach stan bataljonu wynosił zgórą tysiąc ochotników. Taki wysoki stan w ówczesnych warunkach dość trudno było wyżywić w jednym oddziale.

Z tego powodu wydzielono oddział z dawnego IV bataljonu „Samoobrony" i z dawnej „Samoobrony" Mińska i wcielono do formującego się I bataljonu mińskiego pułku.

I bataljonem przez kilka dni dowodził kapitan Adamowicz a następnie objął na stałe dowództwo major Bobiatyński.

Zawdzięczając energicznej pracy majora Bobiatyńskiego bataljon mógł już w dniu 11 lutego stanąć w pogotowiu marszowem.

Przez cały ten czas wszyscy oficerowie oddawali się z zapałem pracy organizacyjnej i wyszkoleniowej. Należy pamiętać, iż tak oficerowie, jak szeregowi, wszyscy od początku musieli się uczyć.

Największy nacisk położono na wyszkolenie bojowe. Równolegle zaznajomiono ludzi z przepisami służby wartowniczej i porządku koszarowego, gdyż tego wymagał postój w garnizonie.

W każdej najdrobniejszej rzeczy zaczynano od początku. Aby nauczyć szeregowców pełnienia służby inspekcyjnej w kompanji, przez pierwsze dnie sam oficer pełnił ją dla pokazu. Funkcje pisarzy w kancelarjach pełnili również oficerowie, ucząc ochotników.

Są to właściwie drobiazgi, ale uwydatniają one trudności organizacyjne i konieczność improwizowania w każdym kierunku i dziedzinie.

Należy zaznaczyć, iż organizacja 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej odbywała się w całkiem innych warunkach, niż np. dywizji legjonowej lub oddziałów małopolskich czy poznańskich. Tamte oddziały posiadały zawsze, jeśli nie nadmiar, to w każdym razie dostateczną ilość podoficerów z armji zaborczej. W oddziałach dywizji litewsko-białoruskiej początkowo był zupełny brak podoficerów. Funkcje te pełnili energiczniejsi szeregowcy.

Dla zapełnienia tej luki, utworzyła dywizja szkołę podoficerską, do której bataljon wysłał 24 elewów.

Oficerowie, którzy ukończyli krótki kurs wyszkoleniowy w Dęblinie, byli pierwszymi instruktorami pułku. Oficerowie ci przygotowywali codziennie od godziny 19-ej do 21-ej resztę oficerów. Widzimy więc, iż praca trwała niemal $^{3}/_{4}$ doby.

Cały czas poświęcony na wyszkolenie I bataljonu wynosił zaledwie od 16 do 18 dni. Byłby to zbyt krótki okres, lecz należy uwzględnić, że bataljon miał wyjątkowy element, urobiony ideowo, garnący się z zapałem do pracy.

Oficerowie nie przejmowali się również krótkim okresem wyszkolenia. Byli pewni, iż wychowają dobrego żołnierza na froncie. Oficerowie i szeregowi pochodzili z Wileńszczyzny i wszystkich łączyły już wspólne przeżycia z „Samoobrony".

Przed wyjściem na front złożyli żołnierze uroczyście przysięgę. Tekst przysięgi brzmiał następująco:

> „Stając w szeregi Armji Narodowej, uroczyście w obliczu Boga Wszechmogącego, w Trójcy Świętej Jedynego, ślubuję jedynie Ojczyźnie mojej Rzeczypospolitej Polskiej i sprawie narodu całego na każdym kroku służyć, kraju ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić, przełożonych swych i dowódców słuchać, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywać i wogóle tak się zachowywać, abym mógł żyć i umierać, jako mężny i prawy żołnierz Polski".

Dnia 12 lutego bataljon wymaszerował na front, w składzie czterech kompanij strzeleckich i kompanji karabinów maszynowych.

Stan bojowy wynosił: 28 oficerów i 383 szeregowych. Jako tabor bataljon posiadał: 3 wozy, 6 koni i 2 kuchnie polowe. Kompanje uzbrojone były w karabiny niemieckie Mauser'a. Kompanja karabinów maszynowych posiadała 6 k. m. (Maxim 08).

Kompanja karabinów maszynowych była bardzo słabo wyszkolona; przyczynił się do tego brak instruktorów i krótkość okresu wyszkolenia. Wyszkolenia obsług i uzupełnienia braków miała kompanja dokonać na froncie.

Stan umundurowania bataljonu był bardzo marny. Dość wspomnieć, iż wielu żołnierzy wyjechało wprost w bieliźnie na front, mając jeno płaszcze na sobie.

Z innych niedomagań należy zaznaczyć brak bagnetów i części zapasowych do karabinów maszynowych.

Bataljon posiadał następującą obsadę oficerską:

Dowódca bataljonu	—	major	*Bobiatyński*
Adjutant bataljonu	—	podporucznik	*Rzecki*
Oficer łączności	—	chorąży	*Czarnocki*
Oficer prowiantowy	—	podporucznik	*Łuskowiec*
Oficer kasowy	—	chorąży	*Pawłowski*
Lekarz bataljonu	—	porucznik	*Rdułtowski*
Dowódca 1-ej kompanji	—	kapitan	*Szczerbicki*
Oficerowie kompanji	—	podporucznik	*Parfjanowicz*
	—	podporucznik	*Hermanowski*
	—	podporucznik	*Trubicki*
Dowódca 2-ej kompanji	—	porucznik	*Rapszewicz*
Oficerowie kompanji	—	podporucznik	*Domaradzki*
	—	podporucznik	*Szemberg*
	—	podporucznik	*Skorwid*
Dowódca 3-ej kompanji	—	kapitan	*Oziewicz St.*
Oficerowie kompanji	—	podporucznik	*Mackiewicz*
	—	podporucznik	*Prusak*
	—	chorąży	*Maksymowicz*
Dowódca 4-ej kompanji	—	kapitan	*Zapolski-Downar*
Oficerowie kompanji	—	podporucznik	*Tejchman-Konarzewski*
	—	podporucznik	*Falkowski*
	—	podporucznik	*Zdanowicz*
Dowódca kompanji karab. masz.	—	porucznik	*Orzeszko*
Oficer kompanji karab. masz.	—	porucznik	*Sobolew*

Organizacja II bataljonu. I bataljon tworzył się w bardzo krótkim czasie, lecz podczas postoju w garnizonie w głębi kraju. Już całkiem w innych warunkach odbywała się praca organizacyjna i wyszkolenie II bataljonu. Bataljon ten organizował się na froncie.

Było to już w założeniu i w podstawach organizacyjnych litewsko-białoruskiej dywizji, że wychodząc z kadrami na front, miała skupić w sobie wszelkie istniejące już organizacje wojskowe na Kresach i przeprowadzić zaciąg ochotników.

Podczas pobytu w Ostrowie, bataljon posiadał jedynie kadrę. Dnia 11 lutego otrzymał on około 120 żołnierzy nieumundurowanych, których I bataljon musiał pozostawić, wychodząc na front. Z tych żołnierzy utworzono 5-ą i 7-ą kompanje. Dnia 13 lutego kompanje zostały uzupełnione ochotnikami z Warszawy i Łodzi.

Dnia 28 lutego sztab pułku z II bataljonem przybył do Różany i pozostał tam jako odwód grupy, prowadząc równocześnie dalsze prace organizacyjne.

W końcu marca przystąpiono do formowania 2-ej kompanji karabinów maszynowych. W ciągu dwóch tygodni kompanja ta posiadała 6 karabinów maszynowych.

Następne kompanje strzeleckie zostały zorganizowane nieco później. Kompanję 6-ą utworzono w dniu 21 kwietnia w Baranowiczach z ochotników przybyłych z Wilna. Po kilku dniach pobytu w koszarach, wymaszerowała kompanja z resztą bataljonu na odcinek bojowy Dubowo-Adachowszczyzna. Kompanję tę objął kpt. Balcewicz. W podobnych warunkach odbyło się formowanie 8-ej kompanji, utworzonej w dniu 25 maja.

Kompanje te składały się z ochotników z Wilna. Kilkudziesięciu ochotników dostarczyła okolica Baranowicz.

Tworzenie kompanij II bataljonu było improwizacją w ciągu kilkudziesięciu godzin oddziału, z surowego elementu ochotniczego. Po domieszaniu do takiej kompanji nieco starego żołnierza, wysyłano ją natychmiast na linję bojową.

III bataljon. Bataljon ten był zorganizowany w roku 1920 przez bataljon zapasowy pułku w Wilnie. Jako najmłodszy, różnił się początkowo dużo od innych.

Składał się przeważnie z ochotników, pochodzących z Wileńszczyzny. Ochotnicy bataljonu otrzymali wyszkolenie w normalnych warunkach w kadrze. Sześć tygodni wyszkolenia można uważać za maximum.

Kompanje uzbrojone były w karabiny francuskie systemu Lebell. Umundurowani i wyekwipowani byli całkowicie. Bataljon przybył przed ofensywą sowiecką w dniu 28 kwietnia 1920 roku, w składzie czterech kompanij strzeleckich. Stan bataljonu wynosił: 4 oficerów, 9 podoficerów i 413 szeregowców. Po przybyciu bataljonu do Lepla, dowództwo bataljonu objął kapitan Rapszewicz, adjutantem został

ppor. Kowszyniec-Kowszyński, a dowódcami kompanji; 9-ej — por. Kozłowski, 10-ej — ppor. Szemielewicz, 11-ej — por. Mackiewicz i 12-ej — ppor. Pieślak.

3-a kompanja karabinów maszynowych pułku istniała już oddawna. Formowanie jej rozpoczął porucznik Daniuszewicz w dniu 8 września 1919 roku. Do dnia 2 października zdążył wyszkolić obsługę z dwoma karabinami maszynowemi i od tej chwili był uważany jako pluton, którym dysponował dowódca pułku. Z tego powodu pozostawał przy sztabie pułku.

Po przybyciu III bataljonu, kompanja karabinów maszynowych uzupełniona do pełnego stanu została wcielona do bataljonu na stałe.

Kompanja techniczna. Kompanja ta powstała w dniu 12 czerwca 1919 roku. Jako zawiązek kompanji otrzymał porucznik Czyż Henryk 26 szeregowców z kompanji uzupełnień, przybyłej w tym czasie do pułku. W dniu 14 czerwca otrzymał 35 szeregowców z bataljonu uzupełnień dywizji w Wołkowysku.

Żołnierze ci wyszkoleni nie byli i jedynemi kwalifikacjami ich do kompanji technicznej było to, że umieli obchodzić się z narzędziami.

W kilkunastu dniach utworzono w kompanji pluton minerów. Już w trzecim tygodniu, ledwo sformowana kompanja, otrzymała szereg zadań bojowych. Dnia 27 czerwca pluton minerów, pod dowództwem porucznika Strumiłły-Pietraszkiewicza, odciął nieprzyjacielski pociąg pancerny, wysadzając w ogniu nieprzyjaciela w okolicy Moszuk tor kolejowy. Od tego czasu kompanja działała bez przerwy razem z pułkiem. Zakres pracy i wymagania był wprost nieograniczony.

Do zadań kompanji należało: stawianie i reperacja mostów, wysadzanie torów kolejowych, poprawianie dróg[1]). Nie było zadania, którego nie możnaby było powierzyć kompanji. W miarę wykonywanych zadań, kompanja nabierała wyszkolenia fachowego. Nadzwyczajną sprawność wykazała, współdziałając z pułkiem w działaniach zaczepnych.

W działaniach w kierunku Słucka, kompanja, posuwając się równocześnie z kompanjami strzeleckiemi, postawiła bardzo szybko szereg mostków. Miało to duże znaczenie przy dowozie amunicji i żywności. Podobne zadanie spełniała kompanja nad Oressą i Ptyczą. Bardzo dużo wysiłku musiała wówczas włożyć dla uporządkowania sieci komunikacyjnej.

W tym okresie kompanja posiadała już wyszkolonych żołnierzy, zwłaszcza w robocie ciesielskiej.

---

[1]) Zadaniem kompanji również było sporządzanie trumien i grzebanie poległych. Stąd też popularnie nazywano kompanję „zakładem pogrzebowym".

Bardzo chlubnym dla kompanji był dzień 3 listopada pod Mościszczem. Był on sprawdzianem nie tylko wartości fachowej, ale i bojowej. W tym dniu wybudowała most, będąc przez cały czas pod ogniem nieprzyjaciela. W ciągu kilku godzin most był gotów dla przemarszu nacierających polskich oddziałów.

Najcięższe zadanie przypadło kompanji w okresie działań obronnych pod Leplem. Tutaj kompanja musiała nabrać doświadczenia w budowie umocnień polowych. Kilkakrotnie była użyta do linji jak każda zwyczajna kompanja. W czasie pobytu pułku na odpoczynku w odwodzie dywizji, kompanja pracowała nad umocnieniami II linji obronnej lub budowała magazyny na stacji Parafjanowo.

Widzimy więc jak różnorodne zadania otrzymywała kompanja. W II części historji działań bojowych pułku znajdziemy potwierdzenie dużej sprawności kompanji.

Pluton łączności, względnie, jak podówczas nazywano pluton telefoniczny, sformowany został w pierwszych dniach marca, w Różanie przez porucznika Tomaszewskiego. Mimo braków w materjale technicznym i braku aparatów, spełnił pluton ciężkie zadanie, jakie przypadło mu w udziale. W działaniach pod Słonimem wykazał świeżo sformowany pluton dużą sprawność w utrzymaniu łączności. Ówczesny dowódca dywizji generał Iwaszkiewicz, udzielając pochwały, podkreślił, iż utrzymanie łączności przez pluton, miało decydujące znaczenie w działaniach bojowych. Następną pracą, za którą pluton otrzymał pochwałę, było nawiązanie łączności z grupą generała Listowskiego. Jeśli weźmiemy pod uwagę odległość blisko 60 kilometrów, całe obszary bagien i bezdroży oraz ubóstwo środków materjalnych, to wykazana praca przedstawiała się wówczas imponująco. Zapał i dobre chęci telefonistów znaczyły dużo, a środki techniczne zawsze gdzieś wygrzebano, bądź po okupantach lub od nieprzyjaciela,

Równocześnie z pracą organizacyjną, postępowało wyszkolenie patroli. Narzędzi lub sprzętu pluton przez cały czas istnienia nie otrzymał. Aparaty pochodziły przeważnie ze zdobyczy wojennej. Były one różnych systemów i pochodzenia.

Bardzo ciężki okres przeżył pluton w czasie działań obronnych pod Leplem. Stan aparatów był wprost katastrofalny i pluton z trudnością wywiązywał się ze swych zadań. W tym czasie doprowadzono wyszkolenie wewnątrz plutonu do należytego poziomu.

Cały proces organizacyjny i wyszkoleniowy trwał przez rok 1919. W ciągu roku 1920 pluton stale towarzyszy pułkowi i wywiązuje się z zadań ku zadowoleniu dowódców.

Oddział konnych wywiadowców rozpoczął się formować w styczniu w powiecie grodzieńskim, jeszcze w czasie bytności Niemców

w Grodnie. Większość żołnierzy w oddziale stanowiła okoliczna drobna szlachta. Początkowo oddział liczył 12 koni, które pochodziły z majątku rotmistrza Ursyn-Niemcewicza, organizatora oddziału. Część koni zakupiono od Niemców. Wobec władz okupacyjnych oddział nosił miano milicji ludowej, a w rzeczywistości celem jego, jak innych organizacyj kresowych, była walka z inwazją sowiecką.

W chwili, gdy generał Iwaszkiewicz zajmował Wołkowysk, oddział ten wystąpił do partyzantki licząc przeszło 30 szabel. W walce pod Mostami zdobył karabin maszynowy. W połowie lutego zgłosił się rotmistrz Niemcewicz pod rozkazy generała Iwaszkiewicza i w dniu 27 lutego został z całym oddziałem wcielony do wileńskiego pułku, jako oddział konnych wywiadowców.

Od tego czasu oddział walczył razem z pułkiem. Z końcem 1919 roku oddziały konnych wywiadowców zostały z pułku wydzielone i sformowano z nich 2 szwadrony grodzieńskiego pułku strzelców konnych[1]).

W chwili, gdy przyszedł rozkaz o rozformowaniu, oddział liczył 101 szeregowych i 86 koni.

Tabor pułku był charakterystyczną improwizacją z wojny polsko-sowieckiej. Z trzech wozów i koni, z którymi wyruszył I bataljon oraz z jednego wozu i dwóch koni, z któremi wyszła reszta pułku, urósł z czasem olbrzymi tabor pułkowy. Już w lipcu 1919 roku liczył tabor 120 wozów.

Jak potrzeba bojowa wymagała, oddziały rekwirowały konie i podwody. Tabor więc składał się z podwód chłopskich. Nie był on bardzo zły i na naszych bezdrożach wóz chłopski okazał się najlepszy do użycia, w przeciwieństwe do ciężkiego wozu niemieckiego. Ujemną stroną była mała ładowność.

Podczas całej wojny otrzymywał tabor inwentarz w znikomych ilościach. Zafurażowanie koni bardzo często składała intendentura całkowicie na pułk. Nie sprawiało to trudności w czasie działań zaczepnych, natomiast w czasie dłuższego postoju na miejscu dochodziło nieraz do katastrofalnego stanu. W czasie zimy z 1919 — 1920 duża ilość koni padła z powodu braku paszy. Nawet kuchnie w kompanjach pozostały bez koni.

Uporządkowanie taboru datuje się od dnia 10 stycznia 1920 roku, kiedy to poraz pierwszy zaciągnięto konie do ewidencji. Początkowo tabor żadnej służby weterynaryjnej nie posiadał. Łatwość wymiany chorego konia, czy zarekwirowania nowego, wpłynęły, iż zorganizowano tę służbę dopiero pod koniec 1919 roku, wówczas gdy zaczęły grasować choroby wśród koni.

[1]) Późniejszy 3-i pułk strzelców konnych — 23-i pułk ułanów.

W roku 1920 marsze oddziałów, tak podczas odwrotu, jak i ofensywy, odświeżały tabor, który rósł wtedy do niebywałych rozmiarów, stając się ciężki do ruchu swemi kolumnami.

Największy kryzys przeszedł tabor pod koniec 1920 roku na Litwie Środkowej. Wskutek kontroli Ligi Narodów ustał dowóz furażu do oddziałów i z powodu braku paszy utracono wówczas około 60% stanu koni.

Dochodziło do tego, iż kompanje wykonywały wypady między placówki nieprzyjaciela, aby zdobyć nieco siana.

Służba sanitarna. Pierwszym lekarzem pułku był porucznik lekarz Rdułtowski. Dzięki jego energji zdołał sanitarjat pułku przeprowadzić przed wymarszem I i II bataljonów na front szczepienie ospy, oględziny lekarskie i dezynfekcję. Od dnia 23 stycznia funkcjonował zupełnie sprawnie ambulans pułkowy. Do dnia 12 lutego 1919 roku wyszkolono patrole sanitarne dla kompanij. Mimo krótkiego czasu zdołano wpoić sanitarjuszom nieco umiejętności, a najważniejsze — zrozumienie służby.

Na froncie ambulans pułkowy pracował z poświęceniem. Między innemi należy podkreślić pracę ś. p. doktorowej Borowskiej i p. Czarnockiej.

Bardzo ciężkie zadanie przypadło lekarzom w okresie od 28 października 1919 roku do 3 marca 1920 roku. Oddziały, kwaterując w obszarach objętych epidemją tyfusu, łatwo się zakażały. Jako ofiary swego obowiązku i poświęcenia zginęli: porucznik lekarz Rdułtowski i kapelan ksiądz Borysewicz.

Wiosna 1920 roku przyniosła nową falę chorób. Wskutek złego umundurowania i ciężkiej służby pułk gwałtownie topniał. Dokładnym obrazem tego okresu jest lista strat pułku.

Uzbrojenie. Bataljony, wychodząc na front, posiadały karabiny niemieckie Mauzera i karabiny maszynowe Maxim 08. Przybywających ochotników oraz nowosformowane kompanje uzbrojono w zdobyczne karabiny rosyjskie. Ta mięszanina uzbrojenia przyczyniła się do niepowodzenia pierwszego natarcia na Baranowicze. W czerwcu 1919 roku zmieniono uzbrojenie kompanij strzeleckich na karabiny francuskie Berthiera. W kompanjach karabinów maszynowych pozostała broń niemiecka i wkrótce przybywają oprócz tego zdobyte karabiny maszynowe rosyjskie.

Na wiosnę 1920 roku otrzymał pułk karabiny maszynowe francuskie Hotschkiss'a a w sierpniu kilka ręcznych karabinów maszynowych Chauchard. Przez cały czas wojny pułk posiadał broń samoczynną różnych systemów.

Umundurowanie i wyekwipowanie. Bataljony, wychodząc na front były bardzo marnie umundurowane. Szczególnie dawał się odczuć brak płaszczy, mundurów i plecaków. Stąd też utarł się na froncie zwyczaj zabierania jeńcom umundurowania, a szczególnie butów. Ten proceder zabierania, względnie obdzierania jeńców, stosował również z zamiłowaniem nieprzyjaciel. W wojnie polsko-sowieckiej zwyczaj ten nie był dziwny, jeśli przypomnimy sobie, iż w ciągu roku 1919 z obu stron wojska były naprędce improwizowane. Wygląd naszych żołnierzy przedstawiał obraz wielce ciekawy. Można było widzieć: płaszcze rosyjskie i niemieckie, czapki rozmaite, buty pochodzenia cywilnego i wojskowego i t. p.

Na wiosnę 1920 roku największe bolączki w umundurowaniu zostały zaspokojone. Jednak utyskiwanie na zły stan umundurowania trwało przez całą wojnę. Winą złego stanu była nieracjonalna gospodarka mundurowa i brak planu zaopatrzenia materjalnego własnej intendentury. Naturalnie, iż główną przyczyną były warunki naszej wojny, podczas której od pierwszej chwili musieliśmy się bić i jednocześnie zagospodarować.

Wyżywienie. Całą gospodarkę wyżywienia prowadziły prowiantury bataljonowe. Oficer prowiantowy bataljonu był odpowiedzialny za wyżywienie ludzi. W przeciwieństwie do innych wojen, wyżywienie ludzi w czasie wojny polsko-sowieckiej nie nastręczało wielkiej trudności i nie doprowadziło nigdy do kryzysu. Ważnym czynnikiem była tu ideowość żołnierza pułku. Jeśli przez kilka dni nie dostawał gorącej strawy, rozumiał dobrze, iż musiały się tak warunki złożyć, a zresztą przy pomocy własnego sprytu, żołnierz zdołał jakoś przebiedować.

Zawsze jednak dbali dowódcy o żołądki swych żołnierzy. Stąd też częste pytania w meldunkach bojowych „gdzie kuchnia"; słusznie — żądając wysiłku bojowego od żołnierza, należało myśleć o jego wyżywieniu. Chrakterystycznym wyrazem troski w tym kierunku jest rozkaz generała Mokrzeckiego[1]):

„Wszystkim dowódcom oddziałów, gdzieby one nie lokowały się, na froncie czy na tyłach, rozkazuję pod najsroższą odpowiedzianością, wytężyć wszystkie siły, aby żołnierz ich był odżywiony nietylko dobrze, ale dokonale.

Ja nie rozumiem tego i liczę za przestępne niedbalstwo, jeżeli w jednym pułku dają tylko skromny „obiadek", a rano i wieczór „kawkę", a w drugich karmią go obiadem pożywnym i smacznym, dają zatem kolację, a kawę swoją koleją rano i wieczór.

Nakazuję, aby żołnierzom dawać obowiązkowo obiad i kawę.

Żadnych wymówek nie uznaję. Za niespełnienie rozkazu usunę dowódcę natychmiast i oddam pod sąd".

(—) *MOKRZECKI*
gen. i dowódca grupy.

[1]) Rozkaz L. 20 z dnia 24.V.1919.

Normalna dzienna racja [1]) wyglądała następująco:

1) Chleb	700 gr.	ocet	1 ctl
2) mieso	300 „	mąka	10 gr.
3) ziemniaki	500 „	6) marmolada	50 gr.
4) jarzyna twarda lub strączkowa	150 — 125 „	7) kawa	2 porcje
		8) papierosy	10 sztuk
5) przyprawy:		9) mydło miesięcznie	200 gr.
sól	15 gr.	Dodatek dla walczących:	
tłuszcze	30 „	herbata	1,5 gr.
cebula	15.5 „	cukier	10 „
włoszczyzna suszona	1 „	tłuszcz	30 „

Pobory przedstawiały się następująco:

Pobory miesięczne oficerów:		Żołd miesięczny szeregowych:	
Pułkownik	945 marek	sierżant sztabowy	105 marek
podpułkownik	945 „	sierżant	84 „
major	730 „	plutonowy	76.50 „
kapitan	450 „	kapral	57 „
porucznik	300 „	starszy szeregowiec	33 „
podporucznik	300 „	szeregowiec	30 „

Praca kulturalno-oświatowa. W myśl rozkazów i intencji dowództwa dywizji, starano się w pierwszej połowie roku 1919 zorganizować pracę kulturalno-oświatową. W rozkazie pułkowym L. 95 znajdujemy punkt, mocą którego została wyznaczona „komisja oświaty" dla szerzenia oświaty wśród żołnierzy i ludności. Naturalnie, że początki szły po grudzie, a zresztą działania bojowe nie mogły tej pracy sprzyjać. Podczas dłuższych postojów, naprzykład pod Leplem lub na froncie litewskim, organizowano naukę analfabetów. W grudniu 1919 roku ukończyli jeden oficer i sześciu szeregowych kurs oświatowy w Wilnie i po powrocie podnieśli poziom pracy.

Wszelkie przypadające rocznice święcono uroczyście i urządzano okolicznościowe odczyty i pogadanki.

Pod koniec roku 1920, dzięki staraniom kilku jednostek, praca się ożywiła. Jeszcze podczas działań bojowych możemy zanotować bardzo ładny fakt. Otóż plutonowy Senczek z II bataljonu, mając na swej placówce opuszczoną szkółkę wiejską, prowadził przez szereg tygodni naukę, nie zaniedbując równocześnie swych obowiązków. Szczególnie energicznie postawił pracę kulturalno-oświatową w II bataljonie — podporucznik Teodorczyk. W pracy oświatowej, zaznaczyli również działalność kapelanowie pułku księża: ś. p. Borysewicz i Niemycki.

[1]) Na zasadzie dziennika rozkazów wojskowych Nr. 39, z roku 1919.

Orkiestra pułku. Po uporaniu się z organizacją I i II bataljonów, dążeniem pułku w lecie 1919 roku było: posiadać własną orkiestrę. Naturalnie, iż na taki zbytek wówczas mógł sobie pułk pozwolić tylko własnym kosztem. Jakoż w sierpniu mamy już orkiestrę. Rozkaz generała Lasockiego, ówczesnego dowódcy dywizji, mówił[1]):

„Orkiestra wileńskiego pułku strzelców swoją doskonałą grą wyróżnia się w dywizji i dodatnio wpływa na żołnierza, dodaje mu otuchy, krzepi ducha i skierowuje myśl jego ku swojej Macierzy Polskiej, gdy rozlegną się harmonijne dźwięki hymnu narodowego i dziarski marsz Dąbrowskiego.

Wyrażam swą serdeczną podziękę organizatorowi tej orkiestry, dowódcy bataljonu majorowi Bobiatyńskiemu, który, otrzymawszy pozwolenie na sformowanie orkiestry od byłego dowódcy dywizji generała Iwaszkiewicza, sam w Wilnie nabył instrumenta, zaciągnął do szeregów muzykantów, wyćwiczył ich i otoczył pieczą, tą tak niezbędną w życiu żołnierzy moralną dźwignią, jaką była i jest zawsze dźwięczna melodja dobrej orkiestry.

Kapelmistrzowi tegoż pułku i jego muzykantom dziękuję za dobrą grę i żołnierską służbę, bo razem z pułkiem odbywali marsze i gdzie był żołnierz z wileńskiego pułku, tam była z nim zawsze i jego orkiestra".

(—) *LASOCKI*
Generał podporucznik
i dowódca dywizji

Pochodzenie oficerów i szeregowych pułku. Stan ewidencyjny w dniu 1 marca 1919 roku wykazywał, iż wszyscy oficerowie pochodzili z zaboru rosyjskiego za wyjątkiem jednego, pochodzącego z Małopolski. Na ogólną sumę 83 — 46 było z Wileńszczyzny, 16 z Mińska, 4 z Kowieńszczyzny i 2 z ziemi grodzieńskiej. Ponadto 10 urodzonych było w Rosji, a 5 pochodziło z Kongresówki.

Jako ostatnie miejsce przydziału, przed wstąpieniem do wojska polskiego podało: 54 oficerów — korpus generała Dowbór-Muśnickiego, 3 oficerów — II korpus wschodni, 23 oficerów — pułki byłej armji rosyjskiej, 2 oficerów — Legjony Piłsudskiego i 1 — armję austrjacką.

Szeregowych, przybyłych w dniu 6 stycznia 1919 roku z oddziałem „Samoobrony" należy liczyć, jako pochodzących z Wileńszczyzny. Razem przybyło ich do pułku 668. Następnie przybyło w lutym 120 ochotników z Warszawy i Łodzi.

Wszystkich innych, przybywających od 20 kwietnia 1919 roku z bataljonu uzupełnień w Wołkowysku i z bataljonu zapasowego pułku, rozpatrzymy na podstawie ewidencji tego bataljonu.

Otóż: na okrągłą liczbę 2000 ochotników, 1761 pochodziło z Kresów Rzeczypospolitej, 57 z Rosji, zaś 206 z Kongresówki. Reszta pochodziła: 9 z zaboru austrjackiego i 15 z zaboru niemieckiego.

[1]) Rozkaz L. 161 1-ej litewsko-białoruskiej dywizji.

Z wymienionej liczby 1761 pochodziło: 448 z Wilna, zaś 561 z powiatu wileńskiego. Reszta przypadła na inne powiaty Wileńszczyzny.

Na 2000 ochotników, służyło w wojsku przed wstąpieniem do wojska polskiego 589. Z tej liczby było 66 podoficerów i 418 szeregowców z byłej armji rosyjskiej, 2 z armji austrjackiej i 5 z niemieckiej. Ponadto 50 służyło przedtem w I korpusie generała Dowbór-Muśnickiego, 38 w polskiej organizacji wojskowej (P. O. W.) oraz 10 w legjonach Piłsudskiego.

Jako swe wyznanie podało: 1908 rzymsko-katolickie, 77 prawosławne, 11 mojżeszowe i 4 ewangelickie. Prawosławnego wyznania byli ochotnicy z oszmiańskiego powiatu i dawni żołnierze rosyjscy. Większość ochotników wyznania mojżeszowego dostarczyła Warszawa. Czterech ewangelików pochodziło z Inflant.

Uzupełnienia wcielone do pułku. Po sformowaniu I i II bataljonów, przez dłuższy czas pułk nie otrzymał większego uzupełnienia. W lipcu 1919 przybyła do pułku kompanja z bataljonu uzupełnień z porucznikiem Matarewiczem.

Dnia 9 października przybyła kompanja z bataljonu uzupełnień, z której utworzono 9-ą kompanję.

Razem, w 1919 roku otrzymał pułk 446 szeregowych, pochodzących przeważnie z okolic Wilna i Lidy.

W przededniu ofensywy sowieckiej, przybyły dnia 10 maja 1920 roku dwie kompanje marszowe z bataljonu zapasowego pułku, w składzie 3 oficerów i 269 szeregowych. Byli to ochotnicy z Wilna. Te dwie kompanje przybyły niecałkowicie umundurowane.

Tego samego dnia przybył równie z bataljonu zapasowego III bataljon, w składzie: 4 oficerów i 422 szeregowych. Od dnia 1 czerwca do 13 czerwca otrzymał pułk, tytułem uzupełnienia kompanji technicznej i plutonu łączności ogółem 98 szeregowych z różnych kadr.

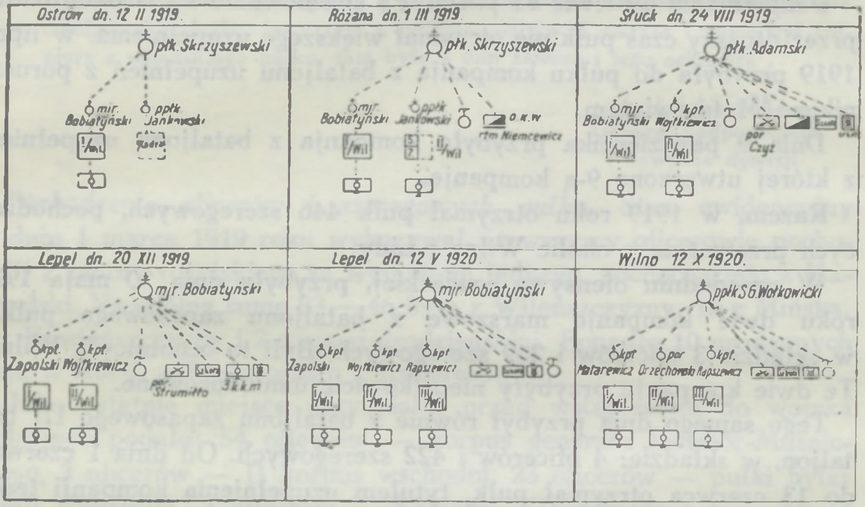
W dniach 13 — 16 sierpnia wcielone zostały trzy ochotnicze kompanje marszowe, a mianowicie: kompanje 53-go i 54-go pułków strzelców kresowych i kompanja 19-go pułku piechoty. Te trzy kompanje razem liczyły: 3 oficerów, 4 podchorążych, 622 szeregowych. Ochotnicy z tych kompanij pochodzili przeważnie z Małopolski wschodniej i środkowej.

Dnia 8 września przybyły dwie kompanje marszowe z bataljonów zapasowych — lidzkiego i kowieńskiego pułku, w składzie: 3 oficerów i 690 szeregowych. Był to jedyny za cały czas istnienia pułku element poborowy. Wcielenie ich nastąpiło w czasie walk pod Gródkiem. Mimo, iż większość z nich służyła przedtem w byłej armji austrjackiej przedstawiali małą wartość bojową.

Ostatnią kompanję marszową otrzymał pułk w dniu 9 listopada; była to tak zwana „kompanja kresowców" z bataljonu zapasowego pułku, w składzie 111 szeregowych.

Zmiany personalne na stanowiskach dowódców. Pierwszym dowódcą pułku był od dnia 12 grudnia 1918 roku do 19 kwietnia 1919 roku pułkownik Skrzyszewski Włodzimierz. Następnie do dnia 7 lipca czasowo dowodził pułkiem podpułkownik Jankowski Czesław. Od dnia 7 lipca do 4 listopada dowodził pułkiem Adamski Edward[1]). Dnia 14 listopada 1919 roku dowództwo pułku objął major Bobiatyński Stanisław i pełnił tę funkcję do dnia 9 października 1920 roku. Od dnia 9 października do końca 1920 roku dowodził podpułkownik Sztabu Generalnego Wołkowycki Jerzy.

SCHEMATYCZNY OBRAZ ORGANIZACJI WILEŃSKIEGO PUŁKU STRZELCÓW W ROKU 1919 i 1920.



Dowódcą I bataljonu był od dnia 12 lutego do 14 listopada 1919 roku, major Bobiatyński Stanisław. Od dnia 14 listopada do 14 sierpnia 1920 roku dowodził kapitan Downar-Zapolski, a po śmierci jego przez kilka dni dowodził kapitan Pieckow. Od dnia 20 sierpnia do 9 października dowodził podpułkownik Sztabu Generalnego Wołkowycki, od którego dowództwo objął porucznik Matarewicz Benedykt i pełnił je do końca wojny.

II bataljonem w czasie od 6 stycznia do 14 lipca 1919 roku dowodzili kolejno: kapitan Adamowicz, podpułkownik Giewartowski, podpułkownik Jankowski i major Sokołowski.

---

[1]) Gdy pułkownik Adamski dowodzi grupą względnie III brygadą, zastępuje go w pułku major Bobiatyński.

Od 14 lipca 1919 roku do 3 czerwca 1920 dowodził kapitan Wojtkiewicz. Od 3 czerwca do 14 sierpnia dowodzili kolejno: kapitan Balcewicz Bronisław i Szczerbicki Witold.

Od dnia 14 sierpnia do końca wojny II bataljonem dowodził porucznik Orzechowski Józef.

III bataljonem dowodził przez cały czas wojny kapitan Rapszewicz.

Doskonałą ilustracją zmian personalnych będzie obsada w dniu 10 stycznia 1919 i przy końcu wojny 1920 roku.

Pierwsza obsada personalna pułku w dniu 10.I.1919 roku.

Dowódca pułku	—	pułkownik	*Skrzyszewski*
Adjutant „	—	porucznik	*Wołowicz*
Dowódca I bataljonu	—	kapitan	*Adamowicz*
Adjutant I „	—	chorąży	*Rzecki*
Oficer prowiantowy	—	porucznik	*Koziciński*
„ kasowy	—	kapitan	*Oziewicz Władysław*
Dowódca 1-ej kompanji	—	kapitan	*Szczerbicki*
Oficerowie kompanji	—	podporucznik	*Parfjanowicz.*
		„	*Hermanowski.*
		chorąży	*Likszo*
Dowódca 2-ej kompanji	—	kapitan	*Zujewicz*
Oficerowie kompanji	—	chorąży	*Giedrojć*
		„	*Drohowina*
		„	*Czarnocki*
Dowódca 3-ej kompanji	—	kapitan	*Oziewicz Stanisław*
Oficerowie kompanji	—	podporucznik	*Rapszewicz*
		chorąży	*Szemberg*
		„	*Kołowicz*
Dowódca 4-ej kompanji	—	kapitan	*Zapolski*
Oficerowie kompanji	—	podporucznik	*Zawadzki*
		„	*Bereśniewicz*
		chorąży	*Konarzewski-Tejchman*
Dowódca II bataljonu	—	major	*Bobiatyński*
Adjutan „	—	chorąży	*Perkowski*
Dowódca 5-ej kompanji	—	kapitan	*Wojtkiewicz*
Oficerowie kompanji	—	podporucznik	*Gaillard*
		chorąży	*Kuleszo*
Dowódca 6-ej kompanji	—	porucznik	*Orzechowski*
Oficerowie kompanji	—	podporucznik	*Brzozowski*
		chorąży	*Wieliczko*
		„	*Bielski*
Dowódca 7-ej kompanji	—	porucznik	*Bełkowski*
Oficerowie kompanji	—	podporucznik	*Szemioł*
		chorąży	*Różewski*
		„	*Rodziewicz*
Dowódca 8-ej kompanji	—	porucznik	*Dąbrowski*
Oficerowie kompanji	—	chorąży	*Klukowski*

Oficer kompanji	—	chorąży	*Lepieszo*
Dowódca kompanji karab. masz.	—	porucznik	*Szysłowski*
Oficerowie kompanji	—	„	*Orzeszko*
		podporucznik	*Łuskowiec*
		„	*Brzeziński*
		„	*Kowszyński*
		chorąży	*Kozłowski*
		„	*Sobolew*
		„	*Witkowski*
		—	Bez przydziału [1])
		podpułkownik	*Jankowski*
		kapitan	*Szymanowicz*
		„	*Jakubowski*
		porucznik	*Kownacki*

Obsada personalna w miesiącu grudniu 1920 roku.

Dowódca pułku	—	podpułkownik	S. G. *Wołkowycki*
Adjutant „	—	porucznik	*Parfjanowicz*
Kapelan „	—	ksiądz	*Niemycki*
Lekarz naczelny	—	porucznik	*Bularski*
Dowódca I bataljonu	—	porucznik	*Matarewicz*
Adjutant „	—	podporucznik	*Janiszewski*
Oficer kasowy	—	„	*Hermanowski*
„ prowiantowy	—	„	*Łuskowiec*
Dowódca 1-ej kompanji	—	porucznik	*Zawadzki*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Buławski*
Dowódca 2-ej kompanji	—	podporucznik	*Trzetrzewiński*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Felczykowski*
Dowódca 3-ej kompanji	—	podporucznik	*Kulczyński*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Rybikowski*
Dowódca 4-ej kompanji	—	podporucznik	*Makowski*
Dowódca II bataljonu	—	porucznik	*Orzechowski*
Adjutant „	—	podporucznik	*Mackiewicz*
Oficer kasowy	—	„	*Krzesiński*
„ prowiantowy	—	„	*Gaillard*
Dowódca 5-ej kompanji	—	podporucznik	*Przedwojewski*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Teodorczyk*
Dowódca 6-ej kompanji	—	podporucznik	*Puzinowski*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Kasprowiak*
Dowódca 7-ej kompanji	—	podporucznik	*Waligóra*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Papierski*
Dowódca 8-ej kompanji	—	kapitan	*Sokołowski*
Oficer kompanji	—	podporucznik	*Orłowski*
Dowódca III bataljonu	—	kapitan	*Rapszewicz*
Adjutant „	—	podporucznik	*Kurek*
Oficer kasowy	—	podchorąży	*Rożański*
„ prowiantowy	—	„	*Iwaszkiewicz*

[1]) Przewidziani na kadrę III bataljonu.



7-ma kompanja z por. Szemiotem-Połaczańskim.



Pluton 7-ej kompanji. Sierpień 1919 r.



2-ga komp. kar. m. w Leplu (w środku siedzą: kpt. Dąbrowski i ś. p. por. Alencynowicz).



Orkiestra pułku zorganizowana przez mjr. Bobiatyńskiego w lecie 1919 r.



Uczestnicy Samoobrony z I bataljonu w pierwszą rocznicę w Leplu.



1-a komp. k. m. z por. Orzeszką, pchor. Likszą i sierż. Bardzickim.



3-a komp. k. m. z końcem 1920 roku. W środku siedzą: mjr. Bobiatyński, kpt. Rapszewicz i dca komp. por. Daniuszewicz.



1-a kompanja z por. Zawadzkim. Grudzień 1920.

Dowódca 9-ej kompanji	—	podporucznik	*Kijak*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Otrębski*
Dowódca 10-ej kompanji	—	porucznik	*Romaszkiewicz*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Jurkiewicz*
Dowódca 11-ej kompanji	—	porucznik	*Mackiewicz*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Grzegorczyk*
Dowódca 12-ej kompanji	—	podporucznik	*Węgrzyn*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Adamek*
Dowódca 1-ej kompanji kar. masz.	—	porucznik	*Orzeszko*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Liksza*
Dowódca 2-ej kompanji kar. masz.	—	podporucznik	*Bereżecki*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Krasodomski*
Dowódca 3-ej kompanji kar. masz.	—	porucznik	*Daniuszewicz*
Dowódca szkoły podoficerskiej	—	podporucznik	*Janikowski*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Kotlęga*
Dowódca kompanji technicznej	—	porucznik	*Strumiłło*
Oficer kompanji	—	podchorąży	*Bogdanowicz*
Dowódca plutonu łączności	—	podporucznik	*Skorwid*
Oficer taborowy	—	"	*Tyszewski*

STRATY PUŁKU.

Zestawiono według danych sekcji informacyjnej Polskiego Czerwonego Krzyża i aktów pułkowych.

ROK 1919	POLEGŁO		ZMARŁO		RANNI		ZAGINIENI		UWAGI
	ofic.	szer.	ofic.	szer.	ofic.	szer.	ofic.	szer.	
Styczeń			1	14		4			Zmarli wskutek trudów po wyjściu samoobrony z Wilna
Luty				1					
Marzec	1	9		1	1	1		20	I. III. Byteń
Kwiecień		1		2	3	3			
Maj		4		1		6		4	19.V Baranowicze
Czerwiec	1	7			1	18		9	
Lipiec		5		3		25		1	
Sierpień		10		1		30			Działania na Słuck
Wrzesień				2		3			
Październik				5		2			
Listopad		25		2	4	26		5	1.XI. Mościszcze
Grudzień				6	1	26			Bój pod Leplem 5.XI.
Razem w 1919 r.	2	61	1	38	10	144		39	
ROK 1920									
Styczeń		1	1	13		4		1	
Luty		2		10		6		11	
Marzec		2		12		4			
Kwiecień		7		5		10		15	
Maj		34		8	8	239	1	73	14.V. Lepel 15.V. Pyszno
Czerwiec		4		10	4	89		9	
Lipiec	3	22		4	5	129	4	28	
Sierpień	3	18		5	5	148	1	8	14.VIII.Radzymin
Wrzesień	2	53		4	4	162	2	137	Krwawy Bór—Papiernia
Październik		14		11	4	96		3	
Listopad		6		6		36		1	
Grudzień				3		11			
Razem w 1920 r.	8	163	1	91	30	934	8	286	

ROK 1919 i 1920	POLEGŁO		ZMARŁO		RANNI		ZAGINIENI	
	ofic.	szer.	ofic.	szer.	ofic.	szer.	ofic.	szer.
Razem . .	10	224	2	129	40	1078	8	325

Wzór programu zajęć.

ROZKŁAD ZAJĘĆ

z oficerami II i III Baonu Wileńskiego pułku strzelców.

Poniedziałek 3 lutego 1919 r.

9—10 g. Musztra formalna od § 1 do § 43.
10—11 g. Obowiązki D-cy komp.

Wieczorem:

3—4 g. Obowiązki drużynowego.
4—5 g. Musztra formalna od § 43 do § 52.

Wtorek 4 lutego.

9—10 g. Musztra formalna od § 53 do § 64.
10—11 g. Obowiązki sierżanta sztabowego § 21 — § 25.

Wieczorem:

3—4 g. Obowiązki sierż. sztabowego § 25 — § 66.
4—5 g. Obowiązki podoficera magazynowego.

Środa 5 lutego.

9—10 g. Musztra formalna § 64 — § 94.
10—11 g. Obowiązki furjera.

Wieczorem:

3—4 g. Musztra formalna § 94 — § 108.
4—5 g. Dyscyplinarne przepisy karne § 1 — § 9.

Czwartek 6 lutego.

9—10 g. Musztra formalna § 108—§ 134.
10—11 g. Dyscyplinarne przepisy karne § 9 — § 39.

Wieczorem:

3—4 g. Musztra formalna § 134 — § 153.
4—5 g. Dyscyplinarne przepisy karne § 39 — do końca

Piątek 7 lutego.

9—10 g. Musztra formalna § 153 — § 165.
10—11 g. Fuzja „Mauzera" (główne części i rozbieranie zamka).

Wieczorem:

3—4 g. Musztra formalna § 165—§ 195.
4—5 g. Fuzja „Mauzera" (dalszy ciąg).

Sobota 8 lutego.

9—10 g. Musztra formalna § 195 — § 259.
10—11 g. Fuzja „Mauzera" (dalszy ciąg).

Wieczorem:

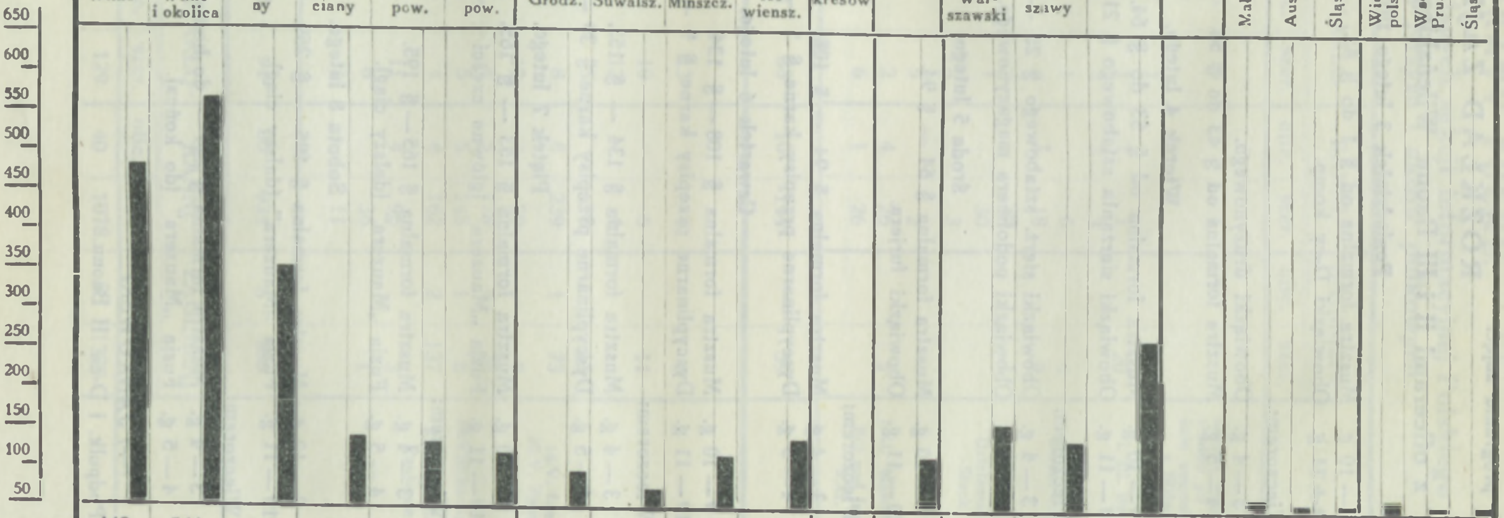
3—4 g. Musztra formalna § 259 — do końca.
4—5 g. Fuzja „Mauzera" (do końca).

(—) JANKOWSKI
Podpułk. i D-ca III Baonu.

(—) GIEWARTOWSKI
Podpułk. i D-a II Baonu.

POCHODZENIE OCHOTNIKOW 1919 ROKU.

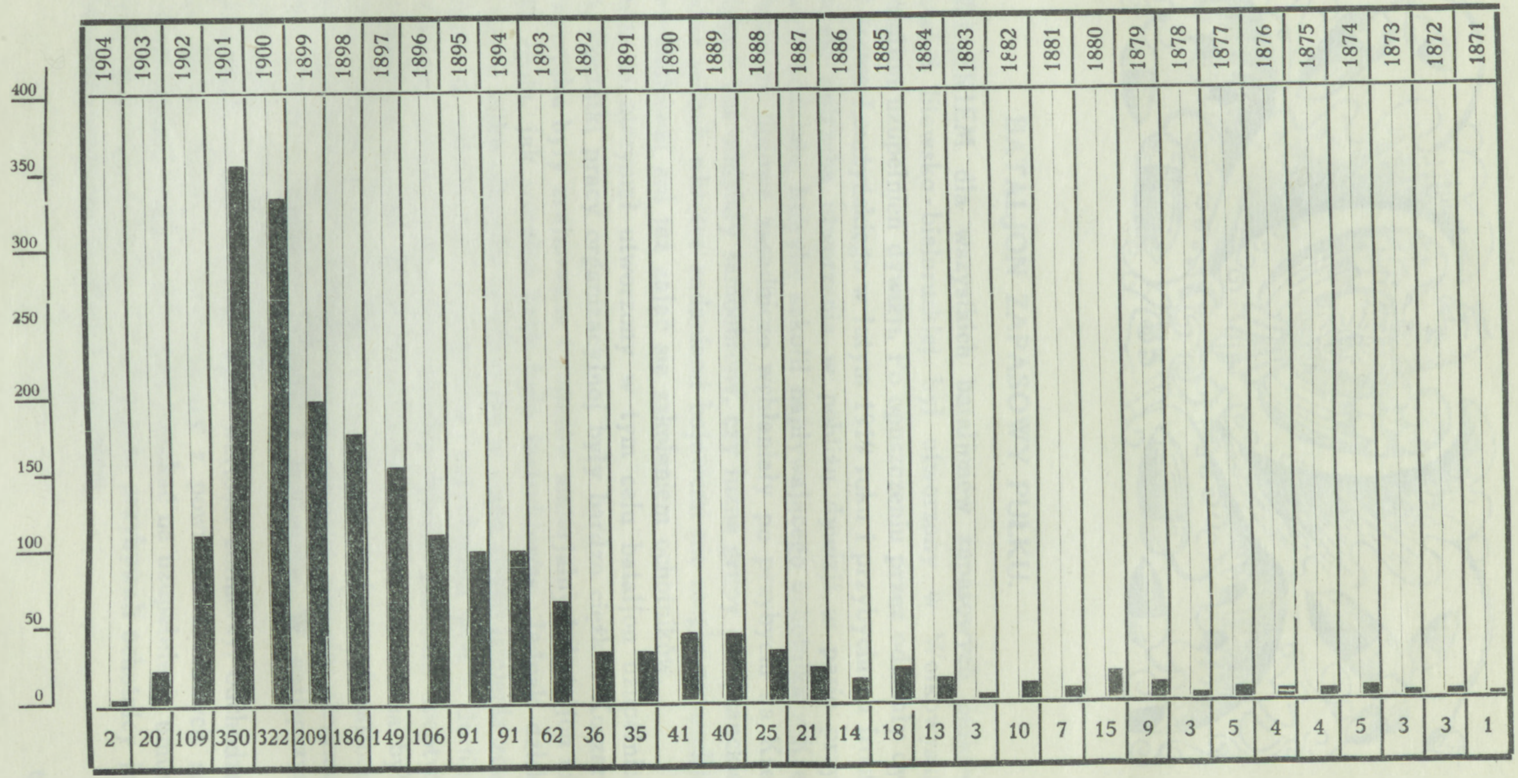
Na podstawie dokumentów kadry B./Zap. 85-go pułku strzelców wileńskich. Ochotnicy, którzy wyszli 5.I.1919 r. z oddziałem. „Samoobrony" nie są tu zaliczeni; cyfry poniżej podane odnoszą się do ochotników notowanych w r. 1919 w bataljonie uzupełnień wileńskiego pułku strzelców



ZABÓR ROSYJSKI																ZABÓR AUSTRJACKI			ZABÓR NIEMIECKI		
KRESY RZECZYPOSPOLITEJ											RO-SJA	Królestwo kongresowe bez Kresów			Razem w zaborze rosyjskim				Prowincje		
WILEŃSZCZYZNA						KRESY				Razem z kresów											
Wilno	pow. Wilno i okolica	Oszmiany	Święciany	Trocki pow.	Lidzki pow.	Grodz.	Suwalsz.	Minszcz.	Kowiensz.			Warszawa i pow. Warszawski	Królestwo bez Warszawy	Razem z kongr.		Małopolska	Austrja	Śląsk Cieszyński	Wielkopolska	Wschodnie Prusy	Śląsk Górny
448	561	318	92	85	75	27	16	49	90	1761	57	121	85	206	1967	7	1	1	11	1	3

ZESTAWIENIE PODŁUG ROCZNIKÓW

„OCHOTNICY R. 1919" PODŁUG DOKUMENTÓW W KADRZE BATALJONU ZAPASOWEGO 85-GO PUŁKU STRZ. WIL.



BATALJON ZAPASOWY PUŁKU.

ZAWIĄZKIEM dla wszystkich bataljonów zapasowych pułków dywizji litewsko-białoruskiej był utworzony w Wołkowysku bataljon uzupełnień dywizji. Po opuszczeniu przez oddziały dywizji Ostrowa Łomżyńskiego w lutym 1919 roku i przybyciu na front, okazała się potrzeba utworzenia w pobliżu dywizji w pasie przyfrontowym oddziału, któryby szkolił napływającego ochotnika z Kresów. Oddziały linjowe zasadniczo wchłaniały po przybyciu na Kresy istniejące już oddziały samoobrony, czy luźne grupy partyzanckie. Obarczone jednak wkrótce zadaniami bojowemi nie mogły prowadzić akcji werbunkowej ani też zająć się szkoleniem ochotników.

Zadanie to otrzymał utworzony w tym celu bataljon uzupełnień dywizji. Początki pracy organizacyjnej były bardzo ciężkie. Koszary w Wołkowysku były zrujnowane i zapasów materjalnych bataljon nie posiadał zgoła, jak również brak było instruktorów. Jednak dzięki usilnej pracy kilku oficerów bataljon ten w ciągu swego istnienia zdążył przyjąć i wyszkolić dużo ochotników i natychmiast wcielić do linji

Mimo dużej opieki ówczesnego dowódcy dywizji generała Szeptyckiego i wydatnej pomocy Komitetu Obrony Kresów, nie można było nastarczyć i pokryć braków żołnierzy wysyłanych na front z bataljonu. Bardzo często wychodziły marszówki we własnym ubraniu, otrzymując jeno karabiny, bagnety, chlebaki i ładownice. W najlepszym razie naprawiano ich własne obuwie.

Niedomagania te nie obniżyły nigdy wartości żołnierzy, odchodzących na front. Ochotnik, przybywający z powiatów kresowych nie chciał nigdy dłużej siedzieć w kadrze i czekać na uzupełnienie umundurowania. Rwał się do pola. To też często przybywali ochotnicy już umundurowani własnym kosztem i pomysłem.

Trudności zaopatrzenia materjalnego oświetla następujący fakt: generał Szeptycki przypadkowo uzyskał kilka namiotów brezentowych do nakrywania wagonów i przeznaczył je bataljonowi, aby z nich uszyć chlebaki dla kompanij marszowych. Następnie kilkakrotnie sprawdzał osobiście ilość i sposób uszycia chlebaków. Warunki, jak widzimy, były ciężkie, jeśli sam dowódca dywizji musiał łamać sobie głowę i improwizować w sprawach takich drobiazgowych.

Dużo pracy włożyli oficerowie bataljonu w wyszkolenie ochotników. Dowódcą bataljonu był major Billewicz, a dowódcami kompanij: 1-ej — podporucznik Koziełło, 2-ej — porucznik Długosiewicz, 3-ej podporucznik Prusak i 4-ej — podchorąży Płóciennik. Praca ta odbywała się pod nadzorem niezmordowanego generała Szeptyckiego, który prawie codziennie przybywał o godzinie 7-ej rano na plac ćwiczeń śledząc tok i szczegóły wyszkolenia.

Bataljon uzupełnień w Wilnie. Z chwilą zajęcia w kwietniu przez polskie wojska Wilna, Lidy, Nowogródka i Baranowicz wyłoniła się potrzeba utworzenia kilku bataljonów uzupełnień. Akcja werbunkowa objęła duże obszary i dała wzmożony przypływ świeżego ochotnika. Jeden bataljon uzupełnień w Wołkowysku dla całej dywizji przestał istnieć[1]), natomiast utworzono, bataljony z nazwami od miejsca postoju, a więc bataljon uzupełnień w Wilnie, w Lidzie i t. p.

Dnia 24 kwietnia 1919 roku, z rozkazu generała Szeptyckiego wyjechali do Wilna: major Billewicz, porucznik Długosiewicz, podporucznik Prusak, podchorąży Płóciennik oraz sierżanci Węgrzyn i Florczak, celem zorganizowania bataljonu. Jako instruktorów zabrano 20 podoficerów, świeżo w Wołkowysku awansowanych. Wieziono ze sobą zaledwie kilka koni, około 700 czapek i nieco orzełków.

Dnia 25 kwietnia kadra, podporządkowana rozkazom generała Śmigłego-Rydza, przystąpiła do intensywnej pracy. Na koszary zajęto gmach przy ulicy Arsenalskiej. Zapał ówczesny społeczeństwa wileńskiego i patrjotyzm wszystkich warstw wyraziły się olbrzymim napływem ochotników. Już dnia 26 kwietnia zostały sformowane: 1-a kompanja pod dowództwem porucznika Koziełły, 2-a kompanja porucznika Długosiewicza i 3-a kompanja sierżanta Węgrzyna. Każda kompanja liczyła od 250 do 300 ochotników. W następnych dniach sformowano 4-ą kompanję pod dowództwem podchorążego Płóciennika i 5-ą podporucznika Prusaka. Umundurowania ani ekwipunku, oprócz wspomnianych czapek i orzełków, nie było absolutnie żad-

[1]) Bataljon uzupełnień dywizji został 10.VII przemianowany na I bataljon nowogródzkiego pułku.

nego. Zgłaszającym się ochotnikom wydawano czapki, jak długo ich starczyło a później, gdy ich brakło, wydawano jedynie orzełki, jako widomy znak należenia do wojska polskiego.

Równocześnie rozpoczęto poszukiwania broni. Nieliczna ilość broni, wydana przez dywizję legjonową, nie pokryła nawet w drobnej części zapotrzebowania bataljonu. A jednak broni i amunicji trzeba było na gwałt. Stawało się to poważną i naglącą potrzebą, gdyż dowódca bataljonu otrzymał zapowiedź od generała Śmigłego-Rydza, iż może zajść potrzeba użycia ochotników do działań.

Poszukiwania nadspodziewanie dały bogaty rezultat. Uciekające oddziały sowieckie pozostawiły dość dużo broni. Przy pomocy Wilnian wyszukano ją i natychmiast rozdano żołnierzom. Z chwilą, gdy ochotnikowi dano czapkę i orzełka i uzbrojono go w karabin rosyjski — można było powiedzieć, iż posiadano gotowego żołnierza. Jest to charakterystyczny przyczynek wogóle do tworzenia podówczas wojska polskiego.

Bataljon w działaniach obronnych. Po zdobyciu Wilna nie na długo był spokój. Oddziały dywizji legjonowej rozbiły wprawdzie nieprzyjaciela i rozproszyły go na wszystkie strony, lecz za kilka dni otrzymano alarmujące wieści o zbliżających się ponownie oddziałach sowieckich. 1-a dywizja legjonowa posiadała zbyt małe siły, aby mogła była w pierwszych dniach po zajęciu Wilna prowadzić dalsze działania zaczepne i ruszyć z miasta. Należy objaśnić, iż rozbite oddziały sowieckie opuściły Wilno we wszystkich kierunkach, a głównie w stronę Mejszagoły i Landwarowa i Niemenczyna.

Dnia 25 i 26 kwietnia pewnem było, iż nieprzyjaciel podjął ze wszystkich kierunków działania zaczepne. Wprowadził on świeże oddziały do walki i od strony Kieny dano znać o zbliżaniu się większych oddziałów.

Położenie grupy w Wilnie stało się ciężkie. Na żądanie dowództwa 2-a dywizja legjonowa wysłała z Lidy kombinowany oddział z 3-go i 4-go pułków, pod dowództwem porucznika Zbrowskiego. Do czasu, nim ten oddział przybył generał Śmigły-Rydz musiał użyć wszystko, co miał pod ręką, a więc bataljon wileńskiego pułku, mający dopiero kilka dni życia.

Nieprzyjaciel dążył pośpiesznie w stronę Wilna. Od strony Mejszagoły zbliżały się oddziały litewskiej dywizji sowieckiej i spychając niewielkie polskie oddziały zagroziły wkrótce miastu od północy. Równocześnie czyhała groźba od strony Landwarowa i Kieny.

Zbliżający się pod miasto odgłos boju wytworzył wśród ludności uczucie niepokoju i niepewności jutra.

Posuwające się od strony Mejszagoły oddziały nieprzyjacielskie doszły do wzgórz Szyszkińskich. Bataljon otrzymał zadanie obsadzenia mostów „Zielonego" i „Zwierzynieckiego". Kompanja 2-ga z porucznikiem Długosiewiczem obsadziła most „Zielony", łącząc w lewo, na północnej stronie Wilji, z kompanją 1-ą, zajmującą most zwierzyniecki. W prawo od bataljonu znajdował się bataljon dywizji legjonowej. Przez cały dzień 29 kwietnia na przedpolu toczyły się walki wysuniętych oddziałów legjonowych. Dnia 30 kwietnia ze świtem nieprzyjaciel, zajmujący wzgórza Szyszkińskie, rozpoczął silnie ostrzeliwać artylerją mosty i miasto. Wkrótce ruszyła jego piechota do natarcia. W tym samym czasie ruszył i bataljon legjonowy do przeciwuderzenia w kierunku wzgórz Szyszkińskich razem z bataljonem wileńskiego pułku. Wytworzyła się typowa walka uliczna między zabudowaniami, nie dająca długi czas rezultatu. Kompanje rozrzucone i niewiele odróżniające się od nieprzyjaciela, bo często tylko orzełkiem, walczyły w luźnych grupkach. W czasie tej walki został zabity sierżant Skonieczny i kilkunastu ochotników rannych. Wkrótce od strony mostu zwierzynieckiego wysłał generał Śmigły-Rydz jeszcze jeden bataljon do natarcia i wszystkie oddziały zdecydowanie zepchnęły wreszcie nieprzyjaciela ze wzgórz Szyszkińskich. W tym samym czasie inny oddział dywizji legjonowej rozbił nieprzyjaciela, zbliżającego się od strony Niemieża. Próba wojsk sowieckich odebrania z powrotem Wilna spełzła na niczem. Miasto odetchnęło. Przez jakiś czas jeszcze pełniły oddziały służbę ubezpieczeń na prawym brzegu rzeki Wilji, poczem przystąpiły do właściwego swego zadania — do dalszej organizacji bataljonu i szkolenia ochotników. W opisanych działaniach wyróżnili się: porucznik Długosiewicz i sierżant Ciechoniak. W obronie Wilna ponadto wzięło udział kilkunastu żołnierzy, którzy przyjechali z majorem Bobiatyńskim na urlop z Baranowicz.

Dalsze prace organizacyjne. Od czasu uspokojenia się w Wilnie zeszła praca na normalne tory. W ciągu następnych tygodni wyszkolono kilka marszówek, które zasiliły litewsko-białoruską dywizję. Wileński pułk otrzymał w tym czasie również kilkuset ochotników z bataljonu z Wilna[1]). Dnia 1 maja porucznik Michnowicz Alfons został rozkazem komendy P. O. W. przydzielony na adjutanta bataljonu. Dnia 5 maja porucznik Żelichowski utworzył kompanję karabinów maszynowych, zaś porucznik Szemielewicz tabory. Znany w Wilnie dyrygent Salnicki zorganizował niebawem orkiestrę bataljonu.

[1]) Wyszczególniono w historji organizacji pułku.

W lipcu, rozkazem frontu litewsko-białoruskiego, została uporządkowana organizacja wszystkich bataljonów uzupełnień dywizji[1]). Wileński bataljon otrzymał nazwę bataljonu uzupełnień wileńskiego i kowieńskiego pułków. Na czele bataljonów dywizji stał utworzony wówczas inspektorat uzupełnień. Rozkazem z dnia 15 lipca został uregulowany sposób zaciągu ochotników. Odtąd ochotnicy zgłaszali się do werbunkowych ekspozytur powiatowych. Po załatwieniu tam wszelkich formalności z ich przyjęciem, odsyłano ich do powiatowych dowództw etapowych, które z koleji transportowały ich do bataljonów zapasowych. Od tego czasu bataljon otrzymuje ochotników z powiatów: święciańskiego, wileńskiego, oszmiańskiego, dziśnieńskiego i wilejskiego.

Po przybyciu do bataljonu ochotnik był szkolony sześć tygodni. Zasadniczo jednak liczono, iż po czterech tygodniach można kompanję marszową wysłać na front. Program wyszkolenia był następujący:

I Tydzień.

Już od pierwszego dnia nauka z rekrutem ma się odbywać w terenie. Należy ćwiczyć: krycie się, podchodzenie, przenoszenie meldunków. Musztrę formalną ograniczyć do marszu na baczność, oddawania ukłonu wojskowego. Już w pierwszym tygodniu obznajmić rekruta z karabinem. Naukę w celowaniu i strzelaniu należy przeprowadzić szczegółowo. Przy końcu tygodnia każdy rekrut winien oddać 1 — 2 strzały próbne na strzelnicy i wykonać 10 kilometrowy marsz bez obciążenia.

II Tydzień.

Powtórzenie pierwszego tygodnia. W terenie przerobić tyraljerę i okopywanie się pojedyńczego żołnierza. Intensywna nauka w celowaniu, w celu przygotowania rekruta do ostrego strzelania. Przy końcu tygodnia marsz 15 kilometrów z obciążeniem.

III Tydzień.

Powtórzenie. Ćwiczenia w sekcji i plutonie. Zwroty — marsze. Ostre strzelanie do celów polowych 300 — 400 metrów odległych (10 ładunków). Przy końcu tygodnia marsz 20 kilometrów w rynsztunku (marsz ubezpieczony). Służba patrolu.

IV Tydzień.

Ćwiczenia bojowe w plutonie i kompanji. Ćwiczenia polowe: służba placówek, ubezpieczenie podczas marszu i t. p.

W następnych tygodniach powtarzano całość przerobionego materjału. Oprócz tego program przewidywał: jedno strzelanie w sekcji

[1]) Rozkaz dowództwa frontu litewsko-białoruskiego L. 200/I z dnia 10.VII 1919 r.

lub plutonie do celów polowych ponad 500 metrów odległości, poznanie rowów strzeleckich oraz przeszkód i użycia granatów ręcznych. Z artykułami wojennemi, przepisami dyscyplinarnemi zapoznawano rekrutów w pogadankach, odbywanych w czasie przerw podczas ćwiczeń. Praca oświatowa miała się odbywać poza godzinami zajęć.

W sierpniu bataljon wydzielił zawiązek dla utworzenia bataljonu uzupełnień kowieńskiego pułku[1]). Formowanie tego bataljonu w Kojdanowie powierzone zostało porucznikowi Dereszowi.

Od dnia 22 sierpnia obowiązywał nowy etat bataljonu[2]). Bataljon miał posiadać: trzy kompanje zapasowe, jedną kompanję karabinów maszynowych, kompanję uzdrowieńców, szkołę podoficerską oraz oddział sztabowy. W tym miesiącu na miejsce majora Billewicza dowództwo bataljonu objął porucznik Długosiewicz.

Dużo sentymentu i nici serdecznych łączyło bataljon ze społeczeństwem wileńskim. Prawie cała młodzież z wileńszczyzny, albo już oddawna służyła początkowo w samoobronie a później w wileńskim pułku, lub wstępując po zajęciu Wilna, przechodziła przez bataljon. Stąd też zacieśniały się więzy wojska z cywilnem społeczeństwem. Wilno zawsze dbało o swego żołnierza i żołnierz na każdym kroku widział opiekę społeczeństwa. Symbolem spójni miasta z bataljonem była ofiarowana przez Wilno chorągiew, a wręczona w dniu 6 sierpnia przez Naczelnego Wodza.

Z okazji tej uroczystości wydał dowódca bataljonu następujący rozkaz:

> Z powodu wręczenia przez Naczelnego Wodza sztandaru powierzonemu mi bataljonowi, składam powinszowanie oraz najserdeczniejsze życzenia, wszystkim oficerom i żołnierzom bataljonu, by ten sztandar nie był tylko widoczną oznaką naszej żołnierskiej spójni, ale był także wyrazicielem naszych uczuć względem Ojczyzny: to jest wiary najgorętszej w świętą naszą sprawę, nadziei w zwycięstwo i upokorzenie wrogów i miłości gorącej dla Ojczyzny i narodu.
>
> Niech ten znak, na widok którego zawsze goręcej uderza żołnierskie serce, będzie symbolem i wyrazicielem naszego zaparcia się i naszej gotowości pójść zawsze na pierwsze skinienie Wodza tam, gdzie najbardziej zajdzie tego potrzeba. Walczyliśmy przez półtora wieku pod obcemi nam sztandarami, przelewaliśmy krew dla obcej i wrogiej nam sprawy, nosząc w głębi duszy gorące pragnienie walczyć kiedyś pod swoimi znakami. Dziś, kiedy nie mamy ukrywać to uczucie, kiedy rozgłośnie brzmi od granic Rumunji do Berezyny i morza Bałtyckiego „Jeszcze Polska nie zginęła", kiedy na sztandarze, pod którym idziemy, nie są wyobrażone obce nam znaki, ale

[1]) Rozkaz dowództwa frontu litewsko-białoruskiego L. 6301/I z dnia 14.VIII. 1919 roku. (Jeszcze przedtem bataljon wydzielił zawiązki dla utworzenia kadr bataljonów nowogródzkiego i lidzkiego).

[2]) Rozkaz Ministerstwa Spraw Wojsk. L. 5605/Mob. Dep. I.

patrzy na nas Matka Boska Ostrobramska i Orzeł Biały. Dziś, kiedy z dumą spojrzeć możemy na setki tysięcy braci naszych, co także walczą jak i my ku chwale naszej Ojczyzny. dziś bracia nie czas na zajmowanie się sprawami prywatnemi, nie czas na drobne usterki i żale, gdy Ojczyzna wyciąga do nas ręce swoje. Wrogami otoczeni jesteśmy ze wszech stron, wrogowie ci czyhają tylko na minutę naszej słabości by wziąć nas znowu w kajdany. Ale mylą się wrogowie nasi, minuta słabości nie może nadejść na tych, co na sztandarze swym Matkę najświętszą mają, co Boga w sercu, a krzyż na piersiach noszą. W imię Boże bracia oficerowie i żołnierze. Ku chwale Ojczyzny, wsławieniu narodu i imienia polskiego, na śmierć i życie zawsze pod tym znakiem. Za wolność, równość i braterstwo narodu, za sprawiedliwość i uwolnienie z jarzma przemocy, kto Boga w sercu nosi, bij wrogów Ojczyzny a ocieraj łzy strapionym i uciśnionym.

Niech żyje Polska! Niech żyje Komendant Piłsudski! Niech żyje armja!

W przejawach życia wewnętrznego bataljonu znajdowało się odbicie patrjotycznego zapału i entuzjazmu, którym wówczas żyło Wilno. Nie szczędziło ono opieki żołnierzowi. Komitet Obrony Kresów oraz Wileńskie Koło Polek, aby dać rozrywkę żołnierzowi urządziło w bataljonie gospodę oraz świetlicę, dopomagając do założenia bibljoteki; pamiętało również o urządzaniu świąt i t. p.

Utworzenie szkoły podoficerskiej i kursów. W październiku zorganizowano pierwszą szkołę podoficerską. Dowódcą szkoły został porucznik Oskierko. Elewami byli szeregowi również z różnych bataljonów uzupełnień. Pierwsze dwa kursy trwały pięć tygodni. Począwszy od dnia 11 grudnia przedłużono czas trwania kursu do 12 tygodni. Mimo trudności w zaopatrzeniu i braku instruktorów, egzamin kursu dał wyniki bardzo dobre. Oceniając wyniki i pracy oficerów udzielił pułkownik Skrzyszewski (ówczesny inspektor uzupełnień) pochwałę dowódcy szkoły porucznikowi Oskierce i dowódcy bataljonu porucznikowi Długosiewiczowi[1]). Odtąd szkoła podoficerska istniała stale przy bataljonie. Zasadniczo elewi otrzymywali stopnie podoficerskie w polu. Wyjątek stanowili ci, którzy już byli na froncie.

Równocześnie z utworzeniem pierwszej szkoły podoficerskiej sformowana została szkoła podoficerska karabinów maszynowych dla 1-ej i 2-ej dywizyj litewsko-białoruskich[2]). Bataljon, ciesząc się uznaniem władz przełożonych, otrzymał i tym razem zadanie zorganizowania szkoły i prowadzenia jej.

Z każdego bataljonu innych pułków wyznaczono 30 elewów i po jednym oficerze. Dowódcą szkoły został porucznik Żelichowski z bataljonu wileńskiego. Czas trwania kursu wynosił ośm tygodni. Egza-

[1]) Rozkaz z dnia 24.XI. 1919 roku p. 7 — Inspektorat uzupełnień.

[2]) Na zasadzie rozkazu dowództwa frontu litewsko-białoruskiego L. 1181/I. z dnia 8.X.1919 roku.

min końcowy kursu dał dobre wyniki, uwydatnione w rozkazie inspektora uzupełnień[1]), który mówi między innemi:

> Uczniowie i instruktorzy, tak oficerowie jak i żołnierze, jak wykazują egzamina, są świetnie obznajmieni ze wszystkiemi systemami karabinów maszynowych, spotykanemi w naszej armji. Wiadomości teoretyczne i praktyczne są pełne i szkoła, nie zważając na brak podręczników, postawiona jest pod każdym względem bez zarzutu, co przypisuję jedynie nadzwyczaj sumiennej i pełnej oddania się sprawie, pracy naczelnika szkoły, porucznika Żelichowskiego, który sam będąc doskonałym znawcą karabinów maszynowych, potrafił te wiadomości przelać i w uczni. Od imienia służby składam serdeczne podziękowanie porucznikowi Żelichowskiemu za świetne wyszkolenie uczniów.
>
> (—) *SKRZYSZEWSKI*
> pułkownik.

W miesiącu grudniu utworzono stały kurs sanitarny przy bataljonowej izbie chorych. Kierował kursem naczelny lekarz bataljonu kapitan dr. Narkiewicz. Celem tego kursu było wyszkolić patrole sanitarne do każdej kompanji marszowej odchodzącej na front.

W roku 1919 przeszło przez bataljon zgórą trzy tysiące ochotników. Z tej liczby otrzymał pułk jeno część[2]) zaś reszta odeszła do innych pułków. Bataljon wysłał w roku 1919 do 1-ej i 2-ej dywizyj litewsko-białoruskich ogółem 35 kompanij marszowych, w składzie każda po 80 — 120 bagnetów.

Stan liczebny bataljonu w dniu 31.XII.1919 wynosił: oficerów 21, podoficerów 200, szeregowców 733.

Bataljon w roku 1920. W pierwszych dniach stycznia zostały przeprowadzone zasadnicze zmiany w bataljonie. Dotychczas bataljon był podporządkowany przez inspektora uzupełnień wprost dowództwu frontu litewsko-białoruskiego. Aby odciążyć dowództwu frontu sprawę uzupełnień, zastały bataljony podporządkowane dowództwu okręgu generalnego w Grodnie. Od tej chwili wchodzą w życie rozkazy i etaty przesłane z Ministerstwa Spraw Wojskowych[3]), które dotychczas wykonane całkowicie nie były. Przeprowadzono reorganizację bataljonu.

Rozkazem Dowództwa Okręgu Generalnego z dnia 20 stycznia i 19 lutego L. 1491. nazwa bataljonu została zmieniona na bataljon zapasowy wileńskiego pułku strzelców.

Dnia 7 lutego dowództwo bataljonu objął od porucznika Długosiewicza major Olszewski.

[1]) Rozkaz Inspektora uzupełnień Nr. 4 z dnia 21.XII. 1919 roku.
[2]) Ilość otrzymanych ochotników przez pułk wyszczególniono w I części.
[3]) L. dz. 5605/Mob. Dep. I.

Praca wewnątrz bataljonu, normowana rozkazami i instrukcjami, wymagała w pierwszych miesiącach wytężonej energji szczupłej kadry bataljonu. Dopiero przybycie w dniu 5 lutego po ukończeniu szkoły w Warszawie podchorążych: Pastuszeńki, Renkawka, Sikorskiego i Stolarskiego pozwoliło nieco poprawić warunki pracy. Podchorążowie ci posłużyli w pierwszym rzędzie do uzupełnienia wyszkolenia samej kadry.

W następnych miesiącach przybyło jeszcze kilku oficerów. Lekarzem bataljonu od stycznia 1920 roku był kapitan dr. Bagiński. Adjutantem przez cały czas istnienia bataljonu był porucznik Michnowicz. Zasługą kapitana dr. Bagińskiego i porucznika Michnowicza było ożywienie pracy oświatowej i zorganizowanie stałego teatru amatorskiego.

W ciągu wiosny bataljon przygotował uzupełnienie dla pułku. Był nim całkowicie utworzony III bataljon, który odjechał z Wilna dnia 20 kwietnia w składzie 4 oficerów i 422 szeregowych. Bataljon ten składał się częściowo z ochotników z Wilna i z rekrutów przysłanych z okolic Kutna, Warszawy i Łowicza. Tych ostatnich bataljon otrzymał na wiosnę ogółem 262, zaś z Wilna około 500.

Dnia 3 maja bataljon wysłał do pułku dwie kompanje marszowe w składzie trzech oficerów i 378 szeregowych.

W dniu 25 kwietnia bataljon święcił uroczyście pierwszą rocznicę swego powstania. W uroczystości tej brało udział całe Wilno. W dniu tym dowódca bataljonu wydał następujący rozkaz:

ŻOŁNIERZE!

Dnia dzisiejszego upływa rok od chwili, gdy wileński bataljon zapasowy rozpoczął swą egzystencję, jako samodzielna jednostka. W przykrych i niezwykle trudnych warunkach zaczynała się ta jego egzystencja. Wilno, zaledwie od paru dni uwolnione od nawały moskiewskiej, przedstawiało widok zrujnowanego, zgłodniałego i wymarłego miasta. Wojska nasze witano ze łzami radości w oczach, żołnierzy ściskano i całowano na ulicach, a oprócz serca i wdzięczności nic poza tem miasto im dać nie mogło, gdyż samo wymierało z nędzy i głodu.

To też kilku oficerów i podoficerów, mających za zadanie utworzyć bataljon zapasowy, natknęło się odrazu na takie trudności, jak dostarczanie żywności, umundurowania i uzbrojenia dla ochotników, których coraz więcej napływało i już nie dziesiątki, ale setki i tysiące ludzi oddanych sprawie Ojczyzny. Śpieszyli do szeregów wszyscy, poczynając od niedorostków mających lat ośm, kończąc na starcach po 60 i 70 lat życia. Przychodzili nawet uzbrojeni, z karabinami i amunicją i nieraz z najodleglejszych okolic, nie zważając na trud i niebezpieczeństwo, że mogą być schwytani i rozstrzelani przez otaczającego Wilno wroga.

To też ludzie ci, nie mający nawet wyobrażenia o służbie wojskowej, a silni tylko duchem i miłością Ojczyzny, z chwałą dla bataljonu wyruszyli dnia 29.IV.1919 roku na góry Szyszkinia, Zwierzyniec i nie słowami, lecz

czynami swoimi i krwią dowiedli tę miłość, nie tylko odpierali bolszewików, ale zadali im klęskę i wypędzili z Wilna. To też miasto Wilno potrafiło ocenić i uczcić swój bataljon, ofiarowując mu w dniu 6 sierpnia 1919 roku sztandar, wręczony bataljonowi przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego.

Dzisiaj, w rocznicę tych sławnych dni bataljon z dumą patrzeć może na wykonane dzieło, pułk nasz wileński nie potrzebuje się wstydzić w polu swego bataljonu zapasowego, gdyż ten dowiódł, że duch gorącej miłości Ojczyzny i Narodu, będący bodźcem zwycięstwa — pułku w pełnej mierze znajduje oddźwięk w bataljonie zapasowym, tworząc z nim jedną nierozerwalną całość. Tysiące bojowników wyszło z bataljonu przez ten rok na front a czyny ich złożyły się na uśmiertelnienie sławy, jaka zdobi dziś potężną litewsko-białoruską dywizję. Jak nasz bataljon spełnił zadanie, na to macie niezbity dowód w czasie uroczystości 19.IV. kiedy tłumy publiczności wydawały okrzyk: „Niech żyje wileński bataljon" co jest najwyższą nagrodą za jego pracę i poświęcenie.

(—) *OLSZEWSKI*
major i dowódca bataljonu.

Przez cały miesiąc maj i czerwiec bataljon przygotowywał intensywnie świeże formacje marszowe dla zasilenia frontu. Z końcem czerwca bataljon posiadał stan zgórą 500 szeregowych w trzecim i czwartym tygodniu szkolenia. Dla tego oddziału było poddostatkiem karabinów i amunicji. Karabinów maszynowych było: 19 k. m. Maksyma, 8 Hotshkisa, 4 r. k. m., 2 Colta i 1 Bergmana.

Wycofanie się z Wilna. Rozwój zdarzeń na froncie, opisany w części działań bojowych pułku, wytworzył w Wilnie podniecony nastrój. Niepowodzenie oraz odwrót z dnia na dzień przynosił alarmujące wieści. Przygotowywanie wśród kół wojskowych opinji i zdania, iż po zatrzymaniu się polskich oddziałów na linji okopów niemieckich, ofensywa wojsk sowieckich się załamie, odbiło się nie bardzo szczęśliwie na usposobieniu tyłów, z chwilą gdy ta iluzja prysła.

Aby pokryć zapotrzebowanie oddziałów frontowych bataljon pracował w dalszym ciągu intensywnie, szkoląc rekruta. W miesiącu lipcu otrzymał 272 rekrutów z Grodna.

Dnia 7 lipca wskutek wytworzenia się niejasnej sytuacji na froncie rozkazał dowódca grupy w Wilnie — pułkownik Boruszczak wydzielić bataljonowi cały stan, mogący być użyty do działań bojowych.

Oddział ten w składzie: 7 oficerów, 432 szeregowych i 10 karabinów maszynowych, pod dowództwem kapitana Wojtkiewicza, otrzymiał zadanie obsadzenia odcinka Nowo Wilejka — rzeka Wilja dla ochrony Wilna przeciw luźnym oddziałom kawalerji sowieckiej. Istniała bowiem obawa, iż takie oddziały mogą się niepostrzeżenie przedostać na tyły naszego cofającego się wojska. Z chwilą zbliżenia się linji bojowej pod Wilno miał ten oddział brać udział razem z oddziałami linjowemi w dalszych działaniach obronnych.

Dnia 9 lipca dowództwo oddziału objął porucznik Długosiewicz. Kompanjami dowodzili: kapitan Żelichowski, porucznik Oskierko i porucznik Bril.

Od dnia 7 lipca oddział pozostawał na odcinku, mając na lewem skrzydle oddział ochotniczej Legji Kobiet z Wilna[1]). Do dnia 11 lipca przez odcinek przechodziły luźne grupki zbłąkanych żołnierzy i maruderów z frontu. Zatrzymywano ich i odsyłano do kowieńskiego pułku w Wilnie. Tam naprędce tworzono z nich oddziały i wysyłano z powrotem na linję.

Do chwili dopóki przybywały drobne oddziały, na odcinku i w Wilnie panował stosunkowo porządek. Wkrótce nadciągnęły większe oddziały, przybywające w kompletnym chaosie i w nieładzie. Oddziały te przeżywały ciężki kryzys chwilowego załamania moralnego.

Nastrój ten odbił się naturalnie i na wydzielonym oddziale bataljonu zapasowego. Najgorsze wrażenie wywołał rozkaz Dowództwa Okręgu Generalnego w Grodnie, nakazujący ewakuację kadry bataljonu zapasowego. Dnia 13 lipca ściągnięto z odcinka 4 oficerów i około 70 podoficerów i wnet po załadowaniu taborów, rekonwalescentów i oddziału sztabowego, bataljon opuścił Wilno i jadąc transportem koleją przez Grodno-Białystok przybył w dniu 18 lipca do miejscowości Różany.

Oddział, pozostawiony w najkrytyczniejszej chwili bez oficerów i podoficerów na odcinku, uległ panice i rozkładowi jaki wniosły cofające się polskie oddziały z frontu. Niedoświadczony rekrut zmieszany z falą cofającego się wojska, wymknął się z rąk kilku pozostałych na odcinku oficerów.

W dalszych działaniach, podczas opuszczania Wilna przez polskie oddziały, oddział bataljonu zapasowego rozdrobniony przechodził różne koleje. 162 szeregowych pozostało w grupie pułkownika Boruszczaka, do której też zostali wcieleni, zaś około 100 szeregowych pozostało z porucznikiem Długosiewiczem, który wycofywał się razem z innemi oddziałami. Reszta szeregowych zmięszała się z cofającemi się pułkami i tam pozostała.

Bataljon w Różanie i Wyszogrodzie. Po przybyciu dnia 18 lipca do Różany bataljon podjął w dalszym ciągu swe prace. Część rozproszonych żołnierzy z Wilna zdążyła już w następnych dniach przy-

---

[1]) W walkach pod Wilnem odznaczyła się Legja Kobiet, co nawet stwierdził wróg. Dowódca 4-ej armji sowieckiej w swej pracy „Od Dźwiny ku Wiśle" pisze: „szczególną zaciekłością odznaczał się bój na przedmieściach i w najbliższej okolicy Wilna, wśród jeńców polskich znalazły się nawet kobiety-legjonistki, zapamiętale walczące o ostoje polskiego władania na Litwie — jej starodawną stolicę — Wilno".

być z powrotem do bataljonu. Dnia 28 lipca został wydzielony pod dowództwem kapitana Żelichowskiego oddział w składzie: 5 oficerów, 45 podoficerów i 355 szeregowych. Oddział ten pozostał w Różanie[1]), zaś reszta kadry wyjechała przez Pułtusk, Nasielsk, Modlin i miała być skierowana do Bochni. W drodze jednak 31 lipca została zatrzymana i pozostała w Wyszogrodzie, z zadaniem ochrony mostów na Wiśle i Bzurze.

W pierwszych dniach sierpnia otrzymał bataljon 360 rekrutów z Warszawy i 480 z Łomży. Rozpoczęto w dalszym ciągu szkolenie i przygotowywanie świeżych marszówek. W międzyczasie bataljon został ostatecznie ewakuowany do Bochni, gdzie mógł całkowicie uporządkować swą kadrę i prowadzić systematyczną pracę.

Bataljon w Bochni. Warunki pracy w Bochni początkowo były dość ciężkie. Dużo energji musieli oficerowie włożyć, aby nadążyć zapotrzebowaniom i iść po linji rozkazów Dowództwa Okręgu Generalnego Kraków. W sierpniu i wrześniu trzeba było w jak najkrótszym czasie wyszkolić żołnierzy i szybko wysłać na front. Miesiące te przełomowe w dziejach naszej wojny, wymagały jak największego poświęcenia nie tylko wojska, ale i całego narodu.

W ciągu tych miesięcy wysłano 2 kompanje marszowe do dyspozycji Dowództwa Okręgu generalnego w Krakowie.

Pierwsze dnie pobytu w Bochni, nasunęły nieco trudności w stosunku do tamtejszego społeczeństwa. Żołnierz z Wileńszczyzny był nieco odmiennym typem od spotykanego w Małopolsce. Zaraz po przybyciu do Bochni rozeszły się pogłoski, iż żołnierze ci pochodzą „z dzikiej dywizji". Nic w tem dziwnego! Jeżeli bowiem nawet w Warszawie często nie rozumiano nazwy i idei „litewsko-białoruskiej" dywizji, to trudno, by mógł je pojąć odrazu lud w Małopolsce.

Z czasem, po bliższem poznaniu, zapanowały zupełnie dobre stosunki. Dowodem tego było, iż wielu z bataljonu pożeniło się w Bochni i powróciło do Wilna z żonami.

W październiku objął dowództwo bataljonu kapitan Osinkowski.

Dnia 3 listopada wysłał bataljon do Wilna kompanję tak zwaną „kresowców", w składzie 111 szeregowych. W połowie listopada wyjechał cały bataljon do Wilna. Od tego czasu bataljon zapasowy złączył się na stałe z pułkiem.

Wyjeżdżający bataljon pożegnało uroczyście społeczeństwo Bocheńskie. Na ręce dowódcy bataljonu złożyła delegacja miasta adres następującej treści:

---

[1]) Oddział kapitana Żelichowskiego nie wrócił do pułku ani do bataljonu, lecz został wcielony do różnych oddziałów frontowych.

ADRES

Obywateli miasta Bochni do P. T. oficerów i żołnierzy Wileńskiego pułku zapasowego, wystosowany dnia 14 listopada 1920 roku, z okazji pożegnania.

Opuszczacie nasz gród salinarny, aby powrócić w ukochane strony rodzinne, do ziemi wileńskiej, ku której, obok waszych, są zwrócone oczy i serca wszystkich Polaków. Ojczyzna Kościuszki i Mickiewicza była nam zawsze droga i bliska. Tem droższa i bliższa w chwili obecnej, kiedy po nią rękę chciwą wyciąga, wczoraj brat — a dzisiaj wróg.

Przed blisko trzema miesiącami, w dniach klęski, cicho i bez rozgłosu przybyliście do naszego miasta. Nie witaliśmy Was — bo jak witać, co powiedzieć Wam mieliśmy wtedy, kiedy sama odwaga zdawała się załamywać ręce?

Ale niepojęta w cudach swoich, ani osłabiona w potędze swej ręka Boga, której mieczem był mężny żołnierz polski, starła nieprzyjacioły nasze, rozgromiła tego, który po zgubę naszą przyszedł.

Patrzało na hardość jego wschodzące słońce, a tuż na odwieczerze widziało pobitego. I położył go Pan, jako koło na odwrocie. Niechże Mu za to będzie wiekuista cześć i dzięki.

W ziemi Bocheńskiej znaleźliście chwilowy przytułek i podtrzymanie — a choć ten przytułek nie był może taki, jakim być powinien, jak Wyście go sobie wyobrażali i jak myśmy sobie życzyli, jeśli nie obeszło się może bez pewnych rozdźwięków i nieporozumień — wybaczcie i nie bierzcie tego na karb nieżyczliwości naszej i braku braterskich uczuć, lecz na karb dzisiejszych ciężkich, sześcioletnią wojną wywołanych warunków.

Przybyliście do nas w czasie śmiertelnej walki i krwawych zmagań z wrogiem, opuszczając Bochnię witacie jednocześnie rozejm. Wśród trudu, głodu i chłodu doczekaliście się upragnionej chwili wspaniałego zwycięstwa i pokoju. Nie próżny był wasz trud i wasza wiara w zwycięstwo. Z podniosłym wrażeniem wracacie w domowe pielesze, z błogą nadzieją, że rychło przekujecie oręż na pług, by w spokoju orać ojczyste zagony. Niech Wam ta myśl płuży i służy. Żegnajcie, w gorącej piersi polskiej zachowajcie pamięć o nas, jak my zachowamy o Was. Niech zewowi serc z nad Raby i Wisły, odpowie zew z nad Wilji i Niemna. Życzymy szczęśliwego powrotu w progi rodzinne, rozwoju waszej pięknej, serdeczną krwią i potem uznojonej ziemi, z tą niezłomną wiarą, że Wileńszczyzna była, jest i będzie — jak Bocheńskie — zawsze polskie. Szczęść Wam Boże. Żegnajcie.

(Następują podpisy imieniem władz samorządowych, górników, szkół, towarzystw i t. p.

ADRES

Obywateli miasta Bochni do [illegible] i żołnierzy Wileńskiego pułku zapasowego, wystosowany dnia 14 listopada 1920 roku, z okazji pożegnania.

Opuszczacie nasz gród [illegible], aby powrócić w utęsknione strony rodzinne, do ziemi wileńskiej, ku której, obok waszych, są zwrócone oczy i serca wszystkich Polaków. Ojczyzna Kościuszki i Mickiewicza była nam zawsze droga i bliska. Tem [illegible] w chwili obecnej, kiedy po nią rękę chciwą wyciąga wczorajszy brat — a dzisiaj wróg.

Przed blisko trzema miesiącami, w dniach klęski, cicho i bez rozgłosu przybyliście do naszego miasta. Nie witaliśmy Was — bo jak witać, co powitać Wam [illegible] wtedy, kiedy sama odwaga zdawała się zakuwać ręce?

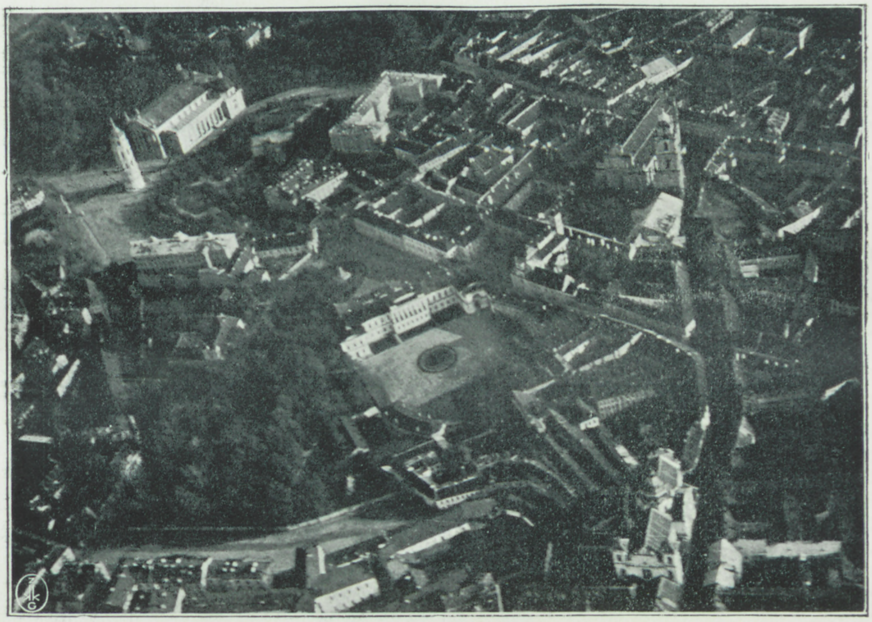
Ale [illegible] ani ustaliła w potędze swej ręka Boga, której [illegible] które po [illegible] przeszedł!

Patrzało na hardość jego wschodzące słońce, a tuż na odwieczerze widziało pobitego i położył go Pan, jako koło na odwrocie. Niechaj Mu za to będzie wieczna cześć i dzięki.

W ziemi Bocheńskiej znaleźliście chwilowy przytułek. [illegible] a choć ten przytułek nie był może taki, jakim być powinien, jak Wyście go sobie wyobrażali i jak myśmy sobie życzyli, jeśli nie obeszło się może bez pewnych rozdźwięków i nieporozumień — wybaczcie i nie bierzcie tego na karb nieżyczliwości naszej i braku braterskich uczuć, lecz na karb dzisiejszych ciężkich, [illegible] wojną wywołanych warunków.

Przybyliście do nas w czasie [illegible] i krwawych zmagań z wrogiem, opuszczacie Bochnię [illegible]. Wśród trudu, głodu i chłodu doczekaliście się upragnionej chwili [illegible] zwycięstwa i pokoju. Nie próżny był wasz trud i wasza wiara w zwycięstwo. Z podniosłym wrażeniem wracacie w domowe pielesze, z Boga pacierzem, że [illegible] orąż na pług, by w spokoju orać ojczyste zagony. Niech Wam tu myśl płynie i [illegible] w gorącej piersi polskie zachowajcie pamięć o nas, jak my zachowamy o Was. Niech [illegible] z nad Raby i Wisły odgłosem [illegible] z nad Wilii i Niemna. Życzymy szczęśliwego powrotu w progi rodzinne, rozwoju waszej pięknej, serdecznie krwią i potem [illegible] ziemi, z tą niezłomną wiarą, że Wileńszczyzna była, jest i będzie — jak Bocheńskie — zawsze polska. Szczęść Wam Boże. Żegnajcie.

(Następują podpisy imieniem władz samorządowych, [illegible], szkół, stowarzyszeń [illegible])



WILNO *Fot. 1 p. lotn.*



Oficerowie bataljonu zapasowego pułku. Grudzień 1920 r.

CZĘŚĆ II.

DZIAŁANIA BOJOWE W ROKU 1919.

PIERWSZE DZIAŁANIA DYWIZJI I PUŁKU NAD ZELWIANKĄ, POD SŁONIMEM I NAD SZCZARĄ.

NA POCZĄTKU 1919 roku położenie na Kresach wschodnich było pod każdym względem ciężkie.

Niemcy zajmowali w dalszym ciągu, jak za czasów okupacji, duże połacie kraju, utrzymując mniejsze oddziały w Grodnie, Białymstoku i Brześciu. Posiadanie tych miejscowości było dla nich ważne ze względu na przemarsz armji z Ukrainy oraz dla ewakuacji zasobów materjalnych, wywożonych z naszego kraju. Ten stan rzeczy trwał narazie, gdyż polskie dowództwo natychmiast po rozbrojeniu Niemców w głębi kraju, musiało skierować główny swój wysiłek w stronę Przemyśla i Lwowa.

Tymczasem na północy Niemcy opuścili Wilno, a wcześniej jeszcze Mińsk i wślad za nimi wkroczyły oddziały sowieckie. Wywiązały się tam walki, opisane w części pierwszej — walki „Samoobrony Wileńskiej". W następnych tygodniach stycznia komunikaty Sztabu Generalnego donoszą o zajęciu przez wojska sowieckie Koszedar i Oran oraz o posuwaniu się od Lidy na Zelwę i od Słonima na zachód.

W zdrowym odruchu samoobrony, tworzyła ludność kresowa organizacje wojskowe lub milicje ludowe dla obrony swego kraju, przed posuwającemi się wślad za Niemcami oddziałami sowieckiemi. Tak w Grodzieńskiem, jak i w okolicy Lidy, pomimo obecności Niemców pracowały organizacje wojskowe. Prawie w każdym zakątku tworzyły się drobne oddziały, wyekwipowane i uzbrojone własnym sumptem.

Dla zmylenia opinji i zbałamucenia polskiej ludności kresowej, Sowiety nie występowały odrazu ze zbrojną inwazją. Dla odebrania cech

zaborczości nadali pułkom zachodniej dywizji nazwy takie jak: „warszawski pułk", „grodzieński", „lubelski" i t. p. Spotykamy nawet w późniejszych działaniach „mazowiecki" pułk huzarów czerwonych. Przeciwdziałały temu polskie organizacje i luźne oddziały partyzanckie. Jednak całe obszary Kresów, po opuszczeniu przez Niemców były zupełnie pozbawione opieki i pomocy z głębi kraju.

Wobec tego władze polskie podjęły znowu pertraktacje z dowództwem X armji niemieckiej o przepuszczenie wojsk polskich przez obszar zajmowany jeszcze przez Niemców. Pertraktacje, po wielkich trudnościach doprowadziły do umowy, mocą której zobowiązali się Niemcy przepuścić transporty polskich oddziałów przez Białystok na wschód. Białystok jeszcze przez dłuższy czas miał pozostać w rękach Niemców. W umowie było podkreślone, iż polskie oddziały jadą celem objęcia obszarów opuszczonych. Działo się to w tym czasie, kiedy przednie oddziały sowieckie docierały do Niemna i Zelwianki.

Dla przeprowadzenia tego zadania została wyznaczona litewsko-białoruska dywizja pod dowództwem generała Iwaszkiewicza. Pułki dywizji nie były jeszcze całkowicie zorganizowane i wyszkolone. Wskutek trudności organizacyjnych, posiadały jeno pierwsze bataljony. Jako teren koncentracyjny dywizji został obrany, w porozumieniu z Niemcami, obszar Wołkowyska, dokąd miały przybyć transporty polskie, poczem Niemcy mieli się natychmiast wycofać za rzekę Swisłocz. Dywizja, po przybyciu na miejsce koncentracji, miała wchłonąć wszystkie zawiązki organizacyjne oddziałów, które istniały już na całym obszarze Kresów.

Po otrzymaniu rozkazu, zarządzono w Ostrowie Łomżyńskim ostateczne przygotowania dla osiągnięcia pogotowia marszowego i już dnia 11 lutego przednie oddziały dywizji wyruszyły z Łap w kierunku Wołkowyska. Dnia 12 lutego wyjechała transportem kolejowym reszta dywizji, a mianowicie: I bataljon wileńskiego pułku, I bataljon mińskiego pułku, szwadron 10-go pułku ułanów, jedna baterja oraz sztab dywizji. Sztab wileńskiego pułku i reszta formujących się jednostek pozostał narazie w Ostrowie.

Dnia 13 lutego przybyły oddziały do Wołkowyska, skąd, po sześciogodzinnym odpoczynku, wymaszerowały, by obsadzić nakazane odcinki. Tak więc I bataljonowi wileńskiego pułku przypadł zaszczyt, wziąć od samego początku udział w zadaniach bojowych dywizji. Rozpatrzmy więc szczegółowo, w jakim stanie znalazł się bataljon przy wymarszu na front.

Dowódcą bataljonu był podówczas major Bobiatyński, zaś dowódcami kompanij kapitanowie: Oziewicz, Downar-Zapolski i Szczerbicki

oraz porucznicy: Trubicki i Orzeszko. W skład bataljonu wchodziły cztery kompanje strzeleckie i kompanja karabinów maszynowych.

Stan bojowy przy wymarszu wynosił: 28 oficerów i 383 szeregowych. Bataljon mógłby ruszyć na front z większym stanem ludzi, gdyby nie to, iż musiano dużą ilość ludzi nieumundurowanych pozostawić w Ostrowie. Stan umundurowania wychodzących na front nie przedstawiał się świetnie. Wielu przedmiotów zupełnie brakowało. Bataljon posiadał: 3 wozy, 6 koni i 2 kuchnie polowe.

Żołnierze uzbrojeni byli w karabiny niemieckie, zaś kompanja karabinów maszynowych posiadała 6 k. m. model Maxim 08. Odczuwał się dotkliwie brak bagnetów oraz części zapasowych do karabinów maszynowych.

Nastrój wychodzących na front żołnierzy był wyśmienity. Podkreślić należy zaufanie żołnierzy do swych przełożonych, z którymi łączyła ich wspólność pochodzenia i przeżycia w „Samoobronie". Wartość moralna bardzo wysoka.

Nad Zelwianką i Różanką.

Dzień 14 lutego był pierwszym dniem pobytu dywizji na froncie. Oddziały obsadziły linje rzek: Niemna (koło Mostów), Zelwianki i Różanki. Zajęcie tej linji odbyło się bez walki i oprócz drobnych utarczek patroli nic szczególnego nie zaszło. Zadanie oddziałów zostało w ten sposób określone, iż mają utrzymać zajętą linję oraz dostarczyć wiadomości o nieprzyjacielu.

I bataljon wileńskiego pułku obsadził odcinek linji rzeki Zelwianki, od wsi Koszele do Różany, nawiązując łączność w lewo z I bataljonem mińskiego pułku, a w prawo z oddziałami rotmistrza Dąbrowskiego, prowadzącemi dotychczas partyzantkę. Oddziały te grupowały się w okolicy Prużany. Po tylu tygodniach, od czasu wymarszu z Wilna, spotkano się znowu z jazdą dawnej „Samoobrony", która tak chlubnie utrzymała do końca swą niezależność [1]).

W szczegółach obsada odcinka wyglądała następująco: sztab bataljonu, 2-a kompanja i kompanja karabinów maszynowych — w Różanie, 1-a kompanja — w Koszelach i Pawłowiczach, 3-a kompanja — w Zapolu i Ostrowie, zaś 4-a kompanja wysunięta została do Kossowa.

Do dnia 27 lutego spędziły oddziały czas w spokoju; miały miejsce jedynie drobne utarczki patroli. Nieprzyjacielskie patrole zwiadowcze okazywały małą ruchliwość, gdyż oddziały sowieckie zajmo-

[1]) Dzisiejszy 13-y pułk ułanów.

wały się więcej agitacją. Najlepszy grunt i poparcie dla swej roboty znajdowały wśród ludności żydowskiej w Baranowiczach i Słonimie.

Na tyłach stwierdzono, iż po wsiach uwijało się dużo agitatorów komunistycznych, zaopatrzonych suto w pieniądze. W wyniku tej agitacji zdarzały się częste grabieże i samosądy po wioskach. Po wsiach znajdowało się dużo ukrytej broni, pozostawionej przez okupantów, bądź też rozdanej przez sowieckie oddziały.

Przy przeprowadzonych rewizjach, znalazły polskie oddziały wiele przedmiotów z ekwipunku i z uzbrojenia.

Działania bojowe dywizji w celu zajęcia Słonima i rzeki Szczary.

Z końcem lutego otrzymał dowódca dywizji dość obszerne wiadomości o nieprzyjacielu. Położenie ogólne było już dostatecznie wyjaśnione. Na podstawie tych wiadomości, generał Iwaszkiewicz zdecydował się przejść do działań zaczepnych. Dotychczasowe dane o nieprzyjacielu były następujące: oddziały sowieckie, znajdujące się przed nami należały do 3-ej brygady „zachodniej" dywizji; sztab brygady w Baranowiczach; w skład tej brygady wchodziły: smoleński pułk, liczący 900 ludzi w Baranowiczach, „grodzieński" pułk, którego bataljon znajdował się w Tartaku a reszta w Baranowiczach i „warszawski" pułk, liczący 500 ludzi, obsadzający Słonim; ponadto brygada posiadała „mazowiecki" pułk huzarów czerwonych, którego szwadron znajdował się w Słonimie i pluton w Tartaku.

Dnia 27 lutego generał Iwaszkiewicz rozkazał rozpocząć działania i zepchnąć wojska sowieckie na prawy brzeg Szczary. Po zajęciu Słonima dywizja miała obsadzić linję rzeki Szczary, od ujścia jej do Niemna, aż do wsi Czemioły (na południe od szosy Słuck-Kobryń).

Działania własne zostały na północy zabezpieczone przez grupę pułkownika Dziewulskiego, która miała niedopuścić wojska sowieckie do zajęcia Grodna, po opuszczeniu tego miasta przez Niemców. Od południa zabezpieczała dywizję grupa generała Listowskiego, działająca w kierunku Pińska.

Kierownictwo działań z rozkazu generała Iwaszkiewicza objął pułkownik Frey.

Tak więc poraz pierwszy wystąpią zaczepnie oddziały litewsko-białoruskiej dywizji, mimo, iż dotychczas są w stadjum organizacji. Myślą zasadniczą było: odrzucić wroga poza Szczarę i tem samem umożliwić sobie dalsze prace organizacyjne i podstawę do dalszych działań bojowych. Odebranie Słonima równało się zniszczeniu jednego punktu oparcia działań sowieckich, tak bojowych jak i agitacyjnych.

Słonim, miasto powiatowe dawnej gubernji grodzieńskiej, położone jest nad Szczarą tuż koło drogi żelaznej Wołkowysk — Baranowicze.

Okolice Słonima, które będą terenem działań, podzielić można na dwie części dużo różniące się od siebie; na północną część, która jest wyniosłą i falistą i południową — nizinną a równą. Najwyższe wzniesienie w tej okolicy jest koło Zdzięcioła. Południowa część jest znacznie niższa; są to niziny, które przylegają do Polesia, tworząc obszerne błota i mokre łąki. Ta część południowa jest pokryta podmokłemi lasami, które w niektórych miejscach przybierają charakter puszcz i moczarowych borów. Naogół lasy te są obecnie mocno przetrzebione przez Niemców i ludność miejscową.

Południowa część, która nas przedewszystkiem interesuje jest bardzo słabo zaludniona a zwłaszcza okolice Kossowa; tutaj gęstość zaludnienia spada do 2 — 10 mieszkańców na 1 kilometr kwadratowy. Ludność wszędzie przychylna, jednak bardzo zbiedzona przez wojnę.

Z rzek najważniejszą jest Szczara, dopływ Niemna, połączona przez jezioro Wyganowskie i kanał Ogińskiego i Jasiołdą z Prypecią. Kiedyś była to dość ważna droga wodna. Dziś działaniami wojennemi została przez Niemców zupełnie zniszczona.

Z ważniejszych arteryj komunikacyjnych jest droga żelazna Baranowicze — Słonim — Wołkowysk, oraz szosa słucka (dawniej zwana moskiewsko-brzeską). Ponadto znajduje się kilka dawnych traktów pocztowych. Większość dróg zbiega się dośrodkowo w Słonimie, podnosząc tem samem znaczenie miasta.

W planowanych polskich działaniach zaczepnych zdobycie i utrzymanie Słonima będzie miało duże znaczenie. Zajmijmy się teraz bliżej zadaniami czekającemi własne oddziały.

W szczegółach zadania oddziałów były następujące: I bataljon mińskiego pułku miał obsadzić linję rzeki Szczary od Pawłowicz do Dobrego Boru, I bataljon wileńskiego pułku od Dobrego Boru do wsi Czemioły, kowieński pułk od Pawłowicz do ujścia Szczary do Niemna. Zadanie ubezpieczenia tyłów, w okolicy Różany i Kossowa, otrzymał dowódca wileńskiego pułku [1]) pułkownik Skrzyszewski, który do dnia 1 marca miał przybyć z 5-ą i 7-ą kompanjami i sztabem pułku z Wołkowyska do Różany.

Dnia 28 lutego oddziały przystąpiły do wykonania zadań.

Dowódca I bataljonu wileńskiego pułku major Bobiatyński, otrzymał na czas działań do swej dyspozycji: kompanję szturmową dywizji, oddział konnych wywiadowców suwalskiego pułku i 2 karabiny maszynowe z kowieńskiego pułku.

---

[1]) Dowódca pułku nie będzie dowodził bataljonami aż do lipca. Bataljony przebywają w różnych grupach i podgrupach a dowództwo pułku zajmować się będzie dalszą pracą organizacyjną, pozostając ze świeżo sformowanemi jednostkami w odwodzie.

Celem zabezpieczenia działań został wysłany już 27 lutego oddział konnych wywiadowców pod dowództwem kapitana Szczęsnowicza z zadaniem udaremnienia nieprzyjacielowi przeprawy w okolicy Bytenia.

W ciągu dnia 28 lutego dochodził I bataljon marszem ubezpieczonym do Dziewiątkowicz.

Klęska oddziału kapitana Szczęsnowicza w Byteniu.

Dnia 28 lutego o godzinie 19-ej oddział kapitana Szczęsnowicza w składzie jednego plutonu 4-ej kompanji, dwóch karabinów maszynowych i oddziału konnych wywiadowców (50 szabel) — wszedł do Bytenia.

Po przybyciu zajęto natychmiast przeprawę przez rzekę Szczarę, obsadzając ją placówkami od strony Tartaku. Most obsadził pluton 4-ej kompanji, wzmocniony jednym karabinem maszynowym. Konnym wywiadowcom powierzono placówkę na drodze do Tartaku. Reszta konnych wywiadowców pozostała w miasteczku.

Dnia 1 marca o godzinie 7-ej pokazały się pierwsze patrole bojowe wroga i zaraz wślad za nimi nieprzyjaciel rozpoczął od strony Tartaku natarcie na Byteń. Pierwszy napór został ogniem karabinów maszynowych wstrzymany. Za chwilę jednak nastąpił ponowny wysiłek nieprzyjaciela, wsparty ogniem dwóch dział skierowanych na miasto.

Poraz drugi tyraljery nieprzyjaciela zostały zatrzymane celnym ogniem, jednak nie na długo; wkrótce karabin się zaciął a niewyszkoleni żołnierze nie potrafili zacięcia usunąć. Karabin maszynowy został wycofany z linji. Teraz już bez przeszkody nieprzyjaciel obchodził miasteczko od północy. Wprawdzie skierowano na niego ogień drugiego karabinu maszynowego, lecz na odległość zgórą 2000 metrów nie wiele mu szkodził. Poruszenia nieprzyjaciela wskazywały, że zrezygnował z natarcia czołowego od Tartaku, ale chce obejść i okrążyć Byteń do północy. Na to kapitan Szczęsnowicz wycofał konnych wywiadowców z linji ogniowej, przygotowując się do odwrotu. Na linji pozostała piechota z podporucznikiem Falkowskim i Sobolewem. Walka ogniowa trwała dalej.

Tymczasem nieprzyjaciel zdążył już wejść do miasta i zamknąć Byteń od północnego zachodu. Konni wywiadowcy mieli jeszcze czas umknąć, natomiast piechota została zupełnie otoczona. Dziesięciu żołnierzy z podporucznikiem Falkowskim, broniąc się do ostateczności poległo na placu walki, a reszta (w tem czterech ciężko rannych z podporucznikiem Sobolewem) wpadło do niewoli.

Nieprzyjacielskie oddziały, w skład których wchodziły jak się później okazało: bataljon „warszawskiego" pułku i bataljon „grodzieńskiego" pułku z dwoma działami — obsadziły Byteń.

Zdobycie Słonima.

W ciągu 1 i 2 marca wszystkie oddziały toczyły walkę z nieprzyjacielem na zachodnim brzegu Szczary. Kapitan Szczęsnowicz próbował również dwukrotnie odebrać z powrotem Byteń, lecz poniósł straty i znowu musiał się cofnąć do Kossowa.

Reszta oddziałów majora Bobiatyńskiego w ciągu dnia 2 marca dotarła do Wierzbołot, wyrzucając nieprzyjaciela na wschód.

Położenie sąsiadów było dość ciężkie. Bataljon mińskiego pułku, który w dniu 2 marca od godziny 6-ej rozpoczął natarcie na Słonim, napotkał na silny opór „warszawskiego" i „grodzieńskiego" pułków sowieckich. Mimo poparcia ogniem plutonu artylerji walka przeciągała się dość długo, ze zmiennym powodzeniem. Dlatego też pułkownik Frey nie angażował majora Bobiatyńskiego na Byteń, a trzymał w pogotowiu w Wierzbołotach, z zamiarem użycia go w natarciu na Słonim.

Jednakże około godziny 12-ej, dzielne kompanje mińskiego pułku z porucznikiem Korsakiem, mimo silnego ognia karabinów maszynowych, wdarły się do miasta, zdobywając dużo broni oraz 80 jeńców. Słonim został zdobyty — miński pułk, po oczyszczeniu miasta, obsadził mosty na Szczarze.

Wileński pułk do wieczora ostatecznie wyrzucił nieprzyjaciela na wschodni brzeg, zajmując Żyrowicze i Dobry Bór. Walki poważniejszej dotychczas jeszcze nie miał.

Chrzest bojowy wileńskiego pułku.

W następnych dniach rozpoczęły się walki o utrzymanie Słonima i przepraw na rzece Szczarze. Działania bojowe dotychczas wykazały, że bataljony dywizji stoczyły walkę z wysuniętemi oddziałami sowieckiemi. Polskie patrole zwiadowcze stwierdziły, iż nieprzyjaciel, po otrzymaniu posiłków, przystąpił do ponownych działań i nie zrezygnował z posiadania Słonima. Już w dniach 4 i 5 marca polskie podjazdy napotkały pod Albertynem i Sawiczami silne oddziały nieprzyjacielskie. Wdały się z nimi w walkę i ze stratami musiały odstąpić ze wschodniego brzegu. Wobec tych wiadomości wzmocniono obsadę linji rzeki Szczary.

Zadania, jakie oddziały poprzednio otrzymały, pozostały te same, a więc: bataljon mińskiego pułku ma bronić mostów w Słonimie, łącząc w lewo z kowieńskim pułkiem, major Bobiatyński ma bronić Żyrowicz, Mironima i Dobrego Boru. W Żyrowiczach znajdowały się dwa szwadrony 7-go pułku ułanów, podporządkowane majorowi Bobiatyńskiemu. Jako odwód pułkownika Freya, znajdował się w Różanie i Kossowie II bataljon wileńskiego pułku.

Tak w ogólności przedstawiało się własne ugrupowanie. Do czasu uporządkowania związków organizacyjnych zależało dywizji na utrzymaniu przepraw rzeki Szczary. W tych dniach wchłania dywizja cały szereg organizacyj kresowych. Przybyły: „samoobrona grodzieńska", oddział porucznika Czuczełowicza[1]), oddział rotmistrza Ursyna-Niemcewicza[2]) i wiele innych.

Teren przylegający do Szczary, nad którą toczyć się będą walki, zasługuje na uwagę. Na pierwszy rzut oka widać, iż prawy brzeg Szczary dominuje nad lewym, przez co nieprzyjaciel ma zapewnioną obserwację i możność wydatnego wsparcia ogniem przeprawy. W okresie działań rzeka częściowo była rozlana i gdzie niegdzie posiadała jeszcze pokrywę lodową; brzegi zalane i bagniste. W niektórych miejscach możliwem było przejście wbród. Na odcinku od Szydłowicz do Bytenia znajdowały się mosty drewniane, początkowo w dobrym stanie. W czasie walk zostaną przez nas zniszczone. Były wówczas mosty: dwa koło Szydłowicz i po jednym w Dobrym Borze, w Uhłach i Byteniu. W Słonimie znajdują się trzy mosty. Byteń, leżący blizko szosy Kobryń — Słuck, stale nie dawał nam spokoju. Dla uporządkowania więc obrony na Szczarze generał Iwaszkiewicz uznał za konieczne odebrać nieprzyjacielowi Byteń. Działania w tym kierunku zależne były poniekąd od zachowania się lewego skrzydła grupy generała Listowskiego. Uzgodnienie działań na styku obu grup okazało się konieczne wobec poważnej obawy uderzenia nieprzyjaciela w kierunku Kobrynia, co zagroziłoby grupie generała Listowskiego, zwłaszcza, iż ta w dniu 4 marca zajęła Pińsk.

Po porozumieniu się dowódców grup, przybył 5 i 6 marca z grupy generała Listowskiego bataljon piechoty[3]), którego zadaniem miało być: działać na skrzydłach obu grup. Bataljon ten okazał się jednak zmęczony i do boju niezdolny. Pozostawiono go więc w odwodzie. Natomiast do odzyskania Bytenia przeznaczył major Bobiatyński kompanję szturmową dywizji.

Dnia 6 marca kapitan Komierowski niespodziewanym natarciem kompanji szturmowej wyrzucił nieprzyjaciela z Bytenia. Zaskoczony nieprzyjaciel, mimo, iż posiadał cały bataljon i działo, nie stawił większego oporu, lecz pośpiesznie wycofał się.

---

[1]) Oddział porucznika Czuczełowicza stanowił później zawiązek pułku ułanów grodzieńskich — dziś 23-i pułk ułanów.

[2]) Wcielony do pułku jako oddział konnych wywiadowców. Szczegóły w I części organizacji.

[3]) Tak zwany „bataljon piechoty wileńskiej" pod dowództwem por. Kaczkowskiego, należał dłuższy czas do oddziałów rotmistrza Dąbrowskiego — przemianowany 12.VI. na lidzki pułk (76-y p. p.).



Wymarsz I bataljonu na front w 1919 roku.



Odpoczynek — luty 1919 rok.



Oficerowie II bataljonu ze sztabem pułku przy wymarszu na front w lutym 1919 r.



Oficerowie I bataljonu na froncie w lutym 1919 roku.

W ciągu tego dnia zawiązały się walki na Szczarze i trwały z małemi przerwami przez szereg dni. Dla odebrania Słonima oddziały sowieckie nacierały wprost od Albertyna na Słonim i równocześnie rzuciły większe oddziały na odcinku majora Bobiatyńskiego dla wywalczenia sobie przeprawy, aby później zagrozić miastu od południowej strony. Próby nieprzyjaciela w dniu 6 marca okazały się daremne.

Od rana 7 marca nacierał nieprzyjaciel, przy użyciu samochodów pancernych, na Słonim i równocześnie walczył o przeprawę w Dobrym Borze i Szydłowiczach. Działania oddziałów sowieckich zostały zlikwidowane przeciwnatarciem 3-ej kompanji wileńskiego pułku. W okolicy Szydłowicz (względnie Żyrowicz) nieprzyjacielowi udało się początkowo uzyskać powodzenie, gdyż osłabione walką szwadrony 7-go pułku ułanów z trudnością prowadziły obronę. Wysłano im na pomoc kompanję piechoty i udaremniono nieprzyjacielowi przeprawę. Pod wieczór walka ucichła.

Przez cały dzień następny toczył się bój, lecz celu nieprzyjaciel nie osiągnął.

Dnia 9 marca wróg nacierał na przeprawę koło Szydłowicz, przy równoczesnej obserwacji Słonima od strony Albertyna. O godzinie 7-ej minut 30 nieprzyjaciel, przy poparciu ognia karabinów maszynowych i artylerji, przeszedł wbród przez rzekę i przez mosty. Na pomoc szwadronu 7-go pułku ułanów wysłał major Bobiatyński do Żyrowicz 2-ą kompanję z porucznikiem Trubickim. Kompanja pod ogniem wzmocniła na stanowiskach ogniowych ułanów, wstrzymując dalszy napór nieprzyjaciela. Ostatecznie zatrzymał go celny ogień polskiego karabinu maszynowego z pod Żyrowicz. Wyczerpująca walka trwała do godziny 15-ej i ostatecznie, jak stwierdził szef sztabu dywizji pułkownik Kessler w meldunku [1]) do Naczelnego Dowództwa, „wysiłki nieprzyjaciela rozbiły się o niezłomną postawę strzelców wileńskiego pułku i ułanów 7-go pułku".

Dnia 9 marca wieczorem wyruszył kapitan Komierowski z kompanją szturmową i kapitan Downar-Zapolski z 4-ą kompanją z Bytenia, w kierunku stacji Leśnej, celem dokonania wypadu. Nad ranem dnia następnego, po przybyciu na miejsce, kompanja, zachowując środki ostrożności, podsunęła się pod stację. Po zabraniu czujek nieprzyjacielskich, nagłym ruchem wpadła na stację. Zaskoczenie udało się w zupełności i nieprzyjaciel nie stawiając oporu, rozbiegł się po lasach.

[1]) Meldunek L. 46/Ob. z dnia 9.VII. dywizji litewsko-białoruskiej i komunikat prasowy sztabu generalnego z dnia 10.III. mówi: „Bolszewicy znowu prowadzili ataki na Słonim i Szydłowicze. Wspomagane ogniem artylerji linje tyraljerskie napróżno starały się sforsować przejście przez Szczarę. W ogniu strzelców wileńskich i ułanów 7-go pułku załamały się wszelkie ich próby".

Jako zdobycz zabrano: 14 koni, 30 jeńców, 1 motocykl, 2 karabiny maszynowe i 30 karabinów. Wiele zdobyczy, niemożliwej do zabrania jak: samochody ciężarowe, cysterny nafty i t. p. spalono razem z całą stacją. Następnie, bez żadnych przeszkód oddział powrócił do Bytenia.

Tymczasem od godziny 9-ej nad rzeką Szczarą zawiązały się walki. Szczególnie ciężka walka rozpoczęła się w Słonimie. Tutaj natarcie nieprzyjaciela natrafiło na słaby opór ogniowy, gdyż z kilkunastu karabinów, z powodu braku amunicji działały tylko dwa. Nieprzyjaciel opanował mosty i wdarł się do miasta i w ulicach między zabudowaniami wywiązała się typowa walka uliczna.

W tym samym czasie wróg nie pozostawił również i I bataljon w spokoju, gdyż ponowił próby przejścia przez rzekę koło Szydłowicz i Dobrego Boru. W tym dość krytycznym momencie zarządził generał Iwaszkiewicz energiczne przeciwdziałanie. Do przeciwuderzenia w Słonimie ruszyła kompanja z porucznikiem Korsakiem, która po ciężkiej walce zdołała wyprzeć wroga.

Na odcinku I bataljonu kompanje prześcigały się w wysiłku bojowym, nie dozwalając ani na chwilę przeciwnikowi usadowić się na południowym brzegu Szczary. Aż do nocy trwały walki, jednakże wszystkie próby wroga przejścia przez Szczarę, w Uhłach czy w Dobrym Borze zostały udaremnione.

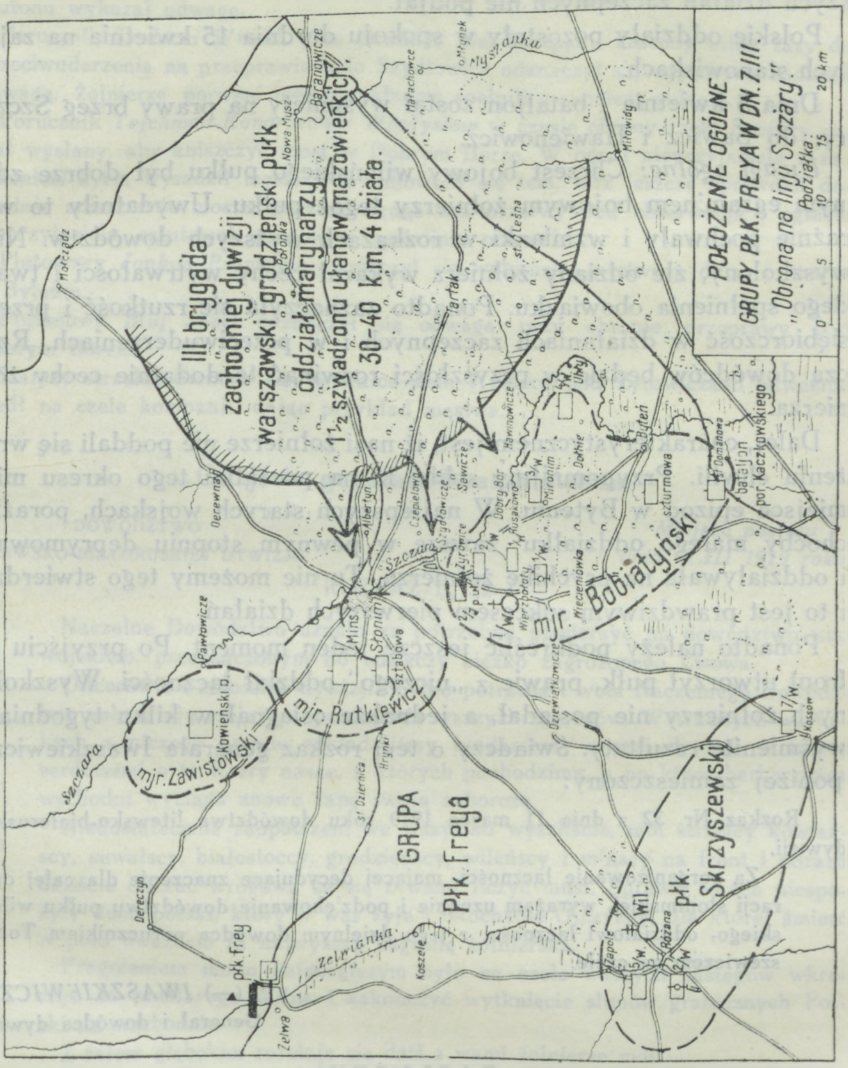
Dnia 11 marca o godzinie 13-ej sytuacja się zupełnie wyjaśniła — nieprzyjaciel poniósł całkowitą porażkę i wycofał się. Dnia 11 marca dowódca dywizji meldował [1]) o wyniku boju pod Słonimem, dodając w nim, iż „na wyróżnienie zasługuje działanie majora Bobiatyńskiego, dowódcy I bataljonu wileńskiego pułku, dzięki kierownictwu którego bolszewicy nie tylko nie zdołali sforsować przepraw przez Szczarę, ale sami byli niepokojeni na prawym brzegu Szczary, ponosząc dotkliwe straty".

Dnia 12 marca stwierdzono, iż nieprzyjaciel, wskutek poniesionych strat pod Słonimem i nad Szczarą, znjduje się w odwrocie, w kierunku na Baranowicze. Własne oddziały pozostały na miejscu dla uporządkowania się i odpoczynku. Celem pościgu za nieprzyjacielem wysłano podjazdy, które dotarły do Sawicz, Tartaku i Połonki i doniosły, że nieprzyjaciel zgrupował się w okolicy Baranowicz, nie zdradzając ochoty do walki. W dalszym ciągu działań zadanie utrzymania kontaktu z nieprzyjacielem otrzymała kawalerja, piechota zaś pozostała na miejscu. I bataljon wileńskiego pułku odszedł do odwodu w okolice Mironima i Zapola. Odcinek objął świeżo przybyły bataljon grodzieńskiego pułku, sformowany z „Samoobrony Grodzieńskiej".

[1]) Meldunek L. 51, z dnia 11.III. do Naczelnego Dowództwa.

Reszta pułku pozostała w Różanie i Kossowie, zajmując się pracami organizacyjnemi i wyszkoleniem.

Dnia 13 marca wyruszył rotmistrz Dąbrowski z Bytenia z oddziałem złożonym z trzech szwadronów swej jazdy i szwadronu 3-go pułku ułanów, dla wykonania dywersji na tyłach wroga.



Dnia 14 marca wieczorem zdążył dostać się na tyły nieprzyjaciela w okolicy Lachowicz a w dniu 15 marca zniszczył tor na stacji Horodzieje. Dnia 17 marca, nie napotykając większego oporu, zajął stację Baranowicze. W tym samym dniu zmienił rotmistrza Dąbrowskiego w Baranowiczach szwadron 10-go pułku ułanów. Oddziały własne nie

miały zamiaru narazie wysuwać się naprzód, aż do chwili uporządkowania się, oraz do czasu ustania roztopów wiosennych. Wysunięte oddziały kawalerji miały zadanie obserwacji zachowania się nieprzyjaciela.

Dnia 20 marca nieprzyjaciel wyparł jazdę z Baranowicz, lecz większych działań zaczepnych nie podjął.

Polskie oddziały pozostały w spokoju do dnia 15 kwietnia na zajętych stanowiskach.

Dnia 5 kwietnia I bataljon został wysunięty na prawy brzeg Szczary, do Sawicz i Hawienowicz.

Uuagi ogólne: Chrzest bojowy wileńskiego pułku był dobrze zdanym egzaminem bojowym żołnierzy tegoż pułku. Uwydatniły to wyraźnie pochwały i wzmianki w rozkazach wyższych dowództw. Niewyszkolony, źle odziany żołnierz wykazał cechy wytrwałości i twardego spełnienia obowiązku. Ponadto zaznaczyła się rzutkość i przedsiębiorczość w działaniach zaczepnych i w przeciwuderzeniach. Rzeczą dowódców będzie w przyszłości rozwinąć te dodatnie cechy żołnierza.

Dalej, charakterystycznem jest, iż nasi żołnierze nie poddali się wrażeniu chwili. Przypomnijmy sobie, iż na początku tego okresu miał miejsce epizod w Byteniu. W najlepszych starych wojskach, porażka choćby małego oddziałku zawsze w pewnym stopniu deprymowała i oddziaływała na psychikę żołnierza. Tu nie możemy tego stwierdzić i to jest prawdziwym sukcesem pierwszych działań.

Ponadto należy podkreślić jeszcze jeden moment. Po przyjściu na front utworzył pułk, prawie z „niczego" oddział łączności. Wyszkolonych żołnierzy nie posiadał, a jednakże osiągnął w kilku tygodniach wyśmienite rezultaty. Świadczy o tem rozkaz generała Iwaszkiewicza, poniżej zamieszczony:

Rozkaz Nr. 32 z dnia 11 marca 1919 roku dowództwa litewsko-białoruskiej dywizji.

> Za zorganizowanie łączności, mającej decydujące znaczenie dla całej operacji słonimskiej, wyrażam uznanie i podziękowanie dowództwu pułku wileńskiego, oddziałowi łączności z jego dzielnym dowódcą porucznikiem Tomaszewiczem na czele.
>
> (—) *IWASZKIEWICZ*
> Generał i dowódca dywizji.

ZASŁUŻENI

Za udział w opisanych bojach został odznaczony krzyżem Virtuti Militari V stopnia podporucznik *Sobolew Bazyli*, który w ciągu trwania walki dnia 1 marca w Byteniu wykazał męstwo i twarde wytrwanie na powierzonych stanowiskach. Otoczony zupełnie, bronił się do ostatka zaciekle ze swoimi żołnierzami. Dopiero po otrzymaniu ciężkiej rany szablą w głowę, udało się nieprzyjacielowi zabrać

go do niewoli. Po krótkim pobycie w szpitalu w Mińsku, uciekł przy pomocy miejscowej organizacji P. O. W. z powrotem do pułku, przynosząc cenne wiadomości o nieprzyjacielu.

Odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Porucznik *Skorwid Bolesław* w czasie walk nad rzeką Szczarą, jako dowódca plutonu wykazał odwagę.

Porucznik *Trubicki Witold*, jako dowódca 2-ej kompanji rzucony kilka razy do przeciwuderzenia na przeprawie koło Szydłowicz odznaczył się wyjątkową osobistą odwagą. Żołnierze, porwani jego przykładem spełnili z zapałem zadanie.

Porucznik *Tejchman-Konarzewski Władysław* w czasie obrony rzeki Szczary został wysłany, aby zniszczyć most w Dobrym Borze. W ogniu nieprzyjaciela z narażeniem życia wysadził most. Nie zadowolił się tem, lecz jeszcze sprawdził dokładnie zniszczenie mostu, poczem, będąc bez przerwy pod obserwacją i ogniem nieprzyjaciela, salutował wrogowi i spokojnie odszedł.

Plutonowy *Jankun Bronisłow* odznaczył się wybitnem męstwem dnia 1 marca w Byteniu.

Plutonowy *Bluj Józef* odznaczył się odwagą przy obronie przeprawy pod Dobrym Borem.

Starszy strzelec *Siemak Jan* w walce dnia 7 marca pod Żyrowiczami odważnie szedł na czele kompanji, dając przykład męstwa.

Odejście generała Iwaszkiewicza.

DOWÓDZTWO
LITEWSKO-BIAŁORUSKIEJ DYWIZJI.

Miejsce postoju
dnia 11.III 1919 roku.

ROZKAZ L. 32.

Naczelne Dowództwo uznało za potrzebne powierzyć mi dowództwo nad wojskiem, przeznaczonym do odsieczy ciężko zagrożonego Lwowa.

Oficerowie i żołnierze dywizji! Tylko potrzeba i wola Naczelnego Dowództwa zniewalają mnie do opuszczenia waszych szeregów. W trudnych warunkach z niczego prawie zakładaliśmy fundamenty naszej dywizji w trosce serdecznej o te Kresy nasze, z których pochodzimy, a po które barbarzyńca wschodni wyciąga znowu łapę swoją zaborczą.

Niedostatecznie zaopatrzeni we wszystko wyszliście, moi strzelcy kowieńscy, suwalscy, białostoccy, grodzieńscy, wileńscy i mińscy na front i odrazu daliście odczuć wrogowi, że się z wami liczyć musi. Sprawił to ten niespożyty duch polski, który w was żyje i ukochanie Ojczyzny, dla której śmierć w polu uważacie za najwyższą nagrodę żołnierską.

Pragnieniem moim najgorętszym było na czele waszych zastępów wkroczyć do prastarego Wilna i zakończyć wytknięcie słupów granicznych Polski na wschodzie.

Z żalem głębokim rozstaję się dziś z wami żołnierze moi.

Cześć wam i miłość.

Twardo stójcie, mocno bijcie, Kresów nie dajcie.

(—) *IWASZKIEWICZ*
Generał i dowódca.

miały zamiaru pozycje [illegible]

[illegible] działy kawalerji miały zadanie obserwacji zachowania się nieprzyjaciela.

Dnia 20 marca nieprzyjaciel wyparł [illegible], lecz większych działań zaczepnych nie podjął.

Polskie oddziałki [illegible]

Dnia 5 [illegible]

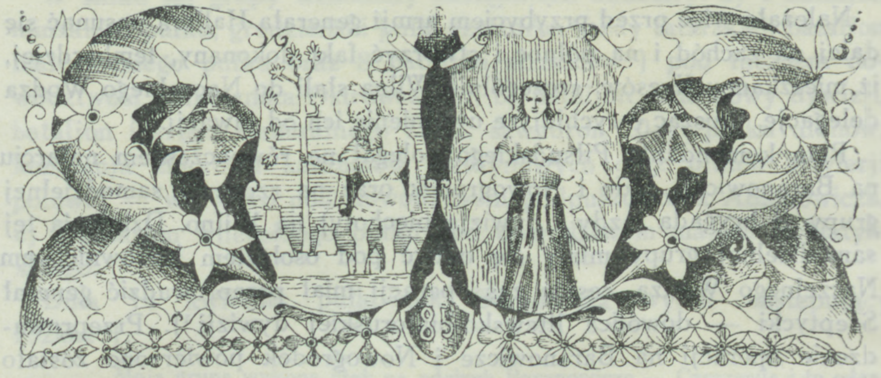
[illegible] czenie pochwały i w [illegible] dego spełnienia obowiązku. Ponadto zaznaczyła się rzutkość i przedsiębiorczość w działaniach zaczepnych i w przeciwuderzeniach. [illegible] marca.

Dalej, charakterystycznem jest, iż nasi żołnierze nie poddali się wrażeniu chwili. Przy [illegible] tego okresu miał miejsce epizod w Byteniu. W najlepszych starych wojskach, porażka [illegible] oddziałku zawsze w pewnym stopniu deprymowała i oddziaływała na psychikę żołnierza. Tu nie możemy tego stwierdzić i to jest prawdziwym sukcesem pierwszych działań.

Ponadto [illegible]

ZASŁUŻENI

Za udział w [illegible] Sobolew Bazyli, który w ciągu trwania walk dnia 1 marca w [illegible] i twardo wytrwanie [illegible] Otoczony [illegible] bronił się do ostatka [illegible] po otrzymaniu ciężkiej rany [illegible]



DZIAŁANIA LITEWSKO-BIAŁORUSKIEJ DYWIZJI STRZELCÓW NA BARANOWICZE I NOWOGRÓDEK.

SPRAWA odzyskania Wilna była od początku istnienia odrodzonej Ojczyzny jedną z najpilniejszych dla Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. W okresie walk „Samoobrony" Komendant Piłsudski walczył z myślą dania pomocy Wilnu. Okazało się to niemożliwem, gdyż cały wysiłek orężny trzeba było podówczas wytężyć dla odzyskania Małopolski Wschodniej. Naczelny Wódz postanowił zorganizować emigrantów z Wileńszczyzny, celem utworzenia swoistej jednostki wojskowej do odzyskania Kresów i Wilna przeznaczonej [1]).

Utworzyła się więc dywizja litewsko-białoruska i niebawem, jak widzimy w poprzednich rozdziałach, już walczyła na froncie.

Siły te jednak jak wiemy, były za małe, to też w miesiącu marcu i kwietniu w Ostrowie Łomżyńskim i Jabłonnie organizowały się 1-a i 2-a dywizje legjonowe, dla działań pod osobistem dowództwem Naczelnego Wodza. Czas rozpoczęcia działań nie był dokładnie oznaczony. Wiązał się on poniekąd z datą opuszczenia Grodna przez Niemców. Należało się spodziewać, iż wojska sowieckie będą usiłowały posunąć się ku zachodowi i mając prawdopodobnie tajną umowę z Niemcami, zechcą zagarnąć i Grodno. Ponadto ważnym powodem decyzji Naczelnego Wodza — przejścia do działań zaczepnych, było spodziewane przybycie z Francji armji generała Hallera, co do użycia której mocarstwa koalicyjne stawiały szereg zastrzeżeń. Koalicja, w myśl zobowiązań wobec dawnej Rosji, uważała przekroczenie Bugu przez polskie oddziały za aneksję rosyjskich prowincji.

[1]) Odczyty wileńskie Marszałka Piłsudskiego w sierpniu 1923 r.

Należało więc przed przybyciem armji generała Hallera posunąć się dalej na zachód i na północ i stworzyć fakt dokonany, tembardziej, iż mieszkańcy Kresów, szczególnie Wilna słali do Naczelnego Wodza delegacje, prosząc o rychlejsze uwolnienie ich od inwazji.

Plan komendanta Piłsudskiego polegał na równoczesnem natarciu na Baranowicze, Lidę i Nowogródek oraz na rzuceniu samodzielnej grupy (I brygada jazdy i dywizja piechoty) na Wilno. Działania tej samodzielnej grupy miały się odbyć pod osobistem kierownictwem Naczelnego Wodza, resztę zaś operacji miał przeprowadzić generał Szeptycki — dowódca litewsko-białoruskiej dywizji [1]. Przeprowadzenie operacji na Baranowicze i Nowogródek powierzone zostało oddziałom „frontu rzeki Szczary", pod dowództwem generała Mokrzeckiego.

Dywizję litewsko-białoruską ominęła, z utęsknieniem oczekiwana sposobność, wzięcia udziału w odebraniu Wilna, bo niemożliwością było zluzowanie jej pod Baranowiczami i Nowogródkiem. Pozostawiono więc dywizji równie trudne i ważne zadanie.

Zadanie zdobycia Baranowicz było z rozmaitych względów bardzo ważne i warunkowało ono poniekąd utrwalenie powodzenia grupy rzuconej na Wilno.

Znaczenie Baranowicz polegało na tem, iż są one ważnym węzłem dróg żelaznych. Zbiegają się tu bowiem linje: a) Orsza — Mińsk — Baranowicze — Brześć, b) Wilno — Lida — Baranowicze — Łuniniec — Równe, c) Wołkowysk — Baranowicze. Stąd też Baranowicze są ważną podstawą do działań dla nieprzyjaciela, gdyż zgrupowany na obszarze Baranowicz ma do swej dyspozycji wspomniane linje (ponadto jedyną na Polesiu i Białej Rusi szosę słucką) a przez to różne możliwości poruszeń wgłąb Polski.

Znaczenie węzła Baranowicz dobrze rozumieli Niemcy, którzy z chwilą ustalania się frontu na wschodzie, postarali się przedewszystkiem o utrzymanie w swych rękach Baranowicz, które mimo wysiłków Rosji, aż do końca wojny nie oddali. Jak już poprzednio wspomniano, Niemcy oddali Baranowicze Sowietom w styczniu 1919 roku.

Polskie dowództwo, planując działania na Lidę, Baranowicze i Wilno przewidywało pod Baranowiczami silniejszy opór.

Natarcie na Baranowicze miała wykonać utworzona grupa pułkownika Boruszczaka i to w ten sposób, aby nieprzyjaciel, przebywający w tym rejonie został bardzo silnie związany i jeśli to możliwe, wyparty z Baranowicz, głównie od północnej strony.

---

[1] Po odejściu generała Iwaszkiewicza na front w Małopolsce, dywizję objął w dniu 19.III.1919 roku generał Szeptycki.

W skład tej grupy wchodziły następujące oddziały: a) I bataljon mińskiego pułku, grodzieński pułk, szwadron jazdy tatarskiej, bataljon białostockiego pułku oraz 8 bataljon strzelców [1]) pod łącznem dowództwem pułkownika Ostrowskiego; b) bataljon szturmowy dywizji, bataljon Okręgu Generalnego Łódź, szwadron 10-go pułku ułanów, kompanja zbiorowa karabinów maszynowych oraz pluton artylerji polowej — wszystko pod dowództwem podpułkownika Adamowicza, c) I bataljon wileńskiego pułku pod dowództwem majora Bobiatyńskiego.

Dnia 14 kwietnia pułkownik Boruszczak wydał następujący rozkaz [2]):

„Moja grupa wykona atak na odcinek Baranowicze — Czeszewlę i to własnem lewem skrzydłem na Czeszewlę. W tym celu kolumny wyruszą w następujący sposób: kolumna majora Bobiatyńskiego odmaszeruje z miejsca swego noclegu dnia 15.IV. o godzinie 5-ej minut 30 w kierunku na dwór Kuncewicze, zabezpieczając swe prawe skrzydło od Małachowiec i stara się całą uwagę wroga zwrócić na siebie. Jego oddział konnych wywiadowców okrąża Młynek i stara się działać na bokach i tyłach Małachowiec W razie, gdyby akcja była pomyślną, wtenczas działa na wprost na Baranowicze w łączności z kolumną kapitana Komierowskiego.

Zadanie uderzenia na lewem skrzydle otrzymał pułkownik Ostrowski, a kolumna kapitana Komierowskiego (bataljon szturmowy dywizji) miała nacierać na Nową Mysz.

Dotychczasowe wiadomości o nieprzyjacielu były następujące: oddziały sowieckie, po doznanej klęsce pod Słonimem nie zdradzały przez kilkanaście dni swej obecności. Do dnia 11 kwietnia nieprzyjaciel uporządkował ostatecznie swe oddziały i obsadził linję rzeki Myszanki. Polskie oddziały znowu mają przed sobą tę samą 2-ą brygadę sowiecką, która działała pod Słonimem, wchodząc w skład zachodniej dywizji. Rozlokowanie sił nieprzyjacielskich było następujące: w Nowogródku i Nowojelni — 3 kompanje i 2 szwadrony kawalerji, w Horodyszczach — 1 bataljon, w Czeszewli — 1 szwadron, w Nowej Myszy — 1 kompanja, w Kuncewiczach, Małachowcach i Młynku znajdowały się 2 kompanje i 2 szwadrony. Wysunięte silne placówki (od plutonu do pół kompanji) były: w Świerjanach, Połonce i Niebytach. Nieprzyjaciel wykorzystał umocnienia polowe z czasów wojny światowej, istniejące na zajmowanych przezeń stanowiskach. Największe zgrupowanie nieprzyjaciela notowano w Baranowiczach (1600 ludzi i 8 dział), gdzie ponadto znajdował się sztab 2-ej brygady.

[1]) 8-y bataljon strzelców powstał w początkach 1919 roku z ochotników milicji ludowej; dowódca porucznik Ostrowski.

[2]) Rozkaz z dnia 14.IV. Nr. 10/Op.

Z kolei zaznajomimy się z terenem, w którym będą działać zaczepnie własne oddziały.

Obszar położony na zachód i południowy zachód od Baranowicz stanowi teren lekko pofałdowany. Rejon między Połonką, Nową Myszą a Lebieżanami jest zalesiony, co dozwala oddziałom grupować się do natarcia i stanowi zasłonę dla własnych poruszeń. To samo powiedzieć należy o obszarze na południe od Małachowiec, również pokrytym lasem. Teren między rzeką Myszanką, a Baranowiczami jest podmokły, lecz nie bagnisty. Rzeka Myszanka, mimo, iż jest błotnista, nie stanowi przeszkody dla własnych działań.

Baranowicze stanowią, jak już wspomniano, ważny węzeł kolejowy. Stan dróg żelaznych dobry. Na południe od Baranowicz zmienia się teren (od Młynka) na wyraźnie bagnisty.

Do dnia 12 kwietnia I bataljon kwaterował w okolicy Sawicz. Przed rozpoczęciem działań wymaszerował w okolicę Paulinowa i tam w dniu 14 kwietnia pozostał. Żołnierze wypoczęci. W ostatnich dniach częściowo uzupełniono umundurowanie i pokryto braki w zaopatrzeniu. Stan bataljonu w dniu 12 kwietnia wynosił: 21 oficerów i 349 szeregowych. Ponadto w oddziale konnych wywiadowców pułku było 78 koni. Reszta pułku przebywała w tym czasie w Słonimie, jako odwód generała Mokrzeckiego (sztab pułku, 5-a i 7-a kompanje).

Pierwsze natarcie grupy pułkownika Boruszczaka. Dnia 15 kwietnia przystąpiły oddziały do wykonania swych zadań.

Bataljon pułku ruszył z Paulinowa, gdzie nocował, w kierunku Baranowicz. Równocześnie z majorem Bobiatyńskim rozpoczęła marsz reszta grupy. Dnia 15 kwietnia bataljon mińskiego pułku o godzinie 1-ej zajął Czeszewlę i Białolesie. Reszta oddziałów podeszła w tym czasie pod Nową Mysz i pod Starzynki. Na całym pasie działania grupy zawiązały się silne walki, szczególnie w okolicy Lebieżan i Nowej Myszy.

Tymczasem major Bobiatyński posuwał się marszem ubezpieczonym i dotarł do lasu koło toru kolejowego (na południowy zachód od Małachowiec). Wysłane patrole zwiadowcze stwierdziły obecność nieprzyjaciela w Małachowcach i pod Jastrzęblem.

Równocześnie ze wsi Miłowidy wymaszerował oddział rotmistrza Dąbrowskiego [1]), udając się w kierunku Lachowicz.

Do wieczora dnia 15 kwietnia posuwanie dalsze pułkownika Boruszczaka zostało całkowicie zatrzymane. Nawet w okolicy Lebieżan i Nowej Myszy nieprzyjaciel przeszedł do przeciwnatarcia i napierał na polskie oddziały na linji Białolesie-Podstarzynki.

[1]) Na czas działań na Baranowicze rotmistrz Dąbrowski został przydzielony z grupy generała Listowskiego.

Wskutek ciągłej walki ogniowej żołnierze zużyli cały zapas amunicji, znajdującej się przy oddziałach, i nie byli w stanie wstrzymać naporu nieprzyjaciela. Zapotrzebowano amunicję, lecz okazało się, iż w składach dywizji niema amunicji do karabinów niemieckich. Sytuacja stała się bardzo poważna [1]). W tym samym czasie major Bobiatyński utracił łączność z pułkownikiem Boruszczakiem, jak również nie mógł jej nawiązać w lewo (oddziały z pod Nowej Myszy cofnęły się); pozostał jednak w lesie w okolicy Małachowiec.

Od rana dnia 16 kwietnia rozpoczął bataljon marsz w kierunku Małachowiec i Skwarczyc. Jako straż przednia posuwała się 3-a kompanja. Po wyjściu z lasu patrole napotkały między Skwarczycami a Małachowcami placówki nieprzyjacielskie. Stwierdzono, iż przeciwnik znajdował się na stanowiskach poprzednio przygotowanych i gdzie niegdzie odrutowanych.

Po wyjaśnieniu położenia rozpoczęła 3-a kompanja natarcie. Celem podtrzymania go, dowódca bataljonu posłał 1-ą kompanję.

Wkrótce musiał użyć i 4-ej kompanji ze swego odwodu, gdyż od strony Kuncewicz pokazała się kawalerja. Kawalerja ta nic nie wskórała, ponieważ została ogniem rozprószona.

Dalsze posuwanie się bataljonu zatrzymało się pod silnym ogniem karabinów maszynowych. Bataljon osiągnął stanowiska na 300—400 metrów od linji ogniowej przeciwnika i rozpoczął okopywać się. Walka ogniowa trwała w dalszym ciągu. O godzinie 17-ej 2-a kompanja zmieniła 3-ą na stanowiskach. Rezultatem dotychczasowych działań bataljonu było to, iż nieprzyjaciel musiał skupić uwagę również na południowy wschód do Baranowicz.

Łączności z sąsiadami nie można było nawiązać. Reszta grupy dalszych działań nie przeprowadzała, gdyż natarcie dnia 16 kwietnia zostało zaniechane.

Ponowne natarcie na Baranowicze. Dnia 17 kwietnia oddziały otrzymały rozkaz ponownego natarcia na Baranowicze. Między innemi rozkaz [2]) ten mówił:

„W dniu 18.IV. oddziały podległe przeprowadzą operację w kierunku Baranowicz. Początek działań o godzinie 15-ej minut 30.

Grupa podpułkownika Adamowicza z majorem Bobiatyńskim ma atakować od zachodu i od południowego zachodu i od południa. Major Rutkiewicz z bataljonem mińskiego pułku atakuje wzdłuż toru kolejowego. Jednakże atak jego nie może się prędzej odbyć, aż jakaś grupa nie będzie wywierała nacisku od północy na Stołowicze, wzdłuż drogi Horodyszcze — Stołowicze.

[1]) Meldunek generała Mokrzeckiego do Naczelnego Dowództwa L. 127/Op., z dnia 16.IV.

[2]) Rozkaz pułkownika Boruszczaka L. 28, z dnia 17.IV.

W tym celu ma grodzieński pułk wyruszyć natychmiast wprost na wschód i w rejonie Zapola oskrzydlić i uderzyć na prawe północne skrzydło nieprzyjaciela.

Szwadron jazdy tatarskiej wyrusza na Gaczyce. Bataljon białostockiego pułku za lewem skrzydłem grodzieńskiego pułku.

8-y bataljon strzelców jako rezerwa pułkownika Ostrowskiego.

Zabraniam, by oddziały i pododdziały na własną rękę, bez względu na sąsiada, pracowały.

Nakazuję jak najsurowiej uważać na akcję pułkownika Ostrowskiego i nie lecieć na oślep naprzód".

W dniu wydania tego rozkazu toczyły się przez cały czas walki oddziałów podpułkownika Adamowicza pod Nową i Starą Myszą. I bataljon walczył przez cały dzień, usiłując zepchnąć nieprzyjaciela na odcinku Małachowce — Skwarczyce. Jednak przeciwnik posiadał dość dużą siłę ogniową karabinów maszynowych i trzymał się uporczywie terenu.

Dnia 18 kwietnia o godzinie 15 minut 30 miało nastąpić natarcie wszystkich grup. Natarcie jednak się opóźniło. W dwie godziny później major Rutkiewicz meldował, iż nie rozpoczyna jeszcze działać, bo czeka aż pułkownik Pasławski uderzy na Stołowicze. Na północy pułkownik Ostrowski podszedł z grodzieńskim pułkiem o godzinie 15-ej pod Stołowicze, lecz natarcia nie przeprowadzał. O godzinie 20-ej major Rutkiewicz meldował, jak poprzednio.

Przez cały dzień charakterystycznym momentem działań było wyczekiwanie innych dowódców na tych, którzy mieli wcześniej rozpocząć. Brak łączności, wobec tego brak uzgodnienia ruchów oddziałów. Niektóre oddziały mogłyby działać energiczniej, ale rozkaz pułkownika Boruszczaka krępował poniekąd ich inicjatywę, inne znowu uzyskiwały teren, posuwając się naprzód, jednak nie poparte w działaniu przez sąsiadów, cofały się z powrotem na stanowiska wyjściowe.

Bataljon Okręgu Generalnego Łódź razem z innemi oddziałami podpułkownika Adamowicza nacierał od godziny 17-ej z okolicy Muskiewicz i Borowiec na Baranowicze. Wskutek silnego ognia przeciwnika bataljon poniósł duże straty i w nocy wycofał się z powrotem. Szczególnie duże straty poniósł bataljon szturmowy dywizji.

Dnia 19 kwietnia nad ranem pułkownik Boruszczak był przekonany, iż grupa podpułkownika Adamowicza poniosła klęskę [1]).

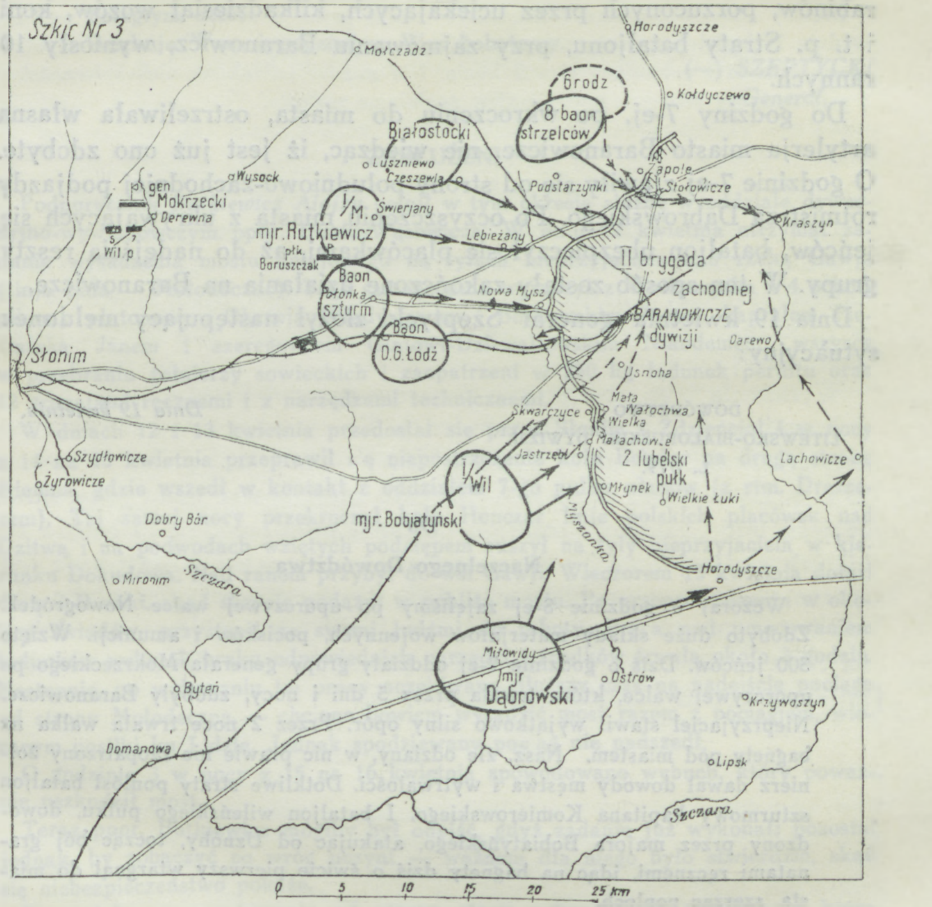
W ciągu całego dnia 18 kwietnia bataljon wileńskiego pułku działał w dalszym ciągu samodzielnie. O godzinie 12-ej ruszył do energicznego natarcia i na odcinku Małachowce — Skwarczyce wyrzucił przeciwnika. Posuwając się wślad za uciekającym nieprzyjacielem, dotarł w okolice Uznohy. Tu zatrzymano się przez noc z 18 na 19 kwietnia.

[1]) Rozkaz pułkownika Boruszczaka z dnia 19.IV. Nr. 40/Op.

aż do czasu wyjaśnienia sytuacji. Major Bobiatyński wiedział wprawdzie, że nakazane było ponowne natarcie na Baranowicze, lecz z odgłosów boju (strzelaniny) łatwo było wywnioskować o niepowodzeniu grupy podpułkownika Adamowicza.

Sytuacja więc nad ranem dnia 19 kwietnia była dla wszystkich nie jasną. Jeszcze o godzinie 9-ej dnia 19 kwietnia pułkownik Boruszczak

PRZEBIEG NATARCIA GRUPY PŁK. BORUSZCZAKA
w dniach 15 - 17 IV (⟶) i z 18 - 19.IV (- - →) 1919 roku.



był przekonany o niepowodzeniu, czego dowodem jest rozkaz L. 40 do podpułkownika Adamowicza.

O godzinie 5-ej po ciężkich walkach grodzieński pułk zajął Stołowicze, zdobywając kilka karabinów maszynowych i kilkudziesięciu jeńców. Jeszcze przed świtem dnia 19 kwietnia bój pod Baranowi-

czami był już rozstrzygnięty. Z zeznań jeńca, zabranego przez I batalјon, wynikało, iż nieprzyjaciel grupował się w mieście do odwrotu.

I bataljon, po otrzymaniu tych wiadomości, nie namyślając się długo, ruszył na Baranowicze i po spędzeniu drobnych oddziałów wkroczył o godzinie 6-ej do Baranowicz. Przez chwilę próbował jeszcze nieprzyjaciel wstrzymać polskie tyraljery, lecz po kilku salwach granatów ręcznych, stracił ochotę do walki i pośpiesznie się wycofał.

W polskie ręce wpadły bogate składy i magazyny materjałów wojennych. Oprócz tego zdobyto: jeden karabin maszynowy, około 100 karabinów, porzuconych przez uciekających, kilkadziesiąt wozów, koni i t. p. Straty bataljonu, przy zajmowaniu Baranowicz, wyniosły 10 rannych.

Do godziny 7-ej, po wkroczeniu do miasta, ostrzeliwała własna artylerja miasto Baranowicze, nie wiedząc, iż jest już ono zdobyte. O godzinie 7-ej zjawiły się od strony południowo-zachodniej podjazdy rotmistrza Dąbrowskiego. Po oczyszczeniu miasta z ukrywających się jeńców, bataljon ubezpieczył się placówkami, aż do nadejścia reszty grupy. W ten sposób zostały zakończone działania na Baranowicze.

Dnia 19 kwietnia generał Szeptycki złożył następujący meldunek sytuacyjny:

DOWÓDZTWO
LITEWSKO-BIAŁORUSKIEJ DYWIZJI
L. 679.

Dnia 19 kwietnia.

Do
Naczelnego Dowództwa

Wczoraj o godzinie 8-ej zajęliśmy po uporczywej walce Nowogródek. Zdobyto duże składy materjałów wojennych, pocisków i amunicji. Wzięto 300 jeńców. Dziś o godzinie 7-ej oddziały grupy generała Mokrzeckiego po uporczywej walce, która trwała przez 5 dni i nocy, zdobyły Baranowicze. Nieprzyjaciel stawił wyjątkowo silny opór. Przez 2 noce trwała walka na bagnety pod miastem. Nasz, źle odziany, w nic prawie nie zaopatrzony żołnierz dawał dowody męstwa i wytrwałości. Dotkliwe straty poniósł bataljon szturmowy kapitana Komierowskiego. I bataljon wileńskiego pułku, dowodzony przez majora Bobiatyńskiego, atakując od Uznohy, tocząc bój granatami ręcznemi, idąc na bagnety dziś o świcie pierwszy wtargnął do miasta, szerząc popłoch.

(—) SZEPTYCKI
generał.

Nie zapomina dowódca dywizji, generał Szeptycki o oddziałach i z okazji zakończenia działań doniósł im o wyniku stoczonej bitwy. W rozkazie swym, między innemi, podawał:

„Do wszystkich oddziałów frontu".

Dowódcy frontu Zaniemeńskiego i rzeki Szczary, generałom Lasockiemu i Mokrzeckiemu, memu szefowi sztabu kapitanowi Perkowiczowi oraz wszystkim dowódcom i żołnierzom za świetnie wykonaną operację „Cześć i podziękowanie". Moi żołnierze, moi chłopcy drodzy, Wilno nasze, Lida nasza, Baranowicze nasze, Nowogródek nasz, lepszego daru nie mogliście złożyć Ojczyźnie w dniu Zmartwychwstania Pańskiego. W całej Rzeczypospolitej Polskiej, jak długo i szeroko zapanuje jutro wielkie wesele: uderzą miljony serc wdzięcznych dla Was. Wy zaś karni, srodze strudzeni, stać będziecie na swoich placówkach, śledząc pilnie zaczajonego wroga i gotowi zawsze na śmierć, zdala od rodzin, zdala od śmiechu i wesela

Poległym cześć!

Dziękuję Wam i podziwiam Was bohaterzy.

(—) *SZEPTYCKI*
Generał.

ZASŁUŻENI

Podporucznik *Butkiewicz Alojzy* pełnił w tym okresie służbę w oddziale dywersyjno-wywiadowczym ppor. Dunin-Wąsowicza. W dniu 12 kwietnia otrzymał zadanie wysadzenia mostu kolejowego na tylach nieprzyjaciela nad rzeką Gawją (linja Lida — Mołodeczno). Tego samego dnia wyruszył z Wołkowyska z 4 ochotnikami: plutonowym Okrzeją Władysławem i Borkowskim Janem, kapralem Pietraszką Janem i szeregowcem Gintowt-Dziewałtowskim Nikodemem; wszyscy w przebraniu żołnierzy sowieckich i zaopatrzeni w 250 kg ładunek perditu oraz 12 granatami ręcznemi i z narzędzami technicznemi.

W dniach 12 i 13 kwietnia przedostał się przez Słonim i Zdzięcioł i w nocy z 14 na 15 kwietnia przeprawił się niepostrzeżenie koło Bondar na drugą stronę Niemna, gdzie wszedł w kontakt z oddziałem 7-go pułku ułanów (z rtm. Dreszerem). Tej samej nocy przekroczył koło Honczar linje polskich placówek nad Dzitwą i na podwodach wziętych podstępem ruszył na tyły nieprzyjaciela w kierunku Dokudowa. Nad ranem przybył do wsi Gawji. Wieczorem 15 kwietnia dotarł do wsi Rusaki, skąd skrycie podążył w pobliże mostu. Po przeprowadzeniu w okolicy zwiadów, przystąpił ze swemi ludźmi do roboty. Praca nad umocowaniem ładunków wskutek braku odpowiednich narzędzi i środków trwała około 3 godzin. Następnie, po wykonaniu tej pracy oczekiwano dłuższy czas na nadejście pociągu od strony Mołodeczna — chciano bowiem wysadzić most razem z pociągiem, wiozącym posiłki ku Lidzie. Jednak spodziewany pociąg nie nadszedł.

O godzinie 3 w nocy z 15 na 16 kwietnia spowodowano wybuch, który poważnie uszkodził most.

Teraz ppor. Butkiewicz mógłby był odejść, gdyż zadanie już wykonał; pozostał jednak, by zobaczyć co wróg uczyni — ważnem dla niego było stwierdzić, skąd się niebezpieczeństwo pokaże.

Po godzinnem oczekiwaniu od strony stacji pokazała się tyraljera, z którą oddziałek stoczył walkę. Z chwilą pokazania się większego oddziału wroga, nasi, po oddaniu kilku salw, umknęli błotami na południe od mostu i przekradając się przez Gawje i Dokudowo przybyli 17 kwietnia do Lidy.

Za ten czyn ppor. Butkiewicz i wspomniani szeregowi zostali odznaczeni krzyżem V stopnia Virtuti Militari, a bezpośrednio po spełnieniu zadania otrzymali od gen. Szeptyckiego pochwałę w rozkazie.

W opisanych walkach zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Porucznik *Orzeszko Władysław*, dowódca 1-ej kompanji karabinów maszynowych wykazał podczas natarcia na Małachowce osobistą odwagę.

Sierżant *Świetlikowski Juljan* przez cały czas walki pod Małachowcami odznaczył się osobistą odwagą.

Plutonowy *Świackiewicz Antoni* odznaczył się dzielnym zachowaniem się dnia 16 kwietnia pod Małachowcami.

Sierżant *Adamczyk Wawrzyniec*, prowadząc pierwsze patrole ku Baranowiczom, dzielnie rozprószył stawiające jeszcze opór oddziałki nieprzyjaciela.

Strzelec *Mikielewicz Wincenty* przy wzięciu Baranowicz odznaczył się osobistą odwagą.

Starszy strzelec *Siemaszko Kazimierz* został przez dowódcę bataljonu wysłany w dniu 19 kwietnia z ważnym meldunkiem do dowódcy grupy. Na drodze napotkał nieprzyjaciela i ostrzelany stracił konia. Nie zważał jednak na niebezpieczeństwo i przekradł się pieszo, z poświęceniem spełniając zadanie.

I bataljon, nazwany „żelaznym".

Dotychczasowy okres działań, nad Szczarą i pod Baranowiczami przyniósł uznanie I bataljonowi wileńskiego pułku i jego dowódcy mjr. Bobiatyńskiemu. Charakterystyczną oznaką tego było zjawienie się w rozkazach dowództw nazwy „żelazny" bataljon wileńskiego pułku strzelców [1]).

Wyrażenia tego użył po raz pierwszy generał Szeptycki, na defiladzie wojska po zajęciu Baranowicz [2]). To zaszczytne wyróżnienie zakomunikował bataljonowi por. Borodzicz — adjutant pułku. Wówczas to mjr. Bobiatyński odparł: — „Proszę zameldować panu generałowi, że jeśli mój „żelazny" bataljon dostanie nieco spodni, to będzie się bił jak stalowy". — To jedno zdanie maluje nam dostatecznie ówczesne ubóstwo umundurowania. Gdy się to doniosło do sztabu dywizji, to generał Szeptycki, któremu braki oddziałów zawsze leżały na sercu, pośpieszył w kilka dni z pomocą swoim chłopcom. — Bataljon otrzymał kilkadziesiąt par spodni.

[1]) Rozkazy ppłk. Rybickiego i inne — maj, czerwiec.
[2]) Jednodniówka dywizji — Wilno 1920 rok.

NA CZATACH LINJI OKOPÓW NIEMIECKICH.

PO ZAJĘCIU Baranowicz, Nowogródka i Lidy oddziały litewsko-białoruskiej dywizji zajęły stanowiska na linji starych okopów niemieckich, wysuwając się na przedpole. Następuje kilkumiesięczny okres działań obronnych, do których zostały wydane następujące wytyczne [1]).

„Rozkaz dowództwa frontu nakazuje nam do czasu bronić tylko zajęty teren, na linji okopów niemieckich. Obronę prowadzić aktywnie, więc nie czekać, stojąc na miejscu, uderzenia nieprzyjaciela a dowiedziawszy się przez wywiady o ugrupowaniu się jego w pewnym punkcie, uderzyć samym i tem uprzedzić jego ataki.

Przeciwuderzeniem parować nieprzyjacielskie zamiary, w razie rozpoczęcia przez niego ofensywy. Jeżeli on rozpoczął już ofensywę, to wyczekać (wyczuć) główne uderzenie i wtedy unicestwić to uderzenie silnem natarciem w najsłabszem miejscu, takiemi punktami po większej części są: skrzydła i tył. Bywa często, że jeżeli nieprzyjaciel rozciągnął się niezmiernie. to przerwanie centrum bardzo skuteczny środek" [2]).

Oddziały, które wchodziły dotychczas w skład „frontu rzeki Szczary" zostały podzielone na dwie grupy: grupę pułkownika Boruszczaka, zajmującą od jeziora Wyganowskiego do linji jezioro Świteź-Romejki i grupę majora Zawistowskiego, obsadzającą na północ aż do ujścia rzeki Gawji do Niemna.

[1]) Przez cały okres dotychczas opisany, aż prawie do końca 1919 roku trwa wysiłek organizacyjny oddziałów dywizji obok spełniania zadań bojowych. Do tego czasu pułk ma tylko I bataljon. Reszta pułku ze sztabem organizuje i szkoli nowe jednostki, które w tym okresie połączą się razem, jako drugi bataljon. Niezależnie od tego, formujące się nowe oddziały uważane są za naturalne odwody i, jako takie używane są do wykonania drugorzędnych zadań. Przy działaniach, tak zaczepnych, jak i obronnych, gotowe już pierwsze bataljony pułku nie mogłyby samodzielnie występować, to też zostają doraźnie łączone w grupy i podgrupy z pewnem określonem zadaniem. W tym okresie widzimy również różne grupy złożone z rozmaitych oddziałów.

[2]) Rozkaz pułkownika Boruszczaka Nr. 49/Op.

Podział wewnątrz grupy pułkownika Boruszczaka był następujący [1])

A) Grupa „Wielkie Horodyszcze", dowódca major Bobiatyński z siedzibą w majątku Horodyszcze. Granica południowa — jezioro Wyganowskie, a północna — jezioro na północ od wsi Zadworza.

Skład tej grupy: I bataljon wileńskiego pułku i dwie kompanje 4-go pułku legjonów, pół szwadronu 10-go pułku ułanów i pluton haubic 8-go pułku artylerji polowej.

B) Grupa „Baranowicze", dowódca pułkownik Ostrowski, z siedzibą w Baranowiczach, obsada od jeziora na północ od Zadworza do linji jezioro Kołdyczewo — Zarowje.

Skład tej grupy: bataljon łódzki, II bataljon wileńskiego pułku, bataljon grodzieńskiego pułku, baterja 7-go pułku artylerji polowej i oddział konny porucznika Czuczełowicza.

C) Grupa „Horodyszcze", pod dowództwem pułkownika Pasławskiego. Granica od linji jeziora Kołdyczewo — Zarowje do linji jezioro Świteź — Romejki. W skład tej grupy wchodził białostocki pułk.

Teren, który przez szereg miesięcy stanie się widownią działań, przedstawiał się bardzo charakterystycznie. Do rozważań weźmiemy wycinek ograniczony od zachodu linją kolejową Mińsk — Baranowicze, a od południa i południowego wschodu — Polesiem i z północy lesistemi i podmokłemi obszarami. Słusznie więc ten wycinek terenu nazwany był półwyspem słuckim, różnił się on bowiem wybitnie od otoczenia. Na południu przylegał on do błot poleskich i tu przejście następuje stopniowo, począwszy od kilku czy kilkunastu kilometrów od szosy słuckiej (dawna szosa moskiewsko-brzeska). Szosa ta dzieli dawny powiat słucki na dwie połowy: na część północno-zachodnią, która jest wyższa i w dużej mierze znajduje się na wododziale Niemna i Prypeci i na część południowo-wschodnią. Wspomniany dział wodny ma stoki na południe i północ, zaś najwyższe wzniesienie są w okolicy Kuszczycy i Jodczyc. Ze stoków tych biorą źródła rzeki, dopływy Niemna i Prypeci.

Część północno-zachodnia jest pagórkowata i małolesista a dobrze zaludniona; natomiast część południowo-wschodnia jest niziną, pokrytą lasami i błotami, słabo zaludnioną i noszącą charakter Polesia. Przejście z północy z terenu suchego i falistego na południe w błotniste Polesie następuje stopniowo; zjawiają się początkowo podmokłe doliny, a później bagniska. Rzeki, płynące przeważnie z północy na południe, poczynają już po przecięciu szosy słuckiej płynąć podmokłemi dolinami. Brzegi są zarośnięte gęsto krzakami — przeważnie olszyną. Zjawiają się lasy, początkowo liściaste a później wyłącznie bywa tylko sosna, nędzna i skarłowaciała. Krajobraz więc całkowicie

[1]) Rozkaz pułkownika Boruszczaka Nr. 58/Op. z dnia 23.IV. 1919 roku.

się zmienia; przybiera wygląd charakterystyczny Polesia, który, jak go określa Umiastowski [1]): „jest to kraina smutku i błot, mało zaludniona oraz pozbawiona dróg".

Rzeki, z których najważniejsze: Słucz, Łań, Morocz, Nacz i Szczara, zbierają po drodze wiele rzeczek; są one trudno dostępne i stanowią przeszkodę. Przeszkoda ta staje się mniej uciążliwa, jeśli wiemy, że Niemcy i Rosja podczas wojny cały teren nieco udostępnili, budując mosty i groble. Drogi żelazne, które znajdują się w pobliżu półwyspu słuckiego są następujące: a) Mińsk — Baranowicze — Brześć, b) Lida—Baranowicze—Łuniniec—Równe, c) kolej poleska: Homel—Kalenkowicze — Łuniniec — Pińsk — Brześć. Szczególnie zajmować nas będzie odcinek linji Baranowicze — Łuniniec. Na tym odcinku znajdują się stacje: Lachowicze i Hancewicze. Odcinek tej linji ma duże znaczenie. Grupa gen. Listowskiego dąży, po zajęciu Pińska, stale na wschód wzdłuż linji poleskiej i najbliższym dla niej celem jest Łuniniec. Umiastowski w geografji wojennej Rzeczypospolitej tak pisze: „Łuniniec jest jednym z najważniejszych węzłów Polesia, gdzie się krzyżuje linja nadprypecka z linją Baranowicze — Równe. Posiadanie tego węzła sprzyja do pewnego stopnia łączeniu działań na froncie wołyńskim z działaniami na froncie białoruskim".

Oprócz wymienionych dróg żelaznych mamy dość rozwiniętą sieć dróg, ale tylko na północ od szosy słuckiej; na południe zaś od szosy rzuca się odrazu w oczy charakterystyczne ubóstwo dróg.

Reasumując powyższe, stwierdzimy, że działania zaczepne w kierunku Słucka, wzdłuż południowej strony szosy natrafiają na dość uciążliwe przeszkody; natomiast obrona znajdzie wiele dogodności. Nie mniej jednak trzeba zaznaczyć, że północny skraj Polesia jest prawie wszędzie możliwy do przejścia piechoty.

Ludność półwyspu słuckiego mieszana, lecz przychylna nam, natomiast odmienny typ stanowi Poleszuk, którego spotykamy w opisanej południowej części. Ten ostatni, żyjąc w odludnych dzikich ustroniach, nabrał innego charakteru — w obecnym okresie byli oni pod wpływem agitacji sowieckiej.

Terenem działań pułku w najbliższym okresie jest przedpole okopów niemieckich a raczej strefa umocnień, tak niemieckich, jak i rosyjskich. Pozycje niemieckie, na których miała się oprzeć polska obrona były doskonale rozbudowane i stosunkowo w dość dobrym stanie. Obrony jednak w sensie walki pozycyjnej tu nie przewidywano, czego dowodem są wytyczne zamieszczone powyżej. Oddziały polskie były wysunięte przed linję okopów niemieckich i tam będą mieć miejsce wszystkie ich działania.

[1]) Umiastowski — geografja wojenna Rzeczypospolitej.

Należy dodać, iż rosyjskie umocnienia polowe zostały zniesione przez Niemców.

Na całym zajętym obszarze znajdowało się bardzo dużo dróg, jednak oddziały miały mało z nich korzyści, gdyż dla innych celów były one budowane. Mosty były w dobrym stanie. Rzeki, z których największa Szczara, posiadały przeważnie bagniste koryta. Północna część odcinka „Wielkie Horodyszcze" jest dość sucha w przeciwieństwie do południowej, która od Hancewicz i Oharewicz stanowi początek bagien Polesia. Osiedli ludzkich w sferze działania pułku sporo; są miasteczka: Siniawka, Lipsk i Horodyszcze i wiele większych wsi. Kierując się w stronę północnego skraju Polesia znachodzimy coraz to rzadsze rozmieszczenie osad. Ważnym dla nas punktem jest stacja Hancewicze; w pobliżu niej znajduje się wieś Lusino, o której w słowniku geograficznym [1]) spotykamy taką wzmiankę „osad 50; dzika, zapadła miejscowość". Podobnie jest z Oharewiczami (na wschód od Hancewicz), o której wspomniano: „miejscowość odludna, nizinna, pełna brodów i drożynek groblowych, trudnych do przejazdu".

Opisy te wprawdzie są z przed wielu lat, lecz i teraz nie wiele się zmieniło.

Na przedpolu pozycji niemieckiej.

Dnia 24 kwietnia bataljon, po trzydniowym odpoczynku, wymaszerował z Baranowicz w kierunku Wielkich Horodyszcz. Stan bojowy bataljonu wynosił: 18 oficerów, 49 podoficerów i 285 szeregowców. Pod rozkazy majora Bobiatyńskiego oddane zostały dwie kompanje (10-a i 11-a) 4-go pułku legjonów, w składzie 4 oficerów, 23 podoficerów i 291 szeregowców.

I bataljon posuwał się marszem ubezpieczonym, gdyż według otrzymanych wiadomości nieprzyjaciel zajmował wsi: Kurszynowicze, Niedźwiedzicę i Honczary. Oddziały przeciwnika okazały się jednak słabemi i z łatwością po drobnych utarczkach w dniach 25 i 26 kwietnia zostały wyrzucone.

Oddziały polskie obsadziły linję: Rusinowicze — Honczary — Niedźwiedzica — Smoleniki — Kurszynowicze. Celem sparaliżowania działalności pociągów pancernych nieprzyjaciela, pluton minerów zniszczył tor kolejowy na linji kolejowej z Łunińca. Dalszą troską dowództwa było zdobycie wiadomości o nieprzyjacielu.

Dla obserwacji ruchów nieprzyjaciela wysunięto w dniu 2 maja jedną kompanję z dwoma karabinami maszynowemi do Hancewicz. To sprowokowało nieprzyjaciela i już następnego dnia, o godzinie

[1]) Słownik geograficzny Królestwa Polskiego — Chlebowski.

5-ej natarł on z pomocą uzbrojonych chłopów na Hancewicze. Przez dwie godziny trwała uporczywa walka, która wskutek dużej przewagi przeciwnika musiała się zakończyć odwrotem kompanji z Hancewicz. W walce tej kompanja miała 2 zabitych i 6 rannych.

Odebranie z powrotem Hancewicz ważnem było dla nas, ze względu na działanie grupy generała Listowskiego w kierunku Łunińca.

Posiadanie przez nieprzyjaciela linji kolejowej na odcinku Hancewicze — Łuniniec pozwalało na przerzucanie czy transportów, czy też pociągów pancernych i umożliwiało zagrożenie lewemu skrzydłu generała Listowskiego.

Z odwodu w Baranowiczach zostały przysłane dwie kompanje szturmowe dywizji z porucznikiem Korsakiem, które w dniu 5 maja po krótkiej walce zajęły Hancewicze, wyrzucając przeciwnika wraz z bandami chłopskiemi. Jednak tegoż samego dnia nakazał dowódca grupy opuścić Hancewicze, gdyż według nadesłanych wiadomości działania generała Listowskiego na Łuniniec nie udały się.

Kompanje wileńskiego pułku pozostały na zajętej poprzednio linji, ubezpieczając się placówkami. Wzmożono wysyłanie patroli zwiadowczych i zdobyto najrozmaitsze wiadomości, z których można było wywnioskować, że znajdujące się przed kompanjami oddziały nieprzyjacielskie nie były zbyt dobrze zorganizowane. Ciągłe ich ruchy i zmiany wskazywały niezdecydowanie do większych działań. Bardzo możliwie, iż nieprzyjaciel przesuwał pośpiesznie swe oddziały na inne zagrożone odcinki.

W rozlokowaniu faktycznem przeciwnika trudno się było zorjentować, ze względu na dużą ilość band chłopskich.

Jednem z najcięższych działań, jakie przypadły na tym odcinku, była sprawa nawiązania i utrzymania łączności z grupą generała Listowskiego. Istniał kilkunastodniowy okres, gdy wiadomości o tej grupie otrzymało dowództwo dywizji jedynie przez patrole wysyłane z odcinka „Wielkie Horodyszcze".

Z jakiemi trudnościami było to połączone, maluje dokładnie rozkaz dowódcy grupy [1]).

„Podporucznik Pawlikowski z 4-go pułku piechoty legjonów poraz drugi otrzymał zadanie nawiązania łączności z lewem skrzydłem generała Listowskiego, z którego obydwa razy wywiązał się dzielnie. Wykonanie zadania może służyć przykładem dla wszystkich.

Dnia 25.V. o godzinie 22-ej podporucznik Pawlikowski odmaszerował z 9 ludźmi z Załuzia na północny zachód od Krzywoszyna do Światyczy, skąd zabrawszy 10 wioślarzy i łodzie, przeprawił się przez jezioro Wyganowskie do kanału Ogińskiego i do Wyganoszczy. Z Wyganoszczy udał się do

[1]) Rozkaz pułkownika Boruszczaka z dnia 29.V. Nr. 71.

Telechan. O godzinie 19-ej podporucznik Pawlikowski powrócił do Krzywoszyna, przebywając w ten sposób przeszło 83 kilometry w ciągu 21 godzin.

Ze względu na ważność i śmiałość w wykonaniu zadania składam podporucznikowi Pawlikowskiemu i jego dzielnym żołnierzom podziękowanie w imieniu służby i Ojczyzny za ich sumienne spełnienie powierzonego zadania".

(—) *BORUSZCZAK*
pułkownik i dowódca grupy...

Z czasem nawiązano z grupą generała Listowskiego bezpośrednie połączenie telefoniczne. Mimo braków materjału technicznego i olbrzymiej przestrzeni między jedną a drugą grupą, pluton łączności pułku zbudował na bezdrożach stałą linję telefoniczną, za co wraz z swym dowódcą, podporucznikiem Skorwidem otrzymał pochwałę dowódcy dywizji.

Przez cały czas toczyły się walki oddziałów, wysyłanych w okolicę Hancewicz, których jednak na stałe nie obsadzano. Najdłużej, bo blisko tydzień od dnia 19 maja do 25 maja przebywał tam kapitan Oziewicz z trzema kompanjami I bataljonu. Postój oddziału, wysuniętego tak daleko naprzód, był zewsząd zagrożony i łatwo w każdej chwili oddział mógł być otoczony. Dzięki czynności patroli i placówek dotychczas nie udało się oddziału zaskoczyć.

Zwiady na pozostałym odcinku docierały do linji Siniawka — Moszuki. Szczególnie udatnemi okazały się zwiady w dniu 28 maja podporucznika Parafjanowicza do Siniawki. Jeńcy, wzięci przez niego, dostarczyli wiele nowych wiadomości. W kilka dni później patrol z podporucznikiem Hermanowskim zniósł w Oziercach placówkę nieprzyjacielską, zdobywając karabin maszynowy. Stwierdzono, iż przybył na front 71-y pułk sowiecki, niedawno sformowany w Mohylewie. Pułk ten obsadził odcinek po obu stronach szosy słuckiej, od Karacka do Janowicz.

Dnia 31 maja kapitan Oziewicz zajął z powrotem trzema kompanjami Hancewicze.

Połączenie się bataljonów. Dnia 27 maja odeszły ze składu odcinka kompanje 4-go pułku legjonów. Wobec uszczuplenia sił obsadę Hancewicz ściągnięto. W następnych dniach bataljon został wzmocniony uzupełnieniem z Wołkowyska; kompanją w składzie 1 oficera i 126 szeregowych [1]). Niemożliwem jednak było użycie jej do służby w polu, gdyż był to żołnierz niewyszkolony. Pozostała więc jako odwód w Kurszynowiczach.

Dnia 6 czerwca przybył sztab pułku z II bataljonem. Dowództwo odcinka „Wielkie Horodyszcze" objął pułkownik Adamski. Poraz

[1]) Kompanją tą dowodził por. Matarewicz Benedykt.

pierwszy złączyły się obydwa bataljony i odtąd występują wspólnie z dowództwem pułku. Pułk teraz liczył siedem kompanij strzeleckich, dwie kompanje karabinów maszynowych, kompanję techniczną, oddział konnych wywiadowców i pluton łączności. Dalsze prace organizacyjne nad sformowaniem III bataljonu powierzone zostało bataljonowi zapasowemu pułku w Wilnie. Naczelne Dowództwo, wychodząc z zasady, że oddziałom frontowym należy zostawić jeno zadania bojowe, zakazało dalszej improwizacji nowych jednostek, tembardziej, że duża część pracy, wynikająca z ideowych podstaw litewsko-białoruskiej dywizji została prawie zakończona. Dywizja przyjęła już w swe ramy organizacyjne wszystkie istniejące organizacje kresowe i luźne grupy. Dalszy zaciąg ochotników ujęły teraz biura werbunkowe dywizji a organizację nowych jednostek — bataljony zapasowe.

Po połączeniu się bataljonów stan bojowy pułku wynosił: 27 oficerów, 1016 szeregowych, 41 konnych i 18 karabinów maszynowych. W stanie wyżywienia było: 31 oficerów i 1232 szeregowych.

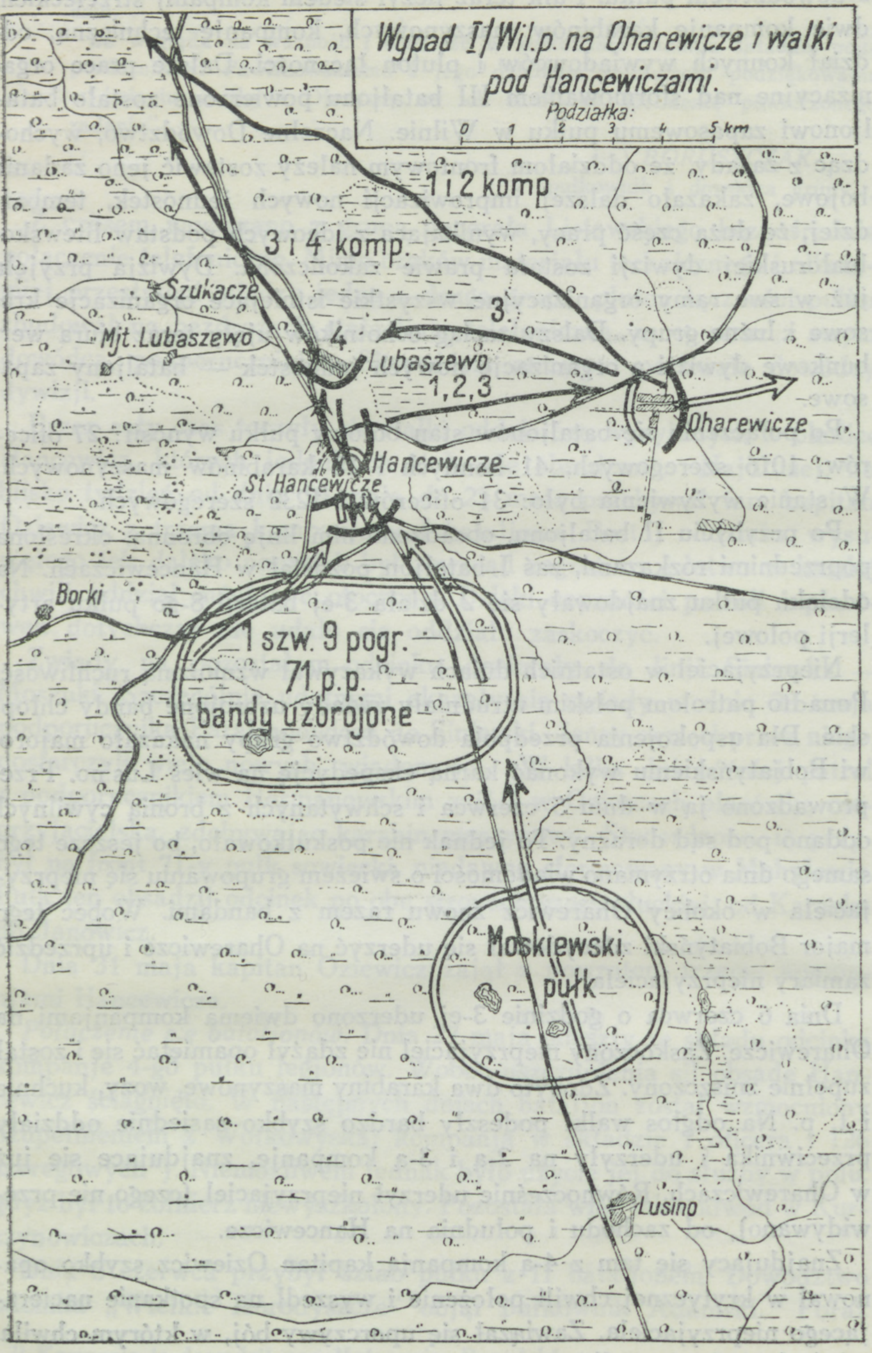
Po przybyciu II bataljonu, obsadzono nim linję obronną, określoną poprzednimi rozkazami, zaś I bataljon pozostał w Hancewiczach. Na odcinku pułku znajdowały się 2 działa 3-ej baterji 8-go pułku artylerji polowej.

Nieprzyjaciel w ostatnich dniach wykazywał wzmożoną ruchliwość. Ponadto patrolom polskim utrudniały zwiady uzbrojone bandy chłopskie. Dla uspokojenia przedpola dowództwo grupy nakazało majorowi Bobiatyńskiemu wykonać karną ekspedycję na wieś Lusino. Przeprowadzono ją w dniu 5 czerwca i schwytanych z bronią cywilnych oddano pod sąd doraźny. To jednak nie poskutkowało, bo jeszcze tego samego dnia otrzymano wiadomości o świeżem grupowaniu się nieprzyjaciela w okolicy Oharewicz znowu razem z bandami. Wobec tego major Bobiatyński zdecydował się uderzyć na Oharewicze i uprzedzić zamiary nieprzyjaciela.

Dnia 6 czerwca o godzinie 3-ej uderzono dwiema kompanjami na Oharewicze. Zaskoczony nieprzyjaciel nie zdążył opamiętać się i został zupełnie zniszczony. Zdobyto dwa karabiny maszynowe, wozy, kuchnie i t. p. Na odgłos walki podeszły bardzo szybko sąsiednie oddziały przeciwnika i uderzyły na 2-ą i 3-ą kompanje, znajdujące się już w Oharewiczach. Równocześnie uderzył nieprzyjaciel (czego nie przewidywano), od zachodu i południa na Hancewicze.

Znajdujący się tam z 4-ą kompanją kapitan Oziewicz szybko opanował w krytycznej chwili położenie i wyszedł na spotkanie nacierającego nieprzyjaciela. Zawiązał się uporczywy bój, w którym chwilami dochodziło do walki wręcz. Trwało to do godziny 10-ej. Pod napo-

Szkic Nr. 4.


Wypad I/Wil.p. na Oharewicze i walki pod Hancewiczami.
Podziałka:
0 1 2 3 4 5 km
1 i 2 komp
3 i 4 komp.
3.
4
Szukacze
Mjt. Lubaszewo
Lubaszewo
1,2,3
Oharewicze
Hancewicze
St. Hancewicze
Borki
1 szw. 9 pogr.
71 p.p.
bandy uzbrojone
Moskiewski pułk
Lusino

rem nieprzyjaciela 4-a i 1-a kompanje zmuszone były cofnąć się do Lubaszewa. Aby umożliwić wycofanie się walczących kompanij z Oharewicz, 4-a kompanja ruszyła do przeciwnatarcia i zajęła chwilowo Hancewicze. Do godziny 20-ej zebrał się cały bataljon w Kurszynowiczach [1].

Charakterystycznym momentem w tej walce była równoczesność uderzenia polskiego na Oharewicze z natarciem nieprzyjaciela od zachodu i południa na Hancewicze. Dzięki dzielnej postawie własnych żołnierzy i inicjatywie kapitana Oziewicza wróg nie odniósł sukcesu i miał duże straty. Z polskiej strony było 7 żołnierzy rannych.

W następnych dniach patrole stwierdziły, iż duże siły, z któremi bataljon walczył, opuściły w dniu 6 czerwca Hancewicze, pozostawiając jedynie placówkę.

Do końca miesiąca upływał czas na drobnych utarczkach patroli. Poza tem spokój. Przez luźno obsadzony front przedostawała się duża ilość uciekinierów z Rosji. Na punkcie zbornym w Baranowiczach rejestrowano tysiące uchodźców. Przybywały nawet całe pociągi z dawnymi jeńcami niemieckimi z Rosji. W wielu wypadkach przechodzili przez front także wywiadowcy nieprzyjacielscy; skutkiem tego zdarzały się uszkodzenia połączeń telefonicznych.

Dnia 1 lipca zdobyto wiadomości, iż Hancewicze obsadził bataljon nieprzyjacielski, posiadający 6 karabinów maszynowych, pociąg pancerny i trochę jazdy.

Współdziałanie z grupą gen. Listowskiego. W dniu 3 lipca grupa gen. Listowskiego rozpoczęła działać zaczepnie w kierunku Łunińca. Po wyruszeniu z Pińska i Łohiszyna miała tego dnia wieczorem zająć Łyszczę a 4 lipca sforsować rzekę Bobrysk, zaś 6 lipca miała zająć Łuniniec.

Grupa generała Mokrzeckiego otrzymała zadanie wesprzeć powyższe działania przez zajęcie Hancewicz i Lusina; gdyż jak wiemy już pozostawienie tych miejscowości w ręku wroga, zwłaszcza linji kolejowej, dawało możność zagrożenia północnego skrzydła grupy gen. Listowskiego.

Wykonanie tego zadania powierzył gen. Mokrzecki [2]) ppłk. Rybickiemu, któremu oddano na czas tych działań: bataljon grodzieńskiego pułku, I bataljon wileńskiego pułku, 2-i szwadron 10-go pułku ułanów, oddział konnych wywiadowców rtm. Niemcewicza, pół 3-ej baterji 8-go pułku artylerji ciężkiej, pluton minierów wileńskiego pułku, oraz pluton minierów por. Kiefera.

[1]) Komunikat prasowy Sztabu Generalnego z dnia 9.VI. „udatnym wypadem na wieś Oharewicze oddziały wileńskiego pułku zadały bolszewikom bardzo ciężkie straty w zabitych i rannych, przyczem zdobyto dwa karabiny maszynowe i wzięto jeńców".

[2]) Rozkaz dowódcy grupy gen. Mokrzeckiego L. 693 Op.

Ppłk. Rybicki, po ostatecznych przygotowaniach wydał szczegółowy rozkaz[1]), który brzmiał następująco:

„Atak na Hancewicze przeprowadzam dwoma oddziałami: północnym i zachodnim.

A) oddział północny — mjr. Bobiatyński skład: (I) żelazny bataljon wileńskiego pułku, pluton minierów, jazda rtm. Niemcewicza (35 koni) i pół 3-ej baterji 8-go p. a. c. (2 działa).

Jedną kompanją, zabezpieczając siebie z północnego-zachodu, utrzymując łączność z odcinkiem bojowym w Kurszynowiczach odmaszeruje z oddziałem północnym dnia 4 lipca o godzinie 21-ej drogą wzdłuż toru kolejowego przez wyżynę 161. 163, 173 na Hancewicze. Zachowując wszelkie środki bezpieczeństwa od napadu znienacka, ustawia swoją artylerję ½ km na południe od wyżyny 163 do skrzyżowania drogi z torem kolejowym.

Dnia 5 lipca o godzinie 3-ej pierwszy wystrzał armatni. Artylerja. mając w swoim rozporządzeniu 80 pocisków, ogniem dział osacza stację Hancewicze, drogą na Oharewicze, drogę na Borki i wieś Lubaszewo. Na zadaniu ma sparaliżować działalność pancernika, popsuć tor kolejowy, uniemożliwiając pancernikowi swobodę ruchu, naprowadzenie w promieniu Lubaszewo — Hancewicz paniki. Ogień kulomiotów i granatników wtóruje artylerji. Po 70 wystrzale żelazny bataljon, w zwartym szyku, oskrzydlony jazdą. błyskawicznem uderzeniem z północy zajmuje Lubaszewo — Hancewicze.

Do mego przybycia major Bobiatyński wyśle zasłonę do Oharewicz, Lusina; przykryje siebie z północy; przy sobie pozostawi nie mniej 1 kompanji, jako rezerwę. Artylerja zajmie pozycję, biorąc swym ogniem Oharewicze, okolice na południe wzdłuż toru, Borki. Szczęść Boże żelaznemu bataljonowi.

B) Oddział zachodni — dowódca ppłk. Rybicki i skład: I bataljon grodzieńskiego pułku, pluton minierów por. Kiefera i 2-i szwadron 10-go pułku ułanów.

Dnia 4 lipca odmaszeruje z Lipska przez Zaluzje na Nowosiółki, Borki i Hancewicze.

Mam sobie za zadanie: a) wejść w łączność z oddziałami gen. Listowskiego; b) wysadzić tor na południe od Hancewicz, odcinając drogę odwrotu pancernikowi z Hancewicz; c) wrazie niepomyślnej akcji — uderzyć na Hancewicze z południa, wchodząc w łączność z północnym oddziałem.

V. Oddziały, utrzymując stałą łączność — duchową i posyłkową ze sobą, pociągną linję telefoniczną dla przesyłania meldunków i orjentacji. Kapitan Wojtkiewicz i adjutant wileńskiego pułku użyją wszelkich starań i środków przy pomocy por. Czarnockiego, aby wszystkie linje w czasie akcji działały".

Nad ranem dnia 5 lipca oddziały, po przeprowadzeniu wszystkich przygotowań, stanęły wpogotowiu i w oznaczonej godzinie ruszyły. Przebieg działań I bataljonu maluje wyczerpująco następujący meldunek mjr. Bobiatyńskiego.

Do dowódcy frontu gen. Mokrzeckiego.

W uzupełnieniu wczorajszych telefonogramów melduję, że na Hancewicze poszliśmy 2 kolumnami. Północną kolumnę podzieliłem na 3 części. Jedna kompanja z por. Trubickim poszła drogą na Szukacze, majątek Lubaszewo i niedochodząc do wsi Lubaszewo miała zatrzymać się. Druga — z por. Rapszewiczem po torze kolejowym, a trzecia — z kpt. Zapolskim po drodze.

[1]) Rozkaz ppłk. Rybickiego z dnia 3.VII. L. 019 z nagłówkiem „arcytajne".

O godzinie 3 dnia 5.VII zacząłem ostrzeliwać Lubaszewo i stację Hancewicze z artylerji. Dano 6 strzałów, przyczem bolszewicy odpowiadali bardzo celnemi strzałami, trafiając w baterję naszą, lecz strat nie było.

Por. Rapszewicz ze swoim oddziałem atakiem na bagnety wziął cmentarz koło Lubaszewa, a w parę minut potem została zdobyta wioska. Bolszewicy zostawili sześć trupów i odstąpili do Hancewicz. Nasza artylerja ostrzelała (14 strzałów) stację, zmuszając pancernik bolszewicki do ucieczki. O godzinie 6 z minutami Hancewicze zostały przez nas zaatakowane z 3 stron i zdobyte. Bolszewicy odstąpili w stronę Lusina. Natychmiast wysłałem oddział strzelców, który wyparł nieprzyjaciela z Oharewicz i kawalerję rtm. Niemcewicza: jeden pluton do Borek na spotkanie ppłk. Rybickiego, a drugi na pogoń za nieprzyjacielem po torze kolejowym w stronę Lusina (brak innej drogi dla kawalerji).

Nie mogę nie zameldować Panu Generałowi o wprost nieporównanej strzelbie plutonu artylerji por. Rożańskiego, który prawie nie mając obserwatorów z powodu niewygodnego terenu, strzelał prawie bez pudła.

Dużo nam pomógł oddział rtm. Niemcewicza, który przy pogoni zdobył lokomotywę i 62 wagony wąskotorowe z ogromną ilością materjału kolejowego.

Zachowanie się strzelców jest bez zarzutu. Młody żołnierz szedł do boju bez wystrzału i bił się zawzięcie.

Przeciwko nam działał 64-y pułk, oddział partyzantów i 2 pancerniki.

Dnia 5.VII o godzinie 11 przybył ppłk. Rybicki ze swoją kolumną do Hancewicz. O godzinie 18 dnia 5.VII wystąpiła kolumna kpt. Zapolskiego na Chotenicze, a w dniu 6.VII o godzinie 2 ppłk. Rybicki wyszedł torem kolejowym do Lusina. Pracując całą noc rtm. Niemcewicz, ze zdobytych wagonów i parowozu urządził pancerny pociąg, który dziś idzie już do roboty. Uzbrojony jest w dwa kulomioty i 2 granatniki. Załoga złożona z 19 ludzi z oficerem.

Za całą operację mieliśmy 1 zabitego i 2 konie ranne. Chłopów wziętych z bronią w ręku, na miejscu likwiduję.

Z rozkazu ppłk. Rybickiego przesyłam obecnie meldunek bezpośrednio do Pana Generała. Przed chwilą otrzymałem zawiadomienie od ppłk. Rybickiego, że on zaatakował i obecnie trwa bój z pancernikiem nieprzyjacielskim na torze Hancewicze — Lusino, na wysokości 157.

(—) *BOBIATYŃSKI*
major

Po wysłaniu tego meldunku jeszcze przez kilka godzin trwały utarczki, zwłaszcza grodzieńskiego bataljonu w okolicy Lusina. W końcu jednak opór wroga został zupełnie złamany i cały rejon oczyszczono.

W zajętych miejscowościach I bataljon pozostał już na stałe, zaś II zatrzymał się na poprzednio zajmowanej linji. Od tego czasu zapanował przez cały miesiąc lipiec zupełny spokój. Drobne utarczki i walki patroli oraz małe wypady stanowiły jedyny przejaw działalności bojowej.

Charakterystyka działań okresu. Po raz pierwszy oddziały dywizji znajdowały się w działaniach obronnych [1]).

[1]) Działania obronne nad rzeką Szczarą były właściwie walkami o utrzymanie w swem ręku przepraw przez rzekę.

Nie była to obrona w całem znaczeniu tego słowa, a są to raczej działania na pozycji przesłaniającej.

Posiadano wprawdzie umocnienia z wojny światowej, ze wszystkiemi urządzeniami do prowadzenia walki pozycyjnej, lecz właściwie one nie były potrzebne. Zresztą trudno o bardziej drastyczny kontrast, jak walki w odosobnieniu w Hancewiczach z bandami chłopskiemi wobec rozbudowanej i najeżonej drutami kolczastemi pozycji niemieckiej, na której dwa lata temu znajdowały się masy ludzkie. Jednak posiadanie linji okopów niemieckich, stanowiącej ostatni wyraz umocnień polowych w wojnie ubiegłej, wywierało wpływ na oficera i żołnierzy. Nieprzyjaciel również był pod tym wrażeniem, gdyż ani razu nie zapuścił się głębiej na polskie tyły.

Oddziały własne prowadziły jednak „obronę czynną". Wykonywały bardzo dużo wypadów i prowadziły ożywioną działalność zwiadowczą. Przeprowadzenie zwiadu, wypad w celu schwytania języka czy też urządzenie nocnej zasadzki — stało się wprost atrakcją dla oficerów i żołnierzy. Wyżsi dowódcy musieli nieraz wkraczać, aby bez potrzeby nie wychodziły patrole na przedpole. Wynikiem tego okresu było wyrobienie się żołnierza na chętnego i samodzielnego dowódcę patrolu i szperacza, pełnego inicjatywy i pomysłów.

Nieprzyjaciel w tym czasie stosował sposoby podobne do naszych. Wykonał kilka wcale nawet udatnych wypadów, lecz sposób przeprowadzania ich nie przyniósł wiele zaszczytu armji sowieckiej. Posiłkował się on uzbrojonemi bandami chłopskiemi oraz bardzo często przebierał swe oddziały w mundury i odznaki polskie.

Takie fortele wojenne kończyły się jednak dla schwytanego przez Polaków bardzo nieprzyjemnie.

Tak w przybliżeniu wyglądały doświadczenia opisanego okresu. Dalej musimy zaznaczyć w kilku słowach wysiłek organizacyjny w tym okresie. Najważniejszem zdarzeniem jest to, że pułk występuje teraz jako całość. Ponadto utworzono kompanję techniczną (etat Szt. Gen. O.1293), oraz doprowadzono do etatowego stanu kompanje strzeleckie i karabinów maszynowych. Niedomagania uzbrojenia i wyekwipowania trwały w dalszym ciągu. W dniu 20 czerwca utworzono kompanję pułkowej szkoły podoficerskiej, którą objął por. Dąbrowski. Szkoła ta, w opisanym okresie już szkoliła 64 elewów. W lipcu przybyli do pułku wychowankowie szkoły podchorążych, a mianowicie: podchorążowie: Zakrzeński Tadeusz, Turczyński Mieczysław, Trzetrzewiński Wacław. Podchorążowie ci podnieśli bardzo wydatnie poziom wyszkolenia i szybko zżyli się z pułkiem.

Nie można również pominąć zorganizowania przez majora Bobiatyńskiego orkiestry pułkowej, która odtąd towarzyszy stale pułkowi.

ZASŁUŻENI

Za udział w opisanych walkach został odznaczony krzyżem Virtuti Militari V stopnia:

Major *Oziewicz Stanisław* pełnił czasowo dowództwo I bataljonu; dnia 6-go czerwca zaatakowany ze wszystkich stron w Hancewiczach przez nieprzyjaciela i bandy uzbrojone. Krytyczne położenie bataljonu zostało przez niego uratowane. Z narażeniem życia zebrał część ludzi i powstrzymał impet nacierającego nieprzyjaciela, czem dał możność bataljonowi wycofania się.

Krzyżem Walecznych:

Kapitan *Rapszewicz Leon* odznaczył się odwagą w walce dnia 6 czerwca w Hancewiczach. Po wycofaniu się własnych oddziałów pozostał we wsi Oharewicze i uzyskał dokładne wiadomości o nieprzyjacielu i następnie przekradł się zpowrotem do własnych oddziałów.

Porucznik *Orzeszko Władysław* odznaczył się odwagą dnia 6 czerwca i dopomógł dowódcy bataljonu do opanowania sytuacji.

Podporucznik *Rodziewicz Zygmunt* wykazał odwagę w walce pod Hancewiczami.

Sierżant sztabowy *Krupowski Mieczysław* podczas zajmowania linji okopów niemieckich, został wysłany dnia 5 maja na wysuniętą placówkę pod Siniawkę. Mimo niebezpieczeństwa, z narażeniem własnego życia wytrwał przez 48 godzin do czasu nadejścia własnych oddziałów.

Sierżant sztabowy *Krupowski Mieczysław* został odznaczony po raz drugi za męstwo okazane dnia 6 czerwca w Hancewiczach.

Sierżant *Protasewicz Kazimierz* w czasie walki pod Hancewiczami zauważył, iż goniec, dążący do dowódcy bataljonu, został ciężko ranny. Rozumiejąc ważne zadanie doręczenia natychmiast meldunku, z narażeniem życia pośpieszył i wypełnił obowiązek.

Oprócz wymienionych odznaczyli się wybitnem męstwem w walce pod Hancewiczami i zostali nagrodzeni Krzyżem Walecznych: plutonowy *Kościukiewicz Stefan* i kaprale: *Szymulski Teodor, Kulikin Filip* i *Usakowski Lucjan.*

Kapral *Stacewicz Józef* odznaczył się odwagą w czasie wywiadu dnia 24 czerwca na wieś Moszuki.

Sierżant *Frąckiewicz Aleksander* otrzymał w rozkazie dywizji Nr. 125 z dnia 13 lipca następującej treści podziękowanie.

> „Sierżantowi wileńskiego pułku, *Frąckiewiczowi Aleksandrowi* wyrażam moje gorące uznanie i podziękowanie za pojmanie niebezpiecznego szpiega wraz z olbrzymią sumą pieniędzy w złocie i w papierach, oraz dostarczenie takowej w całości do sztabu dywizji".

(—) *MOKRZECKI*
Generał podpor. i dowódca.

ZASŁUŻENI

Za udział w opisanych walkach został odznaczony krzyżem Virtuti Militari V stopnia:

Major Orlewicz Stanisław pełnił czasowo dowództwo I batalionu; dnia 6-go czerwca zaatakowany ze wszystkich stron w Hancewiczach przez nieprzyjaciela i bandy uzbrojone. Krytyczne położenie batalionu zostało przez niego uratowane. Z narażeniem życia trzymał wśród ludzi i powstrzymał impet nacierającego nieprzyjaciela, czem dał możność batalionowi wycofania się.

Krzyżem Walecznych:

Kapitan Rogowicz Leon odznaczył się odwagą w walce dnia 6 czerwca w Hancewiczach. Po wycofaniu się własnych oddziałów pozostał we wsi Obstowicze i uzyskał dokładne wiadomości o nieprzyjacielu i następnie przedarł się z powrotem do własnych oddziałów.

Porucznik Orzeszko Władysław odznaczył się odwagą dnia 6 czerwca i dopomógł dowódcy batalionu do opanowania sytuacji.

Podporucznik Rodziewicz Zygmunt wykazał odwagę w walce pod Hancewiczami.

Sierżant sztabowy Krupowski Mieczysław podczas zajmowania linji okopów niemieckich został wysłany dnia 5 maja na wysuniętą placówkę pod Śnieżką. Mimo nieprzyjacielskich, szczególnie ogniowych walk wytrwał przez 48 godzin do czasu podejścia własnych oddziałów.

Sierżant sztabowy Krupowski Mieczysław został odznaczony po raz drugi za męstwo okazane dnia 6 czerwca w Hancewiczach.

Sierżant Promiński Kazimierz w czasie walki pod Hancewiczami zauważył, iż goniec dążący do dowódcy batalionu, został ciężko ranny. Rozumiejąc ważne zadanie doręczenia natychmiast meldunku, z narażeniem życia pośpieszył i wypełnił obowiązek.

Oprócz wymienionych odznaczyli się wybitnem męstwem w walce pod Hancewiczami i zostali nagrodzeni Krzyżem Walecznych: plutonowy Koerdukiewicz Stefan i kaprale: Szymulski Teodor, Kulikin Filip i Usakowski Lucjan.

Kapral Siecewicz Józef odznaczył się odwagą w czasie wywiadu dnia 24 czerwca na wieś Mosznki.

Sierżant Fryckiewicz Aleksander otrzymał w rozkazie dywizji Nr. 125 z dnia 13 lipca następującej treści podziękowanie.

„Sierżantowi wileńskiego pułku Fryckiewiczowi Aleksandrowi wyrażam moje gorące uznanie i podziękowanie za pojmanie niebezpiecznego szpiega wraz z obrazami, sumą pieniędzy w złocie i w papierach, oraz dostarczenie takowej w całości do sztabu dywizji".

(—) MOKRZECKI
Generał podpor. i dowódca.



OFENSYWA NA MIŃSK.

Działania III brygady litewsko-białoruskiej dywizji w kierunku Słucka.

W PIERWSZEJ połowie lipca oddziały, znajdujące się na skrzydłach frontu litewsko-białoruskiego, rozpoczęły działania zaczepne[1]). Jak widzieliśmy w poprzednim ustępie, już od 3 lipca grupa generała Listowskiego działała w kierunku Łunińca i w dniu 10 lipca zdobyła go. Z końcem czerwca 2-a dywizja legjonów, rozpoczęła posuwać się na wschód i w dniu 2 lipca zajęła Mołodeczno i Wilejkę. W następnych dniach zajęła Radoszkowicze i Krzywicze. Od tej chwili pierwsza próba ofensywy załamała się. W drugiej połowie lipca oddziały sowieckie poczęły na froncie litewsko-białoruskim skutecznie przeciwdziałać. Po otrzymaniu z głębi kraju posiłków, nieprzyjaciel zagroził odebraniem Mołodeczna i Wilejki, uzyskując w tych rejonach czasowo powodzenie. Oddziały frontu litewsko-białoruskiego wstrzymały napór przeciwnika i wkońcu lipca przeszły same do lokalnych działań zaczepnych. W początku sierpnia Naczelne Dowództwo planowało przejść do ofensywy na całym froncie.

Dnia 24 lipca oddziały wchodzące w skład grupy generała Mokrzeckiego otrzymały zadanie wesprzeć działanie grupy generała Lasockiego, zdążającej na Stołpce. III brygada[2]) miała wykonać w dniu

[1]) Dowódcą frontu jest od dnia 28.IV generał Szeptycki, pozostając jednocześnie dowódcą dywizji litewsko-białoruskiej. W czerwcu podpisuje już rozkazy, jako dowódca dywizji generał Mokrzecki.

[2]) III brygada istniejąca dotychczas jako grupa pułkownika Boruszczaka, występuje poraz pierwszy jako jednostka taktyczna w składzie wileńskiego i mińskiego pułków.

24 lipca demonstracyjne natarcie z linji Chwojewo-Żerebkowicze i dnia następnego, działając w kierunku Iszkołdź i Makasze miała demonstrować usiłowania sforsowania przepraw na rzece Uszy.

Dotychczasowe jej stanowiska były następujące: a) wileński pułk — odcinek od jeziora Wygonowskiego do linji Hołdowicze — Paszkowce; na odcinku pułku dwie baterje 1-go pułku artylerji ciężkiej; b) na odcinku „Baranowicze" — trzy kompanje mińskiego pułku; zajmują od linji Hołdowicze — Paszkowce do linji Dubowo — Makasze — Pohorelce; c) na odcinku „Stołowicze" — grodzieński pułk, zajmujący od linji Dubowo — Makasze — Pohorelce do linji Kołdyczewo — Sawicze; d) bataljon mińskiego pułku wysunięty na odcinek od Swojatycz do Chwojewa.

Zdobyte wiadomości o nieprzyjacielu wskazywały, iż otrzymał on posiłki i będzie usiłował w najbliższym czasie działać zaczepnie. Potwierdzała to wzmożona ruchliwość zwiadów przeciwnika.

Rozlokowanie nieprzyjaciela rozpoznane do dnia 21 lipca było następujące: od Hancewicz do szosy słuckiej — 71-y pułk sowiecki i uzbrojone bandy chłopskie. Razem do 1500 ludzi w piechocie oraz szwadron kawalerji i 4 działa.

Na północ od szosy słuckiej w okolicy Klecka 65-y pułk liczący około 800 ludzi i szwadron kawalerji.

W okolicy Ordy 2-i „lubelski" pułk sowiecki i dwa szwadrony moskiewskiego pułku huzarów. Od Saskiej Lipki do Horodzieji — 1-y „warszawski" pułk i 8 dział. Od Horodzieji do Mira — 4-y „warszawski" pułk i bataljon borysowski oraz 3 działa.

Tak wyglądały wiadomości o nieprzyjacielu.

Wileński pułk, wchodzący w skład III brygady, posiadał w tym czasie dwa bataljony o pełnej liczbie kompanij strzeleckich, poza tem znajdują się w pułku pododdziały wymienione w poprzednim rozdziale. Dowódcą pułku był pułkownik Adamski, zaś dowódcami bataljonów: major Bobiatyński Stanisław (na czas urlopu mjr. Bobiatyńskiego dowodził do dnia 4 sierpnia kpt. Zapolski-Downar) i kapitan Wojtkiewicz Stanisław. Stan wyekwipowania był bardzo marny[1]).

[1]) Stan zaopatrzenia materjalnego maluje dostatecznie meldunek płk. Adamskiego (L. dz. 2708 z dnia 14.VII) w którym podaje: „Na ile zewnętrzne umundurowanie powierzonego mnie pułku jest opłakane, na tyle też zaopatrzenie w bieliznę jest poprostu bezlitosne w stosunku do naszego wojska, — przekonałem się bowiem, że wielka ilość moich ludzi jest prawie pozbawiona bielizny, mając tylko jedną zmianę na sobie lub zdarzają się wypadki, iż żołnierz przywdziewa i nosi ubranie wprost na gołe ciało. Brak bielizny, połączony z noszoną odzieżą cywilną, obdartą w jakiej prezentują się niektórzy, rozmnaża choroby w pułku.

W tym okresie został pułk uzbrojony w karabiny francuskie. Początkowo żołnierze mieli bardzo mało zaufania do nowej broni. Przyczyniła się do tego nieumiejętność obchodzenia się.

Demonstracyjne działania pułku w celu sforsowania Naczy.

Przed wystąpieniem do wykonania zadań omówiono na odprawie dowódców sposób i wykonanie. Zamiar dowódcy pułku został ujęty następująco: I bataljon uderzy przez Hukowo na Hołynkę i następnie na Tuczę, równocześnie z nim działać będzie na Ostrów oddział konnych wywiadowców. W czasie tego jedna kompanja I bataljonu zabezpieczy od południa w okolicy Hancewicz. II bataljon, wsparty ogniem dwóch bateryj ma zająć Siniawkę i następnie związać ogniem nieprzyjaciela, znajdującego się w Rudkach. Tuczy i Zabołociu.

Dnia 24 lipca w nocy wyruszyły bataljony ze swych stanowisk wyjściowych do natarcia. Po drobnych utarczkach, II bataljon zajął do godziny 6-ej Siniawkę i Ponacz i wkrótce wzgórza 190, 186, 181. Dwie baterje zajęły natychmiast stanowiska na zachodnim skraju Siniawki i otwierając ogień, wsparły dalsze posuwanie się bataljonu.

O godzinie 9-ej II bataljon po krótkiej wymianie strzałów zajął Rudki. Nieprzyjacielska artylerja (6 dział) usiłowała bezskutecznie zmusić pluton artylerji w Siniawce do milczenia. Pociski, padające dość celnie koło stanowisk baterji, nie wyrządziły mu szkody, bowiem w błotnistym terenie nie eksplodowały. Baterje te umieszczone zostały na specjalnych podkładach na bagnie.

Tymczasem piechota nieprzyjacielska wycofała się do Trzeciak i Tuczy i zajęła tam przygotowane stanowiska. Dalsze posuwanie się I bataljonu zostało silnym ogniem nieprzyjaciela zatrzymane, tembardziej, że wsparcie własną artylerją słabło, gdyż skutkiem wypadku jedno działo uległo pęknięciu.

W tym czasie I bataljon podszedł pod Hołynkę i obsadził linję rzeki Naczy, zaś oddział konnych wywiadowców zajął Ostrów. Niebawem I bataljon napotkał silny opór; rozpoczęły się żmudne walki. Tyraljery własne zostały pod Hołynką zatrzymane ogniem pięciu ka-

Chorzy w izbie chorych i ochotnicy, którzy przybyli w ostatnich miesiącach sypiają bez koców, nie posiadając płaszczy, gdyż wydostać płaszcze i kołdry z intendentury jest rzeczą niemożliwą.

Żołnierze, z braku kociołków lub menażek jadają ze starych puszek od konserw, uzbieranych, gdzie los da. Nie wspominam już o tych, co maszerują boso lub nawpół boso, przez błota drożne i Pińszczyzny; o karabinach, które zamiast pasa są noszone na starym postronku; wielu jest nieprzepasanych, mając ładownice lub naboje wprost w kieszeni".

rabinów maszynowych nieprzyjaciela. Od tej chwili natarcie pułku utknęło. Demonstracja ta odniosła pożądany skutek, gdyż nieprzyjaciel zwrócił uwagę na odcinek pułku i nawet wieczorem dnia 25 lipca ruszył na lewe skrzydło II bataljonu do przeciwnatarcia. Ogniem czujnych żołnierzy został jednak rozproszony.

Przez noc 25 na 26 lipca panował na odcinku spokój. Kompanje okopywały się na zajętych stanowiskach. Rano 26 lipca rozpoczął nieprzyjaciel planowe natarcie. Po przygotowaniu artyleryjskiem i pod przykryciem ognia karabinów maszynowych uderzył o godzinie 2 minut 30 między wzgórzami 190 i 185. Posuwające się tyraljery nieprzyjaciela nie wytrzymały jednak ognia II bataljonu i po kilkunastu minutach walki wycofały się zpowrotem.

Walka ogniowa trwała przez cały dzień. Ruchliwość nieprzyjaciela potwierdzała wiadomości o przybyciu jego posiłków. Ciągłe poruszenia nieprzyjaciela zagrażały lewemu skrzydłu pułku, które wisiało w powietrzu, gdyż najbliższy sąsiad-dywizjon 10-go pułku ułanów, znajdował się dopiero w Żerebkowiczach.

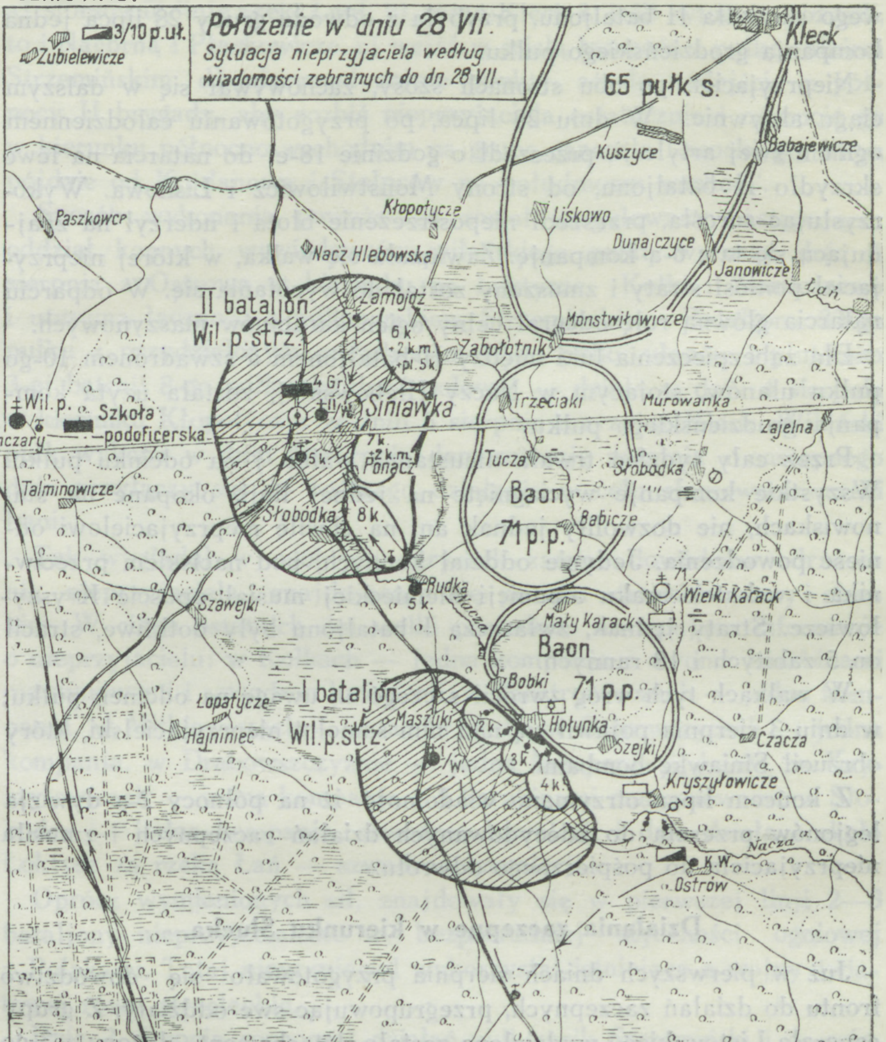
Dnia 27 lipca II bataljon był przez cały dzień niepokojony przez nieprzyjaciela, zaś I bataljon, chcąc mu ulżyć natarł na Hołynkę trzema kompanjami. Przez 7 godzin trwała zacięta walka, gdyż kompanje po uzyskaniu chwilowego sukcesu, były zaraz wyrzucane przeciwuderzeniem nieprzyjaciela. Wreszcie o godzinie 16-ej bataljon zajął folwark Hołynkę i część wsi Hołynki. Walka ta kosztowała dużo strat, kilku zabitych i 25 rannych. W tym czasie oddział konnych wywiadowców zajął Kryszyłowicze [1]). Po zajęciu tych miejscowości tyraljery, znużone walką i kilkudniowym deszczem zatrzymały się.

W walkach o Hołynkę nieprzyjaciel również poniósł duże straty. Piechota jego, broniąc się przez trzy dni dość uporczywie pod Hołynką i nacierając na Siniawkę, widocznie była też zmęczona, bo nie prowadziła już dalszych ataków. Umilkł w tym dniu obustronnie ogień piechoty; zabierała jedynie głos artylerja nieprzyjaciela, starając się razić polskie stanowiska.

Dalsze działania zaczepne wstrzymał rozkaz generała Mokrzeckiego, który nakazał: „przykuć nieprzyjaciela do miejsca, aby nie przerzucił sił swoich za Niemen, i dalej niepokoić go ciągłemi wywiadami. Ze względu na przewidywaną za kilka dni ofensywę stanowiska osiągnięte w dniu 27 lipca przez pułk muszą być bezwarunkowo utrzymane".

[1]) Komunikat Sztabu Generalnego z dnia 29.VII wspomina: „front litewsko-białoruski. Na południe od Słuckiej szosy doprowadziły nas lokalne potyczki do zajęcia wsi Hołynki i Kryszyłowicz".

Szkic Nr.5.



Położenie w dniu 28 VII.
Sytuacja nieprzyjaciela według wiadomości zebranych do dn. 28 VII.
3/10 p.uł.
Zubielewicze
Kleck
65 pułk s.
Kuszyce
Babajewicze
Paszkowce
Kłopotycze
Liskowo
Dunajczyce
Nacz Hlebowska
Janowicze
Łań
II bataljon Wil. p. strz.
Zamojdź
Monstwiłowicze
6 k.
+2 k.m.
pl. 5 k.
Zabołotnik
4 Gr.
Wil. p.
Szkoła podoficerska
Siniawka
Trzeciaki
Murowanka
Zajelna
Honczary
5 k.
7 k.
2 k.m.
Ponacz
Tucza
Słobódka
Talminowicze
Baon 71 p.p.
Słobódka
8 k.
Babicze
Rudka
5 k.
71
Wielki Karack
Szawejki
Mały Karack
Baon 71 p.p.
Bobki
I bataljon Wil. p. strz.
Łopatycze
Maszuki
2 k.
Hołynka
Szejki
Czacza
Hajniniec
3 k.
4 k.
Kryszyłowicze
3
Nacza
K.W.
Ostrów
Hukowo
Małe Kruhowicze
Szukacze
Wielkie Kruhowicze
Lubaszewo
Oharewicze
Hancewicze
1/Wil.
0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 km

Aż do dnia 3 sierpnia pozostał pułk na zajętych stanowiskach. Na skutek meldunku pułkownika Adamskiego, o stałem zagrożeniu lewego skrzydła II bataljonu, przybyła z odwodu grupy 28 lipca jedna kompanja grodzieńskiego pułku.

Nieprzyjaciel, po obu stronach szosy, zachowywał się w dalszym ciągu aktywnie. W dniu 28 lipca, po przygotowaniu całodziennem ogniem swej artylerji, przeszedł o godzinie 18-ej do natarcia na lewe skrzydło II bataljonu, od strony Monstwiłowicz i Liskowa. Wykorzystując zarośla, przeszedł niepostrzeżenie błota i uderzył na znajdującą się tam 6-ą kompanję. Zawiązała się walka, w której nieprzyjaciel poniósł straty i zmuszony został do wycofania się. W odparciu natarcia główną rolę odegrał celny ogień karabinów maszynowych.

Dla zabezpieczenia luki między II bataljonem a szwadronem 10-go pułku ułanów, stojącym w Naczy Hlebowskiej, została użyta kompanja grodzieńskiego pułku.

Przez cały tydzień trwała nieustanna walka[1]) na odcinku pułku. Wszystkie kompanje wyciągnięte na jednej linji, okopane na stanowiskach, nie dozwoliły jednak ani na chwilę nieprzyjacielowi odnieść powodzenia. Jedynie oddział konnych, pod naciskiem przeciwnika i wskutek braku amunicji niemieckiej musiał opuścić Kryszyłowicze. Straty jednak, zwłaszcza I bataljonu były dotkliwe, stracił on 5 zabitych i 18 rannych.

W walkach tych wróg zwrócił szczególną uwagę na odcinek pułku; w dniu 3 sierpnia pojawił się nad nim samolot nieprzyjacielski, który obrzucił Siniawkę bombami.

Z końcem lipca otrzymano wiadomość, iż na północy 2-a dywizja legjonów przeszła do zdecydowanych działań zaczepnych i zmusiła nieprzyjaciela do pośpiesznego odwrotu.

Działania zaczepne w kierunku Słucka.

Już w pierwszych dniach sierpnia przygotowało się dowództwo frontu do działań zaczepnych, przegrupowując swe oddziały. Z grupy generała Listowskiego wydzielone zostało détachement, złożone z 3-go pułku ułanów i bataljonu piechoty, pod dowództwem pułkownika Strzemińskiego, który otrzymał zadanie działać w ścisłym porozumieniu z grupą generała Mokrzeckiego.

Zadaniem pułkownika Strzemińskiego było: obejść linję obronną nieprzyjaciela na rzece Łani i wyjść na szosę słucką w kierunku Siemieszewa i Słucka.

[1]) Komunikat Sztabu Generalnego z dnia 2.VIII. podaje: „front litewsko-białoruski: silne ataki bolszewickie prowadzone wzdłuż szosy Słuckiej na odcinek Siniawki zostały krwawo dla nieprzyjaciela odparte".

Brygada III wzmocniona bataljonem 33-go pułku miała[1]): „Współdziałać z grupą pułkownika Strzemińskiego i w tym celu: a) sforsować linję rzeki Łani, b) zająć Kleck i, jeśli sytuacja pozwoli, to i Nagórną i Płaskowicze, c) wejść w ścisłą łączność z pułkownikiem Strzemińskim, d) utrzymać zajęte punkty, aż do nadejścia z północy II brygady, aby rozbić nieprzyjaciela ostatecznie i odrzucić go w kierunku północno-wschodnim na grupę generała Lasockiego, która pójdzie od Kojdanowa i Stołpców na południowy wschód".

Sposób wykonania powyższego został uregulowany następująco: oddział konnych wywiadowców wileńskiego pułku wyruszy dnia 4 sierpnia z Ostrowa w kierunku na Łoktysze, Kołki i Siemieszewo i utrzyma łączność z pułkownikiem Strzemińskim. Bataljon 33-go pułku z przydzielonym szwadronem 10-go pułku ułanów i plutonem 3-ej baterji 8-go pułku artylerji polowej — działa w dniu 4 sierpnia w kierunku Kłopotycz a w dniu 5 sierpnia ma zająć Kleck. Wileński pułk wykona w dniu 4 sierpnia demonstrację natarcia a następnego dnia przyłączy się do ogólnego działania w celu sforsowania rzeki Łani.

Tak wyglądał w ogólnych zarysach zamiar dowódców odrzucenia nieprzyjaciela, znajdującego się po obu stronach szosy słuckiej. W ciągu ostatnich dni walki posiadano następujące informacje o nieprzyjacielu: w Kołkach — jedna kompanja z dwoma karabinami maszynowemi i szwadron kawalerji, w Zaostrowieczach — jedna kompanja, w Mitkiewiczach — sztab brygady, w Ostrowczycach — jedna kompanja, w Drabowszczyźnie — jedna kompanja i działo, w Kryszyłowicach — jedna kompanja z 3 karabinami maszynowemi, w Słobódce — jedna kompanja, szwadron kawalerji i dwa działa i około Łoktysz za rzeką Łań — szwadron kawalerji.

Oprócz wymienionych sił, znajdowały się w pierwszej linji 2—3 bataljony nieprzyjacielskie w bezpośredniej styczności ogniowej z Polakami. Tutaj nieprzyjaciel wykorzystał istniejące z wojny światowej rowy strzeleckie.

Dnia 2 sierpnia rozpoczął działać pułkownik Strzemiński i do wieczora tego dnia zajął: Lusino, Makowo, Deniskowicze, Budcze, Czudzin i Hawryliczyce. Rano dnia 3 sierpnia ruszył w kierunku Kołek, pozostawiając na miejscu swą piechotę, która miała ubezpieczyć prawe skrzydło grupy Mokrzeckiego.

Dnia 4 sierpnia ruszyło lewe skrzydło III brygady. Bataljon 33-go pułku rozpoczął nacierać przez Kłopotycze na Liskowo. Posuwanie się jego zostało zaraz odkryte i nawet nieprzyjaciel przeszedł do prze-

[1]) Rozkaz III brygady Nr. 217 z dnia 3.VIII.

ciwuderzenia w kierunku Siniawki i Kłopotycz. Pierwsza próba ruchu ze stanowisk wyjściowych nie dała więc rezultatu. II bataljon i bataljon 33-go pułku uwikłały się w całodzienną walkę. Pod wieczór został przeciwnik przez bataljon 33-go pułku przy poparciu bataljonu wileńskiego pułku odrzucony i o godzinie 23-ej bataljon 33-go pułku zajął Liskowo, zdobywając karabin maszynowy i kilkunastu jeńców.

W ciągu nocy reszta pułku próbowała nacierać, lecz bez powodzenia; gdyż nieprzyjaciel mocno tkwił na stanowiskach i uniemożliwiał swym ogniem posuwanie się. W każdym razie nakazana w tym dniu demonstracja natarcia odniosła pewien skutek.

Rano dnia 5 sierpnia otrzymano od pułkownika Strzemińskiego wiadomość, iż w dniu 4 sierpnia zajął Wiznę i Olszanicę i w dniu 5 sierpnia ma zamiar uderzyć na Carowce i Ogrodniki, by zepsuć tor kolejowy między Słuckiem a Urzeczem; swą piechotą ma zamiar obsadzić linję Buczaczyn i Łańszyce. W kierunku Siemieszewa wyśle tylko konny podjazd.

Wobec powyższego generał Mokrzecki zwrócił się w dniu 5 sierpnia o godzinie 16-ej z następującem pismem[1]) do pułkownika Strzemińskiego:

„Wileński pułk sforsować rzeki Łań, umocnionej i bronionej silnie, nie jest w stanie. Pomoc Pana Pułkownika jest stanowczo niezbędna. Jeżeli pułkownik uderzy na Siemieszewo, to odległość od Siniawki będzie tak wielka, że nieprzyjaciela to nie zatrwoży i pozycji na Łani nie opuści. Proszę wobec tego o uderzenie z piechotą i kawalerją na Nagórnę i Płaskowicze i wyjście na tyły bolszewickie, a wtedy pułk wileński połączy się, celem otoczenia i zniszczenia nieprzyjaciela.

(—) MOKRZECKI
Generał

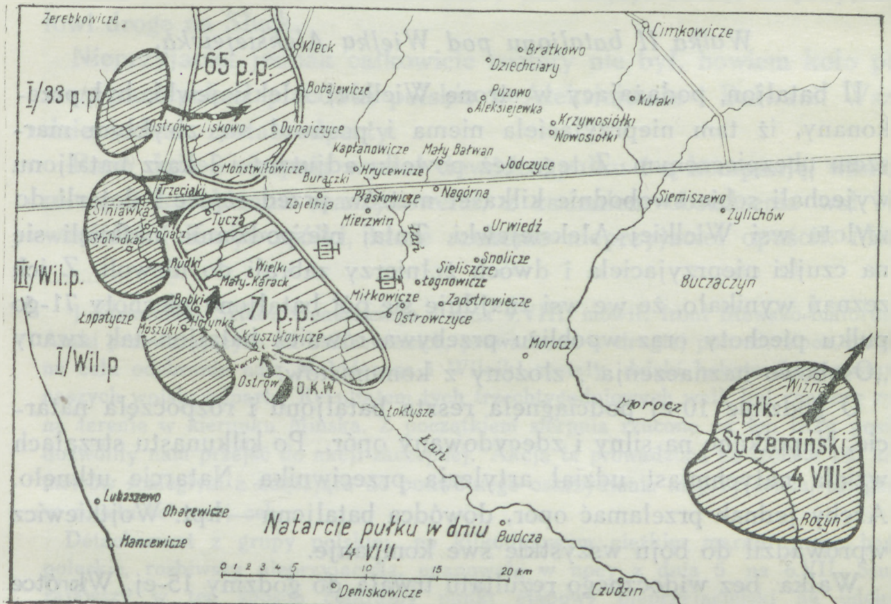
Jednakże z pułkownikiem Strzemińskim nie skomunikowano się lub prawdopodobnie nie wziął on pod uwagę życzeń piechoty, bo jak się później okazało dążył dalej w kierunku Słucka, niepokojąc tyły przeciwnika. Wobec tego płk. Adamski porozumiał się z dowódcą I bataljonu 33-go pułku i wspólnie uzgodniono dalszy tok natarcia.

Wieczorem dnia 5 sierpnia II bataljon uderzył na Tuczę i wzgórze 179 a oddział konnych wywiadowców na Ostrowczyce. Spotkali się jednak z silnym oporem przeciwnika i po chwilowem powodzeniu musiano się cofnąć na swe stanowiska wyjściowe; to jest II bataljon — na linję Ponacz-Rudki, a wywiadowcy do Łoktysz. Dla podtrzymania natarcia II bataljonu na Tuczę, zostały wysłane tam dwie kompanje I bataljonu.

[1]) L. 415/III z dnia 5.VIII

Przez całą noc z 5 na 6 sierpnia trwały uporczywe walki i wreszcie o godzinie 6-ej bataljon wyrzucił nieprzyjaciela, zajmując Tuczę; pcczem posunął się wzdłuż szosy na wschód. Równocześnie od godziny 4-ej reszta I bataljonu natarła na Hołynkę i po zdobyciu jej ruszyła wślad za cofającym się nieprzyjacielem na Mały i Wielki Karack. Nieprzyjaciel odchodził w popłochu. Dla zabezpieczenia się przed pościgiem wysadził mosty na Łani. Według zeznań jeńców duże wrażenie wywołało zjawienie się polskiej kawalerji koło Słucka.

Szkic Nr. 6.



Dnia 6 sierpnia do godziny 18-ej, pułk obsadził: I bataljon — Buraczki, Zajelno, Małe i Duże Mierzwiny, zaś II bataljon — Kapłanowicze i Janowicze i o godzinie 20-ej Radziwilimonty. Rozmach natarcia nabrał już siły. Mimo trudnych warunków pułk pozostawiony samemu sobie wykonał dotychczas swe zadanie. Nagrodą i jednocześnie podnietą dla pułku do dalszych działań był rozkaz, wydany tego dnia przez dowódcę brygady, rozpoczynający się temi słowy:

„Gratuluję Wileńczykom serdecznie ich dzisiejszych sukcesów."

Tymczasem o zmroku zdążył nieprzyjaciel uporządkować swe oddziały i obsadził umocnione stanowiska na wschodnim brzegu rzeki Łani. Otrzymawszy prawdopodobnie posiłki, wykonał on o godzinie

22-ej trzema kompanjami 71-go pułku sowieckiego natarcie na Radziwilimonty. Po godzinie walki wyrzucił znajdującą się tam 6-ą kompanję. Dalej jednak się nie posuwał.

Ze świtem dnia 7 sierpnia wileński pułk prowadził w dalszym ciągu natarcie. O godzinie 6-ej I bataljon przeszedł przez rzekę Łań i zajął Małą Bałwań, poczem ruszył w kierunku Płaskowicz. II bataljon o godzinie 8-ej wyrzucił energicznie nieprzyjaciela z Radziwilimont i posunął się 6-ą i 7-ą kompanjami na Wielką Aleksiejewkę; 5-a kompanja została skierowana na Nagórną, by pomóc w natarciu I bataljonowi.

Walka II bataljonu pod Wielką Aleksiejewką.

II bataljon, podążający w stronę Wielkiej Aleksiejewki, był przekonany, iż tam nieprzyjaciela niema i posuwał się zwykłym marszem ubezpieczonym. Z tego też powodu adjutant i lekarz bataljonu wyjechali sobie swobodnie kilkaset metrów przed szpicę i dotarli do wylotu wsi Wielkiej Aleksiejewki. Tutaj niespodzianie natknęli się na czujki nieprzyjaciela i dwóch żołnierzy zabrali do niewoli. Z ich zeznań wynikało, że we wsi znajduje się pół bataljonu piechoty 71-go pułku piechoty oraz wpobliżu przebywa również bataljon tak zwany „Osobowo naznaczenja", złożony z komunistów.

O godzinie 10-ej podciągnęła reszta bataljonu i rozpoczęła natarcie. Napotkano na silny i zdecydowany opór. Po kilkunastu strzałach wzięła natychmiast udział artylerja przeciwnika. Natarcie utknęło. Ażeby jednak przełamać opór, dowódca bataljonu — kpt. Wojtkiewicz wprowadził do boju wszystkie swe kompanje.

Walka bez widocznego rezultatu trwała do godziny 15-ej. Wkrótce dał się odczuć brak amunicji. Położenie bataljonu stało się ciężkie.

Nieprzyjaciel, widząc zmniejszenie się intensywności ognia, chciał teraz ująć inicjatywę w swe ręce, obchodząc lewe skrzydło 6-ej kompanji. Jednak, znajdujący się tam kapitan Balcewicz zdecydował się szybko i porwał swą kompanję na bagnety. Dzięki temu niebezpieczeństwo zostało na chwilę zażegnane.

W międzyczasie zdołano skomunikować się z I bataljonem i otrzymano od niego nieco amunicji. Wkrótce dowódca bataljonu otrzymał z odwodu kompanję nowogródzkiego pułku i artylerję (t. j. jedno działo). Jednakże sytuacja została już, dzięki dzielnemu zachowaniu się kilku podoficerów, zupełnie wyjaśniona. Porwane ich przykładem, 6-a i 7-a kompanje energicznie uderzyły na nieprzyjaciela i rozbiły go, biorąc do niewoli 20 jeńców i zdobywając dwa karabiny maszynowe.

Nieprzyjaciel wycofał się w kierunku północno-wschodnim. II bataljon zajął wieś i ubezpieczył się placówkami[1]).

Dalszy przebieg działań. Jeszcze w czasie walki pod Aleksiejewką otrzymał pułk wiadomość, iż o godzinie 14-ej miński pułk zajął Nieśwież. Po zajęciu Aleksiejewki, przez kilka godzin nie było styczności z nieprzyjacielem. II bataljon obsadził: Kasiuty, Zapole i Aleksiejewkę i nawiązał łączność w lewo z kompanją 33-go pułku w Dziechciarach. I bataljon zajmował Nagórną i Cześniówkę, zaś oddział konnych wywiadowców utrzymywał łączność w okolicy Siemieszewa z pułkownikiem Strzemińskim, który już zdążył odciąć nieprzyjacielowi drogę na Słuck.

Nieprzyjaciel jednak całkowicie rozbity nie był, bowiem koło północy zaniepokoił placówki polskie w Aleksiejewce i Bałwani. Wszędzie jednak został odparty.

Rano dnia 8 sierpnia wysłał dowódca pułku 1-ą kompanję, wzmocnioną 2 karabinami maszynowemi, z zadaniem obsadzenia wsi Nowosiółki i Krzywosiółki, które rzekomo nieprzyjaciel opuścił. Miało

---

[1]) Komunikat Sztabu Generalnego z dnia 9.VIII. mówił: front litewsko-białoruski: Ataki przeważających sił bolszewickich, prowadzone w drugiej połowie lipca, mające na celu odebranie nam Mołodeczna i Wilejki zostały, dzięki bohaterskiej postawie naszych wojsk, odparte. Rezultatem tych trzechtygodniowych walk był znaczny zysk na terenie w kierunku Mińska. Z początkiem sierpnia rzucone na ten front posiłki dozwoliły nam przejść do akcji zaczepnej. Akcja ta prowadzona na froncie 180 kilometrów rozległym a zdążająca do podwójnego oskrzydlenia nieprzyjaciela, osiągnęła w zupełności swój cel.

Détachement z grupy polskiej, po kilkudniowym ciężkim marszu przez bagna poleskie, rozbiwszy nieprzyjaciela, opanowało w nocy z dnia 5 na 6.VII. Słuck, zająwszy w ten sposób centralny punkt etapowy nieprzyjacielski na odcinku Baranowicz; po odparciu kontrataków grupa ta skierowała się na tyły nieprzyjaciela pod Nieświeżem. W walkach 6 i 7.VIII., wojska prawego skrzydła naszego frontu wyrzuciły nieprzyjaciela w sile dwóch brygad z linji dawnych okopów rosyjskich, opanowując Kleck, Nieśwież i Mir. Dnia 8.VIII. przyłączył się środek i lewe skrzydło atakującego frontu, uderzając jednocześnie w kierunku Kojdanowa i Mińska. Rzucone na Smolewicze oddziały przecięły nieprzyjacielowi połączenie między Mińskiem a Borysowem. Na północ od Mińska dwie bolszewickie dywizje stawiły w technicznie dobrze umocnionej linji zacięty opór, broniąc ostatnim wysiłkiem Mińska. Po sześciogodzinnej zaciętej walce złamały nasze wojska nieprzyjacielski opór. W godzinach popołudniowych zaczął nieprzyjaciel bezładny odwrót w kierunku Borysowa i Bobrujska. O godzinie 19-ej wkroczyły pierwsze nasze oddziały do Mińska. Front bolszewicki między Ilją a poleskiemi błotami został naszym kontrofensywnym atakiem zachwiany. Nasze wojska postępują w pościgu za cofającym się nieprzyjacielem. Zdobyczy w jeńcach i materjale wojennym jeszcze nie obliczono. W ostatnich walkach współzawodniczył żołnierz z Królestwa, Wielkopolski, Litwy i Białorusi, bohaterstwo jego i wspólny wysiłek wszystkich rodzajów broni dały nam zwycięstwo nad przeważającym nieprzyjacielem.

to być ubezpieczenie od rozprószonych po lasach oddziałów nieprzyjaciela. Reszta pułku miała ruszyć o godzinie 10-ej w kierunku wschodnim.

Utarczka pod Nowosiółkami. O godzinie 12-ej 1-a kompanja przybyła pod wieś Nowosiółki i tu została ostrzelana przez nieprzyjaciela. Pluton, maszerujący na przodzie, rozwinął się szybko i spędził, jak się okazało, placówki nieprzyjaciela. Kompanja weszła do wsi. Z zeznań chłopów wynikało, iż w Krzywosiółkach znajduje się bataljon 71-go pułku (czy 171-y), który ubezpieczał się placówkami w Nowosiółkach i na szosie.

Po zorjentowaniu się w terenie, kompanja rozpoczęła natarcie na Krzywosiółki. Jeden pluton nacierał nawprost a drugi posuwał się przez folwark Nowosiółki. Około godziny 15-ej wynurzyły się polskie tyraljery i wnet zostały silnym ogniem ostrzelane. Pluton, nacierający nawprost, został stanowczo zatrzymany. Podporucznik Parfjanowicz, posuwający się z plutonem na folwark, zdołał jednak niepostrzeżenie podejść i zaskoczyć znajdującego się tam nieprzyjaciela. Szturm jego plutonu wywarł takie wrażenie, iż nieprzyjaciel nie przyjmując walki, czemprędzej umknął w nieładzie do Krzywosiółek, ścigany ogniem plutonu. Mimo to wzięto dwóch jeńców i porzucone 8 karabinów.

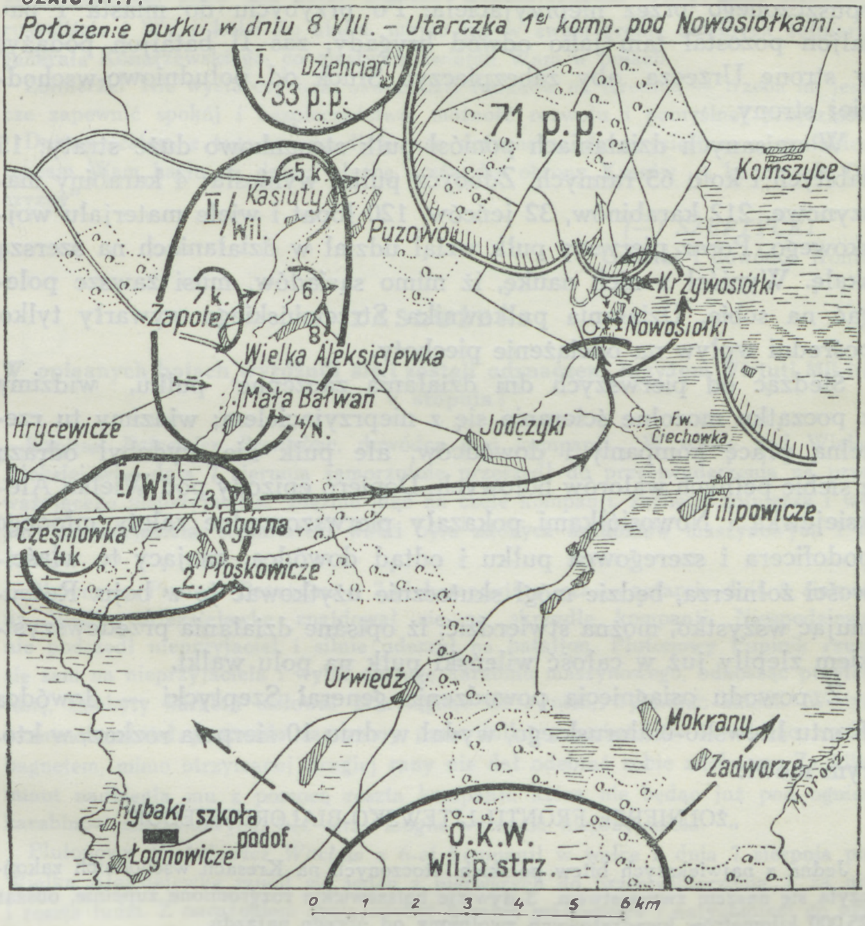
Dalsze posuwanie się tego plutonu również załamało się pod ogniem nieprzyjaciela. Oba plutony pozostały na miejscu — okopując się. W takiem położeniu zastał kompanję zmrok. Wówczas podporucznik Parfjanowicz zdecydował się przekraść ze swym plutonem przez bagna, by zajść od strony południowo-wschodniej na tyły Krzywosiółek. W czasie tego, reszta kompanji miała ogniem nawprost związać nieprzyjaciela i zwrócić na siebie uwagę. Plan ten, aczkolwiek ryzykowny, nadspodziewanie świetnie się powiódł.

Pluton podporucznika Parfjanowicza, prowadzony przez przewodnika, niepostrzeżenie przeszedł bagna i wlazł cicho do wsi. W pośrodku wsi napotkano gromadę nieprzyjaciela, która wzięła jednak żołnierzy podporucznika Parafjanowicza za swoich. Nieopisany popłoch powstał we wsi, z chwilą gdy pluton, po obrzuceniu salwą granatów ręcznych, rzucił się z okrzykiem do szturmu. W tej samej chwili drugi pluton, który dotychczas wiązał od czoła nieprzyjaciela, poderwany energicznie przez sierżanta Słowaniewskiego, szybko skoczył do wsi. Nieprzyjaciel sądząc, iż jest zaskoczony przez duże siły, rozbiegł się w popłochu, znikając w mroku nocy. 1-a kompanja oprócz kilku jeńców, zdobyła ponadto dwa karabiny maszynowe i wiele innego sprzętu.

Po zajęciu wsi kompanja pozostała tam, starając się nawiązać łączność z dowództwem pułku. Okazało się, iż wskutek wytworzonej sytuacji na lewem skrzydle, oddziały pułku pozostały na miejscu.

W godzinach południowych nieprzyjaciel zaatakował znienacka kompanję 33-go pułku, znajdującą się w Dziehciarach. Otoczona kompanja broniąc się dzielnie, ze znacznemi stratami zdołała się prze-

Szkic Nr. 7.



bić i wycofać. Wślad za nią posunął się zaraz nieprzyjaciel i zagroził reszcie bataljonu 33-go pułku. II bataljon, zaalarmowany walką, uderzył energicznie na lewą flankę nieprzyjaciela i wspólnie z bataljonem 33-go pułku zlikwidował powodzenie wroga. Była to ostatnia próba inicjatywy jego, gdyż od tego dnia pułk stracił kontakt z nieprzyjacielem.

Zakończenie działań. Dnia 10 sierpnia pułk zajął linję Usnohi-Urwieć-Lecerowicze-Nowosiółki-Krzywosiółki. Bataljon 33-go pułku znajdował się w okolicy Bratkowa. Kontaktu z nieprzyjacielem nie było.

Dnia 10 sierpnia otrzymano wiadomość, iż nieprzyjaciel zupełnie rozbity i zdezorganizowany, wycofuje się w kierunku Hrozowa i Borek, na północny wschód [1]).

Dnia 11 sierpnia o godzinie 22-ej wileński pułk wyruszył do Słucka, opuszczonego przez nieprzyjaciela. Po przybyciu do miasta I bataljon pozostał tam jako odwód brygady, zaś II bataljon podążył w stronę Urzecza, aby zabezpieczyć Słuck od południowo-wschodniej strony.

W opisanych działaniach poniósł pułk stosunkowo duże straty; 15 zabitych i koło 65 rannych. Zdobycz pułku wyniosła: 4 karabiny maszynowe, 212 karabinów, 32 jeńców, 120 łopat i wiele materjału wojskowego. Poraz pierwszy pułk wziął udział w działaniach na szerszą skalę. Wyniósł z nich naukę, iż mimo sąsiadów, musi zawsze polegać na sobie. Działania pułkownika Strzemińskiego wywarły tylko pośredni wpływ na odciążenie piechoty.

Śledząc od pierwszych dni działania zaczepne pułku, widzimy z początku mozolne ścieranie się z nieprzyjacielem; widzimy tu rzetelną pracę kompanij i dowódców, ale pułk nie wydobył odrazu z siebie pełnych walorów bojowych. Dopiero epizody pod Wielką Aleksiejewką i Nowosiółkami pokazały pierwszorzędne zalety młodego podoficera i szeregowca pułku i odtąd dowódca, znający te właściwości żołnierza, będzie mógł skutecznie użytkować je w boju. Reasumując wszystko, można stwierdzić, iż opisane działania przedewszystkiem zlepiły już w całość wileński pułk na polu walki.

Z powodu osiągnięcia powodzenia generał Szeptycki — dowódca frontu litewsko-białoruskiego, wydał w dniu 10 sierpnia rozkaz, w którym mówi:

„ŻOŁNIERZE FRONTU LITEWSKO-BIAŁORUSKIEGO!"

Jedna z największych bitew polskich, stoczonych na Kresach wschodnich zakończyła się naszem zwycięstwem. 3 dywizje bolszewickie rozgromione zupełnie, obszar 25.000 kilometrów kwadratowych zwolniony od obcego najazdu.

Nieśwież, Słuck, Mir, Kojdanów i Mińsk odebrane, armaty, karabiny maszynowe, tabory, pociągi kolejowe i tysiące jeńców zdobyto.

---

[1]) Komunikat Sztabu Generalnego z dnia 10.VIII. mówi: „front litewsko-białoruski: pobity w ostatnich walkach nieprzyjaciel, cofa się na Borysów, Bobrujsk i Szack, południowa zaś grupa nieprzyjacielska stara się przebić na Słuck. Na całym froncie ścigają wojska nasze cofającego się nieprzyjaciela".

Oto wynik jednej ciągłej operacji, rozpoczętej wzięciem Mołodeczna i Wilejki wśród walk, marszów i wytrwałej służby.

A zwycięstwo to łatwem nie było. Każda z dywizyj i grup mi podległych wzięła w niem chwalebny udział. Nieprzyjaciel pragnął w końcu lipca odepchnąć nas w tył, by atak nasz sierpniowy uniemożliwić. O bagnety dzielnej 2-ej dywizji piechoty legjonów, grupy generała Lasockiego, walczącej w ciężkich materjalnych warunkach i o waleczne szeregi generala Mokrzeckiego rozbił się napór wroga. Pełna inicjatywy akcja oddziałów generała Śmigłego, walczących pod dowództwem mjr. Orlicz-Dreszera zaważyła przy tem niemało, odpierając ataki.

Potrafiliście zajmować coraz to nowe tereny, wypadami i uderzeniami chwytaliście zadawane wam ciosy, nie dając spocząć nieprzyjacielowi, choć sami strudzeni, ruszyliście i Wy z kolei do ataku, mając już w swem gronie dzielnych żołnierzy generała Konarzewskiego, co męstwem świecili Wam w bojach.

Żołnierze! Nie wystarczy nam oswobodzić rodaków na Kresach — trzeba im jeszcze zapewnić spokój i bezpieczeństwo, możność rozwoju i pomyślnej przyszłości.

Dumny jestem z tego, że wiodłem was dotychczas do zwycięstwa, z zaufaniem rzucam Wam hasło na dalszą służbę oręża dla obrony Kresów — ku chwale Ojczyzny".

(—) SZEPTYCKI
Generał i dowódca frontu.

ZASŁUŻENI

W opisanych bojach wyróżnili się i zostali odznaczeni krzyżem Virtuti Militar V stopnia :

Kapitan *Balcewicz Bronisław*, dowódca 6-ej kompanji. W walce pod Wielką Aleksiejewką dnia 7 sierpnia samorzutnie przeszedł do przeciwuderzenia na przeważającego nieprzyjaciela. Mężnie idąc na czele kompanji, zachęcił żołnierzy i wyparł nieprzyjaciela. Rezultatem walki była zdobycz karabinów maszynowych i 20 jeńców.

Plutonowy *Pupinik Bronisław* z 7-ej kompanji w czasie natarcia dnia 7 sierpnia na Wielką Aleksiejewkę znajdował się na skrzydle kompanji. Niespodziewanie podszedł nieprzyjaciel i silnie uderzył na bataljon. Plutonowy Pupinik rzucił się sam na nieprzyjaciela i wybił obsługę karabinu maszynowego, odnosząc przytem ranę. Zdobyty karabin usiłował przeciągnąć do swoich, wyjmując zamek. W tym momencie został ponownie zagrożony przez kilku przeciwników i walcząc z nimi bagnetem, mimo otrzymanej drugiej rany nie dał odebrać sobie zdobyczy. Za kilka minut nadbiegła mu z pomocą reszta kompanji, która nie będąc już pod ogniem karabinów maszynowych, bez strat mogła wyrzucić nieprzyjaciela.

Plutonowy *Michalewicz Wacław* z 6-ej kompanji w walce z dnia 7 sierpnia pod Wielką Aleksiejewkę rzucił się jeden z pierwszych do przeciwuderzenia, a za nim i reszta ludzi. Z narażeniem życia zdobył karabin maszynowy i natychmiast go użył do ostrzelania nieprzyjaciela, czem przyczynił się udatnie do osiągnięcia powodzenia.

Kapral *Krukowski Bronisław* z 1-ej kompanji w czasie potyczki pod Nowosiółkami dnia 8 sierpnia został wysłany ze swą sekcją na ubezpieczenie prawego skrzydła. Wyrzucił bagnetem znajdującą się tam placówkę nieprzyjaciela i wytrwał na stanowisku do wieczora mimo silnego ognia nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel, mając zwróconą uwagę tylko na niego, dał się podejść przez resztę plutonu w nocy, czego rezultatem była zdobycz dwóch karabinów maszynowych.

Starszy strzelec *Jackiewicz Jan* z 1-ej kompanji podczas szturmu na Nowosiółki odznaczył się niepospolitem męstwem. W czasie walki zdobył działający na stanowisku karabin maszynowy, czem zapewnił uzyskanie powodzenia.

Odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Podporucznik *Zakrzeński Tadeusz* odznaczył się w boju pod Hołynką. Mając powierzony odcinek, będący stale pod ogniem nieprzyjaciela i jego artylerji, wytrwał ze swym plutonem przez 11 dni na stanowisku, świecąc przez cały czas osobistą odwagą.

Podporucznik *Hermanowski Ludwik*, dowódca 1-ej kompanji, odznaczył się osobistem męstwem w potyczce pod Nowosiółkami w dniu 8 sierpnia.

Plutonowy *Kulesza Stanisław* z 1-ej kompanji karabinów maszynowych w czasie walki dnia 29 lipca pod Hołynką wytrwał, mimo otrzymanej rany, na stanowisku i celnym ogniem swego karabinu maszynowego nie dopuścił nieprzyjaciela.

Strzelec *Koniuszewski Władysław* z 2-ej kompanji karabinów maszynowych. W nocy dnia 9 sierpnia nasze oddziały znajdujące się pod Wielką Aleksiejewką zostały niespodziewanie zaatakowane i zachwiały się do tyłu. Narażając swe życie pozostał na stanowisku i otworzył gwałtowny a celny ogień na nieprzyjaciela. Tą odwagą i przytomnością wstrzymał skutecznie napór.

Plutonowy *Senczek Józef* z kompanji 7-ej odznaczył się mężnem zachowaniem w walce pod Wielką Aleksiejewką dnia 8 sierpnia.

****

NAD ORESSĄ I PTYCZĄ.

POLSKIE oddziały, po zwycięskiej bitwie stoczonej na froncie litewsko-białoruskim, ścigały w dalszym ciągu nieprzyjaciela, dążąc do oparcia linji frontu na rzece Berezynie. Nieprzyjaciel rozbity. Jedynie luźne grupy błąkały się po lasach, zaś inne oddziały, istniejące jeszcze w całości odchodziły pod naciskiem dywizji wielkopolskiej gen. Konarzewskiego w kierunku Bobrujska.

Litewsko-białoruska dywizja otrzymała zadanie przykrycia i ubezpieczenia prawego skrzydła gen. Konarzewskiego w rejonie Słucka.

Utarczki pod Urzeczem i Wierzchucinem.

Po przybyciu pułku w dniu 12 sierpnia do Słucka I bataljon pozostał tam jako odwód brygady, zaś II bataljon otrzymał zadanie zabezpieczyć Słuck od strony południowo-wschodniej. Reszta oddziałów odpoczywała. Aby zabezpieczyć postój od luźnych rozbitych oddziałów, znajdujących się podobno w Lubaniu, Urzeczu i Sorokach, II bataljon obsadził placówkami linję: Popowce — Bondary — Wielka Śliwa.

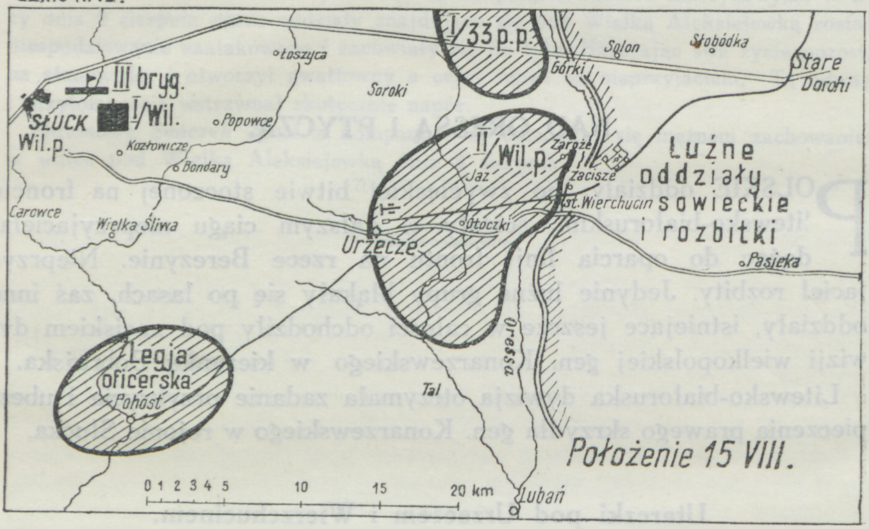
O godzinie 4-ej następnego dnia bataljon ruszył w stronę Urzecza. Wysłane patrole zwiadowcze stwierdziły, iż Urzecze jest obsadzone przez oddział piechoty nieprzyjacielskiej i pociąg pancerny. Około południa bataljon dotarł pod miasteczko i po drobnych walkach Urzecze zostało o godzinie 16-ej zajęte przez 7-ą kompanję. Dalsze posuwanie się w stronę Wierzchucina zatrzymał ogień nie-

przyjacielskiego pociągu pancernego. Do godziny 20-ej trwała bezskuteczna walka z pociągiem i ostatecznie w nocy umknął on w stronę Wierzchucina.

Dnia 14 sierpnia bataljon obsadził placówkami linję Jazyl—Łotoczki—Urzecze. Nawiązano łączność z bataljonem 33-go pułku w Łosicy, oraz z bataljonem pińskim w Pohoście i Hawrylczycach.

Dnia 15 sierpnia o godzinie 4-ej bataljon ruszył w stronę Wierzchucina, aby zająć linję rzeki Oressy. Dla poparcia jego działania został mu dodany pluton 1-ej baterji 1-go p. a. p. Już w odległości 200 kroków od Wierzchucina napotkały patrole na placówki nieprzyjaciela stwierdzając, że stacja jest obsadzona przypuszczalnie przez

Szkic Nr. 8.



dwie kompanje piechoty. Równocześnie inne patrole doniosły o obecności nieprzyjaciela w Kletenowiczach. Po otrzymaniu tych wiadomości, dowódca bataljonu rozkazał trzem kompanjom rozwinąć się w tyraljery i ruszyć do natarcia na Wierzchucin.

Posuwające się tyraljery zostały wkrótce odkryte i przywitane silnym ogniem piechoty nieprzyjacielskiej oraz pociągu pancernego. Ogień ten jednak niewiele szkody nam zrobił i niebawem 5-a kompanja, prowadzona energicznie przez porucznika Orzechowskiego, zajęła stację. Zajęcie stacji nie zadecydowało jeszcze o wyniku, gdyż nieprzyjaciel wykorzystując bezsilność II bataljonu w walce z pociągiem pancernym, stawiał opór w dalszym ciągu. Przez cały dzień i noc trwała strzelanina i ostatecznie dopiero następnego dnia bataljon obsadził wsie: Oressę, Tartak i Żakicze. Na zajętej linji pozostały

6-a i 8-a kompanje, zaś reszta bataljonu odeszła do wsi Otoczki i Jazyl, jako odwód bataljonu.

W utarczkach tych strat wiele nie było. Został jedynie ranny podporucznik Witkowski i trzech szeregowych.

Nad Oressą i Ptyczą. Po zajęciu linji rzeki Oressy nawiązano łączność w lewo z grodzieńskim pułkiem. Od tego czasu utracono styczność z nieprzyjacielem, który nie przejawiał żadnej zdecydowanej działalności. Bandy i najrozmaitsze rozbitki włóczyły się po lasach. Po wsiach dużo dezerterów. Aby ten stan niezagroził spokojnej ludności, polskie oddziały wykonały szereg ekspedycyj, wyłapując bandy nieprzyjacielskie i odbierając broń. Duże pole działania utworzyło się dla pułkowego oddziału konnych wywiadowców, który bez przerwy pozostawał na przedpolu.

Dnia 27 sierpnia II bataljon został zluzowany przez miński pułk i odmaszerował do Urzecza, jako odwód brygady.

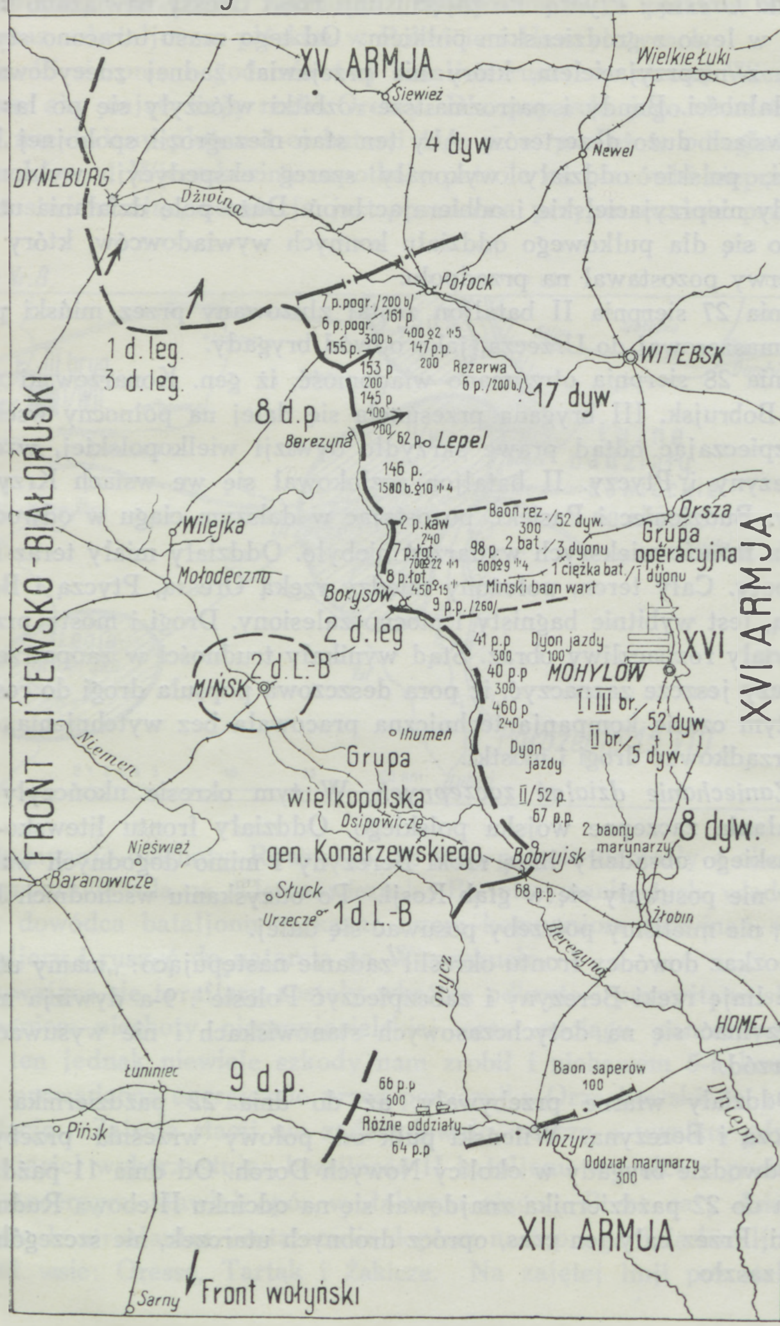
Dnia 28 sierpnia otrzymano wiadomość, iż gen. Konarzewski zdobył Bobrujsk. III brygada przesunęła się dalej na północny wschód, ubezpieczając odtąd prawe skrzydło dywizji wielkopolskiej, wzdłuż Berezyny i Ptyczy. II bataljon rozlokował się we wsiach Krzywonosy, Budzieniec i Pasieki, pozostając w dalszym ciągu w odwodzie.

Na froncie większych wydarzeń niebyło. Oddziały miały teraz inne kłopoty. Cały teren, położony między rzeką Oressą, Ptyczą i Berezyną, jest wybitnie bagnisty i mocno zalesiony. Drogi i mosty przedstawiały rozpaczliwy obraz. Stąd wynikały trudności w zaopatrzeniu. Należy jeszcze zaznaczyć, iż pora deszczowa popsuła drogi do reszty. W tym czasie kompanja techniczna pracowała bez wytchnienia, aby uporządkować drogi i mostki.

Zaniechanie działań zaczepnych. W tym okresie ukończyły się działania zaczepne wojska polskiego. Oddziały frontu litewsko-białoruskiego obsadziły linję rzeki Berezyny i mimo dogodnych warunków nie posuwały się w głąb Rosji. Po odzyskaniu wschodnich Kresów, nie mieliśmy potrzeby posuwać się dalej.

Rozkaz dowódcy frontu określił zadanie następująco: „mamy utrzymać linję rzeki Berezyny i zabezpieczyć Polesie". 9-a dywizja miała zatrzymać się na dotychczasowych stanowiskach i nie wysuwać się naprzód.

Oddziały własne przebywały, aż do dnia 22 października nad Ptyczą i Berezyną. Wileński pułk od połowy września przebywał w odwodzie brygady w okolicy Nowych Doroh. Od dnia 11 października do 22 października znajdował się na odcinku Hlebowa Rudnia—Boki. Przez cały ten czas, oprócz drobnych utarczek, nic szczególnego nie zaszło.



Szkic Nr. 9
POŁOŻENIE OGÓLNE NA FRONCIE LIT.-BIAŁOR.
Wiadomości o nieprzyjacielu w/g szkicu Nacz. D-ctwa z 28 VIII
Położenie własnych oddziałów z dnia 25 VIII 1919 r.

Dnia 22 października odcinek dywizji obsadziły oddziały wielkopolskie, zaś dywizja litewsko-białoruska została transportami koleją przerzucona do Dokszyc.

Dnia 25 października odszedł dotychczasowy dowódca brygady pułkownik Boruszczak. Przy pożegnaniu zwrócił się do pułków z następującym rozkazem:

„Rozkazem Naczelnego Dowództwa zamianowany zostałem dowódcą 2-ej dywizji litewsko-białoruskiej [1]).

Żegnając drogie memu sercu pułki miński i wileński, któremi dowodziłem w kampanji przeciwbolszewickiej od kwietnia, prowadząc je do zwycięstw, jak Nowa Mysz, Stołowicze, Baranowicze, Siniawka, Hancewicze, Kleck, Nieświeź, Cimkowicze, Słuck, Stare Dorohi i Hłusk — z dumą przyznać muszę, że mimo wszelkich trudności, nieraz chłodno i głodno, powierzone mi szeregi parły wytrwale i po bohatersku naprzód.

I chociaż powierzone mi oddziały, pod niektóremi względami czasem niedomagały, jednak widziałem zawsze dążność ku lepszemu, tak, że jestem przekonany, że powierzona memu dowództwu brygada niedługo zyska zasłużone miano „żelaznej brygady".

W imieniu służby i w mojem własnem dziękuję Wam Panowie Dowódcy, Panowie Oficerowie i szczególnie Wam, moi kochani żołnierze.

ZASŁUŻENI.

W walce pod Urzeczem i Wierzchucinem wyróżnili się i zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Porucznik *Orzechowski Józef*, dowódca 5-ej kompanji: odznaczył się wybitnem męstwem w czasie natarcia na stację Wierzchucin.

Plutonowy *Wandolski Józef* z kompanji 5-ej: w walce pod stacją Wierzchucin odznaczył się mężnem a rozumnem zachowaniem się jako dowódca sekcji. Widząc zagrażający nam pociąg pancerny nieprzyjaciela, przedostał się na tyły jego i silnym ogniem wywołał popłoch u nieprzyjaciela.

Podchorąży *Walczykowski Wacław:* w czasie walki pod Wierzchucinem zerwał z pomocą 2-ch żołnierzy tor kolejowy, będąc bez przerwy pod silnym ogniem nieprzyjaciela, czem zabezpieczył własne oddziały przed działaniem pociągu pancernego przeciwnika.

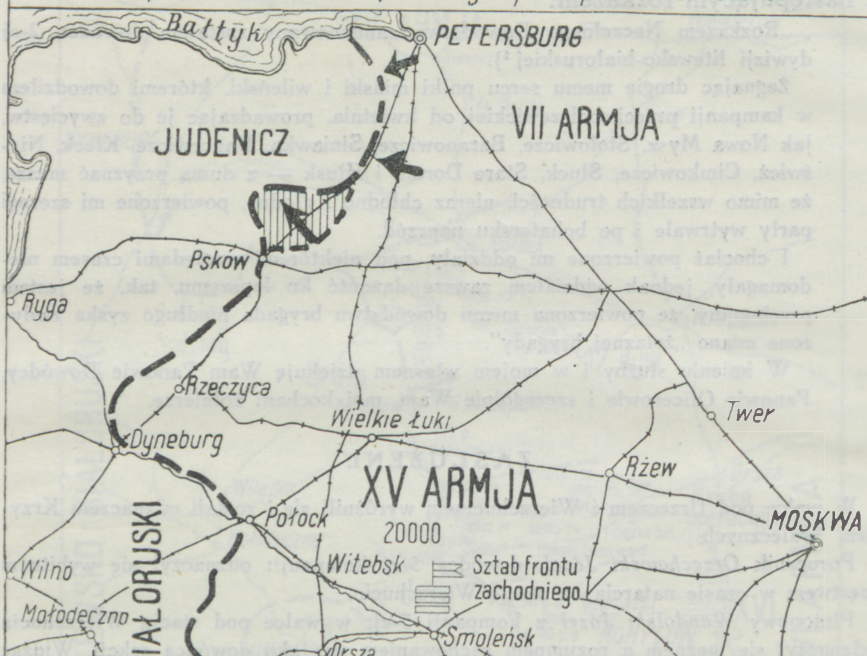
Starszy strzelec *Kaciniel Antoni* odznaczył się osobistą odwagą w walce pod Urzeczem.

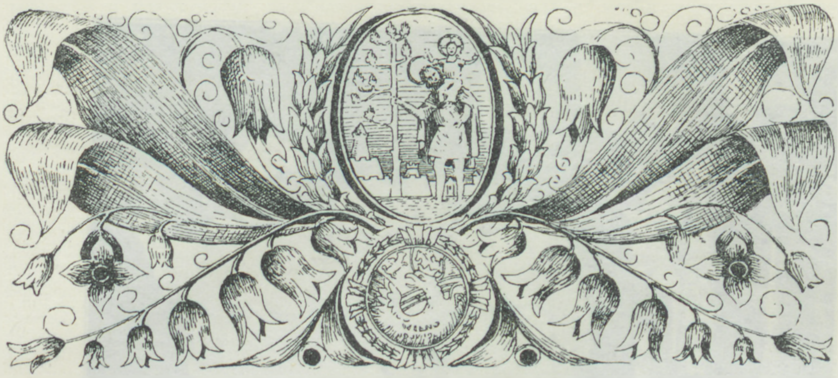
[1]) W ostatnich tygodniach została utworzona 2-ga dywizja litewsko-białoruska w składzie pułków: słuckiego, lidzkiego, kowieńskiego i białostockiego. Dotychczasowa dywizja litewsko-białoruska otrzymała nazwę: 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej w składzie pułków: wileńskiego, grodzieńskiego, mińskiego i nowogrodzkiego. Dowódcą III brygady został czasowo pułkownik Adamski.

Szkic Nr. 10.

POŁOŻENIE OGÓLNE SOWIETÓW NA FRONCIE ZACH. I POŁUDN. - PAŹDZIERNIK 1919 r.

na podstawie wiadomości posiadanych przez polskie dowództwo





WILNO WRĘCZA CHORĄGIEW SWEMU PUŁKOWI.

OD CHWILI oswobodzenia Wilna społeczeństwo utrzymywało dość żywy kontakt z pułkiem. Od czasu połączenia się bataljonów i wystąpienia pułku w całości społeczeństwo wileńskie śpieszyło z pomocą tak moralną jak i materjalną.

We wrześniu staraniem wileńskiego Koła Polek, społeczeństwo wileńskie ufundowało chorągiew dla pułku i po porozumieniu się z władzami wojskowemi, wyznaczono dzień 29 września na uroczystość wręczenia chorągwi. W wigilję tej uroczystości prasa wileńska pomieściła szereg artykułów, zaś Dziennik Wileński, dał zarys dziejów wileńskiego pułku.

Na uroczystość tę wyjechała z pułku kompanja honorowa, pod dowództwem por. Trubickiego oraz delegacja w składzie: majora Bobiatyńskiego, poruczników Zdanowicza i Orzeszki i podporucznika Trzetrzewińskiego.

W dniu 29 września odbyło się w katedrze poświęcenie chorągwi przez biskupa wileńskiego Matulewicza. Chrzestnemi matkami były panie: Masłowska, Łopacińska i Czechowiczówna. Po poświęceniu nastąpił akt wręczenia chorągwi przez występującego w imieniu Naczelnego Wodza — generała Śmigłego-Rydza, majorowi Bobiatyńskiemu. Podniosłą tę uroczystość zakończyły okrzyki tłumów, wiwatujących na cześć swego ukochanego pułku.

Delegacja wraz z chorągwią wróciła do Słucka, gdzie bataljony pułku po raz pierwszy w swych dziejach odbyły defiladę przed symbolem najświętszych ideałów żołnierza.

Odtąd chorągiew ta towarzyszyć będzie pułkowi w jego doli i niedoli.



Uroczystość wręczenia chorągwi pułkowi w roku 1919 w Wilnie.
Chrzestne matki chorągwi.



Pluton honorowy pułku, który wyjechał z delegacją pułku ze Słucka do Wilna na uroczystość wręczenia chorągwi.



Chorągiew, którą pułk w roku 1919 otrzymał od Wilna.

DZIAŁANIA 1-ej DYWIZJI LITEWSKO-BIAŁORUSKIEJ W CELU ODZYSKANIA LEPLA.

CELEM działań, opisanych w poprzednich ustępach było osiągnięcie przypuszczalnej przyszłej granicy Polski. Dla zapewnienia spokoju organizacji bytu państwowego, koniecznem było oparcie wschodniego frontu na naturalnych przeszkodach. Rezultatem poprzednio opisanej polskiej ofensywy było oparcie się frontu litewsko-białoruskiego o rzekę Berezynę. Już wcześniej polskie oddziały dotarły do Dźwiny, otrzymując w ten sposób zabezpieczenie od północy. W ten sposób nastąpiła stabilizacja frontu, konieczna dla uporządkowania życia państwowego wewnątrz kraju i dla doprowadzenia do końca prac organizacyjnych w wojsku.

Jednym z najważniejszych odcinków litewsko-białoruskiego frontu była przestrzeń położona między górną Berezyną a Dźwiną. W historji polsko-rosyjskiej wojny i dawnych wojen Polski z Rosją, obszary te zaznaczyły się wybitnie w działaniach bojowych. W dawnych wojnach polskich z Moskwą, granice Polski opierały się o przeszkody naturalne jak Dniepr i Dźwina. Rzeki te stanowiły zaporę do działań ofensywnych obu stron. Stąd też przez długie lata szlak wojny prowadził przez tak zwaną „bramę smoleńską", przez obszary położone między Dnieprem a Dźwiną. Cesarz Napoleon, dążąc pod Moskwę, prowadził również swe wojska tą samą drogą.

W starych czasach budowali Polacy szereg zamków u wejścia do bramy smoleńskiej, dla zapewnienia sobie obrony przed zaczepnością Moskwy. Łańcuch zamków polskich znajdował się na linji Woroniecz — Uszacz — Lepel.

Naczelne Dowództwo, dążąc do stabilizacji frontu na tym odcinku, wysunęło 8-ą dywizję na linje Ułły i Lepla. Niezadługo dywizja ta

napotkała na silniejszy opór nieprzyjaciela. Przez cały miesiąc październik nieprzyjaciel przejawiał żywą działalność i wkrótce po otrzymaniu posiłków, przeszedł na całym odcinku Połock — Lepel do działań zaczepnych. 8-a dywizja została zepchnięta ze stanowisk i próbowała przez jakiś czas zatrzymać przeciwnika.

Wobec ciężkiego położenia tej dywizji, dowództwo frontu rozkazało jej cofnąć się i wstrzymać napór nieprzyjaciela na linji rzeki Auty i Berezyny, aż do czasu skoncentrowania 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, znajdującej się dotychczas nad Berezyną i Ptyczą.

Zamiarem dowódcy frontu było, po ukończeniu przygotowań i zgrupowaniu się oddziałów, przejść do działań zaczepnych, pobić znajdujące się między Połockiem a Leplem oddziały sowieckie i odrzucić je poza Ułłę.

Obszar działań wojennych, na który zostanie przerzucona dywizja, stanowią ziemie białoruskie, należące do dawnej gubernji mińskiej i witebskiej. Na tych obszarach pozostaną oddziały przez blisko 7 miesięcy. Z tego powodu zaznajomimy się bliżej z tą połacią kraju, która zresztą długie lata należała do Rzeczypospolitej. Obszary te, jak już raz wspomniano, znajdują się między Dźwiną a Dnieprem i Berezyną, leżą tutaj historyczne miasta, jak Witebsk, Smoleńsk i Połock.

Wiemy już, że polskie dowództwo nie miało zamiaru posuwać się w głąb Rosji, poza Berezynę, Ułłę i Dźwinę; z tego też powodu większa część Białej Rusi pozostała po stronie sowieckiej. Stąd też będą nas bliżej obchodzić okolice Dokszyc i Lepla.

Obszary, na których toczyć się będą działania, przedstawiają kraj, słabo zaludniony, a równocześnie gęsto osiedlony. Warunki zakwaterowania są dość uciążliwe, zwłaszcza, że chaty są ciasne i ubogie. Ludność mieszana, przeważa jednak żywioł białoruski, stanowiący masę nieuświadomioną. Najchętniej ci ludzie nie przyznawali się do żadnej narodowości, mówiąc, że są oni tylko „tutejsi" a mówią „po prostemu". Po miastach Żydzi.

Kraj cały pokryty błotami i jeziorami, szczególnie w dorzeczu górnej Berezyny. Wybitnie zaznacza się obecność jezior w okolicy Lepla; tworzą one tutaj przeszkodę dla posuwania się w głąb bramy smoleńskiej. Jeziora te u wejścia do bramy i między górną Berezyną a Połockiem skracają front i umożliwiają obronę.

Okolice Lepla są wielkiem rozdrożem, skąd prowadzą dwa naturalne szlaki na Moskwę; jeden przez Wiaźmę, t. j. przez bramę i drugi poza Dźwinę na Newel i Rżew. Ponadto w Leplu krzyżują się z zewsząd drogi i trakty.

Dróg żelaznych w polskich rękach mało; jest bowiem tylko jedna linja: Mołodeczno — Połock; natomiast nieprzyjaciel ma wyjątkowe bogactwo komunikacyj. W punktach węzłowych jak Połock, Witebsk, Newel, Smoleńsk i Orsza krzyżuje się wiele linij kolejowych, umożliwiając nieprzyjacielowi grupowania się we wszystkich kierunkach u wylotu bramy smoleńskiej.

Ze wzniesień zaznaczyć jedynie można grzędę wyżynną ciągnącą się pomiędzy Dźwiną a Dnieprem, ku Leplowi, gdzie osiąga najwyższe wzniesienie. Te wyniosłości, znajdujące się między Leplem a Pysznem zwane są Pysznohorami. Ponadto należy wymienić płaskowzgórze pagórkowate, zwane „Pijany Las", zaczynające się od miasteczka Berezyny i ciągnące się około 50 kilometrów na południe. Z rzek należy wymienić Dźwinę, o którą obecnie oparł się front na północy i Berezynę. Ta ostatnia, aż do ujścia Hajny, płynie w brzegach błotnistych, porośniętych krzakami lub lasem. Posiada mało brodów i jest wogóle trudna do przejścia, wzdłuż niej ciągną się prawie bez przerwy kompleksy leśne; na miejscach wyższych — dębowe, na nizinach olsze i wikliny. Podnoszą one znaczenie rzeki, jako ewentualnej linji obronnej[1]).

W epoce przedhistorycznej, gdy lasy i bagna wokół zalegały, gdy nieznano innych dróg prócz rzek — Berezyna była głównym traktem między morzem Czarnem a Bałtykiem[2]), obecnie, począwszy od ujścia rzeki Poni jest spławną. W XVIII stuleciu została ona połączona kanałem Berezyńskim z Dźwiną. Służył on dla spławu drzewa budulcowego.

Koncentracja dywizji. Z początkiem III dekady października rozpoczęło się nad Berezyną i Ptyczą stopniowe luzowanie oddziałów przez dywizję wielkopolską. Miński pułk, jako jeden z pierwszych przybył do rejonu Dokszyc i już 22 października i 24 października wspierał oddziały 8-ej dywizji pod Ziabkami i nad górną Berezyną. Reszta pułków przybyła kilka dni później. Wileński pułk przyjechał dnia 28 października na stację Parafjanowo i w dniu następnym zakwaterował we wsiach: Berezowce, Terespol, Budziłowce i Juchnówce. Natychmiast po przybyciu na miejsce oddziały poczyniły przygotowania aby uzupełnić dotację amunicji oraz przygotować żywność na 10 dni. W tym czasie dywizja otrzymała dla wszystkich żołnierzy transport furażerek. Jedną z największych bolączek, był brak płaszczy. W ostatnich dniach października nastały już dość silne mrozy, tak, że oddziały oczekiwały z niecierpliwością przybycia transportu płaszczy i ciepłego odzienia.

---

[1]) Umiastowski: „Geografja Wojenna Rzeczypospolitej".
[2]) Słownik geograficzny. Chlebowski.

Wileński pułk posiadał w tym czasie I i II bataljony z dwiema kompanjami karabinów maszynowych, po 6 k. m. oraz 9-ą kompanję, utworzoną z uzupełnienia przybyłego w dniu 9 października z bataljonu zapasowego pułku. Ponadto w skład pułku wchodziły: oddział konnych wywiadowców w sile 56 szabel, techniczna kompanja (2 oficerów i 70 szeregowych), 3-a kompanja karabinów maszynowych, posiadająca obsługę na jeden pluton, oraz pluton telefoniczny. Stan bojowy pułku wynosił: 36 oficerów, 833 szeregowych. W pułku znajdowało się 14 karabinów maszynowych z obsługą i 5 — bez obsługi. Oprócz tego posiadano 9 granatników niemieckich.

Dowódcą pułku był pułkownik Adamski, jednak w czasie działań dowodził major Bobiatyński na miejscu pułkownika Adamskiego, pełniącego w zastępstwie obowiązki dowódcy brygady.

Zdarzenia w przededniach rozpoczęcia działań. Dnia 30 października 9-a kompanja i konni wywiadowcy odeszli pod rozkazy pułkownika Kraupy[1]) i otrzymując zadanie ubezpieczenia i obserwacji na zachodnim brzegu Berezyny, w okolicy Karolina i folwarku Lipsk.

Reszta pułku w tym dniu jeszcze wypoczywała. Dnia 31 października rozkazał dowódca brygady zmienić III bataljon mińskiego pułku, aby umożliwić mu wypoczynek i pobranie ciepłego odzienia. Bataljon ten, podlegając pułkownikowi Kraupie, znajdował się w Lipsku i Mościszczach.

Dnia 31 października do godziny 19-ej został przyczółek mostowy Mościszcze i Lipsk obsadzony przez 5-ą i 6-ą kompanje wileńskiego pułku. Reszta bataljonu z dowódcą pozostała w okolicy Zahołowia.

6-a kompanja, luzując dwie kompanje mińskiego pułku, obsadziła przyczółek Mościszcze w następujący sposób: trzy plutony zajęły istniejące rowy strzeleckie w oddaleniu 30 kroków przed mostem na wschodnim brzegu Berezyny, mając przed sobą rząd drutów kolczastych; środkowy pluton został wzmocniony dwoma karabinami maszynowemi a prawy — jednym. Dowódca kompanji por. Witkowski umieścił się z odwodowym plutonem w zabudowaniach na zachód od mostu (około 30 — 50 kroków). Placówek przed drutami nie wystawiano, uważając, iż czujki przed rowami w zupełności wystarczą. Pole obserwacji wysuniętych czujek było zresztą ograniczone.

5-a kompanja przeprowadziła w Lipsku zmianę kompanji mińskiego pułku; to znaczy zakwaterowała tamże, wystawiając jedynie posterunki na krańcach miasteczka. Między kompanjami i z dowódcą bataljonu utrzymywano łączność zapomocą gońców pieszych.

Zkolei należy zaznajomić się z terenem. Rzeka Berezyna, stanowiąca dla przyszłych działań pułku naturalną przeszkodę, jest trudna

[1]) Dowódca 13-go pułku piechoty 8-ej dywizji, zajmującej odcinek wzdłuż Berzeyny.

do przejścia i posiada brzegi bagniste, pokryte krzakami. Jedyne mosty w rejonie działania 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, znajdowały się w Starym Siole, Berezynie i w Mościszczu. Teren, położony na zachód od rzeki, jest nieco zalesiony oraz posiada dość dużo ludzkich osiedli. W zupełnym kontraście z tem pozostawał teren na wschód od Berezyny. Teren ten był bardzo zalesiony, pozbawiony większych dróg oraz posiadał wiele jezior.

Dnia 1 listopada o godzinie 8-ej nieprzyjaciel zaatakował przyczółek mostowy, siłą dwóch kompanij. Próba wyrzucenia nie udała się i posuwające się tyraljery nieprzyjaciela zostały ogniem karabinów maszynowych zatrzymane. Natarcie nieprzyjaciela wsparte było ogniem 4 dział, które obrzuciły pociskami polskie stanowiska i most, rozbijając jeden karabin maszynowy.

W tym samym czasie przedostał się przez Berezynę (niepostrzeżenie dla Polaków) bataljon 462-go pułku sowieckiego i oddział t. zw. „do specjalnych zadań". Jak się później okazało nieprzyjaciel przeprawił się przy ujściu rzeki Osowiny i znienacka uderzył na Lipsk. Kwaterująca tam 5-a kompanja nie zdążyła zorganizować oporu i rozprószyła się. Około godziny 9-ej nieprzyjaciel ruszył w kierunku Mościszcza. Nie dochodząc do zabudowań nieprzyjaciel rozwinął się szybko do natarcia i zgniótł znajdujący się tam pluton odwodowy. Dowódca kompanji został ranny.

Dalsze posuwanie się na most zostało udaremnione przez pozostałe plutony kompanji. Znajdujący się na przyczółku sierż. Jurkiewicz, faktycznie sprawujący dowództwo, zdecydował się bronić i orjentując się szybko w ruchach nieprzyjaciela, natychmiast skierował na most ogień jednego karabinu maszynowego.

Nieprzyjaciel, zatrzymany celnym ogniem kompanji, niechciał narażać się na straty i przerwał natarcie. Natomiast obsadził on cały zachodni brzeg Berezyny i prawdopodobnie nawiązał łączność z oddziałami na wschodnim brzegu.

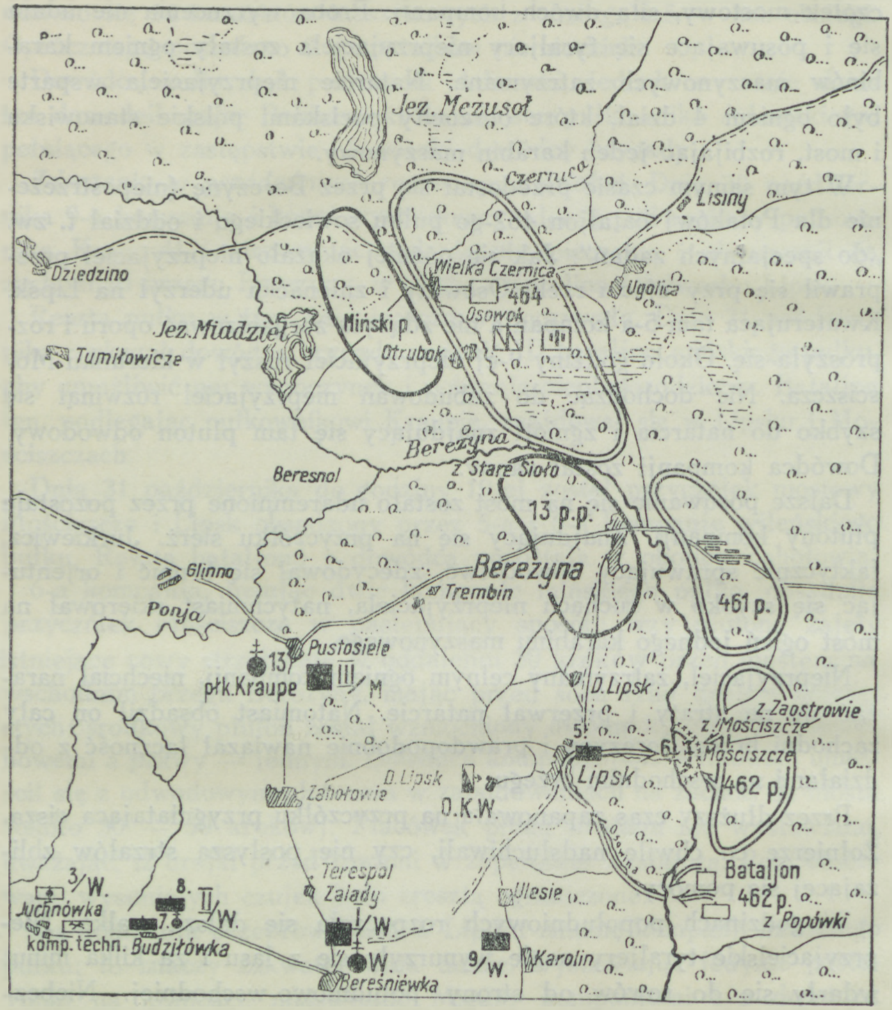
Przez dłuższy czas zapanowała na przyczółku przygniatająca cisza. Żołnierze co chwilę nadsłuchiwali, czy nie posłyszą strzałów zbliżającej się pomocy.

W godzinach popołudniowych rozpoczęła się dalsza walka. Nieprzyjacielskie tyraljery nagle wynurzyły się z lasu i za kilka minut wdarły się do rowów od strony południowo-wschodniej. Niebezpieczny moment szybko wyjaśniła przytomna obsługa karabinu maszynowego. Celny ogień, skierowany przez nią na wdzierających się wrogów, rychło odniósł pożądany skutek i nieprzyjaciel umknął zpowrotem do lasu.

Nieprzyjacielskie oddziały na zachodnim brzegu rzeki również nie próżnowały. Usiłowania ich nie doprowadziły do niczego, gdyż wstrzymał ich ogień ich własnej artylerji. Artylerja przeciwnika, ostrzeliwując przyczółek z powodu małej odległości między walczącymi, wsadziła większą część pocisków między swoje oddziały.

Szkic Nr. 11.

ROZBICIE ½ BATALJONU WIL. P. W LIPSKU I MOŚCISZCZE

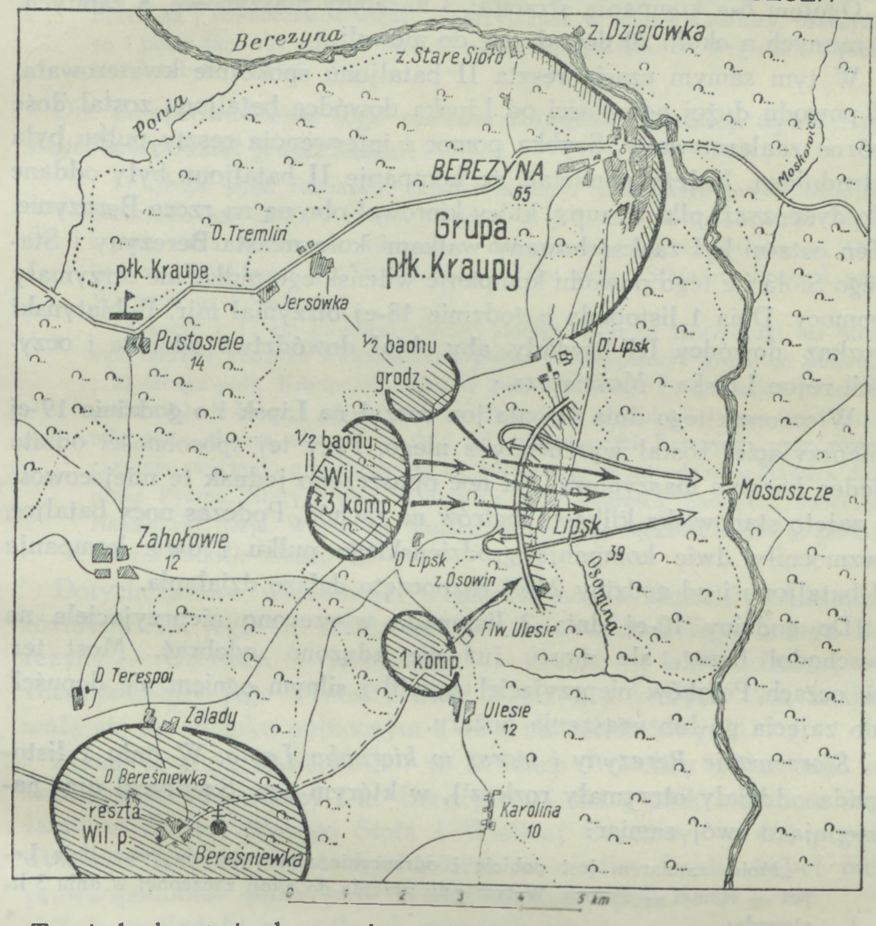


Walka ta trwała do godziny 17-ej. Przez cały czas próbował sierż. Jurkiewicz nawiązać łączność z bataljonem. Wysyłani gońcy jednak wpadali do niewoli a nawet jednego z nich odesłał nieprzyjaciel zpowrotem, proponując, aby wezwał kolegów do poddania się.

Położenie kompanji zdawało się beznadziejne. Z nastaniem zmroku nie można już było dłużej pozostawać na przyczółku. Wobec tego sierż. Jurkiewicz i plut. Serafiński zebrali koło siebie kompanję i podpełzali po cichu do mostu. Okazało się, że nie można się ani ważyć iść na most. Wykorzystano natomiast słupy pod spodem mostu i po nich przedostano się na drugą stronę.

Szkic Nr. 12

PRZECIWNATARCIE POLSKIE W CELU ODEBRANIA MOŚCISZCZA



Tu jednak stwierdzono, iż wróg czuwał i żołnierze napotkali żywą ścianę przeciwnika. Nie namyślając się wiele rzuciła się kompanja do szturmu i bagnetem utorowała sobie drogę. Kilkunastu jednak żołnierzy nie nadążyło i wpadło do niewoli[1]). Po przedarciu się, oddział pomaszerował szybko drogą w kierunku Lipska. Po upływie

[1]) Podczas nocy następnej uciekli jednak z niewoli i wrócili zpowrotem do pułku.

pół godziny napotkano jakiś oddział, ciągnący w ciemności z taborem naprzedzie, w kierunku Mościszcza. Nie przypuszczając, iż by to były polskie oddziały, zatrzymują ich nasi po rosyjsku „kto idiot" — po odpowiedzi, że to „towaryszczy" rzucili się żołnierze na nich, rozpędzając jadącą kolumnę. Wzięty do niewoli jeniec podał, iż za tym taborem maszeruje „oddział do specjalnych zadań", który obsadził Lipsk. Wobec tego oddział 6-ej kompanji skierował się w las i w ciągu nocy dotarł do miasteczka Berezyny.

Ogółem 6-a kompanja straciła: 3 karabiny maszynowe, 8 zabitych, 6 rannych a około 20 dostało się do niewoli.

W tym samym czasie reszta II bataljonu spokojnie kwaterowała. Z powodu dużej odległości od Lipska dowódca bataljonu został dość późno zaalarmowany. Szybka pomoc i interwencja reszty pułku była utrudniona. Należy pamiętać, że kompanje II bataljonu były oddane do dyspozycji płk. Kraupy, który kierował obroną na rzece Berezynie. Ten ostatni był zaabsorbowany walkami koło miasta Berezyny i Starego Sioła i z tego powodu kompanje wileńskiego pułku nie otrzymały pomocy. Dnia 1 listopada o godzinie 18-ej otrzymał mjr. Bobiatyński rozkaz dowódcy III brygady, aby objął dowództwo odcinka i oczyścił rejon Lipska i Mościszcza.

Wieczorem tego dnia II bataljon ruszył na Lipsk i o godzinie 19-ej nieprzyjaciel został wyrzucony z niego. Przy tej sposobności odbito jeden karabin maszynowy. Na noc opuszczono jednak tę miejscowość i zajęto stanowiska kilkaset metrów na zachód. Podczas nocy bataljon wzmocniły dwie kompanje grodzieńskiego pułku i dwie kompanje I bataljonu i od godziny 24-ej rozpoczęto dalsze działania.

Do godziny 10-ej dnia 2 listopada wyrzucono nieprzyjaciela na wschodni brzeg, ale mostu już nie zdążono odebrać. Most ten w oczach Polaków nieprzyjaciel zapalił i silnym ogniem nie dopuścił do zajęcia go lub ugaszenia pożaru.

Sforsowanie Berezyny i marsz w kierunku Lepla. W dniu 1 listopada oddziały otrzymały rozkaz[1]), w którym gen. Szeptycki ujął następująco swój zamiar:

„Moim zamiarem jest pobicie i odrzucenie nieprzyjaciela poza linję Lepel — Homel — Połock. W tym celu przejdą do akcji zaczepnej w dniu 3 listopada:

a) Grupa gen. Lasockiego[2]) przełamie głównemi siłami nieprzyjacielski front na wschód od miejscowości Berezyny, opanuje rejon Pyszno — Lepel i zabezpieczy się w kierunku ku południowi i utrzymuje łączność z 13-ym pułkiem ułanów, który atakuje w kierunku na Krasnołuki.

[1]) Rozkaz z dowództwa frontu L. 18502/III z dnia 30 października 1919 roku.

[2]) Grupa gen. Lasockiego: 1-a dywizja litewsko-białoruska i 13-y pułk piechoty.

b) Gen. Mokrzecki uderzy jedną kolumną z Ostrowia na Sieliszcze i główną siłą z rejonu Pruszkowo na Bobynicze i odrzuci nieprzyjaciela w kierunku wschodnim.

c) Kombinowana grupa gen. Śmigłego-Rydza uderzy na Błoszniki i opanuje rejon Orzechowna — Wietrzyno.

d) 2-ga dywizja legjonowa działa demonstracyjnie z przyczółka mostowego Borysów i wysyła 13-y pułk ułanów na Krasnołuki".

Dowódca dywizji, gen. Lasocki w rozkazie[1]) swym, podał następująco:

„Sforsować rzekę Berezynę głównemi siłami w Mościszczu i pod miastem Berezyną i równocześnie wiązać nieprzyjaciela w rejonie Czernicy, oskrzydlić go i pobić tak, aby odwrót jego sił przez Lepel, Czaszniki, względnie Pyszno, Kamień był odcięty".

Dla przeprowadzenia tego zadania zarządził dowódca dywizji następujący podział grup i zadań:

1) Grupa pułk. Bejnara[2]), składająca się z wileńskiego pułku, bataljonu grodzieńskiego pułku i baterji 10-go p. a. p.[3]) ma po opanowaniu Lipska i przyczółka Mościszcze nacierać w dalszym ciągu przez Zaostrowie, Osietyszcze, Zatyklasie Prudok, Horodok, dalej przez Staje na Lepel i przez Wierebki na Poświsz.

Łączność z 13-ym pułkiem ułanów, skierowanym na Krasnołuki ma utrzymać oddział konnych wywiadowców pułku i zabezpieczyć grupę od południa.

2) Grupa pułk. Kraupe, w składzie 2-ch bataljonów 13-go pułku, mińskiego pułku i 2-ch bateryj 10-go p. a. p. rozpocznie w dniu 2 listopada natarcie, uderzając główną siłą na wschód od miejscowości Berezyny, przy równoczesnem związaniu nieprzyjaciela na północnym swym odcinku. Naciera dalej przez Pyszno, Stary Lepel, Studzienną, oraz Czernicę, Zaozierje, Świerszeń, Haliszówkę, Osje, Woroń na Kamień, utrzymując łączność z 30-ym pułkiem i 7-ym pułkiem ułanów

Dotychczasowe wiadomości o nieprzyjacielu określiły dokładnie rozlokowanie jego sił. Zajmował on linję wschodniego brzegu Berezyny — Czernica — jezioro Szo — Ziabki — jezioro Dołgoje — Biedryca. Siły jego wynosiły dwie dywizje, z których 17-a znajdowała się na odcinku północnym a 52-a na południowym.

Przed dywizją stwierdzono: w Brodach i okolicy 462-i pułk sowiecki, koło Mościszczy i m. Berezyny — 461-y pułk z dwoma działami, w okolicy Starego Sioła i Wielkiej Czernicy — 464-y pułk, dywizjon kawalerji i 4 działa, oraz w okolicy Lepla 463-ci pułk, prawdopodobnie 460-y pułk i jakiś nieznany pułk.

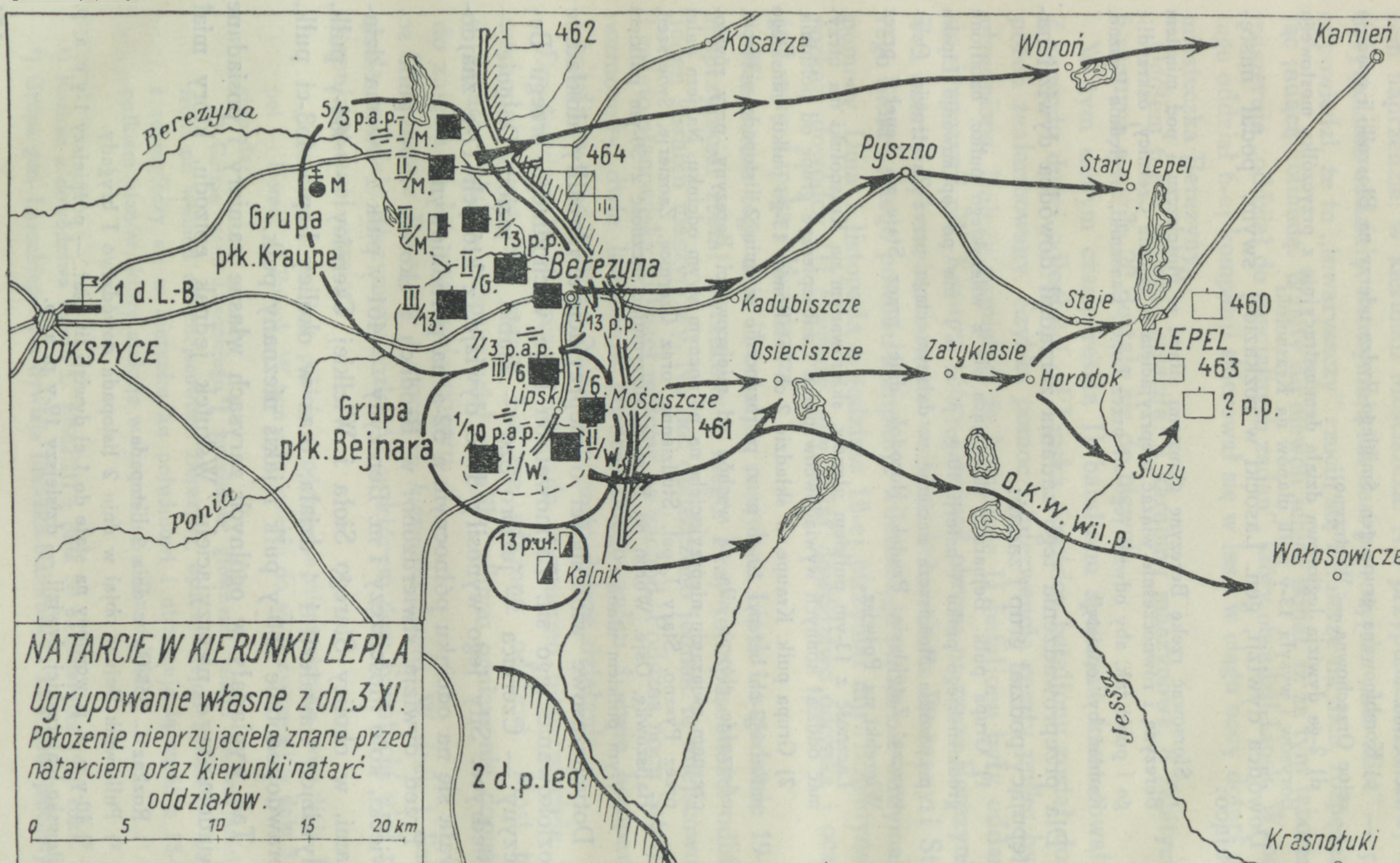
Tak wyglądały w ogólnych zarysach własne zamiary i posiadane wiadomości o nieprzyjacielu. Wskutek jednak epizodu, który miał

[1]) Rozkaz L. 355/Op. z dnia 2 listopada.

[2]) Pułkownik Bejnar objął w dniu 2 listopada dowództwo I brygady.

[3]) 10-y p. a. p. wcielony na stałe do 1-ej dywizji lit.-biał. — późniejszy 1-y p. a. p. litewsko-białoruskiej dywizji — dzisiejszy 19-y p. a. p.

Szkic Nr.13


NATARCIE W KIERUNKU LEPLA
Ugrupowanie własne z dn. 3 XI.
Położenie nieprzyjaciela znane przed natarciem oraz kierunki natarć oddziałów.
0 5 10 15 20 km
Kamień
Woroń
Kosarze
462
464
Berezyna
5/3 p.a.p.
I/M.
II/M.
III/M.
M
Grupa płk. Kraupe
II/13 p.p.
II/G.
III/13.
1 d. L.-B.
DOKSZYCE
Berezyna
Pyszno
Stary Lepel
Kadubiszcze
I/13 p.p.
7/3 p.a.p.
III/6
I/6
Lipsk
Mościszcze
461
Grupa płk. Bejnara
1/10 p.a.p.
I/W.
II/W.
Ponia
13 p.uł.
Kalnik
2 d.p.leg.
Osieciszcze
Zatyklasie
Horodok
Staje
460
LEPEL
463
? p.p.
Śluzy
O.K.W. Wil.p.
Wołosowicze
Jessa
Krasnołuki

miejsce 1 listopada w Mościszczu, oraz na podstawie meldunków dowódcy II bataljonu, prowadzącego walkę pod Mościszczami, rozkaz dywizyjny[1]) w stosunku do grupy został następująco zmieniony:

„Rozkaz 3-ej brygady L. dz. 356 z dnia 2 listopada godz. 20-a".

„Wobec tego, iż nieprzyjaciel silnie okopany, broni uporczywie wschodniego brzegu rzeki Berezyny pod Mościszczami oraz wskutek trudności sforsowania z powodu spalonego mostu, bronionego zresztą ogniem artylerji bolszewickiej z Zaostrowia, zostaje rozkaz 3-ej brygady L. 355 zmieniony.

Atak grupy pułk. Bejnara ma się odbyć w ten sposób: I bataljon grodzieńskiego pułku przy poparciu ogniem baterji 10-go p. a. p. atakuje nieprzyjaciela pod Mościszczami i po sforsowaniu przejścia przez rzekę, atakuje dalej przez Zaostrowie na Osietyszcze. Ma utrzymać łączność z 13-ym p., atakującym z Berezyny na Kadubiszcze i na południe z wileńskim pułkiem.

Wileński pułk, oprócz kompanji technicznej, pod dowództwem majora Bobiatyńskiego ma przeprawić się przez rzekę na południe od Mościszcz i atakować w kierunku na Osietyszcze, starając się oskrzydlić o ile możności grupę nieprzyjaciela pod Mościszczami.

Cała grupa pułk. Bejnara ma osiągnąć w dniu 3 listopada linję jezior Maniec — Pławio — Osietyszcze".

Dnia 3 listopada przystąpiły oddziały do wykonania swych zadań. O godzinie 8-ej ruszył wileński pułk i przeprawił się przez rzekę przy ujściu rzeki Osowiny. Bez większej walki wyrzucił znajdujące się tam ubezpieczenia nieprzyjacielskie [2]) i podążył w kierunku Popówki, Fiedorki i Słobody.

W tym samym czasie bataljon grodzieńskiego pułku, po 3 godzinnym boju, zajął przyczółek Mościszcze. Jeszcze podczas walki ogniowej przystąpiła kompanja techniczna pod dowództwem por. Czyża do naprawy spalonego mostu i około północy pracę swą ukończyła.

Bataljon grodzieńskiego pułku posunął się w tym dniu do Zaostrowia i bez walki zajął je. W nocy jednakże, nie mając łączności w lewo, cofnął się zpowrotem na przyczółek. Wileński pułk otrzymał w godzinach popołudniowych wiadomość, iż II brygada odrzuciła nieprzyjaciela na wschód i posunęła się około 6 km naprzód. W nocy z 3 na 4 listopada nawiązały oddziały łączność ze sobą i ze świtem następnego dnia ruszyły dalej. Bataljon grodzieńskiego pułku zajął Osietyszcze i około godziny 10-ej w Osietyszczu złączyła się cała grupa pułk. Bejnara, t. j. wileński pułk i bataljon grodzieńskiego.

Nieprzyjaciel, nie mając wielkiej ochoty do walki, odchodził na wschód, paląc most na Serguczu. Natychmiast zabrała się do roboty kompanja techniczna i most naprawiła.

---

[1]) Dowódca frontu zmienił również swój rozkaz, nakazując 13-mu p. ułanów wspomóc 1-ą dywizję lit.-biał., posuwając się wzdłuż Berezyny (rozkaz L. 1891).

[2]) Było tylko dwóch rannych.

Wieczorem tego dnia ruszyła kolumna dalej i po wyrzuceniu nieprzyjaciela z Zatyklasia, zatrzymała się tam na noc. Jednakże posuwanie się sąsiadów nie odbywało się szybko. Jeszcze rano miński pułk wiązał większe siły w rejonie Ugolic i Czernicy, zaś 8-a dywizja osiągnęła południowem skrzydłem Kublicze i Wolstewki.

Nieprzyjaciel prawdopodobnie zdążył już szybciej odejść na wschód.

Bój pod Leplem.

Dnia 5 listopada rano kolumna ruszyła w kierunku Lepla. W ciągu nocy oddziały własne wypoczęły i mimo silnego mrozu żołnierze byli w jak najlepszym nastroju.

Około godziny 7-ej kolumna przybyła do Horodka. Wysłane patrole zwiadowcze doniosły, iż wieś Staje zajęta jest przez nieprzyjaciela, w sile przypuszczalnie około bataljonu.

Maszerujący naprzedzie I bataljon szybko rozwinął dwie kompanje do natarcia. Kompanje, dowodzone energicznie przez kpt. Szczerbickiego i por. Zdanowicza, rzuciły się do szturmu na wieś i po krótkiej walce zajęły ją, wyrzucając nieprzyjaciela. Po zajęciu Staj, pozostał tam bataljon grodzieńskiego pułku, baterja oraz kompanja techniczna. Kilkanaście minut przedtem II bataljon został skierowany z Horodka przez Werebki, Śluzy na Połświsz.

Tymczasem nieprzyjaciel zdążył się już zorjentować co do polskich zamiarów i wzmocniony świeżemi oddziałami, zajął stanowiska obronne na zachodnim skraju miasta, względnie na zachodnim brzegu Jessy. Oddziały czekała ciężka walka, gdyż brak odgłosów walki u sąsiadów wskazywał, iż nieprzyjaciel potrafił się dość szybko oderwać i przygotować obronę.

Przed kolumną majora Bobiatyńskiego, leżało zadanie zdobycia Lepla. Należałoby się z nim bliżej zapoznać.

Lepel, powiatowe miasto [1]) ziemi witebskiej, leży nad dużem jeziorem tej samej nazwy. Zbierają się tu ważniejsze drogi od Boczejkowa i Czasznik, oraz z Dokszyc i Uszacza. Jest węzłem komunikacji wodnej, łącząc się przez Ułłę z Dźwiną i morzem Bałtyckiem i przez Jessę, kanały Berezyńskie i Berezynę z Dnieprem.

Utrzymanie w polskim ręku Lepla było dość ważnem zadaniem. Nieprzyjaciel, zajmujący miasto, przygotował się do obrony. Całą swą

---

[1]) Lepel jest dość stare miasto. Już w XV wieku wspominają o nim kroniki; należał on do dóbr Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W wojnę 1812 znaczna część armji Napoleona przechodziła przez Lepel, leżący na drodze z Wilna do Witebska; korpus Saint Cyr'a, po nieszczęśliwej bitwie pod Połockiem, cofał się przez Lepel do Czasznik, gdzie miał kilkakrotne utarczki z korpusem ks. Wittgensteina (słownik geograficzny — Chlebowski).

uwagę zwrócił na obronę mostów na rzece Jessie. Rzeka ta dość bystra i głęboka stanowiła dużą przeszkodę. Od północy nieprzyjaciel był zabezpieczony jeziorem Lepelskiem.

W kilkanaście minut po zajęciu Staj, I bataljon wysunął się swą czołową 2-ą kompanją pod Lepel. Niezadługo kompanja ta napotkała na silny ogień nieprzyjaciela z cmentarza i wzgórz położonych po obu stronach traktu Lepel — Staje.

Dla poparcia ataku 2-ej kompanji rozsypały się w tyraljery 1-a i 4-a kompanje, przedłużając lewe i prawe skrzydła. Natarcie bataljonu nie dało pożądanego rezultatu i ugrzęzło pod silnym ogniem karabinów maszynowych i artylerji nieprzyjacielskiej. Nieprzyjaciel bowiem posiadał wyśmienity ostrzał i bardzo dobre warunki obserwacji. Ze znajdujących się w Leplu domów i kościółka obserwatorowi nie mógł ujść uwagi żaden ruch od strony Staj. Położenie wytworzyło się więc nie nadzwyczajne. Nacierające kompanje zatrzymały się przed wzgórzami i cmentarzem. Major Bobiatyński udał się do pierwszej linji, by osobiście pokierować dalszą walką. Okazało się, iż skromna własna artylerja, w postaci jednej baterji, koniecznie musi wesprzeć wydatnie natarcie piechoty. Jednak żądania piechoty artylerja nie mogła całkowicie spełnić, gdyż zauważona przez nieprzyjacielskiego obserwatora artyleryjskiego, sama znalazła się w opresji. Nie było jednak czasu na zmianę stanowiska baterji gdyż jak najprędzej należało dokończyć natarcia. Baterja z por. Tomaszewskim i ppor. Rajewiczem dzielnie w dalszym ciągu trwała na stanowisku.

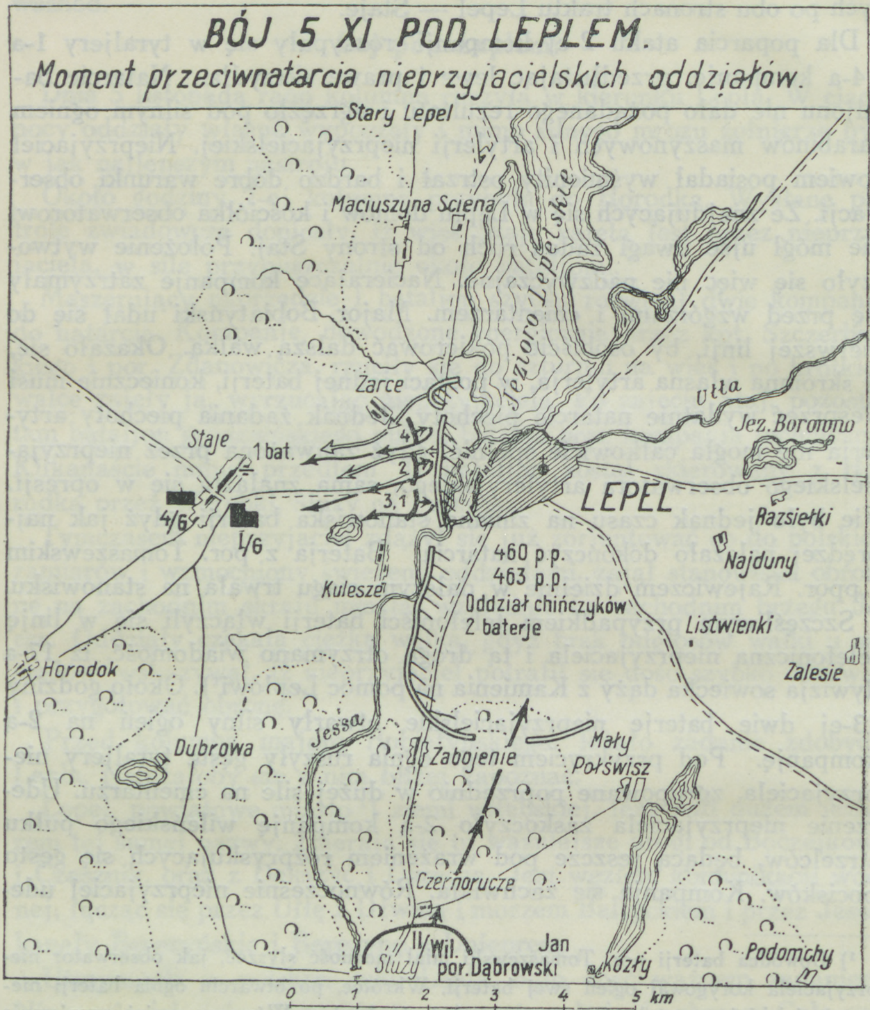
Szczęśliwym przypadkiem telefoniści baterji włączyli się w linję telefoniczną nieprzyjaciela i tą drogą otrzymano wiadomość, iż 17-a dywizja sowiecka dąży z Kamienia na pomoc Leplowi[1]). Około godziny 13-ej dwie baterje nieprzyjacielskie otwarły silny ogień na 2-ą kompanję. Pod przykryciem tego ognia ruszyły gęste tyraljery nieprzyjaciela, zgrupowane poprzednio w dużej sile na cmentarzu. Uderzenie nieprzyjaciela zaskoczyło 2-ą kompanję wileńskiego pułku strzelców, będącą jeszcze pod wrażeniem rozpryskujących się gęsto pocisków. Kompanja się zachwiała. Równocześnie nieprzyjaciel ude-

[1]) Dowódca baterji por. Tomaszewski miał możność słyszeć, jak obserwator nieprzyjaciela korygował ogień swej baterji. Wkrótce, po otwarciu ognia baterji nieprzyjacielskiej, przyszła jej w pomoc baterja haubic. Wówczas mniej przyjemnie było mu słuchać następujące słowa rozmowy między dowódcami bateryj: „batareja protiwnika stoit na siewiero-zapad od Staj... ja jejo otliczno wiżu, priceł po niej X... etc. etc.".

Wkrótce tą samą drogą, około godziny 12-ej dowiedziano się, iż z Kamienia dążą posiłki 17-ej dywizji, albowiem jakiś dowódca sowiecki telefonował: „Podierżytieś jeszcze niemnogo, diwizja uże wyszła iz Kamienia k wam na pomoszcz". (historyka 81-go pułku).

rzył na lewe skrzydło bataljonu i wykorzystując tam zarośla, obszedł znajdującą się 4-ą kompanję. Rzucone do przeciwnatarcia kolumny nieprzyjacielskie, poprzedzały oddziały Chińczyków. Bataljon, przyduszony przez nieprzyjaciela, w ciężkiej walce, odchodził w stronę Staj. W krytycznej chwili, major Bobiatyński, znajdujący się

Szkic Nr. 14.



w tyraljerze, o mało co nie wpadł w ręce Chińczyków i tylko natychmiastowa pomoc żołnierzy wybawiła go z opresji.

Niezadługo przeniosła się walka pod Staje. Znajdująca się tam baterja została zagrożona i pod przykryciem kompanji technicznej i 4-ej kompanji grodzieńskiej pośpiesznie uchodziła w stronę Horodka. Nieprzyjaciel zajął północny skraj Staj.

W tej krytycznej sytuacji został użyty dotychczas niezaangażowany w boju bataljon grodzieńskiego pułku. Trzy kompanje tego bataljonu, prowadzone energicznie przez dowódcę bataljonu por. Dąbrowskiego Jerzego, rzuciły się razem z I bataljonem do przeciwuderzenia. Dzięki bohaterstwu poszczególnych grup żołnierzy impet nieprzyjaciela się załamał i co najważniejsze własne uderzenie nabrało siły i niebawem nieprzyjaciel został przyciśnięty do rzeki.

Z brawurą idące do szturmu pomieszane kompanje pułków wileńskiego i grodzieńskiego, na czele z dzielnymi dowódcami ppor. Orelukiem i por. Trubickim wdarły się na mosty[1]). W tym czasie poszczególne plutony, prowadzone dzielnie przez podoficerów, stwierdziły, że silny mróz dostatecznie ściął lodem rzekę. Nie zważając na trzeszczącą jeszcze pokrywę lodową, grupa żołnierzy z grodzieńskiego pułku z kapralem Kurczewskim i pluton 1-ej kompanji z sierż. Słowaniewskim przedostali się do miasta. Zawiązała się na skraju miasta ciężka i krwawa walka. Tymczasem II bataljon z por. Dąbrowskim Janem, po wywalczeniu sobie przeprawy w Śluzach, zagroził poważnie nieprzyjacielowi od południa.

Nieprzyjaciel, zagrożony z kilku stron, tocząc walkę w ulicach miasta, odszedł na wschodni skraj Lepla. Do godziny 17-ej całe miasto zostało zupełnie z nieprzyjaciela oczyszczone. Oddziały posunęły się wślad za cofającym się nieprzyjacielem. Zawiązały się nowe walki w okolicy Najdun i Borowna. Teraz już w walce tej wzięła udział cała grupa, gdyż II bataljon doszedł już od strony południowej do Lepla. Dotychczas oddziały osiągnęły dość duże powodzenie, ale zaznaczyło się już zmęczenie całodziennym bojem i brakowało amunicji.

Nieprzyjaciel, widząc słabnący wysiłek oddziałów polskich, próbował jeszcze raz ująć inicjatywę w swe ręce. Mimo jednak zmęczenia, żołnierze grodzieńskiego i wileńskiego pułków wytrwali na stanowisku i przeciwuderzeniami odparli każdy przejaw zaczepny nieprzyjaciela.

Kompanje jednak były zupełnie zdarte z sił ciągłemi wyczerpującemi walkami. Zupełnie w porę przybył wreszcie dawno oczekiwany II bataljon mińskiego pułku i wzmocnił obsadę Lepla.

Uporczywa walka trwała przez całą noc i dopiero uspokoiło się nad ranem 6 listopada.

Nieprzyjaciel wycofał się na wschód, zajmując miejscowości położone na wschód i północny wschód od linji jezior Dołgoje — Wielki Połświsz — Borowno — Woksino. Własne oddziały pozostały:

[1]) W tym momencie został ranny ppor. Jasiński i dzielny sierż. Porzega.

III bataljon grodzieńskiego pułku w Czernorucze i Kozłach, I bataljon tego pułku na stanowiskach przed Dołgoje i Borowno, II bataljon mińskiego pułku na odcinku od Borowna, do jeziora Ladno, zaś 5-a baterja 3-go pułku artylerji polowej na stanowisku na wschodnim krańcu Lepla.

Wileński pułk został wycofany do Lepla do odwodu brygady. Położenie zostało zwycięsko utrwalone.

W czasie tych walk wzięto do niewoli zgórą 100 jeńców, oraz 2 karabiny maszynowe, nie licząc obfitego materjału wojennego. Straty pułku były dość duże. Było 22 szeregowych zabitych i 2 oficerów, oraz 26 szeregowych rannych.

ZASŁUŻENI

W walkach pod Lipskiem, Mościszczem i w boju pod Leplem wyróżnili się i zostali odznaczeni:

Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari V stopnia:

Kapitan *Dąbrowski Jan*, dowódca II bataljonu; wykonał w czasie boju dnia 5 listopada obejście i natarcie od strony Śluz. Swem mężnem zachowaniem się porwał bataljon i zagrażając poważnie nieprzyjacielowi przyczynił się do ogólnego powodzenia.

Sierżant *Zatoń Stefan* z 2-ej k. .k. m. odznaczył się pod Leplem. Po zajęciu miasta, był z karabinem maszynowym na stanowisku. W chwili sztur.mu wroga. karabin zaciął się, zaś kompanja strzelecka zachwiała się. Wówczas sierż. Zatoń zerwał się z okrzykiem „Za mną chłopcy! Hura!" i rzucił się naprzód z obsługą. Kompanja, porwana jego bohaterstwem, zawróciła i atak odparła.

Plutonowy *Serafiński Stanisław* z kompanji 6-ej, jako dowódca plutonu, po stracie dowódcy kompanji został z całą kompanją otoczony w Mościszczu. Nieustraszenie, razem z sierż. Jurkiewiczem prowadził uporczywą obronę, niedozwalając ani na chwilę dopuścić myśli poddania się. Po kilku godzinach zaciekłej walki ruszył jeden z pierwszych ze swym plutonem do rozerwania pierścienia wroga i bagnetem utorował drogę dla swych ludzi.

Kapral *Kitowski Adam* z 4-ej kompanji w czasie boju pod Leplem dnia 5 listopada dowodził plutonem. W chwili przeciwnatarcia nieprzyjaciela widząc, iż sąsiednia kompanja zachwiała się samorzutnie, ruszył do szturmu na skrzydło nieprzyjaciela i wydarł mu krwawo jego powodzenie chwilowe.

Kapral *Dokurno Józef* z 1-ej kompanji karabinów maszynowych — wykazał w boju dnia 5 listopada nadzwyczajne męstwo; w momencie gdy nieprzyjaciel uderzył na nacierający bataljon i odepchnął do tyłu, kapral Dokurno wytrwał na zagrożonem stanowisku swego karabinu maszynowego i z zimną krwią umiejętnie prowadzonym ogniem zniósł posuwające się tyraljery przeciwnika. Za kilka minut bataljon ten ponownie ruszył i wówczas znowu wsparł wydatnie natarcie.

Kapral *Osiński Eugenjusz* z 2-ej kompanji — w boju dnia 5 listopada znajdował się ze swą sekcją na ubezpieczeniu skrzydła kompanji. Podczas silnego przeciwnatarcia nieprzyjaciela kompanje odrzucone zostały do tyłu w kierunku Staj. Kapral Osiński, orjentując się w sytuacji rzucił się z garścią żołnierzy i wstrzymał napór. Tem uratował od straty karabiny maszynowe i wreszcie wyniósł rannych.

Starszy strzelec *Jankowski Hilary* z 2-ej kompanji — po zajęciu Lepla dnia 5 listopada, nieprzyjaciel wieczorem przeszedł jeszcze raz do przeciwnatarcia, aby odzyskać miasto. Kompanje zmęczone całodzienną walką, nie wytrzymały naporu. W tym krytycznym momencie st. strz. Jankowski zerwał się, wołając „co my się im nie damy" i pobiegł z garścią żołnierzy naprzeciw nacierającego. Porwane męstwem jego ruszyły inne kompanje. Nieprzyjaciel został odparty.

Odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Kapitan *Wojtkiewicz Władysław*, dowódca II bataljonu — odznaczył się osobistem męstwem w walce pod Lipskiem.

Por. *Witkowski Feliks* — wykazał odwagę w walce 1 listopada w Mościszczu.

W walce w dniu 1 listopada odznaczyli się ponadto: kaprale — *Krasodomski Wojciech i Ostrowski Wiktor.*

Por. *Czyż Henryk*, dowódca komp. technicznej — mimo silnego ognia nieprzyjaciela, z narażeniem życia kierował budową mostu w Mościszczach. Przykład dowódcy podziałał zachęcająco na żołnierzy i mimo ciężkich warunków most został szybko ukończony.

Sierżant *Mieczkowski Aleksander* — podczas boju dnia 5 listopada odznaczył się wybitną odwagą i przytomnością umysłu. Widząc, iż dowódca plutonu został ranny, natychmiast objął dowództwo i dzielnie prowadził dalej natarcie.

Strzelec *Biedrunkiewicz Andrzej* — odznaczył się dzielnem zachowaniem się w boju dnia 5 listopada. Pozostawiony z powodu odmrożonych nóg w taborze, na odgłos strzałów nie wytrzymał tam i przybiegł do linji bojowej w szeregi walczących. Zapałem swym podniósł ducha kolegów, gdyż mimo otrzymanej rany zachęcał innych do natarcia.

W boju pod Leplem odznaczyli się ponadto wybitnem męstwem następujący oficerowie i szeregowi i zostali nagrodzeni Krzyżem Walecznych:

Kapitan Rapszewicz Leon — poraz drugi, por. Orzechowski Józef — poraz drugi, por. Buczyński Antoni; podporucznicy: Sokołowski Władysław, Jasiński Bernard, Parfianowicz Piotr, Rzecki Jan; sierżanci: Szymański Bernard, Bardzicki Stanisław, Buławski Stefan, Porzega Ludwik; kaprale: Mackiewicz Bolesław, Zwierzchowski Władysław, Łuczko Stefan, Hryniewicz Benedykt, Rogorza Antoni; starsi strzelcy: Żemojtel Władysław i Hermanowski Paweł, oraz strzelcy: Juszkiewicz Franciszek, Tukan Kajetan, Bielski Antoni i Pumpuć Stanisław.

ZDOBYCIE LEPLA W PIEŚNI [1]).

Bój pod Leplem zaznaczył się wybitnie w dziejach pułku — wspomnienia tego boju tkwiły w pamięci żołnierza i były treścią gawęd żołnierskich podczas długich nocy postoju zimowego. Bój ten miał wierne odbicie w piosence żołnierskiej, śpiewanej w pułku. Piosenka żołnierska jest nieodłączną częścią dorobku bojowego — w opisie działań bojowych jest przeto jej miejsce. Otóż wileński pułk śpiewał:

Była bitwa raz pod Leplem,
Jakich mało teraz jest.
Zdobywaliśmy miasteczko,
Gdzie czubaryk siedział fest.

[1]) Utwór plut. Rafała Piotrowskiego z I bataljonu.

Nasz komendant Bobiatyński
Za rozkazem — rozkaz stał,
Chociaż za nim bili z armat.
On na górze jednak stał.

Nasza druga kompanija
Poszła prosto w środek sam,
Pierwsza w prawo, czwarta w lewo
Pułk grodzieński w Stajach stał.

Ale szelmy bolszewicy
Zobaczyli nas w sam czas,
Artylerją wnet zmacali
I poczęli prażyć w nas.

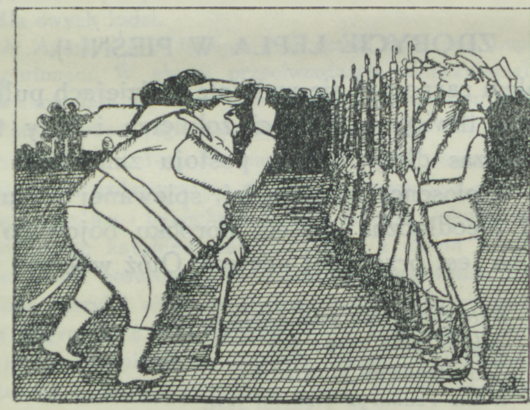
Pękał granat, przy granacie,
Ognia blask i huk i pył,
Wszystkich zmieszał w jedną masę,
Aż nas zmusił cofnąć wtył.

A tymczasem pułk grodzieński,
Wyszedł w pomoc dla nas tuż
Bo już czuby skurczybyki
Wyszli z miasta na nas już.

I po 3 godzinnej walce
Lepel wzięty szturmem był,
Czubaryki wiali żwawo,
Aż się z pod nich kurzył pył.

Legło sporo braci naszych
W krwawym boju z wrogiem tym,
Lecz my jeszcze pozostali,
Aby pomścić braci swych.

Niech nam żyje pułk wileński,
I dowódca major nasz,
Wiwat, wiwat, pułk wileński,
Niech istnieje długi czas.



Z pisemka pol. II/Wil. p. *rys. Stankiewicz.*

NA SCHYŁKU 1919 ROKU.

Działania obronne od dnia 7 listopada do 1 stycznia 1920 r.

W listopadzie polskie działania zaczepne zostały ostatecznie zatrzymane. Zwycięski pochód w 1919 r. musiał zna eś swój kres, tembardziej, iż dalszy marsz w głąb Rosji ni leżał w interesie potrzeby państwowej. Po odzyskaniu Kresów, koniecznem się stało uporządkowanie życia wewnątrz kraju, wprowadzenie administracji i podniesienia zrujnowanego życia gospodarczego. Te wszystke sprawy zostały oddane na Kresach zarządowi ziem wschodnich, działającemu wspólnie z dowództwem frontu. Wojsko miało zapewnić tej pracy spokój i odgrodzić Polskę murem bagnetów od Sowietów.

Stąd wynikła potrzeba zamknięcia polskich granic i od tego czasu datuje się ustawienie oddziałów kordonem na froncie.

Na froncie litewsko-białoruskim Naczelne Dowództwo [1]) zdecydowało, „iż definitywną linją obronną, którą należy zająć, jest: linja Dźwiny po Ułłę, Ułła po Lepel, skąd kanałem Berezyńskim po Berezynie i wzdłuż rzeki Berezyny. Dalej na wschód bezwarunkowo nie należy się wysuwać".

Na odcinku litewsko-białoruskiej dywizji działania zaczepne z chwilą zajęcia Lepla zostały zatrzymane. Na sąsiednich odcinkach odnieśliśmy również powodzenie i wkrótce cały rejon między Połockiem a Leplem został oczyszczony z oddziałów nieprzyjacielskich.

Grupa generała Mokrzeckiego, w skład której wchodziła 1-a dywizja litewsko-białoruska i 8-a dywizja, zajęła ostatecznie do dnia

[1]) Rozkaz Naczelnego Dowództwa L. 3329/III.

11 listopada linję od jeziora Domżeryckiego przez Lepel i dalej wzdłuż rzeki Uszacz do Dźwiny. Cały odcinek został podzielony w następujący sposób: na północ od jeziora Woroń wzdłuż rzeki Uszacz do Dźwiny — 8-a dywizja, zaś na południe przez Lepel do jeziora Domżeryckiego — 1-a dywizja litewsko-białoruska.

Wileński pułk, po zajęciu Lepla pozostawał do dnia 15 listopada w mieście, jako odwód dowódcy II brygady[1]). Dowództwo pułku objął na stałe major Bobiatyński, a na jego miejscu I bataljonem odtąd dowodził kpt. Downar-Zapolski. Dla pokrycia strat w kompanjach rozformowano 9-ą kompanję.

W dniu 7 listopada stan bojowy pułku wynosił: I bataljon: 7 oficerów i 384 szeregowych, II bataljon: 8 oficerów i 361 szeregowych; oddział konnych wywiadowców: 1 oficer i 58 szeregowych; kompanja techniczna: 2 oficerów i 70 szeregowych. Karabinów maszynowych w pułku znajdowało się 16 z obsługą, 5 bez obsługi i 3 zepsute. Bombomiotów (granatniki) 9 i zepsutych 4.

Walki na odcinku Lepelskim. Linja obronna dywizji została od pierwszych dni wysunięta w okolicy Lepla od 4 — 6 km na wschód. Odtąd celem działań pułku będzie utrzymanie w swoim ręku miasta Lepla, będącego węzłem dróg, wiodących ze wschodu i północy. Miasto leży na trakcie miasta Berezyna — Staje — Kamień — Boczejkowo i posiada oprócz wielu innych dróg, połączenie z północą przez Woroń, Uszacz i na wschód przez Borowno i Czaszniki. Same miasto liczące od 1500 — 2000 mieszkańców, zabudowane dość zwarcie, opiera się na północy o jezioro Lepelskie, zaś od zachodu na rzekę Jessę, wpadającą dwiema odnogami do jeziora. Północnowschodni skraj miasta opasuje rzeka Ułła.

Teren w okolicy Lepla stanowi naogół równina i tylko gdzieniegdzie znajdują się niewielkie wzniesienia. Przestrzeń między jeziorami Woroniem i Lepelskiem jest bardziej falista. Cały teren położony na północ i północny wschód od Lepla, zmienia się, począwszy od Prudka, z otwartej równiny na bardziej zalesiony. Lasy te posia-

[1]) W miesiącu wrześniu i październiku nastąpiła reorganizacja formacyj litewsko-białoruskiej dywizji. Z istniejących pułków utworzono dwie cztero-pułkowe dywizje. W skład naszej, odtąd „1-ej litewsko-białoruskiej dywizji strzelców" weszły pułki: wileński, miński, grodzieński i będący w stadjum organizacji — nowogródzki. W składzie 2-ej dywizji pozostały pułki: słucki, kowieński, białostocki i lidzki.

Rozkazem Naczelnego Dowództwa L. 3868/I z dnia 21 listopada zostaje ustalony następujący podział na brygady: I brygada — wileński i miński pułk, oraz II brygada — grodzieński i nowogródzki pułk.

Dowództwo 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej objął w dniu 6 grudnia gen. Rządkowski.

dają bogate podszycie; w okolicy Prudka, Podłomnej i Woronia lasy te przylegają do linji obronnej, utrudniając obserwację na przedpolu.

Dnia 15 listopada zluzował pułk oddziały II brygady, zajmując odcinek od jeziora Połświsz przez Borowno, Szarkówkę, Prudok i wschodni skraj jeziora Woroń do wsi Dzwony, jako pierwszą linję oporu. Odcinek północny (Woroń — Prudok) objął II bataljon, zaś południowy (Połświsz — Borowno) I bataljon. Jako wzmocnienie pułku przybyło pół bataljonu 33-go pułku. Oddział ten zajął odcinek w Szarkówce.

Już w nocy z 15 na 16 listopada zaniepokoił przeciwnik na całej linji polskie placówki swemi patrolami. Nad ranem ruszył na odcinku południowym do natarcia i wykorzystując słabą siłę ogniową I bataljonu (karabiny maszynowe z powodu mrozu nie działały) wdarł się do Zalesia. Wyrzucona stamtąd 1-a kompanja za kilkanaście minut odebrała przeciwuderzeniem zpowrotem Zalesie. Wkrótce natarcie nieprzyjaciela objęło Połświsz i Borowno.

Całość działań nieprzyjaciela wskazywała, iż dąży on do odebrania Lepla i zepchnięcia polskich oddziałów poza rzekę Jessę. Już o zmroku ujęły własne oddziały inicjatywę w swe ręce. Mimo zmęczenia utarczkami w ciągu nocy I bataljon przeszedł do przeciwnatarcia i odrzucił przeciwnika poza linję Zaborowia, Oziercy, Usowik i Słobódki. W czasie tej walki został ranny kpt. Zapolski. Dowództwo bataljonu objął kpt. Szczerbicki.

Przez kilka następnych dni nieprzyjaciel nie zdradzał ochoty do zaczepki. Zarządzono zwiady, celem ustalenia nieprzyjacielskiej linji czuwania. W dniach od 17 do 20 listopada stoczyły własne patrole szereg utarczek na przedpolu i wyjaśniły w niektórych miejscach stanowiska placówek nieprzyjaciela. Stwierdzono ich obecność w folwarku Michałowo, Żerlinie, Bobrycy, Sukniewszczyźnie, Babczy i Kabaku.

Mając szczegóły o sile tych placówek i o toku ich służby zarządzono niepokojenie ich przez wypady i silniejsze patrole. Dnia 21 listopada 1-a kompanja z podchor. Węgrzynem udała się na wypad na wieś Michałowo. Po dojściu niepostrzeżenie pod wieś, kompanja otoczyła placówkę i rozbiła ją. Zdobyła przy tej sposobności karabin maszynowy i 6 jeńców. Na zgiełk utarczki pośpieszyły sąsiednie oddziały wroga i zaatakowały Michałowo. Zawiązała się dłuższa walka ogniowa. W czasie tej walki odesłał dowódca zdobyty karabin do Zalesia a następnie z resztą ludzi rozpoczął wycofywać się. Tymczasem żołnierze wysłani ze zdobyczą pobłądzili i weźli na placówkę nieprzyjaciela w Zornicy. Przywitani ogniem, porzucili karabin ma-

szynowy i ledwie uszli do swej kompanji[1]), która w międzyczasie szczęśliwie się wycofała.

Dnia 22 listopada przeciwnik chciał się zrewanżować i sprzątnąć polską placówkę w Zalesiu. Dzięki jednak uwadze czujek, został w porę odkryty i ogniem odparty.

Dnia 22 listopada odeszły z pod rozkazów mjr. Bobiatyńskiego kompanje 33-go pułku, wobec czego I bataljon objął odcinek w Szarkówce. Siły, przeznaczone do obrony, zostały przez to uszczuplone, co zmusiło dowódcę pułku postawić na linji nawet kompanję techniczną.

Ostatnie dwa tygodnie zaznaczyły się już dużemi mrozami. Oprócz tego spadł duży śnieg, co utrudniło marsze i komunikację. Mimo ciężkich warunków patrole pułku stale niepokoiły wroga.

Dnia 25 listopada dwa plutony z ppor. Alencynowiczem, brnąc po pas w śniegu, zaskoczyły niespodzianie placówkę w Ulecinkach. Zaspane czujki nieprzyjaciela nie zdążyły wczas zaalarmować placówki swojej i wszyscy w liczbie 16 wpadli w ręce polskie.

Tego samego dnia nieprzyjaciel od godziny 20-ej rozpoczął natarcie na Wielki Połświsz i Zalesie. Pierwszy napór nieprzyjaciela został odparty ogniem karabinów maszynowych i baterji z Lepla. Zatrzymane tyraljery nieprzyjaciela pozostały jednak całą noc, tocząc walkę ogniową na przedpolu I bataljonu.

Nad ranem nieprzyjaciel zgrupował się w lasach i uderzył na II bataljon w Sankach, Bołotnikach i Piskowaceńkach. Dwugodzinny bój dał na chwilę powodzenie nieprzyjacielowi, gdyż udało mu się zająć wieś Bołotniki, przyczem zdobył karabin maszynowy, którego żołnierze nie zdążyli z powodu zasp śnieżnych wycofać. Za chwilę jednak przeciwuderzeniem odwodów zostały Bołotniki odzyskane i nieprzyjaciel na całym odcinku odparty.

Walka ta jednakże przyniosła duże straty: 7 zabitych i 4 rannych.

Dnia 27 listopada por. Dąbrowski przeprowadził wypad na placówki przeciwnika i zniósł placówkę we wsi Łady (6 jeńców) i we wsi Usowiki (13 jeńców).

Jednakże i nieprzyjaciel w tym dniu nie pozostawił pułku w spokoju. O godzinie 20-ej rozpoczął natarcie na Połświsz i Zalesie. Natarcie to wsparły jego karabiny maszynowe. Zawiązała się silna walka ogniowa, w której wzięła udział polska artylerja. Mimo to, tyraljery przeciwnika dotarły w niektórych miejscach na bliską odległość i zagroziły niebezpiecznie I bataljonowi; wobec czego dowódca pułku

[1]) Komunikat prasowy Sztabu Generalnego z dnia 21 listopada: „na wschód od Lepla udał się nasz wypad na wieś Michałowo, gdzie rozbito dwie kompanje bolszewickie".

rozkazał II bataljonowi wykonać wypad i uderzyć na nieprzyjaciela na północnym odcinku.

Przebieg działań II bataljonu podaje dokładnie meldunek dowódcy pułku [1]) do dowódcy brygady:

„Melduję, że gdy nieprzyjaciel atakował nas na odcinku I bataljonu, zrobiłem wypad na północnym skraju, dla odciągnięcia sił nieprzyjacielskich od rejonu I bataljonu. W tym celu jeden oddział pod dowództwem por. Dąbrowskiego uderzył przez Stare Sioło na folwark Bogusławie. Bolszewicy, zajmujący ten folwark, w popłochu uciekli, zostawiając 5 trupów, jednego ciężko rannego i 8 jeńców z 149-go pułku. Ranny w drodze skonał.

Drugi oddział, pod dowództwem por. Szemiota-Połaczańskiego, uderzył na wieś Ładno, gdzie wyciął zastawę bolszewicką w sile 20 ludzi, biorąc do niewoli 6 jeńców.

Trzeci wypad był dokonany przez 1-ą kompanję na folwark Łuciszcze. 1-a kompanja pod dowództwem pchor. Węgrzyna, uderzyła na zastawę nieprzyjacielską koło folwarku i rozproszyła ją. Folwark Łuciszcze był obsadzony przez pięć kompanij nieprzyjacielskich, więc po energicznej wymianie strzałów kompanja odeszła na swoje pozycje. Za noc dzisiejszą nasze straty: 1 zabity i 3 rannych".

(—) *BOBIATYŃSKI*.
major i dowódca

Jak widzieliśmy wypad II bataljonu zrobił swoje, gdyż nieprzyjaciel nietylko, że przestał nacierać na I bataljon, ale wogóle stracił ochotę do zaczepki.

W dniu 29 listopada posiadano wiadomości, że w okolicy folwarku Łuciszcze znajdują się większe oddziały nieprzyjacielskie. Major Bobiatyński zdecydował się zrobić wypad I bataljonem i rozbić nieprzyjaciela.

W dniu 29 listopada przygotował się I bataljon do wypadu i o zmroku, ranem dnia 30 listopada, ruszył. W tym samym czasie 5-a baterja 3-go p. a. p. miała, dla odwrócenia uwagi, otworzyć o godzinie 8-ej ogień na wieś Michałowo.

Przebieg tego wypadu przedstawił dowódca pułku szczegółowo w następującym meldunku [2]):

Melduję, że dziś, t. j. 30.XI o godzinie 3-ej wystąpił I bataljon wileńskiego pułku dla zrobienia wypadu na wioskę Łuciszcze. Do wsi Wielki Połswisz bataljon szedł kolumną, pod dowództwem dowódcy I bataljonu kpt. Szczerbickiego. O godzinie 6 min. 30 kompanja, pod dowództwem pchor. Węgrzyna, obeszła od zachodu i południa i otoczyła wieś Łuciszcze, 4-a kompanja od wschodu folwarku Łuciszcze, pod dowództwem ppor. Apanasewicza, a 2-ga kompanja pod dowództwem por. Trubickiego z północy podeszła do wsi i folwarku, 3-a kompanja była w rezerwie.

Jak tylko zaczęło świtać o g. 7 min. 30 — na dany znak rakietą wszyscy rzucili się z krzykiem „hurra" na bagnety. Nieprzyjaciel bronił się bardzo zaciekle,

[1]) Telefonogram L. 594/op. z dnia 28.XI. 1919 r. godz. 14—20.
[2]) Dowództwo wileńskiego p. strz. L. 599/op. z dnia 30.XI.19.

ale strzały jego nie robiły nam wcale szkody. We wsi Łuciszcze stał I pluton z 5-ej kompanji 150-go pułku, część plutonu została wziętą do niewoli; resztę wykłuto bagnetami. W folwarku Łuciszcze stała 4-a, 5-a i część 6-ej kompanji, które zaciekle się broniły, ale po 1½ godzinnej walce wybito ich z folwarku i gnano po drodze 2½ kilometra.

Po wybiciu z wioski i folwarku, zrewidowaniu chałup i krótkim odpoczynku bataljon wrócił do Lepla, uprowadzając z sobą 42 jeńców, z których 3 rannych, 2 karabiny maszynowe (jeden zupełnie dobry, Maksym'a, który proszę o pozwolenie oddać do 2-ej kompanji karabinów maszynowych, która ma zaledwie 5 k. m. i drugi zdemontowany, ale własnemi siłami poprawimy go). Oprócz tego wzięto kilkadziesiąt karabinów i dużo amunicji. W rezultacie II bataljon 150-go pułku faktycznie przestał istnieć (42 w niewoli, 53 zabitych a reszta rozbiegła się)...

(—) BOBIATYŃSKI
major i dowódca.

Z zeznań jeńców wynikało, iż przed oddziałami wileńskiego pułku piechoty znajduje się brygada 17-ej dywizji, do której wchodzą pułki 148-y, 149-y, 150-y. Sztab tej dywizji w Witebsku, zaś brygady w Bieszenkowicach.

Do dnia 1 grudnia na odcinku pułku, oprócz drobnych utarczek patroli, nie zaszło nic szczególnego. Nieprzyjacielska działalność zwiadowcza osłabła a nawet na przedpolu II bataljonu zauważono, iż nieprzyjaciel wycofał swe placówki wtył na linję Starzynka — Kabak — Babcza — Sukniewszczyzna.

Dnia 2 grudnia pułk został zmieniony na odcinku przez oddziały II brygady i odmaszerował do odwodu odcinka. W czasie od 2 do 8 grudnia przebywał pułk w odwodzie, zakwaterowany w Leplu i w Stajach. Na odcinku zaległ spokój, nieprzyjaciel nie prowadził żywszej działalności.

Walki w ciągu listopada, podczas zimowych mroźnych dni i nocy, były wyczerpujące. Mimo to jednak, nieprzyjaciel ani raz nie wydarł nam na dłuższy czas inicjatywy. Pracę bojową pułku podkreślił rozkaz dowódcy brygady [1]), który mówił:

„W uznaniu zasług i męstwa oraz życząc wyróżnić bohaterstwo zdobywców i obrońców Lepla dziękuję w imieniu służby dzielnemu dowództwu mińskiego i wileńskiego pułku za ich bohaterski stoicyzm, który pomimo fatalnych często warunków bojowych pozwolił nietylko zdobyć i obronić zajęty odcinek, lecz i rozbić kilkakrotnie przeważającego nieprzyjaciela, który po nieudanych zawziętych kontratakach rozproszony i zdemoralizowany musiał bezładnie uciekać.

Nową chwałą okryliście Swe sztandary, nowy laur wpletliście w dzieje swych pułków.

(—) BEJNAR
pułkownik i dowódca brygady".

[1]) Rozkaz I brygady L. 109, z dnia 20 grudnia.

W listopadzie została przez dowódcę grupy wydana szczegółowa instrukcja, według której miała być przeprowadzona obrona. Instrukcja ta pozostała bez zmiany przez cały okres działań obronnych. W szczegółach, dotyczących 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej instrukcja ta przedstawiała się następująco:

INSTRUKCJA DLA OBRONY ODCINKA FRONTU GRUPY GEN. MOKRZECKIEGO.

1) Dowództwu grupy powierzony jest odcinek frontu, który wynosi 220 km. Normalna obsada na jednej zabezpieczającej linji jest wykluczoną, tem więcej, że trzeba się liczyć z bliskiem odejściem 20 brygady i wydzieleniem silnych rezerw, które muszą stać do dyspozycji dowództwa grupy w celu przerzucania ich na zagrożone miejsca frontu.

Front musi być broniony aktywnie, według zadań i instrukcyj, wydanych poszczególnym grupom.

2) W razie silnego ataku nieprzyjacielskiego ze wschodniego kierunku jest pierwszą linją obronną linja rzeki Uszacz z frontowemi punktami Homel i Lepel. Drugą linją i główną obronną, którą się musi bezwarunkowo trzymać jest linja Berezyny i Auty.

3) Przewodnią myślą musi być:

Tak na pierwszej linji jak też przy wymuszonem wycofaniu się na drugą linję obronną jest moim zamiarem ugrupować się na tej linji do kontrataku i przejść do kontrataku, gdy tylko nieprzyjaciel zbliży się do tej linji.

Równomierna obsada tych linij, któraby przy tak wielkich odcinkach tylko słabo wypaść mogła, nie zapewniałaby nam utrzymania na tych linjach obronnych, szczególnie, że w zimie są wszystkie dotychczasowe przeszkody, jak jeziora, rzeki zamarznięte. Tylko kontratakiem i przejściem z naszej strony choćby słabemi siłami do ofensywy, możemy wstrzymać liczebnie przeważającego nieprzyjaciela, który wykorzystując swą liczebną przewagę, przerwałby każdą słabą i niedostatecznie obsadzoną linję i zmusił nas do dalszego odwrotu.

ZADANIE 1-ej LITEWSKO-BIAŁORUSKIEJ DYWIZJI.

1-a dywizja litewsko-białoruska, której odcinek sięga do południa do linji Katowszczyzna — Dzwony — jeziora Mieżusol ma, w razie silnego naporu nieprzyjaciela ze wschodu, utrzymać się i ewentualnie kontratakiem wszystkich do jej dyspozycji stojących sił na linji kanału Berezyna — Lepel i zabezpieczając się na linji Lepel — Woroń, uderzyć na nieprzyjaciela wspólnie z rezerwową grupą, która będzie miała zadanie odeprzeć nieprzyjaciela flankowym atakiem z linji rzeki Berezyna i wzdłuż południowego skrzydła pierwszej dywizji litewsko-białoruskiej w kierunku Wołosowicz. Ażeby wypełnić swoje zadanie musi 1-a dywizja litewsko-białoruska trzymać swoje główne siły na prawem skrzydle i być gotową do uderzenia w południowym kierunku na flankę nieprzyjaciela, napadającego linję rzeki Berezyny w odcinku Kalnik — jezioro Pielik. Północne skrzydło 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej będzie bronione przez kontratak rezerw z okolicy Dzwony — Gutowo w kierunku Kamienia.

4) Obrona 1-ej linji obronnej.

Ażeby utrudnić nieprzyjacielowi zbliżenie się, poznać jego siły i zamiary i dać możność rezerwom dywizyjnym do przesunięcia i ugrupowania się do kontrataku, mają dowódcy poszczególnych odcinków zorganizować obronę na wschód od rzeki Berezyny i Uszacz według następujących danych:

a) główną podstawową myślą jest, że cały obszar od jeziora Domżeryckiego przez Lepel — Dzwony, wzdłuż Uszacza i Dzisny aż do jeziora Jelnia musi być otoczony pasem obronnym 4 — 10 km szerokim, do którego nieprzyjaciel wpadając czy małemi, czy wielkiemi siłami musi być ze wszystkich stron ostrzeliwany i atakowany. Obrona tego pasa daje możność osądzić, gdzie jest główny kierunek ataku nieprzyjacielskiego, daje możność przesunięcia większych rezerw do zagrożonego odcinka, zarazem daje możność odpoczynku oddziałom na tym pasie przebywającym;

b) obrona musi być prowadzona w głębokiej strefie, zamykając nieprzyjacielowi przedewszystkiem komunikację i przejścia pomiędzy jeziorami, które dadzą się łatwo obronić przez odpowiednie rozlokowanie karabinów maszynowych;

c) pierwsza linja obronna musi być placówkami z karabinami maszynowemi tak obsadzoną, żeby uniemożliwić przedostanie się przez nią nawet słabszych oddziałów nieprzyjacielskich. Na tej linji znajdujące się placówki muszą stać w kontakcie ze sobą i być naokoło odrutowane, ażeby mogły, w razie otoczenia ich przez nieprzyjaciela, bronić się aż do nadejścia rezerw;

d) jako 1-szą b. linję obronną należy w tej strefie umocnić linję, która ma prowadzić 4 — 10 km za 1-szą linją. Na linji tej mają być rozlokowane rezerwy bataljonowe, gotowe w każdej chwili do kontrataku. W razie nieprzyjacielskiego ataku na 1-szą linję, ma się pozostawić na 1-szej b. linji słabą obsadę zabezpieczającą, jako stałą obsadę tej linji, gros zaś rezerw musi wyruszyć do kontrataku, flankując przy tem o ile możności nieprzyjaciela i zachodząc mu na tył;

e) między 1-szą a. a 1-szą b. linją mają być na ważnych taktycznych punktach komunikacyjnych rozmieszczone k. m. i placówki ze słabą osłoną;

f) ugrupowanie i ufortyfikowanie tej strefy musi być do końca listopada w ogólnych zarysach gotowe;

g) po ukończeniu robót fortyfikacyjnych w tej strefie obronnej musi być ugrupowanie następujące:

1/3 pułku na 1-ej a. linji i w strefie między 1-szą a. i 1-szą b. linją;
1/3 pułku na 1-ej b. linji jako rezerwy bataljonowe;
1/3 pułku jako rezerwa pułkowa za 1-szą linją obronną;

h) rezerw bataljonowych i pułkowych nie rozdrabniać i nie używać ich do obsady, z wyjątkiem wyżej wymienionej słabej stałej obsady 1-ej b. linji, gdyż rezerwy te muszą być wypoczęte i gotowe do kontrataku;

i) artylerję ugrupować w linji 1-ej b. i używać jej czynnie według potrzeby, zmieniając często pozycje.

5) Aktywna obrona polega przedewszystkiem na tem, że nie można dopuścić do zgromadzenia sił nieprzyjacielskich przed naszym frontem, ciągłego podsuwania się bliżej naszych zabezpieczających pozycyj i wtargnięcia mniejszych oddziałów nieprzyjacielskich do naszej 1-ej linji obronnej. Wszelkie próby nieprzyjaciela posuwania się naprzód muszą być udaremnione naszą aktywnością. Celem naszym musi być utrzymanie nieprzyjaciela w pewnej odległości, o ile możności kilka kilometrów od naszej linji zabezpieczającej.

O ile osiągniemy, że nieprzyjaciel, przekraczając te linje, zostanie ze stratami wyparty, o tyle przysporzymy żołnierzowi naszemu więcej spokoju, aniżeli zachowując się biernie i pozwalając nieprzyjacielowi ciągle nas atakować i niepokoić [1].

---

[1]) Instrukcja wraz z zawartemi w niej wytycznemi obrony pozostała aż do połowy 1920 roku. Wartość i znaczenie jej w historji wojny polsko-rosyjskiej rozważona jest w dziele mjr. S. G. Zawadzkiego: „Nasz system obrony w 1920 roku".

Na południowym odcinku dywizji.

W dniu 8 grudnia wileński pułk zluzował miński na odcinku południowym. Odcinek ten różnił się w dużym stopniu od północnego. Przedewszystkiem rzucało się tu w oczy charakterystyczne ubóstwo dróg oraz duża ilość lasów podmokłych. Szereg dużych jezior, jak Bereszcza, Okona, Pławio i Domżeryckie, oraz duża ilość moczar i trzęsawisk uczyniła ten odcinek, wskutek przeszkód naturalnych, trudno dostępny. Lasy posiadały bogate podszycie.

Sadyby i chutory rozrzucone w dużej odległości od siebie. Przyczyny te złożyły się na to, iż na odcinku tym panował spokój. Nieprzyjaciel znajdował się dość daleko, a patrole jego nie ośmielały się podchodzić do polskich linij.

Odcinek obsadzono następująco: 3-a kompanja w miejscowości Połświszu, 4-a kompanja w Śluzach, 1-a i 2-a kompanje w Zabojeniu, 5-a kompanja w Okonie, 6-a kompanja w Werebkach, 7-a kompanja w Czernicy i Wołowej Górze, 8-a kompanja w Biesiadach, zaś sztab pułku w Horodku.

Przez wysłanie dalekich zwiadów otrzymano wiadomości o nieprzyjacielu, a mianowicie: zajmował on linje: Schortaj — Sielce — Latylicze — Krasno Łuczko — Antonowo — Zielony Ostrów. Na tym odcinku znajdował się tak zwany „ekspedycyjny oddział" i dywizjon kawalerji.

Dnia 14 grudnia został pułk zluzowany na odcinku przez 20-ą brygadę i odmaszerował do odwodu dywizji w okolicy miasta Berezyny. Po krótkim odpoczynku wrócił pułk zpowrotem na poprzedni odcinek i dnia 3 stycznia obsadził cały odcinek II bataljonu (od jeziora Domżeryckiego do Wielkiego Połświsza), zaś reszta pułku pozostała w Horodku, jako odwód dywizyjny. Cały czas upływał spokojnie; nieprzyjacielskie patrole rzadko dochodziły do placówek pułku. Ostatnie dwa miesiące były jedne z najcięższych okresów w ciągu istnienia pułku. Pułk gwałtownie topniał, lecz nie tylko wskutek strat w działaniach bojowych, natomiast wskutek chorób epidemicznych. Okolice, w których kompanje kwaterowały były dotknięte epidemją tyfusu i ospy. Żołnierze zarażali się łatwo i stany oddziałów szybko malały.

Stan oddziałów dywizji był wprost katastrofalny. W miesiącu grudniu przeszło przez czołówkę sanitarną dywizji zgórą 2000 chorych z dywizji. Z tych powodów pobyt pułku w odwodzie nie dawał odpoczynku. Z powodu dużego rozrzucenia oddziałów po wsiach, nie można było przeprowadzać żadnych ćwiczeń. Umundurowanie i ekwi-

punek w tym okresie znajdowały się w bardzo marnym stanie [1]). Prawdopodobnie wskutek braku zapasów w kraju, zapotrzebowania i meldunki oddziałów nie odnosiły skutku.

Oddziały pozostawione same sobie, przygniecione były ciężarem niedomagań materjalnych. Cały stan koni wskutek braku furażu marniał z dnia na dzień. Intendentura nie mogła, czy nie umiała dostarczyć oddziałom należnych racyj a zaś oddziały w rejonach swych ogołociły zupełnie wioski z siana i owsa. W dodatku i choroby niszczyły konie. Te niedomagania materjalne nie pozostały bez wpływu na żołnierza tem bardziej, iż w tym czasie, skutkiem złego funkcjonowania prowiantury był bardzo źle żywiony.

Żołnierz, przyzwyczajony w roku ubiegłym do ruchu, do ciągłych marszów, wprawdzie nużących, ale dających mu dużo emocji, tkwił teraz na pozycjach obronnych, nieco apatyczny i zmęczony. Przy końcu tego opisu należałoby skreślić kilka słów o nastroju żołnierzy, jak młodzi żołnierze w tak ciężkich warunkach się czuli. Tu nam odpowie najlepiej piosenka żołnierska [2]), którą śpiewano w I bataljonie:

Ten co w pułku długo przebył,
Lecz w kompanji u nas nie był,
Ten ci nie wie jak to u nas dobrze jest
Jaką jest kompanja pierwsza
Wnet poznacie wszyscy z wiersza
I powiecie, że to u nas służyć fest.
Chociaż w portkach mamy dziury,
Albo bosy chodzi który,
Ale to jest chyba nasz najmniejszy grzech.
Chociaż widok taki brzydki
I od zimna drżą nam łydki
Dotąd zawsze u nas słychać było śmiech.

[1]) O rzeczywistym a szczegółowym stanie zaopatrzenia materjalnego przekonamy się przy zapoznaniu się z dziennikiem dowódcy 7-ej kompanji por. Szemiota-Połaczańskiego. Otóż na stronie 2-ej w dniu 1 stycznia pisał:

„Stan kompanji pod względem odzienia i ekwipunku jest niedostatecznym. Niema kożuchów a nawet nie wszyscy żołnierze mają płaszcze. Spodnie otrzymano stare i zniszczone i już połowa żołnierzy ma spodnie niezdatne do użytku. Żołnierze często odmrażają nogi. Ciepłych butów brak. Bielizny żołnierze niedostali, przeważnie mają jedną parę. — Uzbrojenie dobre. Zaprowiantowanie niedostateczne. — Stan fizyczny wprost groźny. Doktora w bataljonie niema, środków lekarskich żadnych. W ambulansie żołnierze żadnej pomocy nie otrzymują. Mieszkania cywilne, gdzie żołnierze mieszkają, są brudne i ciasne. Cywilna ludność choruje na tyfus i ospę".

[2]) Utwór porucznika Zawadzkiego.

Górą Wilnianie, niech co się stanie
A pułk wileński pierwszym był i nim zostanie,
Choć i sam nieraz w skórę brał,
Lecz częściej bolszewików prał
I na placówkach dzielnie stał.

Tych kilka wierszy wystarczy nam za cały opis; w każdym razie Wilno mogło być pewne, iż pułk wileński zawsze wytrwa, choćby w najgorszych warunkach. Kontakt z miastem rodzinnem był dość żywy. O każdem zdarzeniu na froncie, zwłaszcza o swoim pułku, wileńska prasa chętnie donosiła.

To też wieści o mizernym stanie materjalnym pułku dochodziły do Wilna, zwłaszcza, iż dziennik „Nasz Kraj" wysłał swego korespondenta na front, do Lepla. Korespondent p. Tadeusz Oleński tak pisał[1]) o wileńskim pułku: „...Serce się ściska patrząc na tych zuchów; ogromna większość bez płaszczy. Bielizny brak; u bardzo wielu spodnie porwane do.... nieprzyzwoitości. O kożuchach i nausznikach tylko marzyć mogą.

Żołnierze doskonale rozumieją, że państwo przy obecnym stanie przemysłu i finansów nie może bez czynnej pomocy społecznej zaopatrzyć we wszystko niezbędne i w porę olbrzymiej armji..."

Wilno, mając ciągły kontakt z pułkiem, pośpieszyło na front z pomocą swoim chłopcom. Niebawem przybył transport bielizny i rękawiczek od Wileńskiego Koła Kobiet i Białego Krzyża. Oprócz tego wydatną pomoc okazało stowarzyszenie kupców i przemysłowców chrześcijan w Wilnie. Niezależnie od tego przybyli, jako delegaci Czerwonego Krzyża p.p. Mickiewiczowie, przywożąc wiele podarków i prezentów dla żołnierzy.

Pierwsza rocznica utworzenia pułku. W dniu 20 grudnia święcił pułk rocznicę swego życia. Między otrzymanemi powinszowaniami od bratnich pułków dywizji i od wyższych dowódców, otrzymał pułk następujące pismo od dowódcy brygady:

Do
Wileńskiego pułku strzelców.

W dniu tym, w którym dzielny Wileński pułk, bohater z pod Słonima, Szczary, Baranowicz, Słucka, Lepla święci swoją pierwszą rocznicę, śpieszę złożyć najserdeczniejsze życzenia i powinszowania, jak korpusowi oficerskiemu, tak i dzielnym strzelcom-ochotnikom.

Rok żyjecie, lecz dużoście przeżyli.

Wasz wężowy pochód w mroczny wschód, gdy dookoła szalała najdziksza z widzianych dotąd — zawierucha czerwona, kreślił potężną arterję nowego życia, przez którą pływały gorące ożywcze prądy młodej Polski. Przeszliście ze

[1]) „Nasz Kraj" — Wilno dnia 19 grudnia 1919 roku.

spartańską często wytrwałością, przez wszystkie 700 km swego pochodu, a nie znacie dotąd ani cienia zdrady lub nie spełnienia obowiązku, choć to ostatnie często było wystawione na ciężkie próby.

Ojczyzna Wam tego nie zapomni, a ziemia Wileńska słusznie się chlubić będzie swym pułkiem, nieodrodnym spadkobiercą świetnej tradycji — Pogoni. Znak ten w godnych rękach spoczywa, a hasło Wasze „Kresów nie damy" brzmiący wszystkiemi echami minionych walk, jest najmocniejszą rękojmą do budowania Polski na wschodzie.

Szczęścia żołnierskiego i nadal życzę.

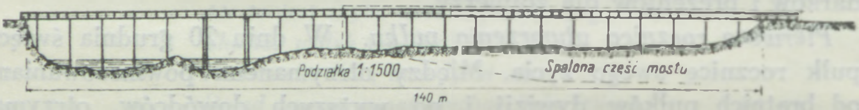
(—) *BEJNAR*
pułkownik
dowódca 1-ej brygady lit.-biał. dyw."

ZASŁUŻENI

W opisanych działaniach wyróżnili się odwagą i zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych:

sierżant *Matusiak Kazimierz* za udział w walce w dniu 15 listopada 1919 r.;
sierżant *Mokrzecki Konstanty* za wypad w dniu 21 listopada na wieś Michałowo;
starszy strzelec *Siemaszko Kazimierz* wykazał męstwo podczas patrolowania przedpola w dniu 20 listopada 1919 r.;
strzelec *Daszkiewicz Stanisław* odznaczył się w dniu 20 listopada;
strzelec *Kawecki Antoni* odznaczył się podczas wypadu na Łuciszcze w dniu 30 listopada.

Most na rzece Berezynie w Mościszczu wykonany przez kompanję techniczną pułku pod dowództwem por. Strumiłły-Pietraszkiewicza.



ZAMKNIĘCIE KAMPANJI 1919 ROKU.

ROK 1919 zaznaczył się w historji wojny polsko-rosyjskiej odnoszonemi przez cały czas zwycięstwami. Zmartwychwstała Polska, budząca się do życia, musiała walczyć z Niemcami, Ukraińcami, Czechami i Rosją. Organizując swą armję, budowała Polska równocześnie całe swe życie państwowe. Jak wyglądały początki polskiej armji wystarczy przypomnieć sobie słowa pierwszego szefa sztabu Naczelnego Dowództwa gen. Szeptyckiego [1]): „Kiedy z rozkazu Naczelnego Wodza obejmowałem szefostwo sztabu generalnego, siły zbrojne Polski wynosiły 6 bataljonów piechoty, około 70 jeźdźców i 1 zdemontowaną baterję".

W ciągu roku 1919 rozrosło się polskie wojsko w liczną armję. Cały proces tworzenia się i organizacji uwydatnił się szczególnie w formowaniu dywizji litewsko-białoruskiej, będącej wysiłkiem zbrojnym kresów Rzeczypospolitej.

W zwycięskich bojach nabrał żołnierz polski poczucia wyższości bojowej nad wojskami sowieckiemi. Odświeżone wartości bojowe dawnych polskich tradycji, zaciążą odtąd na psychice sowieckiego żołnierza. Jak mocno utkwiło to w pamięci nieprzyjaciela, charakteryzują dostatecznie wynużenia Tuchaczewskiego, głównodowodzącego w roku 1920 frontem zachodnim, który w swoim wykładzie „Pochód za Wisłę" mówi:

> „Te oddziały, które już poprzednio znajdowały się na froncie zachodnim, nie wydawały się godne szczególnego zaufania. Stały one tu przez kilka lat, rozciągnięte szeroko, przyczem wojsko polskie, bardziej przedsiębiorcze, przez ciągłe wycieczki i drobną szarpaninę męczyło i demoralizowało naszych żoł-

[1]) Rozkaz pożegnalny z 19 kwietnia 1919 r.

nierzy. Tracili działa, karabiny maszynowe i rannych. Jednocześnie z naszej strony nie stosowano poważnych działań aktywnych. To wszystko w połączeniu z niepowodzeniami zeszłorocznemi z Polakami, rzucało na nasze oddziały, jak gdyby cień niepewności i pewnej nieśmiałości".

W ciągu roku 1919 poznano dokładnie strukturę organizacyjną oraz sposoby prowadzenia walki przez nieprzyjaciela. Utworzona w roku 1918 armja sowiecka oparła się po części na wzorach organizacyjnych i wyszkoleniowych dawnej armji rosyjskiej. Zmienił się natomiast skład dowódców i wogóle system dowodzenia. Dla zapewnienia sobie prawomyślności politycznej i kontroli jej u dowódców, główna rada rewolucyjna Sowietów dodała im do boku komisarzy politycznych.

Organizacja oddziałów oparta była na systemie „trójkowym"; dywizja strzelców liczyła trzy brygady po trzy pułki. Numeracja dywizyj i pułków polegała na kolejnych liczbach [1]). Pułk składał się z trzech bataljonów po trzy kompanje (roty). Każda kompanja liczyła trzy plutony. Przy pułku znajdowała się kompanja karabinów maszynowych, oraz oddział (komenda) telefonistów i oddziały konnych i pieszych wywiadowców. Stany liczebne oddziałów bardzo różniły się między sobą i odbiegały od zasadniczych etatów. Umundurowanie żołnierza sowieckiego było nienadzwyczajne. Dodzierali oni stare zapasy rosyjskie. Rewolucyjna rada wojenna Sowietów (jakby nasze M. S. Wojsk.) już w lecie w 1919 roku zezwalała żołnierzom na noszenie cywilnego ubrania, zaznaczając jedynie, by nie było jaskrawych kolorów. Wyżywienie w armji sowieckiej nie było zawsze regularne, stąd też wynikały bunty i były przyczyną dezercji. Żołnierz sowiecki, wychowany w walkach domowych w Rosji, żył najczęściej tem co zrabował i złupił w miastach i na wsi. Bardzo częstym zwyczajem było wydawanie produktów w stanie surowym na ręce żołnierzom.

Sposoby prowadzenia walki ograniczały się w natarciu do uderzenia frontalnego masami. Był to naturalny wynik psychiki słabo wyszkolonych gromad, którym brakło inicjatywy i tylko w masie wierzyć mogły w powodzenie. Nacierając, grupowali się w kilka linij tyraljerskich. W wypadku naszego przeciwuderzenia, starcia na bagnety i walki wręcz nie przyjmowali. Cechował ich ogólnie brak myśli jakiegokolwiek manewru. Zdolność marszowa żołnierza była duża, cechowała go wytrwałość w marszu. Wartość ognia kompanij strzeleckich i karabinów maszynowych nie wielka. Zużycie amunicji bardzo duże. Przy wycofywaniu się ze stanowisk stosowali bardzo czę-

---

[1]) Znając numer jednego pułku, można było łatwo poznać numer dywizji, oraz inne pułki.

sto strzelanie z pod pąchy w marszu, nie oglądając się wtył. Przeprowadzenie zwiadów zasadzało się na wysyłaniu większych oddziałów, często na wozach. Dowódca sowiecki, wysyłając zwiad w małej sile — nie dowierzał mu.

Oceniając w roku 1919 wartość bojową poszczególnych jednostek sowieckich należało się zawsze zastanowić nad elementem jaki w skład ich wchodził. Skład armji sowieckiej był bowiem bardzo niejednolity i różnej wartości bojowej. Były oddziały złożone z obcokrajowców, komunistów, mobilizowanych i partyzantów.

Oddziały obce złożone były często z jeńców austrjackich lub niemieckich i przedstawiały dużą wartość bojową. Byli to przeważnie awanturnicy, niemający wiele do stracenia. Na froncie litewsko-białoruskim ich nie spotkano. Natomiast były oddziały Łotyszów i Chińczyków, które tworzyły w Rosji jakby żandarmerję porządku komunistycznego. Oddziały komunistów były wyborowemi wojskami Sowietów. Byli oni wyjątkowo uprzywilejowani i działając wśród mas, stanowili oparcie władzy głównego komitetu rewolucyjnego.

Masę żołnierską stanowił żołnierz mobilizowany, który często walczył pod presją i niekiedy był popychany do przodu różnemi sposobami, według dawnych wzorów rosyjskich. Każde niepowodzenie dawało natychmiastową reakcję. Dezercja wsród nich była duża, uciekając kryli się po lasach, tworząc tak zwane „zielone kadry".

Tego żołnierza polskie oddziały mogły bić zawsze i wszędzie, gdzie chciały.

Należy wspomnieć jeszcze o oddziałach partyzanckich, organizowanych w okolicach przyfrontowych przy każdej sposobności przez Sowiety. Byli to przeważnie chłopi, znęceni możnością rabunku i grabieży, tak łatwej podówczas w Rosji. Walka z nimi była utrudniona, gdyż rozbici rozbiegali się szybko po wsiach i lasach. Wartość bojowa ich żadna, ale odznaczali się okrucieństwem i żądzą niszczenia wszystkiego.

Aby dać pełny obraz wojsk sowieckich, nie można pominąć propagandy i agitacji sowieckiej, którą doprowadzili do kunsztu. W propagowanym przez nich ustroju społecznym, agitacja stała się główną bronią.

Demagogiczne frazesy, skierowane do ciemnych tłumów na zgromadzeniach, krwawy teror w stosunku do każdego przejawu reakcji oraz miljony odezw, broszur i gazet to były środki, zapomocą których prowodyrzy komunizmu utrwalali swą władzę.

Pod koniec roku 1919 zakończyły Sowiety zwycięsko wojnę wewnątrz Rosji, rozbijając armję Denikina a przedtem jeszcze Kołczaka i Judenicza.

Tak w przybliżeniu przedstawiała się armja sowiecka w roku 1919, z którą polskie wojska walczyły. Wspomniane szczegóły o nieprzyjacielu nie pozostały bez wpływu na kształtowanie się indywidualności bojowej polskiego żołnierza.

Drugim czynnikiem, który wywarł niepośledni wpływ na polskiego żołnierza, były wewnętrzne warunki tworzącego się bytu państwowego.

W wojsku polskiem był przedewszystkiem element ochotniczy, a więc żołnierz będzie posiadał wszystkie cenne zalety bojowe, ale też i wiele wad. Pozwólmy w tem miejscu zacytować kilka zdań ze sprawozdania [1]) dowódcy dywizji litewsko-białoruskiej gen. Rządkowskiego:

„Żołnierze dywizji jako ochotnicy nie odebrali żadnej szkoły przepisanej regulaminem. Długi okres czasu, przeszło rok pobytu na froncie, ciągła styczność z nieprzyjacielem dały mu szkołę lepszą — bojową; lecz są i inne względy, które trzeba przyjąć pod uwagę i z niemi się liczyć. Żołnierz, który nieprzeszedł szkoły, to tylko partyzant i przy całej odwadze, waleczności i ideowości we wszystkich tych wypadkach, gdzie nie trzeba nadstawiać głową — służbę bagatelizuje".

Widzimy więc, iż żołnierz polski w 1919 r. w małym stopniu posiadał to, co było podstawą dawnych regularnych armij. Cementem wojska stała się nie dyscyplina twarda ani czcze formułki dawnych armij zaborczych. Ochotnik polski bił się, gdyż był świadomy swej idei i od chwili otrzymania broni do ręki, stawał się dzielnym żołnierzem.

Jest w tem bezsprzecznie duża zasługa oficerów, którzy niezastosowali bezdusznego drillu i nie zawracali głowy sobie i żołnierzom stroną formalną życia wojskowego; lecz wydobyli cenne wartości bojowe z polskiego żołnierza i poprowadzili go w zwycięskie boje.

Wszystkie wspomniane czynniki dały nam typ żołnierza niespotykanego gdzie indziej.

Ochotnik, wstępując do wojska, często sam starał się o broń czy umundurowanie. W pierwszych miesiącach 1919 roku nieraz całkowite wyżywienie polegało na ofiarności ludności, która tworzyła oddziały samoobrony. Rok 1919 cechowała zbyt często samowystarczalność oddziałów. Uzupełnienia początkowe broni i ekwipunku, zasadzały się na tem, co zabrano okupantom i co zdobyto na nieprzyjacielu.

Na tem tle wytworzyły się swoiste sposoby walki. Żołnierze strzelali słabo. Nieprzyjaciel, jak wspomniano poprzednio, również marnował amunicję. Stąd też w roku 1919 rzadko spotykamy walkę o przewagę ogniową. Oddziały stosowały, tak w natarciu jak

[1]) Dowództwo 1-ej litewsko-białoruskiej dywizji L. 339/III. z dnia 19 stycznia 1920 roku.

i w obronie jak najszybsze uderzenie na bagnety. Ruch ten zawsze miał powodzenie, jeśli się nim śmiało, znienacka zaskoczyło nieprzyjaciela. Naturalnie nie doszukamy się tu wsparcia ogniowego i połączenia elementów ruchów i ognia; oddziały polskie musiały nacierać bardzo szybko, aby nieprzyjaciela zaskoczyć no i uniknąć dłuższego ognia jego broni samoczynnej.

Oddziały, walczące tym sposobem, ryzykowały wiele, ale zapewniały sobie efektowne sukcesy i to często bez strat. Walczyć — przez mozolne i systematyczne natarcie, nie miało sensu; nieprzyjacielowi bowiem nie rozchodziło się w obronie o utrzymanie skrawka terenu. Nieprzyjaciel, będąc na obcej ziemi, mógł tracić teren i niebyć przez to rozbitym. Działania oddziałów musiały być szybkie i czynnik zaskoczenia przedewszystkiem decydował o rozbiciu żywej siły wroga, a nie metodyczne powolne natarcie czołowe, które nie tak dawno było treścią walki małych oddziałów w wojnie światowej.

Użycie własnej broni samoczynnej nie wykorzystywało pełnych wartości ogniowych tej broni. Grały tu rolę czynniki, poprzednio wspomniane. W obronie karabiny maszynowe wzmacniały siłę ogniową kompanji, a rzadko otrzymywały samodzielne zadanie ogniowe. W ciągu całej wojny używano je pojedyńczo, przydzielając do poszczególnych kompanij.

Wykorzystanie łopatki, zwłaszcza w natarciu było dość rzadkie; wynikało to z powyżej wymienionych powodów: Na brak umiejętności okopywania się i niechęć żołnierzy nawet do noszenia łopatki — nienarzekano. W tem miejscu, przypomnijmy sobie, dla porównania punkt regulaminu niemieckiego, który mówił (I. R. 313): — trudność poderwania w skutecznym ogniu do dalszego natarcia linji tyraljerskiej, zagnieżdżonej w osłonach, stworzonych z wielkim mozołem skłania do ostrożnego użycia łopaty w natarciu. Budowanie osłon niepowinno nigdy osłabić niepowstrzymanego natarcia, albo też stawać się grobem myśli o natarciu. Gen. niem. Balck, kończąc ustęp o roli łopatki w natarciu, pisze: „Stałe użycie łopaty przy każdem natarciu należy bezwzględnie zarzucić; najlepsza osłona przed ogniem przeciwnika leży we własnym ogniu" [1]).

Widzimy więc, iż niedomagania co do użycia łopatki, wynikły z tej przyczyny że instynkt walki podyktował tyraljerowi nie tracić czasu na okopywanie się. Ale: tu jednak żołnierz poszedł dalej, bo wogóle pozbył się łopatki.

Przy takim sposobie walki, rzadko miało miejsce współdziałanie artylerji, której. zresztą było mało. Łączność piechoty z artylerją

[1]) Balck, „Rozwój taktyki w ciągu wielkiej wojny". Rozdział: natarcie piechoty w walce ruchowej — str. 190.

szwankowała. Dowódca kompanji czy bataljonu, rzadko żądał ognia swej artylerji, gdyż, albo nie miał określonego celu lub znów nie miał czasu. Ogień artylerji nieprzyjaciela posiadał jeszcze mniejszą wartość. Pociski często nie wybuchały, żołnierz polski nie wiele miał respektu dla takich „drewnianych" pocisków.

Najwięcej korzyści piechocie dawała artylerja wówczas, gdy jej bezpośrednio towarzyszyła. Była ona wtedy narażona narówni z nacierającą piechotą, lecz nieraz wydatnie zaważyła na powodzeniu.

Na zakończenie musimy wspomnieć o dowódcach oraz o polskiej doktrynie walki. Pułkownik Kukiel, w jednym ze swych artykułów, pisał [1], iż nie mieliśmy wspólnej doktryny a ściślej mówiąc żadnej doktryny. Dalej mówił:

„Nad działaniami naszemi w wojnie polskiej zaciężyły fatalnie przyzwyczajenia wojny światowej. Zaciężyły w różnym stopniu, im więcej dowódca miał przenikliwości, przedsiębiorczości, odczucia wojny, tem łatwiej się od nich wyzwalał, lecz ujemny wpływ przyzwyczajeń był powszechny i silny.

Wojna, którą prowadziliśmy, wojna nawskroś ruchowa, odpowiadała całkowicie w zakresie strategji i taktyki pojęciom, panującym przed wojną światową".

W końcu płk. Kukiel podkreślił, iż w roku 1919 nie dały się we znaki nałogi wojny światowej, co zawdzięczaliśmy „nietylko instynktowi wojennemu, inicjatywie i rzutkości części naszych dowódców, oficerów, lecz także słabości i nieudolności przeciwnika".

Jak więc teraz w tem świetle wyglądali nasi dowódcy. Przedewszystkiem odrazu rzucała się w oczy wybitna indywidualność dowódcy pułku i dowódców bataljonów, którzy swym przykładem kształtowali młodszych oficerów. W pułku utarły się, jakby powiedzieć swoiste „domowe" sposoby walki. Zasadniczą treścią było: przeć zawsze naprzód, bić w łeb lub wymanewrować i zaskoczyć (meldunki i rozkazy pułku i bataljonów).

Postać i czyny mjr. Bobiatyńskiego były w całej armji znane. Nie było to przypadkowem powiedzeniem gen. Szeptyckiego, który na słowa kogoś — „co tam, ot wileńskim pułkiem jakiś doktór dowodzi" — odpowiedział: „dajcie mi 20 takich doktorów a wojnę pomyślnie skończymy".

Uznanie dla dowódcy nieodłączne jest od pułku — jest również uznaniem dla pułku.

Dowódca pułku był znanym i u wroga. Przy pewnej okazji znaleziono u szpiegów fotografję mjr. Bobiatyńskiego z napisem „Bobiatynskij — krwawyj major; powiesił i rozstrelał 13 komisarow; za gołowu 75 tysiacz carskich".

[1]) Płk. Kukiel, „Bellona" 1921. „Doświadczenia kampanji na froncie ukraińskim".

Podoficerowie pułku wyrobili się w bojach 1919 roku na tęgich samodzielnych dowódców; czyny ich zresztą pokazują ustępy zasłużonych.

Taki był w ogólnych zarysach plon roku 1919. Rok 1920 zastał już żołnierza na straży granic Rzeczypospolitej.

Naczelny Wódz, Józef Piłsudski kończy rok 1919 następującym rozkazem:

ŻOŁNIERZE!

Ubiegły rok pamiętnym będzie w naszych dziejach, jako pierwszy rok życia naszego na swobodzie.

Byliśmy dotąd sługami obcych, żyliśmy w poniewierce tak, że Polak znaczył to samo na świecie co niewolnik, a najsłuszniejsze nasze skargi odtrącano z niechęcią, jak się otrząsa od natrętnej i dokuczliwej muchy.

W tem położeniu trwaliśmy 120 lat. Nic więc dziwnego, że gdy i nam zaświeciło słońce wolności to wszyscy, nie wyłączając bardzo wielu samych Polaków, patrzyli na nas dawnemi oczami.

Widzieli w nas naród słaby, wiecznie skarżący się na swoją niedolę nie bardzo zdolny do rządzenia z sobą — ot tak ani żyć, ani umierać.

Teraz minął rok naszej wolności. Rok pracy ciężkiej i żmudnej. Rok, podczas którego każdy z nas w swym zakresie miał złożyć dowód, do czego jest zdolna Polska, czy ma świat zmuszać do szacunku czy lekceważenia.

Żołnierze! Rad jestem stwierdzić, że Wasza krwawa praca, że Wasz codzienny trud i znój przyczyniły się znakomicie do utrwalenia naszej swobody i podniesienia wartości Polski w świecie.

W pierwszej chwili zostaliśmy napadnięci i zagrożeni zewsząd przez złych sąsiadów, przyzwyczajonych do naszej słabości.

Wasz to bagnet, Wasza szabla, Wasza pierś i krew odparły wszędzie zwycięsko nieprzyjaciół, utrwaliły granice i pozwoliły wszystkim obywatelom Polski spokojnie pracować wewnątrz kraju.

Cześć Wam, koledzy za to i chwała!

Póki imię Polski nie zniknie na świecie, póki jedno serce Polskie bić na nim będzie, póty nie zgaśnie serdeczna, wdzięczna pamięć o pierwszych żołnierzach swobodnej, niezależnej Polski.

Przyjdą po nas nowi żołnierze polscy, którzy co daj Boże, pracować będą w pokoju i pewności życia Ojczyzny. Nie będą już żołnierzami z epoki burzy dziejowej.

Życzę wam przy Nowym Roku, by wtedy ci przyszli koledzy przy swojej pracy mogli z Was brać przykład i w spokojnej wsi czy mieście Was wskazywali, mówiąc — patrzcie, to jeden z tych, co ongiś słabej i wołającej o ratunek Ojczyźnie dał moc i trwałość życia.

Warszawa, dnia 31 grudnia 1919 roku. *(—) J. PIŁSUDSKI.*

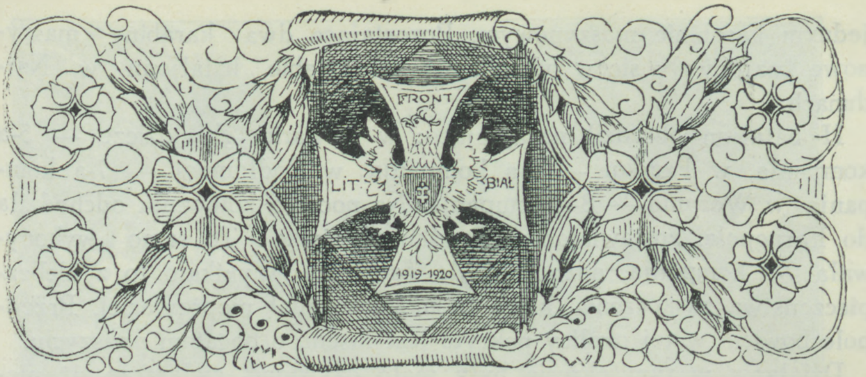
ZASŁUŻENI.

Kończąc rok 1919 należy wspomnieć o zasłużonych w pułku. Przez ten rok nie było jeszcze odznaczeń wojskowych w Polsce. Wspomniane w poprzednich ustępach odznaczenia otrzymali żołnierze dużo później. Aby jednak nagrodzić okazane męstwo w bojach, wydano zasłużonym w 1919 roku dyplomy frontu Litewsko-Białoruskiego,

które Dziennikiem Personalnym Nr. 14 w roku 1922 zostały wymienione na dyplomy krzyża walecznych. Następujący oficerowie i szeregowi wyróżnili się i zostali odznaczeni:

1) major *Bobiatyński Stanisław,*
2) sierż. *Bułharowski Wacław,*
3) pchor. *Buławski Stefan,*
4) plut. *ś. p. Baczyński Stefan,*
5) „ *Byliński Franciszek,*
6) kapr. *Bartoszewicz Jan,*
7) st. strz. *Bardzicki Stanisław,*
8) strzel. *Bobrowski Leon,*
9) por. *Czyż Henryk,*
10) plut. *Czeczot Piotr,*
11) kapr. *Czaki Jerzy,*
12) strz. *Cylins Jan,*
13) strz. *Cydzik Kazimierz,*
14) „ *ś. p. Charaszaj Józej,*
15) „ *Cieplucha Bolesław,*
16) „ *Czyżewicz Stefan,*
17) kpt. *Downar Zapolski Ryszard,*
18) por. *Dąbrowski Józef,*
19) strz. *Fałkowski Michał,*
20) ppor. *Hermanowski Ludwik,*
21) strz. *Hermanowicz Paweł,*
22) „ *Hakuć Adam,*
23) ppor. *Jasiński Bernard,*
24) st. strz. *Jackiewicz Jan,*
25) „ *Januszewski Jan,*
26) strz. *Juszkiewicz Józef,*
27) „ *Jankun Bronisław,*
28) „ *Juszko Aleksander,*
29) st. strz. *Krupowski Mieczysław,*
30) kapr. *Krasodomski Wojciech,*
31) st. strz. *Kawecki Antoni,*
32) „ *Kitowski Adam,*
33) „ *Kaźmierski Jan,*
34) strz. *Kozakiewicz Karol,*
35) sierż. *Lachowicz Władysław,*
36) strz. *Łysakowski,*
37) plut. *Michalewicz Wacław,*
38) strz. *Meyer Kazimierz,*
39) „ *Miszkiel Józef,*
40) strz. *Mikulicz Antoni,*
41) „ *Micianiec Józef,*
42) „ *Marcinkiewicz Antoni,*
43) „ *Niesiołowski Zbigniew,*
44) „ *Neumowicz Jan,*
45) „ *Niewiarowski Jan,*
46) „ *Ostrowski Wiktor,*
47) ppor. *Parfianowicz Piotr,*
48) kapr. *Pupinik Bronisław,*
49) strz. *Politajew Wasil,*
50) „ *ś. p. Pochopnia Piotr,*
51) „ *Pawlak Feliks,*
52) por. *Trubicki Witold,*
53) plut. *Rozwadowski Władysław,*
54) strz. *Koniuszewski Ignacy,*
55) „ *Ryszczewski Franciszek,*
56) sierż. *Słowaniewski Wacław,*
57) kapr. *Ślązak Szczepan,*
58) st. strz. *Szymański Antoni,*
59) „ *Stankiewicz Bronisław,*
60) strz. *Szawlis Bolesław,*
61) „ *Szewczyk Jan,*
62) „ *Spodniewski Jan,*
63) „ *Siemiaszko Henryk,*
64) kapr. *Tomaszewski Stanisław,*
65) strz. *Terajewicz Walery,*
66) rtm. *Ursyn-Niemcewicz Jerzy,*
67) plut. *Ursyn-Niemcewicz Stanisł.*
68) kpt. *Wojtkiewicz Władysław,*
69) ppor. *Witkowski Feliks,*
70) pchor. *Węgrzyn Jan,*
71) kapr. *Wasilczyk Tadeusz,*
72) st. strz. *Wasilewski Franciszek,*
73) kapr. *Zemojtel Władysław,*
74) strz. *Zalewski Władysław,*
75) „ *Zamara Wincenty,*
76) „ *Zajkowski Józef,*
77) „ *Żurawski Stanisław,*
78) „ *Wołotkiewicz Paweł.*

KAMPANJA 1920 ROKU.



PRZYGOTOWANIA DO KAMPANJI 1920 ROKU.

Na stanowiskach obronnych od 1 stycznia do 14 maja 1920 r.

ROK 1920 zastał pułk na poprzednich stanowiskach i w składzie jak w poprzednim okresie. W dniu 4 stycznia pułk zajął następująco swój odcinek, II bataljon: Mały Połświsz i Juszki — 8-a kompanja, Wiły i Werebki — 5-a kompanja, Czernica, Horodok i Wołowa Góra — 7-a kompanja, Domżeryca-Stwolna — 6-a kompanja, sztab bataljonu z plutonem 5-ej kompanji we wsi Okona. I bataljon w odwodzie we wsiach: Horodku, Sitnikach, Berezynie i Fiedorce.

Wiadomości o nieprzyjacielu posiadano dość dokładne. Naprzeciwko 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej znajdowała się 17-a dywizja sowiecka, której sztab przebywał w Witebsku. W skład tej dywizji wchodziły dwie brygady: I brygada złożona z pułków: 145-go, 146-go i 147-go i II brygada z pułkami: 148-ym, 149-ym i 150-ym. Dywizja ta, zdarta i przetrzebiona w bojach w 1919 roku, posiadała bardzo niskie stany; tak naprzykład 148-y pułk liczył 277 bagnetów.

Przez cały czas pobytu na odcinku nic szczególnego nie zaszło. W dniu 18 stycznia pułk został zluzowany przez grodzieński pułk i odszedł do odwodu do Berezyny, Lipska i Zatyklasia i przebywał tam do 31 stycznia. Zaopatrzenie materjalne w dalszym ciągu znajdowało się w opłakanym stanie.

Dnia 31 stycznia przeprowadzono zmianę nowogródzkiego pułku na odcinku lepelskim. W szczegółach obsada ta wyglądała następująco: w Wielkim Połświszu — 3-a kompanja, w Zalesiu i Listwienkach — dwa plutony 1-ej kompanji, w Razsiółkach — 4-a kompanja, w Szarkówce — 2-a kompanja. Do każdej kompanji przydzielono po

jednym karabinie maszynowym. Pozostające dwa karabiny maszynowe znajdowały się w odwodzie przy sztabie bataljonu w Najdunach.

II bataljon obsadził następująco: w folwarku Zawidzicze — 5-a kompanja, w Prudku — 6-a kompanja, w Podłomnej — 7-a kompanja, w Woroniu — 8-a kompanja. Na noc 6-a kompanja odchodziła do Farnopola, zostawiając w Prudku placówkę. To samo wykonywała 7-a kompanja, odchodząc do Zaozierza. Wynikało to z niebezpieczeństwa zaskoczenia, którą to możność miał nieprzyjaciel. Przedpole bowiem w tej okolicy pokryte jest lasem, o bogatem podszyciu.

Działania w tym okresie były mało ożywione, zwłaszcza, iż nieprzyjaciel wycofał swą linję czuwania daleko wtył, aby zapewnić sobie spokój od polskich patroli. Wysyłane przez pułk zwiady stwierdzały dopiero nieprzyjaciela na linji Gracewicze-Szubniki-Kowalewszczyzna-Babcza-Kamień-Niemirowo. Działalność nieprzyjaciela ograniczała się do wysyłania większych oddziałów na zwiady i to często na saniach. Ten okres cechował zastój wszelkich działań, gdyż nawet rozkazem dowódcy dywizji ograniczono w pułku pracę zwiadowczą, aby dać odpoczynek kompanjom.

Dnia 14 lutego został pułk zluzowany i odszedł do odwodu odcinka, do Lepla i okolicy. Stan zdrowotny pułku był w dalszym ciągu marny, gdyż epidemja tyfusu dotychczas nie wygasła. Dopiero w miesiącu lutym zaznaczyła się już poprawa pod względem stanu zaopatrzenia materjalnego i pod względem zdrowotnym. W ciągu lutego otrzymano ciepłe umundurowanie, bieliznę i obuwie.

Dnia 28 lutego pułk objął zpowrotem swój odcinek i pozostawał na nim do dnia 14 marca. Przez cały czas miały miejsce jedynie drobne utarczki patroli, zwłaszcza, iż rozpoczęły się wiosenne roztopy, które utrudniły działalność patroli.

Od tego czasu, aż do pierwszej połowy maja przebywał pułk po dwa tygodnie na odcinku i następnie po dwa w odwodzie w Leplu i Stajach lub w Dolcach i Zabłociu. Działalność własna, jak i nieprzyjaciela ograniczała się jeno do przeprowadzania zwiadów.

Począwszy od marca otrzymywano stale wiadomości o przybywających świeżych siłach sowieckich z innych frontów. W marcu przed odcinkiem znalazła się 5-a dywizja sowiecka. Dywizja ta przedstawiała większą wartość bojową od dotychczas znanych. Zajmując swój odcinek, nie rozdrabniała oddziałów jak poprzednie, lecz trzymała razem.

Dnia 10 marca oddział II sztabu dywizji otrzymał wiadomość o przybyciu 56-ej dywizji do Witebska. W pierwszych dniach marca 5-a dywizja została zluzowana przez 53-ą dywizję. Naprzeciw dy-



1-a kompanja w marszu na Słuck — sierpień 1919 r.



Oficerowie II bataljonu w Leplu.



Mjr. Bobiatyński, ś. p. kpt. Dąbrowski, kpt. Balcewicz, ppor. Mackiewicz — Lepel.



Mosty w Leplu na Jessie.



Oficerowie I bataljonu w 1919 roku.



Major Bobiatyński z dowódcami bataljonów: kapitanami Wojtkiewiczem i Downar-Zapolskim. Stoją adjutanci: por. Trubicki i podporucznicy Parfianowicz i Mackiewicz.



Dowództwo placu w Leplu stoją: porucznicy Daniuszewicz i Zawadzki.



Odprawa przed wypadem u dowódcy I bataljonu kpt. Downar-Zapolskiego.



Dowódca 1-ej armji gen. Majewski w Leplu.

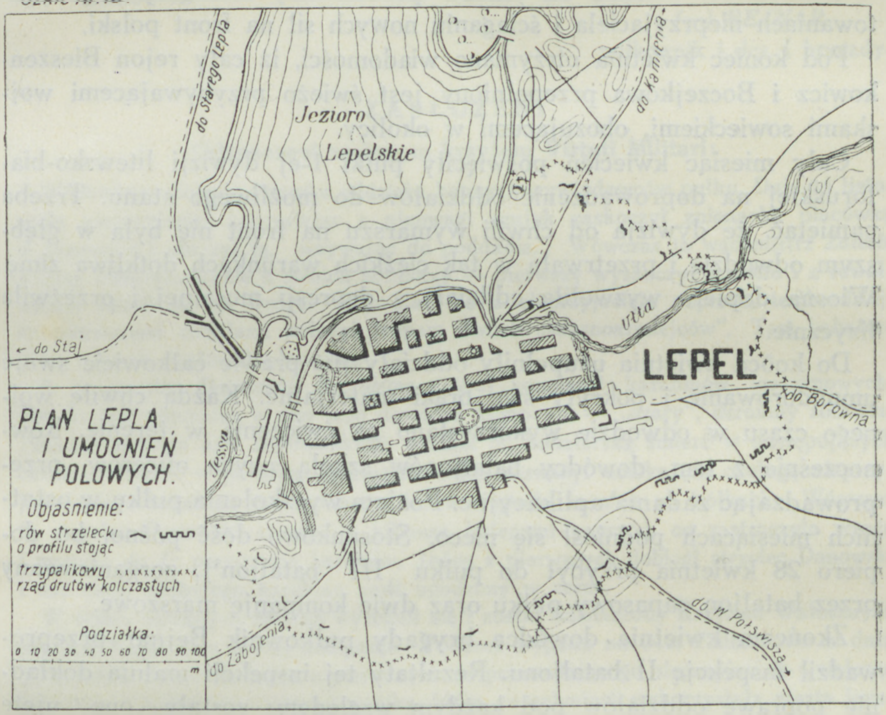


II bataljon po wypadzie na Filimonowo ze zdobytemi karabinami masz

wizji litewsko-białoruskiej znalazły się pułki: 469-y, 470-y, 475-y, 476-y, 477-y. Dla zdobycia dokładniejszych wiadomości zarządzony został wypad. Wypad ten przeprowadził w dniu 19 kwietnia kapitan Dąbrowski z 5-ą i 6-ą kompanjami i osiągnął świetne powodzenie, rozbijając we wsi Filimonowie 5-ą kompanję 477-go pułku i zdobywając dwa karabiny maszynowe. Przebieg tego wypadu opisał szczegółowo w dzienniku kompanijnym por. Szemiot-Połaczański:

„Dnia 20 kwietnia oddział podszedł do wsi Muśniki. W Muśnikach i Wiłach bolszewików nie było. Z zasięgniętych wiadomości od cywilnej ludności było wiadomo,

Szkic Nr. 15.



iż bolszewicy są we wsi Filimonowo. Z rozkazu dowódcy II bataljonu pluton 7-ej kompanji i 2-a kompanja karabinów maszynowych (bez k. m.) miała zaatakować wieś, 5-a kompanja obejść z lewa i z tyłu, a 6-a — miała być w rezerwie i zabezpieczyć tył.

Nieprzyjaciel był zaskoczony i tuż we wsi był zdobyty przez 7-ą kompanję jeden kulomiot i jeńcy, lecz jeńców rozstrzelano z powodu ich ucieczki.

Za wsią była u nieprzyjaciela druga pozycja i kulomiot. Przy zdobywaniu tej pozycji i kulomiota 7-a kompanja poniosła straty: 2 zabitych (plut. Torbus Stanisław i st. strzelec Rodziewicz Józef) i 2 rannych (sierżant Nader Jan i strzelec Andrzejewski Bolesław).

Pozycja była zdobyta i drugi kulomiot zabrany. O godzinie 10 wywiad wrócił do Lepla".

Tyle notuje w swoim dzienniku por. Szemiot-Połaczański — jednak niezapomniał on o swych chłopcach, gdyż w uwagach do zdarzeń tego dnia zaraz dodaje, iż „strzelec Kowcik Bronisław, z bohaterską odwagą sam jeden wybiegł do okopów nieprzyjaciela i celnym ogniem zabił dwóch bolszewików, co wywołało popłoch u nieprzyjaciela i cofnięcie się".

Oprócz wspomnianych strat 7-ej kompanji został ponadto ranny ppor. Jasiński Bernard i zabity 1 strzelec z kompanji karabinów maszynowych. Wypad ten dał wiele korzystnych wiadomości.

Wiadomości zebrane od jeńców potwierdziły szczegóły o przygotowaniach nieprzyjaciela i ściąganiu nowych sił na front polski.

Pod koniec kwietnia otrzymano wiadomości, iż cały rejon Bieszenkowicz i Boczejkowa przepełniony jest świeżo przybywającemi wojskami sowieckiemi, obozującemi w okolicy.

Cały miesiąc kwiecień poświęciły pułki 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej na doprowadzenie oddziałów do możliwego stanu. Trzeba pamiętać, że dywizja od chwili wymarszu na front nie była w głębszym odwodzie i przetrwała w tak ciężkich warunkach dotkliwą zimę. Wiosna dopiero wyzwoliła oddziały z depresji moralnej i orzeźwiła fizycznie.

Do końca kwietnia uzupełniły oddziały już prawie całkowicie swoje umundurowanie i pokryły swe braki materjalne. Każdą chwilę wolnego czasu w odwodzie wykorzystano na ćwiczenia w terenie. Równocześnie z tem, dowódcy bataljonów szkolą swych oficerów, przeprowadzając zadania aplikacyjne. Poziom wyszkolenia pułku w ostatnich miesiącach podniósł się nieco. Stosunkowo dość późno, bo dopiero 28 kwietnia przybył do pułku III bataljon[1]), zorganizowany przez bataljon zapasowy pułku oraz dwie kompanje marszowe.

Zkońcem kwietnia dowódca brygady pułkownik Bejnar przeprowadził inspekcję II bataljonu. Rezultaty tej inspekcji malują dokładnie poprawę oddziałów pod każdym względem; zostały one ujęte w następującym rozkazie:[2]).

„W dniu 23 i 24.IV. będąc na froncie odbyłem inspekcję II bataljonu wileńskiego pułku strzelców i 9-ej kompanji mińskiego pułku.

Przegląd wymienionych utwierdził mnie w przekonaniu, że pomimo najcięższych warunków w jakich znajdowała się dywizja, braków w umundurowaniu, ekwipunku a często i aprowizacji, żołnierze przeżywali długi okres zimowy, tak jak przystoi żołnierzowi wojska polskiego.

[1]) Stan bataljonu wynosił: 4 oficerów i 425 szeregowych, zaś marszówki liczyły razem: 1 oficer i 150 szeregowych.

[2]) Rozkaz Dowództwa I brygady L. 24 z dnia 10 maja 1920 r.

Dzielna postawa żołnierzy w szeregach, wesoło podniesione do góry głowy i prawdziwy humor świadczą najwyraźniej o tych zuchach, którzy liczbą mali, lecz duchem silni nie tylko nie oddali wrogom piędzi ziemi polskiej, lecz zadawali mu tak często dotkliwe straty.

Cieszy mnie niewymownie bliska znajomość oficerów swych żołnierzy. Oficerowie ci dają prawdziwy dowód łączności moralnej z żołnierzem, co jest pierwszym i koniecznym warunkiem jedności i siły każdej bojowej jednostki.

To co widziałem przypisuję z jednej strony zupełnemu zrozumieniu przez naszego żołnierza swego zadania, jego wysokiemu patrjotyzmowi, z drugiej strony zawdzięczam usilnej pracy w tym kierunku wszystkich dowódców.

W imieniu służby dziękuję oficerom i szeregowym wspomnianych oddziałów".

(—) BEJNAR
pułkownik i dca I brygady.

ZASŁUŻENI

Odznaczeni srebrnym krzyżem Virtuti Militari:

Wachmistrz *Zaleski Paweł* z oddziału konnych wywiadowców pułku. Dnia 14 listopada nieprzyjaciel korzystając z nieuwagi czujek zaskoczył znienacka placówkę w Borownie i otoczył ją, wzywając do poddania. Wówczas to wachmistrz *Zaleski* widząc zdeprymowanie u swoich żołnierzy — pierwszy wyskoczył z domu i z rewolwerem rzucił się na wroga. Wywołało to u nieprzyjaciela popłoch, tembardziej, że pierwszemi strzałami położył trupem dwóch „krasnoarmiejców". Tem bohaterskim czynem uratował placówkę.

Ś. p. strzelec *Danowski Bronisław* z 2-ej kompanji karabinów maszynowych. Był to, jak wspomina o nim jego dowódca kompanji, — „szary", skromny żołnierz. Podczas wypadu kpt. Dąbrowskiego znalazł on bohaterską śmierć w następujących okolicznościach: w pewnym momencie walki zauważył uciekającą obsługę nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego, która ciągnęła karabin na kółkach. Wówczas to strzelec Danowski skoczył z kilkoma kolegami naprzód, co zastraszyło wroga i zmusiło go do porzucenia karabinu. Jeden z pierwszych dobiegł strzelec Danowski i tuż obok zdobytego karabinu padł ugodzony w serce.

W czasie opisanych działań wyróżnił się i został odznaczony Krzyżem Walecznych sierżant *Nader Jan* z 7-ej kompanji. Podczas wypadu na wieś Filimonowo w dniu 19 kwietnia rzucił się jeden z pierwszych na przeważającego nieprzyjaciela i walcząc bagnetem i kolbą, spowodował panikę, którą natychmiast wykorzystała reszta kompanji i rozprószyła nieprzyjaciela. W czasie tej walki został ranny.

Podczas wypadu na Filimonowo odznaczyli się ponadto mężnem zachowaniem: sierżant *Gryko Józef*, plutonowy *Urbanowicz Piotr* i strzelec *Guzik Ryszard*; wszyscy zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych.

Pozycje były zdobyte i drogi odwrotu zabrane. O godzinie 10 wysłał [illegible] do „Lepla".

[illegible]

Wiadomości zebrane od jeńców potwierdziły szczegóły [illegible] przygotowania nieprzyjaciela i ściągania nowych sił na front polski.

Pod koniec kwietnia otrzymano wiadomości, iż cały rejon Hruszenkowice i Boczejkowa przepełniony jest świeżo przybywającemi wojskami sowieckiemi, obozującemi w okolicy.

Cały miesiąc kwiecień poświęcił pułk [illegible]

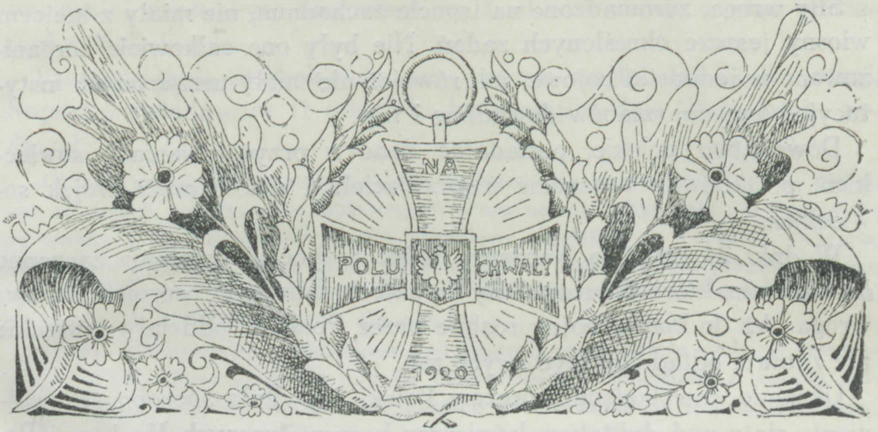
[illegible]

Przegląd wyszkolonych oddziałów [illegible]

[1] Stan batalionu wynosił: 4 oficerów i 175 szeregowych, [illegible] 1 oficer i 150 szeregowych.

[2] Rozkaz Dowództwa I brygady L. 24 z dnia 10 maja 1920 r.

MAJOWA OFENSYWA SOWIECKA.



MAJOWA OFENSYWA ARMJI SOWIECKIEJ.

W przededniach sowieckich działań zaczepnych.

WIOSNA 1920 roku zaznaczyła się dużemi zmianami na froncie polskim. Naprzeciw narodu polskiego Sowiety postawią wkrótce całą swą siłę zbrojną. Jeszcze w dniu 1 stycznia 1920 roku nieprzyjaciel na froncie posiadał tylko cztery dywizje z jedną brygadą jazdy; uważał bowiem front polski za drugorzędny. Polskie działania zaczepne zakończone z początkiem zimy, dały nieprzyjacielowi wolną rękę w walce wewnątrz kraju. Po rozbiciu Kołczaka i Judenicza skupiły Sowiety główny swój wysiłek na froncie południowym i w końcu października odniosły tam zdecydowane powodzenie, bijąc wojska Denikina. Z początkiem 1920 roku, walki wewnątrz Rosji zostały prawie zakończone i odtąd Polska stała się przedmiotem zainteresowania Sowietów. Na drodze pochodu bolszewizmu do Europy stanęła Polska, więc przeciwko niej kierują się teraz przygotowania Sowietów, marzących o wznieceniu zarzewia rewolucji w całej Europie. Trocki, przemawiający na wielu zebraniach, mówił o Polsce: „iż wystarczy jednego potężnego rozmachu miotły armij frontu południowego i zachodniego, aby znieść zupełnie i zetrzeć z powierzchni ten drobiazg".

O przygotowaniach sowieckich otrzymywało polskie dowództwo dokładne wiadomości. Od stycznia do marca stwierdzono przybycie na front polski 33 brygad piechoty i 3 brygad jazdy. Bardzo wydatnie zasiliły się wojska sowieckie zdobyczą na Denikinie. Zdobycz ta, według rozkazu sowieckiego frontu południowego, z dnia 10 stycznia wyniosła: 750 dział, 1130 karabinów maszynowych, 21 pociągów pancernych, 11 czołgów i t. p.

Siły wroga, zgromadzone na froncie zachodnim, nie miały z końcem wiosny jeszcze określonych zadań. Nie były one całkowicie zorganizowane w jednostki bojowe, jak również nie miały urządzonych instytucyj tyłowych, sztabów dowództw i t. p.

Dowództwo polskie, posiadając dane o przygotowaniach sowieckich, postanowiło uprzedzić nieprzyjaciela i rozbić część wojsk sowieckich.

W dniu 24 kwietnia Naczelny Wódz rozpoczął działania zaczepne na Ukrainie, które doprowadziły do zajęcia Kijowa i rozgromienia tam wroga. Aż do końca wojny rozbite przez Polaków oddziały sowieckie nie zdołają odtąd zaleczyć swych ran.

Ukrainie, oswobodzonej orężem Polski, zaświtała sposobność uwolnienia się z pod dyktatury komisarzy komunistycznych Moskwy i Petersburga. Na czele Ukrainy stanął popularny ataman Petlura i odtąd utworzone pułki ukraińskie pozostaną z polskiemi wojskami, złączone z dolą i niedolą.

Ofensywa polska na Ukrainie zmusiła nieprzyjaciela do zrezygnowania z dalszych przygotowań, by jak naprędzej uderzyć i odciążyć front ukraiński.

Ocenę ówczesnego położenia własnego, charakteryzują słowa Siergiejewa, późniejszego dowódcy 4-ej armji sowieckiej [1]), który mówił:

„Inicjatywa natarcia spoczywała w rękach Polaków. Szeroko zakrojona ofensywa wojska polskiego na froncie południowo - zachodnim, opanowanie Kijowa i przeprawa przez Dniepr, zastały wojska frontu zachodniego w stanie jeszcze nie gotowym do rozpoczęcia natarcia. Były one jeszcze nieuzupełnione, źle zaopatrzone, bez taborów prawie i bardzo nieliczne. Ale trzeba było koniecznie odpowiedzieć uderzeniem, aby odwlec uwagę Polaków od frontu południowo - zachodniego i z tego powodu natarcie na froncie zachodnim było konkretnie zdecydowane w sztabie naczelnego wodza."

Dnia 1 maja dowództwo sowieckiego frontu zachodniego objął Tuchaczewski. Zarządzając przegrupowanie swych oddziałów, zdecydował się przeprowadzić natarcie swą 15-ą armją na lewe skrzydło frontu, to jest na 1-ą armję polską [2]). Zamiarem Tuchaczewskiego było: rozerwać styk wojska polskiego z frontem łotewskim, poczem zepchnąć Polaków ze stanowisk i odrzucając w kierunku południowo-zachodnim odgrodzić od Łotwy i Litwy, w końcu rozwinąć manewr

---

[1]) Siergiejew, „Od Dźwiny ku Wiśle" rozdział I-y.

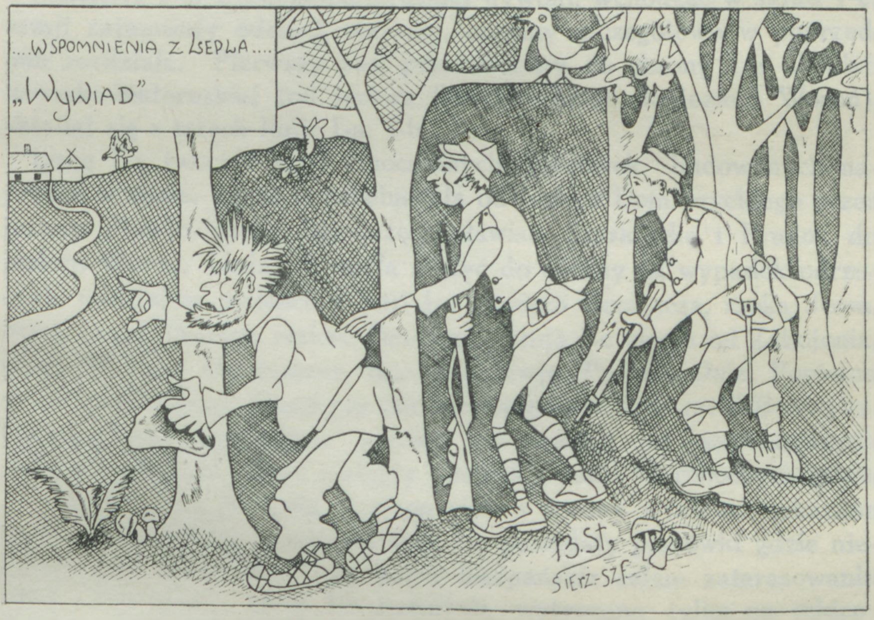
[2]) Front litewsko-białoruski istniejący jeszcze w ciągu zimy został z dniem 1 kwietnia rozwiązany. Oddziały tego frontu utworzyły 1-ą i 4-ą armje. W skład 1-ej armji weszły: 8-a dywizja, 3-a dywizja legjonowa i 1-a litewsko - białoruska dywizja.

na Wilno i zagrozić głębokim manewrem na tyły. Natarcie 15-ej armji sowieckiej miało być skierowane na Łużki, Szklance, a stąd w kierunku Mołodeczna.

Przygotowania sowieckie do ofensywy nie mogły ujść naszej uwagi. Raport wywiadowczy II oddziału 1-ej armji z dnia 23 kwietnia podawał:

„Obsada odcinka naprzeciw 1-ej armji, szczególnie w jego południowej części, jest od trzech tygodni stale wzmacniana przez nowoprzybywające do tego rejonu wojska i obecnie odcinki frontu, obsadzone najsłabiej na początku kwietnia, jak Biełoje - Kamień, gdzie obsada ograniczała się oddziałem partyzantów i jedną kompanją piechoty, obecnie wzmocniona jest do trzech pułków. To samo skonstatowano w rejonie Wołosowicze — Krasnołuki.

Oprócz intensywnego wzmacniania linji bojowej przez świeże oddziały, zauważono również ożywioną pracę nad jej umacnianiem technicznem. Z zeznań jeńców oraz ludności cywilnej (co jest ostatnio potwierdzone na froncie łotewskim) wynika, że bolszewicy mają jakoby zamiary ofensywne. Natarcie ma być podobno skierowane na Borysów lub Lepel".



Panok! Whetaj derewli bolszewiki! *rys. Stankiewicz.*

na Wilno i zagrozić głębokim manewrem na tyły. Natarcie 15-ej armji sowieckiej miało być skierowane na Łużki-Szklance, a stąd w kierunku Mołodeczna.

Przygotowania sowieckie do ofensywy nie mogły ujść naszej uwagi. Raport wywiadowczy II oddziału 4-ej armji z dnia 23 kwietnia podawał:

„Obsada odcinka naprzeciw 4-ej armji, szczególnie części południowej, jest od trzech tygodni stale wzmacniana przez nowoprzybywające do tego rejonu wojska i obecnie odcinki frontu, obsadzone najsłabiej na początku kwietnia, jak Biełoje - Kamień, gdzie obsada ograniczała się oddziałem partyzantów i jedną kompanją piechoty, obecnie wzmocniona jest do trzech pułków. Tożsamo skoncentrowano w rejonie Wielkowieliczi Kosmołuk.

Oprócz intensywnego wzmacniania linji bojowej przez świeże oddziały, zauważono również ożywioną pracę nad jej umacnianiem technicznem. Z zeznań jeńców oraz ludności cywilnej (co jest ostatnio potwierdzone na froncie łotewskim) wynika, że bolszewicy mają zamiar natarcia ofensywne. Natarcie ma być podobno skierowane na Dyneburg lub Lepel".



Pająki Wbetaj dorosli bolszewiki! rys. Stankiewicz.

BITWA OBRONNA 1-ej ARMJI.

Bój pod Leplem, Pysznem, na Berezynie i odwrót dywizji.

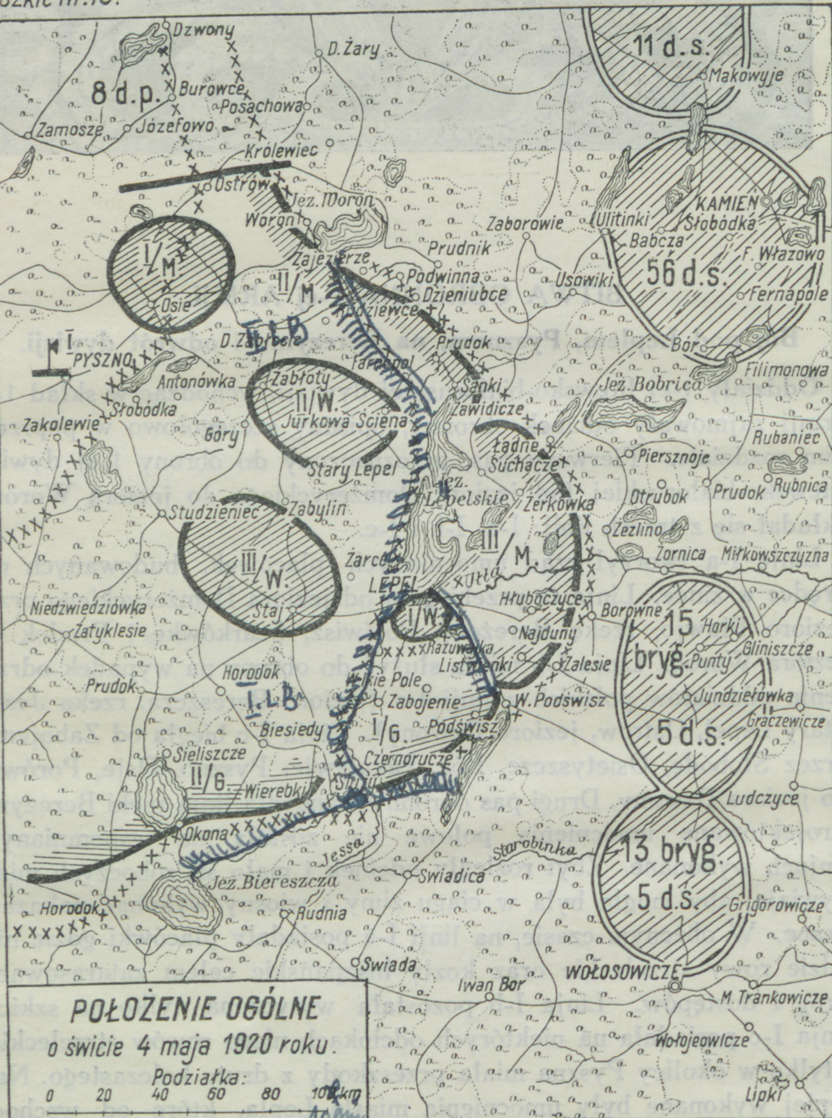
Oddziały 1-ej litewsko-białoruskiej dywizji, wchodząc w skład 1-ej armji zajmowały odcinek obronny, opisany szczegółowo w poprzednim rozdziale. Pierwszy pas, przeznaczony do obrony 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej (od jeziora Domżeryckiego do jeziora Woroń), składał się z trzech linij: I-a, I-b i I-c.

Linję I-a tworzył rząd umocnionych placówek, budowanych naprędce w zimie. Linja ta przebiegała od jeziora Domżeryckiego przez jezioro Pławjo, rzekę Bereżczę, Połświsz, Szarkówkę i Prudok do jeziora Woroń. Linja I-b miała służyć do obrony na wypadek odrzucenia oddziałów polskich z linji I-a (jezioro Bereszcza, rzeka Jessa, Stary Lepel, Ostrów, jezioro Dzwony). Linja I-c biegła od Zabojenia, przez Słobodę, Osietyszcze, Bór, Zakalewje, Pyszno, Osje, Porówno do jeziora Dzwony. Drugi pas obronny stanowiła linja rzeki Berezyny. Projektowane umocnienia polowe nie zostały na wspomnianych linjach wykonane. Zbyt rozległy odcinek i mało sił roboczych miała dywizja, aby mogła była w ciągu zimy i wiosny wykonać nakazane prace. W obecnym czasie, na linji I-a posiadały placówki gdzie niegdzie rowy strzeleckie oraz kozły hiszpańskie celem zatarasowania dróg i dostępów. Linja I-b pozostała wytyczona tylko na szkicu; linja I-c posiadała na niektórych odcinkach nieco rowów strzeleckich i tylko w okolicy Pyszna miała przeszkody z drutu kolczastego. Najlepiej wykonane były umocnienia miasta Lepla, które od wschodu otoczone było rowami strzeleckiemi i posiadało na całym odcinku przeszkody z drutu kolczastego.

Żołnierze nie mieli zaufania do istniejących umocnień polowych i czuli wstręt wogóle do okopów. Przyczyniły się do tego wspomnie-

nia pięknych powodzeń pułku, które żołnierze wywalczyli w działaniach zaczepnych. W dotychczasowych działaniach obronnych żołnierz rzadko tkwił w rowach strzeleckich, a raczej szedł na spotkanie na-

Szkic Nr.16.



cierającego nieprzyjaciela. Zajęty skrawek terenu, nie zawsze był utrzymany li tylko uporczywą obroną przez przywiązanie się do terenu. Często pod nieprzyjacielskiem uderzeniem chwiały się kom-

panje, ale za chwilę przeciwuderzeniem odbierały swe stanowiska. Stąd też cofnięcie się z linji nie można było uważać jako załamanie wartości bojowej oddziału.

Tak w przybliżeniu wyglądały linje obronne względnie pozycje i żołnierz, który miał je bronić.

Mjr. S. G. Zawadzki w swej pracy[1]) tak podaje:

„Niewiele lepiej od stanu fortyfikacyjnego tego odcinka obronnego armji przedstawiał się pod względem rzeczywistym stan tej żywej siły, która miała go utrzymać. Dywizja białoruska była formacją ochotniczą, tworzoną na froncie i bezustanku pełniącą służbę bojową. To dało niewątpliwie jej wysoką wartość moralną, zaciętość i dużą spoistość w walce, lecz zarazem stanowiło o wielkich jej brakach organizacyjnych. Stwierdza to dowódca armji w swym raporcie do Naczelnego Dowództwa, zaznaczając, że zamierza dywizję tę zluzować, by dać jej możność uporządkowania się i doprowadzenia do ładu organizacyjnego. Wskutek spóźnionego przybycia 3-ej dywizji legjonów, która miała dokonać tego zluzowania, dywizja litewsko-białoruska zostaje nadal na odcinku, łącząc jak i dotychczas swe prace organizacyjne, wzmożone w kwietniu przez przybycie uzupełnień, ze służbą na linji obronnej".

Tak wyglądała ocena oddziałów 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, w dziele mjr. S. G. Zawadzkiego. Szczegółowe ugrupowanie oddziałów przedstawione jest na szkicu.

W pierwszych tygodniach maja na odcinku przebywał miński pułk, zajmując od Połświsza do Woronia. Na odcinku południowym dywizji znajdowała się II brygada, obsadzająca grodzieńskim pułkiem linję I-a. Wileński pułk, pozostając w odwodzie, rozlokowany był w następujący sposób: I bataljon w Leplu, II i III bataljony w Jurkowej Ścianie, Zabołociu i Studziennej. Oprócz tego, razem z I bataljonem w Leplu pozostawała kompanja marszowa, która przybyła z końcem kwietnia. Stan bojowy pułku wynosił 889 bagnetów i 16 karabinów maszynowych. Stan wyżywienia pułku w dniu 5 maja wynosił: 46 oficerów i 1767 szeregowych.

Zdarzenia w przededniu bitwy — wypad na Kamień.

Dla rozpoznania grupujących się sił nieprzyjacielskich i ewentualnie rozbicia ich, zarządziło dowództwo armji przeprowadzenie wypadu w dniu 8 maja. W myśl tego rozkazu 8-a dywizja miała wykonać wypad na Białe — Niemirowo, zaś 1-a dywizja litewsko-białoruska miała w tym dniu uderzyć jednym bataljonem i jednym szwadronem na Kamień — Boczejkowo. Zadanie to dowódca dywizji powierzył majorowi Bobiatyńskiemu.

---

[1]) Mjr. S. G. Zawadzki: „System obrony 1920 roku", str. 77. (Szkic Nr. 16 podaje położenie z dnia 14.V nie z 4.V.).

Według dotychczasowych wiadomości w okolicy Kamienia znajdowały się dwie kompanje nieprzyjacielskie, koło Boczejkowa 477-y pułk, w okolicy Filimonowa jeden bataljon.

W ostatniej chwili dowódca dywizji zmienił rozkaz: w wypadzie miały wziąć udział 2 bataljony wileńskiego pułku i szwadron kawalerji.

Sposób przeprowadzenia wypadu został przez majora Bobiatyńskiego ujęty na odprawie dowódców następująco:

I bataljon wyruszy z Woronia i uderzy przez Stare Sioło na Kamień.

II bataljon maszeruje przez Studziennę i Pligówkę i dalej wzdłuż traktu na Kamień i zabezpieczy działania z prawej strony na linji jezioro Bobryca - Niesino.

Szwadron 3-go pułku strzelców konnych maszerując z II bataljonem i wysunie się następnie przez Niesino na tyły nieprzyjaciela na Pogoriełowo

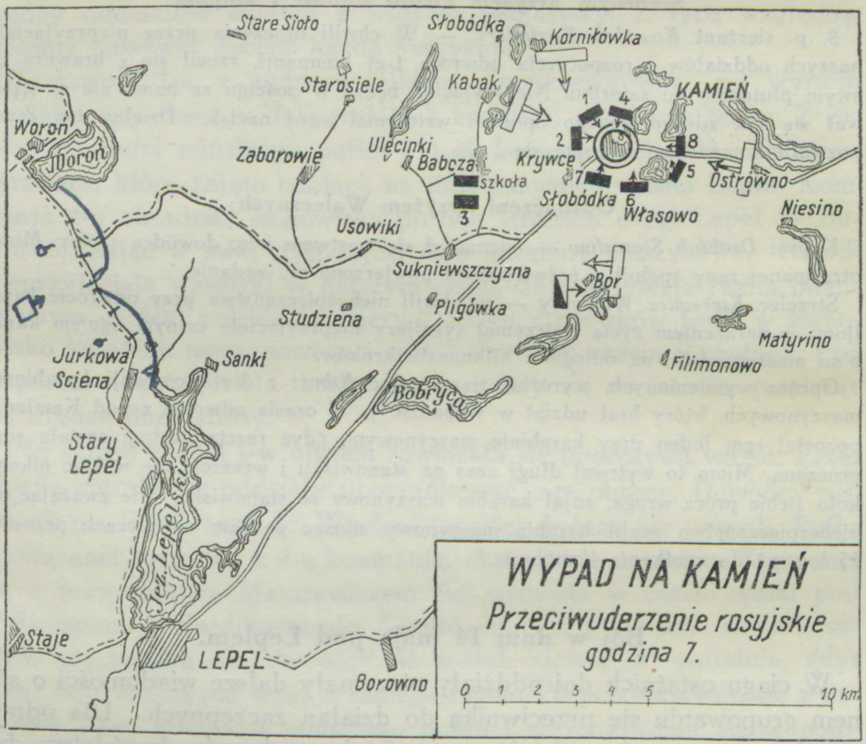
Dnia 8 maja ruszyły oddziały i o godzinie 4 minut 20, I bataljon osiągnął wieś Babczę, a II bataljon ze szwadronem dotarł do Suknieszczyzny, skąd posuwał się w nakazanym kierunku dwiema kolumnami. Pierwsza kolumna, składająca się z 6-ej i 7-ej kompanij, podążając do Kamienia napotkała nieprzyjaciela pod wsią Słobódka. Wyrzuciła go z łatwością ze stanowisk i dotarła na południową stronę Kamienia. Reszta bataljonu, to jest 5-a i 8-a kompanje wyruszyły przez Farnopole, Własowo i zajęła defilé między jeziorami na wschód od Kamienia. Szwadron nakazanego zadania nie mógł spełnić, gdyż został przez nieprzyjaciela zatrzymany w 2-gim Borze i pozostał tam, nie biorąc udziału w dalszej walce.

Tymczasem ruszył również I bataljon trzema kompanjami na Kamień, pozostawiając 3-ą kompanję i szkołę podoficerską we wsi Babczy. Niezadługo 2-a kompanja zajęła Krywce, łącząc w lewo z 1-ą kompanją, która wyrzuciła przeciwnika z folwarku Kamień. 4-a kompanja, posuwająca się na lewem skrzydle, otoczyła Kamień od północno-wschodniej strony. Kompanje, po nawiązaniu łączności, uderzyły razem na Kamień i o godzinie 6 minut 30 zostało miasteczko opanowane. Nieprzyjaciel cofnął się do okopów, znajdujących się koło cerkwi i cmentarzu żydowskim. Dalsza walka nie dała rezultatu, gdyż otoczony nieprzyjaciel bronił się uporczywie i usiłowania kompanij okazały się bezskuteczne. O godzinie 7-ej, nieprzyjaciel przy wsparciu ogniem uderzył większemi siłami od strony Korniłówki i folwarku Ostrowno. 1-a i 4-a kompanje wileńskiego pułku zostały wzięte w krzyżowy ogień i zagrożone zboku. Za chwilę pokazał się nieprzyjaciel we wsi Kabak.

Położenie oddziałów wileńskiego pułku stało się dość niebezpieczne i zmusiło dowódcę pułku dać rozkaz: cofać się.

W ciężkich warunkach, pod silnym ogniem artylerji i karabinów maszynowych, rozpoczął się odwrót bataljonów. W tym samym czasie wróg, osaczony w Kamieniu, wyszedł z okopów i ze śpiewem „Międzynarodówki" z zaciekłością ruszył do ataku. Kompanje wileńskiego pułku naciśnięte i otoczone przez nieprzyjaciela, musiały przebijać się. Około godziny 8-ej II bataljon zdążył się oderwać i odejść wtył.

Szkic Nr.17.



Odwrót kompanij I bataljonu nie mógł tak szybko nastąpić i dopiero około godziny 9 minut 30 po ciężkich walkach bataljon zebrał się we wsi Czereszence.

O godzinie 14-ej bataljony przybyły do Lepla. Straty wyniosły: 10 zabitych szeregowych, 1 oficer, 1 podchorąży i 20 szeregowych rannych oraz 7 zaginionych.

Wypad ten nie przyniósł oczekiwanego rezultatu, gdyż zbyt duże siły napotkano. Ponadto trzeba przyznać, iż nieprzyjaciel otoczony w Kamieniu bardzo dzielnie się bronił i przytrzymywał bataljony

na miejscu, aż wreszcie doczekał się pomocy. Wzięto kilku jeńców, którzy uzupełnili wiadomości posiadane przez Polaków o dużem zgrupowaniu się nieprzyjaciela w rejonie Boczejkowo — Czaszniki.

ZASŁUŻENI

Za wypad na Kamień *major Bobiatyński* otrzymał pochwałę w rozkazie 1-ej armji z dnia 10 maja.

W czasie wypadu wyróżnił się i odznaczony został:

Srebrnym krzyżem Virtuti Militari V stopnia:

Ś. p. sierżant *Kawałek Kazimierz*. — W chwili otoczenia przez nieprzyjaciela naszych oddziałów i rozpoczęcia odwrotu 1-ej kompanji, rzucił się z brawurą ze swym plutonem do szturmu. Nieprzyjaciel, będąc w pościgu za nami, nie spodziewał się tak zdecydowanego oporu i wstrzymał swój nacisk. Dzielny ten czyn, pozwolił kompanjom wycofać się.

Odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Kapral *Drabiuk Stanisław* — odznaczył się męstwem jako dowódca szpicy. Mimo otrzymanej rany spełnił z poświęceniem powierzone mu zadanie.

Strzelec *Kierewicz Wincenty* — w chwili niebezpieczeństwa przy odwrocie bataljonu, z narażeniem życia wstrzymał tyraljery nieprzyjaciela celnym ogniem karabinu maszynowego, na odległość kilkunastu kroków.

Oprócz wymienionych, wyróżnił się strzelec *Kibort* z 3-ej kompanji karabinów maszynowych, który brał udział w wypadzie [1]). W czasie odwrotu z pod Kamienia pozostał sam jeden przy karabinie maszynowym, gdyż reszta obsługi została rozproszona. Mimo to wytrwał długi czas na stanowisku i wreszcie nie widząc nikogo koło siebie prócz wroga, zdjął karabin maszynowy ze stanowiska. Nie zważając na niebezpieczeństwo ocalił karabin maszynowy, niosąc go sam na plecach przeszło 15 km, aż do spotkania kompanji.

Bój w dniu 14 maja pod Leplem.

W ciągu ostatnich dni oddziały otrzymały dalsze wiadomości o silnem grupowaniu się przeciwnika do działań zaczepnych. Dla odpoczynku zmęczonych oddziałów na odcinku, nakazało dowództwo dywizji zluzować miński pułk. Miał to przeprowadzić pułk wileński ze świtem dnia 14 maja.

Dnia 14 maja około godziny 4-ej rozpoczęło się natarcie nieprzyjacielskie. Pierwsze uderzenie skierował nieprzyjaciel od strony Borowna na odcinek III bataljonu mińskiego pułku. Kompanje tego bataljonu nie wytrzymały silnego naporu 43-go pułku sowieckiego i rozpoczęły się cofać w stronę Lepla. Dziwnym zbiegiem okoliczności, natarcie nieprzyjaciela zeszło się z godziną luzowania polskich oddzia-

[1]) Nie został odznaczony; opis czynu oparty na relacji por. Daniuszewicza Jana — dowódcy 3-ej kompanji karabinów maszynowych.

łów. Jedne kompanje dochodziły w chwili natarcia czołowych stanowisk, a inne dopiero wyruszyły z miasta. I tak: I bataljon otrzymał zadanie zluzowania III bataljonu mińskiego pułku, a zaś II bataljon miał zająć odcinek Prudek — Woroń. Najwcześniej nastąpił wymarsz I bataljonu. 1-a kompanja została skierowaną do Najdun, 3-a — na Połświsz, 4-a — na Szarkówkę, a 2-a pozostała narazie w mieście. Na odgłos strzałów kompanje pośpieszyły na swe odcinki, będąc przekonane, iż nieprzyjaciel wykonuje lokalny wypad. Od tej chwili pomięszały się związki taktyczne i znikło wszelkie kierownictwo. Dowódcy oddziałów działali z własnej inicjatywy. Z tych względów musimy opisywać osobno każdą kompanję.

Kompanja 1-a, z podporucznikiem Trzetrzewińskim, po wyjściu z miasta napotkała na falę rozbitych kompanij mińskiego pułku. Z zebranych ludzi mińskiego pułku i 1-ej kompanji, została utworzona tyraljera, którą zajęto odcinek na linji umocnień miasta Lepla. Kompanja 1-a obsadziła stanowiska po obu stronach drogi Lepel — Borowno, mając w swej dyspozycji dwa karabiny maszynowe. Nacisk nieprzyjaciela wzrastał w dalszym ciągu. Jego artylerja raziła intensywnym ogniem polskie tyraljery. Jeden z pocisków trafił w stanowisko karabinu maszynowego i rozbił wszystko razem z obsługą. Pod naporem nieprzyjaciela kompanje wycofały się do miasta, ponosząc po drodze duże straty.

Na skraju miasta i w ulicach zawiązała się uporczywa walka. Przez chwilę starały się oddziały uporządkować swą obronę. Dowódcy usiłowali nawiązać łączność. Wysłani łącznicy jednak nie wracali. Próba nawiązania łączności z 4-ą kompanją, okazała się daremną. Kompanja ta, z porucznikiem Matarewiczem maszerowała w czasie walki pod Połświszem i Najdunami do Szarkówki. Po przybyciu na miejsce stało się jasnem dla dowódcy, iż został odcięty od południa, gdyż gwar boju dolatywał teraz z samego Lepla. Po porozumieniu się z dowódcą 10-ej kompanji mińskiego pułku i zorjentowaniu się w położeniu, obie kompanje przedarły się na północ i przybyły do wsi Sanki, łącząc z II bataljonem pułku. Bataljon ten pozostawał dotychczas w całości na odcinku, na którym zluzował II bataljon mińskiego pułku.

Oddziały, walczące w mieście, nie mogły więc nawiązać łączności ze sobą; a szczególnie na północnym brzegu Ułły, gdyż tam był już nieprzyjaciel.

Tymczasem w chaos boju została wciągnięta reszta I bataljonu, gdyż 3-a i 2-a kompanje, zmieszały się z falą cofających się kompanij mińskiego pułku. Wślad za gromadami cofających się nieprzyjaciel rzucił oddziały konne w głąb miasta. Oddziały te, jak i pie-

chota sowiecka zmięszały się z kompanjami pułków wileńskiego i mińskiego, walcząc zbliska na białą broń. Jakiś czas kompanje, czy plutony istniały w całości, poczem rozprzęgło się wszystko. Kompanja marszowa znajdująca się w mieście, posiadająca młodego żołnierza, łatwo uległa panice i popłochowi, i powiększyła bezład boju.

Kompanja 1-a dawno już była w rozsypce, a dowódca ranny wpadł do niewoli. Rozbite kompanje walczyły pojedyńczemi grupkami w opłotkach i w uliczkach. Przez chwilę podchorąży Płóciennik usiłował zorganizować obronę, lecz było już zapóźno. Próbował nawiązać w centrali telefonicznej rozmowę z brygadą, ale i to zawiodło. W takiem położeniu, rozkazał rozbitkom wycofać się za rzekę Jessę. Ten sam rozkaz dał telefonistom w centrali w Leplu. Ci jednak pozostali na miejscu, zameldowali bowiem, iż mają wyraźny rozkaz wytrwać do ostatniej chwili.

Walka w mieście miała się ku końcowi. Wysiłek żołnierzy skupił się w tem, aby zdołać się wycofać, przez mosty na Jessie. Na mostach jednak była już kawalerja nieprzyjaciela, która po zaciętej walce zepchnęła broniącą mostu szkołę podoficerską, dowodzoną przez por. Janikowskiego.

Rozegrały się tu końcowe sceny — epilog Lepla. Znużony i oszołomiony żołnierz, rzucał się rozpaczliwym wysiłkiem jeszcze raz na bagnety, aby wreszcie otworzyć sobie drogę. Szczęśliwym trafem przybył im w sukurs III bataljon wileńskiego pułku, pod dowództwem kpt. Rapszewicza. Bataljon ten miał, w myśl rozkazów z dnia 13 maja, przybyć w dniu 14 maja na godzinę 6-ą do Lepla i stanąć tam jako odwód pułku. Wypadki jednak potoczyły się inaczej, już o godzinie 4-ej dowódca bataljonu, zaniepokojony toczącym się bojem, odgłosem strzałów armatnich i strzelaniny, zaalarmował swe kompanje i przez Staje ruszył w kolumnie marszowej w stronę Lepla.

Na połowie drogi między Stajami a mostem przed Leplem kpt. Rapszewicz napotkał części rozbitych kompanij I bataljonu wileńskiego pułku i bataljonu mińskiego. Od nich dowiedział się o sytuacji. Po kilku minutach pojawiły się na mostach sylwety nieprzyjacielskich żołnierzy. Rzeczywistość bojowa pokazała się w całej grozie. Przed dowódcą bataljonu leżała ciężka odpowiedzialność — prowadzić po raz pierwszy do boju młodego żołnierza.

Wnet bataljon rozwinął się szybko do natarcia i wówczas, jak podaje kpt. Rapszewicz w swej relacji „nie czekając na nic rzuciłem dwie kompanje do szturmu, by przeszkodzić przedostaniu się nieprzyjaciela na nasz brzeg. Kompanje, składające się z rekruta, poszły bardzo dzielnie i odrzuciły nieprzyjaciela za most, ponosząc duże

straty: ranny por. Mackiewicz Tadeusz — dowódca 11-ej kompanji i młodszy oficer 9-ej kompanji oraz kilkunastu szeregowych".

Uderzenie III bataljonu dało możność wycofania się ostatecznie bataljonom wileńskiego i mińskiego pułku.

Po przebiciu się żołnierzy przez mosty, na wzgórzach pod Stajami złączyły poszczególne grupki i o godzinie 7-ej została tu zorganizowana pierwsza obrona. Pierwszy napór ścigającego nas nieprzyjaciela został zdecydowanie odparty[1]). Obronę wsparły karabiny maszynowe 1-ej kompanji karabinów maszynowych, które zajęły stanowiska ogniowe na południowym skraju Staj[2]). Zjawił się dowódca brygady pułkownik Bejnar z porucznikiem Zakrzeńskim i objął bezpośrednie kierownictwo działań.

Nie był to jednak lokalny wypad, jak sądzili początkowo dowódcy. Już o tej godzinie oddziały zrozumiały, iż jest to działanie zakrojone na szerszą skalę. W czasie toczącej się walki pod Leplem i w mieście, sąsiedzi z prawej strony zostali również zaatakowani. Grodzieński pułk, znajdujący się na pierwszej linji obronnej od Połświsza do Kozłów, otrzymał uderzenie od czoła i z północy, (przez 45-y i 44-y pułki sowieckie). Około godziny 7-ej, grodzieński pułk, zmuszony był wycofać się na linję rzeki Jessy, obsadzając Zabojenie i Śluzy. W dwie godziny później nieprzyjaciel przeprawił się niepostrzeżenie wbród przez rzekę i zaszedł na tyły koło Zabojenia. Kompanje grodzieńskiego pułku, tracąc trzy karabiny maszynowe, przebiły się na Dubrową. Równocześnie została zaatakowana reszta oddziałów II brygady. Aby wstrzymać napór nieprzyjaciela dowódca brygady rozkazał wykonać przeciwnatarcie. Okazało się ono wobec przewagi nieprzyjaciela bez skutku, zwłaszcza, że oddziały brygady cofały się w stronę Horodka.

W tym czasie, walki pod Stajami trwały bez przerwy. III bataljon razem z I-ym usiłował między godziną 7—8-ą, przejść do przeciwnatarcia. Wysiłek ten nie dał rezultatu, gdyż oddziały zagrożone z prawego skrzydła, musiały się wycofywać zpowrotem na swe stanowiska wyjściowe.

O godzinie 9-ej dowódca dywizji dał oddziałom I i II brygady rozkaz przeciwnatarcia, w celu odebrania Lepla i linji I-a. W międzyczasie kompanje porządkowały się i wstrzymywały napór nieprzyjaciela. Kompanje I i III bataljonów okopały się pod Stajami, tocząc

---

[1]) Przy odparciu ataku wydatną pomoc wykazała 2-a baterja, ostrzeliwując wschodni i południowy skraj jeziora Lepelskiego.

[2]) 1-a kompanja karabinów maszynowych nie brała dotychczas udziału w boju w Leplu. Pozostawała ona dotąd w odwodzie koło Zabołocia, dokąd kilka dni temu wysłana była celem przezbrojenia w karabiny maszynowe Hotschkissa.

bez przerwy walkę ogniową. O godzinie 10-ej nawiązano łączność w lewo z bataljonem mińskiego pułku, który zluzowany na odcinku Woroń — Prudok, przymaszerował ze Starego Lepla i obsadził od północnego krańca jeziora Lepelskiego do Żarc.

Do Staj przybył dowódca dywizji generał Rządkowski, podnosząc swą obecnością nastrój żołnierzy. Zmęczone, lecz nie złamane bataljony pułku, razem z III i II bataljonami mińskiego pułku zdobyły się jeszcze raz na kilka prób przeciwnatarcia w kierunku Lepla. Wsparte intensywnym ogniem 3-ej, 8-ej i 9-ej bateryj, miały za każdym razem powodzenie. Za każdym razem nieprzyjaciel był zepchnięty w stronę Jessy, lecz za chwilę niebezpieczeństwo z prawego skrzydła zmuszało oddziały do wycofania się. Położenie, jakie wytworzyło się na prawem skrzydle dywizji, zagrażało poważnie walczącym pod Stajami. II brygada nie wykonywała przeciwnatarcia, gdyż sama musiała się o godzinie 13-ej bronić. Nie wytrzymując uderzenia dwóch pułków sowieckich zmuszona została do cofnięcia się na Prudok i Zatyklasie. Cofnięcie się II brygady i napór nieprzyjaciela od południowego wschodu powodował bezowocność wysiłku pod Stajami.

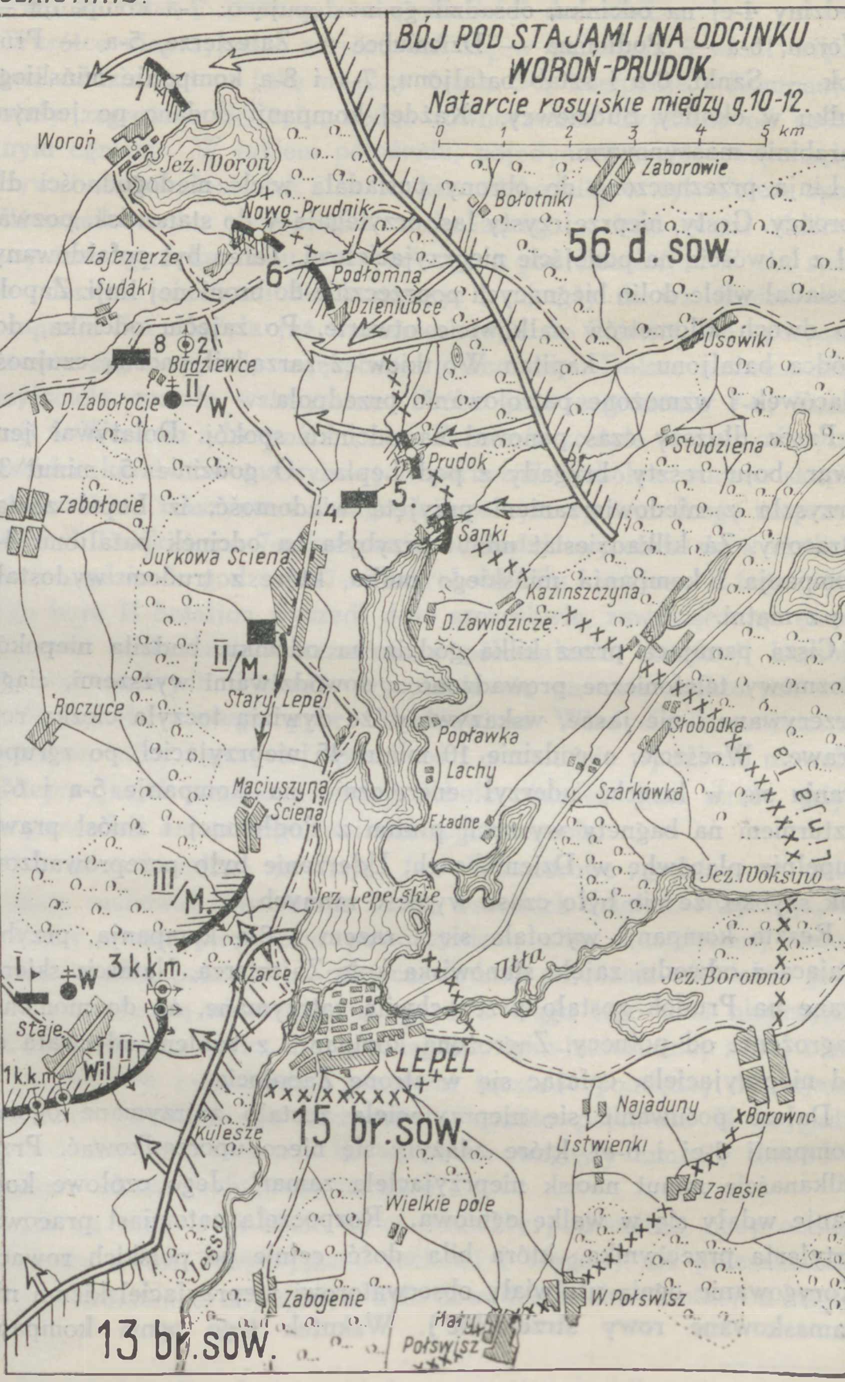
Położenie ogólne pogorszyło w tym czasie niepowodzenie na odcinku Woroń — Prudok, zajmowanym przez II bataljon.

W godzinach popołudniowych zacięty bój toczył się na skrzydłach dywizji; na odcinku II brygady i na odcinku Woroń — Prudok.

W centrum od strony Lepla napór nieprzyjaciela również nie ustawał; w każdym razie nawałnica, która zmiotła polskie oddziały z Lepla straciła na sile. Świadczyła o tem intensywność ognia nieprzyjacielskiej artylerji, którą widocznie wróg chciał przygotować dalsze natarcie. Tyraljery wileńskiego pułku, okopane na wzgórzach przed Stajami trwały w tym gradzie pocisków na stanowiskach. W trudnem położeniu znalazła się 3-a kompanja karabinów maszynowych, nie miała odpowiednio przygotowanych stanowisk. Poniosła ona przez to dotkliwe straty: dowódca plutonu — sierżant Komorowski Henryk ciężko ranny i kilku strzelców, oraz dwa karabiny maszynowe zostały ogniem artylerji nieprzyjaciela zdemblowane. Mimo to, kompanja dowodzona dzielnie przez por. Daniuszewicza wytrzymała przez cały dzień na stanowiskach.

Artylerja I brygady próbowała paraliżować działalność ogniową wroga, lecz będąc słabszą ilościowo nie mogła sprostać zadaniu. O godzinie 14-ej w opałach znalazła się 2-a baterja, wzięta pod ogień dwóch bateryj z Lepla i Słobódki. Dzielni artylerzyści wyszli z tego pojedynku zwycięsko, zmuszając baterję przeciwnika w Słobódce do milczenia.

Szkic Nr.18.


BÓJ POD STAJAMI I NA ODCINKU
WOROŃ-PRUDOK
Natarcie rosyjskie między g.10-12.
0 1 2 3 4 5 km
Woroń
Jez. Woroń
Zaborowie
Bołotniki
Nowo-Prudnik
56 d sow.
Zajezierze
6
Podłomna
Sudaki
Dzieniubce
Usowiki
8
2
Budziewce
D. Zabołocie
II/W.
Studziena
Prudok
Zabołocie
5
4.
Sanki
Jurkowa Sciena
Kazinszczyna
D. Zawidzicze
II/M.
Stary Lepel
Roczyce
Słobodka
Popławka
Lachy
Szarkówka
Maciuszyna Sciena
Ładne
Ulla
III/M.
Jez. Lepelskie
Jez. Woksino
I
W
3 k.k.m.
Ulla
Jez. Borowno
Żarce
Staje
II
W
1 k.k.m.
LEPEL
Najaduny
Borowno
Kulesze
15 br. sow.
Listwienki
Zalesie
Wielkie pole
Jessa
Zabojenie
W. Połswisz
Hat
Połswisz
13 br. sow.

Bój na odcinku Woroń — Prudok. Bataljon II, znajdując się od godziny 4-ej na odcinku, obsadził go następująco: 7-a kompanja — Woroń, 6-a — Podłomna — Dzieniubce — Zajezierze, 5-a — Prudok — Sanki, 8-a i sztab bataljonu, 7-a i 8-a kompanje mińskiego pułku w okolicy Budziewcy. Każdej kompanji dodano po jednym karabinie maszynowym.

Linja przeznaczona do obrony posiadała wiele niedogodności dla obrońcy. Gęsty, nieprzejrzysty las, przylegający do stanowisk, pozwalał z łatwością na podejście nieprzyjacielowi. Teren był pofałdowany, posiadał wiele dolin biegnących poprzecznie do bronionej linji. Zapole do dwóch kilometrów całkowicie otwarte. Po zajęciu odcinka, dowódca bataljonu — kapitan Wojtkiewicz zarządził baczną czujność placówek i wzmożone patrolowanie przedpola.

Przez dłuższy czas panował na odcinku spokój. Dolatywał jeno gwar boju reszty brygady z pod Lepla. O godzinie 5 minut 30 przyszła z niedowierzaniem przyjęta wiadomość, iż Lepel został utracony. Za kilkadziesiąt minut przybyła na odcinek bataljonu 4-a kompanja i kompanja mińskiego pułku, które z trudem wydostały się z matni.

Cisza panująca przez kilka godzin na odcinku, budziła niepokój. Rozmowy telefoniczne prowadzone z dowództwami wyższemi, ciągle przerywane i nie jasne, wskazywały, że dywizja toczyła ciężką rozprawę. Wreszcie, o godzinie 10 minut 45 nieprzyjaciel, po zgrupowaniu się w lasach, uderzył energicznie na kompanje 5-ą i 6-ą. Szturmem na bagnety wyrzucił pluton z Podłomnej i zniósł prawie zupełnie placówkę w Dzieniubcach. Uderzenie było przeprowadzone tak szybko, że nie było czasu wynieść rannych.

Reszta kompanji wycofała się i razem z 8-ą kompanją, przybywająca z odwodu, zajęła stanowiska koło Zajezierza. Natarcie skierowane na Prudok zostało przez chwilę zatrzymane, aż do momentu zagrożenia od północy. Zagrożona kompanja z trudem oderwała się od nieprzyjaciela, cofając się w stronę Zabołocia.

Dalsze posuwanie się nieprzyjaciela zostało zatrzymane ogniem kompanij 8-ej i 6-ej, które zdążyły się nieco uporządkować. Przez kilkanaście minut nacisk nieprzyjaciela zamarł. Jego czołowe kompanje wdały się w walkę ogniową. Rozpoczęła natomiast pracować artylerja przeciwnika, która biła dość celnie po polskich rowach. Korygowanie ognia ułatwiały obserwatorowi nieprzyjacielskiemu niezamaskowane rowy strzeleckie[1]). Wskutek tego ognia kompanje

[1]) Wykopane w ostatnich dniach przez saperów, lecz nie wykończone

poniosły straty. Został ranny dowódca 6-ej kompanji — kapitan Balcewicz, lecz mając jeszcze trochę sił, dalej dowodził.

Wkrótce nieprzyjaciel zorjentował się w położeniu i wlazł większemi oddziałami w lukę między 6-ą a 5-ą kompanje. Kompanje zostały zagrożone od tyłu, będąc równocześnie trzymane od czoła silnym ogniem. W takiem położeniu, pojedyńcze sekcje rozpoczęły odrywać się ze stanowisk i na rozkaz odchodziły w tył. Celem sparaliżowania ruchu przeciwnika zachodzącego z luki został skierowany tam ogień karabinu maszynowego z pod Zaozierja. W ten sposób oderwała się 6-a i 8-a kompanje i odeszły do wsi Budziewcy. Kompanja 5-a zdążyła już wcześnie odejść do Zabołot. Po uporządkowaniu się, kompanje zajęły nowe stanowiska. Dalsze natarcie nieprzyjaciela zostało wstrzymane. Próba jego zagrożenia 7-ej kompanji w Woroniu uderzeniem przez Zaozierje została w czas odkrytą. Dowódca karabinów maszynowych porucznik Sobolew odrazu skupił trzy karabiny maszynowe i zagrodził celnym ogniem drogę nieprzyjacielowi. Dzięki temu 7-a kompanja swobodnie wycofała się w okolicę Zabołot, gdzie do godziny 17-ej zebrał się cały bataljon. Z tego ciężkiego boju II bataljon wyszedł dość szczęśliwie, zawdzięczając energicznemu dowodzeniu i cennemu współdziałaniu kompanji karabinów maszynowych. Ponadto wycofanie się na czas niektórych oddziałów, było zasługą ppor. Mackiewicza Władysława, adjutanta bataljonu, który i przy tej sposobności o mało nie wpadł do niewoli.

Nieprzyjaciel poniósł prawdopodobnie również duże straty, gdyż nie prowadził ani pościgu, ani dalszego natarcia.

Odwrót oddziałów na linję 1-c. Wieczorowe godziny w dniu 14 maja cechował obustronnie zastój wszelkich działań. Nieprzyjaciel odurzony swem pierwszem powodzeniem, albo zmordowany całodzienną walką, pozostał na miejscu. Jednak położenie oddziałów polskich stawało się niebezpieczne, gdyż w ciągu tego dnia nieprzyjaciel, działając na styku 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej z 8-ą i na całym odcinku 1-ej dywizji, rozerwał łączność pomiędzy dywizjami i zagroził poważnie ze skrzydeł[1]). Ponadto położenie II brygady również nie było świetne. Te wszystkie względy zmusiły dowódcę dywizji rozkazać cofnąć się na linję 1-c.

Dnia 14 maja o godzinie 20-ej oddziały pod osłoną nocy odmaszerowały w tył. Nieprzyjaciel ruchowi I brygady nie przeszkadzał nawet patrolami, co najlepszym było dowodem braku rezolucji u niego.

---

[1]) Działały tam: 56-a dywizja sowiecka i część 11-ej dywizji.

Bój w dniu 15 maja pod Pysznem.

W ciągu nocy dywizja wycofała się i obsadziła: I brygada od Józefowa do Prudnik, II brygada od Prudnik wzdłuż potoku Sergucz na południe. Poszczególne oddziały I brygady zajęły: I bataljon mińskiego pułku — Ostrów — Popowno, II bataljon mińskiego pułku — Babijbórz — Różki — Osje, II bataljon wileńskiego pułku — Puniszcze, zaś III bataljon wileńskiego pułku — resztę odcinka po Prudniki. I bataljon i kompanja marszowa wileńskiego pułku pozostały w okolicy Pyszna jako odwód. I dywizjon 1-go pułku artylerji polowej i 7-a baterja zajęły stanowiska na zachodniej stronie Pyszna.

Teren, jaki otrzymały bataljony do obrony na linji 1-c był mocno pofałdowany i zalesiony, szczególnie na przedpolu. Na odcinku znajdowały się trzy bagniste i zarośnięte jeziora, trudno dostępne. Odcinek cd jeziora Pyszno do Osje z różnych względów nie nadawał się do obrony[1]). Stanowiska były położone w kotlinie, do linji obronnej podchodził dość blisko las i zasłaniał przedpole oraz wykonane umocnienia polowe w postaci rowów strzeleckich, posiadały gdzie niegdzie druty kolczaste a częściej tylko paliki.

Około północy kompanje wileńskiego pułku znalazły się na swych odcinkach, obsadzając: cd drogi Pyszno — Zabołoty do jeziora Pyszno — 2-a kompanja karabinów maszynowych, Puniszcze — 6-a kompanja, Krywce — 8-a i między Krywcami a Osje — 7-a kompanja. Kompanja 5-a pozostała jako odwód w folwarku Kamionka, w ręku dowódcy bataljonu. III bataljon obsadził trzema kompanjami od drogi Zabołoty — Pyszno, aż do jeziora Cieklic, zatrzymując 9-ą kompanję w odwodzie koło Słobódki.

W ciagu nocy nawiązano łączność z II brygadą w Prudnikach, a natomiast łączności utraconej dnia wczorajszego z 8-ą dywizją, już nie odzyskano. Bezpowrotnie została ona utracona.

Ze świtem o godzinie 3 minut 30, rozpoczął nieprzyjaciel działania zaczepne. Natarcie swe skierował w pierwszym rzędzie na I i II bataljony mińskiego pułku, na Popówno i Osje. Posuwające się tyraljery nieprzyjaciela natrafiły na silny ogień i cofnęły się z powrotem. Tę chwilę wykorzystał II bataljon mińskiego pułku i wykonał przeciwuderzenie, biorąc jeńców i wiele zdobyczy. Z zeznań jeńców dowiedziano się, iż na Osje i Puniszcze mają wkrótce natrzeć dwa pułki sowieckie.

O godzinie 5-ej wróg wprowadził do walki świeże siły i wyrzucił II bataljon mińskiego pułku na linję Haliszówkę — Nowinki.

---

[1]) Naturalnie do obrony stosowanej wówczas t. zn. wyciągniętych kompanij na jednej ciągłej linji.

Przez kilka godzin trwały na przedpolu drobne utarczki i dopiero o godzinie 10-ej podjął nieprzyjaciel dalsze natarcie w kierunku Pyszna[1]). Jedna z kolumn przeciwnika wynurzyła się od strony Zabołot i uderzyła na Puniszcze. 6-a kompanja ugięła się pod naporem i cofnęła się na wzgórza koło Kamionki. Za chwilę, przy wsparciu ogniem karabinów maszynowych Puniszcze zostały odebrane z powrotem. Jednakże napór nieprzyjaciela nie ustawał, bo w kilkanaście minut nastąpił nowy wysiłek. Teraz uderzenie poszło okrakiem po obu stronach jeziora w kierunku na Pyszno i na Osje. Uderzenie to, znowu zepchnęło 6-ą kompanję z Puniszcz i posunęło się wzdłuż drogi. Równocześnie nieprzyjaciel uderzył wprost od zachodu, wzdłuż drogi na Pyszno, na styk II i III bataljonów. Tu natrafił na zmasowany ogień karabinów maszynowych, kierowany osobiście przez porucznika Sobolewa. Pomimo bezsprzecznie widocznej brawury nacierającego, uderzenie musiało się w ogniu załamać. Karabiny maszynowe na wyśmienitych stanowiskach, tworzyły istotne pole śmierci.

Dla załatania dziury w Puniszczach, ruszyły do przeciwnatarcia: 6-a i 7-a kompanje oraz dwie kompanje mińskiego pułku. Dzięki energji porucznika Szemiota-Połaczańskiego, idącego na czele swej kompanji, Krywce i Puniszcze zostały w krwawej walce wydarte zpowrotem i po raz trzeci obsadziła je 6-a kompanja. Nastąpiła chwila ciszy — nieprzyjaciel musiał ponieść dużo strat, albowiem tyraljery jego przywarły do ziemi i nawet na kilka minut umilkł ogień karabinowy. Kompanje mińskiego pułku odmaszerowały zpowrotem do odwodu.

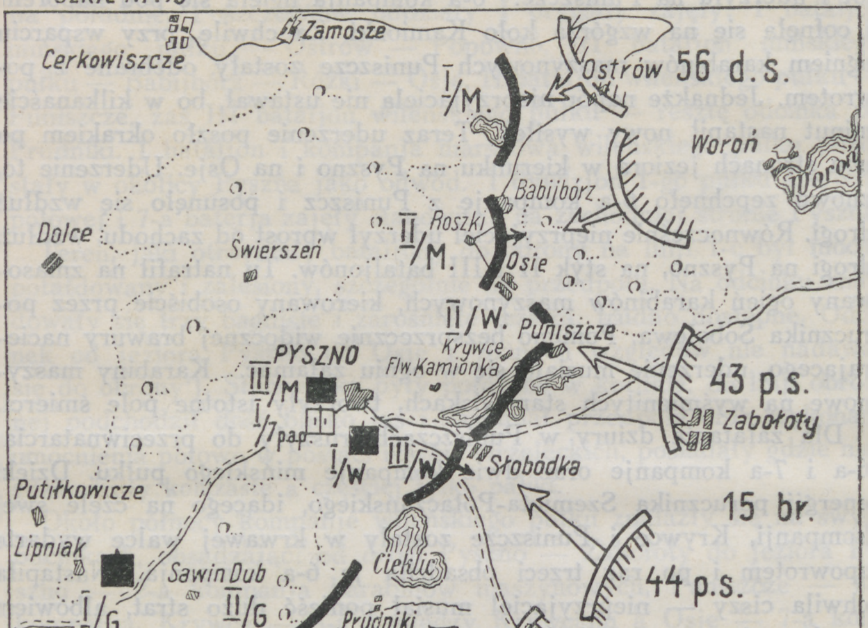
Około południa nieprzyjaciel rozpoczął znowu wysiłek. Tym razem poprzedził natarcie ogniem swej artylerji. Całą uwagę skupił na odcinek w Puniszczach i przez kilkanaście minut obrzucił gęsto pociskami całą przestrzeń, pomiędzy Krywcami a Puniszczami. Następnie ruszyły kolumny nieprzyjacielskie od północnego wschodu i zachodu. Jakiś oddział nieprzyjacielski, po wyparciu mińskiego pułku z Osje, zdążył się tam usadowić i wsparł silnym ogniem posuwające się tyraljery na Puniszcze. Zawiązała się zaciekła i uporczywa walka.

W tym samym czasie został wciągnięty w bój III bataljon, otrzymując uderzenie nieprzyjacielskie w kierunku na Pyszno, przez Słobódkę. Wszystkie kompanje zostały zduszone na stanowiskach. Kompanje 6-a, 7-a i 8-a poniosły duże straty i wyparte ze stanowisk, znowu musiały się cofnąć. Na stanowiskach pozostały jeno karabiny

[1]) Natarcie to prowadziła 15-a brygada sowiecka, uderzając dośrodkowo od Puniszcz na Krywce, od Zabołot na Pyszno (43-i pułk) i od południa na Słobódkę (44-y pułk).

maszynowe, które grzechotały bez przerwy. Przy rozgrzanych karabinach maszynowych pracowały z zaciętością obsługi, wyróżniając

Szkic Nr. 19



się sprawnością w boju tego dnia. Wówczas dowódca bataljonu rzucił swój odwód — 5-ą kompanję wraz z uporządkowaną już 7-ą kompanją do przeciwuderzenia na Krywce.

Śmiertelnie uznojone krwawą pracą, zdobyły się kompanje II bataljonu już tego dnia po raz szósty na wysiłek przeciwuderzenia.

Tak samo w ciężkich opałach znalazł się III bataljon, który jak wiemy składał się z młodego żołnierza i nie tak dawno, bo wczoraj, miał swój chrzest bojowy. Nacisk nieprzyjaciela ogarnął również tyraljery III bataljonu, znajdujące się w prowizorycznych rowach strzeleckich 1-b linji obronnej. Szczególnie zagrożone zostało prawe skrzydło bataljonu. Tutaj nieprzyjaciel dążył do przełamania linji obronnej, wdzierając się naprzód bez względu na straty. Jednak szybka interwencja plutonu karabinów maszynowych z podchorążym Likszą, który przybył z 1-ej kompanji karabinów maszynowych z odwodu oraz celny ogień 3-ej baterji, złamały napór nieprzyjaciela. Kompanje III bataljonu dowodzone dzielnie przez poruczników: Kozłowskiego i Pieślaka, wytrwały na stanowiskach.

Tymczasem II bataljon, w ciężkiej walce również odebrał pamiętne w tym dniu Krywce i Puniszcze. Walka zaciekła i uporczywa trwała do godziny 19-ej. Kompanja 5-a por. Orzechowskiego, zmordowana ciężko, pomagała naprzemian to II, to znów III bataljonowi. Straty obustronne duże. Ostatecznie przewaga liczebna nieprzyjaciela musiała zrobić swoje. Przeciwnik, nie bacząc na poniesione straty, wprowadził nowe oddziały do walki i wkońcu, mając swobodę na lewem skrzydle, (po wyrzuceniu bataljonu mińskiego pułku z Osje) wyparł II bataljon ze stanowisk, zagrażając odcięciem odwrotu 2-ej kompanji karabinów maszynowych i III bataljonowi. Tyraljery II bataljonu, użerając się z natarczywym nieprzyjacielem, uchodziły ku Pysznu, zbierając po drodze swych rannych. Przez kilka kilometrów kpt. Balcewicz niósł rannego żołnierza swej kompanji, odchodząc naostatku ze stanowisk.

Każda minuta przynosiła coraz to nowe zdarzenia na placu boju i komplikowała położenie. O godzinie 19-ej, dywizja znalazła się w położeniu zupełnie niewyraźnem. Tymczasem II brygada, zajmująca odcinek południowy dywizji, miała do godziny 12-ej zupełny spokój. W czasie wzmożonych wysiłków przeciwnika w okolicy Pyszna została ona wciągnięta w bój, otrzymując uderzenie od Prudnik na Zakalewie. Znajdujący się tam bataljon grodzieńskiego pułku, po krótkim oporze został o godzinie 19-ej odrzucony na Sawin Dub.

W takiem położeniu rozpoczął wileński pułk cofać się. Odejście odbywało się tylko w silnym ogniu artylerji wroga, gdyż piechota jego, jak gdyby nie dowierzając swemu powodzeniu, nie prowadziła pościgu.

W tym czasie luka między 1-ą dywizją litewsko-białoruską, a 8-ą, która już istniała od wieczora dnia 14 maja, została w dalszym ciągu,

przez oc[illegible]ające się obie dywizje, rozszerzona. Wskutek tego zostały skrzydła głęboko zagrożone. Wszystkie te czynniki wpłynęły na dowódcę dywizji, który zadecydował odejść na drugą linję obronną.

W nocy bez żadnych przeszkód i nacisku ze strony nieprzyjaciela, dywizja odmaszerowała do miasteczka Berezyny, dokąd wileński pułk przybył o godzinie 2-ej.

Podczas marszu z Pyszna do Kadubiszcz, napotkano oddział kawalerji nieprzyjaciela, który ostrzelany, szybko znikł.

Na końcu tego ustępu, należałoby podkreślić niektóre wyniki walk w dniu 15 maja. Szczęśliwym trafem, działania 1-ej armji w dniu 15 maja są szeroko opisane i krytycznie zanalizowane w dziele mjr. S. G. Zawadzkiego: „System obrony 1920 roku". Spotykamy tutaj kilka pochlebnych zdań o 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej i łącznie z bojem pod Pysznem — o wileńskim pułku. Mjr. S. G. Zawadzki podkreśla, iż „w czasie tych walk słaba liczebnie 1-a dywizja litewsko-białoruska, wykazuje dużą odporność, wstrzymując przez cały dzień prawie napór nieprzyjaciela". Dalej: „dywizja ta zachowała pełną swą siłę ducha i aczkolwiek zmuszona była do odwrotu, jednakże wyszła zeń w pełnej zdatności bojowej, nie podupadła na duchu i w całkowitej zwartości organizacyjnej".

Walki na II-ej linji obronnej.

Odpoczynek nocny trwał zaledwie dwie godziny, bo już o godzinie 4-ej otrzymała dywizja nowe zadanie: obsadzić II linję obronną. Do godziny 7-ej oddziały obsadziły: I bataljon i sztab pułku w Otróbku, sztab II bataljonu w Ugolicy, 5-a i 7-a kompanje w Czernicy, 6-a kompanja Pachominki, 8-a kompanja Lisiny, sztab II bataljonu, 11-a i 10-a kompanje w Wielkiej Czernicy, 9-a kompanja we wsi Osowok, 12-a w Trościanicy. Szkoła podoficerska we wsi Otróbok.

Linja obronna przebiegała: od ujścia rzeki Czernicy przez Otróbok, Jerspole, Czernicę, Lisiny do Pachominki. Miński pułk pozostał w odwodzie w okolicy Tumiłowicz i Pustosiela.

Do południa dnia 16 maja nadciągnął I bataljon mińskiego pułku z dywizjonem strzelców konnych, który pozostawiony był w straży tylnej [1]). II brygada zajęła linję rzeki Berezyny z przyczółkami Berezyna i Mościszcze.

Obrona II-ej linji miała być przez nas prowadzona, aż do chwili zluzowania dywizji przez 3-ą dywizję legjonową, która do tego czasu

[1]). W tym samym czasie przybyła 8-a kompanja, która nie zdążyła na czas wycofać się z okolic Pyszna. Zawdzięczając swemu dowódcy — ppor. Sokołowskiemu, zdołała bez strat dołączyć do pułku.

pozostawała w odwodzie armji w okolicy Dokszyc. Już od rana dnia 16 maja przybywały stopniowo pojedyńcze kompanje 9-go pułku piechoty, luzując II bataljon.

Odcinek przeznaczony do obrony był wybitnie zalesiony. Przedpole stanowił głęboki, nieprzerwany las, pozbawiony dróg. Tylko dwie drogi prowadziły z kierunku północno-wschodniego. Stąd też w tym kierunku była zwrócona uwaga obrońcy. Z prawej strony obrona oparła się o rzekę Czernicę i Berezynę.

W godzinach popołudniowych, I bataljon 9-go pułku legjonów zluzował II bataljon wileńskiego pułku. Wysłane w ciągu dnia patrole, stwierdziły nieobecność nieprzyjaciela na przedpolu.

O godzinie 18-ej nieprzyjaciel nadciągnął przedniemi oddziałami i uderzył na bataljon legjonowy, obsadzający odcinek. Kompanje legjonowe zostały wyrzucone z Pachominki, Lisin i Czernicy.

W tym czasie II i III bataljony wileńskiego pułku zbierały się w Trościanicy i Wielkiej Czernicy, gotując się do odmarszu. I bataljon już wcześniej odszedł do wsi Szalagiry.

Wobec trudnej sytuacji bataljonu 9-go pułku, bataljony wileńskiego pułku pozostały na miejscu i razem z 9-ym pułkiem ruszyły, przy wsparciu ogniem artylerji, do przeciwnatarcia. Wspólnym wysiłkiem nieprzyjaciel został stanowczo odrzucony, tracąc kilkunastu jeńców i dwa karabiny maszynowe.

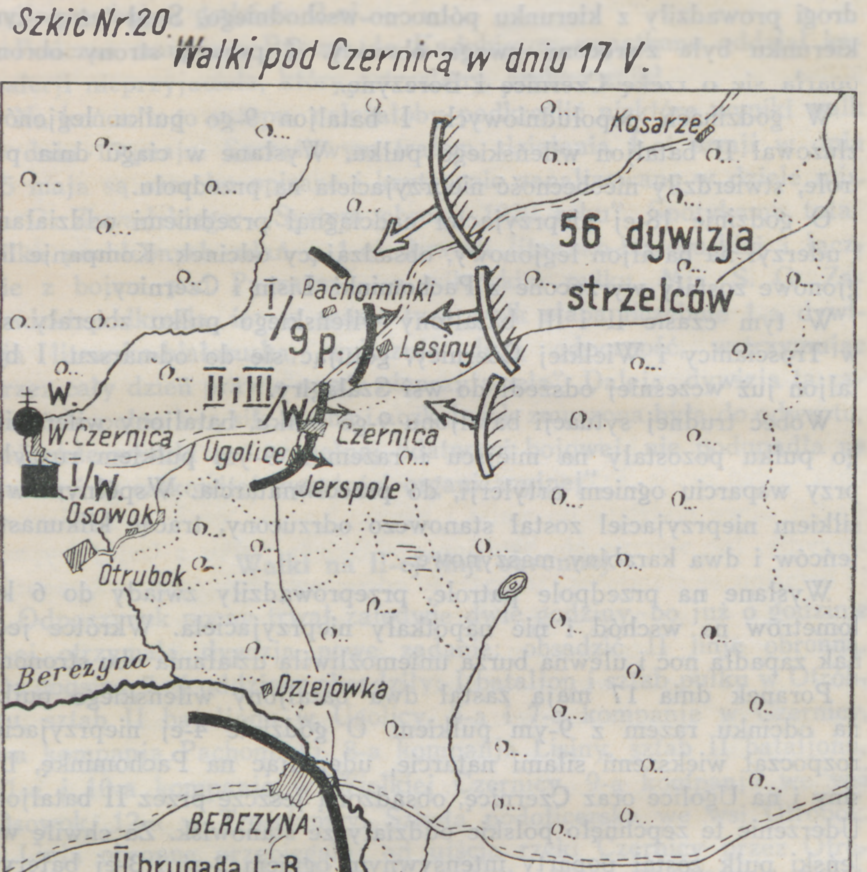
Wysłane na przedpole patrole, przeprowadziły zwiady do 6 kilometrów na wschód i nie napotkały nieprzyjaciela. Wkrótce jednak zapadła noc i ulewna burza uniemożliwiła działania obu stronom.

Poranek dnia 17 maja zastał dwa bataljony wileńskiego pułku na odcinku razem z 9-ym pułkiem. O godzinie 4-ej nieprzyjaciel rozpoczął większemi siłami natarcie, uderzając na Pachominkę, Lisiny i na Ugolice oraz Czernicę, obsadzoną jeszcze przez II bataljon. Uderzenie te zepchnęło polskie oddziały ze stanowisk. Za chwilę wileński pułk został poparty intensywnym ogniem 2-ej i 3-ej bateryj. które zasypały pociskami przedpole Pachominki, Lisin i Czernicy. Nieprzyjacielskie tyraljery zaczęły się chwiać, co natychmiast zostało wykorzystane przez bataljon legjonowy i II bataljon wileńskiego pułku. Przeciwuderzenie zostało uwieńczone powodzeniem. II bataljon zdobył trzy karabiny maszynowe i 15 jeńców.

Pierwsze natarcie zostało narazie odparte. Z zeznań jeńców z 504-go pułku sowieckiego, wynikało, iż natarcie prowadziły trzy pułki 56-ej dywizji.

Przez kilka godzin na odcinku panował spokój. Położenie jednak było nie wyjaśnione a co gorsze 9-y pułk posiadał słabą obsadę. Z tych powodów wileński pułk nie mógł odejść do odwodu.

O godzinie 17-ej rozpoczęły się dalsze walki i trwały do północy. Nieprzyjaciel atakował na całym odcinku i nawet uderzył na Otróbok. Aby wspomóc II i III bataljony, przybył z odwodu I bataljon



pułku do Otróbka. Całodzienna uporczywa walka nie dała nieprzyjacielowi powodzenia i ostatecznie na noc cofnął się on w lasy, pozostawiając polskie oddziały w spokoju.

Dnia 18 maja został pułk częściowo zluzowany i odszedł na nowy odcinek. I brygada miała teraz zadanie obrony przejść na Berezynie,

w okolicy Dziedzina i Norwidpola. O godzinie 14-ej odszedł do Neścierowszczyzny I bataljon oraz 5-a i 6-a kompanje. Reszta pułku pozostała na poprzednim odcinku. W ciągu dnia pułk odbił dwa natarcia na Czernicę i Otróbok i przeciwuderzeniami nie pozwolił nieprzyjacielowi ani na chwilę utrwalić powodzenia.

Rano dnia 19 maja III bataljon został zluzowany na stanowiskach i odszedł w okolicę Tumiłowicz. Z 9-ym pułkiem pozostały jeszcze 7-a i 8-a kompanje w Czernicy i szkoła podoficerska w Jerspolu [1].

Dnie 18 i 19 maja zaznaczyły się ciężkiemi walkami na całym odcinku prawego skrzydła 1-ej armji, a zwłaszcza walkami dywizji legjonowej nad Czernicą i Berezyną i II brygady pod Mościszczem i Lipskiem. Natarcie to prowadził nieprzyjaciel całą 56-ą dywizją, która w zaciekłych walkach pod Otróbkiem, Berezyną i Mościszczem rozbiła obronę oddziałów polskich na II-ej linji.

Brygada I w dalszym ciągu zasłaniała przejścia na Berezynie, łącząc w prawo z 3-ą dywizją a w lewo usiłowała nawiązać łączność z 17-ą dywizją [2]. Wieczorem dnia 19 maja porzucono obronę na II-ej linji i oddziały w uporczywych walkach odeszły na południowy zachód.

Walki w okolicy Dokszyc i odwrót.

Położenie polskich oddziałów w dniu 20 maja było nienadzwyczajne. Lewe skrzydło 1-ej armji pod naporem nieprzyjaciela, mimo zasilenia tam 8-ej dywizji oddziałami 3-ej dywizji legjonowej i 17-ej dywizji, odchodziło w walkach do tyłu. 17-a dywizja rzucona koleją Połock-Mołodeczno w rejon Królewszczyzny, pod naciskiem nieprzyjaciela odchodziła również na południowy zachód. I brygada otrzy-

---

[1]) Ścisły stan bojowy w dniu 19.V wynosił:

I bataljon	—	7	oficerów,	217	szeregowych,	10 k. m.	36 obsługa k. m.
II „	—	11	„	303	„	5 „	47 „ „
III „	—	5	„	304	„	4 „	27 „ „
Szkoła podof.	—	1	„	101	„	— „	— „ „
Pluton telef.	—	1	„	57	„	— „	— „ „
Sztab pułku	—	1	„	7	„	— „	— „ „
Razem . .	—	26	oficerów,	989	szeregowych,	19 k. m.	110 obsługa k. m.

[2]) Do wsparcia 1-ej armji został jej oddany odwód Naczelnego Dowództwa (17-a dywizja) stojący dotychczas w rejonie Lebiedziewa i Mołodeczna. Począwszy od dnia 17 maja 17-a dywizja ta została przerzucona transportami koleją w rejon Królewszczyzny.

miała zadanie zabezpieczenia Dokszyc od północy i północnego wschodu na linji Trusy — Literany — Borsuki — Ostrowskie — Szantary. W okolicy Porpliszcza miało znajdować się prawe skrzydło 17-ej dywizji. Odcinek brygady zajął wileński pułk, utrzymując około Norwidpola bezpośrednią łączność z 3-ą dywizją legjonową.

Przez całą noc i do południa dnia 21 maja trwały na odcinku drobne utarczki patroli. Natomiast 3-a dywizja toczyła walkę z 56-ą dywizją sowiecką [1], a zaś w lewo od pułku 17-a dywizja była stale spychana na południowy zachód.

Około południa, prawe skrzydło 17-ej dywizji zostało silnie zaatakowane na odcinku Grabucze — Porpliszcze przez 33-ą brygadę 11-ej dywizji sowieckiej. Walki uporczywe trwały kilka godzin. Dla odciążenia i pomocy 17-ej dywizji, dowódca brygady rozkazał wileńskiemu pułkowi, wykonać natarcie na folwark Porpliszcze, Szkaducze i Zabary.

O godzinie 15-ej ruszył pułk dwiema kolumnami. Prawą kolumnę, posuwającą się przez Nadatki i dalej przez błota na Porpliszcze i Pohrebiszcze tworzył II bataljon. Lewą kolumnę stanowił III bataljon, który miał się posunąć przez Borsuki i dalej na Puzany.

Około godziny 17-ej czołowe kompanje II bataljonu 6-a i 7-a, prowadzone przez kapitana Balcewicza i porucznika Szemiota-Połaczańskiego, podeszły niepostrzeżenie pod folwark Porpliszcze. Po krótkiej walce folwark został zdobyty. Nieprzyjaciel wycofał się do wsi Pohrebiszcze i Zabary, okopując się na wzgórzach.

Dalsze posuwanie się utrudnił zacięty opór nieprzyjaciela. Wówczas zabrał głos I dywizjon artylerji, towarzyszący lewej kolumnie. Silnym ogniem a celnym, skierowanym na stanowiska nieprzyjacielskie w Pohrebiszczu i w Zabarach wspomógł natarcie II bataljonu. Nacierające w dalszym ciągu kompanje 7-a i 6-a, wsparte ponadto ogniem karabinów maszynowych, kierowanym przez porucznika Sobolewa, energicznie uderzyły i zmiotły nieprzyjaciela ze stanowisk. Nieprzyjaciel rozproszony uciekł na północ. Zdobyto dwa karabiny maszynowe i zabrano 26 jeńców [2]). Pościg za nieprzyjacielem doprowadził bataljon do zajęcia wsi Słobody.

Tymczasem zapadła noc. Wysunięty wprzód II bataljon musiał się cofnąć i razem z III bataljonem obsadził folwark Porpliszcze i Zabary. I bataljon obsadzał w dalszym ciągu Krywiczany, Trusy,

---

[1]) W myśl rozkazu 15-ej armji sowieckiej dywizja 56-a miała wieczorem dnia 20 maja zejść się prawem swem skrzydłem w Dokszycach z lewem skrzydłem 11-ej dywizji, posuwającej się wzdłuż drogi żelaznej Mołodeczno - Połock.

[2]) Zginął tutaj sierżant Zatoń, jeden z najdzielniejszych podoficerów II bataljonu — kawaler krzyża Virtuti Militari, b. żołnierz I brygady J. Piłsudskiego.

Targuny i Norwidpole. Przez całą noc wysyłał II bataljon patrole do wsi Litowce, aby nawiązać łączność z 17-ą dywizją. Według informacji miało znajdować się tam jej prawe skrzydło. Łączności jednak nie nawiązano.

W ciągu dnia 22 maja natarcie nieprzyjaciela na całym odcinku 1-ej armji nieustawało. Sąsiedzi I brygady (17-a dywizja oraz 3-a dywizja legjonowa), uginali się pod naporem nieprzyjaciela. Około południa zawiązały się walki w okolicy Targuny — Trusy i o godzinie 15-ej nieprzyjaciel przerwał front, uderzeniem przez Domasze na Dokszyce.

W tej sytuacji nakazał dowódca dywizji szybki odwrót w kierunku stacji Parafjanowo. Oderwanie się od nieprzyjaciela odbyło się w ciężkich warunkach, gdyż przez chwilę oddziały miały na karku nieprzyjaciela. Do godziny 23-ej zebrała się brygada w okolicy Nieścierówki i Liberowszczyzny.

Przez następne dnie polskie oddziały wykonywały w dalszym ciągu nakazany odwrót. Próba zatrzymania nieprzyjaciela w dniu 25 maja na linji Dźwinosy okazała się bezskuteczną. Dnia 26 maja obsadzono bez kontaktu z nieprzyjacielem linję rzeki Ilji; od Borek do ujścia rzeki Ślizanki.

Przeciwnatarcie 1-ej i rezerwowej armij.

Naczelne Dowództwo, pragnąc powstrzymać natarcie sowieckie i zlikwidować jego wyniki, zdecydowało się na utworzenie armji rezerwowej, której zadaniem miało być rozbicie i odrzucenie 15-ej armji sowieckiej na wschód. Już 25 maja wydało Naczelne Dowództwo ogólną instrukcję dla przeciwnatarcia. W myśl tej instrukcji armja rezerwowa, tworząca się w rejonie Święciany, Konstantynów, Łuntupy miała za zadanie energicznem uderzeniem ponownie ująć inicjatywę w swoje ręce. Przez uderzenie wzdłuż osi Święciany — Uszacz miała armja rezerwowa osiągnąć linję Głębokie — Dokszyce, rozbić odwody sowieckie i odciąć odwrót 15-ej armji sowieckiej. Jednocześnie miały ruszyć naprzód oddziały 1-ej armji i sąsiadująca z nią w prawo, grupa generała Skierskiego. Grupa ta otrzymała zadanie natrzeć w rejonie Łohojska w kierunku północnym, i osiągnąć linję Dokszyce — Berezyna.

Oddziały 1-ej armji [1]) otrzymały dnia 27 maja rozkaz o zarządzonym przeciwnatarciu. Dywizja litewsko-białoruska, znajdująca się na linji Ilji, miała w tym dniu zgrupować się w Borkach i Borowej i ru-

---

[1]) W skład 1-ej armji wchodzą podówczas 6-a, 17-a, 3-a legjonowa i 1-a litewsko-białoruska dywizje.

szyć brygadami na Krajsk i Niestanowicze. Działania dywizji miały się odbyć w łączności w lewo z 3-ą dywizją legjonową. Łączność z grupą generała Skierskiego miała dywizja utrzymać dywizjonem 3-go pułku strzelców konnych w okolicy Chotajewicz.

I brygada otrzymała zadanie obsadzić w dniu 27 maja linję rzeki Dźwinosy, na odcinku Derewna — Niestanowicze [1]).

Potyczka pod wsią Białą i Progonem. Rozkaz zarządzający ogólne przeciwnatarcie był oczekiwany z niecierpliwością przez polskie oddziały. Nastrój pułku był wyśmienity i dawał rękojmę powodzenia. Dowódca pułku, po otrzymaniu rozkazu brygady nakazującego „natychmiast" ruszyć, zarządził zaraz wymarsz. O godzinie 16-ej ruszył pułk przez Posadziec do wsi Białej, gdzie miał stanąć jako odwód brygady.

O godzinie 22-ej otrzymał dowódca brygady rozkaz [2]), iż działania zaczepne zostały odłożone na dzień 28 maja. Brygada jednak była już w ruchu. Zdążono zatrzymać miński pułk koło Posadźca i III bataljon wileńskiego pułku w Połozach. Reszta pułku z dowódcą swobodnie maszerowała i w dniu 28 maja o godzinie 2-ej przybyła do wsi Białej. Po przybyciu na miejsce oddziały znalazły się w położeniu odosobnionem. Nie wiedząc o zmianie terminu początku działań, nie mogli dowódcy zrozumieć, jakim sposobem pułk znalazł się bez sąsiadów i to w miejscu, gdzie miał przebywać jako odwód brygady.

Zanim otrzymano wiadomości z brygady, już o godzinie 3-ej nieprzyjaciel uderzył, sprowokowany wysłanemi patrolami zwiadowczemi. Natarcie nieprzyjaciela, które wyszło ze wsi Progon i Niestanowicze było tak niespodziewane, iż oddziały własne musiały się cofnąć z Białej. To niebezpieczne położenie wyjaśnił dowódca 5-ej kompanji porucznik Orzechowski, który ruszył do przeciwuderzenia. Za przykładem jego poszły natychmiast inne kompanje i napór nieprzyjaciela został złamany. Za chwilę, uderzenie to nabrało takiej siły, iż przeciwnik nie dotrzymał pola i uciekł zpowrotem w popłochu, zostawiając 12 jeńców i wielu zabitych i rannych na pobojowisku. Pościg trwał aż do wsi Progon, poczem kompanje zatrzymały się, ubezpieczając się placówkami.

Walki pod Niestanowiczami i Derewną. Dnia 28 maja miński pułk przybył do wsi Białej i o godzinie 9-ej połączyła się razem cała brygada. O godzinie 14-ej rozpoczął miński pułk natarcie, by zająć odcinek brygady Derewna — Niestanowicze. Po silnem przygotowaniu

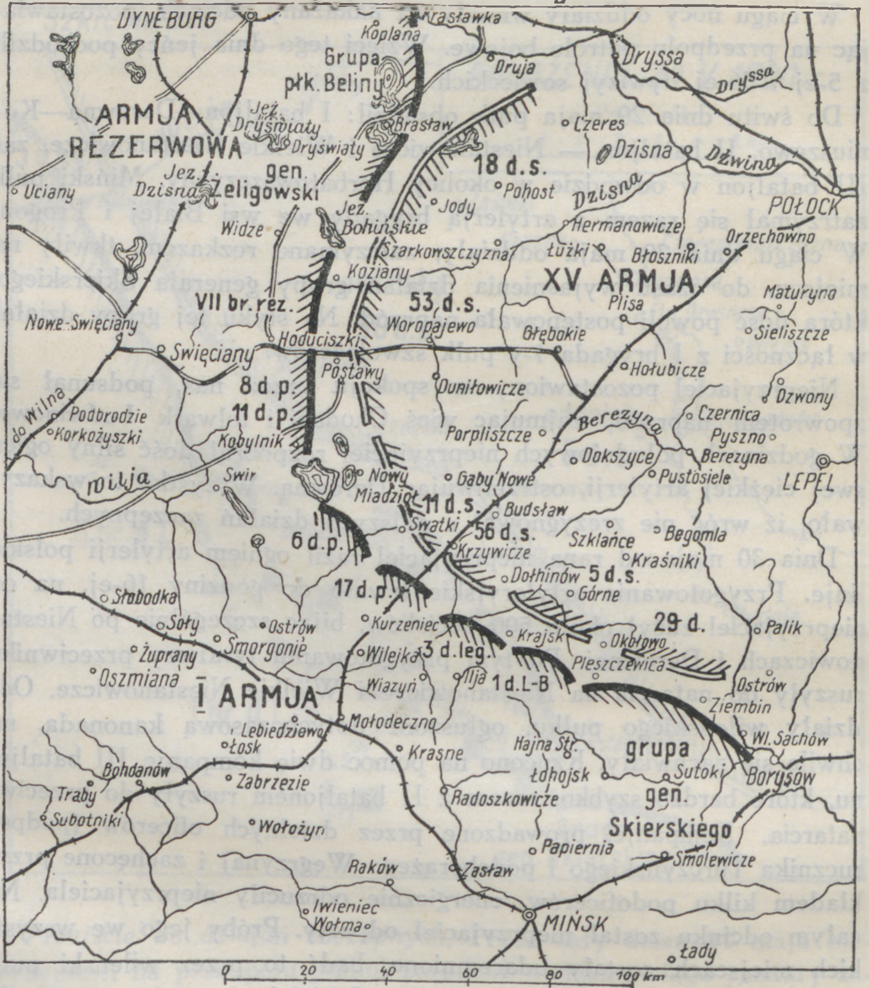
---

[1]) Rozkaz dywizji L. 3415/III. z dnia 27 maja.

[2]) Rozkaz dywizji L. 3416/III. z dnia 27 maja.

ogniowym przez I dywizjon 1-go pułku artylerji polowej, ruszył II bataljon mińskiego pułku do natarcia, na wzgórza położone na północnej stronie wsi Progon, na których umocnił się nieprzyjaciel. Po dwugodzinnej walce został nieprzyjaciel odrzucony i kompanje ścigały go, aż do rzeki Dźwinosy. Równocześnie z lewej strony ruszył

Szkic Nr. 21. Położenie ogólne w dniu 27 maja.



III bataljon mińskiego pułku, uderzając z III bataljonem wileńskiego pułku na Derewnę. Nieprzyjaciel został zepchnięty i rozpoczął cofać się na północ, a wślad za nim podążyły bataljony mińskiego i wileńskiego pułków. III bataljon mińskiego pułku, dotarł do Krasnego i rozbił ostatecznie nieprzyjaciela, biorąc do niewoli jeńców

i zdobywając cztery karabiny maszynowe. W tym samym czasie I bataljon wileńskiego pułku dotarł do folwarku Dźwinosy. O zmroku linja rzeki Dźwinosy była już w polskich rękach.

Ze względu na otrzymany rozkaz [1]), dowódca dywizji zakazał zajmować w tym dniu linję rzeki Dźwinosy i wysunięte oddziały zmuszone zostały wrócić zpowrotem na odcinek Derewna — Niestanowicze. W tym samym dniu II brygada zajęła Hryniewicze — Krajsk.

W ciągu nocy oddziały wróciły na nakazany odcinek, pozostawiając na przedpolu patrole bojowe. Wzięci tego dnia jeńcy pochodzili z 5-ej i 56-ej dywizyj sowieckich.

Do świtu dnia 29 maja pułk obsadził: I bataljon—Derewna—Koniuszewo, II bataljon — Niestanowicze i Wielkie Niestanowicze, zaś III bataljon w odwodzie w okolicy Horbatowszczyzny. Miński pułk zatrzymał się razem z artylerją brygady we wsi Białej i Progon. W ciągu dnia 29 maja oddziały, zatrzymane rozkazem, tkwiły na miejscu, do czasu wyjaśnienia działań grupy generała Skierskiego, która dość powoli postępowała naprzód. Na styku tej grupy działał w łączności z I brygadą 1-y pułk szwoleżerów.

Nieprzyjaciel pozostawiony w spokoju przez nas, podsunął się zpowrotem naprzód, zajmując wieś Chodaki i folwark Ludwinowo. W godzinach południowych nieprzyjaciel rozpoczął dość silny ogień swej ciężkiej artylerji, ostrzeliwując Derewną. Wszystko to wskazywało, iż wróg nie zrezygnował z dalszych działań zaczepnych.

Dnia 30 maja od rana nieprzyjaciel raził ogniem artylerji polskie linje. Przygotowanie artyleryjskie trwało do godziny 16-ej, na co nieprzyjaciel zużył około 500 pocisków, bijąc szczególnie po Niestanowiczach i Derewnej. Po tym przygotowaniu tyraljery przeciwnika ruszyły do natarcia na Niestanowicze i Wielkie Niestanowicze. Oddziały wileńskiego pułku, ogłuszone dotychczasową kanonadą, na chwilę się zachwiały. Rzucono na pomoc dwie kompanje III bataljonu, które bardzo szybko, razem z II bataljonem ruszyły do przeciwnatarcia. Kompanje, prowadzone przez dzielnych oficerów (podporucznika Turczyńskiego i podchorążego Węgrzyna) i zachęcone przykładem kilku podoficerów, energicznie odrzuciły nieprzyjaciela. Na całym odcinku został nieprzyjaciel odparty. Próby jego we wszystkich miejscach zostały udaremnione, bądź to przez wileński pułk lub przez bataljony mińskiego pułku. Oddziały brygady prześcigały

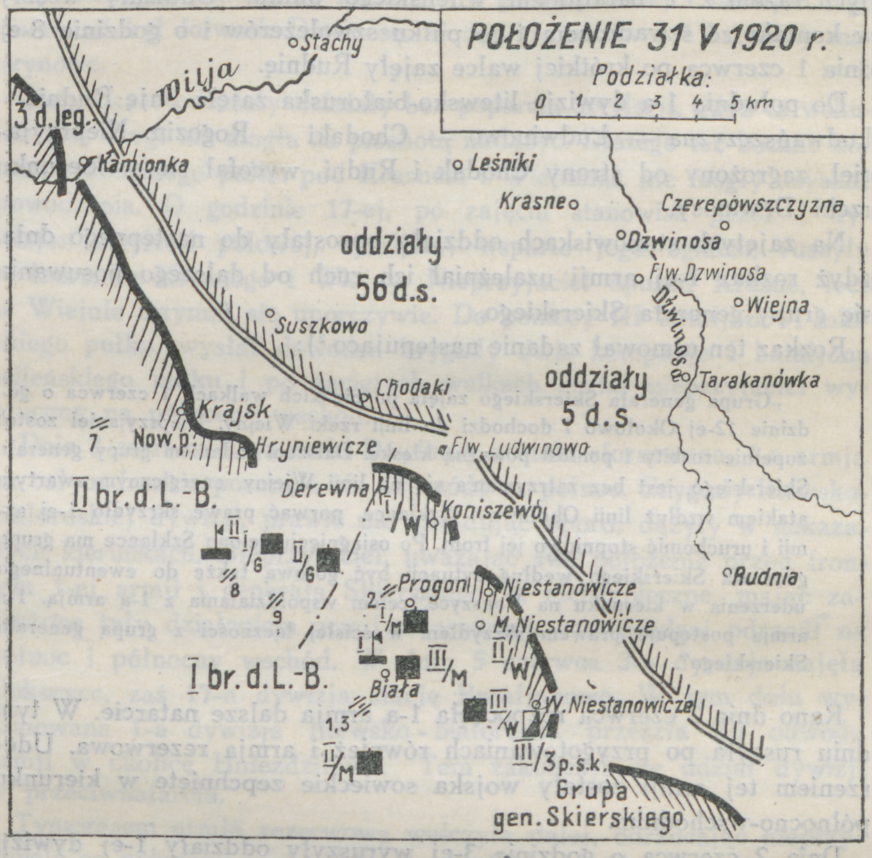
---

[1]) Rozkaz 1-ej armji L. 664/III. z dnia 28 maja, mówiący, że wobec sytuacji na prawem skrzydle i silnych ataków na Pleszczenicę, 1-a dywizja litewsko-białoruska nie ma się posuwać na północ, jak to było projektowane, a zatrzymać się na linji Niestanowicze — Krajsk.

się wzajemnie, by rozbić nieprzyjaciela, zwłaszcza, iż pracę piechoty wydatnie wspierała artylerja dywizji.

Do wieczora na całym odcinku uspokoiło się. Dowódca dywizji meldując o sytuacji, pisał: „Wileński i Miński pułki, brawurowemi kontratakami rozbiły oddziały pułków 56-ej dywizji, biorąc 250 jeńców".

Szkic Nr. 22.



Przejście do działań zaczepnych. Przez cały dzień 31 maja nieprzyjaciel na przedpolu pułku, zdradzał w dalszy ciągu zamiary zaczepne. Artylerja jego, nie żałując pocisków, ostrzeliwała Derewną i Niestanowicze. Wszystkie próby w ciągu dnia zostały odparte i w godzinach wieczorowych ruszyła brygada naprzód. Około północy I i III bataljony, wyrzucając nieprzyjaciela, zajęły folwark Ludwinowo, razem z dwoma bataljonami mińskiego pułku.

Działania tych oddziałów nie mogły nabrać należytego rozmachu, gdyż grupa generała Skierskiego, posuwając się w kierunku Okołowa, natrafiła na opór i posuwała się powoli. Sąsiadująca z dywizją w lewo 3-a dywizja legjonowa, musiała również normować swój ruch, uzależniając go od posuwania się 17-ej dywizji i do czasu uporządkowania swych oddziałów [1]).

Dla umożliwienia posuwania się grupy generała Skierskiego został skierowany do zajęcia Rudni szwadron 3-go pułku strzelców konnych razem z I bataljonem wileńskiego pułku. Oddziały weszły w kontakt ze szwadronem 1-go pułku szwoleżerów i o godzinie 8-ej dnia 1 czerwca po krótkiej walce zajęły Rudnię.

Do południa 1-a dywizja litewsko-białoruska zajęła linję Rudnia—Ludwańszczyzna — Ludwinowo — Chodaki — Rogozin. Nieprzyjaciel, zagrożony od strony Chodak i Rudni, wycofał się w kierunku rzeki Dźwinosy.

Na zajętych stanowiskach oddziały pozostały do następnego dnia, gdyż rozkaz 1-ej armji uzależniał ich ruch od dalszego posuwania się grupy generała Skierskiego.

Rozkaz ten ujmował zadanie następująco [2]):

„Grupa generała Skierskiego zajęła po ciężkich walkach 1 czerwca o godzinie 12-ej Okołowo i dochodzi do linji rzeki Wiejny. Nieprzyjaciel został zupełnie rozbity i poniósł poważną klęskę. Dalszem zadaniem grupy generała Skierskiego, jest bez zatrzymania się na linji Wiejny, energicznym zwartym atakiem wzdłuż linji Okołowo - Szklance, porwać prawe skrzydło 1-ej armji i uruchomić stopniowo jej front. Po osiągnięciu rejonu Szklance ma grupa generała Skierskiego według sytuacji być gotową także do ewentualnego uderzenia w kierunku na Dokszyce, celem współdziałania z 1-ą armją. 1-a armja postępuje prawem skrzydłem w ścisłej łączności z grupą generała Skierskiego".

Rano dnia 2 czerwca rozpoczęła 1-a armja dalsze natarcie. W tym dniu ruszyła po przygotowaniach również i armja rezerwowa. Uderzeniem tej armji zostały wojska sowieckie zepchnięte w kierunku północno-wschodnim.

Dnia 2 czerwca o godzinie 3-ej wyruszyły oddziały 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej; I brygada ruszyła trzema kolumnami: II bataljonem mińskiego pułku przez Ludwinowo, Chodaki do wsi Krasne, I bataljonem mińskiego pułku na Ludwinowo, folwark Dźwinosa

---

[1]) W ciągu dnia 31 maja 3-a dywizja legjonowa wytrzymała 11 ataków oddziałów sowieckich i nawet zmuszona była cofnąć się chwilowo. To samo było z 17-ą dywizją.

[2]) Rozkaz L. 756/III. z dnia 1-go czerwca 1920 roku.

i wieś Dźwinosa i III bataljonem tego pułku na Kupferhammer, Taranówkę i Wiejnę. I bataljon wileńskiego pułku podążał za środkową kolumną, zaś reszta pułku pozostała w odwodzie dywizji.

Około godziny 10-ej czołowe kolumny mińskiego pułku, napotkały nieprzyjaciela koło folwarku Dźwinosy i między Krasnem a Dźwinosami. Kompanje mińskiego pułku natarły na nieprzyjaciela, lecz w ogniu karabinów maszynowych i czterech bateryj, pierwszy impet załamał się. Niebawem jednak żołnierz mińskiego pułku z zaciekłością ruszył do ponownego natarcia i o godzinie 11-ej I bataljon tego pułku zdobył folwark Dźwinosę, biorąc 11 jeńców i 4 karabiny maszynowe.

Dotychczas oddziały działały bez poparcia artylerji, gdyż ta wskutek złej drogi nie mogła za piechotą nadążyć. Dlatego też boczne kolumny mińskiego pułku pod Krasnem i Wiejnami, nie mogły uzyskać powodzenia. O godzinie 17-ej, po zajęciu stanowisk przez I dywizjon artylerji polowej, tyraljery, wsparte jego ogniem, ruszyły w kierunku Krasnego i Wiejny. Nieprzyjaciel opuścił Krasne, lecz w Wiejnie trzymał się uporczywie. Do pomocy III bataljonowi mińskiego pułku, wysłał dowódca brygady dwie kompanje I bataljonu wileńskiego pułku i po zaciętych walkach został nieprzyjaciel wyrzucony na północny wschód.

Dnia 3 czerwca linja rzeki Dźwinosy została sforsowana. 1-a armja na całym froncie posunęła się naprzód; na północ. Brygady litewsko-białoruskiej dywizji, prawie nie znajdując oporu, dążyły w nakazanych kierunkach. Nieprzyjaciel, uważając swe położenie przed frontem 1-ej armji i generała Skierskiego za niebezpieczne, mając zagrożone tyły działaniem armji rezerwowej, czemprędzej odszedł na północ i północny wschód. W dniu 5 czerwca 3-a dywizja zajęła Dokszyce, zaś 17-a dywizja stację Parafjanowo. W tym dniu wyklinowana 1-a dywizja litewsko - białoruska przeszła do odwodu armji w okolicę Hniezdziłowa. Tem zakończył się udział dywizji w przeciwnatarciu.

Tymczasem armja rezerwowa walczyła dalej, odrzucając nieprzyjaciela na północny wschód. Zamiar rozbicia zupełnego armji sowieckiej nie udał się całkowicie, gdyż działania armji rezerwowej odbyły się nieco powolniej, w przeciwieństwie do posuwania się 1-ej armji i grupy generała Skierskiego.

Nieprzyjaciel zorjentował się szybko, czem groziło mu dalsze posuwanie się armji rezerwowej i szybko oderwał się na froncie 1-ej armji. Dalsze działania armji rezerwowej doprowadziły do zajęcia linji rzeki Auty. Już wcześniej grupa generała Skierskiego zajęła

linje rzeki Berezyny i Czernicy. Po zajęciu tych linij ukończyły się własne działania zaczepne, gdyż polskie Naczelne Dowództwo nie przewidywało dalszego posuwania się na wschód. Oddziały otrzymały za zadanie umocnić się na tych linjach i wykorzystując dużo przestrzeni błotnych i jezior, oszczędzić żywe siły, wyciągając je do odwodu.

W czasie tych ciężkich walk, żołnierz pułku trwał bez przerwy na stanowisku i bił się z zaciętością. Zdarzenia w pierwszych dniach przeciwnatarcia wskazują jak mocny był duch żołnierzy, którzy mimo dużych strat nie załamali się i rwali się naprzód. Ponadto trzeba dodać, iż w opisanym okresie wykonano w skwarnych dniach dużo forsownych marszów. Blisko połowa żołnierzy szła do boju z pokaleczonemi i odparzonemi stopami.

Od dnia 14 maja do 6 czerwca poniósł pułk straty: 28 szeregowych zabitych, 8 oficerów [1]) i 110 szeregowych rannych, 105 szeregowych zaginionych, 1 oficer i 2 szeregowych kontuzjowanych.

Zdobyto 7 karabinów maszynowych i 89 jeńców. Z okazji odniesionego powodzenia wydał dowódca dywizji następujący rozkaz [2]):

ŻOŁNIERZE!

Cała Polska patrzyła z zapartym oddechem na Wasze zmagania się z wrogiem, który zamierzał zadać stanowczy cios naszemu Państwu.

Litwa i Białoruś śledziła Wasz czyn z troską o swój byt i dolę.

Na Was skierowała się główna fala bolszewików, którzy wystąpili do walki już nie o swoje hasło, lecz z całą nienawiścią dzikiego barbarzyńcy chcieli przynieść zagładę wolnej, odrodzonej Polsce.

Wasz hart i męstwo pokrzyżowały zamiary wroga, spełniliście powierzone zadanie z całą rozciągłością. Ofiarą swej krwi uchroniliście tysiące od gwałtu najeźdźcy.

Dziś we wszystkich świątyniach wznoszą gorące modły za Was i przekazują potomstwu Wasze imię.

Naczelny Wódz przysłał Wam swoje uznanie.

Najwyższy to zaszczyt i honor dla Was i dla mnie, który Wami dowodzę.

(—) *RZĄDKOWSKI*
Generał podporucznik i dowódca.

---

[1]) Rozkaz dowództwa 1-ej litewsko-białoruskiej dywizji Nr. 44 z dnia 1-go lipca.

[2]) Ranni oficerowie: kpt. Wojtkiewicz Władysław, por. Mackiewicz Tadeusz i podporucznicy: Parfjanowicz Piotr, Synoś Stanisław, Smołkowski Andrzej, Szymielewicz Paweł, Alencynowicz Piotr, Puzinowski Edward i kontuzjowany por. Zawadzki Władysław. Oprócz wymienionych ranny został pchor. Bułharowski Wacław.

ZASŁUŻENI

W opisanych bojach wyróżnili się i zostali odznaczeni:

srebrnym Krzyżem Virtuti Militari V stopnia:

Podporucznik *Synoś Stanisław*, adjutant I bataljonu, po wycofaniu się dnia 14 maja z Lepla stwierdził, iż jeszcze w mieście pozostały spóźnione grupy żołnierzy. Nieprzyjaciel już zdążył zająć mosty. Nie namyślając się ani chwili, zebrał garstkę żołnierzy i uderzył na bagnety odbierając most. Uratował w ten sposób część naszych rozbitych kompanij. W dalszej walce na mostach, w której doszło do starcia wręcz, został ciężko ranny.

Ś. p. podporucznik *Alencynowicz Piotr*, dowódca 6-ej kompanji; w czasie walki na odcinku Pachominka — Czernica w dniu 16 maja świecił przykładem przy odpieraniu nieprzyjaciela. Przy przeciwuderzeniu bataljonu II i bataljonu 9-go pułku legjonów przeszedł zdecydowanie do ataku i zaważył wydatnie na szali powodzenia.

Podchorąży *Liksza Aleksander* z 1-ej kompanji karabinów maszynowych; w czasie boju dnia 15 maja pod Pysznem został w krytycznej chwili rzucony z plutonem na linję z odwodu. Nie zważając, iż kompanje strzeleckie poszły pod naporem nieprzyjaciela do tyłu, na oczach szturmującego wroga, zajął szybko stanowiska i silnym ogniem zagrodził drogę, ścieląc pokotem gęste tyraljery nieprzyjaciela.

Starszy strzelec *Domaszewicz Michał* z 3-ej kompanji karabinów maszynowych, odznaczył się wybitnie w boju dnia 14 maja pod Leplem. Po wycofaniu się naszych oddziałów pod wieś Staje, nieprzyjaciel w dalszym ciągu nacierał. Wskutek silnego ognia artylerji został jeden karabin maszynowy uszkodzony, wobec czego siła ogniowa obrony osłabła. Wówczas na ochotnika zgłosił się i w ogniu nieprzyjaciela zdjął karabin ze stanowiska. W krótkim czasie zdążył zmienić karabin (kilka minut) w odwodzie i w krytycznej chwili, nie zważając na życie, wrócił z karabinem na linję, otwierając natychmiast skuteczny ogień.

Ś. p. kapral *Grond Aleksander* z 7-ej kompanji w czasie boju 30 maja pod Niestanowiczami znajdował się na skrzydle kompanji, sąsiadując z plutonem 8-ej kompanji. W czasie silnego natarcia nieprzyjaciela, został dowódca plutonu, podporucznik Puzinowski, ranny. Natychmiast kapral Grond objął nad tym plutonem dowództwo i wyskoczył pierwszy z okopu, z okrzykiem „za mną koledzy". Porwane przykładem plutony ruszyły i nieprzyjaciela wyparły. Dzięki temu raniony dowódca plutonu mógł być wyniesiony na plac opatrunkowy. Kapral Grond zginął mężnie w czasie walk straży tylnej dnia 6 czerwca.

Sierżant *Komorowski Henryk* z 3-ej kompanji karabinów maszynowych w czasie boju pod Leplem dnia 14 maja odznaczył się w bitwie męstwem i zrozumieniem zadania. Pozostawiony ze swym plutonem k. m. dla ułatwienia odwrotu kompanjom, wytrwał do ostatka i cofnął się dopiero, gdy wróg zagroził mu na kilkanaście kroków.

Plutonowy *Osiński Władysław* z kompanji 5-ej, w czasie boju w dniu 14 maja na odcinku Woroń—Prudok dowódca kompanji pozostawił go dla pokrycia odwrotu kompanji w Prudku. W sytuacji groźnej dla kompanji, bo oskrzydlonej od północy i od czoła, plutonowy Osiński ułatwił swą twardą obroną odejście. Ponadto uratował dwa karabiny maszynowe, których obsługa została po drodze rozbita.

Sierżant *Kunca Aleksander* z 12-ej kompanji odznaczył się wybitnem męstwem i umiejętnem dowodzeniem. W czasie walki w dniu 28 maja pod Białą pułk się znalazł w położeniu odosobnionem. W chwili uderzenia nieprzyjaciela od czoła, oddział kawalerji jego szarżował na tyły oddziałów. Nieustraszony sierżant Kunca zorjentował się szybko i otworzył szybki ogień swego oddziału, czem wywołał popłoch. Skorzystał z tego zaraz i rozniósł nieprzyjaciela na bagnetach. Sam własnoręcznie zabił kozaka i kilku wziął do niewoli.

Odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Podporucznik *Pieślak Michał*, dowódca 10-ej kompanji w czasie boju w dniu 14 maja odznaczył się osobistą odwagą i zimną krwią. W krytycznych momentach jego spokojne zachowanie się przyczyniło się niemało do powodzenia obrony.

Podporucznik *Kurek Henryk* odznaczył się mężnem zachowaniem w boju 14 maja.

Podporucznik *Partjanowicz Piotr* podczas boju dnia 14 maja, wyróżnił się swą energją i odwagą, gdyż mimo otrzymanej rany prowadził obronę.

Kapral *Kotyrko Aleksander* dnia 14 maja, jako dowódca sekcji, po wtargnięciu nieprzyjaciela do Lepla stracił łączność ze swą kompanją. Mimo tego nie wycofał się zaraz, lecz zwrócił uwagę na nieprzyjaciela i z narażeniem życia wstrzymał jego napór.

Strzelec *Korkus Feliks*, przy wycofaniu się z Lepla dnia 14 maja, zauważył po drodze zapomnianą amunicję. Wówczas zawołał do kolegów, by ją zabrali i sam pozostał mimo ognia nieprzyjacielskiego. Został rannym, lecz amunicji nie porzucił co w dalszym boju jego kolegom bardzo się przydało.

Ponadto w czasie boju dnia 14 maja wyróżnili się i zostali nagrodzeni krzyżem Walecznych:

Sierżanci: *Zabłudowski Marek, Kowalczyk Antoni, Jachimowicz Donat*, plutonowy *Madejski Kazimierz*, starszy strzelec *Januszko Adam* i strzelcy: *Hulewicz Jan* i *Hajecki Justyn*.

W czasie boju dnia 15 maja pod Pysznem wyróżnili się i zostali odznaczeni krzyżem Walecznych:

Sierżant *Kunca Aleksander*, plutonowi: *Obolewicz Hieronim* i *Ostrowski Władysław*, kapral *Łuczko Stefan* i strzelcy: *Ryttel Józef, Markiewicz Witold i Suchocki Jan*.

Za udział w walkach od 15 maja do 15 czerwca zostali odznaczeni: porucznik *Zawadzki Władysław*, podchorąży *Płóciennik Stefan*, plutonowy *Gawrylczyk Piotr*, starsi strzelcy: *Mikielewicz Wincenty* i *Rynkiewicz Paweł* oraz strzelcy: *Braunkreuz Albert, Ryttel Józef i Walczyk Kazimierz*.

Oprócz wymienionych powyżej, którzy zostali odznaczeni krzyżem Virtuti Militari i krzyżem Walecznych zostało mianowanych 10 sierżantów, za okazane męstwo i umiejętne dowodzenie w ostatnich bojach. Nominacja ta odbyła się uroczyście w dniu 9 czerwca w Hnieździłowie. W dniu tym przybył do pułku generał Rządkowski i do zebranego pułku przemówił, dziękując w imieniu służby za dzielność żołnierzom, poczem rozkazał wystąpić tym, którzy odznaczyli się w ostatnich bojach i mianował:

Podchorążymi: sierżantów: *Milanowskiego Jana, Jurkiewicza Konstantego, Buławskiego Stefana, Rybikowskiego Michała i Iwaszkiewicza Piotra*.

Sierżantami sztabowymi: sierżantów: *Adamczyka Wawrzyna, Stankiewicza Bronisława, Zabłudowskiego Marka, Krasodomskiego Wojciecha i Bardzickiego Stanisława*.

Doświadczenia z 1-ej ofensywy sowieckiej.

Opisany okres działań dał wiele doświadczeń polskim oddziałom. Zagadnienia obrony, narzucające się przy opisie stoczonej bitwy przez 1-ą armję, są szeroko ujęte w dziele majora sztabu generalnego Zawadzkiego: „System obrony 1920 roku". Niezależnie od tego należy stwierdzić, iż dorobek bojowy wileńskiego pułku, przysporzył znów sławę i pochwały. Epizody bojowe, jak bój 14 maja, Pysz-

no, Czernica, Porpliszcze, Biała i Niestanowicze, zaświadczyły dodatnio o wartości bojowej pułku.

Zkolei należy podać jakie wnioski wyciągnięto z opisanych działań. W tym wypadku będą najbardziej miarodajne bezpośrednie sprawozdania po stoczonej bitwie. Uwagi co do przeciwnika zostały ujęte przez majora Bobiatyńskiego [1]) w następujący sposób:

Naogół jest to bardzo poważny przeciwnik, z którym trzeba się liczyć Po wprowadzeniu dyscypliny, hordy te przestały być bandami, jak w 1919 roku. Jest to regularne wojsko, dowodzone przez świetnych oficerów i wyższych dowódców. —

Nieprzyjacielska piechota, przeważnie cała sprowadzona z frontu Denikina, zupełnie inna, niż była w poprzednich walkach. Prawda, iż oberwana i głodna, lecz pełna entuzjazmu i przyzwyczajona do łatwych zwycięstw na tamtych frontach, a czując za sobą ogromną przewagę liczbową, szła do boju gęstemi szeregami, gęstemi wałami trupów uścielając swą drogę. Po każdym boju, była zmieniana przez świeże pułki, gdyż te nie mogły już działać, bo ginęło $^3/_4$ stanu liczebnego.

O taktyce walki, stosowanej przez wroga, dowódca brygady, pułkownik Bejnar pisał następująco [2]):

Najpierw nieprzyjaciel prowadzi ścisłe i intensywne wywiady. Po dokładnem rozpoznaniu naszej sytuacji, nieprzyjaciel wypróbowuje naszą odporność częstemi atakami w różnych miejscach frontu i wyczuwszy nareszcie słabsze miejsca (przeważnie punkty styczne większych oddziałów) gwałtownie i często z zadziwiającą stanowczością atakuje przy użyciu swej artylerji (która jednak słabo zasila nieprzyjaciela) nasze pozycje. Ataki te, nie dają jednak pożądanych skutków, jeżeli piechota nasza nie padnie na duchu.

Najbardziej przygnębiająco na nas działa nieprzerwane podchodzenie coraz nowych linij tyraljerskich nieprzyjaciela, idących na nasze okopy jak mrowie, pomimo silnego i niszczącego ognia naszej artylerji i karabinów maszynowych. Jednym najskuteczniejszym sposobem przeciwdziałania w nieprzyjacielskiej ofensywie, jest siła ducha naszej piechoty.

Takie wrażenie wyniosły w ogólności oddziały wileńskiego pułku strzelców z 1-ej ofensywy wojsk sowieckich. Cechy charakterystyczne sposobów walki oddziałów przeciwnika pozostały jak dawniej. Zwiększyła się jeno liczebność jego wojsk oraz bardziej umiejętne dowodzenie na wyższych szczeblach dowództw wojsk sowieckich. Tłumaczyło się to przypływem dużej ilości dawnych carskich oficerów.

Wypowiadając swe zdania, dowódcy podkreślali, jak major Bobiatyński, iż „przy patrjotyzmie naszego żołnierza i jego wytrwałości, żaden wróg nie zwycięży go".

---

[1]) Sprawozdanie z bojów — dowództwo wileńskiego pułku strzelców z dnia 29 czerwca.

[2]) Spostrzeżenia bojowe — dowództwo I brygady L. 166/Pf. z dnia 30 czerwca.

Dowódca mińskiego pułku, podpułkownik Adamowicz mówił [1]):

„Na bolszewików, jako na kiepskie wojsko, szczególnie oddziaływa postawa atakującego oddziału. Atak musi być prowadzony z bezwzględną stanowczością.

Słabość moralna wroga nie zmusza nas do prowadzenia ofensywy na całej linji równomiernie, jak to zawsze dotychczas było, lecz zezwala nawet na wykorzystanie punktów powodzenia dla rzucenia w głąb nieprzyjacielskiego frontu silnych rezerw i uderzenia nimi na tył.

Tylko działając w taki sposób możemy liczyć na łup znaczny i pewny tryumf. Odważny nie może być zwyciężony".

Jeżeli spojrzymy krytycznie na poszczególne boje pułku, w których zadaniem była obrona na zajętej linji odcinka (jak rozkaz ujmował), dojdziemy do przekonania, iż na tych stanowiskach nigdy nie utrzymaliśmy się tak, jak rozkaz przewidywał. Przeszkody drutu kolczastego były nie wielkie, zaś strzelcy, luźnie rozrzuceni w rowach, nie zapewnili nigdy pomyślanej obrony. Ogień karabinów maszynowych rzadko dawał rzeczywiste pole śmierci. Stąd też brygada wytworzyła sobie swój typ walki. Zepchnięta ze stanowiska nie dawała za wygraną i nie uważała tego za porażkę, ale za chwilę po uporządkowaniu potrafiła przejść kilka razy do przeciwuderzeń. Inicjatywa w tych wypadkach wychodziła nie tylko od oficerów, ale często i od podoficerów, ba, nawet od zwykłych szeregowców. Stąd też w taktyce obrony dominował przedewszystkiem ruch. Naturalnie, że miał zastosowanie i ogień, lecz brak wyszkolenia strzeleckiego zmniejszał wartość jego. Użycie taktyczne broni samoczynnej było bardzo ograniczone. Wyjątkowo zaznaczyło się skuteczne użycie kilka razy tej broni przez porucznika Sobolewa, który schodząc do roli karabinowego czy dowódcy plutonu, wyśmienicie użył je w obronie a nawet w natarciu na Porpliszcze.

Zamykając okres 1-ej ofensywy sowieckiej i polskiego przeciwnatarcia, jeszcze raz należy scharakteryzować własne oddziały. Mówiąc słowami majora Bobiatyńskiego zaznaczymy na wstępie: „Nasza piechota w tym okresie dała nam dużo niespodzianek". I rzeczywiście, poraz pierwszy znalazł się na froncie obok starego żołnierza, młody rekrut wyszkolony i przysłany przez bataljon zapasowy. Był to cały III bataljon i kompanja marszowa. Pierwsze zachowanie się w boju było słabe, lecz już następnego dnia bili się mężnie. Pomięszani ze starym żołnierzem za kilka dni już podołali trudom marszowym, tak ciężkim dla nich z początku. Odtąd, jak meldował dowódca pułku, „maszerują z werwą i piosnką na ustach".

---

[1]) Sprawozdanie z dnia 30 czerwca dowództwa mińskiego pułku strzelców L. 118/Op.

Wszyscy dowódcy nasi stwierdzili: „Walka ogniowa naszej piechoty stale szwankuje. Żołnierze zużywają bardzo dużo amunicji, ale strzelają nerwowo i niecelnie".

Bardzo ciekawie ujmuje major Bobiatyński stosunek oddziałów pułku do sąsiadów. Pisze on:

„Okres tych bojów zupełnie zmienił punkt widzenia na rozmaite oddziały naszej piechoty. Wszyscyśmy widzieli, że legjonowe oddziały biją się dobrze i to przekonanie pozostało przez cały czas akcji, widząc walki 3-ej dywizji legjonowej, która walczyła stale razem lub obok nas. Ale żołnierze pokładali największą nadzieję na wielkopolskie pułki. „Poznaniaki przyjdą i wtedy z bolszewików nie zostanie śladu" — słowa, które stale słyszeliśmy od żołnierzy od dnia 14 maja. Tymczasem dywizja wielkopolska (tu major Bobiatyński daje obraz chaosu boju w dniach odwrotu).

Wielkopolanie i nawet legjoniści przychodząc na nasz front i widząc naszych obdartych „katolików" często w pierwszych dniach bardzo boleśnie pokpiwali z nich. Lecz po paru dniach walki, widząc jak ten bosy, nieumundurowany żołnierz, stoi jak ściana na pozycji, widząc jego niepowstrzymane żywiołowe ataki i kontrataki, sąsiedzi nasi nabrali do pułków 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, szczególnie do 1-ej brygady zaufania i szacunku. Często słyszano zdanie od poznańczyków: „my w tych warunkach nie możemy się bić, to walka tylko dla takiego żołnierza, jak ci z 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, którzy bez łączności i związku z sąsiadem, walczą dalej".

Nie byłby opis i zamknięcie tego okresu pełny, gdyby nie podkreśliło się trudności wyżywienia pułku i zaopatrzenia go w amunicję. Trzeba pamiętać, iż pułk przeszło pół roku stał na miejscu, aż tu naraz wszystko ruszyło z miejsca. Tabor był duży, ale większość koni była cywilnych i słabych. Tu niezmordowaną zapobiegliwość wykazał rotmistrz Sielanko, aby umożliwić pułkowi w czasie boju zaopatrzenie. W dziale wyżywienia kłopoty były wprost do nieprzezwyciężenia, bowiem dywizja do walki ruchomej nie była przygotowana. Porucznik Gaillard i porucznik Łuskowiec, (oficerowie prowiantowi), którzy swą pracą przyczynili się bezimiennie do powodzenia pułku, zasługują na podkreślenie.

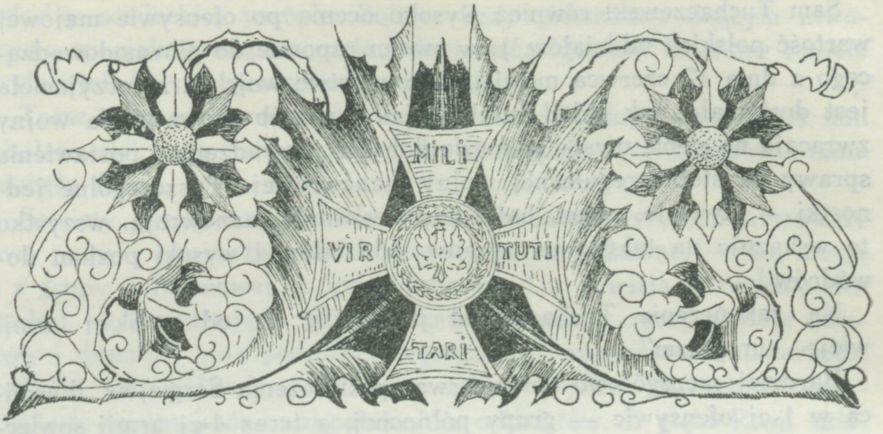
Obsada oficerska pułku w dniu 10 czerwca była następująca:

Dowódca pułku	mjr.	*Bobiatyński Stanisław,*
Adjutant pułku	por.	*Trubicki Witold,*
Dowódca I-go bataljonu	kpt.	*Zapolski Downar Ryszard.*
Adjutant bataljonu	ppor.	*Parfjanowicz Piotr,*
Dowódca 1-ej kompanji	kpt.	*Szczerbicki Witold,*
Dowódca 2-ej kompanji	por.	*Zawadzki Władysław,*
Dowódca 3-ej kompanji	ppor.	*Jasiński Bernard,*
Dowódca 4-ej kompanji	por.	*Matarewicz Benedykt,*
D-ca 1-ej komp. karab. masz.	por.	*Orzeszko Władysław,*
Dowódca II bataljonu	kpt.	*Wojtkiewicz Władysław,*

Adjutant bataljonu	ppor.	*Mackiewicz Władysław,*
Dowódca 5-ej kompanji	por.	*Orzechowski Józef*
Dowódca 6-ej kompanji	ppor.	*Puzinowski Edward,*
Dowódca 7-ej kompanji	por.	*Szemiot Połaczański Jan,*
Dowódca 8-ej kompanji	ppor.	*Sokołowski Władysław,*
D-ca 2-ej komp. karab. masz.	ppor.	*Sobolew Bazyli,*
Dowódca III bataljonu	kpt.	*Rapszewicz Leon,*
Adjutant bataljonu	ppor.	*Kowszyniec-Kowszyński Piotr,*
Dowódca 9-ej kompanji	por.	*Kozłowski Jan,*
Dowódca 10-ej kompanji	podch.	*Węgrzyn Jan,*
Dowódca 11-ej kompanji	por.	*Mackiewicz Tadeusz,*
Dowódca 12-ej kompanji	por.	*Pieślak Michał,*
Dowódca 3-ej komp. karab. masz.	por.	*Daniuszewicz Jan,*
Dowódca kompanji technicznej	por.	*Strumiłło-Pietraszkiewicz,*
Dowódca plutonu telefonicznego	ppor.	*Skorwid Bolesław,*
Dowódca taborów pułku	rtm.	*Sielanko Mieczysław.*

2-ga OFENSYWA SOWIECKA.

Adjutant batalionu	ppor.	*Maćkowicz Władysław.*
Dowódca 5-ej kompanji	por.	*Orzechowski Józef.*
Dowódca 6-ej kompanji	ppor.	*Puzinowski Edward.*
Dowódca 7-ej kompanji	por.	*Szemiot Połoczański Jan.*
Dowódca 8-ej kompanji	ppor.	*Scholowski Władysław.*
Dcą 2-ej komp. karab. masz.	ppor.	*Sobolew Bazyli.*
Dowódca III batalionu	kpt.	*Kapszewicz Leon.*
Adjutant batalionu	ppor.	*Komarymec Korotyński Piotr.*
Dowódca 9-ej kompanji	por.	*Kozłowski Jan.*
Dowódca 10-ej kompanji	podch.	*Węgrzyn Jan.*
Dowódca 11-ej kompanji	por.	*Mackiewicz Tadeusz.*
Dowódca 12-ej kompanji	por.	*Piesiak Michał.*
Dowódca 3-ej komp. karab. masz.	por.	*Daniuszewicz Jan.*
Dowódca kompanji technicznej	por.	*Strumiłło-Pietruszkiewicz.*
Dowódca plutonu telefonicznego	ppor.	*Skorwid Bolesław.*
Dowódca taborów pułku	ppor.	*Świątko Mieczysław.*



2-ga OFENSYWA ZACHODNIEGO FRONTU SOWIETÓW.

Przygotowania sowieckie do ofensywy w miesiącu czerwcu [1]).

Ofensywa sowiecka i przeciwnatarcie polskie opisane w poprzednim okresie, dało dla obu stron wiele spostrzeżeń i doświadczenia. Własne uwagi zostały ogólnie ujęte w poprzednim rozdziale. Dla jasności obrazu dalszego przebiegu działań, należy zkolei zaznajomić się ze spostrzeżeniami dowódców sowieckich i wnioskami, jakie wynieśli z 1-ej ofensywy.

Otóż: głównodowodzący sowieckim frontem zachodnim — Tuchaczewski, mówi [2]):

„Pierwsze to nasze działanie miało dla nas duże znaczenie. Wojsko nasze zobaczyło. że może zwyciężać Polaków. Prawda, że wojsko polskie w całym szeregu walk wykazało wyższość swojego wyszkolenia, ale nasza energja, śmiałość i umiejętność grupowania dowiodły naogół. że nasze oddziały są pod względem taktycznym zdolniejsze od polskich. To ostatecznie rozprószyło tę chwiejność, jaka istniała w niektórych oddziałach".

Jednak bezpośrednie wrażenia i spostrzeżenia dowódców sowieckich były nieco inne. I tak dowódca 27-ej dywizji strzelców — Putna pisze [3]):

„Dowódca armji przy pierwszem spotkaniu uważał za obowiązek uprzedzić mnie o tem. że tu w warunkach zachodniego frontu należy zapomnieć o naszych „łatwo" zdobytych powodzeniach na wschodzie i pamiętać o bardziej wysokim poziomie ogólnego wykształcenia oficerów polskiej armji i większych niż u Kołczakowców zdolnościach polskich oddziałów i zgrupowań do manewrowania".

[1]) Podług pracy majora Moszczeńskiego — Bellona 1925. T. XVII i XVIII.

[2]) Tuchaczewski, „Pochód za Wisłę". str. 16.

[3]) Putna. „K'Wiśle i obratno".

Sam Tuchaczewski również wysoko ocenia po ofensywie majowej wartość polskich oddziałów [1]); w swoim raporcie do głównodowodzącego z dnia 12 czerwca mówi: „kierownictwo wojsk u nieprzyjaciela jest doskonałe: tak skład sztabów jak i sposób prowadzenia wojny zwracają na siebie uwagę w sensie dobrego prowadzenia i postawienia sprawy na stopie regularnej wojny manewrowej. Poszczególne jednostki — dywizje, pułki, bataljony doskonale manewrują, wszystko to wskazuje na taktyczne zgranie oddziałów i wysoki poziom dowódców".

Na zakończenie Tuchaczewski podkreśla, że od polskiej armji wieje „europeizm".

Bardziej szczegółowo opisuje swe spostrzeżenia Sergiejew, dowódca w 1-ej ofensywie — grupy północnej, a teraz 4-ej armji sowieckiej. Pisze on następująco [2]):

„Chociaż 1-a ofensywa nasza na froncie zachodnim zakończyła się niepowodzeniem, posiadała ona jednak strony dodatnie, a więc po pierwsze: oddziały i ich dowódcy zapoznali się należycie z nowem wojskiem polskiem, stanowiącem dotychczas wielkość niewiadomą. Szeregiem walk wyjaśniono ściśle organizacje i skład wojska. ocenione zostały według wartości oddziały poznańskie, sformowane z oficerów i żołnierzy pochodzenia polskiego, którzy w czasie wojny światowej służyli w wojsku niemieckiem. Okazało się, że ta straszna, jak wynikało z opowiadań, jazda polska była wprawdzie szeregiem dobrych pułków, które jednak z powodu niepołączenia ich w wyższe jednostki kawalerji znaczenia strategicznego nie posiadały. Przesadne wiadomości o potężnej artylerji, przysłanej rzekomo z Francji, wraz z obsługą francuską, okazały się nieprawdziwemi, artylerja polska była dobrze wyćwiczona, lecz posiadała działa nie tylko francuskie, ale miała też w swoim składzie rosyjskie, niemieckie i angielskie systemy dział, co wytwarzało dającą się spostrzec niejednolitość i utrudniało zaopatrzenie w amunicję.

Ilościowo artylerja polska nie przewyższała naszej, mającej tę wyższość, że składała się z jednorodnych dział polowych. Wiadomości o wielkiej ilości tanków okazały się niedorzecznym wymysłem. Siły wojska polskiego i „doktryna" jego dowództwa zostały odcyfrowane i wzięte pod uwagę. Przeciwnik był silny, lecz w środkach technicznych nie przewyższał naszego wojska".

Ogólny wniosek dowódców sowieckich streszczał się w tem: „iż przygotowania ich do ofensywy majowej były niewystarczające, wyszkolenie wojska niedostateczne oraz przygotowanie dowódców słabe. Zdając sobie sprawę ze swych braków, prowadził odtąd nieprzyjaciel przez cały czerwiec potężne przygotowania do nowej ofensywy. Szeroko zakrojoną propagandą poruszono do walki z Polską całą Rosję. Rzucone hasła wojny narodowej i rewolucji wszechświatowej zrobiły swoje. Wielu byłych carskich oficerów wstępuje do armji sowieckiej i zasila sztaby wyższych dowództw. Rosyjskie sfery bezpartyjne i nawet nacjonalistyczne, monarchistyczne stanęły przy

[1]) Przypisy do 2 wydania „Rok 1920" J. Piłsudskiego, str. 309.

[2]) Sergiejew, „Od Dźwiny k' Wiśle", str. 51 w tłumaczeniu J. Moszyńskiego.

władzy sowieckiej przeciw Polsce. Przy głównodowodzącym utworzono specjalną radę, na czele której stanął generał Brusiłow i wiele wybitnych byłych generałów rosyjskich".

Teraz więc nie można było mówić, że z Polską walczy jakiś tam „bolszewik", a niezbitą prawdą było, iż do potężnych zapasów z nami stanęła Rosja.

Sowiety, przygotowując swe wojska do ofensywy, zreorganizowały swe grupy i armje. tworząc: z dawnej grupy północnej — 4-ą armję i z grupy południowej (z którą walczyła 1-a dywizja litewsko-białoruska) — 3-ą armję [1]. Ponadto przeprowadziły reorganizację sztabów i dywizyj, oraz podniosły organizację i zaopatrzenie materjalne pułków do możliwego stanu. Największy wysiłek Sowietów zaznaczył się w pracy nad uzupełnieniem oddziałów. Z głębi Rosji skierowano na front wszystkie gotowe oddziały i jak podaje Tuchaczewski, 100000 ludzi wcielono w ciągu czerwca w szeregi walczącej armji. Dla walki z dezercją zorganizowano t. zw. „zagradzicielnyje otriady", które miały za zadanie nie przepuszczać na tyły żołnierzy i dezerterów. Represje wobec rodzin dezerterów i wyroki śmierci zapewniły dowódcom sowieckim utrzymanie w karbach mas żołnierskich.

Różnolity element wcielony do pułków, poddano w ciągu czerwca intensywnemu wyszkoleniu bojowemu. Na froncie pozostawiono blisko $^1/_6$ część sił, zaś resztę ściągnięto do odwodu, gdzie całkowity czas poświęcono pracy organizacyjnej i wyszkoleniowej. W pracy wyszkoleniowej położyli dowódcy nacisk na: strzelanie, ćwiczenia broni połączonych oraz na wyszkolenie niższych dowódców. Dalszą pracą ich było urobienie mas ludzkich zapomocą agitacji i propagandy, w której przecież celowali i uczynili ją w wojnie jedną z broni głównych. Zarzucili wojska miljonami odezw i gazet, a polepszając byt żołnierza, oraz wprowadzając order czerwonego sztandaru, szybko opanowali element wcielony do szeregów. Dla podniesienia nastroju walczących na froncie zmobilizowali komunistów, mięszając ich razem ze zwerbowaną masą. Jak powiada Tuchaczewski, element ten, stanowiący podstawę władzy Sowietów „szybko opanował świeżo zwerbowaną masę i wlał w nią ducha męstwa i odwagi w walce z Polską".

Zkońcem czerwca przed polskim frontem północnym stały cztery armje sowieckie, (naprzeciw polskiej 1-ej i 4-ej armij). W poczuciu

[1]) Armje: 3-a, 4-a, 15-a i 16-a tworzyły sowiecki front zachodni (naprzeciw polskich armij 1-ej i 4-ej). W skład tych armij wchodziły następujące dywizje: 4-a armja: 18, 12-a, 23-a i 164-a dywizje strzelców oraz 3-i korpus kawalerji (Gaja); 15-a armja: 4-a, 11-a, 15-a, 33-a i 54-a dywizje strzelców; 3-a armja: 5-a, 6-a, 21-a i 56-a dywizje strzelców; 16-a armja: 2-a, 8-a, 10-a, 17-a i 27-a dywizje strzelców. 16-a armja: 2-a, 8-a, 10-a, 17-a i 27-a dywizje strzelców.

własnej przewagi i pewności zwycięstwa, dowódca frontu zachodniego, Tuchaczewski, wyda za chwilę znamienny rozkaz[1]), w którym powie:

„*Wojsko czerwonego sztandaru stoi przed śmiertelną walką z wojskiem orła białego...*

W krwi rozbitej polskiej armji utopcie zbrodniczy rząd Piłsudskiego... Na zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji... Przez trup Polski ciągnie się droga do wszechświatowego pożaru... i t. d".

Zdarzenia przed ofensywą sowiecką.

Oddziały polskie pozostawały na zajętych stanowiskach, osiągniętych z chwilą ukończenia przeciwnatarcia i umacniały się na nich.

Z przebiegu przygotowań sowieckich polskie dowództwa jasno zdawały sobie sprawę. Komunikat Oddziału II-go Naczelnego Dowództwa [2]) z dnia 20 czerwca mówił wyraźnie: „Oczekiwać należy, że około połowy lipca, bolszewicy będą mogli rozpocząć akcję zaczepną na froncie 15-ej, 3-ej i 16-ej armij, celem zajęcia Mińska".

Rozkaz z dnia 22 czerwca dowódcy 1-ej armji generała Zygadłowicza [3]) podawał następująco: „Nieprzyjaciel w dalszym ciągu prowadzi przegrupowanie i podciąga świeże siły. Należy oczekiwać rozpoczęcia akcji zaczepnej na całym froncie 1-ej armji. Zadaniem 1-ej armji jest aktywna obrona, nie narażając się narazie na większe straty".

Rozkazem tym została utworzona grupa generała Rządkowskiego w składzie 11-ej i 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. Zadaniem tej grupy była obrona odcinka między rzeką Berezyną a jeziorem Dołgoje oraz utrzymanie łączności z 4-ą armją, obsadzającą linję rzeki Berezyny. W myśl tych zarządzeń II brygada zajęła w dniu 22 czerwca odcinek między jeziorem Mieżusoł a rzeką Berezyną, obsadzony dotychczas przez 15-ą dywizję. I brygada pozostała nadal w odwodzie armji.

Szczegółowa obsada odcinka II brygady i podział zadań wyglądały następująco: nowogródzki pułk, wsparty ogniem III dywizjonu pułku artylerji polowej, miał bronić linję [4]) rzeki Czernicy, od ujścia jej do Berezyny aż do południowego brzegu jeziora Mieżusoł; od jeziora Mieżusoł do rzeki Czaszenki bronił bataljon grodzieńskiego pułku, utrzymując, zapomocą stałych patroli, łączność z 11-ą dywizją.

[1]) Rozkaz dowództwa frontu zachodniego Nr. 1425 z dnia 2 lipca.

[2]) Nr. 2642/II.

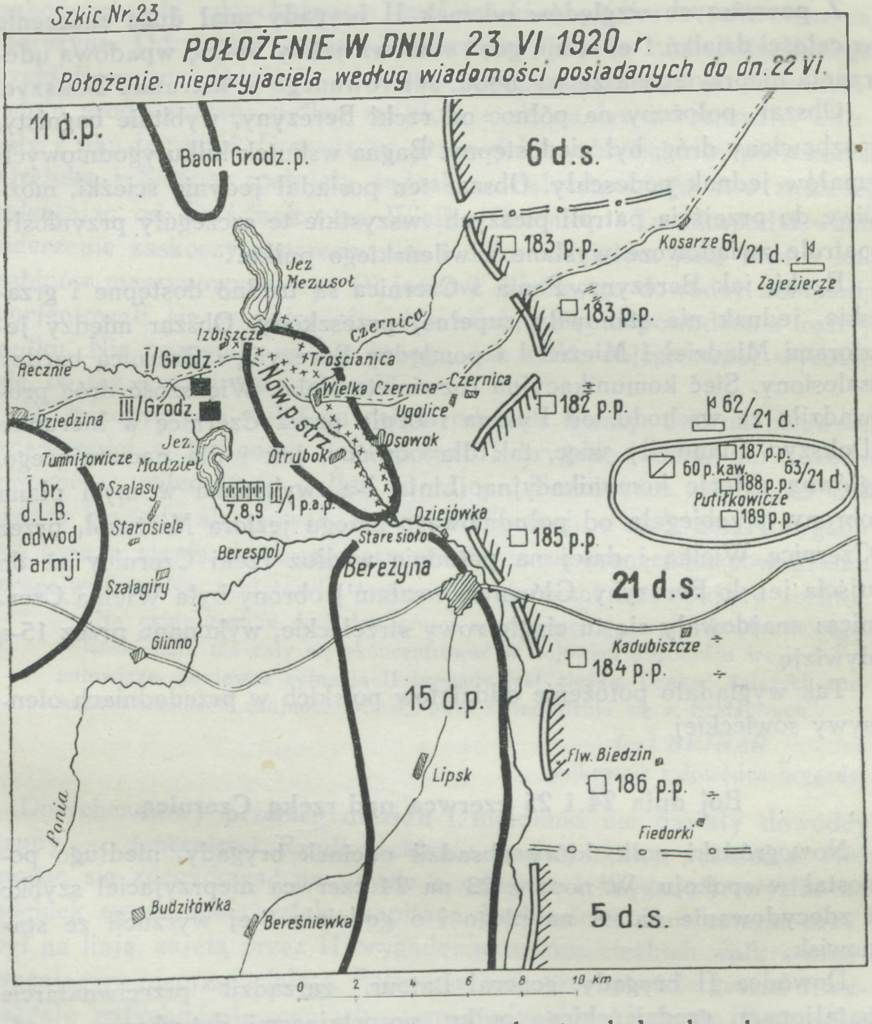
[3]) Generał Zygadłowicz objął dowództwo 1-ej armji na miejsce generała Majewskiego.

[4]) Zawsze należy pamiętać iż tak podówczas określano zadanie; a więc: „obrona na linji", „obrona linji" i t. p.

Reszta grodzieńskiego pułku znajdowała się w odwodzie II brygady, w Czernicy i Starosielu. Na zajętych odcinkach oddziały miały przystąpić do wykonania umocnień polowych, według dywizyjnego planu robót fortyfikacyjnych. Szczegółowe instrukcje obrony i zarządzenia materjalne otrzymały oddziały dopiero w dniu 30 czerwca i 2 lipca.

Odcinek powierzony do obrony II brygadzie był ograniczony z północy jeziorem Mieżusoł i bagnami górnej Berezyny, a od południa

Szkic Nr.23



rzeką Berezyną i Ponią. Wskutek tego obrońca był zabezpieczony na odcinku na skrzydłach i nieprzyjaciel był zmuszony do czołowego natarcia, nie mając możności do głębszego manewru. Wewnątrz bronionego obszaru przeszkodę stanowiły jeziora Mieżusoł i Miadzieł oraz

rzeka Berezyna, przez co ułatwiały obronę. W wypadku manewrowania odwodami lub przy własnem przeciwnatarciu przeszkody te nasuwać będą wówczas trudności, co zresztą złagodzi znajomość terenu przez własne oddziały.

Działania zaś całej grupy generała Rządkowskiego były w terenie rozdzielone bagnami w okolicy jezior Mieżusoł i Dołgoje.

Odcinek 15-ej dywizji 4-ej armji, sąsiadującej z dywizją w prawo był oparty o rzekę Berezynę.

Z powyższych względów odcinek II brygady miał duże znaczenie w całości działań 1-ej armji, gdyż stanowił jakby bramę wpadową uderzenia nieprzyjaciela ze wschodu, skierowanego w kierunku Dokszyc.

Obszar, położony na północ od rzeki Berezyny, wybitnie bagnisty, pozbawiony dróg, był niedostępny. Bagna wskutek kilkutygodniowych upałów jednak podeschły. Obszar ten posiadał jedynie ścieżki, możliwe do przejścia patroli pieszych; wszystkie te szczegóły przyniosły patrole zwiadowcze wysłane z wileńskiego pułku.

Rzeki, jak Berezyna, Ponia i Czernica są trudno dostępne i grząskie, jednak nie stanowiły zupełnej przeszkody. Obszar między jeziorami Miadzieł i Mieżusoł i pomiędzy Berezyną i Czernicą bardzo zalesiony. Sieć komunikacyjna rozwinięta słabo. Większość dróg prowadziła ze wschodu, od Pyszna i Lepla przez Czernicę w kierunku Dokszyc. Stanowiły więc, tak dla obrońcy, jak i dla nacierającego, główną arterję komunikacyjną. Linja I-a, wykonana w myśl planu obrony, przebiegała od południowego brzegu jeziora Mieżusoł, przez Czernicę Wielką i dalej na południe wzdłuż rzeki Czernicy aż do ujścia jej do Berezyny. Głównym węzłem[1]) obrony była Wielka Czernica; znajdowały się tu ciągłe rowy strzeleckie, wykonane przez 15-ą dywizję.

Tak wyglądało położenie oddziałów polskich w przededniach ofensywy sowieckiej.

Bój dnia 24 i 25 czerwca nad rzeką Czernicą.

Nowogródzki pułk, który obsadził odcinek brygady, niedługo pozostał w spokoju. W nocy z 23 na 24 czerwca nieprzyjaciel szybko i zdecydowanie natarł na niego i o godzinie 2-ej wyrzucił ze stanowisk.

Dowódca II brygady, generał Latour, zarządził przeciwnatarcie bataljonami grodzieńskiego pułku, pozostającemi dotychczas w odwodzie brygady. O godzinie 8-ej (I i II) bataljony grodzieńskiego

---

[1]) Według określenia używanego podówczas; miały to być silniej umocnione punkty w terenie, ważne ze względu na całość działań.

pułku wymaszerowały z Nieścierowszczyzny, dążąc do skrzyżowania dróg, wiodących z Wielkiej Czernicy i Trościanicy i stąd miały rozpocząć przeciwnatarcie. III bataljon tego pułku pomaszerował od Szwedowej Góry, skąd miał wesprzeć przeciwnatarcie nowogródzkiego pułku.

Posuwające się oddziały napotkały wkrótce nieprzyjaciela, który po odniesieniu powodzenia, zdążył się już przegrupować i kontynuował dalsze natarcie. Nastąpiło starcie obu stron atakujących, które zakończyło się odepchnięciem grodzieńskiego pułku z powrotem za Berezynę. Odrzucone oddziały zatrzymały się na zachodnim brzegu rzeki Berezyny. Odejście oddziałów było tak szybkie, iż dwie kompanje grodzieńskiego pułku, znajdujące się na lewem skrzydle, utraciły z nim łączność. Dowodzone przez dzielnych oficerów, porucznika Oreluka i Sagina, spełniały jednak w dalszym ciągu swe zadanie, uderzając od Trościanicy na Wielką Czernicę. To niespodziewane uderzenie zaskoczyło przeciwnika i dało oddziałom jako łup: 0 karabinów maszynowych oraz 60 jeńców. Niebawem dowódcy kompanij zorjentowali się w położeniu, domyślając się niepowodzenia reszty pułku. Nie pozostało im nic innego, jak tylko najśpieszniej wycofać się, co też szczęśliwie wykonali.

W międzyczasie walki na całym odcinku trwały. Już na pierwsze wiadomości o toczonym boju przez II brygadę, został zarządzony przemarsz wileńskiego pułku do rejonu Tumiłowicz. Meldunki dowódcy brygady alarmowały dywizję. Wynikało z nich, że II brygada nie była w stanie skutecznie przeciwstawić się rosnącemu powodzeniu przeciwnika. Na podstawie tego pułk otrzymał następujący rozkaz:

„Na ustny rozkaz dowódcy grupy operacyjnej generała Rządkowskiego, wileński pułk ma cały się skoncentrować w bojowem pogotowiu we wsi Tumiłowicze, ponieważ sytuacja II brygady jest ciężką. Czekać dalszych rozkazów, wzmocnić czujność. Miński pułk skoncentruje się w Szałagirach".

(—) BEJNAR
pułkownik i dowódca brygady.

Dotychczasowy przebieg działań i meldunki nie dawały dowódcy grupy — generałowi Rządkowskiemu, jasnej oceny położenia. Nie mogąc się zdecydować na użycie z odwodu I brygady[1]), wysłał na odcinek swego szefa sztabu kapitana Perkowicza. Ten ostatni przybył na linję, zajętą przez II brygadę; w trakcie ciężkich walk z przeważającym nieprzyjacielem. Położenie było rzeczywiście groźne i wymagało natychmiastowego wkroczenia odwodów. Kapitan Perkowicz

[1]) Przedtem jeszcze generał Rządkowski musiał uzyskać zgodę dowódcy armji, co do użycia odwodu. Otrzymał zgodę warunkową, t. zn., że może użyć I brygadę, jeśli grodzieńskiemu pułkowi nie uda się odebrać Czernicy.

wrócił śpiesznie i przedstawił generałowi Rządkowskiemu sytuację II brygady. Około południa zapadła decyzja i o godzinie 13 minut 35 rozkazał dowódca I brygady [1]):

„Wobec odejścia nowogródzkiego pułku za linję rzeki Berezyny, oddaje się tym rozkazem miński pułk do dyspozycji podpułkownika Rybickiego, który jest we wsi Kowale. Zadaniem mińskiego pułku jest wesprzeć akcję II brygady w celu odzyskania opuszczonej linji. Wileński pułk otrzymuje następujące zadanie: w razie silnego natarcia nieprzyjacielskiego i ewentualnego cofania się dwóch bataljonów grodzieńskiego pułku, obsadzających odcinek od północnego krańca jeziora Miadzieł do jeziora Mieżusoł — wileński pułk ma przyjąć na siebie obronę tego odcinka, wcielając do siebie te dwa bataljony grodzieńskiego pułku".

Wykonując powyższy rozkaz przybył pułk około godziny 15-ej w okolicę zaścianka Czernicy. W tym czasie miński pułk, po zgrupowaniu się o godzinie 15-ej w Szalagirach, wszedł w kontakt z nowogródzkim pułkiem i o godzinie 17-ej zajął stanowisko wyjściowe do przeciwnatarcia. Po uzgodnieniu zadania przez zastępującego dowódcę II brygady padpułkownika Rybickiego, miński pułk ruszył w kierunku Otrubka, pozostawiając jeden bataljon, jako odwód w Mościszczu. Równocześnie z nim podążyła część nowogródzkiego pułku. Wkrótce przeciwnatarcie napotkało na opór nieprzyjaciela, który nie pozostał bezczynny i nawet starał się przez dalsze natarcie utrwalić zdobyte rano powodzenie. Zawiązały się o dużem napięciu walki, które trwały bez wyraźnego rezultatu aż do nocy. Reszta II brygady uderzyła o godzinie 18-ej w kierunku Wielkiej Czernicy. Tutej natarcie grodzieńskiego pułku z powodu napotkania dużych sił nieprzyjaciela nie doprowadziło również do wyjaśnienia położenia. Jedynie udało się zająć zpowrotem część Trościanicy.

Do wieczora dnia 24 czerwca dowództwu dywizji wyjaśniły się zamiary przeciwnika. Wszyscy jeńcy z 21-ej dywizji sowieckiej zgodnie podawali, że pułki ich otrzymały kategoryczny rozkaz przełamania oporu Polaków na odcinku rzeki Czernicy i zajęcia linji rzeki Berezyny. Natarcie to prowadziły dwie brygady 21-ej dywizji, zaś pozostała brygada, zajmująca odcinek od ujścia Czernicy do rzeki Moskwicy, miała w razie udania się natarcia, sforsować rzekę Berezynę i zająć miasteczko Berezynę.

Z zapadnięciem zmroku obie strony walczące były już znużone walką, prowadzoną w skwarny upał przez cały dzień. Przez noc toczyły się nieustanne utarczki, lecz wysiłek nieprzyjaciela nie miał

---

[2]) Rozkaz I brygady L. 206/Op. z dnia 24 czerwca.

takiej zaciekłości[1]). Noc dała nieco wytchnienia oddziałom II brygady, strudzonym walką. Przez całą noc wszystkie oddziały trwały w czujności na stanowiskach w lesie. II i III bataljony wileńskiego pułku stały w pełnem pogotowiu bojowem przez całą noc na drodze ku Wielkiej Czernicy, przy sztabie II brygady. W bezpośrednim odwodzie grodzieńskiego pułku znajdował się II bataljon nowogródzkiego pułku.

Położenie niejasne w dalszym ciągu wymagało koniecznie zdecydowanego działania. Przygotowania rozpoczęto już wieczorem dnia 24 czerwca. W tym celu został ściągnięty I dywizjon 1-go pułku artylerji polowej z Hnieździłowa do Tumiłowicz, gdyż całodzienny bój wykazał, że nieprzyjaciel posiadał na odcinku dużą ilość artylerji i ogniem niweczył wysiłek dywizji. III dywizjon 1-go pułku artylerji polowej, dotychczas czynny w obronie, mimo usilnej pracy nie mógł całkowicie sprostać zadaniu.

Dlatego też jedną z pierwszych czynności przybyłego szefa sztabu kapitana Perkowicza, było: uzgodnienie z podpułkownikiem Rybickim planu przeciwnatarcia na prawem skrzydle dywizji i zapewnienie wsparcia ogniowego na całym odcinku. Było to dość ważne, gdyż pobieżne przestudjowanie terenu choćby z mapy, uwidacznia, iż jezioro Miadzioł rozdziela terenowo pierwsze fazy przeciwnatarcia na dwa wysiłki. Dowództwo na prawym odcinku miał podpułkownik Rybicki, zaś na lewym — generał Latour. Natarcie na Otrubok miał wykonać miński pułk, wsparty na lewem skrzydle I bataljonem wileńskiego pułku, który już o godzinie 24-ej został wysunięty na prawe skrzydło grodzieńskiego pułku. Ten ostatni znajdował się w lesie naprzeciw Wielkiej Czernicy. Nowogródzki pułk, rozdzielony bataljonami, znajdował się w odwodzie mińskiego i grodzieńskiego pułku. Dwa bataljony wileńskiego pułku pozostały w dalszym ciągu w ręku generała Latoura.

O świcie dnia 25 czerwca I bataljon wileńskiego pułku natarł trzema kompanjami w pierwszej linji na Otrubok. Nie dochodząc do Otrubka, nawiązał w prawo łączność z dwiema kompanjami mińskiego pułku, nacierającemi od zachodu. Nieprzyjaciel, znajdujący

[1]) W rzeczywistości oddziały nieprzyjacielskie otrzymały rozkaz od dowódcy armji wieczorem tego dnia aby dalej prowadzić natarcie. Rozkaz 5-ej dywizji sowieckiej L. 060/Op. z dnia 24 czerwca godzina 19 minut 20 podawał: część 21-ej dywizji wyszła na linję Mieżusoł — Czernica i odrzuciła przeciwnika za rzekę Czernicę. 21-a dywizja otrzymała rozkaz prowadzenia dalej natarcia i wyjścia na linję Miadzioł i dalej do rzeki Berezyny. 5- dywizja ma nacierać na Lipsk i przeszkodzić w przerzuceniu rezerw na północ od m. Berezyny (Archiwum Biura Historycznego).

się w Otrubku, nie dał się zaskoczyć i posuwającym się tyraljerom zagrodził ogniem drogę. Walka trwała do godziny 5 minut 30 i zakończyła się odrzuceniem kompanij mińskiego pułku na zachód. Bataljon wileńskiego pułku pozostał na skraju lasu, na północ od Otrubka. Pierwszy wysiłek nie dał więc rezultatu. Od chwili rozpoczęcia walki można było zauważyć, że dzisiejsze spotkanie z nieprzyjacielem będzie bardzo ciężką przeprawą Ruchy nieprzyjaciela wskazywały tendencję do dalszego natarcia[1]), co potwierdziła również ruchliwość jego na przedpolu grodzieńskiego pułku. Między godzinami 3-ą a 5-ą tyraljery nieprzyjacielskie zostały koło Czernicy rozprószone ogniem polskiej artylerji.

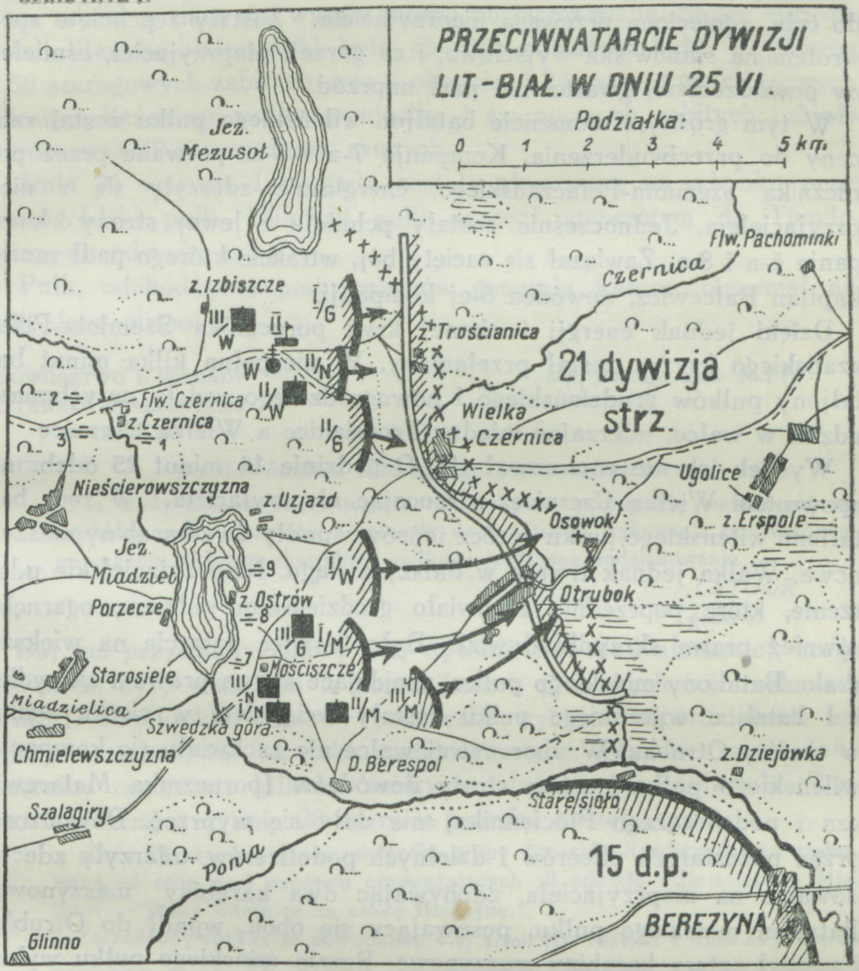
Niezadługo bataljon mińskiego pułku i I bataljon wileńskiego pułku podjęły nowy wysiłek i ostatecznie usadowiły się w Otrubku, nawiązując łączność z resztą mińskiego pułku, która dążyła do sforsowania rzeki Czernicy w prawo od Otrubka. Z tą chwilą położenie na prawem skrzydle zostało nieco wyjaśnione. Sytuacja ta, oraz dalsze zamiary podpułkownika Rybickiego zostały natychmiast zakomunikowane generałowi Latourowi przez kapitana Perkowicza i to posłużyło do decyzji, aby uderzyć energicznie lewem skrzydłem w kierunku Trościanicy i Wielkiej Czernicy. Miały to wykonać: grodzieński pułk i II bataljon nowogródzkiego pułku. II i III bataljony wileńskiego pułku miały pozostawać nadal w odwodzie na drodze ku Czernicy, oprócz 10-ej kompanji, którą odesłano do dyspozycji grodzieńskiego pułku w Izbiszczu.

O godzinie 6-ej przybył z Tumiłowicz I dywizjon 1-go pułku artylerji polowej i zajął stanowiska koło folwarku Czernicy nad rzeką Berezyną. Około godziny 10-ej dywizjon otworzył intensywny ogień na zgrupowania nieprzyjaciela w okolicy Wielkiej Czernicy. Po kilkunasto-minutowem przygotowaniu artyleryjskiem grodzieński pułk ruszył do natarcia. Natarcie prowadzone było z całym rozmachem. Kompanje, energicznie dowodzone, szybko przebyły przestrzeń między lasem a Wielką Czernicą i doskoczyły do wsi. W pierwszych szeregach znalazł się szef sztabu dywizji — kapitan Perkowicz, który znając dokładnie położenie prawego skrzydła, mógł skutecznie skoordynować na miejscu współdziałanie. Wrażenie tego na-

[1]) Teraz można dokładnie ustalić, iż nieprzyjaciel nie myślał zaprzestać natarcia. Rozkaz 5-ej dywizji sowieckiej, L. 061 godz. 0 minut 20 podawał: „Nieprzyjacie! powiększył swe siły 1-ą dywizją lit.-biał., którą już wcześniej zdążył podciągnąć. Wobec tego dowódca armji rozkazał: 15-a brygada ma przejść do natarcia w rejon jeziora Mieżusoł — Otrubok. 21-a dywizja utrzyma dotychczas zajęte stanowiska. 5-a dywizja ma pomóc 21-ej dywizji energicznem natarciem na wieś Lipsk i Ulesje. (Z tego widać, że nieprzyjaciel nie wiedział, że w dniu 22 czerwca II brygada zmieniła oddziały 15-ej dywizji — przyp. autora).

tarcia spotęgowało ukazanie się samolotu. Był to porucznik obserwator Święcicki [1]), który, zauważywszy walkę na ziemi i nadciągające kolumny nieprzyjacielskie, natychmiast zniżył lot i ostrzelał z karabinów maszynowych nieprzyjaciela.

Szkic Nr. 24.



Naturalnie, że przeciwnik nie mógł dotrzymać pola polskiemu uderzeniu — Wielka Czernica i 1-a linja zostały zdobyte. Powodzenie zostało osiągnięte; należało więc go utrzymać. Tymczasem nieprzyjaciel podciągnął szybko posiłki i mimo strat nie zrezygnował z walki.

---

[1]) Porucznik-obserwator Święcicki został w czasie tego lotu ranny i umarł z upływu krwi.

O godzinie 11-ej silny ogień artylerji przeciwnika ze stanowisk z Ugolicy i Lisin (brała udział prawie cała artylerja 21-ej i 6-ej dywizyj sowieckich) zaznaczył zbliżającą się nawałę wroga. Rzeczywiście za chwilę wynurzyły się z lasu głęboko uszykowane linje piechoty sowieckiej i uderzyły ze wschodu i północnego-wschodu na Wielką Czernicę. Grodzieński pułk i bataljon nowogródzkiego pułku runęły do tyłu, zgniecione przewagą nieprzyjaciela. Zostały zepchnięte zpowrotem na stanowiska wyjściowe, i co gorzej, nieprzyjaciel, ośmielony powodzeniem, gwałtownie parł naprzód.

W tym groźnym momencie bataljon wileńskiego pułku został rzucony do przeciwuderzenia. Kompanje 7-a i 5-a, porwane przez porucznika Szemiota-Połaczańskiego, energicznie zderzyły się z nieprzyjacielem. Jednocześnie zostały pchnięte z lewej strony kompanje 6-a i 8-a. Zawiązał się zacięty bój, wtrakcie którego padł ranny kapitan Balcewicz, dowódca 6-ej kompanji.

Dzięki jednak energji i zimnej krwi porucznika Szemiota-Połaczańskiego kryzys został przełamany. W niespełna kilka minut bataljony pułków grodzieńskiego i nowogródzkiego wzięły natychmiast udział w walce, uderzając między Trościanicę a Wielką Czernicę.

Wysiłek ich nie zmarnował się. O godzinie 11 minut 25 odebrano zpowrotem Wielką Czernicę, odrzucając nieprzyjaciela. W ręce bataljonu wileńskiego pułku oprócz jeńców wpadły dwa karabiny maszynowe. Walka jednak trwała w dalszym ciągu. Nieprzyjacielskie uderzenie, które poprzednio zachwiało grodzieńskim pułkiem, ogarnęło również prawe skrzydło dywizji. Było to więc natarcie na większą skalę. Bataljony mińskiego pułku, znajdujące się na prawem skrzydle, i I bataljon wileńskiego pułku zostały wciągnięte w ciężką walkę w okolicy Otrubka. W uporczywej walce nie zachwiały się kompanje wileńskiego pułku i mimo straty dowódców (porucznika Matarewicza i podchorążego Płóciennika) nie dały się wyprzeć. Dowodzone przez pozostałych oficerów i dzielnych podoficerów, uderzyły zdecydowanie na nieprzyjaciela, zdobywając dwa karabiny maszynowe. Bataljon mińskiego pułku, posuwający się obok, wpadł do Otrubka i zdobył cztery karabiny maszynowe. Reszta mińskiego pułku wykonała przeciwuderzenie, przechodząc przez rzekę Czernicę; przyczem zagroziła udatnie w kierunku Osówka.

Koło południa bój się miał ku końcowi. Pułki dywizji, prześcigające się wzajemnie w wysiłku bojowym, musiały odnieść powodzenie i utrwalić je. Przeciwnik skrwawiony ciężko w tym boju, został odrzucony na Ugolicę i zamarł w bezruchu. Jeszcze tu i owdzie odezwała się wieczorem strzelanina. Była to już agonja boju — powo-

dzenie pozostało przy dywizji litewsko-białoruskiej; zwłaszcza, iż sąsiad — 15-a dywizja, unicestwiła wszystkie próby forsowania Berezyny.

Konkretnym rezultatem boju było przedewszystkiem odzyskanie 1-ej linji obronnej oraz zdobycie przez dywizję 21 karabinów maszynowych i zgórą 300 jeńców. Pułki 21-ej dywizji sowieckiej, biorące udział w natarciu, wyszły mocno pokiereszowane. Straty 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej były również poważne: było: 2 oficerów i 50 szeregowych zabitych oraz 8 oficerów i 246 szeregowych rannych. Straty wileńskiego pułku wyniosły: 4 szeregowych zabitych i 2 oficerów oraz 40 szeregowców rannych.

Dnia 26 czerwca I brygada została zluzowana na odcinku przez nowogródzki pułk. Wileński pułk odszedł zpowrotem do Tumiłowicz; do odwodu armji.

Pułk, odchodząc z pod rozkazów generała Latour, otrzymał następujące pismo:

DOWÓDZTWO II BRYDADY
LITEWSKO - BIAŁORUSKIEJ
L. 1079/OP.

Mp. postoju dnia 26.IV.

Do dowództwa wileńskiego pułku strzelców.

Za trudy bojowe, które jeszcze raz jaskrawo podkreśliły waleczność wileńskiego pułku strzelców i pomogły do świetnego wykonania powierzonego mi zadania, składam dowódcy i pułkowi serdeczne podziękowanie.

(—) *LATOUR*
generał

Bój ten przysporzył sławy 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, czego dowodem były wzmianki w komunikatach prasowych i w rozkazach armji[1]). Komunikat prasowy podkreślił wybitne współdziałanie artylerji i wskazywał na fakt zaciętości walki, gdyż w samej jeno Czernicy znaleziono kilkuset zabitych żołnierzy nieprzyjaciela. Rozkaz 1-ej armji[2]) z dnia 28 czerwca brzmiał następująco:

„Dnia 24 czerwca prawe skrzydło grupy generała Rządkowskiego atakowane od rana, pod naporem przeważających sił odeszło z linji jeziora Mieżusoł — rzeka Czernica za rzekę Berezynę.

Zarządzony rozkazem dowództwa 4-ej armji Nr. 1837/III z dnia 24 czerwca kontratak przez 1-ą dywizję litewsko-białoruską, pomimo rozpaczliwego oporu nieprzyjaciela, rozporządzającego wielką ilością karabinów maszynowych i silną artylerją, odpierając kilkakrotnie ataki nieprzyjacielskie na

[1]) Meldunek sytuacyjny dywizji z dnia 25 czerwca.

[2]) Nr. 2144/III Dowództwo 1-ej armji.

[3]) Dowódca frontu generał Szeptycki w pracy „Front litewsko-białoruski" — str. 32 — wspomina: „Dywizja litewsko-białoruska przed silniejszym nieprzyjacielem musiała opuścić pierwszą linję, którą dnia następnego odzyskała brawurowym atakiem".

zajęte świeżo pozycje, doprowadził dnia 25 czerwca o godzinie 12 minut 20 do zdobycia zpowrotem linji rzeki Czernica — jezioro Mieżusol.

W czasie tej akcji na odcinku 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, szczególną zaciętością zaznaczyły się walki o Wielką Czernicę i Otrubek, które wobec nakładu sił prowadzonych kontrataków bolszewickich, przechodziły z rąk do rąk. Nieprzyjaciel poniósł ogromne straty w zabitych: na jednym tylko odcinku około Wielkiej Czernicy naliczono 600 trupów bolszewickich; zdobycz dotychczas meldowana wynosi 21 karabinów maszynowych i 300 jeńców, w tem jeden dowódca bataljonu, przyczem zauważono w terenie dużą ilość zdemontowanych karabinów maszynowych ogniem artylerji.

W akcji tej odznaczyły się wielką odwagą i dzielnością wszystkie oddziały 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. Szczególnie odznaczyła się artylerja, zwłaszcza 1-y dywizjon 1-go pułku artylerji polowej, pod dowództwem porucznika Romiszewskiego, który nadzwyczaj umiejętnie prowadził przygotowanie artyleryjskie na Czernicę Wielką, dzięki czemu, umożliwił piechocie zajęcie i odparcie licznych kontrataków nieprzyjacielskich.

Jeszcze raz 1-a dywizja litewsko-białoruska dowiodła, że jest jednostką pierwszorzędnej wartości i bitności, a w obronie swych kresów nie szczędzi ofiar, ażeby tylko cel był osiągnięty.

Za to bezgraniczne poświęcenie się wszystkich żołnierzy 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, ich dowódców wszystkich rodzajów broni a na czele dowódcy generałowi-podporucznikowi Rządkowskiemu, wyrażam w imieniu służby moje największe uznanie i podziękowanie.

Dowódca 4-ej armji
(—) ZYGADŁOWICZ
Generał-porucznik.

ZASŁUŻENI

W boju pod Czernicą wyróżnili się i zostali odznaczeni Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari V stopnia:

Porucznik *Szemiot-Połaczański Jan,* dowódca 7-ej kompanji. Wczasie boju kilkakrotnie krwawo wydarł z rąk nieprzyjaciela inicjatywę, uderzając pewnie i stanowczo. Odwaga jego i zimna krew oddziaływały na podwładnych. Idąc za przykładem dowódcy, kilkakrotnie rozbili oni przeważającego nieprzyjaciela, zdobywając karabiny maszynowe i jeńców.

Porucznik *Matarewicz Benedykt,* dowódca 4-ej kompanji kierował dzielnie przeciwnatarciem w celu odzyskania utraconych stanowisk nowogródzkiego pułku. Przykład nieustraszonego zachowania się jego, wzmocnił na duchu kompanję. Idąc na czele kompanji, wtargnął w masy nacierającego nieprzyjaciela, walcząc na bliską odległość. Został przytem ranny. Kompanja 4-a zagrzana jednak jego odwagą, nie ustała w wysiłku i zdobyła dwa karabiny maszynowe.

Plutonowy *Nawrocki Eugenjusz* z 5-ej kompanji odznaczył się po raz pierwszy w dniu 17 maja pod Czernicą. Wówczas mimo silnego ognia artylerji i karabinów maszynowych, samorzutnie przeszedł ze swym plutonem do przeciwuderzenia, czem pomógł udatnie swemu bataljonowi do osiągnięcia powodzenia.

W boju dnia 25 czerwca ubezpieczał prawe skrzydło bataljonu. Stwierdziwszy napór nieprzyjaciela, dał natychmiast znać swemu dowódcy i z narażeniem życia wytrwał na stanowisku, broniąc dzielnie skrzydło, aż do chwili, gdy wyczuł, iż sąsiedzi idą do uderzenia. Wówczas rzucił swój pluton naprzód, przyczyniając się do powodzenia. Wczasie walki sam osobiście wziął ośmiu jeńców.

Krzyżem Walecznych:

Podporucznik *Trzetrzewiński Wacław* odznaczył się wybitnie w boju 25 czerwca.

Podchorąży *Płóciennik Stefan* odznaczony drugi raz. We wszystkich walkach ostatnich nadzwyczaj odważny, szczególnie zaznaczył swą osobistą odwagę w dniu 26 czerwca.

Sierżant *Kowalczyk Antoni* w dniu 25 czerwca wytrzymał ze swym plutonem na stanowisku, świecąc mężnym przykładem. Wczasie naszego natarcia został ranny i utracił oko. Po wyleczeniu opuścił szpital i na ochotnika wrócił do służby frontowej.

Plutonowy *Szczydziński Piotr* w boju pod Czernicą uratował osaczonego przez szturmującego nieprzyjaciela dowódcę pułku — majora Bobiatyńskiego, znajdującego się w pierwszej linji. W krytycznym momencie, gdy biegnące do szturmu grupy wroga wynurzyły się z lasu i z okrzykiem „Łowi puzatowo" dopadły do drogi, plutonowy Szczydziński zebrał, co miał pod ręką żołnierzy i stawił zacięty opór, czem ocalił dowódcę pułku.

Sierżant *Wasilczuk Tadeusz* w boju dnia 25 czerwca rzucił na ogołocone i zagrożone skrzydło swój pluton karabinów maszynowych i z narażeniem życia uniemożliwił nieprzyjacielowi dalsze posuwanie się.

Kapral *Łyndo Onufry* zawsze spokojny i dzielny, wykazał swą odwagę w dniu 25 czerwca.

Strzelec *Pożarycki Władysław* został wysłany podczas boju 25 czerwca przez dowódcę bataljonu do pułku z meldunkiem. Powracając zpowrotem, został ranny. Mimo to nie zawahał się ani na chwilę i ostatecznie, brocząc krwią, dotarł do dowódcy bataljonu, oddając mu pokwitowanie i rozkaz pułku. Teraz dopiero udał się na punkt opatrunkowy. W ten sposób dowódca bataljonu był pewny, że jego meldunek doszedł do dowódcy pułku, a to dzięki poświęceniu strzelca Pożaryckiego.

Oprócz wymienionych odznaczyli się ponadto i zostali wynagrodzeni krzyżem walecznych: starszy strzelec *Juszkiewicz Medard* i strzelcy: *Jarosław Józef, Kulesza Stanisław, Perkowski Juljan i Woroniak Jan.*

Podporucznik Tretiaczenko Wasyl odznaczył się wybitnie w boju 25 czerwca.

Podchorąży Płodzianik Stefan odznaczony drugi raz. We wszystkich walkach ostatnich nadzwyczaj odważny, energicznie zaznaczył swą osobistą odwagą w dniu 25 czerwca.

Sierżant Kozielczyk Antoni w dniu 25 czerwca wykrzyczał ze swym plutonem [illegible] dla swoich żołnierzy [illegible] przykładem. Wczasie szturmu-natarcia został ranny [illegible] oko. Po wyleczeniu [illegible] szpital i na ochotnika wrócił do służby frontowej.

Plutonowy Szczepański Piotr w boju pod Czernicą uratował [illegible] przez [illegible] nieprzyjaciela dowódcę pułku — majora Bobiatyńskiego, znajdującego się w pierwszej linji. W krytycznym momencie, gdy biegnące do szturmu grupy wroga wynurzyły się z lasu i z okrzykiem „Lowi [illegible]” dopadły do drogi, plutonowy Szczepański zebrał, co miał pod ręką żołnierzy i stawił zacięty opór, [illegible] ocalił dowódcę pułku.

Sierżant Wolfczuk Tadeusz w boju dnia 25 czerwca rzucił się [illegible] i za[illegible] ogniem karabinów maszynowych i z narażeniem życia uniemożliwił nieprzyjacielowi dalsze posuwanie się.

Kapral Zyndo Gustaw zawsze spokojny i dzielny wykazał swą odwagę w dniu 25 czerwca.

Strzelec Pożarycki Włodzimierz został wysłany podczas boju 25 czerwca przez dowódcę batalionu do pułku z meldunkiem. Powracając spowrotem, został ranny. Mimo to nie zawahał się ani na chwilę i [illegible] broczące krwią, dotarł do dowódcy batalionu oddając mu pokwitowanie i rozkaz pułku. Teraz dopiero udał się na punkt opatrunkowy. W ten sposób dowódca batalionu był pewny, że jego meldunek dotarł do dowódcy pułku, a to dzięki poświęceniu strzelca Pożaryckiego.

Oprócz wymienionych odznaczyli się ponadto i zostali wynagrodzeni krzyżem walecznych: starszy strzelec Jaszkiewicz Medard i strzelcy: Jarosław Józef, Kuduze Stanisław, Perkowski Julian i Woroniuk Jan.

„Bitwa jest zmaganiem się woli przeciwników. Do zwycięstwa potrzebną jest silna wola zwyciężenia wroga. Gdy słabnie wola zwycięstwa, gdy wkrada się w serce dowódcy zwątpienie we własne siły, decyzja staje się niepewną i klęska jest nieuniknioną". Reg. sł. pol. cz. VIII: „Ogólne zasady walki".

Rozpoczęcie ofensywy sowieckiej.

Nieprzyjaciel po stoczonym boju w dniach 24 i 25 czerwca nie zdradzał aż do 3 lipca zamiarów zaczepnych. Z późniejszych działań jego wynikało, że we wspomnianym boju miał zamiar zdobyć dogodne stanowiska wyjściowe, dla planowanej ogólnej ofensywy. Jak widzieliśmy, 1-a dywizja litewsko-białoruska próbę tę całkowicie unicestwiła.

Pierwsze dni lipca przyniosą nowe wydarzenia, które zaciążą mocno w historji wojny polsko-rosyjskiej. Dla łatwiejszego zrozumienia przyszłych działań, należy zapoznać się z planem natarcia wojsk sowieckich.

Po ukończeniu ostatecznych przygotowań, opisanych poprzednio, dowódca sowieckiego frontu zachodniego wydał w dniu 2 lipca rozkaz rozpoczęcia o świcie dnia 4 lipca ogólnej ofensywy. Armje sowieckie, znajdujące się przed polskim północno-wschodnim [1]) frontem, otrzymały zadania: [2])

a) 4-a armja ma skierować główne uderzenie na północ od jeziora Jelno i wejść 5/VII w rejon Szarkowszczyzna — Łużki. Konne masy mają być wyrzucone na lewy brzeg Dzisny i w kierunku Święcian;
b) 15-a armja ma uderzyć w kierunku Głębokiego;
c) 3-a armja ma zająć 5/VII Dokszyce, a 6/VII odciąć przeciwnika od linji odwrotu drogą żelazną, w rejonie stacji Parafjanowo;
d) 16-a armja miała forsować Berezynę z 5 na 6/VII dla natarcia w kierunku Ihumenia.

[1]) W skład północno-wschodniego frontu wchodzą 1-a i 4-a armje. Dowódca frontu jest gen. broni Szeptycki.

[2]) Tuchaczewski: „Pochód za Wisłę", str. 25.

Skonstruowany w ten sposób plan sowiecki, miał na celu w razie powodzenia doprowadzić do otoczenia głównej masy wojska polskiego, zgrupowanego w rejonie Hermanowicze—Łużki—Głębokie [1]).

Dywizje 3-ej armji sowieckiej miały w dniu 4 lipca wykonać swe zadanie następująco: [2])

„6-a i 21-a dywizje strzelców, ugrupowane po obu stronach traktu Kosary — Dokszyce, forsują linję rzeki Czernica i nacierają: 6-a dywizja — pomiędzy jeziorami Mieżusoł — Miadzieł, a 21-a — pomiędzy jeziorem Miadzieł, a rzeką Ponją; obie w ogólnym kierunku na Dokszyce — Parafjanowo. 5-a dywizja ma sforsować Berezynę w rejonie Berespola i w rejonie Mościszcza. 86-a brygada pozostaje na swoim odcinku nad rzeką Berezyną, a zaś 56-a dywizja w odwodzie armji".

Tak w ogólnych zarysach wyglądał plan sowiecki. Naturalnie, że polskie dowództwo tych szczegółów wówczas nie znało. Przygotowania jednak i przegrupowania sowieckie były naogół znane. Zdawano sobie sprawę, iż nieprzyjaciel w najbliższych dniach wystąpi zaczepnie. 1-a armja znajdowała się w tym samym stanie i z takiemi pojęciami prowadzenia walki, z jakiemi zakończyła czerwcowe przeciwnatarcie. Jeszcze raz na tem miejscu przypomnimy zalety i wady żołnierza polskiego. Gen. broni Szeptycki — dowódca frontu północno-wschodniego określił je następująco: [3])

„armję polską w 1920 roku — jak zresztą każdą armję improwizowaną — charakteryzował impet w ataku, ale mała sprawność w obronie i nieznajomość manewru odwrotowego. Może najpoważniejszym jej brakiem była nierównomierność oddziałów pod względem moralnym".

Zkońcem czerwca podało dowództwo 1-ej armji do wiadomości dowódcom rozkaz następującej treści: [4])

„Przy ocenie sytuacji wobec obecnie toczących się, oraz oczekiwanych w najbliższej przyszłości walk, należy wziąć pod uwagę, że Naczelne Dowództwo nie dysponuje żadnemi rezerwami, skutkiem czego, należy przy odpieraniu ataków liczyć jedynie na własne siły, tembardziej zatem istnieje konieczność wzmożenia aktywności do najwyższych granic. Pamiętać trzeba zawsze o tem, że nieprzyjaciel jest wyczerpany co najmniej w tym samym stopniu, co nasze wojska; pod względem moralnym stoi nierównie niżej. Każdy sukces z naszej strony daje nam tem większą przewagę nad nieprzyjacielem, to też do takich sukcesów, narazie lokalnych, dążyć należy wszystkiemi siłami; zapewnią nam one możność utrzymania obecnego frontu, przejścia do kontrataku w większym stylu".

Odcinek poleski jest najlepszym przykładem dobrych rezultatów tego systemu obrony, nawet wobec przewagi nieprzyjacielskiej. Wszyscy oficerowie muszą to zrozumieć i muszą wziąć w swoje ręce inicjatywę aktywnego, zdecydowanego działania.

Stworzenie gęstej sieci linij obronnych, silnie odrutowanych, da nam odpowiednią do powyższego podstawę".

---

[1]) Sergiejew: „Od Dźwiny ku Wiśle", str. 52.

[2]) Mjr. Moszczeński: „Przygotowania i plan 2-ej ofensywy sowieckiej" — Bellona.

[3]) Szeptycki: „Front litewsko-białoruski", str. 63.

[4]) Rozkaz 1-ej armji, l. 2091/IV, z dnia 28/VI.

Takie były poglądy dowódców na położenie i ich zarządzenia. Idźmy teraz niżej, do oddziałów i do żołnierza; — ważnem jest dla nas, jak on czuł i myślał.

Nastrój żołnierzy dywizji był dobry, jednak fakt, znany zresztą wszystkim, że ztyłu niema odwodów, był czynnikiem dużo znaczącym. W pierwszej ofensywie żołnierz posiadał świadomość, iż za nim znajdują się odwody. Odbicie tego znajdowaliśmy zresztą w sprawozdaniach dowódców; są to charakterystyczne zdania żołnierzy — „no — teraz się cofamy, ale przyjdą legjoniści czy poznaniaki, to wtedy rozbijemy bolszewików". Nie jest to bez znaczenia, jeśli żołnierz, odchodząc z kwatery, mówił do chłopa „my tu wkrótce wrócimy, bo ztyłu u nas siła".

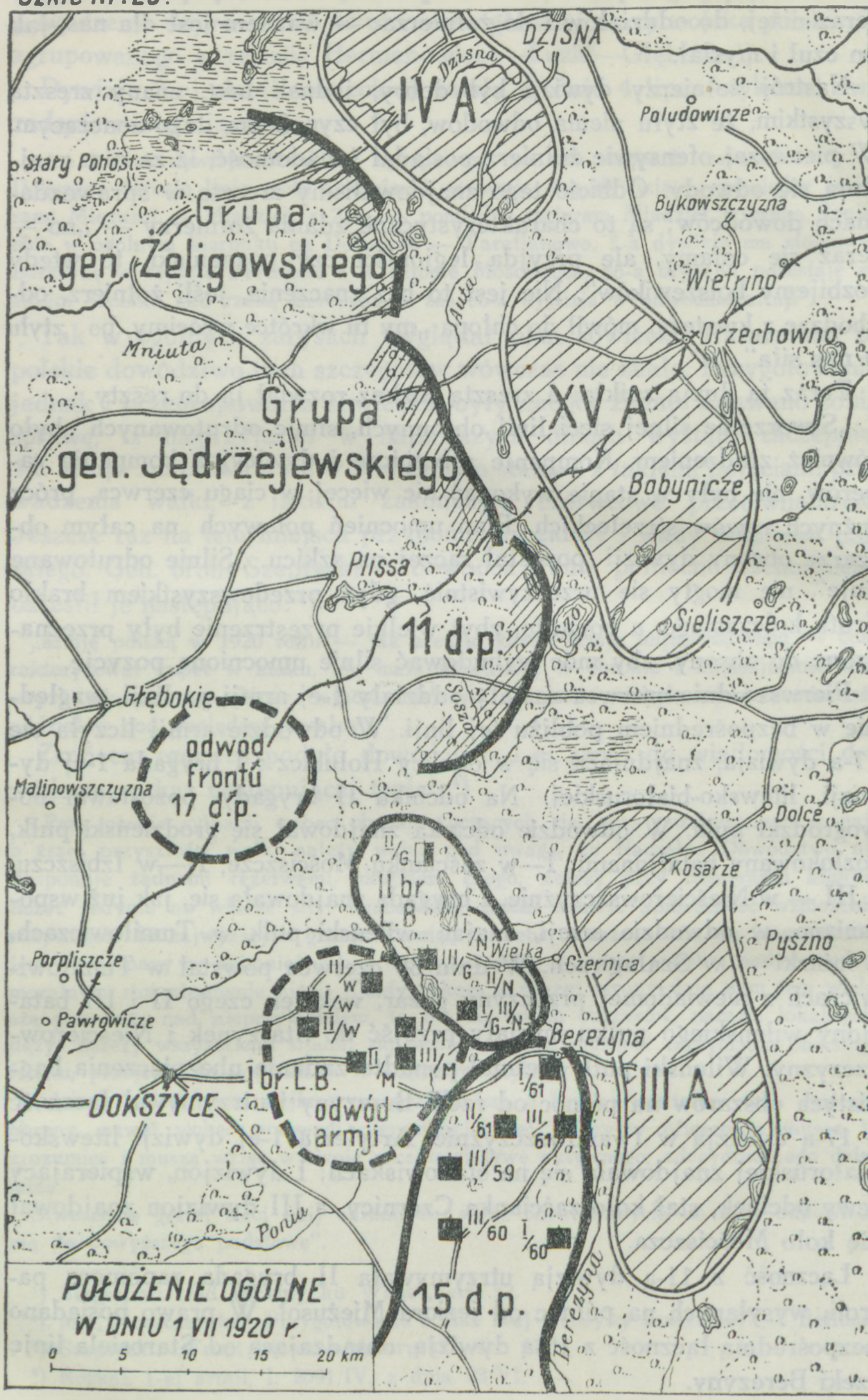
Teraz ta iluzja znikła; a zresztą rozkaz rozwiał ją do reszty.

„Stworzenie silnej sieci linij obronnych, silnie odrutowanych" było również złudzeniem. Kompanje robotnicze i dywizyjna kompanja saperów nie były w stanie wykonać nic więcej w ciągu czerwca, prócz luźnych rowów strzeleckich. Plan umocnień polowych na całym obszarze obrony dywizji pozostał raczej na szkicu. „Silnie odrutowane linje" nie mogły się urzeczywistnić, gdyż przedewszystkiem brakło drutu kolczastego, a ponadto, zbyt wielkie przestrzenie były przeznaczone do obrony, aby móc wybudować silnie umocnioną pozycję.

Pierwsze dnie czerwca zastały oddziały 1-ej armji na linji, względnie w bezpośredniem pobliżu tej linji. W odwodzie armji liczyła się 17-a dywizja, znajdująca się w okolicy Hołubicz i I brygada 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. Na odcinku II brygady pozostawał nowogródzki pułk. W odwodzie odcinka znajdował się grodzieński pułk, rozlokowany bataljonami: I—w zaścianku Mościszcze, II—w Izbiszczu, a III — w Nieścierowszczyźnie. I brygada znajdowała się, jak już wspomniano, w odwodzie armji, mając wileński pułk w Tumiłowiczach, a miński — w Szałagirach. W dniu 30 czerwca powstał w Tumiłowiczach z niewiadomej przyczyny pożar, wskutek czego II i III bataljony wileńskiego pułku musiały przejść do Starzynek i Nieścierowszczyzny. Wileński pułk spełniał ponadto zadanie ubezpieczenia bagnistych obszarów na północ od rzeki Berezyny i utrzymywał łączność z 17-ą dywizją w Iwanowszczyźnie. Artylerja 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej znajdowała się na stanowiskach: I dywizjon, wspierający lewy odcinek, stał koło zaścianka Czernicy, a III dywizjon znajdował się koło Mościszcza.

Łączność z 11-ą dywizją utrzymywała II brygada zapomocą patroli, wysyłanych na północ od jeziora Mieżusoł. W prawo posiadano bezpośrednią łączność z 15-ą dywizją, obsadzającą od Starosiela linję rzeki Berezyny.

Szkic Nr. 25.


DZISNA
Dzisna
IV A
Połudowicze
Stary Pohost
Grupa
gen. Żeligowskiego
Bykowszczyzna
Wietrino
Auta
Mniuta
Orzechowno
Grupa
gen. Jędrzejewskiego
XV A
Babynicze
Plissa
Szo
Sieliszcze
11 d.p.
Głębokie
Soszo
odwód
frontu
17 d.p.
Malinowszczyzna
Dolce
II/G
II br.
L.B
Kosarze
I/N
Wielka
Czernica
Pyszno
Porpliszcze
III/W
III/G
II/N
I/W
I/G
III/N
Pawłowicze
II/W
I/M
Berezyna
II/M
III/M
I/61
I br. L.B.
DOKSZYCE
odwód
armji
II/61
III/61
III A
III/59
Ponia
III/60
I/60
POŁOŻENIE OGÓLNE
W DNIU 1 VII 1920 r.
0 5 10 15 20 km
15 d.p.
Berezyna

Terenem działań II brygady, a później całej dywizji, są te same obszary, które zostały poprzednio opisane. Umocnienia polowe były w tym stanie rozbudowy, jak tydzień temu, to znaczy: na odcinku posiadano dwie linje rowów strzeleckich i gdzie niegdzie nieco rowów strzeleckich; umocnienia w głębszej strefie obrony pozostały tylko wykreślone na szkicu.

Przed przystąpieniem do opisu działań bojowych, należy jeszcze raz zwrócić uwagę na charakterystyczne cechy terenu. Przedewszystkiem rzucają się w oczy bagna i błota wokoło jezior Mieżusoł i Miadzieł, które w wielu miejscach uniemożliwiają dostęp. Jezioro Miadzieł, utworzone z rozlewu rzeki Berezyny, znajduje się w pośrodku pasa, na którym brygada prowadzić ma obronę. Wybitną cechą terenu jest obfite zalesienie. Lasy, rosnące przeważnie na błotnistym podkładzie, posiadają bujną roślinność i poszycie, utrudniające przemarsze.

Pas obronny, na którym znajdują się własne oddziały, jest jakby ciaśniną między błotami górnej Berezyny, przez którą wiodą drogi z kierunku wschodniego i północno-wschodniego. Nie od rzeczy jest dodać, iż właśnie tędy, to jest na południe od jeziora Miadzioł przechodził przez Berezynę historyczny szlak Batorego. Leży tu osada Baturynka, gdzie Stefan Batory idąc na Połock w 1579 roku stanął obozem i miał przeprawę [1]).

Zkolei zapoznamy się ze stanem wileńskiego pułku. W skład wileńskiego pułku wchodziły trzy bataljony. Dowódcą pułku był major Bobiatyński, a bataljonów: kapitan Downar-Zapolski, kapitan Szczerbicki i kapitan Rapszewicz. Ponadto były: kompanja szkoły podoficerskiej pod dowództwem podporucznika Janikowskiego, kompanja techniczna — porucznik Strumiłło-Pietraszkiewicz, pluton telefoniczny — porucznik Skorwid i tabor pułku — rotmistrz Sielanko.

Raport pułkowy z dnia 3 lipca podawał: w stanie wyżywienia 35 oficerów i 1686 szeregowych (w tem liczył się sztab I brygady), w stanie bojowym 21 oficerów, 847 szeregowych i 171 szeregowych jako obsługa 21 karabinów maszynowych. Ścisły stan bojowy równał się 818 bagnetom. W stanie wyżywienia było ponadto 337 cywilnych (woźnice i do robót ziemnych). Koni wierzchowych 30, pociągowych 142, koni cywilnych 301. Wozów skarbowych 39 i kuchni 15.

Według raportu zmian stanu w miesiącu czerwcu przybyło ogółem do pułku 8 oficerów i 408 szeregowych, a ubyło 8 oficerów i 318 szeregowych. Można więc przyjąć, iż pułk znajdował się w stanie, w jakim zakończył przeciwnatarcie czerwcowe.

---

[1]) Słownik geograficzny — Chlebowski.

Bój dnia 4 i 5 lipca nad Berezyną.

Ze świtem dnia 4 lipca nieprzyjaciel rozpoczął natarcie na całym froncie [1]). Została zaatakowana II brygada oraz 15-a dywizja na odcinku od Starosiela aż do ujścia rzeki Osowiny. Działania nieprzyjacielskie na odcinku tej dywizji miały charakter raczej demonstracji. Szczególnie silne uderzenie zaznaczyło się na przesmyku między jeziorami Szo i Dołgoje. Oddziały 5-ej i 11-ej dywizyj polskich zostały odrzucone i cofnęły się na linję: rzeka Szosza — jezioro Plissa — rzeka Mniuta. Dla odebrania utraconych stanowisk została zadyrygowana 17-a dywizja, znajdująca się ostatnio w Hołubiczach i otrzymała zadanie przeciwnatarcia w kierunku Broszkowa. Działania 17-ej dywizji niepoparte 11-ą i 5-ą dywizjami, które w dalszym ciągu wykonywały odwrót, nie przyniosły oczekiwanego rezultatu.

Równocześnie z natarciem na całym froncie został zaatakowany odcinek II brygady.

Przebieg pierwszej fazy natarcia nieprzyjacielskiego na odcinku II brygady generał Rządkowski opisał następująco [2]):

„Dnia 14-go lipca o godzinie 3-ej ogień artyleryjski nieprzyjaciela, kierowany balonem, począł niszczyć własne umocnienia i przyszykowywać atak piechocie. O godzinie 4-ej minut 30 uderzył nieprzyjaciel jedną kolumną złożoną z 16-ej i 17-ej brygady 6-ej dywizji z Lisiny na Wielką Czernicę; w rezerwie postępowała 18-a brygada.

Druga kolumna złożona z 61-ej i 62-ej brygady 21-ej dywizji parła na Otrubok, następnie na Berespol w celu sforsowania Berezyny, marszu na Dokszyce i odcięcia drogi oddziałom, sojącym nad Berezyną. pod Lipskiem. 63-cia brygada markowała atak na Berezynę, 56-ta dywizja postępowała w blizkiej rezerwie za kolumną 21-ej dywizji [3]).

Początek natarcia 5-ej dywizji godzina 6 dnia 4 lipca (dziennik operacyjny dowódcy 5-ej dywizji sowieckiej — Archiwum Biura Historycznego G. I. S. Z.).

---

[1]) Komunikat prasowy sztabu generalnego z dnia 4 lipca mówi: „Dziś o świcie przeszedł nieprzyjaciel w rejonie na północ od toru kolejowego Mołodeczno — Połock do dawno oczekiwanego generalnego ataku. Na wąskim odcinku, między jeziorami Szo i Szado, skoncentrowali bolszewicy 5 wyborowych dywizyj, zasilonych w znaczną ilość czołgów, samochodów i pociągów pancernych. Zacięta walka rozwija się. Dobre ugrupowanie naszych rezerw nie pozwoliło bolszewikom złamać naszej linji w pierwszem uderzeniu, do czego za wszelką cenę dążyli".

[2]) Dziennik operacyjny dywizji za miesiąc lipiec.

[3]) Oprócz wspomnianych dywizyj, miała wziąć udział w natarciu i 5-a dywizja Rozkaz tej dywizji z dnia 3 lipca o godzinie 8-ej, L. 066/Op. — podawał: „Zadaniem naszej dywizji jest sforsowanie Berzyny w rejonie Berespola i Mościszcza. Na pozostałym odcinku przeprawić się i opanować ważne punkty. Wieczorem dywizja ma wysunąć się na linję Zahołowje — Karolina i zabezpieczy lewe skrzydło 21-ej dywizji. W prawo od nas znajduje się 21-a dywizja, która otrzymała rozkaz energicznem uderzeniem odrzucić przeciwnika za rzekę Berezynę i do wieczora 4 lipca wyjść na linję Zarzeczyska — Wolbarowicze".

11-a dywizja marszem przez błota drogą na Lipowo miała obejść lewe skrzydło 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej i odciąć jej odwrót. Plan ten spełzł na niczem, ponieważ błota i lasy udaremniły szybki przemarsz, a nawet dywizja spóźniła się o cały dzień i pozostała wtyle.

Jak z zeznań jeńców wynika, w akcji tej miała wziąć udział jeszcze grupa kawalerji z rejonu Ugolice, po przeforsowaniu Berezyny pod Berespolem, miała uderzyć na Dokszyce i tego dnia jeszcze zająć Parafjanowo. Akcja ta również nie została jednak przeprowadzoną, ponieważ kolumnom atakującym nie udało się tego dnia przełamać zupełnie polskiego frontu.

Tutejsze dowództwo, uprzedzone o mającym nastąpić ataku od żołnierza własnego, który uciekł z niewoli, zarządziło o godzinie 4-ej przesunięcie $^{1}/_{2}$ bataljonu II i III grodzieńskiego pułku na skrzyżowanie dróg koło Wielkiej Czernicy. Zawiadomiono również 18-ą eskadrę lotniczą z rozkazem wysłania samolotu dla zniszczenia balonu, celu tego jednak nie osiągnięto.

Ponieważ 1-a brygada była w dyspozycji dowództwa armji, a na moją prośbę armja odpowiedziała odmownie, o godzinie 4 minut 30 na własną odpowiedzialność rozkazałem przejść wileńskiemu pułkowi do zaścianka Czernica, mińskiemu do Baturynki, zawiadamiając o tem armję z prośbą o pozwolenie użycia tych pułków w razie koniecznej potrzeby".

Przebieg boju między godziną 4-ą a 6-ą min. 30 był nadzwyczaj ciężkim dla II brygady. Nowogródzki pułk, znajdujący się na odcinku, ugiął się pod naporem nieprzyjaciela, mimo, że zasilony został grodzieńskim pułkiem. W zaciętej walce II brygada została o godzinie 6 min. 30 złamana i musiała się cofać. W tej groźnej chwili generał Rządkowski oddał [1]) generałowi Latour'owi wileński pułk, który przybył i stanął o godzinie 7-ej nad Berezyną. W tym samym czasie przybył miński pułk, podporządkowany podpułkownikowi Rybickiemu.

W międzyczasie I bataljon nowogrodzkiego pułku zdobył się jeszcze na jeden wysiłek i z kompanjami grodzieńskiego pułku zdołał o godzinie 8-ej odebrać swój odcinek od jeziora Mieżusoł do Trościanicy.

Między godziną 8-ą a 9-ą rozpoczęła I brygada przeciwnatarcie. Miński pułk ruszył I bataljonem na Otrubek i Osowok, zaś III między Otrubek a Wielką Czernicę; II bataljon tego pułku pozostał na razie w Mościszczu jako odwód. Bataljon grodzieńskiego pułku miał wesprzeć natarcie mińskiego pułku od Uzjezdu na wschód.

Posuwające się bataljony natrafiły wkrótce na silną przewagę nieprzyjaciela i zostały wciągnięte w zacięty bój. W tej chwili został rzucony wileński pułk i uderzył II i III bataljonami w kierunku Wielkiej Czernicy. Cała dywizja została już wprowadzona do walki, bo nawet i kawalerję dywizyjną oddano do dyspozycji generała Latour'a.

---

[1]) Generał Rządkowski meldował o godzinie 6-ej ponownie o położeniu, prosząc o natychmiastowe zezwolenie użycia I brygady. (Dowództwo 1-ej litewsko-białoruskiej dywizji L. 2999/III).

Meldunek ten wizował dowódca armji o godzinie 7 minut 30 — z równoczesną zgodą (dowództwo armji L. 2305).

Już w trakcie ponownego uderzenia prawe skrzydło alarmowało, że w luce między 1-ą dywizją litewsko-białoruską a 15-ą dywizją ukazał się nieprzyjaciel. Wnet było faktem, iż nieprzyjaciel zdążył się przeprawić w okolicy ujścia rzeki Czernicy. Dla zabezpieczenia prawego skrzydła dwie kompanje nowogrodzkiego pułku zostały skierowane do Berespola. Niezadługo bataljony dywizji zderzyły się z gęstemi tyraljerami nieprzyjacielskiemi, wynurzającemi się z lasów i Wielkiej Czernicy. W starciu tem przewaga nieprzyjaciela musiała zrobić swoje — ponieśliśmy porażkę. Wileński pułk i bataljon grodzieńskiego, znajdujący się w lewo od niego i reszta II brygady, odrzucone zostały do tyłu. Cofające się kompanje zmieszały się i przez moment zakradł się bezład, grożący niebezpieczeństwem. Na szczęście dowódcy opanowali swe kompanje, zwracając je zpowrotem twarzą w stronę wroga, który uniesiony powodzeniem ścigał energicznie. Zdecydowana postawa żołnierzy, a zwłaszcza artylerzystów, załamała pościg nieprzyjaciela. Jednak baterje 1-a i 2-a, wspierające obronę, ledwie zdążyły zdjąć się ze stanowisk i w silnym ogniu nieprzyjaciela odeszły za Berezynę. Dzielni artylerzyści wytrwali prawie do ostatniej chwili na stanowiskach i punktach obserwacyjnych, co okupili stratą kilku podoficerów.

Bataljony pułku, uwikłane w ciężkie walki, nie miały już siły do przeciwuderzenia, a tylko broniły się na stanowiskach w lesie między jeziorem Miadzieł a Mieżusoł. Bataljony mińskiego pułku, nacierające na prawym odcinku wciągnięte zostały również w ciężkie walki i ani marzyć mogły o powodzeniu. Chwiały się co chwilę, by znów powrócić na stanowiska i próbować przeciwuderzenia.

Około godziny 11-ej dowódcy brygad rozkazali poraz trzeci ruszyć do przeciwnatarcia. Dwa bataljony wileńskiego pułku (II i III), wspierane bataljonem grodzieńskiego pułku, ruszyły naprzód w kierunku Wielkiej Czernicy. Przez chwilę miały one powodzenie, a nawet zajęły nieco terenu. Ostatni odwód został wprowadzony, bo bataljon mińskiego pułku otrzymał zadanie uderzyć od południowego zachodu na Wielką Czernicę. To przeciwnatarcie, podobnie jak poprzednie, nieprzyjaciel złamał na całej linji.

W południe nastąpiła jeszcze jedna próba odebrania inicjatywy wrogowi i właściwie bój pod Czernicą i Otrubkiem miał się ku końcowi. Bataljony, znużone śmiertelnie walką w upalny dzień, zdarły się fizycznie i moralnie i nie zdobędą się już na wysiłek natarcia. Sąsiedzi pułku ponieśli również porażkę i co gorzej — dużo strat. Miński pułk, wykonywujący uderzenie na Otrubek i Wielką Czernicę, napotkał duże siły nieprzyjaciela, idące z zaciętością do szturmu. Bataljony mińskiego pułku, rozdzielone w lesie i bez łączności, stoczyły w odosobnieniu walkę z przeważającym nieprzyjacielem. Między godziną 12-ą

a 13-ą bój na prawym odcinku kończył się niepowodzeniem; skrwawiony miński pułk[1]) wycofał się na linję rzeki Berezyny, zajmując odcinek od południowego brzegu jeziora Miadzieł do Berespola. Wileński pułk powrócił na swe stanowiska wyjściowe, między jeziorem Miadzieł a Mieżusoł i obsadził odcinek I i II bataljonami. Artylerja wycofała się: I dywizjon do Tumiłowicz, zaś III w okolicę Szałagiry.

Po południu walka na odcinku wileńskiego pułku osłabła. Widocznie nieprzyjaciel poniósł również duże straty i straciwszy pęd do dalszego natarcia, zaszył się w lasach. Jedynie jego artylerja i karabiny maszynowe pracowały bez przerwy.

Na styku mińskiego pułku z 15-ą dywizją walki trwały nadal. Odbicie tego znajdujemy w aktach nieprzyjacielskich. O godzinie 13-ej dowódca 5-ej dywizji sowieckiej podawał[2]): „Dowódca armji rozkazał całym wysiłkiem złamać opór poznańczyków i sforsować Berezynę, do czego użyć wszystkie siły, podciągając odrazu wszystkie rezerwy. 15-a brygada ma za zadanie, łącznie z innemi, uderzyć na flankę 61-go pułku i energicznie sforsować Berezynę w Berespolu. Następnie; większą częścią tej brygady ma wyjść jak najprędzej na linję Jersówki, 13-a brygada ma forsować w rejonie Mościszcza".

Jakoż rzeczywiście, nieprzyjaciel w godzinach popołudniowych, zajął Berespol i przedarł się na południowy brzeg Berezyny. Przeciwuderzenie bataljonu 61-go pułku, wsparte mińskim pułkiem, udaremniło zamiary nieprzyjaciela i o godzinie 15 minut 30 miński pułk meldował, iż przerwa na prawem skrzydle została zlikwidowana i łączność z 15-ą dywizją nawiązana.

Reszta dnia należała jednak do Polaków. Na rozkaz dowódcy armji ściągnięto do odwodu II brygadę. Po porozumieniu się z dowódcą 15-ej dywizji, planowano ze świtem dnia 5 lipca przeprowadzić przeciwnatarcie, co ujęte zostało w następującym rozkazie generała Latour'a:[3])

1) Nieprzyjaciel, po próbach przełamania naszej linji w Porzeczu, w Mościszczu i w zaścianku Czernicy, krwawo odparty, zachowuje się pasywnie.

2) Dowództwo dywizji rozkazem 4012/Op. zarządziło kontrakcję własną, jednocześnie z dwoma bataljonami 15-ej dywizji, które o świcie dnia 5 lipca zaatakują Berespol.

---

[1]) Miński pułk stracił w tym dniu: 1 oficera zabitego, 8 rannych i kilkudziesięciu szeregowych zabitych i rannych oraz 4 karabiny maszynowe. II brygada, jak podaje dziennik operacyjny generała Rządkowskiego, „chwilowo niezdolna do akcji, szczególnie nowogródzki pułk zupełnie rozproszony i rozbity, usiłuje się zebrać na południu od rzeki Berezyny w Szałagirach".

[2]) Rozkaz 5-ej dywizji sowieckiej L. 067/Op. z dnia 4 lipca (Archiwum Biura Historycznego).

[3]) Rozkaz dowództwa II brygady L. 1150/Op. z dnia 4 lipca.

Chwilowy spokój na odcinku pozwolił oddziałom nieco odetchnąć i uporządkować się; a nawet o godzinie 16-ej dowódca II bataljonu sprowadził kuchnie.

Wieczorem, między godziną 19-ą a 20-ą, nieprzyjaciel znowu próbował odrzucić wileński pułk. Powodzenia przeciwnikowi nie udało się zdobyć, ale zato zmusił do wprowadzenia w linję wszystkie odwodowe kompanje. III bataljon obsadził stanowiska koło Porzecza.

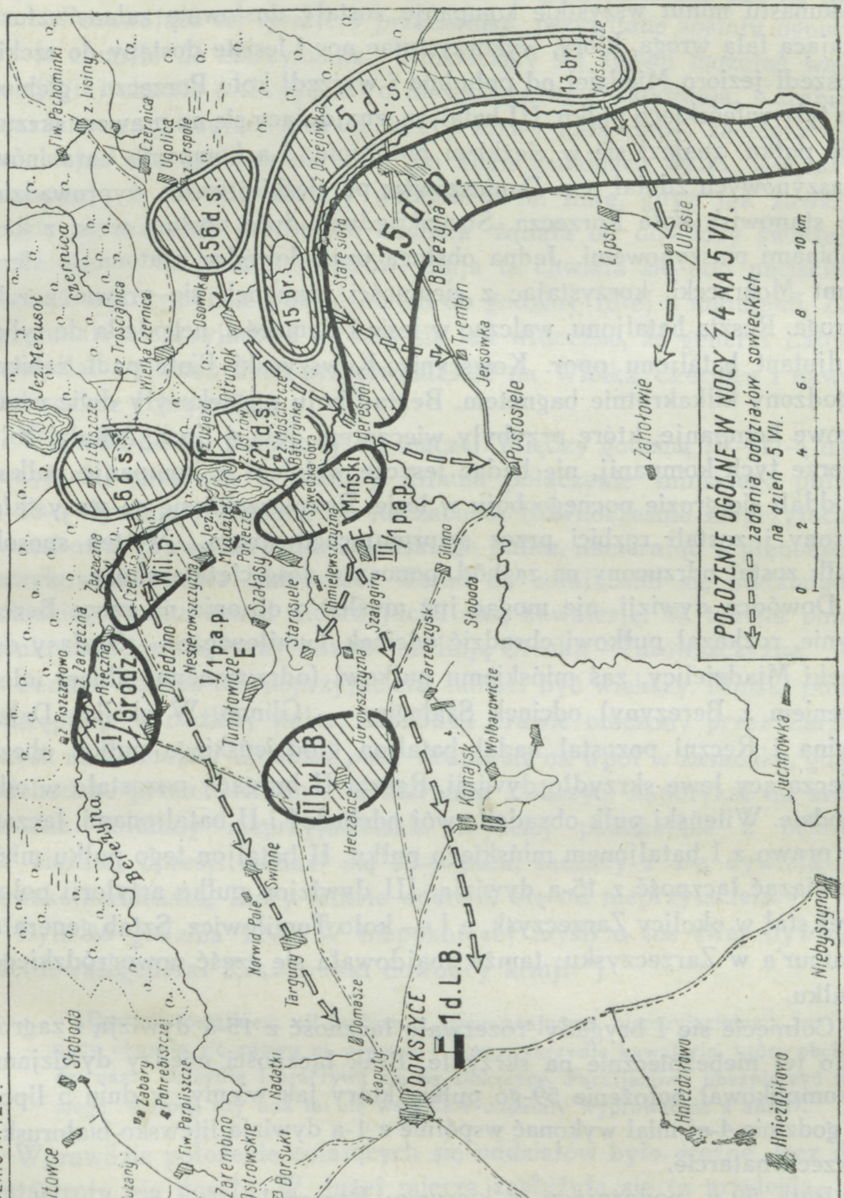
Noc zastała pułk jeszcze na Berezynie. Tyraljery, okopane w lasach, trwały bez przerwy w czujności, zakryte mrokiem nocy. Drobna strzelanina mąciła, jak zwykle, spokój pobojowiska. Ta krótka lipcowa noc była kryzysem w umyśle żołnierza. Refleksje ze stoczonego boju przygniatały ciężko każdego. Masy nieprzyjaciela, nacierające w głębokiem uszykowaniu, utkwiły mocno w pamięci żołnierza. Narzucało się nieodparte pytanie: „dziś myśmy się wrogowi nie dali — a co jutro przyniesie? — Odwodów przecież niema"! Nastrój bataljonów, rozciągniętych w linji, nie był wesoły. W ciężkiem położeniu znajdowali się dowódcy; każda decyzja, czy rozkaz, nie zapowiadał powodzenia z chwilą, gdy obok wszystko się chwiało. Już u schyłku dnia generał Rządkowski depeszował do dowódcy armji, że walczy ostatkiem sił.

O godzinie 24-ej stało się faktem, iż między jeziorem Mieżusoł a Leśnikami przedostały się patrole nieprzyjacielskie. Z obszarów lesisto-błotnych, położonych na północ od Berezyny, mogła za chwilę wyjść groźba, tembardziej, iż między litewsko-białoruską dywizją a 11-ą ochraniały tę lukę jeno patrole. Dla ubezpieczenia tego kierunku dowództwo armji wysłało dwa bataljony 68-go pułku z Hołubicz do Krupeni. 1-a dywizja litewsko-białoruska zabezpieczyła lewe skrzydło wileńskiego pułku bataljonem grodzieńskiego pułku, który obsadził linję rzeki Berezyny od Piszczałowa do Reczni.

Nieprzyjaciel na odcinku dywizji również nie próżnował. Wprawdzie oddziały nie wiedziały wówczas o przygotowaniach przeciwnika, lecz dziś można ustalić, iż zdecydował on całą swą 3-ą armję wprowadzić w bój, gdyż już o godzinie 20-ej dowódca tej armji dał zadanie swemu odwodowi — 56-ej dywizji [1]) Ciężka więc rozprawa czekała 1-ą dywizję litewsko-białoruską.

[1]) Rozkaz 5-ej dywizji sowieckiej z dnia 4 lipca godzina 20 L. 088/Op. podawał: „W rejonie Berezyny, Lipska i dalej na południe znajduje się 15-a poznańska dywizja. Dowódca armji rozkazał 5-ej dywizji sforsować Berezynę na odcinku na zachód od Starego Sioła i atakować przeciwnika ze skrzydła w kierunku na folwark Tremlin i Lipsk. 13-a brygada ma sforsować Mościszcze i wyjść na linję Zahołowje — Ulesje. 56-a dywizja przeprawi się w okolicy Berespola przez Berezynę i uderzając na Jersówkę i Pustosiele, wyjdzie na tył przeciwnika i odetnie mu drogi odwrotu na Dokszyce. („Archiwum Biura Historycznego").

Po północy godziny wlokły się powoli. Noc, podczas której atmosfera była jeszcze przepojona charakterystyczną wonią pobojowiska,



rozkładających się trupów i zapachem spalonego prochu, nużyła fizycznie, a przedewszystkiem psychicznie. Niebezpieczeństwo było przecież tuż, lecz w ciemnościach zapadłych lasów Berezyny nie

można było go rozpoznać i określić. Wreszcie o godzinie 3-ej dnia 5 lipca nieprzyjaciel, po uprzedniem zgrupowaniu się w lasach, przeszedł na całym odcinku pułku bez wystrzału do szturmu. Wprzeciągu kilkunastu minut wszystkie kompanje zostały dosłownie zalane szturmującą falą wroga, który, wykorzystując noc i lesiste dostępy do rzeki, obszedł jezioro Miadzieł od południa i wyszedł koło Porzecza i głębiej na tyły wileńskiego pułku. III bataljon, znajdujący się na prawem skrzydle pułku, znalazł się w ciężkiem położeniu. 3-ą kompanję karabinów maszynowych zdołał por. Daniuszewicz po ciężkiej walce wyprowadzić ze stanowisk koło Porzecza. Stracił jednak dwie obsługi wraz z karabinami maszynowemi. Jedna obsługa oraz dowódca plutonu — sierżant Mokrzecki, korzystając z ciemności wymknęli się prawie z rąk wroga. Reszta bataljonu, walcząc w lesie i ciemności, uchodziła do tyłu. Adjutant bataljonu ppor. Kowszyniec-Kowszyński Piotr padł zabity, ugodzony kilkakrotnie bagnetem. Bezład boju powiększyły dwie marszowe kompanje, które przybyły wieczorem dnia 4 lipca. Młodzi żołnierze tych kompanij, nie będąc jeszcze wcieleni w kompanje pułku, poddali się grozie nocnego boju w lesie. Rozpierzchli się na wszystkie strony i zostali rozbici przez szturmującego wroga. W ten sposób pułk został odrzucony na zachód, ponosząc dość ciężkie straty.

Dowódca dywizji, nie mogąc już myśleć o obronie na rzece Berezynie, rozkazał pułkowi obsadzić odcinek Tumiłowicze — Szałasy do rzeki Miadzielicy, zaś mińskiemu pułkowi (odrzuconemu silnem uderzeniem z Berezyny) odcinek Szałagiry — Glinno. W okolicy Dziedzina i Reczni pozostał nadal bataljon grodzieńskiego pułku, ubezpieczający lewe skrzydło dywizji. Reszta II brygady pozostała w odwodzie. Wileński pułk obsadził swój odcinek I i II bataljonami, łącząc w prawo z I bataljonem mińskiego pułku. II bataljon tego pułku miał nawiązać łączność z 15-ą dywizją. III dywizjon pułku artylerji polowej stał w okolicy Zarzeczysk, a I — koło Tumiłowicz. Sztab generała Latour'a w Zarzeczysku; tamże znajdowała się część nowogródzkiego pułku.

Cofnięcie się I brygady rozerwało łączność z 15-ą dywizją i zagroziło jej niebezpiecznie na skrzydle. Brak łączności między dywizjami skomplikował położenie 59-go pułku, który jak wiemy, w dniu 5 lipca o godzinie 4-ej miał wykonać wspólnie z 1-ą dywizją litewsko-białoruską przeciwnatarcie.

Pułk 59-y, podążający w kierunku Berespola, został oskrzydlony i ze stratami zdołał się oderwać od nieprzyjaciela. Wobec tego dowódca 15-ej dywizji nakazał wycofać się na linję Pustosiele — Mościszcze. Na tej linji nawiązano łączność z mińskim pułkiem w Glinnem.

Wróćmy teraz do wileńskiego pułku, który odrzucony raptownie z Berezyny, odchodził na nowy odcinek. Zaledwie jako tako uporządkowano kompanje i obsadzono odcinek, nieprzyjaciel był już na piętach. Posuwające się tyraljery przeciwnika, przywitane zostały ogniem, co je zmusiło do zatrzymania. Rozpoczęły się znowu mozolne walki w ciągłej obawie o skrzydła i o niespodziankę zaskoczenia. Karabiny maszynowe, pracujące prawie bez przerwy całą dobę, zacinały się, osłabiając siłę ogniową obrony. Po kilku godzinach walki, wszystkie kompanje z odwodu zostały wciągnięte na linję, gdyż jak zawsze, nigdy nienasycona przestrzeń odcinka żądała od dowódcy świeżego pokarmu — łańcucha tyraljerów. Linja ta chwiała się pod naciskiem jednak wytrzymała z powodzeniem do godziny 10-ej z minutami. Zatrzymanie nieprzyjaciela wydało się tak widoczne, że generał Latour zamyślał wykonać duże przeciwnatarcie na Wielką Czernicę i nawet dał rozkaz I brygadzie.

Wypadki dalsze potoczyły się inaczej. Między godziną 10—11-ą nieprzyjaciel przerwał w okolicy Glinna połączenie mińskiego pułku z 15-ą dywizją i odrzucił go na zachód. Równocześnie nieprzyjaciel zaatakował prawe skrzydło wileńskiego pułku, nacierając w głębokiem uszykowaniu przez Starosiele. Wślad za cofającemi się oddziałami mińskiego pułku rzucił nieprzyjaciel swą kawalerję. W takiem położeniu został zarządzony odwrót na linję Stenka—Turowszczyzna.

Jednak odskok od nieprzyjaciela musiał być większy. Miński pułk, odstępując w ciężkiej walce, odchodził prawie otoczony przez Zarzeczysk na Komajsk. Wileński pułk dostał się na wpół w zasadzkę, gdyż odchodząc przez Gieczańce w kierunku Dokszyc, napotykał na swej drodze kolumny nieprzyjacielskie szybciej podążające z boków. W ciężkiej opresji znalazł się 59-y pułk, łączący z 1-ą dywizją litewsko-białoruską, który ledwie oderwał się od nieprzyjaciela.

Była to godzina 12-a. W niepokojącej myśli o los swej dywizji, meldował generał Rządkowski dowódcy armji: [1])

> „Dywizja ostatkiem sił walczy z przeważającym nieprzyjacielem. Już od nocy ukazała się znowu na prawem i lewem skrzydle kawalerja, która obchodzi nasze skrzydła i przerywa się na Dokszyce. Parafjanowa ubezpieczyć nie mogę. Wątpię, czy uda mi się wszystkie oddziały wyprowadzić z akcji".

Wprawdzie położenie cofających się oddziałów było groźne, lecz do katastrofy nie doszło. W dużej mierze zasłużyła się tu artylerja, co chwilę wyjeżdżająca na odkryte stanowiska i rozpędzająca karta-

---

[1]) Meldunek sytuacyjny L. 4027/Op. z dnia 5 lipca.

czami bardziej natarczywego nieprzyjaciela. Do godziny 16-ej cała dywizja zebrała się w okolicy Dokszyc. Nacisk nieprzyjaciela zupełnie osłabł [1]).

Już przedtem generał Rządkowski (o godzinie 13 minut 45) otrzymał rozkaz 1-ej armji „cofania się i odłączenia się od nieprzyjaciela, celem przeprowadzenia ugrupowania na nowej linji, dla przejścia do kontrakcji". Około godziny 17-ej generał Rządkowski nakazał odwrót swej grupy z tem, iż 11-a dywizja miała obsadzić od Polany do Wielkich Sitcy; wileński pułk od Turki do Polany; grodzieński — od Turki do Hnieździłowa. W prawo od dywizji miała 15-a dywizja obsadzić linję: Niebyszyno—Juchnówka—Budziłówka—Bereśniewka.

Do godziny 21-ej dnia 5 lipca oddziały obsadziły bez kontaktu z nieprzyjacielem swoje odcinki. Przez całą noc na przedpolu znajdowała się pustka — nieprzyjaciela nie było. Wysłane podjazdy III dywizjonu strzelców konnych stwierdziły koło 22-ej godziny obecność nieprzyjacielskiej kawalerji dopiero w okolicy Targun, Komajska i Wolbarowicz. Przez dłuższy czas w okolicy Parafjanowa znajdowała się luka. Dowódca dywizji skierował tam dwa bataljony nowogródzkiego pułku, aby ubezpieczyć stację i umożliwić ewakuację. Wciągu nocy przybyły oddziały 11-ej dywizji, lecz niezadługo gdzieś znikły. Przez cały czas wileński pułk usiłował nawiązać bezskutecznie łączność z tą dywizją. Rano dnia 6 lipca stwierdzono na stacji Parafjanowo patrole nieprzyjacielskie. Były to na szczęście droben oddziały, które spłoszone, odeszły zpowrotem.

Prawie do południa 6 lipca na odcinku dywizji był spokój. Na przedpolu znajdowały się dwa szwadrony kawalerji dywizyjnej, wysunięte do Ossowa i Lata. Dopiero w południe pokazał się nieprzyjaciel i zmusił szwadrony do odejścia z Ossowa i Lata. O godzinie 13-ej pokazał się nieprzyjaciel w okolicy Parafjanowa i obszedł lewe skrzydło wileńskiego pułku. Bataljony, zagrożone z lewej strony, musiały zagiąć skrzydła na Bartłomiejewszczyznę, a niezadługo cofnął się cały pułk na linję Bartłomiejewszczyzna—Dziechciary; zwłaszcza, iż grodzieński pułk został zagrożony w kierunku Otrubka.

---

[1]) Komunikat prasowy sztabu generalnego z dnia 6 lipca mówił o tych walkach: „Oddziały naszej piechoty cofnęły się. Podkreślić należy ciężką pracę żołnierza, a zwłaszcza jednej dywizji poznańskiej i dywizji litewsko-białoruskiej, które odstępując na nakazane pozycje, w zażartej walce z atakującemi kolumnami nieprzyjacielskiemi, zadały mu nadzwyczaj ciężkie straty. Pod wpływem stanowczości naszego oporu i bohaterskiej postawy naszych żołnierzy, nieprzyjaciel zmuszony był zaprzestać bezpośredniego nacisku na odchodzące oddziały". (W rzeczywistości nacisk nieprzyjaciela osłabł wskutek innych ponadto przyczyn — porównać „Rok 1920": J. Piłsudskiego).

Więcej wydarzeń tego dnia i w nocy nie było. Nieprzyjaciel, oprócz drobnych patroli, większych działań nie przeprowadzał. Dowódca dywizji wydał nawet rozkaz przeprowadzenia w dniu 7 lipca przeciwnatarcia na Otrubek i Hnieździłów.

W nocy przyszły nowe rozkazy z armji, nakazujące dalszy odwrót. Bez kontaktu z nieprzyjacielem odeszły oddziały wtył; wileński pułk o godzinie 7-ej dnia 7 lipca przemaszerował przez Bubny, udając się do Milczy. Na tyłach pozostawiono patrole konne, które meldowały, że dopiero o godzinie 12-ej pokazały się podjazdy nieprzyjacielskie koło wsi Krypule i ostrzelane, znikły.

W czasie odejścia z Dokszyc, 1-a dywizja litewsko-białoruska walki prawie nie miała. Była ona oskrzydlana wskutek nieobecności 11-ej dywizji, były utarczki patroli, lecz nic ponadto. Nacisku nieprzyjaciela nie odczuwano.

Natomiast pojawiły się inneoznaki niebezpieczeństwa. Dnia 6 lipca na drodze około Budsławia nagromadzły się tabory 11-ej, 17-ej i 1-ej litewsko-białoruskiej dywizyj, także i nieco artylerji. W pewnej chwili wybuchł paniczny popłoch: ktoś krzyknął „kawalerja". Wówczas cała banda taborytów, porzuciła wozy, odcinając postronki, strzelając wszędzie i t. p. [1]).

Odwrót na linję okopów niemieckich. W dniu 7 lipca został zadecydowany dalszy odwrót. Została wydana tajna instrukcja 1-ej armji, przewidująca planowe wycofanie się na linję okopów niemieckich. Dla przeprowadzenia tego, jak rozkaz [2]) powiadał „stopniowego odwrotu", wyznaczono kolejne linje obronne. Instrukcja ta przeznaczona była dla wyższych dowódców; niższi jej nie znali. Zadania bojowe będą oddziały otrzymywać codziennie i to na jeden dzień.

W południe dnia 7 lipca wileński pułk zajął odcinek Słobódka — Zamosze — Rzeczki. Miński pułk początkowo był w odwodzie, a później zajął odcinek Milcza—Salonoje. I dywizjon pułku artylerji polowej stanął w okolicy Jeskówki i Izabelina, a III — w Sakowiczach. 11-a dywizja miała zająć linję Słobódka — Wołkołatka.

Podpułkownik Adamowicz, zastępujący dowódcę I brygady, rozkazał: „Obrona odcinka ma być prowadzona z całem naprężeniem przez oficerów i szarżę. Najbaczniejszą uwagę zwrócić na skrzydła, i ku nim

[1]) Dowódca taborów — rotmistrz Sielanko melduje w dniu 6 lipca o godzinie 20-ej: „Przemarsz taborów jest bardzo uciążliwy, ponieważ po jednej drodze maszerują wszystkie tabory (nasze, 11-ej, 15-ej i jeszcze jakiejś dywizji). Bezład straszny, osobliwie w 11-ej dywizji rzucają wozy i amunicję (część wziąłem na nasze wozy). Cofają się, sami nie wiedzą dokąd. Żeby uchronić nasz tabor od mogącej się powtórzyć paniki i też bezładu, prosiłbym Pana Majora, o ile możebnem, oddalić nasz tabor od przyfrontowego pasa taborów".

[2]) Dowództwo 1-ej armji Nr. 2459/III z dnia 7 lipca.

skierować intensywność obrony, wzmocnić je, zwłaszcza do czasu nawiązania łączności z oddziałami sąsiedniemi, na co również kładę specjalny nacisk".

Wileński pułk zajął swój odcinek I i III bataljonami, zaś II bataljon pozostał w odwodzie w Rucze. Przez cały dzień na odcinku był spokój — nieprzyjaciela nie było [1]). Dopiero o godzinie 17-ej zjawił się on i zaatakował przy wsparciu artylerji wieś Sałonoje. Niebawem pojawił się pod wsią Milcza. Baterje 9-a i 3-a otworzyły ogień. Przez dłuższy czas bataljony walczyły, lecz zagrożone z lewego skrzydła, musiały się wycofać na przejściowe stanowiska koło wsi Rucze. W międzyczasie otrzymano rozkaz dowództwa armji, zarządzający odwrót na linję rzeki Dźwinosy.

Pułk wileński odszedł w kierunku na Pohost, zaś III bataljon, przy wsparciu ogniowem 9-ej i 1-ej bateryj, wstrzymywał jakiś czas napór nieprzyjaciela koło wsi Rucze.

Wieczorem tego dnia pułk obsadził linję rzeki Wilji od wsi Cybulki do Stachy, zaś w prawo, wzdłuż rzeki Dźwinosy, zajął miński pułk. Kontaktu z nieprzyjacielem nie było [2]). W ciągu nocy z 8 na 9 lipca nastąpił dalszy odwrót [3]).

---

[1]) Przyczyny słabego pościgu nieprzyjaciela w dniach 6, 7 i 8 lipca wyjaśnione są bardzo obszernie w książce marszałka Piłsudskiego: „Rok 1920", Rozdziały V i VI.

[2]) Poczucie niepewności i niejasnej sytuacji maluje rozkaz mjr. Bobiatyńskiego L. 494/Op. z dnia 8 lipca do dowódcy taborów. „Stoimy na moście przez Wilję w tem samem miejscu, gdzie Cię kiedyś spotkałem z taborem. Sytuacja na froncie niejasna. Nie mogę napisać nic pewnego. Marszrutę będzie Ci dawała dywizja, bo ja formalnie nie wiem".

[3]) Rozkaz dowództwa grupy generała Rządkowskiego L. 4064/Op. z dnia 8 lipca: „W ostatnich dniach ofensywy zauważyłem, że silny duch i hart, cechujący nawet w najcięższych chwilach dowódców sławnej litewsko-białoruskiej dywizji, załamał się w ostatniej ofensywie. Z całą świadomością uprzytamniam sobie te ciężkie chwile, jakie przechodziliśmy i przechodzimy, ale tem niemniej, zdając sobie dokładnie sprawę i odpowiedzialność, jaka na nas ciąży, twierdzę z całą stanowczością, że położenie nie jest tak ciężkie i beznadziejne, jakie Panowie sobie uświadamiają.

Armja nasza ze względów strategicznych znajduje się tylko w strategicznym odwrocie, z którego musimy wyjść cało, by stanąć w pełnej gotowości przed oczekującem ją dziejowem zadaniem, od którego bodaj zależy nasza przyszłość. Wielkie chwile historyczne wymagają wielkich czynów, wielkich trudów i wielkich ofiar. Wszelkie załamania Wasze oddziaływują denerwująco i demoralizująco na podkomendnych Wam oficerów, co w skutkach swych wprowadza rozluźnienie się szeregów. Dziś np., jak widać z meldunku sytuacyjnego II brygady, major Rutkiewicz, jadąc do m. p. swego sztabu, koło Karolinek został ostrzelany przez własne oddziały w Cybulkach, cofnął się na zachód na odcinek 11-ej dywizji i zameldował tam, że nieprzyjaciel uderza na tyły od Cybulek, wobec czego 11-a dywizja zarządziła częściowy odwrót, a w związku z nią 17-a dywizja, znajdująca się na lewo, otrzymała rozkaz przez dowództwo 1-ej armji zajęcia prawego skrzydła, celem nawiązania łączności z cofającą się 11-ą dywizją. Podobny wypadek miał miejsce według meldunku

Dnia 9 lipca rano wileński pułk zajął nową linję wzdłuż rzeki Wilji, od Władyki do Borki. Miński pułk pozostał w odwodzie w Malewiczach. Otrzymano rozkazy, by umocnić się na odcinku, a zwłaszcza na przeprawach na rzece. Jedyną troską pułku przez cały dzień była sprawa nawiązania łączności z 11-ą dywizją. Nieprzyjaciela na przedpolu nie było.

Rano dnia 10 lipca otrzymano wiadomości, iż 11-a dywizja cofnęła się i prawe jej skrzydło znalazło się w Czechach. Wobec tego dowódca dywizji nakazał mińskiemu pułkowi zająć odcinek Kapuścina-Sokoli Ugoł. Tymczasem nieprzyjaciel swobodnie dążył wślad za 11-ą dywizją i tem samem oskrzydlał 1-ą dywizję litewsko-białoruską. Około godziny 7-ej rozpoczęły odwrót brygady. Wileński pułk pozostał w straży tylnej i do południa stoczył szereg utarczek z nieprzyjacielem, odchodząc przez Pohrebiszcze i Skolbiszcze do Bakszt. Najdłużej w kontakcie bojowym utrzymał się II bataljon, pozostając jeszcze o godzinie 11 minut 20 w Pohrebiszczach. O godzinie 18 minut 30 odwrót był ukończony i oddziały śpieszyły, aby obsadzić nową linję, tym razem rzeki Rybczanki i Konotopy.

Rozkaz operacyjny [1]) I brygady kończy dowódca następująco: „Winszuję Wileńskiemu pułkowi dzielnego wytrwania na stanowisku przy dzisiejszym odwrocie".

Pułk zajął I i III bataljonami swój odcinek od Wiażynia do ujścia rzeki Konotopy, wzdłuż rzeki Rybczanki. II bataljon (najwięcej zmęczony w dzisiejszym odwrocie) pozostał w odwodzie, we wsi Czerty. Miński pułk zajął odcinek wzdłuż rzeki Konotopy, aż do Bakszt. W prawo od niego znajdowała się II brygada.

W zadaniu brygady było powiedziano: „obrona odcinka ma być prowadzona wszelkiemi siłami, aby dać możność ewakuować Mołodeczno".

O godzinie 19-ej pojawiły się patrole nieprzyjacielskie i niezadługo I bataljon został zaniepokojony w Wiazyniu. Pierwszy napór został wstrzymany. Przez całą noc pozostaje pułk na odcinku w bezpośred-

---

podpułkownika Rybickiego (nowogródzki pułk), który został cofnięty bez kontaktu z nieprzyjacielem, dlatego że nie miał łączności z sąsiadami w lewo i w prawo, zamiast poczynić zarządzenia w kierunku nawiązania utraconej łączności. Wszystko wskazuje na ogromne zdenerwowanie i brak wytrwałości, które u nas nie powinno mieć miejsca. Mamy stać twardo na nakazanej pozycji, trwać, jak przystało według tradycyj naszej sławnej dywizji.

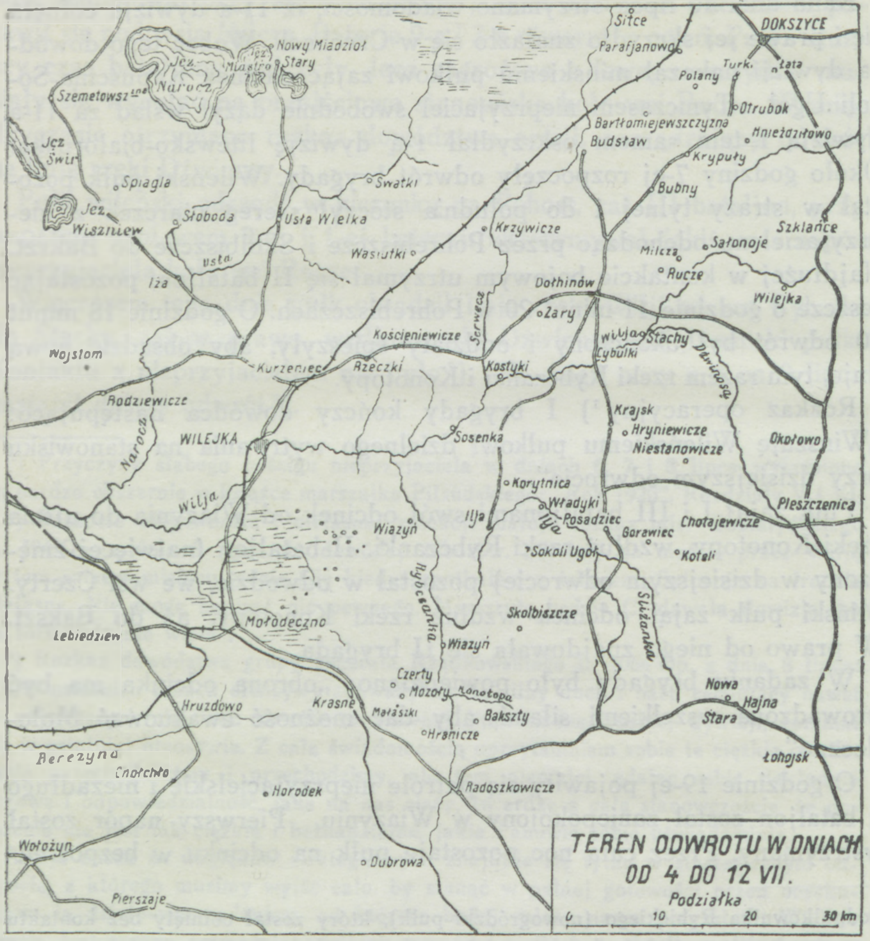
Panika, powstała z powodu pojawienia się słabych oddziałów kawalerji, jest wynikiem psychicznego nastroju mas żołnierskich, z którym stanowczo trzeba walczyć.

(—) *RZĄDKOWSKI*
generał i dowódca.

[1]) Rozkaz I brygady L. 7074 z dnia 10 lipca.

nim kontakcie z nieprzyjacielem i dopiero rano dnia 11 lipca (ze względu na przedwczesne odejście sąsiada z lewej strony — 11-ej dywizji) I brygada musiała się cofnąć na przejściowe stanowiska. Wileński pułk obsadził odcinek Czerty-Hranicze. Miński pułk zajął odcinek w prawo od wileńskiego pułku, aż do Migówki.

Szkic Nr. 27



Pierwsze meldunki alarmowały dowódców, iż na przedpolu cały czas znajduje się nieprzyjaciel; dalej, iż brak łączności z 11-ą dywizją oraz, że już przy obsadzaniu wsi Mozoły i Ossowca kompanje miały utarczki z patrolami konnemi nieprzyjaciela.

W ostatnich dniach odwrotu poruszenia różnych dywizyj, nieuzgodnione z sąsiadami, stwarzały stale niepewną sytuację. Oddziały dozwalały się nawzajem oskrzydlać, gdyż każdy oddział normował

swój ruch od tyłu, bez uwagi na sąsiadów. Dowództwo armji, przewidując planową obronę w okopach niemieckich, nakazało w dniu 11 lipca stopniowe odejście swoich grup. Przewidywania te jednak zawiodły. Dnia 11 lipca 17-a dywizja i z nią grupa generała Żeligowskiego rozpoczęły odwrót o godzinie 4-ej, zamiast o godzinie 15-ej. 11-a dywizja, znajdująca się na lewem skrzydle dywizji litewsko-białoruskiej, odeszła o godzinie 10-ej, zamiast o godzinie 15-ej [1]). Mimo to I brygada trzymała się do godziny 12-ej na odcinku Czerty — Mozoły — Migówka. Przez jakiś czas nieprzyjaciel naciskał na nią, lecz wkrótce dał spokój, mogąc bez przeszkody buszować na skrzydłach [2]).

Między godziną 13-ą a 15-ą rozpoczęła się cofać I brygada. Pierwsze zostały zmuszone do odejścia bataljony II-gi i III-ci, zagrożone z lewego skrzydła. Odwrót pułku przykrywał I bataljon pozostawiając 2-ą kompanję w Małaszkach.

Przy odejściu I brygady w kierunku Gródka dała się we znaki kawalerja nieprzyjacielska, meldowana już dnia poprzedniego. Bataljony, przekraczające około Krasnego drogę żelazną, stoczyły ciężką walkę z kawalerją nieprzyjaciela. Zginął tutaj śmiercią walecznych podchorąży Słowaniewski [3]).

W tym samym czasie II brygada prowadziła zaciekłe walki z większemi oddziałami konnemi nieprzyjaciela w okolicy Radoszkowicz. Nieprzyjaciel, po zajęciu Mołodeczna, dążył w dalszym ciągu na zachód i południowy zachód. Już o godzinie 15-ej ostrzelał on ogniem swej artylerji ze stanowisk koło Gruzdowa kolumnę 11-ej dywizji, cofającą się z pod Krasnego na Gródek.

O godzinie 20-ej przybył wileński pułk do płonącego Gródka. Od tej chwili odwrót miał nieco inaczej wyglądać. Rozkaz dowódcy frontu z dnia 11 lipca mówił: „dalszem zadaniem oddziałów jest zupełne odłączenie się od nieprzyjaciela i osiągnąć w możliwym dobrym stanie linję okopów niemieckich, z zarządzonym na północy zagięciem, celem obrony Wilna. Dalszy odwrót dywizyj i grup ma się odbyć w możliwie zwartych kolumnach, na głównych linjach komunikacyjnych, z pozostawieniem tylko słabych straży tylnych, w celach czysto wywiadowczych, bez zadań bojowych".

Jednak teraz nie tak łatwo można było oderwać się od nieprzyjaciela. Mimo, iż dowódca podkreślił [4]) „zamiarem jest jak najprędsze

[1]) Meldunek sytuacyjny grupy gen. Rządkowskiego z dnia 11 lipca.

[2]) Dnia 10 lipca o godzinie 24-ej Mińsk został utracony.

[3]) W ostatnich dniach, oprócz pchor. Słowaniewskiego, zginął i plut. Grond. Byli to najdzielniejsi podoficerowie pułku. Odznaczeni krzyżami Virtuti Militari.

[4]) Rozkaz 1-ej dywizji lit.-biał. z dnia 11 lipca.

osiągnięcie linij dawnych okopów niemieckich" — odejście musi się opóźnić.

Nieprzyjaciel, po zajęciu Mołodeczna i Krasnego, dążył na zachód, wzdłuż północnego brzegu Berezyny (wpadająca do Niemna) i przenikał na południe. Równocześnie nie ustawał nacisk od wschodu kawalerji i piechoty nieprzyjacielskiej, zagrażającej rejonowi zgrupowania dywizji w okolicy Wołożyna [1]. Stwierdzono już, że śladem kawalerji wroga nadąża często na podwodach jego piechota [2]. Wycofujące się brygady I i II nie mogły szybko odskoczyć i oderwać się od nieprzyjaciela, gdyż wysunęło się zadanie stopniowego odpływu taborów i urządzeń tyłowych, by uniknąć zatoru na drogach. Ponadto położenie dywizji było o tyle skomplikowane, iż łączność między brygadami była utracona.

W ciągu 11 i 12 lipca odpłynął powoli tabor i artylerja, przez Wołożyn na zachód. Wileński pułk ubezpieczał w dniu 11 lipca dywizję w okolicy Berezowiec, skąd dnia 12 lipca ruszył do Wołożyna. Cały dzień i noc z 12 na 13 lipca spełniał pułk zadanie ubezpieczenia Wołożyna. W dniu 12 lipca o godzinie 17-ej nadciągnęła II brygada, która odchodząc przez oba dni do tyłu, stoczyła ciężkie walki z kawalerją nieprzyjaciela. Mimo to szczęśliwie wycofała się i nawet wzięła 22 jeńców do niewoli.

Dnia 13 lipca rano pułk ruszył z Wołożyna i wieczorem tego dnia przybył przez Bakszty na linję okopów niemieckich, które miały być kresem odwrotu 1-ej armji. Ostatnie trzy dni odwrotu dały się we znaki ze względu na skwarny upał i zupełny brak wody w studniach.

Charakterystyka pierwszych dni odwrotu. Pościg, przeprowadzony za nami, miał charakterystyczną formę. Nieprzyjaciel zastosował skupienie wielkich ugrupowań swych wojsk w kierunkach, które uważał za rozstrzygające, zostawiając minimalne siły na kierunkach drugorzędnych. Było to ugrupowanie terenu, o którym Tuchaczewski rozwodzi się w swym wykładzie: „Pochód za Wisłę".

---

[1]) Dnia 9 lipca dowódca sowieckiego frontu rozkazał: „Ze względu na zasadniczy pomysł oparcia naszego prawego skrzydła o granice państw wrogich Polsce, i ze względu na mniejszą stratę czasu, postanowiono natarcie poprowadzić na północ od Niemna. 9 lipca wydano rozkaz. wedle którego 3-a grupa miała się skoncentrować w rejonie Chochło — Pierszaje — Raków, armji 16-ej rozkazano zająć 11 lipca Kojdanów. Armje północne (4-a i 5-a) miały dalej prowadzić ofensywę. (Tuchaczewski: „Pochód za Wisłę").

[2]) Nieprzyjaciel. przygotowując się do ofensywy, zmobilizował w czerwcu dużą ilość środków przewozowych. I tak: 4-a armja posiadała 8000 podwód, 15-a i 3-a do 15000, 16-a około 10000. (Tuchaczewski: „Pochód za Wisłę).

Ta forma pościgu, a raczej natarcia nie uszła uwagi polskiego dowództwa i już 10 lipca dowództwo 1-ej armji stwierdziło[1]): „że nieprzyjaciel w ataku trzyma się taktyki uderzenia głębokiemi kolumnami, które zabezpieczone od skrzydeł tylko głębokiem swem uszykowaniem, łatwo się przebijają przez nasz front w każdem miejscu". Aby temu przeciwdziałać nakazał dowódca dywizji formować lotne bataljony. Zastosowania ich jednak nie było. Opór nieprzyjacielowi stawiano za każdym razem obroną zgóry wyznaczonej linji; widzieliśmy, że często były to linje rzek, czy nawet rzeczek, lub strumyków.

Było to tragedją polskiego odwrotu i bodaj o mało nie przyczyniło się do katastrofy. W opisanych dniach odwrotu widzimy za każdym razem dwa bataljony na linji, powierzonej im do obrony, którą zawsze mieli bronić „do ostateczności". Pod wrażeniem tych rozkazów pozostawali wszyscy niżsi dowódcy, sądząc, że ich przełożony żąda od oddziałów takiego wysiłku, jak pod Czernicą lub na Berezynie. Jaskrawe odbicie tego widzimy w rozkazie dowódcy II bataljonu[2]), który rozkazując swym kompanjom bronić rzeki Wilji, mówił: „Na tej pozycji musimy przetrzymać conajmniej dobę; w przeciwnym razie będziemy musieli oddać Warszawę".

Dlatego też dowódca, w ciągłej obawie o skrzydła i swą „linję", szybko zużywał wszystkie kompanje odwodowe. Mimo to, jeśli teraz nieprzyjaciel stuknął w którymkolwiek miejscu, to krucha ta linja rwała się natychmiast. Dawniej, po zebraniu odrzuconych kompanij, oddział odpowiedziałby przeciwuderzeniem lub planowem przeciwnatarciem. Teraz nie można było o tem marzyć — morale żołnierza przechodziło ciężki kryzys.

Naturalnie, że niżsi dowódcy i żołnierze nie rozumieli celu ruchu wtył; utożsamiali to z odwrotem wymuszonym. Stawiane codziennie zadania bojowe, w niczem nie różniły się w swem ujęciu od zadań poprzednio na Berezynie. Stąd też ciągłe cofanie się z rozkazu, czy bez niego, pod naciskiem, lub bez kontaktu z nieprzyjacielem, wpoiło w żołnierzy przekonanie poniesionej klęski. Pamiętajmy jednak, że wróg nie rozbił 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej i wiemy, jak mocno pokrwawił się pod Czernicą i nad Berezyną.

Odwrót w skwarze upału dnia i bezsenne noce spędzone na linjach przeznaczonych do obrony — dobiły żołnierza. Tyraljer stojący na odcinku daleko jeden od drugiego, począł się czuć samotny i słaby. W takich chwilach wkradały się wspomnienia niedawnych bojów i żywo stawał mu w pamięci obraz, posuwających się gęstych i w głę-

[1]) Rozkaz 1-ej armji L. 2595/III z dnia 10 lipca.
[2]) Dowództwo II bataljonu, rozkaz L. 116 Op. z dnia 8 lipca.

bokiem uszykowaniu fal, nacierającego wroga. Żołnierz już miał nieco praktyki bojowej i swoje zdanie i wiedział, że na Wilji czy Ilji, Dźwinosie, czy Konotopie nie da rady stawić skutecznego oporu. Stracił poczucie własnej wartości bojowej.

Doszło do tego, iż w dniu 11 lipca jeden z dowódców bataljonów meldował: „ludzie są strasznie wyczerpani z sił i żadnego oporu nie są w stanie stawić, bataljonu nie mam, lecz 120 inwalidów, których doprowadzić do porządku nie mogę..." Inny znów dowódca bataljonu stwierdzał przedtem, iż wartość bojowa jego bataljonu jest „nikczemna".

Marszałek Piłsudski, rozpatrując odwrót 1-ej armji, tak pisze [1]:

„Co do samej metody odwrotu, jako strategicznej operacji, mam do zaznaczenia, że zarówno w 1-ej, jak i 4-ej naszej armji trzymano się niestety systemu linji, tak uporczywie i tak bezwzględnie, przynajmniej w rozkazach, że wojska nasze musiały dokonać tego odwrotu z wielkim trudem i ciężarem. System w 1-ej armji nieco się różnił od systemu armji 4-ej. Przedewszystkiem w 1-ej armji odwrót był w rozkazie zupełnie schematyczny, gdy w 4-ej, będącej pod rozkazami generała Sikorskiego, są próby uniknięcia schematu i jakiegoś indywidualizowania sytuacji w poszczególnych jednostkach. Wyznaję, że ten suchy schemat rozkazów jest poprostu przerażający. Wydaje się czytającemu rozkazy, jak gdyby dowódca działał w jakiejś próżni i przesuwał bezduszne pionki na mapie. Dla względnie łatwo układającego się odwrotu 1-ej armji zarządzono, w drodze do „ostatecznej linji obronnej", aż trzy pośrednie, także „linje obronne". Co właściwie te „obronne linje" oznaczały, nie wiedział chyba sam piszący, lecz, że wojsko musiało gorzko odczuwać ten system, niemożliwy do wykonania, jeżeli go brać na serjo, to pewne. Przecież istotne to są kpiny z żołnierza, gdy on może przypuszczać, że dowódca żąda od niego urządzenia linji obronnej na rozciągłości zgórą 100 kilometrów po to tylko, ażeby natychmiast prawie ją opuścić i dążyć do nowej równie bezpłodnej pracy. Oprócz tego samo pojęcie linji obronnej zmusza, o ile rozkaz jest słuchany, do cofania się nieledwie patrolami, rozciągniętemi na ogromnej przestrzeni, czyniąc ten dziwny manewr pod groźbą nadejścia nieprzyjaciela, któremu przed kilku dniami nie sprostano w otwartym boju. Jestem przekonany, że olbrzymia część tego rozkazu nie wypełniła i zaledwie może jacyś nieszczęśliwcy padali ofiarą dla Molocha linji obronnej".

Generał broni Szeptycki w książce swej „Front Litewsko-białoruski" pisze następująco [2]):

„W czerwcu wydałem podległym mi dowódcom armji i grup szczegółowe wytyczne dla przeprowadzenia obrony [3]). W szczególności instrukcja z 29 czerwca opierała się na doświadczeniach, poczynionych w walkach majowych i czerwcowych. Zwracałem przedewszystkiem uwagę dowódców na potrzebę dobrego wywiadu, aby nie dać się zaskoczyć, na ubezpieczenie skrzydeł, podkreślałem, że „szkolenie żoł-

---

[1]) J. Piłsudski: „Rok 1920".

[2]) Generał broni Szeptyczki: „Front litiwsko-białoruski", str. 42.

[3]) Dowództwo frontu Nr. 8803/III z 27 czerwca i 8809/III z 29 czerwca.

nierza do walki obronnej powinno być zastosowane do charakteru, prowadzonej przez nas wojny, która w przeciwieństwie do walki pozycyjnej, nietylko w ofensywie, ale i w defensywie pozostaje — wobec rozciągłości frontu i obustronnej liczebności wojsk — zawsze wojną manewrową i ruchową. „Walki majowe dowiodły, że żołnierz, który doskonale walczył w natarciu, nie był dość wytrzymały w obronie. Walki na szerokim froncie musiały się jednak zawsze liczyć z szybką zmianą sytuacji i częściowemi ruchami odwrotowemi. Dlatego rozkazałem wpoić w oficera i żołnierza przekonanie, że odwrót, nakazany wyższym rozkazem, nie jest równoznaczny z klęską, lecz że jest widocznie potrzebny dla wyrównania ogólnej sytuacji i tem pewniejszego pobicia nieprzyjaciela w następującym kontrataku. Zaleciłem szczególną uwagę na współdziałanie artylerji w walce z piechotą. Wkońcu zawierała instrukcja wskazówkę, że „szkolenie w walce obronnej powinno uzupełniać tylko braki zaobserwowane dotychczas, nie powinno jednak bynajmniej wpłynąć na obniżenie wrodzonego ducha ofensywnego, tak właściwego naszemu żołnierzowi".

Instrukcje te nie wywarły żadnego wpływu, zważywszy, iż datą wydania ich przez dowództwo frontu był 27 czerwca i 29 czerwca; zresztą w kilku dniach nie można było zmienić pojęć, będących wynikiem nietylko obecnej półtorarocznej wojny, ale i spuścizną wojny światowej.

Dlatego więc cofanie się tak, czy inaczej, będzie w umyśle żołnierza oznaczało klęskę. Pojęcia o walkach odwrotowych, walkach straży tylnych były mniej znane. Dowódca pułku w sprawozdaniu z majowej ofensywy, pisał: „piechota nasza zupełnie nie umie odstępować z bojem, gdyż niech tylko jedna sekcja zacznie się cofać, natychmiast cała kompanja, lub też cała linja rzuca się do bezładnej ucieczki".

W opisanym okresie odwrotu, spotykamy charakterystyczne momenty walki straży tylnej z poparciem artylerji, lecz początkowo nie są one wyrazem taktyki odwrotu, a raczej ostatnim ratunkiem z opresji.

Były jeszcze inne ciemne strony odwrotu. Wycofanie się, często ze zbyt rozległej linji, natrafiało na trudności i następnie niełatwo później było zebrać ludzi. Tu mamy początek „łazikowania". W naszej wojnie nie można było maruderów z kretesem potępiać. Nieraz przy szybkiem odejściu ze stanowisk, niejeden żołnierz gdzieś się zawieruszył i to często nie ze swej winy [1]). Czasami w skwarne południe, znużony marszem po piaskach, zasypiał gdzieś w przydrożnym rowie lub nawet na stanowisku. Budząc się, stwierdzał nieraz, iż sam pozostał. Pierwszem uczuciem był strach — lęk, iż mógł łatwo go zbudzić bagnet „krasnoarmiejca". Instynktem wiedziony, biegł w kierunku przypuszczalnego odwrotu swej kompanji. Dążył śladami rozjeżdżonych dróg, zaznaczonych nędzą odwrotu — padliną końską i połamanemi wozami. Za chwilę łączyło się razem kilku takich maruderów, względnie kilku takich, jak nazywano, co „odstali" z kompanji. Wśród nich

[1]) Zdarzały się wypadki pozostawienia całych kompanij na stanowisku.

znajdowali się nieraz i chorzy a nawet ranni, którzy dziesiątki kilometrów maszerowali o własnych siłach. Ludzie ci musieli coś jeść, stąd początek grabieży, a raczej zabierania przemocą żywności. Takie gromady łazików, wędrując borem, lasem, przedostawały się na głębsze tyły. Spotykali się z instytucjami tyłowemi, etapami, zakładami i t. p. Maruder nasz czuł dobrze, że od chwili, kiedy pozostał poza kompanją, przestał być dobrym żołnierzem. Trzeba było to usprawiedliwić i dlatego opowiadał: „bój był straszny... prawie wszystkich zabrali do niewoli lub zabili... nam tylko jakoś udało się uciec". Można sobie wyobrazić, jakie to sprawiało wrażenie na tyłach [1]). Zresztą, często sam opowiadający wkońcu w to uwierzył.

Tu mamy jeden z czynników panicznego nastroju tyłów i niewiary, która od tego czasu będzie przesiąkać w głąb kraju, budząc zjawisko defetyzmu. Wieści bojowe z frontu, które szerzy taboryta, etap, czy szpital i t. p. zawsze są przesadzone i przerażające. Maruderów tych należało zbierać, a przedewszystkiem nakarmić i nie traktować ich jak tchórzy, a czemprędzej odesłać do oddziału.

Tymczasem oddziały dywizji mimo ciężkich tarapatów, począwszy od dnia 12 lipca nabierają ducha [2]). Mimo, iż odwrót z całą swą nędzą i trudami dawał się we znaki. Gdy buty niszczyły się, to żołnierz szedł w łapciach, lub boso. W upalnych dniach marszu pozbył się piechur wszystkiego, co mu ciężyło: koców, tornistrów, płaszczy. Pozostał jeno karabin, ładownice, mundur. Działo się to zresztą z wiedzą dowódców.

Intendentura jakby nie istniała i w ciężkich warunkach nie mogła podołać swemu zadaniu. Nie było przedewszystkiem chleba. Jakby na ironję odpowiadała dowódcom, „iż należy się w chleb zaopatrzyć na miejscu".

Drogi polskiego odwrotu znaczyły pożary lasów i wsi. Powstawały one wskutek niezagaszonych ognisk obozów, palenisk, kuchen, lub często przez szpiegów, sygnalizujących ruch polskich kolumn nieprzyjacielowi.

Tak wyglądały pierwsze dnie odwrotu.

---

[1]) Niejednokrotnie z takich opowiadań wysnuwały dowództwa swój pogląd na sytuację na froncie, zwłaszcza, gdy łączność była stracona.

[2]) Komunikat prasowy sztabu generalnego z dnia 13 lipca mówił: „Na północo-wschód od Wilna oddziały nasze, pod silnym naporem, cofnęły się na południe od rzeki Wilji. Nieprzyjaciel zajął Michaliszki.

Silna grupa nieprzyjacielska zajęła, po zaciętych walkach, Mołodeczno, a następnie kontynuuje swój atak wzdłuż linji kolejowej Mołodeczno — Wilno i Mołodeczno — Lida, w pierwszym kierunku do Smorgoń, w drugim do Listopadów.

Obecnie na tej linji trwają zacięte walki. Nadzwyczajne bohaterstwo w odpieraniu ataków wykazały zwłaszcza oddziały lit.-biał. dywizji".

ZASŁUŻENI.

Odznaczony srebrnym krzyżem „Virtuti Militari": ś. p. podchorąży *Słowaniewski Władysław*, b. żołnierz brygady J. Piłsudskiego, w opisanym okresie dowodził 1-ą kompanją. W dniu 11 lipca przykrywał odwrót pułku. Mając zaledwie 30 ludzi, okopał się i zatrzymał przez kilka godzin nieprzyjaciela. Nadszedł jednak moment, kiedy pułk zdążył już odejść, a kompanja musiała pod ogniem poderwać się. Żołnierze jednak bali się podnieść. Wówczas podchorąży Słowaniewski powstał i z bohaterską determinacją krzyknął: „Ponieważ wy chcecie się poddać, to niech lepiej zginę, a z wami do niewoli nie pójdę!" Po tych słowach, gwiżdżąc jakąś melodję, zwrócił się piersią w stronę wroga. Za chwilę mordercza kula położyła go trupem na miejscu. Tak zginął jeden z najdzielniejszych żołnierzy pułku. Ten czyn spowodował jednak, że kompanja oprzytomniała i ruszyła teraz już nie do tyłu, lecz na wroga. Po odpędzeniu go wycofała się w porządku.

Podczas opisanych walk wyróżnili się i zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Strzelec *Kiełmuć Bronisław* podczas boju w dniu 4 lipca nie zważał, iż kompanje strzeleckie cofnęły się, lecz z narażeniem życia pozostał na stanowisku i celnym ogniem swego karabinu maszynowego wstrzymał nieprzyjaciela, co dało możność uporządkowania kompanij.

Strzelec *Siwek Jan* podczas boju dnia 4 lipca zachował się dzielnie, ratując pozostawiony przy wycofaniu się karabin maszynowy.

Kapral *Usakowski Lucjan* odznaczył się w boju 4 lipca pod Czernicą osobistą odwagą.

Strzelec *Wasznierowicz Stanisław* podczas walk straży tylnej w dniu 7 lipca dzielnie przykrywał odwrót ogniem swego karabinu maszynowego i mimo, iż otrzymał ranę, wytrwał na stanowisku.

W okopach niemieckich.

Silnie rozbudowane umocnienia polowe, stanowiące w wojnie światowej pozycję niemiecką, miały stać się kresem odwrotu. Nadzieję tę pokładali tak dowódcy, jak i wszystkie oddziały. Rozkaz dowódcy 1-ej armji [1]) mówił: „Pozycje niemieckie za wszelką cenę utrzymane być muszą. Żadnej pozycji dogodniejszej do obrony niema. Pozycje niemieckie łatwe do trzymania, będą dla żołnierza odpoczynkiem, a oddziałom ułatwią zorganizowanie się".

Rozkaz ten podawał wytyczne obrony, wysuwając następujące zasady: „Nieprzyjaciel atakuje w określonych miejscach kolumnami uszeregowanemi w głąb. Dlatego, jako podstawę obrony linji, nie należy uważać załogi, która nie śmie obsadzać równomiernie pozycji, lecz rezerwy wpobliżu, użyte do kontrataku na tyły i flanki nieprzyjaciela. Zwrócić uwagę szczególną na umieszczenie karabinów maszynowych, których ogień winien zawsze flankować nieprzyjaciela, a nie ostrzeliwać go z frontu. Artylerja w ścisłej łączności z piechotą, ma

[1]) Rozkaz 1-ej armji Nr. 2685/III z dnia 12 lipca.

zwalczać większe ataki nieprzyjaciela, uniemożliwiając je w zarodku przez ogień, tak, by ogień kilku baleryj mógł być skoncentrowany na określony odcinek. Na innych wyznaczyć strefo ognia zaporowego, tak w bezpośrednim pasie przyfrontowym, jak i w głąb naszych pozycyj, a to na wypadek chwilowego wdarcia się w nie nieprzyjaciela".

Oprócz powyższego, rozkaz ten nakazywał zorganizowanie służby obserwacyjnej i łączności, oraz podkreślał, iż „na wypadek przecięcia dowozu należy zorganizować życie z kraju, czego doskonały przykład daje armja bolszewicka". Najwięcej charakterystycznym w tym rozkazie był punkt 9, który brzmiał: „Przedewszystkiem jednak pamiętać o tem, że przez li tylko czystą obronę, jeszcze nikt wojny nie wygrał, przeto aktywność i wypady, gwarantujące opanowanie przedpola, muszą być przy obronie regułą bezwzględnie obowiązującą". Ujęcia inicjatywy w swoje ręce i przejścia do działań zaczepnych wyższe dowództwa narazie nie planowały; przewidywania szły raczej w odwrotnym kierunku [1]).

1-a armja ustawiła się na linji pozycji niemieckiej aż do ujścia Berezyny do Niemna. 1-a dywizja litewsko-białoruska pozostała (jak poprzednio) na prawem skrzydle armji. Na północ od niej obsadziły kolejno dywizje: 11-a, 5-a i 17-a, tworząc grupę generała Jędrzejewskiego, zasiloną kompanją czołgów i dwoma pociągami pancernemi. Lewoskrzydłowa dywizja tej grupy łączyła w okolicy Smorgoń z 10-ą dywizją. Od strony północno-wschodniej zasłaniały Wilno słabe oddziały 2-ej litewsko-białoruskiej dywizji i 8-a dywizja.

Tak wyglądała mniejwięcej sytuacja ogólna. Przejdźmy teraz do przebiegu zdarzeń, do realizacji rozkazów obrony i od pierwszej chwili trzeba stwierdzić, że niewiele z polskich planów urzeczywistniło się. Rzucał się w oczy jeden szczegół: dywizja otrzymała odcinek zgórą 40 kilometrowy, wsparcie ogniowe mogły zapewnić tylko dwa dywizjony artylerji polowej. Wprawdzie obronę południowej części odcinka miały nam ułatwić błota puszczy Nalibockiej, lecz puszczy tej nie można było uważać za niedostępną, zwłaszcza że wskutek posuchy, błota mocno podeschły. Dalsze szczegóły uwydatnią się przy obsadzaniu odcinków.

Wieczorem dnia 13 lipca wileński pułk przybył na linję pozycji niemieckiej i przystąpił, w myśl poprzednio otrzymanych rozkazów, do zajmowania stanowisk. I brygada ustawiła się: miński pułk — od Jagodnik do Miljowa, zaś wileński pułk obsadził II i I bataljonami

---

[1]) Rozkaz dowództwa frontu północno-wschodniego L. 815/III, z dnia 14 lipca podawał jako ewentualność: „cofnięcie się na linję Pińsk — kanał Ogińskiego — Szczara — Niemen — Grodno z wysuniętem przedmościem wzdłuż rzeki Kotry — jezioro Biełoje — Druskieniki".

od Miljowa do Bukatowa. W prawo od I brygady aż do Niemna zajęła II brygada.

W czasie obsadzania stanowisk okazało się, że obrona na linji okopów niemieckich, której wszyscy oczekiwali z upragnieniem, zapowiadała się bardzo niewyraźnie. Stan pozycji opłakany, rowy zasypane ziemią, przeszkody drutu kolczastego zarośnięte krzewami i wysoką trawą. Słaba liczebnie dywizja wprost gubiła się w labiryncie rowów strzeleckich i drutu. Meldunki dowódców bataljonów uwidaczniały jaskrawo kontrast z wydanemi planami obrony. Dowódca I bataljonu meldował [1]: „okopy niemieckie są bardzo kręcone, tak że trudno zrozumieć, gdzie koniec, a gdzie początek". Dowódca II bataljonu skarżył się, iż wszystkie kompanje ustawił na linji i „żadnych rezerw nie ma, a takowe niezbędnie potrzebne chociaż w sile jednej kompanji".

W ciągu nocy z 13 na 14 lipca obsada pozycji niemieckiej nie była jeszcze ukończona. Między 1-ą dywizją litewsko-białoruską a 11-ą dywizją pozostawała otworem 9 kilometrowa luka.

O godzinie 21-ej dnia 13 lipca zostały wydane zarządzenia nowego przegrupowania na linji okopów niemieckich. Dotychczas istniejąca grupa generała Rządkowskiego została rozwiązana i w związku z tem 11-a dywizja odeszła pod rozkazy generała Jędrzejowskiego. Wobec tego nakazano 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej obsadzić odcinek, przewidywany dla 11-ej dywizji; od Bukatowa do Skadorowa. Równocześnie z tem miało nastąpić inne ugrupowanie dywizji. Odcinek od Skadorowa do Linek miała zająć I brygada wileńskim pułkiem, a miński miał być w odwodzie. Od Linek do Niemna miała obsadzić II brygada [2]).

Rozkaz nowego przegrupowania i podziału odcinków postawił dywizję w ciężkiem położeniu. Po walkach odwrotowych i marszu z Wołożyna odziały nie miały ani dwóch godzin spokoju, gdyż rozkaz nakazywał zająć odcinki do godziny 12-ej dnia 14 lipca.

Już w nocy drobne oddziały konne, korzystając z istniejących luk, przenikały w głąb pozycji [3]). Spłoszone, uciekły z powrotem. Tymczasem oddziały I brygady były jeszcze w ruchu, a niektóre miały do przebycia zgórą 20 kilometrów.

---

[1]) Dowództwo I bataljonu L. 159/Syt. z dnia 13 lipca, godzina 21 minut 50.

[2]) Rozkaz 1-ej armji Nr. 2684/III z dnia 12 lipca i grupy generała Rządkowskiego 4105/Op. z dnia 13 lipca godzina 21.

[3]) Przenikanie konnych oddziałów przeciwnika przez groźną pozycję niemiecką było tragikomicznym epizodem. Według meldunków, była to właściwie piechota na chłopskich koniach, mająca jako siodła, wypchane worki ze słomą.

Około południa nieprzyjaciel począł nacierać na 11-ą dywizję i na lewe skrzydło 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. Działania te przeprowadzała przeważnie kawalerja przeciwnika. Właściwie nie było to natarcie, gdyż, jak wiemy, obrońcy tej pozycji — groźnej w wojnie światowej — w rzeczywistości nie było. Na lewem skrzydle 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej znajdowała się dywizyjna szkoła karabinów maszynowych, licząca 50 bagnetów, na odcinku przeszło 2 kilometrów. Kompanja ta była wprost bezsilna i oprócz zaalarmowania, nic więcej nie mogła uczynić. Nieprzyjaciel bez przeszkody zajął Wiszniew.

11-a dywizja, naciśnięta jeszcze przed południem, mając zagrożone prawe skrzydło, odeszła o godzinie 14-ej na linję rzeki Olszanki. Oddziały 5-ej dywizji, pozostające koło Bohdanowa, próbowały przez chwilę nie dopuścić do rozszerzenia się powodzenia nieprzyjaciela. Jednak przeciwdziałanie obu dywizyj nie odniosło skutku.

Dowódca grupy generał Jędrzejewski dnia 14 lipca o godzinie 14-ej meldował [1]):

„Kawalerja nieprzyjaciela dostała się w rejonie lewego skrzydła 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej i 11-ej dywizji, przybyła za front i wywołała popłoch oddziałów rozmaitych 11-ej dywizji, VII-ej brygady rezerwowej. Nakazałem przywrócić dawną sytuację bataljonowi 39-go pułku z Dziesiętnik i ruszyć na Wiszniew.

Wobec zdemoralizowania oddziałów, nie ręczę nawet za utrzymanie Bohdanowa".

W tym krytycznym momencie 1-a dywizja litewsko-białoruska nie miała odwodu. Najwcześniej przybył III bataljon wileńskiego pułku, który w myśl pierwszego rozkazu o obsadzie odcinka był odwodem pułku. Natychmiast po przybyciu, został rzucony do przeciwnatarcia na Wiszniew. Około godziny 18-ej, przy wsparciu bataljonem 39-go pułku, po ciężkiej walce nieprzyjaciela zatrzymano i odrzucono. Niezadługo wspomógł strzelców wileńskiego pułku II bataljon mińskiego pułku.

Przez kilka godzin trwały walki na linji rzeki Olszanki (11-a i 5-a dywizje) i pod Wiszniewem. Powodzenie nieprzyjaciela wciąż rosło. Od chwili przedostania się przez pozycję niemiecką pierwszych oddziałów przeciwnika, przesiąkały bez przerwy nowe jego oddziały. Pod wieczór znalazło się już w okolicy Wiszniewa i Bohdanowa sporo jazdy nieprzyjaciela. Ze spieszonemi oddziałami tej jazdy III bataljon wileńskiego pułku stoczył na trakcie, o $^1/_2$ kilometra od Wiszniewa, zaciętą potyczkę. Wskutek zagrożenia z boku bataljon musiał opuścić Wiszniew, pod przykryciem ognia karabinów maszynowych kompanji por. Daniuszewicza.

---

[1]) Dowództwo grupy generała Jędrzejewskiego L. 1978, z dnia 14 lipca.

O zmroku los pozycji niemieckiej był przesądzony. Żadna aktywność obrony tej linji nie była w stanie jej utrzymać. Wprawdzie oddziały I brygady, mimo odejścia w tył bataljonu 39-go pułku, trzymały się w okolicy Wiszniewa, a II brygada nadal tkwiła na swym rozległym odcinku [1]), lecz kryzys już nastąpił.

Koło północy pojawił się, niewidziany od dwóch dni, rozkaz odwrotu. Z chwilą upadku złudzenia obrony na pozycjach niemieckich zdawałoby się, iż oddziały polskie nie są zdolne stawić czoła wrogowi ani w obronie, ani w otwartem polu. Tymczasem rozwój dalszych zdarzeń przyniesie nowe zjawiska, w nowe tarapaty wpadnie dywizja i musi się z nich wymknąć.

Na zakończenie tego ustępu, charakterystyczną ilustracją przebiegu obrony pozycji niemieckiej będą trzy rozkazy dowódcy pułku majora Bobiatyńskiego do dowódcy taborów:

L. 520/Op. z dnia 13 lipca godz. 16-a.

„Pułk się szczęśliwie wycofał i zajmuje linję okopów niemieckich na odcinku Bukatów — Miljowa. Proszę o przysłanie z wozem i końmi Waszkiela z memi rzeczami... U nas sytuacja się wyjaśnia. Proszę o przysłanie szczegółowych wskazówek, gdzie stoją prowiantury, tabory".

L. 526/Op. z dnia 14 lipca godz. 9 minut 20.

„Pułk przechodzi na nowy odcinek, przesuwając się w lewo i zajmie odcinek od Skadorowa do Dorże. Sztab pułku stanie narazie w Wiszniewie. Ma Pan przymaszerować do Jachimowszczyzny".

L. 528/Op. z dnia 14 lipca godz. (?

„Rozkaz 526/Op. anuluje się, gdyż bolszewicy zajęli Wiszniew".

Odwrót z pozycji niemieckiej. Dzień 14 lipca rozstrzygnął los obrony na pozycji niemieckiej. Zamiar dowództwa armji został ujęty w rozkazie dywizyjnym [2]) następująco: „Wobec sytuacji na lewem skrzydle 1-ej armji, nakazało dowództwo armji odwrót na nową linję, mającą na celu osłonę Lidy".

Tem samem rozkazem oddziały 1-ej armji otrzymały marszruty swego odwrotu. Sposób wykonania odwrotu był przewidziany w formie kolejnej obrony linij. 1-a dywizja litewsko-białoruska otrzymała następujące zadania:

Na dzień 15 lipca, linja rzeki Berezyny, od ujścia jej do Niemna — Honczary — Olszanka.

---

[1]) Komunikat prasowy sztabu generalnego z dnia 15 lipca mówił: „Na północ, po zaciętych atakach, kolumny bolszewickie opanowały Smorgonie a następnie, posuwając się na południe i wschód zajęły Oszmiany. Obecnie walki toczą się na linji rzeki Olszanki. Gwałtowne ataki bolszewickie, prowadzone w tym rejonie na Wiszniew, po bohatersku odparły oddziały litewsko-białoruskiej dywizji.

[2]) Rozkaz 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej L. 4127/Op. z dnia 15 lipca.

Na dzień 16 lipca linja rzeki Berezyny, od ujścia jej do Niemna — rzeka Szylwianka — Juraciszki.

Na dzień 17 lipca Zbójska — Tatary — Iwje — Kiewry.

Na dzień 18 lipca od ujścia rzeki Gawji — Wielkie i Małe Kniazikowce.

Dla I brygady zostały wyznaczone odcinki: na dzień 15 lipca Linki — Olszanka; na 16 lipca Łazduny — Juraciszki; na 17 lipca Iwje — Drobiszki; oraz na 18 lipca Misiury — Wielkie i Małe Kniazikowce.

Odwrót będzie przeprowadzony w ciężkich warunkach. Dywizje 1-ej armji, nadciągające z północo-wschodu, po obu stronach drogi żelaznej Lida — Mołodeczno, znajdą się kilkakrotnie w ciężkiem położeniu; zwłaszcza 1-a dywizja litewsko-białoruska, której grozi przyparcie do Niemna. Na tem miejscu trzeba wyjaśnić zwrot użyty w rozkazie: „Wobec sytuacji na lewem skrzydle armji". Z poprzedniego ustępu wiemy, że rozpoczęty w dniu 14 lipca odwrót 1-ej armji doprowadził, z chwilą osiągnięcia pozycji niemieckiej, do skupienia większej części dywizyj na południe od toru kolejowego Wilno-Mołodeczno.

To też lewe skrzydło 1-ej armji było już wtedy istotnie słabe. Z kierunku północno-wschodniego Wilno było zasłonięte częściami 2-ej dywizji litewsko-białoruskiej i 8-ą dywizją. Dla jasnego obrazu ówczesnego położenia koniecznem jest znać zamiary przeciwnika i rozwój wypadków na lewem skrzydle.

Wojska sowieckie, znajdujące się naprzeciw 1-ej i 4-ej armij otrzymały w dniu 11 lipca depeszę [1]), w której podano:

Dowódca frontu zachodniego rozkazał podać następujące swoje zapatrywanie odnośnie dalszych operacyj. 16-a armja musi rozwijać swe natarcie na Baranowicze, opierając się na kolei aleksadrowskiej. 3-a armja będzie skierowana na północ od rzeki Berezyny, dopływu Niemna i będzie musiała forsować Niemen na odcinku Delatycze — Mikołajów. 15-a armja, posuwając się na północ od 3-ej armji, otrzyma zadanie forsowania Niemna na odcinku stacja Niemen (nad Niemnem) — Orle. 4-a armja będzie musiała rozwijać swą operację w ogólnym kierunku na Wilno — Grodno.

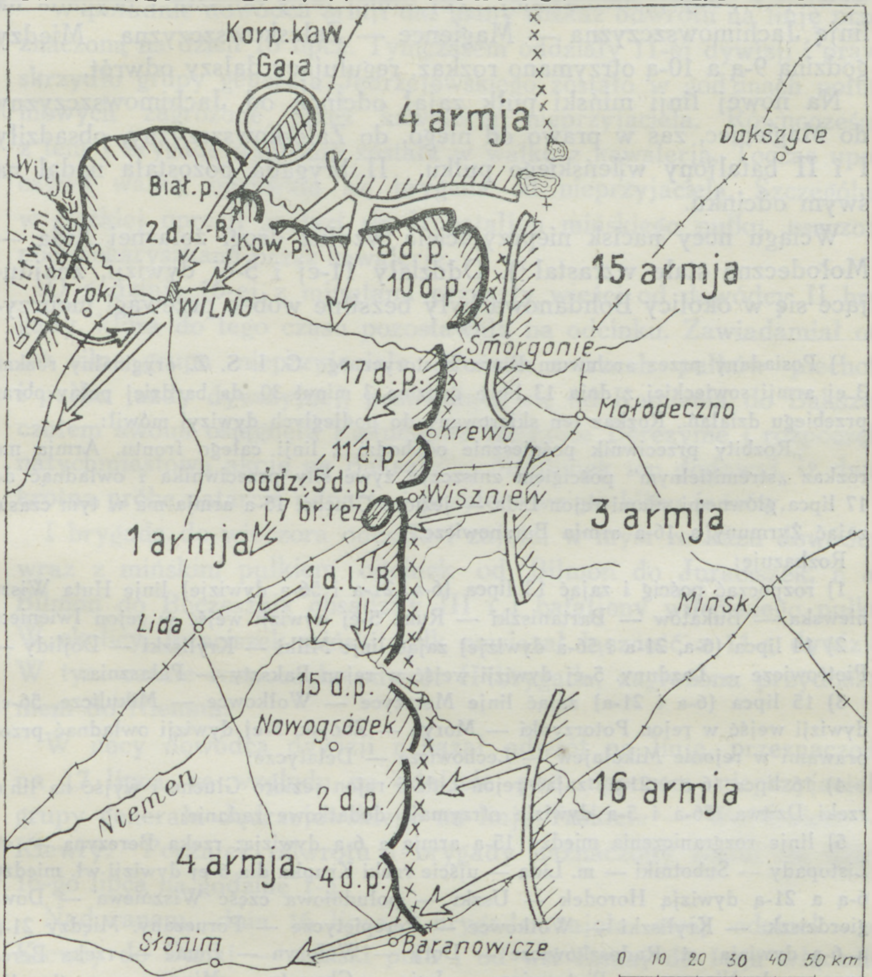
Idea zasadnicza dowódcy frontu zachodniego polega na tem, że siły główne frontu zachodniego powinny się zgrupować ku prawemu skrzydłu i natarcie powinniśmy prowadzić, zabezpieczając swe prawe skrzydło, przez przychylnie dla nas usposobioną Litwę i rejonem wzdłuż granicy Prus Wschodnich. Jeśli przeciwnik okazywać będzie główny opór w kierunku Baranowicz, to ruch obchodowy 15-ej i 3-ej armij powinien doprowadzić do zupełnego rozbicia sił jego, skoncentrowanych w tym kierunku, jeśli przeciwnik postanowi się zatrzymać na linji Krewo — rzeka Berezyna, wówczas 4-a armja powinna ruchem na Oszmianę okazać współdziałanie w natarciu 15-ej i 3-ej armij.

Po otrzymaniu tych dyrektyw armje sowieckie działały w nakazanych kierunkach. Pod naciskiem 4-ej armji sowieckiej i korpusu kawalerji Gaja słabe dywizje (2-a litewsko-białoruska i 8-a) odeszły na południowy wschód.

[1]) Sergiejew: „Od Dźwiny ku Wiśle", zał. 14.

Rano dnia 14 lipca Wilno zostało utracone. W tym krytycznym momencie, uwydatniło się rzeczywiste oblicze Litwy i to tak, jak Sowiety przewidywały. Tuchaczewski w swej pracy wyraźnie mówi: „kiedy tylko Litwini wyczuli, że armja czerwona odnosi zupełnie

Szkic Nr. 28. BITWA NA POZYCJI NIEMIECKIEJ



wyraźne powodzenie, ich stanowisko neutralne natychmiast się zmieniło na wrogie w stosunku do Polski. Oddziały litewskie uderzyły na polskie siły, zajmując Nowe Troki i Landwarowo". Wieści te dotarły wnet do pułku; dla strzelców wileńskich utrata Wilna była bardzo bolesna.

W ten sposób zarysowało się w dniu 14 lipca ogólne położenie. Od tego dnia 1-a armja będzie nietylko zagrożona od czoła, stałe niebezpieczeństwo stwarzać będzie na lewem skrzydle 4-a armja sowiecka wraz z korpusem kawalerji Gaja.

Zajmijmy się teraz wydarzeniami na odcinku 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, która jeszcze w nocy z 14 na 15 lipca broniła się wewnątrz pozycji niemieckiej. Tej samej nocy odeszła I brygada na linję Jachimowszczyzna — Magience — Zaleskowszczyzna. Między godziną 9-ą a 10-ą otrzymano rozkaz, regulujący dalszy odwrót.

Na nowej linji miński pułk zajął odcinek od Jachimowszczyzny do Magieniec, zaś w prawo od niego, do Zaleskowszczyzny, obsadziły I i II bataljony wileńskiego pułku. II brygada pozostała nadal na swym odcinku.

Wciągu nocy nacisk nieprzyjaciela wzdłuż drogi żelaznej Lida — Mołodeczno stale wzrastał [1]). Oddziały 11-ej i 5-ej dywizji, znajdujące się w okolicy Bohdanowa były bezsilne wobec przewagi nieprzy-

---

[1]) Posiadany przez archiwum Biura Historycznego G. I. S. Z. oryginalny rozkaz 3-ej armji sowieckiej z dnia 13 lipca godzina 3 minut 30, da bardziej pełny obraz przebiegu działań. Rozkaz ten skierowany do podległych dywizyj mówił:

„Rozbity przeciwnik pośpiesznie odchodzi z linji całego frontu. Armja ma rozkaz „stremitielnym" pościgiem zniszczyć żywe siły przeciwnika i owładnąć do 17 lipca głównemi siłami rejon Lida — jezioro Głuche. 15-a armja ma w tym czasie zająć Żyrmuny a 16-a armja Baranowicze.

Rozkazuję:

1) rozpocząć pościg i zająć 13 lipca (6-a, 21-a i 56-a dywizje) linje Huta Wiszniewska — Bukatow — Bartaniszki — Rum. 5-ej dywizji wejść w rejon Iwieniec;

2) 14 lipca (6-a, 21-a i 56-a dywizje) zająć linje Milki — Kryliszki — Dojlidy — Piotrowicze — Łazduny. 5-ej dywizji wejść w rejon Bakszty — Pałasznia;

3) 15 lipca (6-a i 21-a) zająć linje Morszyce — Wołkowce — Mikulicze. 56-ej dywizji wejść w rejon Potorzynki — Moryń — Zbójsk. 5-ej dywizji owładnąć przeprawami w rejonie Mikołajew — Lechowicze — Delatycze;

4) 16 lipca (6-a i 21-a) zająć rejon Lida i rejon jezioro Głuche i wyjść na linję rzeki Dzitwa. 56-a i 5-a dywizje otrzymają dodatkowe zadanie;

5) linje rozgraniczenia między 15-ą armją a 6-ą dywizją: rzeka Berezyna — st. Listopady — Subotniki — m. Lida — ujście rzeki Krupka dla 6-ej dywizji wł. między 6-ą a 21-ą dywizją Horodek — Uszki — południowa część Wiszniewa — Dowgierdziszki — Kryliszki — Wołkowce — Perepietycze — Poruczany. Między 21-ą a 6-ą dywizją: st. Radoszkowicze — Dory — Wołożyn — Bunie — rzeka Berezyna — do Nierowy — Piotrowicze — Iwje — Chwosty — Minojty, wszystko dla 21-ej dywizji wł. Między 56-ą a 5-ą dywizją: rzeka Isłocz — Zaberezina — Łazduny — Porów — Zaboisk — rzeka Niemen, dla 56-ej dywizji wł. Między 56-ą a 16-ą armją: Wołma — Kamień — Berezyna — do ujścia jej do Niemna dla 56-ej dywizji włącznie. Dywizyjną kawalerję natychmiast skierować a) dowództwo 21-ej dywizji dla zajęcia miasta i stacji Lidy, b) (56-ej dywizji dla zajęcia przepraw przez Niemen na odcinku Krylicze—Pudzin), c) 5-ej dywizji dla zajęcia przepraw na Niemnie w rejonie Mikołajów — Delatycze.

(—) *ŁAZAREWICZ*

jaciela i musiały odejść w tył. Na wysokości Jachimowszczyzny 48 pułk zatrzymał się i nawiązał łączność z mińskim pułkiem. W godzinach przedpołudniowych, 15 lipca, szeroka fala nadciągających wojsk sowieckich zalała okolice Bohdanowa i Wiszniewa. Śladem kawalerji sowieckiej, wdzierającej się we wszystkie luki i w różnych kierunkach, zjawił asię wkrótce piechota, nadążająca na podwodach.

W południe dowódca armji dał ustny rozkaz odwrotu na linję przeznaczoną na dzień 16 lipca. Tymczasem oddziały 11-ej dywizji i prawe skrzydło grupy generała Jędrzejewskiego zostało w godzinach południowych zagrożone przez kawalerję nieprzyjaciela. Równocześnie z tem I brygada uwikłana została w walkę z kawalerją. Tocząc uporczywą walkę, odrywała się brygada od nieprzyjaciela. Szczególnie w ciężkiej opresji znalazł się II bataljon mińskiego pułku, osaczony pod Tokaryszkami przez kawalerję.

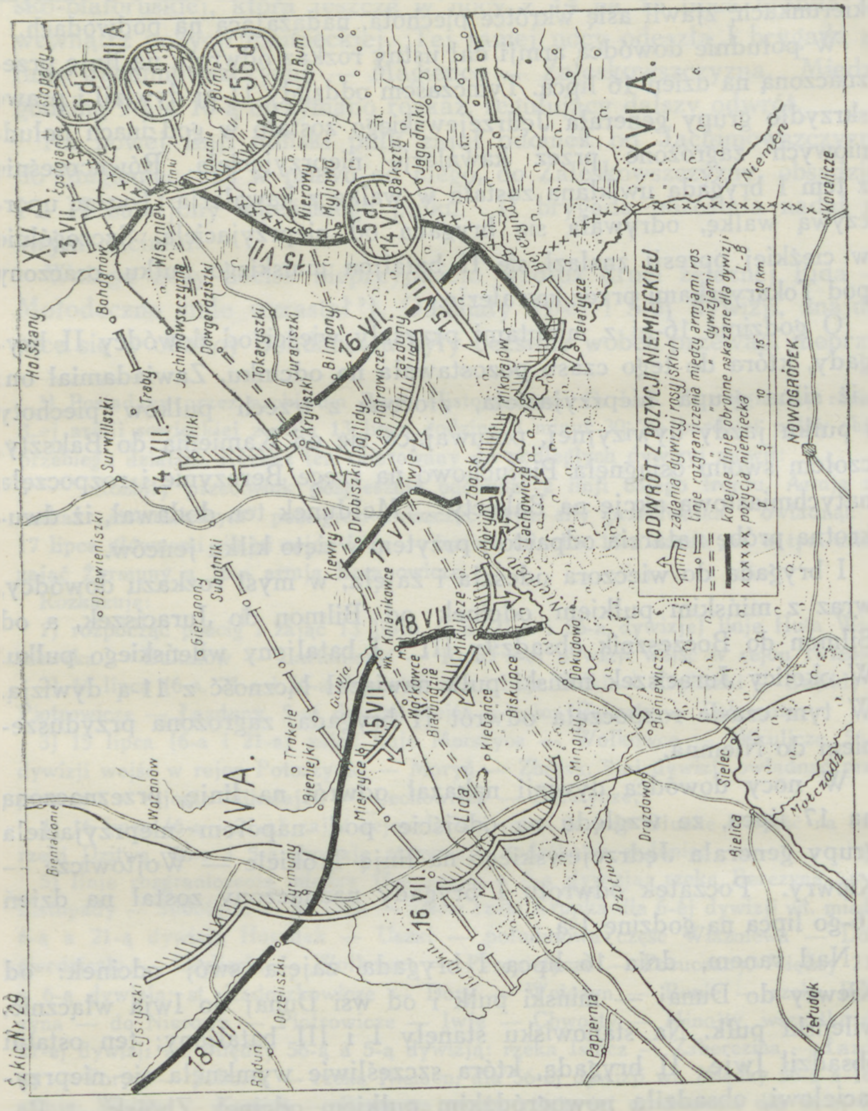
O godzinie 16-ej z minutami przyszły wieści od dowódcy II brygady, która do tego czasu pozostawała na odcinku. Zawiadamiał on: „iż silna grupa nieprzyjaciela, złożona z trzech pułków piechoty i pułku jazdy dywizyjnej, posuwająca się od Kamienia do Bakszty, czołem swoim osiągnęła Pietuchowo na rzece Berezynie i rozpoczęła natychmiastową akcję na Bakszty". Meldunek ten dodawał, iż dwukrotną próbę natarcia odparto i przytem wzięto kilku jeńców.

I brygada do wieczora odeszła i zajęła, w myśl rozkazu dowódcy, wraz z mińskim pułkiem odcinek od Bilmon do Juraciszek, a od Bilmon do Boczesznik obsadziły III i I bataljony wileńskiego pułku. W okolicy Juraciszek miński pułk nawiązał łączność z 11-ą dywizją. W tym czasie rozpoczęła odwrót II brygada, zagrożona przyduszeniem do Niemna.

W nocy dowódca dywizji nakazał odwrót na linję, przeznaczoną na 17 lipca, ze względu na odejście pod naporem nieprzyjaciela grupy generała Jędrzejewskiego na linję Trokiele — Wojtowicze — Kiewry. Początek odwrotu I brygady naznaczony został na dzień 16-go lipca na godzinę 1-ą.

Nad ranem, dnia 16 lipca I brygada zajęła swój odcinek: od Kiewry do Dunaj — miński pułk i od wsi Dunaj do Iwja włącznie, wileński pułk. Na stanowisku stanęły I i III bataljony; ten ostatni obsadził Iwje. II brygada, która szczęśliwie wymknęła się nieprzyjacielowi, obsadziła nowogródzkim pułkiem odcinek Zbójsk — Pawłowicze — Honczary. Grodzieński pułk z dwiema baterjami znajdował się w odwodzie dywizji, w rejonie Moryń — Nowosiółki. 9-a baterja wspierała ogniem nowogródzki pułk ze stanowisk z Dyndyliszek.

Dzień 16 lipca był dniem zażartych walk z nieprzyjacielem, który przez cały czas nie schodził z przedpola i z dużą napastliwością prześladował oddziały 1-ej armji. Szczególnie nieszczęśliwie dzień ten zaznaczył się w 17 dywizji. Ze względu na to, iż jej przejścia



zaważyły w sytuacji ogólnej, wypada pokrótce wspomnieć o tem.

Dywizja ta zajmowała do dnia 14 lipca odcinek Żuprany — Krewo i po otrzymaniu w dniu 15 lipca rozkazu dążyła przez Holszany ku Lidzie. Tego samego dnia stwierdziła już obecność nieprzyjaciela

pod Holszanami. Wskutek utworzonej na odcinku armji wyrwy w okolicy Krewa, Bohdanowa i Wiszniewa, nieprzyjaciel jakiś czas swobodnie podążał w kierunku południowo-wschodnim, a nawet wyprzedził tę dywizję. Tragicznym momentem tej sytuacji było to, iż w styczność z nieprzyjacielem weszły najpierw instytucje tyłowe 17-ej dywizji. Dnia 15 lipca wpadł w Trabach w ręce nieprzyjaciela szpital dywizyjny, a wieczorem tego dnia 69-y pułk napotkał na swej osi odwrotu, koło Żemosława, oddziały 11-ej dywizji sowieckiej. Była to lewoskrzydłowa dywizja 15-ej armji. Pułk ten musiał zawrócić z drogi i odejść ku Dziewieniszkom.

Noc z 15 na 16 lipca spędziła 17-a dywizja w okolicy Dziewieniszek i Piackun. Rano, dnia 16 lipca, brygady tej dywizji wymaszerowały i niezadługo napotkały nieprzyjaciela na osi swego odwrotu, w okolicy Dziewieniszek i Gieranon. Po zaciętych walkach zdołała się jedna brygada przebić, natomiast 33-a brygada, maszerująca później, nie potrafiła przedostać się bez dotkliwych strat. Mimo dzielnej obrony, straciła pod Gieranonami 20 dział i wiele karabinów maszynowych.

Rozwój wypadków na odcinku 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej postępował dość szybko. Jeszcze do południa trzymały się jako tako oddziały na stanowiskach. O godzinie 13-ej napadł na Iwje oddział kawalerji wroga i wtargnął na tyły III bataljonu wileńskiego pułku. Dowódcy kompanij III bataljonu, mając, jak zwykle, żołnierzy rozsypanych w słabej jak pajęczyna linji tyraljerskiej, nie zdążyli opanować oddziałów. Bataljon poddał się wrażeniu szarży kawalerji i zachwiał się do tyłu. Pod wpływem tego, załamała się reszta pułku i w zaciętej walce ledwie zdołała się oderwać i wycofać na wzgórza, na wschodniej stronie wsi Dziamonty. W walce tej kompanje III bataljonu utraciły po kilkunastu ludzi, których nieprzyjaciel grupkami wyłapał. Najbardziej dotkliwą porażkę poniosła w I bataljonie 2-a kompanja, którą wróg osaczył. Około 30 żołnierzy razem z dowódcą kompanji wpadło do niewoli.

Jak widzimy, obrona przewidywanej „linji" srogo zemściła się na wileńskim pułku. Ponad to, cofnięcie się pułku zagroziło mińskiemu pułkowi, który uległ temu samemu losowi, porażony przytem ogniem kartaczy.

Aby „przywrócić poprzednie położenie" dowódca dywizji nakazał grodzieńskiemu i wileńskiemu pułkowi przeciwnatarcie. Przeciwnatarcie miał wesprzeć nowogródzki pułk, który z podpułkownikiem Rybickim wytrwał na stanowisku. Razem z nim znajdowała się 9-a baterja, która, wysyłając jedno działo na linję piechoty, wydatnie swym ogniem rozpraszała nieprzyjaciela.

Jednak kilkakrotne usiłowania I brygady pozostały bez rezultatu. Nieprzyjaciel wdzierał się w dalszym ciągu na tyły. Dowódca dywizji nakazał odwrót na linję rzeki Gawji.

Między godziną 17-ą a 18-ą odszedł wileński pułk i grodzieński za rzekę Gawję. Miński pułk nie zdążył się połączyć z resztą dywizji, lecz wycofał się do Wielkich Kniazikowiec i tam razem z 11-ą dywizją wziął udział w obronie.

Pułki 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej z III dywizjonem ledwo zdążyły przemknąć się za rzekę, gdyż o mały włos byłby je nieprzyjaciel wyprzedził. W najcięższej opresji znalazł się razem z 9-ą baterją, nowogródzki pułk, który pozostał koło Morynia. Nieprzyjaciel zamknął temu pułkowi całkowicie odwrót. 1-a dywizja litewsko-białoruska utraciła z nim zupełnie kontakt.

Dzień 17 lipca zastał wileński pułk i grodzieński na linji rzeki Gawji. W lewo posiadano łączność (przez miński pułk) z 17-ą dywizją, która nad ranem zluzowała 11-ą dywizję. Ta ostatnia odeszła do odwodu w stronę Lidy.

Ze świtem tego dnia ruchliwy nieprzyjaciel nie pozostawił polskich oddziałów w spokoju i kilkakrotnie nacierając, wyrzucił pułki z linji rzeki Gawji. Pod tem uderzeniem odeszła również 17-a dywizja z Kniazikowiec. Zarządzono stopniowe odejście na nową linję. Nieprzyjaciel, mając w swem ręku przeprawę na Gawji, wprowadził w bój nowe siły, kawalerji i piechoty, które niezwłocznie starły się ze strażami tylnemi wileńskiego i grodzieńskiego pułków. Do południa oddziały te zostały odrzucone w okolicę Dokudowa. Podczas tych walk miński pułk dążył z Kniazikowiec przez Białundzie, aby pod Biskupcami połączyć się z dywizją. Nie dochodząc do Biskupiec, napotkał tam przednie straże przeciwnika, które natychmiast na niego natarły i przygniotły do Wielkiego Błota. Miński pułk, zamknięty ze wszech stron, znalazł się w saku. Dzielny jednak żołnierz mińskiego pułku nie stracił otuchy i z całym impetem zwrócił się zpowrotem na północny wschód. Rozerwawszy pierścień nieprzyjaciela, dołączył do straży tylnych 17-ej dywizji, odchodząc wzdłuż drogi żelaznej na Lidę.

W tym dniu złączyła się zpowrotem cała dywizja. Jak wiemy z dnia poprzedniego, nowogródzki pułk znalazł się w położeniu prawie beznadziejnem. Wszystkie drogi odwrotu miał odcięte i ponadto był bez przerwy przypierany do Niemna w okolicy Morynia. Jednak podpułkownik Rybicki nie dopuścił do załamania się. Pierwszą jego czynnością było: odrzucenie nacierającego wroga, by następnie umożliwić sobie przeprawę w bród na południowy brzeg Niemna. Po przeprawieniu towarzyszącej mu 9-ej baterji, pomaszerował swobodnie wzdłuż południowego brzegu Niemna. W okolicy Pudzina przeprawił się zpo-

wrotem na północny brzeg Niemna i już koło Dokudowa wziął zaraz udział w walce z nieprzyjacielem.

Wileński pułk, pozostający dotychczas w ręku dowódcy dywizji, obsadził linję rzeki Dzitwy i Lidziejki; od Bieniewicz do Klebaniec. O godzinie 13-ej miński pułk nawiązał kontakt z dywizją i stanął w Klebancach, łącząc w lewo w Ogrodnikach z 17-ą dywizją. Nieprzyjaciel, depczący bez przerwy na piętach, usiłował popołudniu wyrzucić dywizję z linji rzeki Dzitwy. Kilkakrotny napór nieprzyjaciela został przez wileński pułk zniweczony. Cenne współdziałanie okazał mu I dywizjon pułku artylerji polowej, zgrupowany na stanowisku w Suprowszczyźnie, a zwłaszcza 3-a baterja, strzelająca z wysuniętego stanowiska w Honczarach. Głównym czynnikiem, który zaważył na usposobieniu żołnierza, był nowogródzki pułk i jego przygody. Generał Rządkowski wspominał w dzienniku operacyjnym dywizji: „Świetny ten przykład ożywił żołnierzy w dywizji, w rezultacie czego wileński pułk odbił na nowej pozycji siedm ataków piechoty bolszewickiej". Przez całą noc z 17 na 18 lipca trzymał się wileński pułk na Dzitwie i do południa 18 lipca w okolicy Borawicz i Nowosiółek. Wczasie tych walk przenikały wszędzie patrole kawalerji nieprzyjacielskiej, stwarzając pewne podniecenie u żołnierzy i dowódców [1]). Mimo to dowódca dywizji mógł stwierdzić, że „Oddziały dywizji wprzeciągu sześciu godzin stawiały zdecydowany opór, trzymając się jak najlepiej, co pozwala wnioskować o polepszeniu ducha żołnierzy i zapoczątkowaniu pewnej zawziętości".

W nocy zarządzony został dalszy odwrót na linję Niemna. Wciągu dnia 18 i 19 lipca dywizja wycofała się drogą Bielica—Żełudok w rejon Mostów. Kontaktu z nieprzyjacielem nie było.

Uwagi do opisanego okresu. Okres odwrotu z linji okopów niemieckich różnił się dużo od poprzedniego. Rzucała się w oczy ruchliwość i zaczepność wroga. Nacierający nieprzyjaciel śmiało posuwał się naprzód, wykorzystując chwilową depresję polskich oddziałów. Szczególnie napastliwą była kawalerja nieprzyjaciela.

Obrona każdorazowej „linji" wyglądała blado w świetle działań nieprzyjaciela. To były słabe strony; były jednak widoczne odblaski dodatnie. Z chwilą, gdy oddział wyrzucony ze stanowisk skupił się i wola dowódcy wskazała mu konkretny cel bojowy, widzimy znów dawne wartości i cnoty bojowe pułków dywizji litewsko-białoruskiej. Walki pod Tokarzyszkami i Biskupcami i na Dzitwie wskazywały, iż

---

[1]) Jeden z takich patrolów wlazł poprzez „linję" pułku i został zauważony dopiero wtedy, gdy począł buszować na tyłach. Wywołał on zaniepokojenie, kilka alarmujących meldunków i ostatecznie gdy go przyciśnięto to uciekł, tak szybko jak przybył.

oddziały dywizji nie były złamane. Najbardziej charakterystycznym przykładem był nowogródzki pułk, który z beznadziejnego położenia wyszedł cało. W walkach tych ani pułk, ani dywizja nie straciły żadnego działa czy karabinu maszynowego.

Ciekawem jest oświetlenie tych walk przez wroga. Otóż Sergiejew tak pisze: [1]) „W rejonie miasta Lidy oddziały 15-ej i 3-ej armij musiały prowadzić uporczywe walki, ponieważ do rejonu tego ściągały dywizje polskie, cofające się zarówno od strony Wilna i od Mołodeczna".

W ostatnich rozkazach armji znajdujemy nowe określenie zadania, a mianowicie „odwrót na nową linję, mającą na celu osłonę Lidy". Zadanie to zostało ściśle ograniczone w czasie i w terenie zgóry wyznaczonemi rozkazami. Przebieg jednak tej „osłony" nie miał takiego obrazu — jak przewidywano, gdyż nieprzyjaciel burzył unormowany porządek odwrotu.

Charakterystycznym w tym wypadku jest rozkaz dowódcy 3-ej armji sowieckiej. Widzimy, że opór polskich oddziałów opóźnił mu spełnienie zadania, a najważniejsze, że rozkazywał on „rozbić żywe siły przeciwnika", co mu się nie udało.

W każdym razie w tym okresie oddziały miały już konkretną myśl dowódcy. Nie należy jednak mieszać tej „osłony" z pojęciem dzisiejszych walk osłonowych, zwłaszcza w taktycznem przeprowadzeniu działań przez oddziały.

Jeszcze jedna ciemna strona odwrotu, o której trzeba wspomnieć. Chodzi tu o spotkanie piechoty z kawalerją wroga w opisanym okresie. Już w czerwcu major Bobiatyński pisał: [2]) „Cechą charakterystyczną naszej piechoty jest paniczna trwoga kawalerji, chociaż ani razu, za wyjątkiem 14 maja pod Leplem, nie miała sposobności z nią się spotykać. Objaśnia się to tem, że ani razu nie było kombinowanych ćwiczeń wszystkich rodzajów broni. Wszelkie teoretyczne objaśnienia dowódców o walce z kawalerją nie mogą przesilić tej trwogi".

Tak przed miesiącem pisał dowódca pułku. W tym okresie cały czas piechota własna walczyła z kawalerją i wprawdzie do katastrofy nie doszło, lecz wrażenie szarżującej kawalerji na piechurze było duże. Nie od rzeczy będzie, jeśli zamkniemy ten okres słowami generała podporucznika byłej armji niemieckiej Balcka, który mówi: [3]) „Dopóki będziemy prowadzić wojny ludźmi, poddającymi się wrażeniom, tak długo nie będzie zawodnem wrażeniem nagłe pojawienie się jeźdźców na piechotę nadwyrężoną duchowo i cieleśnie, której wytrzymałość nie została utrwaloną przez długie wyszkolenie pokojowe".

---

[1]) Sergiejew": Od Dźwiny ku Wiśle", str. 89.

[2]) Dowództwo wileńskiego pułku. „Sprawozdanie z walk majowych".

[3]) Balck: „Rozwój taktyki w ciągu wielkiej wojny", str. 206.

ZASŁUŻENI.

W opisanych walkach odznaczyli się i zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Kapral *Stanisławczyk Michał* i starszy strzelec *Iwanowski Jan* świecili osobistą odwagą w walce dnia 14 lipca pod Wiszniewem.

Strzelec *Ziemba Jan* podczas walki w dniu 16 lipca pod Iwjem uratował z narażeniem życia karabin maszynowy.

Strzelcy *Korsak* i *Kocemba Andrzej* wyróżnili się osobistym męstwem w walce z kawalerją wroga w dniu 16 lipca pod Iwjem.

Bój nad Niemnem i osaczenie dywizji pod Rosią.

Naczelne Dowództwo, nakazując odwrót za Niemen i Szczarę, uważało tę linję, jako kres odwrotu frontu pónocno-wschodniego. Podkreśliło w swych rozkazach, że utrzymanie tej linji ma duże znaczenie dla losu wojny. „Linja ta" — mówił rozkaz [1]) — „pozwoli bezwątpienia na wstrzymanie wyczerpanego nieprzyjaciela i doprowadzi do dawnej odporności bojowej nasze przemęczone i częściowo zdemoralizowane wojska. Wyjaśnić oficerom i żołnierzom, że opuszczenie linji Niemna i Szczary zagraża istnieniu państwa polskiego, to też należy użyć wszelkich środków uświadomienia im ważności utrzymania tej linji".

Żołnierzom polskiej kresowej dywizji, jaką była 1-a litewsko-białoruska dywizja, nie trzeba było tego wyjaśniać; wszak przecież przed chwilą opuścili oni swe rodzinne strony i utracili Wilno.

Dla przeprowadzenia działań obronnych nad Niemnem, zostały utworzone z oddziałów 1-ej armji [2]) dwie grupy: generała Żeligowskiego i generała Jęrzejewskiego. W skład tej ostatniej [3]) weszły: 11-a, 17-a i 1-a dywizja litewsko-białoruska. Zadanie grupy zostało podzielone następująco: 1-a litewsko-białoruska dywizja miała prowadzić obronę linji Niemna, od ujścia rzeki Szczary do toru kolejowego Wołkowysk — Lida; 17-a dywizja od toru kolejowego do Łunna, gdzie łączyła z 11-ą dywizją. 4-a armja, której 15-a dywizja sąsiadowała z 1-ą dywizją litewsko-białoruską na linji rzeki Szczary, otrzymała zadanie wykonać przeciwnatarcie i odebrać z powrotem utracony Słonim.

W dniu 20 lipca oddziały 1-ej dywizji zbierały się nad Niemnem. Wypadki jednak uprzedziły polskie plany, gdyż 4-a armja została częściowo już odrzucona z linji Szczary a w dniu 19 lipca korpus kawalerji sowieckiej zajął Grodno.

---

[1]) Rozkazy Naczelnego Dowództwa: Nr. 7568 i 7696

[2]) Dowództwo armji objął w dniu 23 lipca generał Romer.

[3]) Prócz oddziałów poprzednio już do tej grupy należących, a to: IX brygady, VII brygady rezerwowej.

Następny dzień (22 lipca) był jednak niefortunny dla 15-ej dywizji, bowiem od samego rana nacierały na nią dwie dywizje sowieckie (21-a i 56-a) i spychały jej oddziały z linji Szczary. 59-y pułk, odtąd stale zagrożony z prawej strony, musiał cofnąć się o godzinie 11-ej na linję Korole — Malkiewicze — Zajmiszcze. Ostatecznie wieczorem tego dnia dowódca 15-ej dywizji dał rozkaz swym dowódcom cofać się na linję Zelwianki; o przeciwnatarciu w kierunku Słonima nie było już mowy.

To położenie, które wytworzyło się na prawem skrzydle, będzie odtąd stwarzać groźbę oskrzydlenia 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, zaabsorbowanej obroną na Niemnie. Już zachwianie się 59-go pułku zmusiło dowódcę dywizji do wysunięcia odwodu II brygady — III bataljonu grodzieńskiego pułku na ubezpieczenie prawej flanki dywizji. Bataljon ten zajął stanowiska na południe od Nowosiółek.

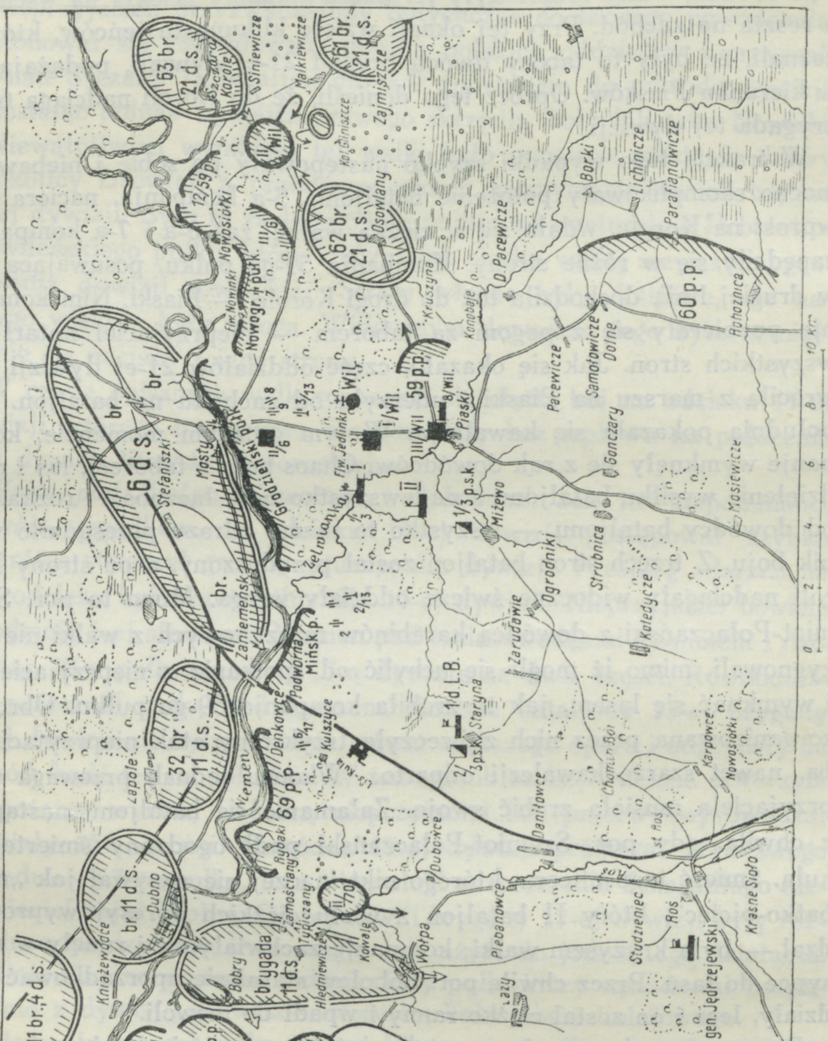
Od świtu dnia 23 lipca zawiązały się walki na całym froncie. Między godziną 3-ą a 4-ą nieprzyjaciel uderzył na odcinku Nowosiółki — Osowlany. Przez chwilę 59-y pułk stawiał opór, lecz pod naciskiem przewagi nieprzyjaciela musiał odejść w nieładzie w stronę Piasków.

Ogołocone prawe skrzydło dywizji, nie mogło wisieć w powietrzu, tembardziej, iż II brygada odpierała w tym czasie nowe próby sforsowania Niemna w Mostach. Ponadto trzeba dodać, iż przed odcinkiem dywizji zjawiły się dwa nieprzyjacielskie balony na uwięzi, wskutek czego baterje polskie musiały przerwać ogień, by nie być odkrytemi na stanowiskach. Natomiast z dużą korzyścią pracowały baterje, wysłane tuż pod linję własną.

Dla zatrzymania natarcia nieprzyjacielskiego, skierowanego od Osowlan w stronę Piasków, dowódca dywizji zadecydował uderzyć na tyły nieprzyjaciela. Miał to wykonać II bataljon wileńskiego pułku. Dywizja nie mogła więcej ruszyć ze swego odwodu, gdyż na wszystkich odcinkach trwała walka. Oprócz II bataljonu został do dyspozycji ppłk. Rybickiego oddany i III bataljon wileńskiego pułku, który jednak pozostał na razie w Piaskach. Zachwianie się 59-go pułku nie pozwoliło III bataljonowi na przemarsz na prawe skrzydło dywizji.

Dnia 23 lipca o godzinie 3-ej II bataljon odmaszerował z folwarku Jedlinki (bez 8-ej kompanji, która pozostała z III bataljonem) i niebawem przybył w okolicę folwarku Nowinki. Tutaj dowódca bataljonu otrzymał od ppłk. Rybickiego informacje i rozkazy, poczem bataljon ruszył w kierunku Koroli. Po drodze do bataljonu zostały dołączone dwie kompanje 59-go pułku, które nie cofnęły się, lecz oparły się na prawem skrzydle nowogródzkiego pułku. W lesie kompanje II bataljonu rozwinęły się do natarcia. Zamiarem dowódcy bataljonu było: jedną kompanją 59-go pułku ubezpieczyć się wzdłuż Szczary i utrzy-

mać łączność z nowogródzkim pułkiem, zaś trzema kompanjami (5-ą, 6-ą i 7-ą z dwoma karabinami maszynowemi) uderzyć w kierunku Koroli. W drugiej linji, względnie w odwodzie bataljonu, miała pozostać kompanja 59-go pułku oraz reszta karabinów maszynowych.



Szkic Nr. 30. SFORSOWANIE NIEMNA I SZCZARY W DNIU 23 VII PRZEZ ODDZIAŁY SOW.

W takiem uszykowaniu bataljon przebył las zupełnie spokojnie i niezaczepiany przez nieprzyjaciela. Dolatywał jeno daleki odgłos strzałów — gdzieś z okolic Osowlan; zresztą wszystko było w spokoju.

Niebawem tyraljery dotarły na skraj lasu i wysypały się wprost na drogę Korole — Piaski.

Widok, jaki się ukazał żołnierzom, był zgoła nieoczekiwany; oto drogą w kierunku Piasków ciągnęły kolumny taborowe nieprzyjaciela... Nie namyślając się wiele, tyraljery rzuciły się z krzykiem na tabory i po krótkiej walce rozprószyły je. Część kolumny uciekła na wschód, a reszta na zachód. Przy tej okazji wzięto kilkunastu jeńców, którzy zeznali, że były to tabory dwóch brygad 21-ej dywizji, podążającej w kierunku Piasków. Oprócz tego donieśli, że do Koroli nadciąga 63-a brygada tej dywizji.

W trakcie tego wypadki szybko następowały po sobie i niebawem mocno skomplikowały położenie bataljonu. 5-a kompanja, nacierająca wprost na Korole, wdała się w ciężką walkę, zaś 6-a i 7-a kompanje zapędziły się w różne strony. Kompanja 59-go pułku, posuwająca się w drugiej linji, dochodziła tuż do drogi Korole — Piaski. Nim kompanje pozbierały się z pogoni za taborem — nieprzyjaciel natarł ze wszystkich stron. Jak się okazało, część oddziałów 21-ej dywizji zawróciła z marszu na Piaski i uderzyła od zachodu na bataljon. Od południa pokazała się kawalerja. W tym groźnym momencie, kompanje wymknęły się z rąk dowódców. Chaos boju z taborem, las i rozdzielenie wysiłku bataljonu a nadewszystko brak łączności i rozkazów od dowódcy bataljonu — wszystko to razem odrazu przesądziło wynik boju. Z trzech stron bataljon został przyduszony, a od strony Koroli nadciągały widoczne świeże oddziały wroga. Mimo to por. Szemiot-Połaczański z dowódcą karabinów maszynowych z walki nie rezygnowali, mimo iż mogli się uchylić od spotkania z nieprzyjacielem i wymknąć się lasem, jak to zrobiła kompanja 59-go pułku. Obrona, zorganizowana przez nich zniweczyła trzykrotny atak nieprzyjaciela, ba, nawet szarżę kawalerji odparto. Wkońcu jednak przewaga nieprzyjaciela musiała zrobić swoje. Załamanie się bataljonu nastąpiło z chwilą, gdy por. Szemiot-Połaczański padł ugodzony śmiertelnie kulą. Śmierć tego oficera, którego nikt inaczej nie nazywał jak „nasz batko-ojciec", który II bataljon z wielu ciężkich opresyj wyprowadzał — była kryzysem walki; kompanje zachwiały się i runęły w rozsypce do lasu. Przez chwilę por. Sobolew starał się uporządkować oddziały, lecz i on został ciężko ranny i wpadł do niewoli.

Rozproszone kompanje, po tak ciężkich przejściach zbierały się, nadciągając grupkami ku folwarkowi Nowinki. Okazało się po obliczeniu, że oprócz straty oficerów brakowało zgórą 20 żołnierzy rannych i zabitych.

W tym czasie przyszedł w sukurs 59-y pułk, skierowany przez dowódcę dywizji do przeciwnatarcia na Osowlany. Pułk ten, po ponie-

sionej rano porażce, szybko się uporządkował i z brawurą rzucił się na tyły nieprzyjaciela, walczącego z II bataljonem wileńskiego pułku. Tem uderzeniem nieprzyjaciel został odrzucony i 59-y pułk zajął z powrotem Osowlany. Sporym sukcesem było zdobycie 2 karabinów maszynowych i 50 jeńców.

Nieprzyjaciel, przyzwyczajony dotychczas do łatwego powodzenia, zdetonował się zdecydowaną obroną polskich oddziałów i przyczaił się nad Szczarą. II bataljon odszedł zpowrotem do odwodu dywizji, pozostając jednak wpobliżu prawego skrzydła, koło folwarku Nowinki.

Niewątpliwym wynikiem tej walki było ponowne załatanie dziury w okolicy Osowlan a przedewszystkiem zatrzymanie dwóch brygad 21-ej dywizji. Było to zasługą 59-go pułku, no i naturalnie II bataljonu wileńskiego pułku, który stoczył tak ciężką walkę wewnątrz ugrupowania dywizji sowieckiej. Straty własne były dotkliwe, ale napewno większe były wroga. Widocznym dowodem tego było zmniejszenie się nacisku z jego strony.

W czasie opisanych walk rozpoczął się ciężki bój na odcinku 17-ej dywizji, którego następstwa nie pozostały bez wpływu na położenie 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej.

Walki pod Wołpą, Kowalami i Rybakami. Jak już wspomniano, rozwój wypadków na odcinku 17-ej dywizji postępował szybko i wkrótce stworzył groźną sytuację dla dywizji. Przebieg zdarzeń na tym odcinku był niepomyślny dla 17-ej dywizji. Nieprzyjaciel bowiem o godzinie 6-ej sforsował Niemen pod Kniażewodcami i Dubnem i rozbijając 70-y pułk, rozerwał 17-ą dywizję na dwie części. Równocześnie przeszedł rzekę pod Łunnem. Rozbite bataljony 33-ej brygady 17-ej dywizji nie były w stanie stawić większego oporu i odpłynęły na zachód, bądź też na południe. W ten sposób na linji Niemna utworzyła się potężna wyrwa, w którą nieprzyjaciel bez przerwy wprowadzał oddziały 15-ej armji. Dowódca 17-ej dywizji próbował użyć swego odwodu — 67-go pułku, lecz i ten uległ rozprószeniu i niezadługo nieprzyjaciel zajął Wołpę. Od tej chwili brygady 17-ej dywizji były rozdzielone między sobą i nie mogły być użyte do jednolitego działania. Na linji Niemna pozostał jedynie 69-y pułk, który sąsiadował bezpośrednio z dywizją litewsko-białoruską koło mostu kolejowego.

Zdarzenia te zachwiały obroną Niemna i stawiły w ciężkie położenie 1-ą armję [1]).

---

[1]) Położenie ogólne w tym dniu maluje poniekąd komunikat prasowy sztabu generalnego z dnia 24 lipca, który podaje: „Dnia 23 lipca przeszedł nieprzyjaciel do generalnego ataku na odcinku Grodna do Mostów. Po huraganowym ogniu artylerji ruszyły do szturmu na nasze pozycje liczne dywizje piechoty bolszewickiej,

Jedyne powodzenie dotychczas odniosła tylko 1-a dywizja litewsko-białoruska. Wobec tego dowódca dywizji zdecydował się wspomóc 17-ą dywizję, tembardziej, że dowództwo armji miało nadzieję odebrać z powrotem linję Niemna [1]).

Około godziny 13-ej ruszyły resztki 17-ej dywizji (oddział saperów i kompanja sztabowa), pozostające jeszcze w dyspozycji grupy, do natarcia na Wołpę od południa. Razem z nimi podążyła 9-a brygada, licząca 160 bagnetów. Główne natarcie powierzyła 1-a dywizja litewsko-białoruska kapitanowi Niedźwieckiemu, który oprócz bataljonu mińskiego pułku otrzymał 2-i spieszony szwadron 3-go pułku strzelców konnych. O godzinie 11-ej kpt. Niedźwiecki rozpoczął natarcie i o godzinie 14-ej zajął rejon Hledniewicz i Tupiczan.

To zdecydowane przeciwnatarcie odniosło powodzenie, — nieprzyjaciel został odrzucony w kierunku północno-zachodnim. O godzinie 16-ej Wołpa została odebrana, a nawet 9-a brygada zdobyła dwa karabiny maszynowe. Dalsze natarcie napotkało jednak na silną przewagę nieprzyjaciela, wobec czego polskie oddziały zatrzymały się na miejscu i od zmroku aż do świtu dnia 24 lipca ścierały się z nieprzyjacielem.

Opisany dzień 23 lipca wciągnął w bój wszystkie oddziały dywizji, gdyż nawet III bataljon wileńskiego pułku, przebywający dotychczas w Piaskach, zajął odcinek Kruszyna — Konobaje, luzując oddziały 59-go pułku, które otrzymały rozkaz cofania się. 15-a dywizja pod naporem nieprzyjaciela odchodziła stale wtył i już w nocy z 23 na 24 lipca 59-y pułk wycofał się z resztą tej dywizji, na linję Piaski — Wejszyce. W ten sposób oba skrzydła litewsko- białoruskiej dywizji zostały mocno zagrożone. Wprawdzie pod Wołpą i Hledniewiczami odrzucono nieprzyjaciela, ale linji Niemna, na odcinku 17-ej i 11-ej dywizyj już nie odebrano; z każdą godziną rozszerzała się coraz więcej potężna wyrwa w obronie 1-ej armji nad Niemnem. Z tego groźnego położenia dowódcy zdawali sobie sprawę: odbicie tego znajdu-

---

a jednocześnie korpus jazdy, który przeprawił się przez Niemen na północ od Grodna forsownie posuwa się na południe, dążąc do odcięcia naszego lewego skrzydła. W walkach opuściły nasze dywizje linję Niemna. Obecnie walki toczą się na linji Soły — Pogorżany — Żylicze — Łunna — Wołpa. Na wschód od Mostów dywizja litewsko-białoruska nie dopuściła nieprzyjaciela na południowy brzeg Niemna i odparła wszystkie jego ataki.

[1]) Generał Jędrzejewski w dniu 23 lipca godzina 16 minut 30 meldował: (L. dz. 2102). „Miejscowość Wołpa zajęta przez bolszewików. Podsłuchano rozmowę telefoniczną bolszewików, według której znajduje się w Wołpie sztab 91-go sowieckiego pułku 11-ej dywizji. Pułk ten melduje do swojej brygady, że 33-cia brygada polska początkowo stawiała silny opór, obecnie się cofa. O 11-ej dywizji oraz o 33-ej i 34-ej brygadzie brak wszelkich wiadomości. Zamierzam uderzenie trzema pułkami 1-ej dyw. lit.-biał. na Wołpę".

jemy w szeregu depesz i rozmów generałów: Romera, Jędrzejewskiego i Rządkowskiego. Ostatecznie gen. Romer zdecydował, że 1-a dywizja litewsko-białoruska lukę, powstałą na odcinku 1-ej armji zlikwiduje, przez uderzenie trzema pułkami wzdłuż Niemna na zachód. Jednak dywizja litewsko-białoruska była tak ze wszech stron zaangażowana, że już całkiem nie miała odwodu. Zamiast trzech pułków, zdołano utworzyć grupę ppłk. Adamowicza, składającą się jedynie z dwóch bataljonów mińskiego pułku, I bataljonu wileńskiego pułku i szwadronu 3-go pułku strzelców konnych. Grupę tę utworzono wieczorem dnia 23 lipca, a ze świtem dnia następnego miała rozpocząć działanie.

Dnia 24 lipca nadciągały w godzinach porannych oddziały, przeznaczone do działań pod dowództwem ppłk. Adamowicza. I bataljon kpt. Downar-Zapolskiego wyruszył z folwarku Jedlinki i o świcie w lesie (2 — 3 km na wschód od Dubowiec) spotkał się z oddziałami mińskiego pułku. Tutaj kpt. Downar-Zapolski otrzymał ustne rozkazy od ppłk. Adamowicza.

O godzinie 10 min. 20 rozpoczął miński pułk natarcie i odniósł początkowo spory sukces, opanowując południowy skraj lasu przed wsią Rybaki. Jednocześnie z nim ruszył I bataljon wileńskiego pułku ze stanowisk wyjściowych (150 — 200 m na północny zachód od Dubowiec) w kierunku na Kowale — Hledniewicze. Przy wyruszeniu ze stanowisk bataljon posiadał łączność w prawo (miński pułk) i w lewo (oddziały 17-ej dywizji).

Kompanje, po rozsypaniu się w tyraljery, ruszyły z miejsca odrazu w szybkiem tempie, wsparte ogniem karabinów maszynowych. Na lewem skrzydle bataljonu nacierała kompanja 2-a, zaś na prawem — 1-a.

Nie upłynęło wiele czasu, gdy nastąpiło drobne starcie pod wsią Kowale i nieprzyjaciel czmychnął w kierunku północno-zachodnim. Widząc to, tyraljery, zagrzane powodzeniem, przyśpieszyły tempo skoków i dążąc przez pola ku Hledniewiczom, sunęły prawie cały czas biegiem, nie zważając, iż luka między niemi a oddziałami 17-ej dywizji stale się zwiększała i widocznem było, jak jej tyraljery ugrzęzły koło Wołpy.

Niebawem kompanje dotarły do Hledniewicz i odrzuciły nieprzyjaciela, opanowując okolicę Hledniewicz i Tupieczan. Przy tej okazji zdobyto karabin maszynowy.

Była to godzina 11 minut 40, kiedy kpt. Downar-Zapolski donosił ppłk. Adamowiczowi [1]): „Melduję, iż wieś Hledniewicze zająłem. Z mińskim pułkiem łączności nie mam. Proszę, by jak najprędzej miński pułk posuwał się we wskazanym kierunku".

[1]) Dowództwo I bataljonu L. 173/Op. z dnia 27.VII.

Nim jednak otrzymano kontakt z sąsiadami, położenie bataljonu pogorszyło się. Napotkano na silniejszy opór. Wkrótce nawet nieprzyjaciel przeszedł z obrony do energicznego natarcia i zagroził poważnie skrzydłom bataljonu. W niebezpiecznem położeniu znalazło się lewe skrzydło bataljonu, gdzie ppor. Trzetrzewiński ze swą 2-ą kompanją wisiał w powietrzu (oddziały 17-ej dywizji nie wysunęły się dalej poza folwark Komatowo). W ten sposób bataljon został dość głęboko zagrożony z lewej flanki. To samo działo się w prawo, gdzie nieprzyjaciel wdarł się w lukę między I bataljonem a mińskim pułkiem i energicznie natarł na 1-ą kompanję. Zagrożone kompanje zostały w ciężkiej walce odrzucone do tyłu i ledwie zdołały oderwać się od nieprzyjaciela. Z tego niebezpiecznego położenia najgorzej wybrnęła 2-a kompanja, gdyż ppor. Trzetrzewiński został ze swym lewoskrzydłowym plutonem otoczony. Chcąc jednak za wszelką cenę wydostać się z matni, zwrócił się na południowy zachód, lecz... tu wpadł na kolumny nieprzyjacielskie, maszerujące ku Wołpie. Kilka salw do garstki 2-ej kompanji — rozprószyło ją; pozostałych przy życiu, razem z ppor. Trzetrzewińskim, zabrał wróg do niewoli.

Pozostałe plutony tej kompanji, dowodzone przez pchor. Buławskiego, przebiły się, łącząc z bataljonem, który wycofał się wzdłuż rzeki zpowrotem w stronę toru kolejowego.

W godzinach popołudniowych bój pod Wołpą i Rybakami miał się ku końcowi — ponieśliśmy porażkę. Reszta 17-ej dywizji odpływała w kierunku południowo-zachodnim, w ślad za nią nieprzyjaciel dążył bez przerwy, a nawet wyprzedził grupę ppłk. Adamowicza. Z tych to powodów ppłk. Adamowicz rozkazał bataljonom cofać się dalej w kierunku Rosi. W tej chwili I bataljon wileńskiego pułku i dwa bataljony mińskiego pułku utraciły związek z dywizją. Wieczorem tego dnia przybyły do Rosi, skąd rozpoczęły dalszy odwrót w kierunku południowo-zachodnim, na Brzostowicę.

Osaczenie dywizji i przebicie pod Rosią. W godzinach popołudniowych dnia 24 lipca położenie 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej było mocno skomplikowane. Wprawdzie bezpośredni nacisk na dywizję osłabł, lecz zupełnie widocznym był ruch nieprzyjaciela, podążającego w kierunku Rosi, względnie Brzostowicy.

Położenie w tym czasie sąsiadów i wogóle grupy generała Jędrzejewskiego maluje jego meldunek z 24 lipca godzina 12 minut 40 do dowódcy 1-ej armji:

„Nieprzyjaciel zaatakował oddziały 17-ej dywizji, IX brygady i litewsko-białoruskiej dywizji w rejonie Kowale — Dubowce oraz Rybaki. Wszystkie oddziały, przemęczone 24 godzinnym bojem, wycofały się obecnie na południowy kraniec Wołpy. Nieprzyjaciel naciera silnemi kolumnami z północy. Równocześnie maszerują

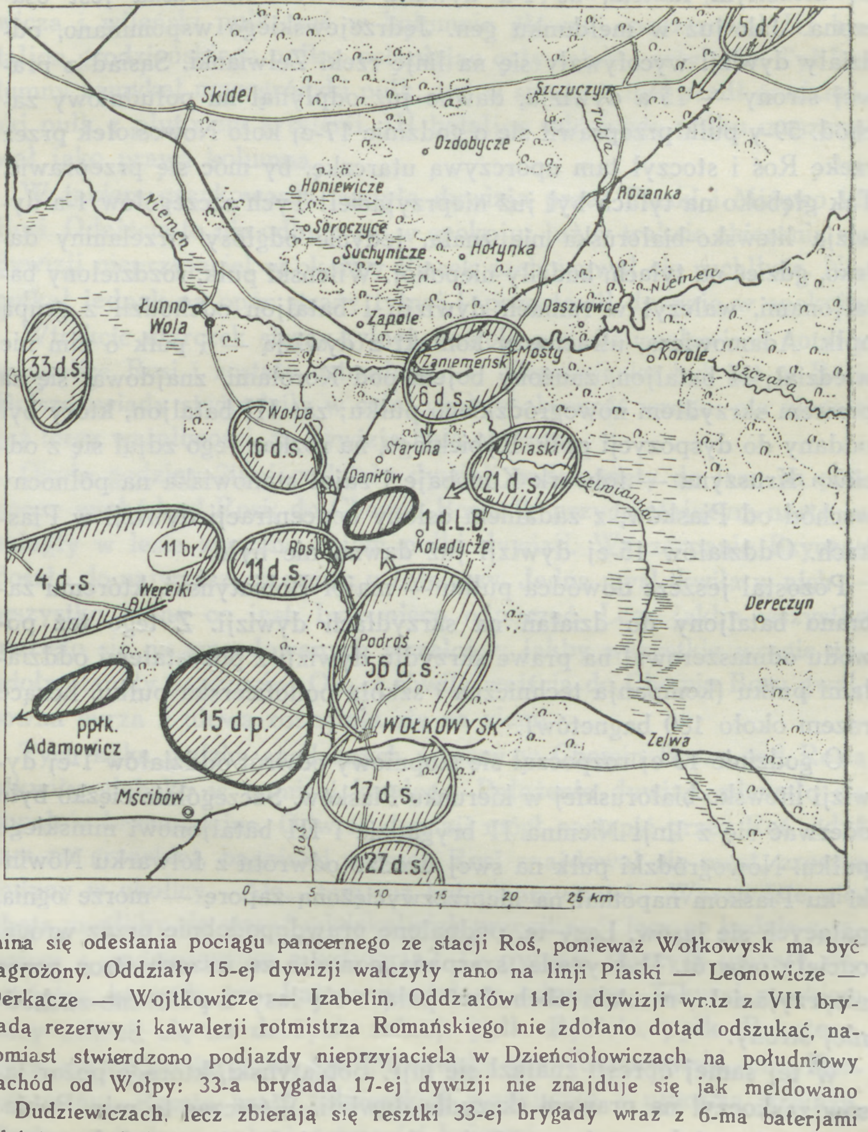
silne kolumny, około trzy pułki, wzdłuż lewego brzegu Niemna w kierunku na Dzieńkowce, wzdłuż toru kolejowego na tyły litewsko-białoruskiej dywizji.

Według meldunku dowódcy 33-ej brygady nie należy się liczyć z jakimkolwiek oporem ze strony naszych oddziałów, lecz wkrótce obawiać ogólnej ucieczki. Litewsko-białoruska dywizja w trakcie zajęcia linji Zelwianki prawem skrzydłem.

Ponowna akcja tej dywizji, planowana celem oczyszczenia rejonu Wołpa, opóźni się, gdyż w międzyczasie będzie doszczętnie okrążoną. Wołkowysk-stacja dopo-

Szkic Nr. 31.

OSACZENIE DYWIZJI POD ROSIĄ.- POŁOŻENIE W NOCY Z 24-25 VII.



mina się odesłania pociągu pancernego ze stacji Roś, ponieważ Wołkowysk ma być zagrożony. Oddziały 15-ej dywizji walczyły rano na linji Piaski — Leonowicze — Derkacze — Wojtkowicze — Izabelin. Oddziałów 11-ej dywizji wraz z VII brygadą rezerwy i kawalerji rotmistrza Romańskiego nie zdołano dotąd odszukać, natomiast stwierdzono podjazdy nieprzyjaciela w Dzieńciołowiczach na południowy zachód od Wołpy: 33-a brygada 17-ej dywizji nie znajduje się jak meldowano w Dudziewiczach, lecz zbierają się resztki 33-ej brygady wraz z 6-ma baterjami gdzieś na południu.

Odszukanie tych oddziałów również bezowocne.

Wobec powyższej sytuacji melduję, o ile nie zostanie natychmiast wydany rozkaz do regularnego odwrotu, nastąpi katastrofalne rozproszenie się wszystkich oddziałów podległych, przyczem zaznaczam, że obecnie tworzy tylko jedyna litewsko-białoruska dywizja wartościową jednostkę bojową i ona w razie odwrotu będzie musiała się przebijać przez nieprzyjaciela. Upraszam przeto o natychmiastowe uzyskanie rozkazu odwrotu z dowództwa frontu".

Nim wyższe dowództwa zdołały się między sobą skomunikować, stało się niezbitym faktem, że 1-a dywizja litewsko-białoruska jest osaczona. Jak już w meldunku gen. Jędrzejewskiego wspomniano, oddziały dywizji wycofywały się na linję rzeki Zelwianki. Sąsiad z prawej strony — 15-a dywizja, dawno już odpłynął na południowy zachód. 59-y pułk przeprawił się o godzinie 17-ej koło Nowosiołek przez rzekę Roś i stoczył tam uporczywą utarczkę, by móc się przeprawić. Tak głęboko na tyłach był już nieprzyjaciel! Tych szczegółów 1-a dywizja litewsko-białoruska nie znała, jedynie odgłosy strzelaniny daleko, gdzieś na tyłach, budziły niepokój. Wileński pułk, rozdzielony bataljonami, walczył w ramach dywizji. I bataljon odchodził z grupą ppłk. Adamowicza, utraciwszy kontakt z dywizją — i pułk o nim nie wiedział; II bataljon, znużony bojem pod Korolami, znajdował się za prawem skrzydłem nowogródzkiego pułku; zaś III bataljon, który był oddany do dyspozycji ppłk. Rybickiego, na rozkaz jego zdjął się z odcinka Kruszyna — folwark Konobaje i zajął stanowiska na północny wschód od Piasków, z zadaniem osłony koncentracji dywizji w Piaskach. Oddziałów 15-ej dywizji już dawno nie było.

Pozostał jeszcze dowódca pułku — major Bobiatyński, któremu zabrano bataljony do działań na skrzydłach dywizji. Z tego też powodu odmaszerował na prawe skrzydło dywizji z pozostałemi oddziałami pułku (kompanja techniczna i szkoła podoficerska pułku, liczące razem około 180 bagnetów).

O godzinie 13-ej rozpoczął się stopniowy odwrót oddziałów 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej w kierunku Piasków. Szczególnie ciężko było oderwać się z linji Niemna II brygadzie i III bataljonowi mińskiego pułku. Nowogródzki pułk na swej drodze odwrotu z folwarku Nowinki ku Piaskom napotkał na nieprzezwyciężoną zaporę — morze ognia, palących się lasów. Lasy te, podpalone prawdopodobnie przez wroga, odcięły odwrót. II brygada, szarpana ponadto ze wszech stron przez nieprzyjaciela, musiała obchodzić palące się lasy z północno-zachodniej strony.

W tej samej opresji znalazł się mjr. Bobiatyński, którego pożar lasów zaskoczył na prawem skrzydle dywizji. Wówczas to mjr. Bobiatyński nie mógł powstrzymać się od wypowiedzenia uwagi do swego

adjutanta: „No, ale dotychczas tak jak dziś gorąco nie było; wszędzie bolszewik a na drodze ogień".

Po tak ciężkich tarapatach, walcząc z nieprzyjacielem, zaporą płomieni i gryzącego dymu, zbierała się dywizja w okolicy Miżewa i Piasek.

O godzinie 15-ej III bataljon wileńskiego pułku odmaszerował ze swych stanowisk i dołączył do dywizji. Teraz z oddziałów dywizji sformowano kolumnę; w straży przedniej ruszył szwadron por.Czuczełowicza i wileński pułk, zaś w kolumnie głównej maszerował III bataljon grodzieńskiego pułku, osłaniając cały tabor i artylerję. Tył kolumny zamykał nowogródzki pułk; zaś w straży tylnej szedł grodzieński pułk z plutonem artylerji. III bataljon mińskiego pułku maszerował jako prawa kolumna.

W takiem uszykowaniu ruszyła dywizja przez Piaski i Miżewo ku Rosi. Odejście to nie odbyło się w spokoju; już w trakcie zbierania się dywizji nieprzyjaciel w okolicy Piasek zachowywał się ruchliwie. Napotkał jednak na opór straży tylnej i pozostawił dywizję w spokoju.

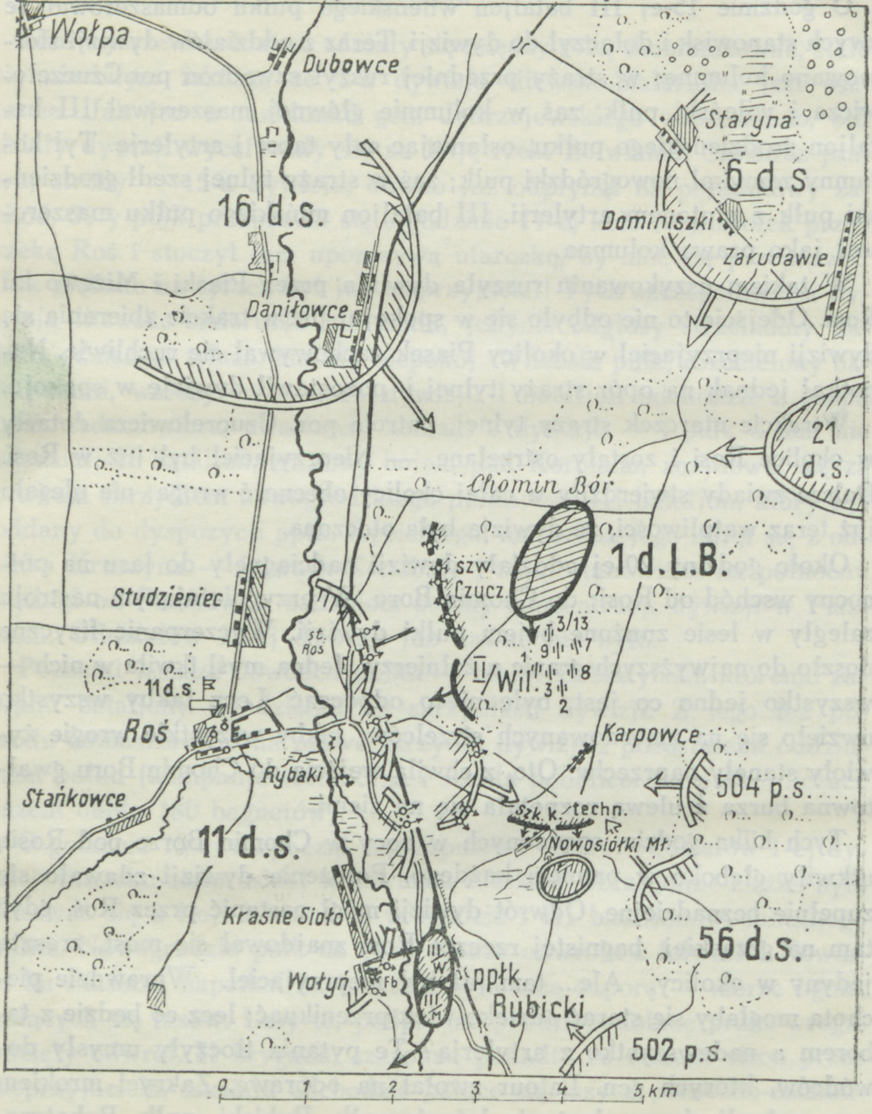
Wtrakcie utarczek straży tylnej, patrole por. Czuczełowicza dotarły w okolice Rosi i zostały ostrzelane. — Nieprzyjaciel był już w Rosi. Dalsze zwiady stwierdziły w całej okolicy obecność wroga; nie ulegało już teraz wątpliwości, że dywizja była otoczona.

Około godziny 20-ej oddziały dywizji nadciągnęły do lasu na północny wschód od Rosi; do Chomin Boru. W przygniatającym nastroju zaległy w lesie znużone bojem pułki dywizji. Wyczerpanie fizyczne doszło do najwyższych granic u żołnierzy. Jedna myśl tkwiła w nich — wszystko jedno co jest, byle nieco odpocząć. Lecz jakby wszystko uwzięło się na zmordowanych strzelców; jakby wszystkie wrogie żywioły stanęły naprzeciw. Oto, z chwilą wejścia do Chomin Boru gwałtowna burza z ulewą rozpętała się na ziemi.

Tych kilka godzin, spędzonych w nocy w Chomin Borze pod Rosią utkwiły głęboko w pamięci każdego. Położenie dywizji zdawało się zupełnie beznadziejne. Odwrót dywizji mógł nastąpić przez Roś, gdyż tam na grząskiej, bagnistej rzeczce Rosi znajdował się most, zresztą jedyny w okolicy. Ale... tam już był nieprzyjaciel. Wprawdzie piechota mogłaby się starać gdziekolwiek przeniknąć; lecz co będzie z taborem a nadewszystko z artylerją? Te pytania tłoczyły umysły dowódców, których gen. Latour zwołał na odprawę. Zakryci mrokiem nocy zebrali się na drożynie leśnej: ppłk. Rybicki, ppłk. Bohaterewicz, major Bobiatyński, kpt. Morawski, por. Romiszewski, por. Korsak i inni. Reszta braci żołnierskiej oczekiwała z ufnością rozkazu, tkwiąc w lesie w pełnej gotowości bojowej.

Jakoż na tej naradzie ustalono: przed świtem dnia 25 lipca dywizja ruszy z miejsca; II bataljon wileńskiego pułku wykona demonstracyjnie natarcie wprost na Roś, zaś reszta dywizji ruszy w kierunku Karpowiec

Szkic Nr. 32. - PRZEBICIE SIĘ DYWIZJI POD ROSIĄ W DNIU 25 VII.



i Nowosiółek; w straży przedniej dywizji pójdą: III bataljon mińskiego pułku zwany szturmowym z por. Korsakiem i III bataljon wileńskiego pułku z kpt. Rapszewiczem, wszystko to pod dowództwem

ppłk. Rybickiego, którego zadaniem będzie rozerwać pierścień okalający dywizję.

Czekała więc dywizję ciężka przeprawa, gdyż w miejscu uplanowanym do przedarcia się był również nieprzyjaciel; już o godzinie 23-ej szwadron por. Kamińskiego był ostrzelany z Karpowiec. Nastrój dywizji rokował jednak powodzenie, zwłaszcza, że koło północy osaczona dywizja wzięła jeńców. Był to szwadron kozaków, jazdy dywizyjnej 21-ej dywizji sowieckiej, który zapędził się na straż tylną dywizji (grodzieński pułk) i wpadł do niewoli.

Przed świtem dnia 25 lipca, około godziny 2-ej, straż przednia wyruszyła z Chomin Boru. Na czele postępował III bataljon mińskiego pułku a tuż za nim III bataljon wileńskiego pułku.

Nie dochodząc do wsi Karpowce, bataljon czołowy rozwinął się do natarcia, zaś III bataljon wileńskiego pułku dążył w ślad za nim w kolumnie dwójkowej. Wymienioną wieś udało się przejść bez walki i bataljon z por. Korsakiem ruszył dalej, aby za chwilę zetknąć się z nieprzyjacielem. W międzyczasie III bataljon wileńskiego pułku został zagrożony z prawej flanki. Patrole doniosły, żę od strony wzgórza 166 posuwała się na Karpowce i Nowosiółki jakaś tyraljera. Nie upłynęło kilku minut, jak dały się słyszeć nawoływania w języku rosyjskim:— „Towaryszczi, kakoj połk!?".

Na to kpt. Rapszewicz zakomenderował: „ognia". — Zawiązała się gwałtowna strzelanina, która trwała krótko, poczem kpt. Rapszewicz poderwał bataljon do szturmu. Doszło do starcia wręcz, w którym wróg nie dotrzymał placu. Skorzystał z tego III bataljon wileńskiego pułku i podążył wślad za mińskim, który, odrzucając nieprzyjaciela, przeszedł przez Nowosiółki. Nie dochodząc do toru kolejowego, oba bataljony połączyły się i już razem ruszyły w kierunku południowo-zachodnim. W tej walce III bataljon stracił 10 rannych, oraz zostały zabite wszystkie konie wierzchowe i kilka pociągowych.

Przebicie się bataljonów uszło uwagi dywizji, gdyż trudno było sobie zdać sprawę, czy uderzenie ppłk. Rybickiego miało powodzenie. Zanim się zdecydowano — droga odwrotu była znów odcięta; tym razem już przez znaczniejsze siły zaalarmowanego nieprzyjaciela. W ten sposób dywizja, tkwiąca w niepewnem oczekiwaniu w Chomin Borze, utraciła kontakt z bataljonami ppłk. Rybickiego, które teraz odpływały w kierunku ogólnym na Brzostowicę.

Walka ogniowa w okolicy Rosi nadal trwała. Był to II bataljon, który demonstrował natarcie na Roś. Rozpoczął on działanie jeszcze przed świtem i dotarł w pobliże toru kolejowego. Tutaj został przywitany silnym ogniem karabinów maszynowych. Tyraljerzy, ogłuszeni tem, padli. Od tej chwili bataljon nie był wstanie ruszyć się naprzód,

gdyż sześciokrotną próbę skoku tyraljerek nieprzyjaciel zaraz odkrywał i ogniem paraliżował. Bataljon pozostał więc na miejscu, nadsłuchując z niepokojącem podnieceniem, co się z resztą dywizji działo.

Tymczasem w Chomin Borze nastrój ciężki panował nadal. Po przebiciu się płk. Rybickiego i zamknięciu drogi odwrotu, zdecydowano uderzyć jeszcze raz, w tym samym kierunku. Do uderzenia ruszył mjr. Bobiatyński z kompanją podoficerską (ppor. Janikowski) i kompanją techniczną (por. Strumiłło). Część ludzi, doraźnie zebranych ze sztabu pułku, wzięli pod swą komendę adjutanci pułku: por. Trubicki i ppor. Apanasewicz. Ponadto ruszyła do walki 2-a kompanja karabinów maszynowych, pod dowództwem sierż. Krasodomskiego.

Po rozwinięciu się do natarcia (w lewo — kompanja techniczna, w prawo — podoficerska), tyraljery ruszyły. Już z odległości 1000 metrów tyraljerzy zostali zauważeni, o czem dał znać silny, dochodzący do niebywałego natężenia, ogień nieprzyjacielskich karabinów maszynowych. Mimo to kompanje, nacierające z zapałem straceńców, doszły prawie na odległość szturmową. Tu jednak impet ich zczezł. Silny ogień wroga niedał nawet marzyć o szturmie. Lewy pluton kompanji technicznej poderwał się do szturmu, lecz z miejsca poniósł duże straty. Dowódca plutonu, por. Białkowski został ciężko ranny.

Major Bobiatyński, pozostający bez przerwy w linji, widział krytyczne położenie swoich oddziałów. Słał kilkakrotnie gońców do gen. Latoura, aby reszta dywizji podciągnęła i poparła wysiłek wileńskiego pułku. Dywizja jednak tkwiła nadal w Chomin Borze. Położenie było groźne; nadobitkę tego nieprzyjaciel, widząc swą przewagę, sam ruszył do natarcia. To stało się przyczyną porażki, zwłaszcza, iż w tym czasie porucznicy: Trubicki i Strumiłło zostali ranni. Tyraljery zachwiały się do tyłu. W tym groźnym momencie ratował przez chwilę ogień karabinów maszynowych, lecz po kilku serjach, jeden i drugi karabiny przestały strzelać — zacięcie! Teraz już nadbiegającym wrażym tyraljerom nic na przeszkodzie nie stało. W tej chwili, szarpiącej nerwy, mjr. Bobiatyński krzyknął do sierż. Krasodomskiego: — „Strzelaj, byle jak najprędzej!!". Na to ten odpowiedział: — Rozkaz, panie majorze — i pozostając na stanowisku, spokojnie wyjął chusteczkę z kieszeni, rozpostarł ją na ziemi, wyjął zamek, szybko oczyścił i nie upłynęło wiele sekund, jak maszynka poczęła pracować sprawnie i czysto [1]).

Był to już najwyższy czas, gdyż wróg był tuż. Nastąpił teraz kryzys boju. Oto, na oczach szturmującego przeciwnika, wszystkie siedem bateryj wyjechały przed las i szybko odprzodkowały się, poczem na

[1]) Relacja mjr. Bobiatyńskiego.

odległość 500—600 m. otwarły morderczy ogień, do biegnących na piętach wileńskiego pułku tyraljer nieprzyjacielskich.

Lawina żelaza, wypluta z dział, obsługiwanych przez oficerów, spadła znienacka na wroga i nim się opamiętał, ogień artylerji rozniósł go i złamał.

W tej chwili część oddziałów wileńskiego pułku zawróciła i wsparta różnymi taborytami, telefonistami — ruszyła. Cała dywizja drgnęła i posunęła się naprzód. Ponadto od strony Rosi dał się odczuć jakiś ruch. Jak się później okazało był to II bataljon, który porzucił demonstrację na Roś i śpieszył ku swoim. Po drodze wdarł się na flankę wroga.

Dywizja wymykała się z matni. Osaczoną jednak była nadal, gdyż z boków czyhało stale niebezpieczeństwo. Przemarsz dość długiej kolumny artylerji i taborów nie mógł być dziełem jednej chwili. Z nadludzkiem zaparciem się pracowali teraz artylerzyści, tak jakby byli równocześnie piechotą, kawalerją i wszystkiem. Wszystkie baterje, po przez pola i dróżki, dążyły naprzód. Nadciągająca z tyłu reszta II brygady, użyła wszystkich karabinów maszynowych, aby zapewnić sobie przemarsz. Z 35 karabinów maszynowych utworzono z boków kolumny dywizji, rodzaj ruchomej zapory ogniowej, która skokami posuwała się naprzód.

W ten sposób odchodziła dywizja. Wrzask, krzyki taborytów, popędzających konie i jęki rannych mieszały się z potężnym grzechotem karabinów maszynowych i z hukiem dział, strzelających z odkrytych stanowisk. Teraz nie było siły, którąby dywizję mogła zatrzymać.

Niebawem przeprawiono się przez rzekę Roś, poczem dywizja podążyła na południowy zachód, ścierając się po drodze z nieprzyjacielem jeszcze przez cały dzień. Po drodze złączyły się z dywizją bataljony ppłk. Rybickiego a zaś na drugi dzień w okolicy Gródka — grupa ppłk. Adamowicza.

Wydostanie się z matni pod Rosią, dywizja zawdzięczała bohaterskiemu zachowaniu się wszystkich oddziałów i dowódców a zwłaszcza artylerji. Przebicie się z osaczenia pod Rosię, podkreśliło pewność żołnierza dywizji, że niema takiego wroga, któryby mógł 1-ą litewsko-białoruską dywizję rozbić i zmusić do kapitulacji. Kapitan Rapszewicz, wspominając w późniejszej relacji o boju pod Rosią, pisał: „Po boju nad Rosią stan moralny znacznie się podniósł, zawdzięczając temu, że żołnierze przekonali się, że nawet z najgroźniejszej sytuacji można znaleźć wyjście".

Przez dzień 25 i 26 lipca dywizja odeszła różnemi drogami w ogólnym kierunku na Wiejki i Podozierany. Odwrót odbywał się wewnątrz

kolumn wojsk sowieckich, podążających również w kierunku południowo zachodnim i często wyprzedzających dywizję. Każdą jednak próbę zetknięcia się z Polakami płacił nieprzyjaciel natychmiastową porażką.

W okolicy Wiejek i Podozieran dywizja odetchnęła nieco. Obliczone straty dywizji wyniosły: 50 zabitych i rannych, najważniejszem było, iż ani jednego działa nie utracono. Ponadto dywizja wzięła do niewoli zgórą 60 jeńców i 4 karabiny maszynowe.

Dla dziejów wileńskiego pułku należy zaznaczyć, iż chorągiew pułkowa w czasie całego boju i podczas przebijania się była przy pułku.

Wilno, ofiarujące chorągiew tę pułkowi, nie zawiodło się na swoim żołnierzu.

ZASŁUŻENI.

W opisanym boju wyróżnili się i zostali odznaczeni Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari V-go stopnia:

Porucznik Trubicki Witold w walce pod Rosią, po przebiciu się przez pierścień nieprzyjaciela został wysłany z powrotem z dwiema kompanjami, aby ułatwić pozostałym wycofanie się. Otoczony ze wszystkich stron, rzucił się jednak do szturmu na okalające masy nieprzyjaciela i jeszcze rozerwał mur nieprzyjaciela i ułatwił odejście spóźnionym. Ranny w głowę, kierował w dalszym ciągu odejściem straży tylnej.

Kapral Mikulicz Antoni podczas natarcia na Wołpę w dniu 24 lipca z narażeniem życia wysunął się na dogodne stanowisko ze swym karabinem maszynowym i wydatnie wspomógł posuwających się. Podczas przeciwuderzenia nieprzyjacielskiego, które zagroziło nam od skrzydła i tyłu, wytrwał dzielnie na stanowisku, ułatwiając odejście bataljonowi. Po wycofaniu się ostatniego żołnierza z linji, walcząc na bliskiej odległości, dopiero zdjął karabin ze stanowiska i kilkoma skokami oderwał się od nieprzyjaciela. Oprócz tego czynu kapral Mikulicz odznaczył się wybitną odwagą we wszystkich bojach pułku.

Krzyżem Walecznych:

Major Bobiatyński Stanisław w ciężkich chwilach podczas boju świecił swą osobistą odwagą.

Porucznik Strumiłło-Pietraszkiewicz Karol, dowódca kompanji technicznej, w czasie boju pod Rosią wykazał męstwo. Mimo otrzymanej rany kierował dzielnie swą kompanją w linji bojowej.

Porucznik Orzechowski Władysław wyróżnił się, jak zwykle, swem niepospolitem męstwem i odegrał niepoślednią rolę przy przebijaniu się.

Sierżant Stopa Jan w czasie walki pod Wołpą dnia 24 lipca otoczony ze swym plutonem karabinów maszynowych, nie dopuścił swem dzielnem zachowaniem się do rozbicia i twardo się bronił. Wreszcie doczekał się pomocy i w całości powrócił.

Sierżant Wierzbicki Aleksander odznaczył się odwagą w walce pod Rosią.

Kapral Rusiecki Romuald, starszy strzelec Rynkiewicz Leopold i strzelec Bobrowski Józef dzielnie zachowali się pod Rosią.

Walki nad Narwią, Orlanką i w okolicy Brańska.

Bitwa 1-ej armji nad Niemnem zakończyła się jej porażką. Przewidywania, że 1-a armja będzie w stanie stawić opór przeciwko prawie trzem armjom sowieckim całkowicie zawiodły. W dotychczasowym odwrocie zawiodła każdorazowo obrona tej lub innej „linji".

Z ostatniego boju nad Niemnem wyszły dywizje polskie mocno pokiereszowane. Wiele z nich z powodu niskiego stanu liczebnego utraciło wartość bojową; to też od tego czasu dążeniem Naczelnego Dowództwa jest, by jak najprędzej wyciągnąć niektóre z nich do głębszego odwodu i poddać reorganizacji. Od tego czasu zadanie będzie polegać na tem, by jak najdłużej opóźniać marsz nieprzyjaciela, a przez ten czas dać możność przygotować się krajowi do ostatecznego wysiłku.

1-a armja była mocno osłabiona; wartością bojową odznaczyła się w ostatnich dniach 1-a dywizja litewsko-białoruska, co zresztą stwierdzili w swych meldunkach generałowie: Romer i Jędrzejewski [1]). Nie jest to uchybieniem dla bratnich dywizyj 1-ej armji, które skruszały w walkach odwrotowych; zdarły się bowiem fizycznie i moralnie w najcięższym okresie wojny, mając do czynienia zawsze z przygniatającą przewagą wroga. Kontrast tych dywizji z 1-ą dywizją litewsko-białoruską wynikł z głębszych przyczyn. Żołnierz litewsko-białoruskiej dywizji, pochodzący z Kresów, był twardszy i w obliczu utraty swych rodzinnych stron nabierał zaciętości. Dalej jego dowódcy, w ostatnich dniach pokazali żołnierzowi, iż znowu może bić wroga; odświeżyli przez to dawne tradycje bojowe.

Niewiara strachajłów, przenikająca z tyłów na front, nie budziła niepokoju w kresowym żołnierzu, z łatwo zrozumiałych powodów. Jednak zetknięcie się z sąsiadami pokazywało grozę nastrojów tyłów. Dzielne te dywizje, nurtowała teraz destrukcyjna robota defetystów z głębi kraju, którzy tłoczyli w duszę żołnierza ferment rozkładu. Można było słyszeć zdania: „Poco nam było się pchać na Ukrainę"..., „co nam z Białej Rusi, czy z Kresów"... i t. p. Niewiadomo czyją to było robotą, czy wroga, czy też spodlonych Polaków, że mówili żołnierze: „my ta się nie boim, zaś ale my od Ruska swoje obronimy".

Żołnierze 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej: wilnianie, mińszczanie, grodzieńszczanie i inni, nie rozumieli na szczęście „ichnych" kombinacyj, faktem dla nich było, że jest źle, a przecież do swych rodzinnych stron muszą kiedyś zwycięsko wrócić. Ale jak to się stanie? Wszak już teraz odwrót liczyło się nie na dziesiątki, ale na setki kilometrów.

---

[1]) Dowództwo 1-ej armji L. 2016/III z dnia 26 lipca.

Wypada teraz zapoznać się z tem, jak się przedstawiał nieprzyjaciel. Ocena rzeczywistego stanu wojsk nieprzyjacielskich uchodziła z oczu niższych dowódców. Wprawdzie steorotypowo powstarzał się w rozkazach punkt: „Nieprzyjaciel zdemoralizowany i zmęczony walką i ciągłemi marszami i t. d.", lecz faktyczna ocena nie mogła mieć miejsca, gdyż zanadto działała sugestja porażki; wszak zawsze dotąd ruch odwrotowy nazywał się klęską. Napoleon określił kiedyś ten stan w prostych słowach: „Na wojnie każdy widzi własne biedy, ale nie widzi tych, które dotykają nieprzyjaciela".

Charakterystyczne szczegóły co do stanu wojsk sowieckich podaje Sergiejew, dowódca 4-ej armji. Pisze on [1]):

„Były już jednak i złowrogie oznaki: brak naboi karabinowych, brak pocisków i co najważniejsza ogromne przemęczenie ludzi i koni, bez przerwy biorących udział w natarciu już w ciągu trzech tygodni. Dywizje przerzedziły się, straciwszy w walkach chorych i opóźniających się około 20% swego składu. Środki łączności niszczyły się, wiele materjału zagubiono i zepsuto, materjał koński i taborowy tracił swą sprawność i stanowczo domagał się odpoczynku. Wreszcie w działaniach Polaków, chociaż dawało się wyczuwać zamieszanie i panikę, to jednak ukazywały się przebłyski manewru; wdocznie postanowiono już skończyć z systemem kordonowym".

Reasumując powyższe, musimy przyznać, iż dotychczasowe próby ujęcia inicjatywy w polskie ręce zawiodły za każdym razem. Wszystkie poprzednio wyłuszczone przyczyny, a więc: niepowodzenie, rosnący napór nieprzyjaciela, zrodziły w kraju zjawisko defetyzmu. Położenie Polski z rozmaitych względów było groźne.

Z upoważnienia Rady Obrony Państwa, prezes ministrów Grabski, zwrócił się do mocarstw sprzymierzonych z prośbą o interwencję. Działo to się w Spaa, podczas konferencji rządów sprzymierzonych, trwającej od 5 lipca. Wówczas to, przyjęła Polska pewne zobowiązania w stosunku do Wileńszczyzny i Kresów. Te ciężkie warunki miały być podstawą do rokowań z Sowietami za pośrednictwem Anglji. Jednakże, na notę lorda Curzon'a, proponującą pośrednicwo angielskie, Sowiety odpowiedziały odmownie; wysunęły natomiast propozycję bezpośrednich rokowań z Polską. Sowiety, wysuwając taki projekt, miały w tem swoje przewidywania [2]).

Tu mamy początek pierwszych wieści o możliwościach pokoju czy rozejmu, dochodzących już od samego Bugu do żołnierzy w gazetach czy rozkazach [3]).

---

[1]) Sergiejew. „Od Dźwiny ku Wiśle", str. 95.

[2]) Patrz: — major Moszczeński. „Plan sowiecki w bitwie Warszawskiej". Bellona z 1926 r.

[3]) Rozkaz I brygady z 29 lipca mówi: „Kwestja rozejmu i zawieszenia broni w tych dniach będzie rozstrzygnięta, trzymać więc obsadzoną pozycję pod groźbą sądu doraźnego".

Naturalnie rokowania te nie zostały nawiązane, gdyż Sowiety postawiły sobie za cel, by jak najprędzej rozbić polskie wojsko i dopiero w Warszawie podyktować warunki, ale już kapitulacji. Jakie nadzieje żywiły wówczas Sowiety, wystarczy posłuchać Tuchaczewskiego. Mówił on: [1])

„Jeżeli uchyliliśmy pośrednictwo Curson'a, to rzuciliśmy tem samem wyzwanie kapitałowi europejskiemu, i walka zapowiadała się na śmierć i życie. Było zupełnie jasne, że nawet wrazie zupełnego rozgromienia Polski „panów", wojna klasowa nie mogłaby być przerwana i musiałaby stanowczo przelać się żywiołowo do krajów Europy Środkowej.

Nasza szybka i zwycięska ofensywa poruszyła, wzburzyła całą Europę i zahypnotyzowała wszystkich razem i każdego z osobna, ciągnąc oczy ludzi na wschód. Zarówno robotnicze jak i burżuazyjne dzienniki zajęte były tylko tem jednem zagadnieniem: ofensywą sowiecką. To była myśl ogólna, na to zwracano wszędzie wytężoną uwagę. Robotnicy niemieccy otwarcie wystąpili przeciw Entencie, zawracali zpowrotem transporty z zaopatrzeniem i uzbrojeniem, które Francja przesyłała Polsce, nie dopuszczali do wyładowania francuskich i angielskich statków z amunicją i bronią w Gdańsku, powodowali katastrofy kolejowe i t. d. — słowem prowadzili czynną walkę rewolucyjną na korzyść Rosji sowieckiej".

Z całego rozdziału pracy Tuchaczewskiego, zatytułowanego „Rewolucja zewnątrz", wybijają się jasno rachuby Sowietów na wybuch rewolucji w Polsce i w całej Europie. Tak jedna jak i druga nadzieja zawiodła ich, najlepiej opowie nam o tem nieprzyjaciel. Otóż Sergiejew pisze [2]): „Rachuby na wybuch rewolucji polskiej mogły być poważnie brane pod uwagę jedynie w kancelarjach politycznych i to w tych tylko, które były bardzo odległe od frontu. Wojsko mało w to wierzyło i zdawać się mogło, że próba sformowania czerwonej armji polskiej w Białymstoku, w wielkim ośrodku fabrycznym, była wystarczającym dowodem tego, że źródła naszej informacji zbyt optymistycznie patrzały na stan rzeczy w Polsce".

Nad Narwią i Orlanką. Oddziały, po uwolnieniu się z matni dnia 25 lipca pod Rosią, podążyły w kierunku południowo-zachodnim i w dniu 26 lipca I brygada zajmowała stanowiska w okolicy Wiejek. W tym samym dniu został zarządzony odwrót nad rzekę Narew, a to z powodu cofnięcia się 15-ej dywizji [3]). Bez kontaktu z nieprzyjacielem własne oddziały odeszły, obsadzając w dniu 27 lipca; grodzieński pułk — od Małynki do Narwi, bataljon mińskiego pułku — Narew, zaś reszta 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej pozostała w odwodzie w Olszance, Socy i Trościanicy. Nieprzyjaciela nie było wciągu tych dni na przedpolu. Jedną z przyczyn opóźnienia się marszu niektórych dywizyj 3-ej armji sowieckiej był bój nad Niemnem i pod Rosią, w którym zaangażowały

---

[1]) Tuchaczewski. „Pochód za Wisłę", str. 33.
[2]) Sergiejew. „Od Dźwiny ku Wiśle", str. 103.
[3]) Rozkaz dywizji L. 4228/op. z dnia 26 lipca.

się również skrzydłowe dywizję 15-ej i 16-ej armij. Dywizje te meldowały o dużych walkach w godzinach południowych pod Rosią. Jeżeli przypomnimy sobie, że 1-a dywizja litewsko-białoruska już w godzinach porannych przebiła się, to musimy wyprowadzić wniosek, że najprawdopodobniej dywizje skrzydłowe 15-ej i 16-ej armij przy wsparciu 3-ej armji pobiły się w okolicy Rosi między sobą [1]).

Stanowiska zajęte w dniu 27 lipca były utrzymane chwilowo, do czasu otrzymania rozkazu generała Jędrzejewskiego, zarządzającego odwrót na linję rzeki Narwi. Rozkaz ten podawał jako przyczynę odwrotu: „Wdarcie się nieprzyjaciela między naszą dywizją a 17-ą i między 17-ą a 2-ą dywizją legjonową".

W dniu 27 lipca dywizja zgrupowała się w okolicy Narwi. Miński pułk obsadził odcinek Kaczały — Iwanowo — Horodczyn, zaś w lewo od Kantuki zajęła II brygada, łącząc z 17-ą dywizją. Wileński pułk znajdował się w odwodzie dywizji w Hradocznej.

O godzinie 10-ej dowódca brygady otrzymał wiadomość, iż sąsiadujące w prawo oddziały 15-ej dywizji wycofały się oraz, że ich ostatni bataljon przemaszerował o godzinie 8 minut 30 przez Tyniewicze. Na podstawie tych wiadomości generał Jędrzejewski zarządził odwrót na linję rzeki Orlanki [2]). W straży tylnej został pozostawiony II bataljon wileńskiego pułku z 3-ą baterją, który do godziny 12-ej, na stanowiskach koło Tyniewicz, odparł patrole i podjazdy nieprzyjacielskie. W tym samym czasie reszta dywizji odchodziła na Orlankę, prócz III bataljonu wileńskiego pułku, wstrzymującego napór koło Dorotynek. Między godziną 17-ą a 18-ą bataljony wileńskiego pułku powoli odeszły na linję rzeki Orlanki, staczając na drodze Bielsk—Narew szereg drobnych utarczek z kawalerją nieprzyjacielską, której podjazdy ścierały się ze strażą tylną aż do wsi Saki.

Do wieczora zebrał się cały pułk w Sobótce i zajął odcinek do wsi Kotły od ujścia rzeki Białej. Na odcinku stanęły I i II bataljony, zaś reszta pozostała w odwodzie w Kotłach. W lewo znajdował się miński pułk i II brygada, zajmująca odcinek aż do Chruboły. Na zajętym odcinku niedługo był spokój. Wślad za patrolami kawaleryjskiemi podeszły o zmroku patrole piesze nieprzyjaciela, myszkując na przedpolu. Ogniem polskich placówek zostały spłoszone i dały spokój do rana.

Dnia 29 lipca o świcie pokazały się na przedpolu 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej i 15-ej dywizji tyraljery nieprzyjacielskie. Pierwsza próba natarcia została odparta ogniem, przyczem I bataljon wziął kilku

---

[1]) Na podstawie dokumentów posiadanych przez Archiwum Biura Historycznego

[2]) Rozkaz dywizji L. 4243/op. z dnia 29 lipca.

jeńców. Już w godzinach porannych widać było, iż sąsiad I brygady (15-a dywizja) trzymał się niepewnie na linji Orlanki.

Między godziną 6-ą a 7-ą rano zostało zarządzone przesunięcie się oddziałów w lewo, aby zająć część odcinka 17-ej dywizji, a ta zkolei miała objąć odcinek brygady 2-ej dywizji legjonowej. Nieprzyjaciel miał widać przez cały czas baczną obserwację, gdyż wykorzystując moment przesuwania się polskich oddziałów, natarł na całym odcinku. I tak; nowogródzki pułk opuścił dotychczasowe swe stanowiska i maszerował by objąć odcinek 17-ej dywizji od Chruboły do Czerewki. Tę ponętną sposobność nieprzyjaciel wykorzystał i wyrzucił nowogródzki pułk, który już teraz nie objął nowego odcinka, lecz cofał się na Jacewicze. To samo dzieje się na odcinku mińskiego pułku, który miał być zluzowanym przez wileński pułk. Znajdujące się w ruchu polskie oddziały zostały z łatwością zepchnięte ze stanowisk. Wileński pułk cofnął się na wzgórza pod Białą [1], zaś miński wwiązał się w walkę pod Hryniewiczami. Jednakże nie można było nazwać tego powodzeniem wroga; wprawdzie I brygada zachwiała się na stanowisku, lecz dalsze natarcie zostało zatrzymane. Natomiast gorzej było z sąsiadem wileńskiego pułku, 15-ą dywizją. 61-y pułk, który miał objąć część odcinka pułku, widząc zachwianie się wileńskiego pułku, sądził, iż za chwilę rozpocznie się ogólny odwrót; wobec tego cofnął się wcześniej sam. Jeden z bataljonów tego pułku o godzinie 8 minut 30 maszerował przez Bielsk i tam dowódca bataljonu zameldował generałowi Rządkowskiemu, że otrzymał rozkaz zajęcia linji Bielsk — Lewki [2]. Rozkaz ten stał w związku z decyzją dowódcy 15-ej dywizji — opuszczenia linji rzeki Orlanki. O tem jednakże dowódcy pułków dywizji litewsko-białoruskiej nie wiedzieli. Przez cały ten czas nacisk nieprzyjaciela nie ustawał. O zamiarach i siłach wroga bliższych szczegółów nie znano. Stwierdzono jedynie obecność 21-ej dywizji sowieckiej. W rzeczywistości nieprzyjaciel krył niebezpieczny dla Polaków zamiar. Dziennik operacyjny 56-ej dywizji sowieckiej podaje: [3])

„Dnia 29 lipca o godzinie 7-ej otrzymano rozkaz dowódcy armji, by energicznie prześladować i energicznie zniszczyć żywe siły przeciwnika. Jeśli 21-a dywizja zatrzyma się na przeprawach na rzece, to dowódca dywizji, uderzeniem z północy ze wsi Deniski zachwyci bielski węzeł dróg i otoczy nieprzyjaciela między Bielskiem a Narwią. Dowódca 56-ej dywizji energicznem uderzeniem ma zająć stację Hajnówkę i przesunąć się na linję Orla—Babki, aby oskrzydlając okrążyć nieprzyjaciela z południa".

---

[1]) Meldunek dowódcy pułku L. 609/op. z dnia 29 lipca.

(Wciągu dnia 29 lipca wileński pułk nie posiadał, wskutek braku dowozu, zupełnie prawie amunicji. Z rozkazu dowódcy brygady miński pułk oddał część swojej amunicji wileńskiemu pułkowi).

[2]) Meldunek dywizji L. 2184/op. z dnia 29 lipca.

[3]) Dziennik operacyjny 56-ej dywizji sowieckiej (Archiwum Biura Historycznego).

Wypełniając rozkaz dowódcy armji i dowódcy 56-ej dywizji, 496-y pułk ruszył o godzinie 7-ej na czele swej brygady z kierunkiem natarcia Ogrodniki i Bielsk, zaś 497-y pułk na czele brygady szedł na Gołoty i Parcewo, z zadaniem zajęcia linji Piliki — Dobraniki, by przeciąć przez to drogi odejścia polskich oddziałów z Bielska.

Takie widzimy były rzeczywiste zamiary wroga. W międzyczasie położenie nieco się wyjaśniło; bowiem o godzinie 9-ej wileński pułk razem z mińskim ruszył do przeciwnatarcia i po dwugodzinnej walce zajął z powrotem Kotły i linję rzeki Orlanki [1]). Wrażenie przeciwnatarcia było duże, gdyż dowódcy meldowali: „Nieprzyjaciel w panicznym popłochu uciekł. Widać było, iż przy taborach odcinano postronki i na koniach uciekano". Dowódca II brygady zameldował również, że napór nieprzyjaciela zatrzymał. Zdawałoby się teraz, że po uzgodnieniu zadań z sąsiadem — 15-ą dywizją, można podjąć dalszą obronę; i rzeczywiście, jak pisze w dzienniku generał Rządkowski [2]), zwrócił się on do dowódcy 29-ej brygady, proponując mu obronę Bielska i nawiązanie kontaktu z wileńskim pułkiem w Kotłach. Lecz dowódca brygady oświadczył, że w myśl otrzymanego przez niego rozkazu, obsadzi jeno linję od dworca w Bielsku na południe.

Naturalnie z tego wynikło, że wileński pułk, pozostając w Kotłach, został zagrożony na tyłach, gdyż już o godzinie 11-ej ukazały się od strony Widowa tyraljery nieprzyjaciela i podeszły do samego Bielska. Jak podaje dziennik 56-ej dywizji sowieckiej, był to 496-y pułk, „który o godzinie 10 minut 30 energicznem uderzeniem wybił nieprzyjaciela z Ogrodnik i prześladował go na Bielsk, biorąc jeńców".

Prawie do godziny 12-ej pozostawała I brygada na stanowisku, nie dopuszczając od czoła nieprzyjaciela. Wytworzenie się jednak niebezpiecznego położenia koło Bielska zmusiło dowódcę brygady rozkazać wileńskiemu pułkowi: „cofnąć się na linję toru kolejowego i koło dworca Bielska nawiązać łączność z 15-ą dywizją". II brygada otrzymała również rozkaz odejścia na linję toru kolejowego. Odejście wileńskiego pułku przez okolicę Bielska odbyło się w ciężkich warunkach, gdyż 15-a dywizja nie wytrzymała naporu i wieczorem tego dnia znalazła się na linji Boćki — Żerczyce. Jako straż boczna pozostał II bataljon razem ze szwadronem 3-go pułku strzelców konnych, które stoczyły w okolicy Bielska i Augustowa zacięte walki. Reszta dywizji zdążała w tym czasie przez Stryjki do Łubina. Sąsiad dywizji — 17-a dywizja, łącząc

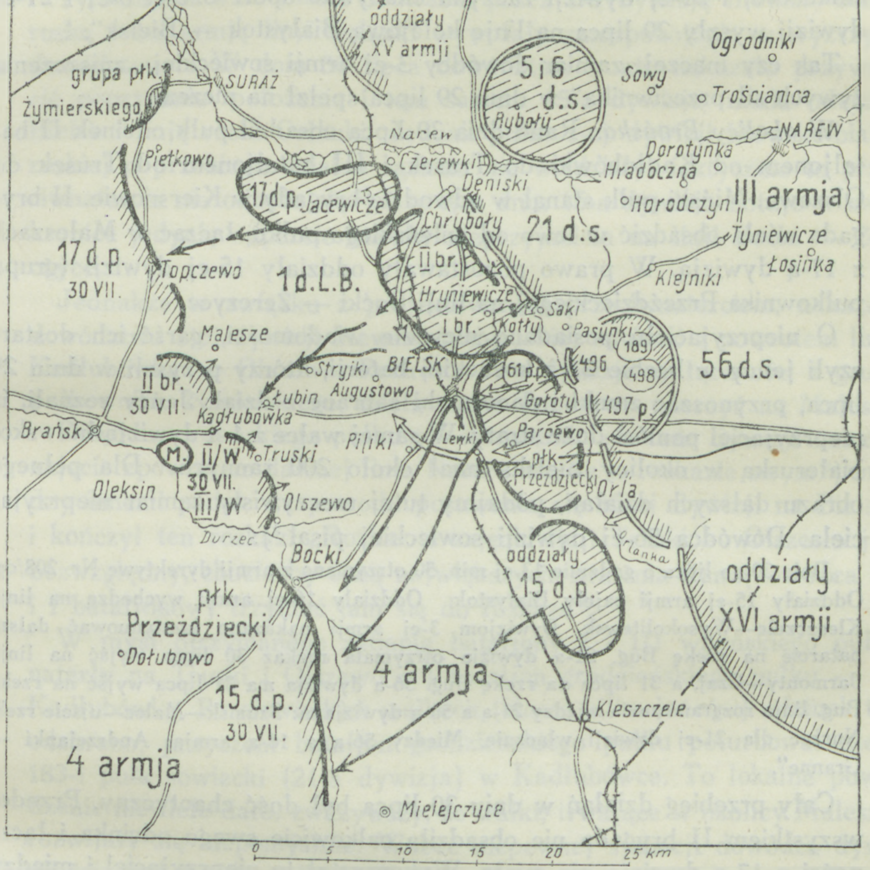
---

[1]) Pułkownik Bejnar — dowódca I brygady o godzinie 12-ej meldował: „wieś Kotły zdobyta przez wileński pułk. Bolszewicy trzymają się na wzgórzach na południowym wschodzie od Kotły. Akcja trwa w dalszym ciągu. Absolutny brak amunicji. O ile nie podwiozą amunicji wszystko się cofnie, 15-ej dywizji zupełnie niema".

[2]) Dziennik operacyjny dywizji.

w lewo z brygadą 2-ej dywizji legjonowej trzymała się do godziny 19-ej w okolicy Łuczej — Polsze. Niezadługo oba te oddziały zostały odrzucone i wycofały się na linję Topczewo, Wólka Pietkowska — Pietkowo. W związku z tem przewidziano cofnięcie się na linję Olszewo — Kadłubówka — Malesze.

Szkic Nr. 33. WALKI NAD ORLANKĄ W DNIU 29 VII I ODWRÓT.



O godzinie 23-ej II bataljon otrzymał rozkaz wycofać się z Augustowa do Kadłubówki, gdzie do tego czasu zebrał się cały pułk. Długotrwała ulewa podczas nocy z 29 na 30 lipca dała się wszystkim we znaki i znużyła fizycznie żołnierza. Generał Rządkowski określił stan oddziałów w tym dniu następująco: [1]) „Stan fizyczny — ostateczne przemęczenie i wyczerpanie spowodowane ciągłemi marszami i prze-

[1]) Dziennik operacyjny dywizji.

grupowaniami. Stan moralny zwłaszcza po dzisiejszych sukcesach i brak najmniejszej pomocy ze strony sąsiadów — silne rozgoryczenie".

Opór jednak polskich oddziałów w dniu 29 lipca zrobił wrażenie na wrogu. Dowódca 56-ej dywizji sowieckiej pisał w swym dzienniku [1]: „O godzinie 1 3minut 50, 496 pułk złamał upartą obronę przeciwnika i zajął Bielsk. Przeciwnik odszedł na północ i północny-zachód". Poza tem rozkaz 5-ej dywizji z dnia 30 lipca podawał [2]. „Przeciwnik na odcinku 6-ej i 21-ej dywizji zaczyna okazywać opór. Części 6-ej i 21-ej dywizji wyszły 29 lipca na linję kolejową Białystok — Bielsk".

Tak czy inaczej, zamiar dowódcy 3-ej armji sowieckiej „zniszczenia żywych sił przeciwnika" w dniu 29 lipca spełzł na niczem.

W okolicy Brańska. Rano dnia 30 lipca obsadził pułk odcinek II bataljonem od Kadłubówki do Trusek i III bataljonem od Trusek do Olszewa. Miński pułk stanął w odwodzie brygady w Kiersnowie. II brygada miała obsadzić w lewo od wileńskiego pułku, łącząc w Maleszach z 17-ą dywizją. W prawo pozostawały oddziały 15-ej dywizji (grupa pułkownika Przeździeckiego) na linji Boćki — Żerczyce.

O nieprzyjacielu posiadano niewiele wiadomości, garść ich dostarczyli jeńcy w liczbie 21 z kozackiej baterji, którzy przyszli w dniu 29 lipca, przynosząc zamki i panoramki zabrane z dział. Jeńcy zeznali, iż nieprzyjaciel poniósł duże straty. W samej walce z 1-ą dywizją litewsko-białoruską w okolicy Bielska miał około 200 rannych. Dla pełnego obrazu dalszych działań, podajmy tutaj rzeczywisty zamiar nieprzyjaciela. Dowódca 56-ej dywizji sowieckiej pisał [3]:

„Dnia 30-go lipca o godzinie 13-ej min. 50 otrzymano z armji dyrektywę Nr. 208/op. Oddziały 15-ej armji zajęły Białystok. Oddziały 16-ej armji wychodzą na linję Kleszczele—Wysokolitewsk. Dywizjom 3-ej armji nakazano kontynuować dalsze natarcie na rzekę Bug. 21-a dywizja otrzymała rozkaz 30 lipca wyjść na linję Jarmonty—Czaj, a 31 lipca na rzekę Bug. 56-a dywizja ma 31 lipca wyjść na rzekę Bug. linja rozgraniczenia między 21-ą a 56-ą dywizjami: Szumsk—Malec—ujście rzeki Nurzec dla 21-ej dywizji włącznie. Między 56-ą a 16-ą armją: Andrzejanki — Granne".

Cały przebieg działań w dniu 30 lipca był dość chaotyczny. Przedewszystkiem II brygada nie obsadziła całkowicie swego odcinka i łączności z 17-ą dywizją nie miała. Wykorzystał to nieprzyjaciel i między godziną 12 a 13 natarł na całym odcinku 17-ej dywizji i wyszedł luką koło Maleszy na skrzydła obu dywizyj. Bataljon grodzieńskiego pułku, skierowany poprzednio do obsadzenia odcinka w Maleszach, został po drodze zaskoczony i ze stratami musiał odstąpić. Od tej chwili, obie dywizje zostały na styku rozerwane.

[1]) Dziennik operacyjny 56-ej dywizji sowieckiej (Archiwum Biura Historycznego).
[2]) 5-a dywizja sowiecka L. 055 z dnia 30 lipca (Archiwum Biura Historycznego).
[3]) Dziennik operacyjny 56-ej dywizji sowieckiej.

Wileński pułk pozostawał w odosobnieniu na odcinku Kadłubówka — Olszewo, wytrzymując w tym czasie nacisk nieprzyjaciela od strony Łubina. Dowódca brygady, nie chcąc narażać pułku na wysuniętem stanowisku, rozkazał o godzinie 13-ej cofnąć się na odcinek Pacewo — Kiersnowo — Kalnica [1]). Działania nieprzyjaciela również były niezdecydowane. Siedział on wprawdzie w luce między 1-ą dywizją litewsko-białoruską a 17-ą dywizją, lecz widocznej groźby narazie nie było.

Tymczasem wiadomości o utracie przez 1-ą dywizję litewsko-białoruską i 4-ą armję linji Orlanki wywołały zaniepokojenie w wyższych dowództwach. W dniu 30 lipca dowództwo frontu nakazało przywrócić poprzednie położenie i tem samem 15-a dywizja miała odebrać Bielsk i linję rzeki Orlanki. Jednak pułki 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej o przebiegu działań sąsiada nie wiedziały; faktycznie to przeciwnatarcie nie odbyło się [2]) i w tym dniu 15-a dywizja notuje w swej kronice jedynie odparcie ataków nieprzyjaciela na linji Boćki — Żerczyce.

Jednakże w związku z projektowanem przeciwnatarciem, nakazało dowództwo 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej odebrać z powrotem linję Kadłubówka — Olszewo. Ponadto, 17-a dywizja w łączności z grupą pułkownika Żymierskiego, miała przez Topczewo uderzyć na Malesze.

Dowódca wileńskiego pułku po otrzymaniu rozkazu dywizji nakazał zajęcie zpowrotem dawnej linji. Naturalnie, że w rozkazie swym [3]) między innemi podał: „z powodu posuwania się 15-ej dywizji na Bielsk" i kończył ten rozkaz. „Rozkaz o zajęciu linji Truski — Olszewo jest bezwzględny, chociażby ceną największych strat ma Pan (dowódca III i I bataljonów) trzymać tam się do rozkazu".

W myśl otrzymanego zadania bataljony I i III wileńskiego pułku natarły na Truski i Olszewo a I bataljon grodzieńskiego pułku — na Kadłubówkę. Po niewielkich walkach (biorąc kilku jeńców) odcinek ten odebrano, przyczem bataljon grodzieńskiego pułku poturbował nieco 183-i pułk sowiecki (21-a dywizja) w Kadłubówce. To lokalne powodzenie niewiele dało, zważywszy, że walki, trwające w okolicy Maleszy, rozwijały się niepomyślnie. Wobec niepewnej sytuacji dowódca dywizji ściągnął miński pułk do Brańska, tembardziej, iż dalszy nacisk nieprzyjaciela zmusił o godzinie 21-ej II brygadę do zagięcia skrzydła na Bronki i Poletyły.

[1]) Meldunek dowódcy I brygady L. 344/op. z dnia 30 lipca.

[2]) Generał Kukiel. „Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej". Bellona. „Dnia 29 lipca nastąpiła ciężka klęska 4-ej armji; na całym froncie została ona zepchnięta poza linję Leśnej i Orlanki. Jeszcze 30 lipca Naczelne Dowództwo nakazuje przywrócenie kontratakiem 4-ej armji linji Leśnej i Orlanki. Jednak rozkaz ten zastaje 4-ą armję w dość bezładnym odwrocie".

[3]) Rozkaz dowódcy wileńskiego pułku strzelc. L. 619 z dnia 30 lipca.

Zagrożone oddziały wycofały się wciągu nocy z 30 na 31 lipca do Brańska. Z rozkazu dowódcy dywizji obsadzono: grodzieńskim pułkiem po obu stronach drogi na Świrydy a nowogródzkim od wschodu. Wileński pułk trzema kompanjami pozostał na linji Nurca, zaś II bataljon przeszedł do Brańska do odwodu dywizji.

W Brańsku. Noc 30 na 31 lipca nie dała spokoju własnym oddziałom, gdyż nieprzyjaciel bez przerwy na nie naciskał. W tym dniu oddziały wroga miały wyraźne cele. Rozkaz 3-ej armji sowieckiej z dnia 30 lipca L. 084/Op. nakazywał: „21-a dywizja 30 lipca zajmie linję Potoki — Szmurły. 166-a brygada 56-ej dywizji 30 lipca ma przejść przez Nurzec i wieczorem zająć Widźgowo — Golunki — Siedlce. 21-a brygada, po zawładnięciu rejonem Czarna Cerkiewna — ma wysłać zwiady na Spieszyn i Korycyn".

Naturalnie, iż polscy dowódcy nie znali zamiarów nieprzyjaciela i oprócz wiadomości o numerze nacierającej dywizji, nic ponadto nie wiedziano. W ciągu nocy, wskutek alarmu z odcinków, zostały wszystkie kompanje zużyte na linji bojowej. Ostatecznie jednak, (niewiadomo dlaczego) została cała dywizja zgrupowana w Brańsku.

W godzinach porannych nastąpiło silne natarcie nieprzyjaciela, wsparte intensywnym ogniem artylerji. Już o godzinie 6 minut 20 major Bobiatyński rozkazywał dowódcy II bataljonu [1]: „Z otrzymaniem niniejszego ma Pan natychmiast wysłać jedną kompanję na trakt i obsadzić ulicę u wylotu jej na trakt. Pośpiech jest wymagany nadzwyczajny, gdyż nieprzyjaciel blisko. Można przeciągnąć wpoprzek ulicy barykadę". Natarcie jednak wroga dość szybko zniweczyło obronę i wkrótce walka przeniosła się w ulicę miasteczka. Chaos walki w ulicach, nagromadzenie taboru, oraz jedyna droga odwrotu przez most, uniemożliwiały w pierwszej chwili dowódcom opanowanie oddziałów. Zawiązały się walki pomięszanych i rozdzielonych w uliczkach pułków dywizji. W tych warunkach udało się nieprzyjacielowi opanować część miasta i uchwycić pod ogień karabinów maszynowych drogę odwrotu przez most, wiodący z Brańska na Nurcu. Most ten, dobrze pamiętny w dziejach 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, przyprawił pułki o duże straty. Walka trwała przez dłuższy czas, gdyż w Brańsku pozostało kilka kompanij wileńskiego pułku i cały III bataljon mińskiego, które były odcięte od swoich. Wobec tego dowódca dywizji zarządził przeciwnatarcie. Około godziny 10-ej ruszył II bataljon mińskiego pułku z kapitanem Niedźwieckim na Brańsk, a wileński pułk uderzył, przechodząc brodem pod Popławami, na drugą stronę Nurca.

W międzyczasie odcięte własne oddziały zdążyły się przedrzeć z miasteczka i przeszły płytką wodą na zachód od Brańska, nie tracąc ani

[1]) Dowództwo wileńskiego pułku strzelców L. 628/op. z dnia 31 lipca godz. 6 m. 20.

jednego karabinu maszynowego. Przeciwnatarcie I brygady wyrzuciło nieprzyjaciela z mostu, a nawet dwa bataljony (I i III wileńskiego pułku) przeprawiły się koło Popław i niebezpiecznie zagroziły artylerji przeciwnika.

Popołudniu walka na tym odcinku ucichła. I brygada pozostała na południowym brzegu Nurca, okopując się, gdyż ze względu na sytuację sąsiadów nie opłacało się Brańska odbierać.

Walki nad Nurcem i w okolicy Ciechanowca.

Nad Nurcem pod Brańskiem. Po wycofaniu się I brygady na południowy brzeg Nurca, przystąpili dowódcy do zorganizowania obrony, celem uniemożliwienia nieprzyjacielowi dalszego posuwania się. Wileński pułk obsadził odcinek wzdłuż Nurca, od drogi Brańsk — Rudka przez Popławy do Oleksina; miński pułk, najwięcej wyczerpany w walkach w Brańsku, pozostał w Lubiszczach, jako odwód brygady. W szczegółach obsada odcinka wyglądała następująco: II bataljon po obu stronach Brańska na północ od Brzeznicy, I bataljon bronił brodu pod Popławami, III bataljon obsadził wzgórza między Popławami a Oleksinem. Ponadto I bataljon został wzmocniony trzema karabinami maszynowemi z nowogródzkiego pułku pod dowództwem porucznika Uhrynowicza [1]). II brygada miała obsadzić odcinek od Oleksina do Solnik i nawiązać łączność z 15-ą dywizją. O tej ostatniej wiedziano tylko, iż jej prawe skrzydło było jeszcze w Boćkach. Nim jednak brygada wyruszyła w kierunku Solnik, dowódca dywizji wysłał 1-y szwadron 3-go pułku strzelców konnych w kierunku Wojtek, aby zabezpieczyć sobie skrzydło, względnie nawiązać łączność z 15-ą dywizją.

Teraz musimy się zapoznać z sytuacją ogólną, gdyż wypadki w dniu 31 lipca rozegrały się dość szybko i przyniosły dużo zmian. Jak wiemy, już dnia poprzedniego łączność między 17-ą a 1-ą dywizją litewsko-białoruską była utracona i właśnie z luki około Maleszy wyszło niebezpieczeństwo. Epizod, który miał miejsce w godzinach porannych w Brańsku, był przedewszystkiem spowodowany natarciem wroga od strony Świryd i Maleszy. Po wycofaniu się 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej na południowy brzeg Nurca, łączności bezpośredniej z oddziałami na północ od Nurca nie posiadano. Rozkaz generała Rządkowskiego [2]) — dowódcy grupy podawał, iż linja obsadzona po południu

[1]) Nowogródzki pułk w ostatnim czasie otrzymał uzupełnienie i posiadał zgórą 20 karabinów maszynowych.

[2]) Rozkaz grupy generała Rządkowskiego L. 2230/Op. z dnia 31 lipca. W tym dniu objął generał Rządkowski dowództwo grupy na miejsce generała Jędrzejewskiego, który objął dowództwo 1-ej armji.

31 lipca przez grupę pułkownika Żymierskiego przebiegała przez Mień, Wyliny, Ruś, Zochy do Piekut. Widzimy więc z tego, iż sąsiedzi dywizji na północy zostali mocno odrzuceni na zachód. 17-a dywizja, została z powodu nikłej wartości bojowej [1]) wycofana przez dowódcę grupy do odwodu. W godzinach rannych przeszła koło wsi Mień przez Nurzec i stanęła w Rudce.

Dotychczasowe wiadomości o nieprzyjacielu wskazywały, że 1-a dywizja litewsko-białoruska miała do czynienia z 21-ą dywizją sowiecką, której część nacierała od strony Świryd na Brańsk. W rzeczywistości sytuacja i zamiary nieprzyjaciela przedstawiły się następująco: dywizje 5-a i 6-a razem z lewoskrzydłową dywizją 15-ej armji otrzymały rozkaz pomóc 15-ej armji, zatrzymanej oporem grupy generała Żeligowskiego nad Narwią. Już dnia 31 lipca 6-a i 11-a dywizje sowieckie zajęły Wólkę Pietkowską i Topczewo. Dywizje te razem z 5-ą otrzymały rozkaz dowódcy armji [2]) do południa 31 lipca uderzyć energicznie na Mazowieck i zajmując węzeł dróg stacja Szepietowo — Mazowieck, okazać pomoc 15-ej armji.

Tak wyglądała sytuacja na północ od Nurca. Nie lepiej przedstawiało się położenie na południe, gdzie mieliśmy łączyć z 15-ą dywizją (lewoskrzydłową 4-ej armji). Sprawa nawiązania łączności z tą dywizją nastręczyła dużo kłopotu dowódcom i ostatecznie wieczorem tego dnia dowódca dywizji meldował, iż „15-a dywizja odeszła w niewiadomym kierunku". Natomiast na miejscu tej dywizji znaleziono nieprzyjaciela. Szwadron 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, wysłany na Wojtki, meldował, iż w rejonie Sielce widział tyraljery nieprzyjacielskie oraz, że o godzinie 15ej minut 30 nieprzyjaciel podchodził pod Golunki, a podjazdy jego pokazały się pod Spieszynem.

W tym czasie 15-a dywizja odchodziła w stronę Bugu i w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia przejdzie pod Tonkielami na drugą stronę Bugu; o tem jednak 1-a dywizja litewsko-białoruska nie dowiedziała się.

Zajmijmy się teraz wileńskim pułkiem, któremu dywizja powierzyła najcięższe zadanie. Wszystkie kompanje, wyciągnięte na jednej linji, trzymały pod baczną obserwacją i ogniem przeciwległy brzeg Nurca, gdyż nieprzyjaciel przez cały czas objawiał ruchliwość. Usiłowania jego przeprawienia się na drugą stronę, zostały w ciągu dnia 31 lipca przez wileński pułk odparte. Noc zastała kompanje na tych samych stanowiskach; większość kompanij tkwiła po kolana w wodzie i w błocie, Teren przyległy do brzegów Nurca był bagnisty, a kilkudniowy

[1]) Meldunek L. 2230/Op. z dnia 31 lipca generała Rządkowskiego. (17-a dywizja posiadała mały stan bojowy).

[2]) Rozkaz dowódcy 3-ej armji sowieckiej z dnia 29 lipca umieszczony w rozkazie 5-ej dywizji sowieckiej Nr. 088/Op. z dnia 31 lipca.

deszcz zamienił go na jedno bajoro. Jeśli do tego przypomnimy, iż większość ludzi była bosych i od czterech dni nie miała gorącej strawy, to łatwo zrozumieć depresję moralną i fizyczną zgłodniałego i przemokłego żołnierza, nękanego bez przerwy patrolami wroga. Mimo to jednak pułk trwał na stanowisku. Największą jednak troską dowódców była obawa o skrzydła, placówki II bataljonu donosiły o ciągłym ruchu wojsk nieprzyjacielskich z Brańska na zachód, a zaś dowódca III bataljonu, w obawie o wiszące swe skrzydło w Oleksinie, prowadził zwiady na południe. Stwierdził on, iż nieprzyjaciel stale podążał na zachód. Dowódca I brygady — pułkownik Bejnar o godzinie 2 minut 30 meldował: [1])

„Załączając przy niniejszym meldunek rotmistrza Niemcewicza, który poraz trzeci melduje o posuwaniu się nieprzyjaciela na zachód od Starych Puchał. usilnie proszę o jak najszybsze zarządzenie co do obsady I brygady, ponieważ prawe jej skrzydło z nikim łączności nie ma, jeno walczy z przechodzącym w głąb naszego terytorjum nieprzyjacielem. Obsada jest zupełnie bezcelową, wobec ukazania się nieprzyjaciela ztyłu. Czekam na rozkaz jak najspieszniejszy".

O godzinie 23-ej dywizja miała dokładne wiadomości, że nieprzyjaciel wyprzedził ją i przez Sielce i Grodzisk dąży do Bugu. Dowódca dywizji, będąc przekonany, że 15-a dywizja powróci na swój poprzedni odcinek, nakazał wileńskiemu pułkowi nadal trzymać linję Nurca; natomiast II brygadzie zmienił poprzedni rozkaz. Brygada ta stanęła o godzinie 23 minut 30 na ubezpieczony postój w Szmurłach, wysuwając bataljon nowogródzkiego pułku do Płonowa.

Noc 31 lipca na 1 sierpnia spędził pułk na stanowiskach nad Nurcem, prowadząc przez cały czas utarczki z oddziałami nieprzyjacielskiemi, usiłującemi przeprawić się na południową polską stronę Nurca. Rano dnia 1 sierpnia dowódca grupy skierował 17-ą dywizję z Rudki na odcinek Pobikrów — Winno — Kocie Schaby.

Ze świtem tego dnia nieprzyjaciel podjął dalsze działania zaczepne i wkrótce oddziały I brygady meldowały, że oprócz próby sforsowania mostu pod Brańskiem nieprzyjaciel ukazał się od godziny 3-ej w okolicy Rudki. W tym samym czasie II brygada, zabezpieczając dywizję od południa, zagięła skrzydło na Nowe Puchały i wzdłuż rzeki Czarnej. Około godziny 4-ej położenie pułku było więcej niż niebezpieczne. Już o godzinie 4 minut 40 major Bobiatyński meldował [2]).

„Otrzymałem od I bataljonu, że po odejściu konnych strzelców podjazdy nieprzyjaciela zajęły nam Oleksin. zachodząc nam wtył. O godzinie 3 minut 30 nieprzyjaciel atakował most dwukrotnie, lecz został odbity. Luźne oddziały nieprzyjaciela wałęsają się między Oleksinem, Popławami i Bereźnicą. Przedostali się oni przez rzekę. Czekam na dalsze rozkazy".

---

[1]) Dowództwo I brygady L. 355/Op. z dnia 31 lipca.

[2]) Dowództwo wileńskiego pułku L. 631/Op. z dnia 1 sierpnia.

O godzinie 5-ej major Bobiatyński przesłał jeszcze bardziej alarmujący meldunek [1]).

„Nieprzyjaciel w lewo przeprawił się przez rzekę i zachodzi ze skrzydła. Utrzymać się niemożliwe. Proszę o pomoc, gdyż z powodu całonocnego stania w wodzie połowa ludzi rozchorowała się. Należy przyjąć pod uwagę, iż ogromny procent szeregowych jest bez płaszczy i boso".

W odpowiedzi na to pułkownik Bejnar rozkazał pułkowi, by zwrócił się w razie potrzeby o pomoc do mińskiego pułku. Rozwój wypadków potoczył się jednak inaczej. Między godziną 5-ą a 6-ą nieprzyjaciel przycisnął wileński pułk ze wszystkich stron i pułk ledwie się wyślizgnął z nad Nurca. Przez jakiś czas stawiano opór pod Brzeźnicą i Lubiszczem, aż wreszcie dotarł rozkaz odwrotu [2]). Rozkaz ten podawał:

„Nieprzyjaciel w ciągu dnia wczorajszego, wobec wycofania się 15-ej dywizji w niewiadomym kierunku i zupełnego odsłonięcia prawego skrzydła naszej dywizji — posunął się do rejonu Dołubowo — Stare Golunki — Widzgowo—Kluchy. Stwierdzono obecność stałej placówki nieprzyjacielskiej kawalerji w Grodzisku jako też posuwanie się kolumn nieprzyjaciela za wileńskim i mińskim pułkiem, odchodzącymi z pod Brańska. Wobec zagrożenia tyłów i braku 15-ej dywizji, dywizja odchodzi na linję Krynki — Grodzisk, drogą Olendry, Pobikry" [3]).

Odwrót i walki w rejonie Ciechanowca. Odejście 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej nastąpiło między godziną 6-ą a 7-ą dwiema kolumnami w kierunku południowo-zachodnim. I brygada maszerowała przez Olendy w kierunku na Czaj traktem, zwanym dawniej „wielkim wojennym" (Granne — Brańsk — Bielsk — Białystok i dalej), zaś jako lewa straż boczna dywizji ruszył o godzinie 6 minut 45 podpułkownik Rybicki marszem ubezpieczonym przez Korycyn na Sypnię. W dyspozycji podpułkownika Rybickiego pozostawał nowogródzki pułk, batalion grodzieńskiego pułku i szwadron 3-go pułku strzelców konnych.

Ruch polskich oddziałów odbywał się przez cały czas wewnątrz kolumn nieprzyjaciela, podążających w tym samym kierunku. I brygadę nawet nieprzyjaciel wyprzedził i koło południa zaatakował 17-ą dywizję na odcinku Radziszewo — Kocie Schaby. Był to nieprzyjaciel, maszerujący równolegle z polskiemi oddziałami od Rudki. Tymczasem podpułkownik Rybicki dążył w nakazanym kierunku, spychając po drodze drobne oddziały i o godzinie 11-ej ostatnie jego straże tylne przeszły przez Sypnię. W okolicy Żali, Wypychów i Twarogów napotkał na

---

[1]) Dowództwo wileńskiego pułku L. 631/Op. z dnia 1 sierpnia.

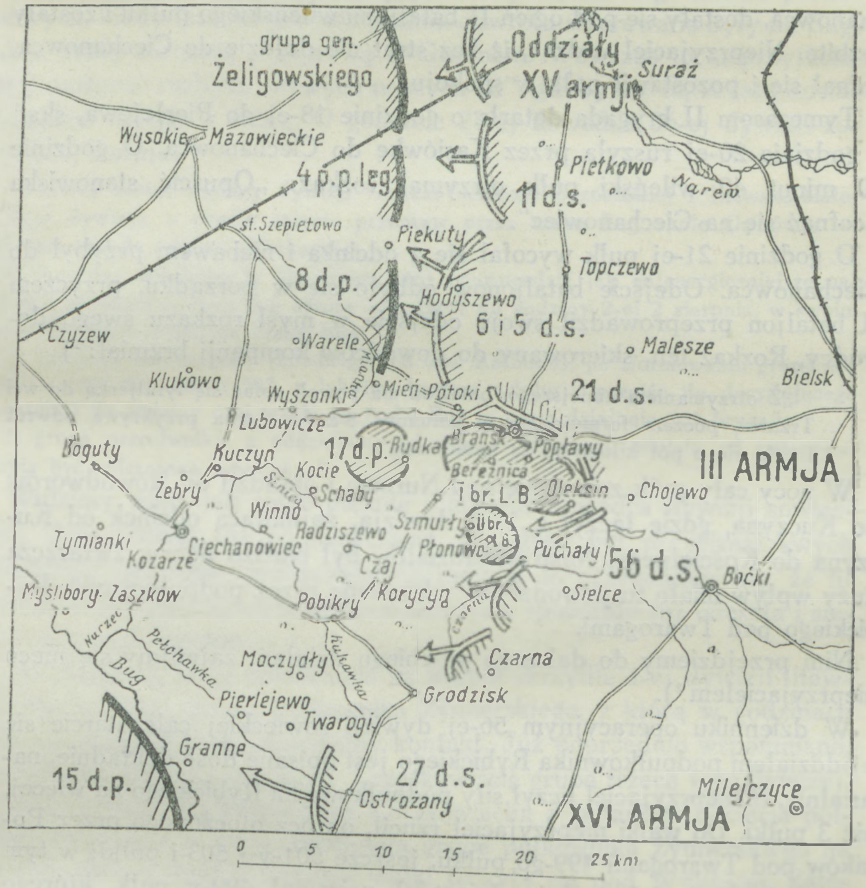
[2]) Dowództwo 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej L. 4247/Op. z dnia 1 sierpnia godzina 5-a.

[3]) Bardzo ważnym szczegółem będzie dla odwrotu to, że na Bugu w rejonie przeprawy nie mamy. Już dnia 31 lipca porucznik Powieża (ze sztabu dywizji) meldował, że w Grannem jest tylko prom i łódki i wobec tego skierował ciężki tabor do Ciechanowca.

większe oddziały nieprzyjaciela i wwiązał się z nimi w czterogodzinny bój. Wynik walki był dla Polaków nadzwyczaj pomyślny. Wzięto 187 jeńców z 147-go, 499-go i 501-go pułków. Ponadto zdobyto 8 karabinów maszynowych i tabor 147-go pułku.

Przy tej sposobności odbito z niewoli 50 żołnierzy 15-ej dywizji polskiej [1]).

Szkic Nr. 34.- POŁOŻENIE PRZED POŁUDNIEM 1 SIERPNIA.



W międzyczasie otrzymała dywizja nowy rozkaz; a mianowicie: zluzowania 17-ej dywizji na odcinku Pobikrów — Kocie Schaby, gdyż obsa-

[1]) Komunikat prasowy z dnia 3 sierpnia podawał: między Narwią a Bugiem na linji Zambrów — Jabłonka i Ciechanowiec uporczywe walki. Pod Ciechanowcem w brawurowem kontrataku 1-a dywizja litewsko-białoruska wzięła 200 jeńców, 8 k. m. i tabor jednego pułku bolszewickiego".

dzenie teraz odcinka Krynki — Grodzisk nie mogło mieć miejsca. Było już zupełnie jasnem, że 15-a dywizja jest z pewnością dawno za Bugiem.

I brygada zdążyła do godziny 14-ej przejść z Olend przez Czaj i stanęła w okolicy Winna i Trzasek. Wileński pułk w godzinach południowych zajął odcinek Kocie Schaby — Łempica — Króle, staczając przytem szereg utarczek z nieprzyjacielem, który podążał w stronę Ciechanowca. Nieprzyjaciel, niezorjentowany co do polskich poruszeń, wykonywał swój marsz swobodnie. Skutkiem powyższego jego kolumny taborowe, kierujące się w godzinach wieczorowych od Radziszewa do Ciechanowca, dostały się pod ogień II bataljonu wileńskiego pułku i zostały rozbite. Nieprzyjaciel widząc, iż bez strat nie dojdzie do Ciechanowca, cofnął się i pozostawił pułk w spokoju.

Tymczasem II brygada dotarła o godzinie 18-ej do Pierlejewa, skąd o godzinie 20-ej ruszyła przez Kasiówkę do Ciechanowca. O godzinie 20 minut 40 wileński pułk otrzymał rozkaz: „Opuścić stanowiska i cofnąć się na Ciechanowiec".

O godzinie 21-ej pułk wycofał się z odcinka i niebawem przybył do Ciechanowca. Odejście bataljonów odbyło się w porządku, przyczem II bataljon przeprowadził swoje odejście w myśl rozkazu swego dowódcy. Rozkaz ten, skierowany do dowódców kompanij brzmiał: [1])

„Z otrzymaniem niniejszego, bataljon ma powoli cofać się tyraljerką do wsi Trzaski, poczem formuje się w kolumny. 8-a kompanja przykrywa odwrót i cofa się o pół kilometra za bataljonem".

W nocy cały pułk zebrał się nad Nurcem i obsadził od Nowodworów do Kuczyna, gdzie łączył z 17-ą dywizją, zajmującą odcinek od Kuczyna do Kościelnego. Nastrój oddziałów był bardzo dobry; zwłaszcza duży wpływ miało tu powodzenie, odniesione przez podpułkownika Rybickiego pod Twarogami.

Nim przejdziemy do dalszego przebiegu działań, zajmijmy się nieco nieprzyjacielem [2]).

W dzienniku operacyjnym 56-ej dywizji sowieckiej całe starcie się z oddziałem podpułkownika Rybickiego jest opisane dość dokładnie, naturalnie, iż nieprzyjaciel liczył siły podpułkownika Rybickiego na więcej, niż 3 pułki. Do walki nieprzyjaciel rzucił, oprócz otoczonego przez Polaków pod Twarogami 499-go pułku, jeszcze 501-y i 503-i pułki; w tym boju najwięcej (jak podaje dziennik) ucierpiał 499-y pułk, którego reszta, w liczbie dwóch kompanij z dwoma karabinami maszynowemi i oddział pieszych wywiadowców zebrały się dopiero w nocy. Widzimy

[1]) Rozkaz II bataljonu L. 101/Op. z dnia 1 sierpnia godzina 20 m. 45.

[2]) Posiadanie przez Archiwum Biura Historycznego dziennika operacyjnego 56-ej dywizji sowieckiej pozwala na przedstawienie rzeczywistych działań i zamiarów wroga.

więc, iż II brygada polska zadała wrogowi mocne cięgi. Nic dziwnego, że nieprzyjaciel Polakom odmarszu do Ciechanowca nie zakłócił. Śledząc w dzienniku sowieckim posuwanie się pułków 56-ej dywizji, widzi się jasno, jak dalece niepewnie one się ruszały. O godzinie 22-ej dopiero 56-a dywizja zajęła linję Malec — Skórzec, wchodząc w łączność z lewoskrzydłowym pułkiem 21-ej dywizji sowieckiej, który zatrzymał się na linji Radziszewo — Króle.

Dopiero koło północy nieprzyjaciel zrozumiał niebezpieczne położenie polskich oddziałów, w jakim znajdowały się one w godzinach południowych, kiedy jeszcze przewidywania odwrotu skierowane były na Bug, gdzie miały skromną przeprawę w Grannem. Wówczas to nieprzyjaciel miał możność rozbicia „żywych naszych sił", gdyby nie to, iż sam dostał przedtem mocno w skórę. O godzinie 23-ej dowódca 56-ej dywizji sowieckiej notuje:

„O 23-ej został wydany dywizji rozkaz: oddziały poznańskiej i litewsko-białoruskiej dywizyj, z chwilą zajęcia przepraw przez rzekę Bug około Osinówka — Granne, zostały odcięte. Rozkazuję:

1) dowódcy 166 brygady (kombrigu 166) poprowadzić jak najenergiczniejsze natarcie i za wszelką cenę (wo cztoby nie stało) do godziny 2-ej 2 sierpnia, w swoim pasie działania wyjść na rzekę Bug;

2) dowódcy 168 brygady (kombrigu 168 tow. Kalininu), po sformowaniu grupy z 4 pułków 500, 501, 502 i 503, z lekkim dyonem artylerji, przejść do decydującego natarcia i do godziny 4-ej wyjść na rzekę Bug w pasie działania 167 brygady;

3) grupa przeciwnika, z oddziałami tyłowemi i taborami, odcięta od przepraw, winna być zniszczona i pojmana".

Widzimy więc, jak sobie pięknie planował dowódca dywizji sowieckiej. Było jednak już po niewczasie, bo gdyby był przycisnął swych dowódców, by lepiej przeprowadzili zwiady, to przekonałby się, że litewska-białoruska dywizja nocnym marszem spokojnie już odeszła i siedzi sobie nad Nurcem.

Zajmijmy się teraz położeniem na lewem skrzydle 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, grupą pułkownika Żymierskiego, z którą w godzinach rannych dnia 31 lipca utraciliśmy kontakt. Już poprzednio wspomniano, jaki zamiar miał nieprzyjaciel. I rzeczywiście grupa trzech jego dywizyj, dążąca w kierunku Szepietowa i Mazowiecka z zadaniem odcięcia polskich wojsk nad Narwią, zepchnęła grupę pułkownika Żymierskiego na zachód. Już w dniu 1 sierpnia walki toczyły się pod Wylinami, Zalesiem. Dlatego też zluzowana 17-a dywizja, zajęła popołudniu 1 sierpnia odcinek Kuczyn — Kościelna. W nocy z 1 na 2 sierpnia grupa pułkownika Żymierskiego została ostatecznie odrzucona z linji rzeki Tłoczewki, co w następstwie zagroziło lewemu skrzydłu 17-ej dywizji. Dalszy nacisk nieprzyjaciela w okolicy Wyszonki i Wypych i odrzucenie 33-go pułku z Warel na zachód, zmusiło 17-ą dywizję do zagięcia lewego skrzydła na Lubowicze.

Takie było ogólne położenie nad ranem dnia 2 sierpnia. 1-a dywizja litewsko-białoruska w tym czasie znajdowała się nad Nurcem. II brygada zajmowała od Kozarzy do ujścia Nurca do Bugu, zaś miński pułk bronił przepraw koło Ciechanowca. Wileński pułk znajdował się: I bataljon — Nowodwory, II bataljon i sztab pułku — Wielkie Żebry, a III bataljon — Kuczyn.

Tymczasem rozwój zdarzeń na styku 17-ej dywizji z grupą pułkownika Żymierskiego stawał się bardzo niepomyślny. Z tego powodu generał Rządkowski skierował III bataljon wileńskiego pułku do Malinowa, dla ewentualnego wsparcia 17-ej dywizji. W godzinach rannych została również zaatakowana II brygada. Pierwsze wtargnięcie wroga na drugą stronę Nurca koło Tworkowicz zostało przez II bataljon grodzieńskiego pułku zlikwidowane. Około godziny 10-ej nieprzyjaciel przeszedł niepostrzeżenie przez rzekę i mimo przeciwuderzeń bataljonów nowogródzkiego i grodzieńskiego pułków, opanował Zaszków. Na całym odcinku dywizji zawiązały się walki o dużem napięciu. Szczególnie zacięcie walczył miński pułk na przeprawie pod Ciechanowcem, gdzie nieprzyjaciel, mając od rana wiele artylerji, bez przerwy usiłował sforsować rzekę [1]). Aby pomóc mińskiemu pułkowi I bataljon wileńskiego pułku oddał mu dwa plutony karabinów maszynowych pod dowództwem podchorążego Likszy.

Wobec stale zagrożonego lewego skrzydła grupy i w obliczu niebezpieczeństwa od strony Zaszkowa, dowódca grupy rozkazał II brygadzie wyrzucić za wszelką cenę nieprzyjaciela za rzekę. Walki II brygady trwały do wieczora i zakończyły się ostatecznie odrzuceniem nieprzyjaciela za Nurzec. Wzięto przytem jeńców z 56-ej oraz 21-ej dywizyj i karabin maszynowy.

Oddziały grupy pułkownika Żymierskiego, sąsiadujące z 1-ą dywizją litewsko-białoruską, walczyły po południu w okolicy Klukowo i Trojanówki. W nocy z 2 na 3 sierpnia walki na odcinku ucichły, tem niemniej położenie na froncie było nienadzwyczajne. Oprócz ciągłej groźby na lewem skrzydle grupy [2]) dołączyło się poważne niebezpieczeństwo na tyłach. Stwierdzono bowiem, iż nieprzyjaciel swobodnie się przeprawiał od wieczora 2 sierpnia w okolicy ujścia Nurca i wałęsał się na południowym brzegu Bugu.

[1]) Nacierała 21-a dywizja sowiecka, którą wspierała brygada 56-ej dywizji sowieckiej.

[2]) Rozkaz 11-ej dywizji sowieckiej L. 90/Op. z dnia 2 sierpnia godzina 23 minut 50 podawał: „Nieprzyjaciel zmiażdżony naszem flankowem uderzeniem, straciwszy głowę odchodzi w zachodnim kierunku. Konni wywiadowcy 257-go pułku zajęli stację Szepietowo. Oddziały 11-ej dywizji wyszły na linję Szepietowo — Kostry i weszły w styczność z 43-im pułkiem. Dowódca armji kazał zmasować dywizje na południe od Czyżewa".

Ze świtem dnia 1 sierpnia nieprzyjaciel podjął dalsze działania zaczepne i o godzinie 5-ej wyrzucił ze stanowisk oddziały grupy pułkownika Żymierskiego. W związku z tem, dowódca grupy nakazał 17-ej dywizji odejść z odcinka Kuczyn — Lubowicze. Dywizja ta odmaszerowała przez Tymiankę za Bug i w południe obsadziła odcinek koło Białobrzegów. W godzinach rannych miał nastąpić odwrót i nawet wileński pułk otrzymał o godziniej 6-ej rozkaz odmarszu za Bug. Szybki rozwój wypadków na lewem skrzydle nie pozwolił na planowane odejście, a poza tem otrzymano rozkaz dowódcy armji [1]), który mówił: „Dowództwo armji zwraca uwagę, że walki obecne między Bugiem a Narwią, mają na celu uzyskanie czasu na przybycie rezerw z głębi kraju. Koniecznem jest przeto ustępować krok za krokiem". Dlatego też pułk zamiast za Bug został skierowany do Tymianki, dla ewentualnego wsparcia 8-ej dywizji (grupa pułkownika Żymierskiego). Oddziały tej dywizji, odrzucone ze stanowisk, oparły się dopiero nad Bugiem. 33-ci pułk, który zatrzymał się pod Bogutami, utracił kontakt ze swemi dwoma bataljonami, które odeszły w stronę Małkini.

Około godziny 12-ej nieprzyjaciel wyrzucił bataljon 33-go pułku z Bogut i zmusił go do cofnięcia na Tymiankę. W tym momencie ruszyły bataljony (I i II) wileńskiego pułku do przeciwnatarcia i utracone stanowiska odzyskały. O godzinie 13-ej nieprzyjaciela zupełnie zatrzymano, zwłaszcza, iż 8-a dywizja uporządkowała swe oddziały i odebrała z powrotem linję Czyżew — Boguty. Wileński pułk wysłał o godzinie 18-ej I i II bataljony wraz z 2-ą baterją w okolicę cechy 124, na południe od Żeber, z zadaniem zabezpieczenia odwrotu dywizji za Bug. III bataljon wileńskiego pułku obsadzał w tym czasie odcinek na trakcie na wschód od Bogut.

W godzinach wieczorowych odmaszerowała dywizja za Bug. Wileński pułk do ostatka wstrzymywał nieprzyjaciela i jeszcze o godzinie 21-ej III bataljon walczył na północ od Tymianki. W nocy pułk oderwał się od nieprzyjaciela i razem z resztkami bataljonu 33-go pułku (30 bagnetów) przybył do Nura. Rano 5 sierpnia na przedpolu Nura zjawiły się tyraljery nieprzyjacielskie, które przyjęto ogniem. Po otrzymaniu rozkazu odmarszu na nowe odcinki na południowym brzegu Bugu, pułk zniszczył most i odszedł na drugą stronę rzeki. Tem zakończył się okres walk między Narwią a Bugiem.

Walki tego okresu przyniosły pułkowi wiele strat. Ubyli z szeregów ranni oficerowie, podporucznicy: Alencynowicz Piotr, Czyż Antoni, Rybka Edward i Hennings.

---

[1]) 1-a armja L. 3633/III z dnia 2 sierpnia.

ZASŁUŻENI

W czasie walk odwrotowych od dnia 27 lipca do dnia 5 sierpnia wyróżnili się i zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Podporucznik Partjanowicz Piotr odznaczył się wybitnem męstwem w walce odwrotowej dnia 28 lipca.

Sierżant Świetlikowski Juljan odznaczył się 28 lipca.

Podporucznik Czyż Antoni w czasie walki w dniu 29 lipca dzielnie ruszył na czele 4-ej kompanji do przeciwuderzenia i odzyskał utracone stanowiska.

Plutonowy Korbotowicz Zygmunt odznaczył się osobistą odwagą w dniu 29 lipca.

Starszy strzelec Cybiuć Jan wysłany był podczas boju 31 lipca pod Brańskiem, jako goniec bojowy dla nawiązania utraconej łączności z mińskim pułkiem. Mimo, iż musiał przejść pod silnym ogniem nieprzyjaciela i mógł wpaść do niewoli, nie zawahał się ani na chwilę i z poświęceniem spełnił zadanie. Dowódca kompanji został przeto zorjentowany w sytuacji.

Starszy strzelec Dorejko Władysław został w dniu 31 lipca odcięty od swoich z karabinem maszynowym, nie zraził się tem, ale ukrył się szybko i doczekawszy się nocy, przeprawił się wpław przez rzekę, przynosząc ocalony karabin maszynowy.

Starszy strzelec Witkowski Jan w czasie walk w ulicach Brańska dnia 31 lipca wybitnie się wyróżnił. Szczególnie zaznaczył swą odwagę przy zdobywaniu zamkniętej ulicy przez nieprzyjaciela, w której doszło do walki wręcz. Mimo otrzymanej rany, obrzucił celnie kilkoma granatami nieprzyjaciela znajdującego się między domostwami i nakoniec razem z idącymi za nim kolegami otworzył bagnetem drogę.

Oprócz wymienionych odznaczyli się w walce pod Brańskiem *kapral Karnauchow Wasyl, strzelcy: Ostrowski Władysław i Zinkiewicz Michał.*

Podchorąży Bogdanowicz Władysław z kompanji technicznej bronił ze swą kompanją przeprawy koło Nura, aby dać możność wycofania się w dniu 5 sierpnia nadciągającym spóźnionym oddziałom. Po odparciu kawalerji nieprzyjacielskiej z narażeniem życia kierował zniszczeniem i spaleniem mostu.

Plutonowy Karnauchow Wasyl i kapral Janiszewski odznaczyli się męstwem przy obronie przeprawy w Nurze w dniu 4 sierpnia.

Charakterystyka odwrotu z nad Narwi za Bug.

Odwrót nasz z nad Narwi upamiętnił się w dziejach pułku walkami w okolicy Bielska, Brańska i Ciechanowca. Sposoby przeprowadzenia, oderwania i marszu odwrotowego już ustaliły się wyraźnie w tym okresie. Walki straży tylnych przy odejściu z Narewa, walki straży bocznych pod Bielskiem i Augustowem oraz oderwanie się od nieprzyjaciela w dniu 1 sierpnia z odcinka Radziszewa — Kocie Schaby mają swą zdecydowaną formę. Dowódca wiedział, czego żądać od oddziału, ten zaś umiał to wykonać. Naturalnie, iż celem ruchu odwrotowego było niezmiennie „zajęcie nowej linji", na której często, jak poprzednio, miały się bronić do „ostateczności". Dlatego też niezmiernie ważnem zdarzeniem był rozkaz generała Jędrzejewskiego, który teraz mówił [1]) „Walki obecne mają na celu zyskanie czasu... Koniecznem jest przeto ustępować krok za krokiem".

[1]) Rozkaz 1-ej armji L. 3633/III z dnia 2 sierpnia.

W tym okresie widzimy kilkakrotne celowe użycie w obronie środków ogniowych; wileński pułk pod Popławami otrzymał wsparcie przydzielonemi karabinami maszynowemi nowogródzkiego pułku i naodwrót pułk oddał 2 sierpnia 4 karabiny mińskiemu, mającemu ciężkie zadanie obrony pod Ciechanowcem. Najbardziej charakterystycznym momentem tego odwrotu było dążenie dowódców, aby o ile możności skupić swe oddziały, zwłaszcza w ruchu i móc dowodzić. Poraz pierwszy widzimy w tym odwrocie, że dowódca II brygady, podpułkownik Rybicki w dniu 31 lipca nie obsadził jakiejś linji lub odcinka, lecz stanął w Szmurłach na ubezpieczony postój, wysuwając jeden bataljon do Płonowa. Nieprzyjaciel był wszędzie, o czem wiedziano, ale podpułkownik Rybicki wolał mieć oddział w ręce, by móc dowodzić, zamiast kruchej i słabej linji. Naturalnym wynikiem będzie w dniu następnym duże powodzenie pod Twarogami. Wogóle odejście w dniu 1 sierpnia z nad Nurca mogło się wydawać czemś niezwykłem. 21-a dywizja sowiecka nad Nurcem zatrzymana przez wileński pułk, lecz mająca możność marszu wzdłuż północnego brzegu Nurca i przenikania poniżej Brańska na polską stronę i 56-a dywizja, wskutek odejścia 15-ej dywizji wielkopolskiej swobodnie maszerująca obie miały dobrą sposobność do zniszczenia polskich „żywych sił". Rezultat był wręcz odwrotny; właśnie oni zostali poturbowani.

Doświadczenia te stwierdzili wyżsi dowódcy. Rozkaz [1]) dowódcy armji mówił:

I. „Meldunki o demoralizacji nieprzyjaciela a natomiast o dobrym stanie moralnym części oddziałów 1-ej armji, wskazują. że 1-a armja stoi wyżej od nieprzyjaciela i gdzie tylko oddziały jej prowadzone są przez inicjatywę i chęć zwycięstwa poszczególnych dowódców, odnoszą zawsze zwycięstwa nad wrogiem tak, jak za dawnych czasów. Dowodem tego akcja grupy pułkownika Łuczyńskiego oraz zwycięskie walki defensywne pod dowództwem generała Rządkowskiego 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, za co w dowód uznania otrzymują te grupy po kilka krzyżów Virtuti Militari.

II. Dotychczasowy sposób walki, polegającej na stwarzaniu rozległych cienkich kordonów z małemi za niemi rezerwami, spowodował, że nieprzyjaciel dowolnie koncentrując swe siły, przebijał tę pajęczynę w wybranem przez siebie miejscu i czasie.

III. Wobec tego musimy przejść do systemu manewrowego, tego, który był użyty przed wojną światową i t. d."

W dalszym ciągu rozkaz ten podawał zasady, według których miały się oddziały kierować, podkreślając, że przy tym systemie „zagwarantowuje się żołnierzowi odpoczynek, brak którego jest jednym z powodów dzisiejszych niepowodzeń". Tak więc, po miesiącu krwawego znoju doszliśmy do rewizji swoic hpojęć i co najważniejsze, pomyślano i zastanowiono się nad wykonawcą rozkazu — żołnierzem. Po raz pierwszy od dnia 4 lipca zjawiło się podczas walki słowo „odpoczynek". Rozkazem

[1]) Rozkaz 1-ej armji L. 3681/III z dnia 3 sierpnia.

tym generał Jędrzejewski przywrócił cześć polskiego żołnierza, którego na tyłach i w głębi kraju nie rozumiano i posądzano, że za lada strzałem ucieka.

W tym okresie mamy oprócz powodzeń i ciemne strony, dwa meldunki dowódców zilustrują nam ciężkie warunki, w jakich podówczas znajdowaliśmy się. Major Bobiatyński w dniu 29 lipca meldował [1].

Melduję posłusznie, że pułk został postawiony w krytyczne położenie z powodu braku amunicji. Ciągły bój wyczerpał resztki zapasu, znajdującego się przy zbrojowni pułkowej, a ostatni raz dywizyjna czołówka naboji nie dała. W ostatnim rozkazie operacyjnym nawet nie wskazano miejsca postoju dywizyjnej czołówki. Również nie jest uregulowana kwestja przyjmowania i transportu rannych. Zdarzają się wypadki, że ranni wożeni są dłuższy czas, zanim trafią do czołówki sanitarnej—umierają. Często czołówka nie przyjmuje rannych z powodu braku środków transportowych".

W tym samym dniu dowódca brygady meldował [2]:

„Nie mając części materjalnej map i kierunku odwrotu taborów, nie jestem w stanie dać żadnego zarządzenia ścisłego i stanowczego — błądzimy po omacku. Nie mamy amunicji, artylerja nie ma pocisków (jest 25 na działo)".

Widzimy więc, jak ciężkie warunki odwrotu były w tym okresie. To stanowi tło działań bojowych i daje miarę wysiłku.

Okres ten należy zamknąć słowami marszałka Piłsudskiego, które są najwyższą nagrodą dla dywizji [3]:

„Pamiętam dobrze, iż zawsze z przyjemnością wspominam ten moment, gdy pewnego dnia, przeglądając szkic sytuacji dziennej według raportów otrzymanych, spostrzegłem niespodziewany i nieznany dotąd fakt, że prawoskrzydłowa dywizja 1-ej armji 1-a litewsko-białoruska dywizja została prześcignięta w odwrocie ku zachodowi przez sąsiednią 4-ą armję tak, że musiała głęboko zagiąć swoje prawe, odsłonięte skrzydło".

Ostatnie dni odwrotu.

Odwrót rozpoczęty w dniu 4 lipca doprowadził wojsko polskie z nad Berezyny za Bug. W obliczu tak bliskiego niebezpieczeństwa i nieprzyjaciela tuż pod stolicą, zbudził się naród do ostatecznego wysiłku w obronie państwa. Zapał ogarnął wszystkie warstwy społeczeństwa i tysiące ochotników zgłaszało się do szeregów, aby w decydującej chwili wziąć udział w walce. Ochotnicy ci zostali naprędce mundurowani i szkoleni, by za kilka dni mogli zasilić oddziały, znużone i przetrzebione w ciągłych walkach.

Naczelne Dowództwo prowadziło wytężoną pracę, aby przygotować nowe jednostki do walki i przeprowadzić odpowiednie przegrupowanie wojska. Do dnia 6 sierpnia Naczelny Wódz powziął ostateczną decyzję i plan bitwy.

[1]) Dowództwo wileńskiego pułku strzelców jw. L. 610/Op. z dnia 29 lipca godz. 7-a.
[2]) Dowództwo I brygady L. 329/Op. z 29 lipca.
[3]) J. Piłsudski: „Rok 1920".

Tymczasem oddziały 1-ej armji wytrzymywały napór nieprzyjaciela i planowo wtył odchodziły. Aby podnieść powagę chwili i uprzytomnić dowódcom ich zadania dowódca I brygady wydał następujący rozkaz:

DOWÓDZTWO I BRYGADY *M. p. 4 sierpnia 1920 r.*
L. DZ. 386/OP.

ROZKAZ OFICERSKI.

Nieprzyjaciel w kraju. Niszczy dobytek ojczysty, znęca się nad wszystkiem, co polskie i dąży wielkiemi siłami do serca kraju — Warszawy — by tam nam podyktować warunki naszej niewoli.

W takiej chwili niema nic niemożliwego. Piersiami własnemi Ojczyznę-matkę zasłonić i raczej paść, niż dać Ją na pohańbienie.

I skoro jad demoralizacji niszczy hart naszego żołnierza, my oficerowie musimy za siebie i za niego wystarczyć, musimy go nowym duchem zwycięstwa natchnąć i znowu na drogę chwały wyprowadzić — wszak my — dowódcy.

A powaga dowódcy jest wielka, zaszczytem jest być dowódcą kompanji, bataljonu i pułku. Na tych stanowiskach oficer musi być duszą swego oddziału.

Wymagam od was oficerowie I brygady, abyście zawsze byli wśród swoich żołnierzy, a we wszystkich ciężkich chwilach dawali przykład odwagi i męstwa, a nie będzie wśród naszego żołnierza tchórzostwa, maruderstwa i zniechęcenia. Żołnierz nasz powróci do dawnej świetności i zdobędzie z powrotem zaufanie i szacunek społeczeństwa.

Pamiętajmy, że stoimy wobec sądu całego świata i pod groźbą przekleństwa przyszłych pokoleń.

(—) BEJNAR
pułkownik i dowódca

Zajmijmy się teraz dalszemi wydarzeniami na froncie. Wileński pułk, po wycofaniu się z Nura i spaleniu mostu, obsadził II i III bataljonami odcinek od Rybaków do wsi Grodzickie. I bataljon zostawał nadal naprzeciw Nura, gdyż wskutek niedokładnego podania linji rozgraniczenia z 17-ą dywizją, oddział tej dywizji nie objął dotychczas odcinka I bataljonu. Dopiero na interwencję dowódcy brygady bataljon został zluzowany i przeszedł do odwodu pułku w Brodach. Aż do dnia 7 sierpnia przebywał pułk na linji Bugu. Nieprzyjaciel na tym odcinku nie przejawiał większej działalności. II brygada w tym czasie znajdowała się na przyczółku mostowym Małkini i stoczyła tam szereg pomyślnych walk.

W dniach od 4 do 5 sierpnia, 15-a dywizja, sąsiadująca z 17-ą, naciśnięta na całej linji Bugu, odeszła wtył. 17-a dywizja, zagrożona z prawej flanki, utrzymała się przez dwa dni, poczem również zmuszoną została do odwrotu. I brygada, znajdująca się na linji Bugu otrzymała dnia 7 sierpnia rano rozkaz zajęcia nowych odcinków. Wileński pułk obsadził od ujścia Kosówki do Bugu, aż do wsi Glinno. Miński pułk obsadził w prawo od wileńskiego pułku, wzdłuż rzeki Kosówki aż do

Krup, łącząc z 17-ą dywizją. Wciągu tego dnia został zlikwidowany przyczółek mostowy Małkini i znajdujące się tam oddziały 8-ej dywizji oraz II brygada odmaszerowały wtył. Wileński pułk obsadził swój odcinek II i III bataljonami, zaś I bataljon został w Prostyniu.

O godzinie 5-ej dnia 8 sierpnia pokazały się na całym odcinku brygady pierwsze patrole nieprzyjaciela. W tym samym czasie przeciwnik uderzył na 17-ą dywizję. Pod naciskiem jego natarcia zachwiały się polskie linje, szczególnie niepewnie zachowali się tyraljerzy mińskiego pułku, zagrożeni od strony 17-ej dywizji. Skutkiem powyższego, bataljon mińskiego pułku, łączący w Bojarach z II bataljonem wileńskiego pułku, odszedł do tyłu i zatrzymał się na wysokości Kutasek. Kompanje II bataljonu wytrzymały przez chwilę napór wroga, lecz niebawem musiały się cofnąć na Tremblinkę.

O godzinie 5 minut 30 rozpoczęła I brygada przeciwnatarcie. Ruch do przodu, mimo wsparcia własną artylerją, załamał się w ogniu karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Wkrótce oddziały otrzymały rozkaz zaprzestania dalszych prób natarcia, gdyż przewidywano dalszy odwrót. Wobec tego zatrzymano się na zajętych stanowiskach. Nieudane to przeciwnatarcie miało jednak ten skutek, że nieprzyjaciel do rana 9 sierpnia dał spokój. Noc z 8 na 9 sierpnia zeszła spokojnie. Na przedpolu ścierały się jedynie patrole zwiadowcze [1]).

Dnia 9 sierpnia otrzymano rozkaz odwrotu i o godzinie 7-ej I brygada odpłynęła w kierunku południowo-zachodnim. Tego dnia zajęto odcinek od Grabiny przez Zieleńce, Księżyznę i Topór do Wielicznej. Wileński pułk obsadził I i II bataljonami odcinek od Grabiny do Księżyzny, zaś III bataljon stanął w odwodzie w Napłowiźnie. Przez cały dzień i noc z 9 na 10 sierpnia nic szczególnego nie zaszło, miały miejsce tylko drobne utarczki patroli.

Dnia 10 sierpnia o godzinie 7-ej nieprzyjaciel rozpoczął natarcie i wkrótce przerwał w kilku miejscach odcinek I i II bataljonów. Do przeciwnatarcia zostały rzucone kompanje odwodowe pułku i niebawem z trudnością wyparły nieprzyjaciela.

Naturalnie, iż przy tej sposobności zostały wchłonięte przez obronę pierwszej linji, przez co pułk został bez odwodu. Za kilkanaście minut nastąpiło nowe natarcie, które ponownie zachwiało obroną pułku. W trakcie tego otrzymał pułk rozkaz wycofania się nad rzekę Liwiec. Po przybyciu nad Liwiec obsadzono odcinek od Świntopu do Stachowa. Na tym odcinku przebywał pułk do godziny 12-ej dnia 11 sierpnia. Tego

[1]) W dniu 8 sierpnia odznaczyli się osobistem męstwem: sierżant sztabowy Rodziewicz Fabjan, kaprale Raczkiewicz Stefan i Frącala Jan i strzelec Aleksandrowicz Bronisław — wszyscy nagrodzeni krzyżem walecznych.

dnia otrzymano rozkaz, w którym została ujęta część decyzji Naczelnego Wodza. Rozkaz ten mówił [1]):

„Szybkie posuwanie się nieprzyjaciela w głąb kraju oraz jego poważne próby przedarcia się przez Bug na Warszawę, skłoniły Naczelne Dowództwo do przeniesienia frontu północno-wschodniego na linję Wisły, z jednoczesnem przyjęciem wielkiej bitwy pod Warszawą. Jako zasadniczą linję obrony wybrano: Mława—Ciechanów — Pułtusk — przyczółek Warszawy — Dęblin — Wieprz i dalej na Seret lub Strypę".

Zbliżała się więc chwila ostatecznej walnej bitwy, ostatecznej rozprawy z wrogiem.

Tymczasem, wileński pułk otrzymał w dniu 11 sierpnia rozkaz dalszego odwrotu i następnego dnia przybył marszem ubezpieczonym w rejon Kobyłki, Turowa i Nadarzyna, gdzie zakwaterował do dnia 13 sierpnia. Tutaj oczekiwał nowego zadania, pozostając w odwodzie armji.

Dla wileńskiego pułku był to ostatni dzień odwrotu. Reszta dywizji nadciągała w cięższych warunkach. Miński pułk, pozostawiony w straży tylnej, wsparty pociągiem pancernym „Mściciel" i sekcją czołgów, wstrzymywał w dniu 12 sierpnia napór nieprzyjaciela, w okolicy Tłuszcza. Dnia 13 sierpnia, prawie otoczony, wycofał się w ciężkiej walce na linję rzeki Rządzy, gdzie wciągu tego dnia zabezpieczał zgrupowane dywizje.

II brygada odchodziła w dniach 12 i 13 sierpnia od Wyszkowa, w kierunku Radzymina. Bataljon nowogródzkiego pułku, posuwający się w straży tylnej, stoczył szereg walk z wrogiem. Dnia 13 sierpnia o godzinie 16-ej bataljon ten wziął udział w obronie przyczółka mostowego razem z 11-ą dywizją w okolicy Mokrego.

Ostatecznie w dniu 13 sierpnia dywizja przeszła do odwodu 1-ej armji, którą teraz objął gen. Latinik, mianowany generał-gubernatorem Warszawy. Dotychczasowy dowódca — generał Jędrzejewski — wydał z tej okazji następującej treści rozkaz:

DOWÓDZTWO 1-ej ARMJI. *M. p. dnia 12 sierpnia 1920 r.*

ROZKAZ Nr. 30.

OFICEROWIE I SZEREGOWI 1-ej ARMJI.

Na rozkaz Naczelnego Dowództwa W. P. dnia 31 lipca 1920 r. objąłem był dowództwo 1-ej Armji.

Była to dla Ojczyzny chwila nader ciężka. Niezwyciężone dotychczas szeregi wojsk naszych cofały się z małemi wyjątkami, nie stawiając oporu, przed nieprzyjacielem, którego dzikie hordy coraz głębiej wdzierały się w polskie ziemie.

Odpowiedzialny obowiązek Waszego dowódcy przyjąłem na swe barki z obawą, niepewny, czy potrafię sprostać zadaniu, jakie mi Wódz Naczelny imieniem Ojczyzny powierzył.

[1]) Rozkaz 1-ej armji z dnia 10 sierpnia Nr. 4025/III.

Zaszczytne to było lecz i pełne odpowiedzialności zadanie. Oto 1 armja miała bronić dróg do serca Polski, do naszej pięknej, bogatej, serdecznej Warszawy, tak długo, dopóki pod jej murami nie staną potężne zastępy naszych rezerw i wojsk ochotniczych do walnej, zwycięskiej rozprawy z wrogiem. Rzecz ta sama w sobie łatwa do wykonania z wojskiem niezmęczonem, dobrze odżywionem, karnem i wyrobionem ideowo, była, wobec nieprawdopodobnego małego stanu liczebnego, przemęczenia żołnierzy, a zwłaszcza skutkiem znacznego rozluźnienia karności i obyczajów podczas pierwszych 3 tygodni odwrotu, istotnie trudna do wykonania. Posłuszny jednak rozkazowi, przyjąłem ten zaszczytny i ciężki obowiązek na siebie, wierząc mocno w ostateczne zwycięstwo naszej słusznej, świętej sprawy, przyjąłem go, bo zrozumiałem, w czem leżało źródło naszych niepowodzeń. Nie przemoc liczebna nas biła, wojska sowieckie nie były ani lepiej wyćwiczone, ani uposażone, ani mężniejsze od naszych. Przyczyną naszych niepowodzeń i odwrotu, a w wielu wypadkach popłochu, była przedewszystkiem utrata wiary w siebie samych, uśpienie tego bohaterskiego ducha, tej sumienności i ciągłej gotowości do poświęceń wszystkiego na rzecz Ojczyzny, które to cnoty obywatelskie przedtem ożywiały naszą armję.

Dlatego to, objąwszy dowództwo 1 armji i odwiedzając Was oficerowie i szeregowi niemal codziennie podczas walk, wołałem do Was: odnajdźcie samych siebie, a pobijecie wroga. Dlatego to z dniem objęcia nad Wami dowództwa postawiłem sobie za obowiązek przywrócić rzetelność, karność, miłość Ojczyzny i wiarę we własne siły, a zarazem jąłem się najostrzejszych środków, celem usunięcia wszelkich niesprawiedliwości, zniewieściałości i wogóle tego kąkolu, jaki bez względu na szarżę, jak u góry, tak u dołu, począł zanieczyszczać złote serca żołnierzy polskich podczas spoczynku po świetnych, poprzednich zwycięstwach.

I muszę z radością stwierdzić, że praca moja nie poszła na marne, lecz oceniona została przez wszystkich podległych mi i poparta przez nich i że po usunięciu przeze mnie jednostek szkodliwych, wydała jak najpiękniejsze rezultaty. Nie zdarzyło się już więcej wypadków popłochu lub niestawiania oporu, wróciła karność, pewność siebie i ochoczość do boju wśród oddziałów. Żołnierz polski znów tak, jak dawniej z wesołą piosnką na ustach biegł do ataku, siejąc strach i zniszczenie w szeregach nieprzyjaciela, a ustępował tylko na rozkaz i to krok za krokiem, broniąc każdej piędzi ziemi i jak rozżarty odyniec rozdzierał watahy bolszewickie, które ośmieliły się go za blisko dopadać. Wiara zwycięstwa nad wrogiem i niecierpliwe oczekiwanie rozkazu do ofensywy ożywiły całą 1 armję dumną teraz z krwawej kośby, poczynionej wśród wrogów.

Dywizje i oddziały prześcigały się wprost w waleczności. Przedpola: Małkini, Nuru, Ciechanowca, Ostrowca i brzegi Bugu i Nurca, Telaki, Kossów, Brok, Daniłowo, Zaremby, Tręblinka i wsi, przyczółka Wyszków, zasłane tysiącami trupów nieprzyjacielskich, to żywe świadectwo bohaterstwa 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, 17-ej dywizji piechoty, 8-ej dywizji piechoty, 10-ej dywizji piechoty, 4-ej brygady piechoty legjonów i młodych oddziałów ochotniczych, które nie stoją wtyle za męstwem słynnego „Tysiąca Walecznych" z 1831 roku. Co więcej oddziały 1 armji przechodziły do obrony aktywnej, czyniąc zwycięskie wypady, jak 1 dywizja litewsko-białoruska i grupa generała Żeligowskiego lub wytrwale, jak ta ostatnia, odpierając ataki mas nieprzyjacielskich w nieprzerwanym boju we dnie i w nocy.

To męstwo i wielki duch wojska naszego umożliwiły skuteczny opór nawale nieprzyjacielskiej przez czas wymagany przez Naczelne Dowództwo i umożliwiły przygotowania do walnej i da Bóg zwycięskiej rozprawy z wrogiem.

Dziś więc, będąc rozkazem Naczelnego Dowództwa powołany gdzie indziej, oddaję dowództwo armji w ręce generała Latinika z tem radosnem przeświadczeniem, że oddaję mu niespożyty taran, który skruszy moc wroga".

W dalszym ciągu swego rozkazu generał Jędrzejewski wyraził uznanie swoim dowódcom, wymieniając ich imiennie, wreszcie tak kończył:

Wszystkim bohaterskim szeregowym 1 armji, którzy, mimo nadludzkiego przemęczenia i niedostatku, od tygodni pozbawieni chwili snu, nieraz osaczeni ze wszech stron przez wroga, dokazali cudów waleczności i byli przykładem obrońców Ojczyzny, a przedewszystkiem niezrównanej 1 dywizji litewsko-białoruskiej, oraz 10 dywizji, 17 dywizji i IV brygady legjonów, oraz 41 p. p. i innym oddziałom wyrażam uznanie i od siebie gorące podziękowanie za ich pełną poświęcenia służbę Ojczyźnie.

Oficerowie i szeregowi 1 armji, krótki czas spędzony razem w tej przełomowej chwili życia naszego narodu, winien być dla nas otuchą, bo jest żywym przykładem przy współpracy, wszystkich dla wspólnej sprawy, przy miłości Ojczyzny, przy sumiennem spełnianiu swych obowiązków względem Niej, w sercu z wiarą we własne siły dążymy, i dojść musimy do ostatecznego zwycięstwa nad wrogiem.

Dziś, żegnając Was, unoszę w sercu pamięć chwil z Wami spędzonych, pamięć wspólnych trudów, bojów i chwały, jako najmilszą pamiątkę i życząc Wam wszystkim najświetniejszych powodzeń Waszego bohaterskiego oręża, oraz życząc zdrowia i szczęścia żołnierskiego, pragnę byście i Wy zachowali w pamięci te idee, którym wspólnie służymy i ażebyście, patrząc w niedościgniony wzór miłości Ojczyzny i wytrwałości, jakim nam wszystkim przyświeca nasz Naczelny Wódz, wywalczyli wreszcie dla Polski zwycięstwo nad wrogiem, potęgę i szczęście.

Dowódca 1 armji
(—) *JĘDRZEJEWSKI*
gen. por.

Uwagi po zakończeniu odwrotu.

Okres odwrotu został zakończony. Pozostanie on w pamięci każdego uczestnika zawsze jako przykre wspomnienie. Jednak poczucie poniesionej porażki niesłusznie przesłoniło ocenę krwawych i ciężkich, lecz częstokroć i dodatnich doświadczeń bojowych. Aby mieć miarę własnego wysiłku, skorzystamy dla oświetlenia tej sprawy, z poglądów z obcych armij.

Przed wojną światową, w okresie zbrojnego pokoju, we wszystkich państwach stały gotowe pod bronią armje, wyszkolone i zaopatrzone pracą dziesiątków lat. Teoretycy wojskowi, z myślą o przyszłej wojnie, zajmowali się zagadnieniami walki i między innemi odwrotu. Otóż, pułkownik armji francuskiej de Grandmaison określił manewr odwrotowy,

jako zasadniczo niemożliwy ze względów moralnych. „Żadne wojsko świata, nie wytrzymałoby takiej próby" [1]).

A jednak przyszła wojna i armja francuska musiała przeżyć taką próbę. Odwrót zakończył się bitwą nad Marną, nazwaną po literacku „Cudem Marny". Jeśli jednak pominiemy możliwość „cudu", to dojdziemy do wniosku, iż w krytycznej wówczas chwili silna wola wodza musiała mieć niezłamanego duchem wykonawcę — żołnierza; to tylko mogło dać zwycięstwo.

Wróćmy też do własnego odwrotu. Jeśli ten odwrót porównamy z francuskim — choćby co do ilości kilometrów, czasu trwania, to tembardziej mogłoby tu mieć zastosowanie zdanie pułkownika de Granmaison. Dodajmy nadto ciężkie warunki, w których improwizowana polska armja walczyła. Z jakim wynikiem kończymy ten odwrót, jaka jest wartość bojowa oddziałów? W poprzednim ustępie widzieliśmy, że generał Jędrzejewski nazwał 1-ą dywizję litewsko-białoruską „niezrównaną". Trudno dowódcę armji posądzić o przesadę, zważywszy, że pisał on te słowa wówczas, kiedy wróg był w kulminacyjnym punkcie swego powodzenia; był już pod Warszawą. Bratnie dywizje, w ostatnich dniach, również wykazały swą dawną zaciętość; a był to przecież ten sam żołnierz, co w dniu 4 lipca.

Dlatego podkreślimy, o czem każden Polak winien pamiętać, że odwrót w 1920 roku żołnierza nie złamał. A był to nieraz odwrót wymuszony, a nie odwrotowy manewr.

Musimy znać tę krwawo wyjawioną cechę polskiego żołnierza, niezłamanego w tej katastrofie, jak się wszystkim zdawało, nietylko wojska lecz i państwa.

W świetle całokształtu historji wojny polsko-rosyjskiej wybija się to, iż w najcięższym jej okresie spadł na 1-ą armję największy trud bojowy. 1-a armja, która od 4 lipca miała przygniatającą przewagę wroga, wyszła z tych ciężkich przejść niezłamaną. Dlatego najwyższym dowodem uznania będą dla żołnierza słowa Naczelnego Wodza — Marszałka Piłsudskiego [2]), że „8-a, 10-a i 1-a litewsko-białoruska dywizje najlepiej wytrzymały moralnie odwrót".

Przewaga wroga właśnie te dywizje zmuszała do odwrotu, lecz w końcowym wyniku nie zachwiała podstawowych wartości żołnierza. Regulamin później słusznie podkreślił [3]): *„Żołnierz polski musi się liczyć z przewagą liczebną nieprzyjaciela; musi jednak również pamiętać, że ta przewaga istniała w wyższym stopniu we wszystkich polskich*

---

[1]) Eryk Marcks. „Natarcie i obrona w wielkiej wojnie" str. 59.

[2]) Józef Piłsudski „Rok 1920" str. 169.

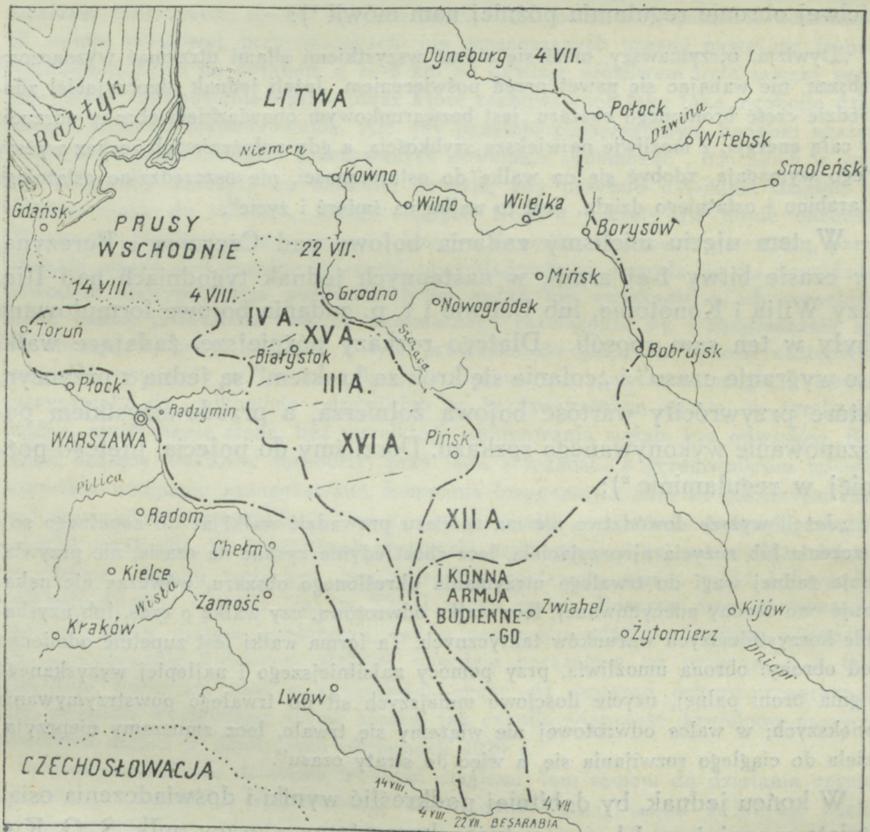
[3]) Regulamin służby polowej, część VIII, p. 11.

rozprawach zbrojnych minionych dni, lat i epok, i nigdy narodu nie zastraszyła i nie pokonała".

Doświadczenia bojowe w odwrocie. Najważniejszem zjawiskiem opisanego odwrotu było bankructwo obrony „na linji", czy „linji". Uwidoczniły to wyraźnie ostatnie rozkazy.

W ostatnich dniach odwrotu oderwanie się od nieprzyjaciela i ruch odwrotowy miał już więcej zdecydowaną formę, będącą wynikiem krwawo zapracowanych doświadczeń.

Szkic Nr. 35. - ODWRÓT WOJSKA POLSKIEGO OD 4 VII DO 14 VIII 1920 r.



Po pierwszym okresie odwrotu, który możnaby nazwać okresem depresji moralnej, żołnierz nabrał z powrotem zaufania do siebie i do dowódców. Tem niemniej dalszy przebieg działań miał wiele niebezpieczeństw, których nie uniknęliśmy. O tych drażliwych sprawach znajdujemy w pracy Eryka Marksa takie zdanie: „Jeżeli wobec nieprzyjaciela, który uchwycił inicjatywę, kierownictwo staje się niepewne i daje

to poznać wojsku przez bezcelowe rozkazy, wtedy traci ono najważniejszy czynnik moralny — zaufanie do dowództwa. Jest to jednak skutek wszystkich niewykonalnych lub niecelowych rozkazów, które zdarzają się także w natarciu i mogą prowadzić do przesady, przemęczenia i ostatecznego niepowodzenia".

Wkońcu bezwzględnie ważnem zdarzeniem było zmniejszenie się stereotypowych, a codziennych określeń zadań bojowych: „Trzymać się do ostateczności", „Ani kroku wtył". W ciężkich doświadczeniach odwrotu przeprowadzono rewizję pojęć. Oddzielono obronę od walki odwrotowej. Odtąd żądania dowódcy znajdą ujęcie i zastosowanie. O właściwej obronie regulamin później nam mówił [1]):

„Dywizja, otrzymawszy, musi się starać wszystkiemi siłami utrzymać wyznaczony obszar, nie wahając się nawet przed poświęceniem. Jeżeli jednak nieprzyjaciel zdobędzie część bronionego obszaru, jest bezwarunkowym obowiązkiem obrony odrzucić z całą energją, z możliwie największą szybkością, a gdy położenie lub rozkaz wyższy tego wymagają, zdobyć się na walkę do ostateczności, nie oszczędzając ostatniego karabinu i ostatniego działa. Jest to walka na śmierć i życie".

W tem ujęciu mieliśmy zadania bojowe nad Czernicą i Berezyną, w czasie bitwy 1-ej armji, w następnych jednak tygodniach nad Iiją, czy Wilją i Konotopie, lub Dzitwie i t. p. zadania bojowe formułowane były w ten sam sposób. Dlatego rozkazy późniejsze, żądające walki „o wygranie czasu" i „cofania się krok za krokiem" są jedną z przyczyn, które przywróciły wartość bojową żołnierza, a przedewszystkiem poszanowanie wykonywanego rozkazu. Doszliśmy do pojęcia, ujętego później w regulaminie [2]):

„Jeżeli wyższe dowództwo nie ma zamiaru prowadzić walki aż do zupełnego zniszczenia lub zużycia nieprzyjaciela, lecz chce jedynie zyskać na czasie, nie przywiązuje żadnej wagi do trwałego utrzymania określonego obszaru, wówczas nie nakazuje ono obrony zdecydowanej, lecz walkę odwrotową, czy walkę o czas, lub uzyskanie korzystniejszych warunków taktycznych. Ta forma walki jest zupełnie odmienna od obrony: obrona umożliwia, przy pomocy najsilniejszego i najlepiej wyzyskanego ognia broni palnej, użycie ilościowo mniejszych sił do trwałego powstrzymywania większych; w walce odwrotowej nie wiążemy się trwale, lecz zmuszamy nieprzyjaciela do ciągłego rozwijania się, a więc do straty czasu".

W końcu jednak, by dobitniej podkreślić wyniki i doświadczenia osiągnięte w wojnie polsko-rosyjskiej, skorzystamy z pracy pułk. S. G. Kukiela: „Z doświadczeń kampanji w r. 1920 na Ukrainie i w Małopolsce". Wprawdzie poczynione one były na innym terenie, tem niemniej objaśnią one uczestnikom wiele faktów i zdarzeń, które przeżyli. Mimo że posiadamy już obfitą literaturę wojskową, koniecznem jest zakończyć

[1]) Regulamin służby polowej, część VIII, punkt 85.
[2]) Regulamin służby polowej, część VIII, punkt 84.

wypisami z tej pracy, gdyż wiele uczestników-żołnierzy pułku, jest w chwili wydania tej książki poza wojskiem i może z różnych powodów nie ma możności czytać dzieł specjalnych.

Otóż płk. S. G. Kukiel pisał:

Wojna światowa z masami wielomiljonowemi wojsk, z frontami ciągłemi, opartemi obustronnie o morze lub granice państw neutralnych, była jednym z różnych rodzajów wojen, dających się pomyśleć i przewidzieć, w każdym razie wojną zupełnie odmienną od wojny polskiej 1919 i 1920 roku. Ale pozostawiła ona swym uczestnikom polskim spuściznę, niekiedy fatalną: przyzwyczajenie do wczesnego rozsypywania się linij tyraljerskich długich a ciągłych, do zastępowania ubezpieczeń i zwiadów okopaną tyraljerą, do łączności obustronnej, polegającej nie na współdziałaniu taktycznem, ale na łączeniu łokciem do łokcia do sąsiednich oddziałów. W wojnie światowej, przy odcinkach, nie przenoszących prawie nawet na froncie wschodnim, 1 km na bataljon, a 7—8 km na dywizję, możliwem było zawsze przecież pewne ugrupowanie wgłąb, przez które zachowywano jaką taką swobodę działania i zdolność manewrowania. Ale gdy przyszło poszczególnym baonom naszym walczyć na przestrzeniach, przezywanych dowcipnie „odcinkami", na jakich w wojnie światowej walczyły co najmniej dywizje, gdy przyszło dywizjom działać na przestrzeniach do 100 km., nałogi ciągłych frontów zaczęły się mścić okrutnie. W natarciu ciągła troska w prawo i lewo, o skrzydła, wiszące w powietrzu, paraliżowała nieraz poszczególne jednostki, ubezwładniała je, stawała się dla dowódców powodem niewypełniania poruczonych im zadań lub zwlekania z ich wypełnieniem; nadto, prowadziła ona do nadmiernego rozciągania się i rozpraszania sił. W obronie, niepokój o flanki i tyły prowadził do gorszych jeszcze następstw: jednostki wysunięte w pierwszą linję, w dążeniu do stworzenia ciągłego frontu, rozsypywały się całkowicie odrazu lub w bardzo krótkim czasie, w tyraljerkę rzadką, niesłychanie słabą, bez wszelkiego ugrupowania wgłąb, bez odwodów. Bataljon, mający wystawić forpoczty, przy lada styczności z przeciwnikiem miewał wszystkie kompanje zaangażowane, kompanja forpocztowa cała za pierwszym niemal wystrzałem rozpraszała się na t. zw. placówki, a placówki tworzyły smutny szkielet tyraljerki. W jednostkach wyższych pod wpływem tej samej dążności do wypełniania terenu wojskiem, bez odwodów zostawały nieraz pułki i brygady, niekiedy dywizje i armje. Jak w XVIII wieku system linearny przez degenerację zamienił się w system kordonowy, tak u nas wojna ciągłym frontem wyrodziła się w wojowanie kordonem słabym, wszędzie narażonym na przerwanie. I tak, niektórzy wodzowie nasi w przeszłości, chcąc się zewsząd osłonić, rozpraszali siły, wszędzie wystawiając się na klęskę, tak czyniła większość dowódców naszych wszelkich stopni w działaniach obronnych 1920 r.

Przyzwyczajając do działania frontami ciągłemi, tem samem do działania czysto frontalnego, z rzadką sposobnością do manewrowania, wojna światowa wielu swych uczestników oduczyła odwiecznych zasad wojny ruchowej, oduczyła ich skupiania sił w miejscu decydującem, manewrowania na flankę i tyły nieprzyjaciela, marszów forsownych i ciągłych, pościgu śmiałego, zapamiętałego, bezwzględnego.

Przyzwyczajając do zdobywania pewnych punktów i pasów terenu, zawsze umocnionych i bronionych, do obrony pewnych linij, pewnych stanowisk, zatarła w umysłach wielu uczestników świadomość, że w wojnie ruchowej idzie nie o zysk terenowy, nie o przedmioty czy linje geograficzne, ale wyłącznie o zniszczenie żywej siły przeciwnika, które osiąga się bitwą.

Przyzwyczajając się do działania w obustronnej łączności i w składzie wielkich jednostek, odzwyczajała dowódców poszczególnych oddziałów bojowych od samodzielnych postanowień, od przedsiębiorczości, od ryzykowania na własną rękę; była w dużej mierze grobem inicjatywy taktycznej; grobem samodzielnego działania...

Kampanja 1920 roku odsłoniła niedomagania naszego procederu taktycznego w całej ich grozie.

Zwolna odżywały w umysłach dowódców, przenikały coraz to głębiej stare zasady napoleońskie, że jeśli dzielić się trzeba, aby ogarniać teren i manewrować, to przecież trzeba mieć siły połączone, by móc je skupić na polu bitwy; że trzeba być silniejszym od przeciwnika w miejscu decydującem i w chwili stanowczej; że żywa siła wojska jest iloczynem masy i szybkości; że powodzenie zależy od czynności, inicjatywy, szybkości działania.

A gdy zaczęliśmy przełamywać nałogi, gdy zaczęliśmy torować drogę starym zasadom i metodom wojny ruchowej, oficerowie nasi mówili nieraz, że to nowy sposób wojowania, że to nowa taktyka; nieraz brali odwieczne formy ruchowej wojny za partyzantkę. Stara doktryna wojenna, powracająca na skrwawione place boju, wydawała się wynalezioną świeżo, z ciężkich przepraw naszych wyrosłą...

Stan pułku po zakończeniu odwrotu. Okres odwrotu zakończył pułk o niskim stanie liczebnym, lecz jednak w całości. Słabe były liczebnie kompanje, ale bez przerwy istniały. Ubyli starzy dowódcy, zabici czy ranni, lecz byli podoficerowie, wychowani w twardej szkole bojowej i z powodzeniem dowodzili kompanjami. W ostatnich tygodniach obsada pułku wyglądała następująco:

dowódca pułku — mjr. Bobiatyński Stanisław
adjutant pułku — por. Apanasewicz.
dowódca I bataljonu — kpt. Downar-Zapolski Ryszard,
adjutant I bataljonu — ppor. Parfjanowicz Piotr,

Dowódcy kompanij I bataljonu:

1-ej — pchor. Jurkiewicz Konstanty, 2-ej — ppor. Partyka Jan,
3-ej — pchor. Bułharowski Wacław, 4-ej — pchor. Buławski Stefan,
1-ej kompanji karabinów maszynowych — por. Orzeszko Władysław,

dowódca II bataljonu — kpt. Szczerbicki Witold,
adjutant II bataljonu — ppor. Mackiewicz Władysław,

Dowódcy kompanij II bataljonu:

5-ej — por. Orzechowski Władysław, 6-ej — ppor. Puzinowski Edward,
7-ej — ppor. Turczyński Mieczysław, 8-ej — ppor. Sokołowski Władysław,
2-ej kompanji karabinów maszynowych — sierżant Krasodomski Wojciech,

dowódca III bataljonu — kpt. Rapszewicz Leon.

Dowódcy kompanij III bataljonu:

9-ej — pchor. Lachowicz Władysław, 10-ej — por. Kowalewski Jan,
11-ej — pchor. Cachel Jan, 12-ej — sierżant Kunca;
3-ej kompanji karabinów maszynowych — por. Daniuszewicz Jan,

Dowódca szkoły podoficerskiej — ppor. Janikowski Jan,
Dowódca kompanji technicznej — por. Strumiłło-Pietraszkiewicz Karol,
Dowódca plutonu telefonicznego — ppor. Skorwid Bolesław,
Dowódca taborów — rtm. Sielanko.

Okres odwrotu zakończył pułk ze stanem bojowym 18 oficerów i 520 bagnetów wraz z 10 karabinami maszynowemi. Stan bardzo niski, lecz wysiłek walk odwrotowych musiał iść w parze ze stratami. Większość żołnierzy dochodziła pod mury stolicy z poranionemi nogami i często boso. W taborach pozostało kilkudziesięciu żołnierzy, którzy niezdolni byli kilka dni do marszu, mając odparzone nogi.

Ponad to pułk liczył wielu żołnierzy „chwilowo zaginionych". W ostatnich tygodniach często się zdarzało, iż wyczerpanie fizyczne dochodziło do najwyższych granic. Żołnierz przy każdej przerwie marszu, gdziekolwiek bądź, czy w rowie, czy na drodze lub na błocie, zasypiał natychmiast i nieraz nawet nagły napad ogniowy go nie wzruszał. Stępione nerwy nie reagowały. Już on był „przywykłszy". Charakter walk odwrotowych zmuszał nieraz oddziały do szybkiego odejścia ze stanowisk. Z tej to przyczyny wielu żołnierzy nieraz zawieruszyło się. Zaspali w nocy na stanowisku lub nie słyszeli rozkazu — różnie bywało. Nieraz dopiero świt lub bliskość wroga uprzytomniała im niebezpieczeństwo osamotnienia. W każdej innej armji, żołnierz, idący luzem, liczył się za straconego. U nas nie. W danej chwili dowódca nie mógł go liczyć w stanie bagnetów, ale wiedział, że to są „uczone łaziki" i znajdą się. Żołnierze, zagubieni z tych czy innych powodów, powracali nieraz do oddziałów sprytnie i łatwo, poprzez lasy, krążąc i przekradając się obok oddziałów sowieckich. Często dowódcy bez mapy nie mogli zorjentować się, ale rzadko omylił się stary żołnierz, jak powrócić do swoich i trafić przedewszystkiem do kuchni.

Umundurowanie i ekwipunek w tym okresie uległy zupełnie zniszczeniu. Bardzo dosadnie opisuje ten stan porucznik Kowalewski w swych wspomnieniach [1]):

„Z licznych poprzednio oddziałów pozostały dziś jeno resztki. Kompanje nie liczyły więcej niż 30 kilku ludzi. Mundury w strzępach, z ekwipunku ani śladu. Buty należały do rzadko spotykanych osobliwości. Na wystrzępionych daszkach czapek gdzieniegdzie widniały orzełki. Obtłuszczone karabiny i bagnety, zatknięte za pasem, przypominały raczej gierylasów, aniżeli regularne wojsko. Torby brudne i połatane służyły za ładownice i chowały w sobie cały dobytek żołnierski. Zamiast menażki jakieś skorupy, blaszane pokrywki, garnki lub kubki, przewieszone na sznurku przez ramię".

Te kilka zdań dostatecznie nam obrazują stan żołnierza, który znalazł się pod Warszawą.

---

[1]) Nowela pod tytułem „Zwycięzcy" drukowana w Wilnie w 1921 roku.

Warszawa, która znała dotychczas wojsko z tej zewnętrznej strony, zobaczyła w dniach 12—13 sierpnia tabor dywizji, przejeżdżający głównemi ulicami z Pragi na Mokotów. Jeżeli żołnierz w oddziale tak wyglądał, to jak mógł wyglądać taboryta. To też u spokojnego mieszczucha budził zgrozę widok zasmarowanych, zczerniałych i bosych żołnierzy, ciągnących za długiemi kolumnami podwód, powożonych przez brodatych mużyków z nad Berezyny.

„Ostatecznym zwycięzcą nie jest ten, który miał mniejsze straty lub większe zdobycze, lecz ten, którego wola była silniejszą, siła moralna większą".

(Regulamin służby polowej — Część VIII).



„Wśród gwizdu kul i huku dział
Nie dzień, lecz dwa bój ciężki trwał,
Pod Radzyminem".
„Wileński pułk tam krew swą lał
I wierność Polsce tam on chciał,
Dokazać czynem".
(Z utworów por. Zawadzkiego 5.XII.20 r.).

BITWA WARSZAWSKA

Bój 14 i 15 sierpnia pod Radzyminem i od 16 do 18 na pierwszej linji obronnej przedmościa Warszawy.

W *PRZEDEDNIU walnej rozprawy.* W ostatnich rozdziałach widzieliśmy, iż zamiarem nieprzyjaciela było dążyć najspieszniej wślad za polskiemi wojskami i rozbijając je, podyktować warunki kapitulacji w Warszawie. Sowiety były tak przekonane i pewne zwycięstwa, że już zawczasu przygotowywały „rząd" Polski, w osobach komunistów Dzierżyńskiego, Unszlichta i innych.

Już dnia 8 sierpnia wydało dowództwo sowieckiego frontu zachodniego rozkaz o uderzeniu na siły polskie i sforsowaniu Wisły, z wyznaczeniem terminu na dzień 14 sierpnia. Uderzenie główne, projektowane było w rejonie na północ od Warszawy. Armja 4-a miała ubezpieczać się do pewnego stopnia w kierunku Torunia, głównemi zaś siłami forsować Wisłę w rejonie Płocka, armja 15-a miała forsować ją w kierunku Łowicza, armja 3-a forsować Wisłę w rejonie Wyszogród — Modlin, armja 16-a miała ubezpieczyć się w kierunku Garwolina, głównemi siłami forsować Wisłę na północ od Warszawy.

Takim był w ogólnych zarysach plan dowództwa sowieckiego stoczenia bitwy nad Wisłą [1]). Główną ideą tego planu było: „trzy armje

[1]) Tuchaczewski. Pochód za Wisłę, st. 47.

sowieckie skierowane na północ od Bugu-Narwi, po zwalczeniu oporu Polaków nad Wisłą i po sforsowaniu jej, przyjmują kierunek południowy, odcinając tem samem od Poznańskiego i Pomorza". Wówczas główne siły polskie zostaną zgniecione i Warszawa musi paść. Lewe skrzydło sowieckiego frontu zachodniego, w rejonie na południe od Łukowa, miała zabezpieczyć grupa mozyrska (dwie dywizje piechoty).

Jak poprzednio wspomniano plan Naczelnego Wodza — marszałka Piłsudskiego, był w tych dniach całkowicie skrystalizowany. Już rozkaz Naczelnego Dowództwa z dnia 6 sierpnia podawał [1]):

„Jako zasadniczą linję obrony Naczelne Dowództwo wybrało: linję rzeki Orzyc— Narew z przyczółkiem mostowym Pułtusk — przyczółek mostowy Warszawa — Wisła — przyczółek Dęblin — Wieprz i dalej na Seret lub Strypę.

Przewodnią ideą operacyjną Naczelnego Dowództwa na najbliższy czas jest:

1) Wiązać nieprzyjaciela na południu, przesłaniając Lwów i zagłębie naftowe.

2) Na północy nie dopuścić do oskrzydlenia wzdłuż granicy niemieckiej, oraz osłabić rozmach nieprzyjaciela przez krwawe odbicie jego, oczekiwanych na przyczółek warszawski, ataków.

3) Centrum ma zadanie ofensywne: szybkie zebranie nad Wieprzem armji manewrowej, któraby uderzyła następnie na flankę i tyły nieprzyjaciela, atakującego Warszawę i rozbiła go".

W ten sposób planowane było zawiązanie bitwy nad Wisłą. Naczelny Wódz, dla osiągnięcia powodzenia w decydującej bitwie, musiał mieć swe wojska odświeżone i uzupełnione i dalej, co najważniejsze, odpowiednio ugrupowane. Dlatego też w ostatnim tygodniu odwrotu miały miejsce jeno walki o wygranie czasu, w celu uzyskania kilku dni potrzebnych do przygotowania się do bitwy. Do tego decydującego wysiłku stawał cały naród. Dziesiątki tysięcy ochotników zgłaszało się do szeregów. W dniach przełomowych ochotnicy ci zasilą przetrzebione oddziały, wnosząc do boju zapał i entuzjazm.

Litewsko-białoruska dywizja, wchodząc w skład 1-ej armji, której powierzono obronę Warszawy, przybyła do odwodu armji w dniach 12 i 13 sierpnia i miała w najbliższych godzinach otrzymać uzupełnienie ludzi oraz braków materjalnych. Wileński pułk, jak wiemy, posiadał również wiele braków; brak było przedewszystkiem oficerów. Dopiero od dnia 10 sierpnia zasilają obsadę dowódców nowi oficerowie; przybywają: por. Przedwojewski, podporucznik Timmel Kazimierz, Cikowski Władysław, Witkowski Fortunat, Makowski Gracjan, Bereżecki, oraz podchorążowie: Kasprowiak Leon, Felczykowski Władysław.

Jednakże rozwój zdarzeń uprzedził przewidywania i nie pozwolił dywizji na całkowite uporządkowanie oddziałów. Żadnego uzupełnienia ludzi nie otrzymano. Byli wysłani oficerowie z dywizji po marszówki,

[1]) Nacz. Dowództwo Nr. 8358 z dnia 6.VIII.

lecz w Warszawie narazie nic nie otrzymali. Z wileńskiego pułku był wysłany por. Mackiewicz Władysław. Pułki litewsko-białoruskiej dywizji pójdą do boju w tym składzie, w jakim zakończyły odwrót. Po przeszło 5 tygodniach odwrotu odpoczynek dywizji wyniósł zaledwie kilka godzin. Stan bojowy wileńskiego pułku wynosił 18 oficerów i 520 szeregowych.

Oprócz posiadanych przez pułk 10 karabinów maszynowych znajdowało się 13 ręcznych karabinów maszynowych systemu Chauchard'a, które otrzymano w ostatnich dniach.

Zdarzenia w dniu 13 sierpnia w okolicy Radzymina.

Zdarzenia, które miały miejsce w dniu 13 sierpnia pod Radzyminem zmusiły dowództwo armji ruszyć 1-ą dywizję litewsko-białoruską z odwodu swego. Rozpatrzmy więc położenie 1-ej armji.

Jak poprzednio zaznaczono, polskie dowództwo spodziewało się silnych ataków wroga w kierunku Warszawy. Dlatego też już wcześniej przygotowano linję umocnień polowych, tworząc w ten sposób przedmoście Warszawy. Umocnienia wykonane były doraźnie i nie przedstawiały wielkiej wartości. Linja ta, względnie 1-a linja obronna Warszawy, przebiegała: od ujścia Świdra do Wisły, wzdłuż Świdra i dalej na Okuniew, Wołomin, Czarną, Helenów, Rżyska, Dybów i rzeką Rządzą aż do jej ujścia. 2-gą linję obronną stanowiła linja rowów strzeleckich, wybudowana w wojnie światowej przez Niemców, która przebiegała: od Wiązowni nad Świdrem przez Pustelnik, Wólkę i Benjaminów do Ryni.

Obronę przedmościa Warszawy powierzono 1-ej armji. Na linji umocnień przedmościa znajdowały się: 11-a, 8-a i 15-a dywizje piechoty oraz w odwodzie armji 1-a litewsko-białoruska dywizja. Dywizje te były już uzupełnione i posiadały dość duże stany bojowe, ponadto niektóre z nich miały kilka dni odpoczynku. 11-a dywizja zajmowała odcinek od ujścia Rządzy do Bugu aż do Wołomina, łącząc w prawo z 8-ą dywizją. Obronę odcinka tej dywizji miało wesprzeć 32 bateryj, rozmieszczonych na stanowiskach między 1-ą a 2-ą linją obronną. Pułki tej dywizji miały bronić odcinki: 47-y pułk — od Wołomina do Czarnej, 46-y pułk — od Czarnej do Mokrego i 48-y pułk — od Mokrego do ujścia Rządzy.

Stan umocnień polowych oraz skoordynowanie zadań bojowych broni na odcinku 11-ej dywizji nie przedstawiało się świetnie. Załącznik do rozkazu dowódcy 11-ej dywizji Nr. 53 z dnia 12 sierpnia podawał między innemi [1]): „Linje drutu kolczastego zanadto odległe jedna od

[1]) Linje drutu kolczastego były raczej „płotem" drutu kolczastego.

drugiej, poprzecznice zanadto zbliżone, ostrzał w wielu miejscach szwankuje, brak łączności między piechotą a artylerją, jak również brak łączności wewnątrz piechoty i artylerji". Wiadomości o nieprzyjacielu ujmował rozkaz dowódcy 1-ej armji:

DOWÓDZTWO 1-ej ARMJI *13 sierpnia 1920 r.*
L. 4179/III.

DYSPOZYCJA NA WIECZÓR DNIA 13 SIERPNIA.

1) Dnia 11 sierpnia meldowano następujące ugrupowanie nieprzyjaciela: 10-ta dywizja — Kuflew, 17-a dywizja — Kałuszyn, 2-ga dywizja — na zachód od Kałuszyna, 27-a dywizja — na wschód od Stanisławowa. Jest prawdopodobnem, iż dywizje te XVI armji są w trakcie, przesuwania się bardziej ku północy.

21-ą dywizję stwierdzono w nocy dnia 12—13 sierpnia w rejonie Tłuszcz—Wołomin.

Wymienione dywizje otrzymały rozkaz zdobycia Warszawy i w tym celu mają dnia 14 sierpnia wieczorem osiągnąć: 27-a dywizja Łapki — Jabłonna, 2-a dywizja Radzymin — Pustelnik, 10-a dywizja Wawer, Okuniew i 8-a dywizja Karczew, Osieck.

2) Stajemy do rozstrzygającej bitwy. Naczelny Wódz, Rząd i Naród w przekonaniu, iż wojska 1-ej armji nie oddadzą ani piędzi ziemi z zajmowanej obecnie linji, nie wątpią, iż o ich piersi rozbije się nawała bolszewicka.

Świadomy odpowiedzialności za wynik obecnej bitwy nakazuję wszystkim dowódcom od sekcji do dywizji włącznie utrzymanie zajmowanej linji.

W obronie stolicy i w walce o polskie „Być albo nie być" można tylko bohatersko oddać życie, lecz nie można zhańbić imienia polskiego.

3) W łączności z tem zarządzam:

a) cała rezerwa 8-ej dywizji, V brygada przechodzi po otrzymaniu tego rozkazu w rejon „Artilerielager" Rembertów;

b) 19-a dywizja przechodzi w rejon Pustelnik — Nadma — dworzec Pustelnik [1]).

(—) LATINIK
generał-dywizji i dowódca armji.

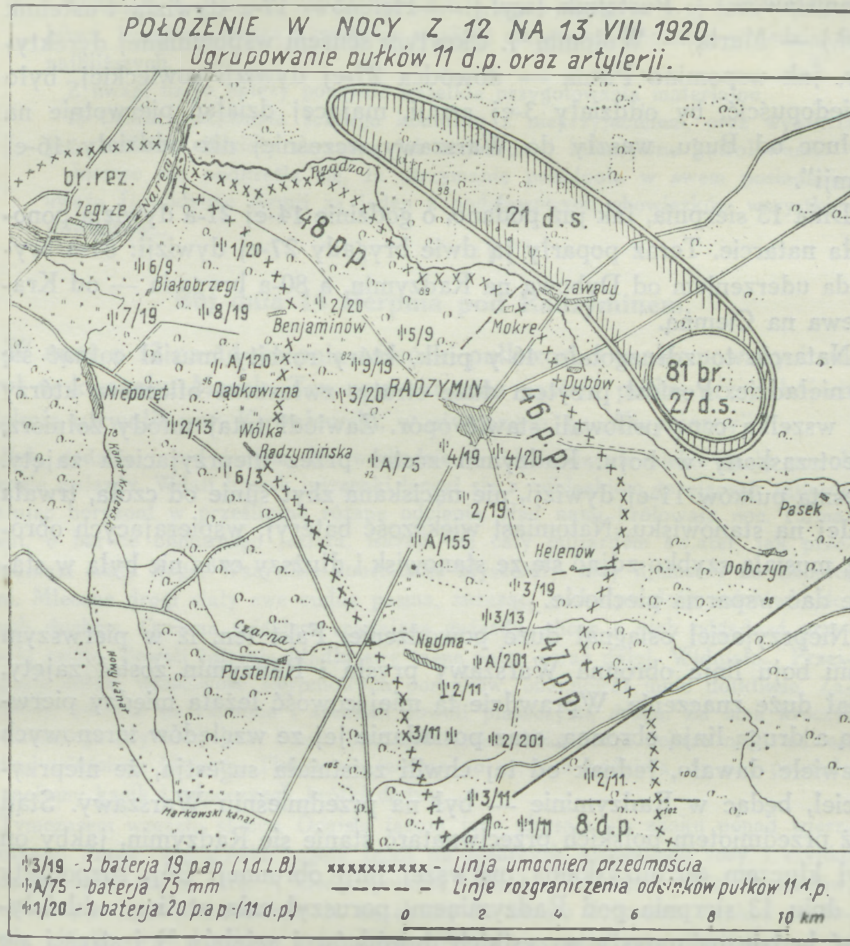
Rozkaz dowódcy 1-ej armji stawiał oddziałom zupełnie jasno ich zadania bojowe; zdawałoby się teraz, iż oddziały nie mogą mieć bardziej dogodnych warunków do obrony. Nigdy w historji wojny rosyjsko-polskiej obrona pomyślana na linji nie miała dogodniejszych warunków. Oddziały posiadały duże stany bojowe (oprócz naturalnie 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej), bardzo dużą ilość artylerji, no i upragnione ciągłe rowy strzeleckie i druty kolczaste.

Bój, który oczekiwał 1-ą armję miał być może minjaturą walk pozycyjnych dawnej wojny światowej. Rzeczywistość bojowa pokaże jednak coś innego. Bój ten będzie szeregiem epizodów obustronnych spot-

[1]) Poraz pierwszy została 1-a dywizja litewsko-białoruska nazwana 19-ą dywizją piechoty.

kań, spotkań oddziałów w ruchu; umocnienia polowe zaś, główny czynnik w walce pozycyjnej, odegrają małą rolę. Z polskiej strony będzie 1-a linja obronna wymieniona w rozkazach jako przedmiot utrzymania lub jako cel przeciwnatarcia.

Szkic Nr. 36.



Otóż, rano dnia 13 sierpnia odezwały się pierwsze strzały, które zaalarmowały całą obsadę umocnień przedmościa. Bój pod murami Warszawy rozpoczął się.

Pierwsze natarcie poprowadziła znana już 21-a dywizja sowiecka, która sądziła iż drogę na Pragę łatwo otworzy i nie uprzedzając sąsiadów — natarła na odcinku od Załubicz po Krasne. Jednakże oporu Polaków nie złamała. Tego samego dnia o godzinie 14-ej nastąpił nowy wysiłek wroga i tym razem wzięły udział w boju oddziały 16-ej armji,

które o godzinie 3 —4 otrzymały dyrektywę dowódcy armji, że 21-ej dywizji 3-ej armji rozkazano uderzyć 13 sierpnia z frontu Zegrzc — Załubicze w kierunku Pragi. Dywizje 16-ej armji miały prowadzić dalsze natarcie i w dniu 14 sierpnia osiągnąć głównem siłami: 27-a dywizja Łajsk — stacja Jabłonna — Nieporęt, 2-a dywizja — Radzymin — Stanisławów — Pustelnik (wył.) — Helenów, 17-a dywizja Pustelnik (wł.) — Marki — Wołomin [1]). Ukrytym sensem wspomnianej dyrektywy, jak wspomina Putna — dowódca 27-ej dywizji sowieckiej, było „niedopuścić, by oddziały 3-ej armji, mającej działać pierwotnie na północ od Bugu, weszły do Warszawy wcześniej niż oddziały 16-ej armji".

Dnia 13 sierpnia, jak już podano, o godzinie 14-ej 21-a dywizja ponowiła natarcie. Teraz poparły ją dwie brygady 27-ej dywizji: 81-a brygada uderzeniem od Dybowa na Radzymin, a 80-a brygada — od Kraszewa na Ciemną.

Natarcie to zdruzgotało 46-y pułk, który rozbity musiał cofnąć się w nieładzie. Poniósł przytem duże straty, zwłaszcza oficerów, którzy za wszelką cenę usiłowali stawić opór. Zawiódł tutaj młody żołnierz, nieotrzaskany w boju. Radzymin został przez nieprzyjaciela zajęty. Reszta pułków 11-ej dywizji, nie naciskana zbyt silnie od czoła, trwała dalej na stanowisku. Natomiast większość bateryj, wspierających obronę, musiała szybko zdjąć się ze stanowisk i dłuższy czas nie była w stanie dać wsparcia piechocie.

Nieprzyjaciel osiągnął duże powodzenie. Fakt ten, iż w pierwszym dniu boju linja obronna Warszawy prysła i Radzymin został zajęty, miał duże znaczenie. Wprawdzie ta miejscowość leżała między pierwszą a drugą linją obronną, oraz posiadanie jej ze względów terenowych niewiele dawało, jednak od tej chwili zaistniała sugestja, że nieprzyjaciel, będąc w Radzyminie — był na przedmieśniu Warszawy. Stąd też przedmiotem polskich przeciwnatarć stanie się Radzymin, jakby on był kluczem do odzyskania pierwszej linji obronnej. Bój, rozpoczęty w dniu 13 sierpnia pod Radzyminem, poruszył całą stolicę, oddziaływać będzie na umysły wszystkich dowódców i sztabów [2]) i streści się w jednem zdaniu: „Radzymin musi być nasz".

Dla odzyskania Radzymina i pierwszej linji obronnej dowódca 1-ej armji rozkazał dywizji litewsko-białoruskiej [3]) wykonać wraz z 46-ym pułkiem przeciwnatarcie.

---

[1]) Putna — „K'Wiśle i obratno".

[2]) Porównaj „Rok 1920" J. Piłsudskiego.

[3]) Dywizja ma narazie trzy pułki, gdyż miński pułk jest mocno zmordowany walką odwrotową pod Tłuszczem i musi odetchnąć.

W nocy z 13 — 14 sierpnia otrzymały oddziały następujący rozkaz [1]:

1) Dziś ze świtem wojska Rzeczypospolitej rozpoczynają decydującą bitwę o losy wojny i Polski.

Naczelne Dowództwo zarządziło akcję, mającą na celu złamanie i zwinięcie prawego skrzydła nieprzyjaciela, zagrażającego nam od północnego wschodu. To zaszczytne zadanie otrzymała 5 armja.

Oddziały 1-ej armji, nie biorąc udziału agresywnego w 1-ej fazie wielkiej bitwy, liczyć się muszą z wejściem w akcję ofensywną, być może w godzinach najbliższych.

Z uwagi na to należy poczynić wszelkie przygotowania materjalne.

2) Celem otrzymania ścisłego kontaktu z nieprzyjacielem, oraz wyczucia jego ruchów, oddziały zarządzą jak najbardziej intensywne patrolowanie.

Jeszcze raz podkreśla się, że utrzymanie przedpola w swem posiadaniu, uważa Dowództwo Armji za jeden z podstawowych obowiązków wszystkich dowódców...

Bój dnia 14 sierpnia pod Radzyminem.

W nocy z 13 na 14 sierpnia wileński pułk został zaalarmowany i ruszył w kierunku Marek. Ten moment oraz nastrój pułku przed bojem pięknie utrwalił por. Kowalewski, w utworze p. t.: „Zwycięzcy":

Była godzina przed świtem. Na wschodzie, w bledniejącym niebie gasły powoli mnogie gwiazdy. Wdali brzask jutrzenki łączył się z odblaskiem gorejących zgliszcz, malując horyzont w prześliczne różane odcienie. Nad nami królowała noc. Firmament, o barwie chmurnego jeziora, iskrzył się cały miljardem świateł, jak przewspaniała szata Boga. Wszystkie konstelacje błyszczały, niby djamenty na ciemnej toni. Mleczne drogi słały swe cudne pasma, znacząc, jakby przeloty aniołów i dobrych duchów. Oczyma ścigałem spadające gwiazdy, chcąc z nich odgadnąć przyszłość swoją. Powoli jutrznia kładła swe jasne palce coraz dalej. Widniało... Przejmujący chłód, właściwość sierpniowych poranków, obejmował mnie dotkliwie. Zarzuciłem płaszcz na ramiona i szedłem powoli piaszczystą drogą. Za mną kroczył spokojnie gniady konik mój i cała brać żołnierska. Nikt dotąd dobrze nie wiedział, dokąd właściwie idziemy. Tłukła się jeszcze po sercach nadzieja, że nas powiodą w zaciszny kącik i odpoczynek krótki dadzą.

Tymczasem wzeszło słońce. Ognista tarcza jego ukazała się zboku ponad wierzchołkami drzew, zamigotała bogata tęcza na srebrnych kropelkach rosy i szybko poczęła toczyć się w górę. A kiedy spotkała złote krzyże warszawskich kościołów, uśmiechnęła się jaśniej, zatrzymała się chwilę na mieczu Zygmunta i jakby uradowana, objęła swym blaskiem całe miasto. Wpiły się nasze oczy stęsknione w te upragnione mury.. Zadrżały silniej serca żołnierskie. Poczuliśmy mocno, że jest to nasz skarb najdroższy, relikwie święte chwały naszej, których nie oddamy, choćby nam przyszło trupami swymi drogę grodzić, i rzeką krwi przelanej opasać Ją, co teraz zagrożona, spogląda na nas z ufnością, czekając zwycięstwa.

I duch w nas wstąpił i wiara.

Rany i śmierć zdały się być łatwą ofiarą do złożenia u stóp Matki Ojczyzny, co nas błogosławiła teraz, unosząc się w jaśni cudnego poranka wstęgą Wisły błękitnej, krasą siół polskich przystrojona, podając nam tarczę i słowa: „Z nią albo na niej".

---

[1]) Rozkaz 1-ej armji L. 4211/III z dnia 14 sierpnia.

Wtem droga nasza skrzyżowała się z szosą Warszawa — Radzymin. Jadący na czele major Bobiatyński skręcił konia. Zrozumieliśmy wszyscy, że idziemy do walki. I tak też było w rzeczywistości. Sytuacja militarna była prawie krytyczna. 46 p. p., złożony z młodych i niedoświadczonych żołnierzy, nie wytrzymał w nocy ataków bolszewickich, prowadzonych przy dużym współudziale kawalerji i oddał klucz pozycji broniących Warszawę — Radzymin. Zaalarmowane d-two, nie mając innego wyjścia, zdecydowało się posłać do kontrataku wyniszczoną naszą dywizję. Szły więc dzieci kresowe ratować stolicę Polski. Wileński, Miński, Grodzieński i Nowogródzki pułki zdążały szybko na plac boju. Siedząc na koniu, z dumą patrzyłem na wynędzniałe postacie naszych żołnierzy. Z licznych poprzednio oddziałów zostały dziś jeno resztki. Kompanje nie liczyły więcej ponad trzydziestu kilku ludzi. Mundury w strzępach, z ekwipunku ani śladu. Buty należały do rzadko spotykanych osobliwości. Na wystrzępionych daszkach czapek, gdzieniegdzie tylko, widniały orzełki. Obtłuszczone karabiny, bagnety zatknięte za pasem, przypominały raczej gerylasów, aniżeli regularne wojsko. .

Torby brudne i połatane służyły za ładownice i chowały w sobie cały dobytek żołnierski. Zamiast menażek, jakieś skorupy, blaszane pokrywki, garnki, lub kubki, przewieszone na sznurku przez ramię. Bo trzeba wiedzieć, że pułki te szły bez przerwy z górą 1300 klm., znacząc swą drogę mogiłami towarzyszy i kałużami krwi własnej i wroga. A jednak był w nas zapał. Szliśmy po szosie sprężystym krokiem. Słońce ścieliło nam drogę snopami złotych promieni. Głaskało nam twarze, całowało stopy, jakby chcąc zmyć z nich kurz przebytych ziem i okolic.

Teraz nie byliśmy sami. Idąc, mijaliśmy nowo sformowane oddziały ochotnicze w nowiutkich mundurach, błyszczące stalą świeżej broni, obładowane od stóp do głów wspaniałym ekwipunkiem.

Biało-amarantowe kokardy u rogatywek nie zdążyły jeszcze stracić swej niepokalaności.

Patrzyli na nas z podziwem, a moi chłopcy, uśmiechając się, jak wilki, szeptali: „Dobrze będzie iść z nimi, panie poruczniku, i zbierać, co będą gubić".

Po obu stronach drogi, jak okiem sięgać, stały tabory, konie i kuchnie. Małe wózki białoruskie, o drewnianych osiach, biedki, dwukołki, zaprzęgnięte w kadłate szkapy, francuskie furgony wysokie, kryte płótnem nieprzemakalnem, sterty siana i słomy, słupy dymu z kuchen polowych i ognisk, gotujących śniadanie, sznury z suszącą się żołnierską bielizną, tworzyły pełen życia wojskowego obrazek. Na domkach powiewały chorągwie Czerwonego Krzyża. Ruch panował dookoła. Uwijali się żołnierze, biegały w kwefach siostry miłosierdzia, świeciły rozmaite postacie w cywilnych strojach z koszykami i tobołkami, niosąc pożywienie i smakołyki. Szeregi wozów i samochodów dowoziły amunicję i furaż. W powietrzu unosił się duch wojny. Zbliżaliśmy się coraz bardziej do pozycji. Gromady miejskiej ludności zajęte były kopaniem okopów rezerwowych, co wiły się szlakiem żółtego piasku skróś szarzyznę pustych pól. Poważne cielska haubic i dalekonośnych armat witaliśmy przyjaźnie. Stały nieme długim rzędem i zadarłszy w górę potworne paszcze, zdały się wypatrywać nieprzyjaciela.

Dalej ujrzeliśmy działa mniejszego kalibru i wreszcie gęsto zgrupowane, szybkostrzelne baterje polowe. Kanonierzy krzątali się pilnie, poprawiając jeszcze to i owo. Z troskliwością niańki,próbowali zamki, czy dość lekko chodzą, czy lufy czyste, jak szkło, czy nie zawiedzie przyrząd celowniczy. Wtem usłyszałem komendę, a wspiąwszy się na strzemionach rozbrykanej „Lali", która nieprzyzwyczajona do turkotu motocykli i aut, szła w lansadach i skokach, ujrzałem gen. Rządkowskiego, któremu dowódca mój zdawał raport. Stał siwy generał ze stroskanem obliczem i patrzył na nas, jak na dzieci swoje. Żal mu było tych resztek, które z takim wysiłkiem przy-

prowadził aż tu. Lecz wyprostował się nagle i rzekł donośnym głosem: „Chłopcy"! Witam was imieniem bohaterów. Kości dziadów i pradziadów waszych z pod Grochowa i Olszynki pomsty wołają. Bronicie Warszawy. W was Jej ocalenie. Musicie zdobyć Radzymin".

Uścisnął mi rękę stary wódz i spojrzał na mnie, żem zrozumiał jego niepokój. Stalowe oczy Wodza jedną myśl wskazywały — zwycięstwo, zwycięstwo za każdą cenę, chociażby życia własnego. I z nich spłynęła w duszę mą starganą dziwna jakaś moc: Żołnierze moi, dzieci ukochane, odczuli też to samo. Pierzchło zwątpienie, znikł trud i zmęczenie; nie było w nas nic, krom chęci do walki, krom dumy i żądzy klęski wroga. Niezadługo zatrzymaliśmy się w małym lasku, ciągnącym się na piaszczystych wzgórzach, po obu stronach szosy. To była nasza wyjściowa pozycja. Zarosłe sośniną mazowieckie piaski, umocnione rowem strzeleckim i słabą zasieką z drutu kolczastego, łagodnie opadały w stronę wroga. Rozmokłe, niezbyt szerokie, pasmo łąk utrudniało dostęp. Za nim rozciągały się równe uprawne pola, het aż pod Radzymin. Po lewej stronie szosy widziałem, gdzieniegdzie pojedyńcze domostwa, okolone malutkiemi sadami, piaszczyste wydmy, złocące się plamami jasnego piasku i sięgające przedmieść. Po prawej zaś stronie w słońcu, w oddali majaczyła ciemno-zielona krawędź lasku, ciągnącego się, aż pod wieś Ciemne, a za nim cegielnie ze swemi wysokiemi kominami, które ciche i smukłe wznosiły się ku niebu, jak rozmodlone ręce grzesznika.

Na szosie wśród lasu, gdzie zatrzymaliśmy się, panował ruch nadzwyczajny. Eleganckie powozy, błyszczące automobile, konie wierzchowe o delikatnej szerści stały pomieszane z naszym skromnym taborem bojowym, niby wozy włościańskie w świąteczny dzień jarmarku. Oficerowie cudzoziemscy w kolorowych mundurach, sztabowcy z Warszawy, generałowie ze świtami, tworzyli dziwny kontrast z tą obszarpaną i wynędzniałą gromadą piechurów, co się przywlekli na te gładkie pola, by bój ze śmiercią stoczyć zwycięski. A kiedy głowy sztabowe radziły, szara brać żołnierska rozsiadła się wygodnie podle wysmukłych mazurskich sosen, by się pokrzepić przed tą rozprawą. Sięgał ten i ów w przepaściste kieszenie i wydobywając z nich najrozmaitsze przysmaki spokojnie je spożywał, dowcipkując przy tem co niemiara. Poczęstowali i mnie jakimś mięsiwem i owocami, a siedząc pośród nich, byłem im bratem, ojcem i wszystkim. Niedługo trwała ta spokojna i beztroska gawęda, gdyż zostałem wezwany do dowódcy bataljonu. Ot zwykła odprawa przed bitwą.

Zajmijmy się teraz wydarzeniami na odcinkach bojowych. 46-y pułk, po utracie pierwszej linji obronnej i Radzymina, odszedł na drugą linję, zajmując odcinek: od wsi Pułka — szosa Radzymin Marki — wzgórze 101 aż do Wólki Radzymińskiej. Na tym odcinku nawiązał łączność bezpośrednią z 47-ym pułkiem, natomiast z 48-ym jej nie uzyskał. Wysyłane własne patrole, musiały z drogi zawrócić, ostrzelane koło Wólki Radzymińskiej. O świcie dnia 14 sierpnia posiadano o nieprzyjacielu następujące wiadomości: przeciwnik, po zajęciu Radzymina, zatrzymał się tam głównemi siłami, wysuwając większe oddziały do wsi Cegielni i Ciemnej, najdalej wysunięte jego oddziały znajdowały się na wysokości Słupna i Jankowa Nowego. Ponadto, meldunek sytuacyjny [1]) 11-ej dywizji z dnia 13 sierpnia o godzinie 19-ej podawał: „Wzięty do niewoli oficer bolszewicki 189-go pułku zeznaje, że 21-a dywizja so-

[1]) Dowództwo 11-ej dywizji Nr.. 6547/479 meldunek sytuacyjny Nr. 9.

wiecka zajęła linję: 189-y pułk w lesie na północo-wschód od Rudy na zachodniej krawędzi lasu. Prawe skrzydło tego pułku zagięło na północ wzdłuż krawędzi lasu, 188 pułk przedłuża linję do Łoś, dalej 187-y pułk".

W rzeczywistości zaś przedstawiało się to następująco: nieprzyjaciel, po zajęciu Radzymina 21-ą dywizją, wysunął się jedną brygadą tej dywizji do Słupna, 27-a dywizja, która dążyła ku Jabłonnie, dotarła swą 81-ą brygadą do Wólki Radzymińskiej. 80-a brygada do wieczora 13 sierpnia zajęła: Cegielnia, południowo-zachodni skraj lasu na południe od Cegielni, Janków Nowy, Czarna Stara. Wskutek jednak nieskoordynowania działań wspomnianych dywizyj (przecinające się wzajemnie kierunki poruszeń), oddziały sowieckie pomieszały się i jak pisze Putna (dowódca 27-ej dywizji) dowódcy nie mogli się przez dłuższy czas „rozabrat'sia w uczastkach".

Należałoby nieco bliżej poznać nieprzyjaciela. 21-ą dywizję już znamy od czerwca; natomiast po raz pierwszy spotykamy 27-ą omską dywizję strzelców. Przybyła ona z początkiem ofensywy z Syberji. Cieszyła się opinją bitnej dywizji zwłaszcza, iż szkielet jej stanowili komuniści

Przejdźmy teraz do zadania dywizji litewsko-białoruskiej. Główne zadanie przeciwnatarcia w kierunku Radzymina powierzył gen. Rządkowski ppłk. Rybickiemu, oddając mu II brygadę, którą na czas tych działań utworzyły pułki: grodzieński i wileński. Główne uderzenie miało być poprowadzone wileńskim pułkiem wzdłuż szosy Radzymin — Marki; grodzieński pułk miał uderzyć w kierunku na Słupno i folwark Aleksandrów. Wysiłek II brygady miał wspierać nowogródzki pułk, natarciem w kierunku na Czarną Starą i Janków Nowy i Stary i dalej na Ciemne. W natarciu wileńskiego pułku miały wziąć udział zebrane kompanje 46-go pułku, zaś bezpośrednie wsparcie ogniowe miały zapewnić I i III dywizjony artylerji polowej.

Celem natarcia dywizji było odebranie Radzymina, oraz odzyskanie pierwszej linji obronnej na odcinku Łoś — Kraszew.

Teren, w którym oddziały będą działać, jest to równina lekko falista, która pochyla się od południowego wschodu ku północnemu zachodowi, ku dolinie Narwi, do której podąża rzeka Rządza. Cała ta równina poprzerzynana drobnemi strumykami. Osią natarcia brygady była szosa Radzymin — Marki, wzdłuż której prowadzi kolejka wąsko-torowa. Szosa w dobrym stanie. Teren po obu stronach szosy jest do dwóch kilometrów otwarty. Wyjątek stanowią dwa laski, znajdujące się na wschodniej stronie szosy: na południe i północ od wsi Ciemne. Laski te stanowią zasłonę w terenie i utrudniają obserwację, zwłaszcza dla artylerji. Z tych to powodów okolice wsi Ciemnej i Helenowa są jakby korytarzem, zamkniętym od południa i północy wspomnianemi laskami; stąd też ruch wewnątrz korytarza łatwo ujdzie z pod obserwacji pie-

choty, a dla artylerji będzie często zupełnie niewidocznym. Miejsce wyjściowe przeciwnatarcia stanowiła druga linja obronna. Stanowiska były bardzo dogodne. Las, znajdujący się po obu stronach szosy, pozwalał na swobodne grupowanie się do natarcia. Głęboki las, dochodzący aż pod fort Benjaminów, ciągnął się w oddaleniu 1 do $1^1/_2$ km na zachód od szosy. Na skraju tego lasu znajdował się folwark Aleksandrów i Mokre Las ten stwarzał dla obu stron wiele dogodności dla ruchu i manewru.

Tak, w ogólności, wyglądałaby ocena terenu. Należy jednak pamiętać iż przypuszczenia wysnute powyżej i wnioski nie grały roli w ówczesnej ocenie terenu. Po miesiącu odwrotu dowódca nie miał czasu na szczegółowe rozważanie terenu.

Wileński pułk, po otrzymaniu rozkazu, wymaszerował o godzinie 3-ej i o godzinie 8-ej przybył do Marek, skąd podążył szosą aż do wylotu lasu koło wzgórza 101. Tu około godziny 10-ej nawiązano łączność z grodzieńskim pułkiem, który już w dniu 13 sierpnia był oddany do dyspozycji 11-ej dywizji. W międzyczasie położenie skomplikowało się na niekorzyść Polaków, gdyż, znajdujące się jeszcze na swych stanowiskach, pułki 47-y i 48-y były stale zagrożone z flanki i czuły się niepewne. Meldunek sytuacyjny 11-ej dywizji [1]), skierowany o godzinie 8 min. 30 do dowództwa 1-ej armji i 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej (19-ej) mówił:

„Nieprzyjaciel zajął Leśniakowszczyznę. Nieprzyjaciel aktywny na całym odcinku — posuwa swe oddziały na południe od Ciemnej.

48 pułk melduje, że otrzymuje strzały z Dąbkowizny i urguje zapowiedziany kontratak dywizji litewsko-białoruskiej, który dotychczas się nie rozpoczął".

O godzinie 10 min. 30—40 po przygotowaniu artyleryjskiem, ruszyła litewsko-białoruska dywizja do natarcia, wypadając ze stanowisk wyjściowych z lasu. Wileński pułk, rozczłonkowany w trzech rzutach bataljonami, wysunął się po obu stronach szosy. W pierwszym rzucie szedł II bataljon i razem z nim postępowały z lewej strony szosy kompanje zbiorowe 46-go pułku. Zadaniem pierwszego rzutu było przełamać opór na linji Cegielnia — cegielnia — Ciemne i następnie wspólnie z posuwającym się w drugim rzucie III bataljonem, uderzyć na Radzymin. I bataljon posuwał się za III-im, jako odwód pułku.

Równocześnie o godzinie 10 min. 20 wystartował por. pil. Matecki z 10-ej eskadry z zadaniem wywiadu i bombardowania okolic Radzymina [2]).

---

[1]) Dowództwo 11-ej dywizji piechoty L. 6563/490, meldunek sytuacyjny Nr. 14.

[2]) Por. pilot Matecki znajdował się w powietrzu od g. 10 m. 20 do g. 12, stwierdził: na szosach Wyszków—Radzymin w kierunku Radzymina maszerują duże siły nieprzyjaciela, koło Zaścienia stoi baterja, rzucił ($12^1/_2$ kg) bomby na Radzymin; sprawozdanie z lotu — akta lotnicze (tych jednak szczegółów piechota nacierająca nie otrzymała (przypisek autora).

Pierwszą fazę natarcia por. Kowalewski opisał następująco:

Po półgodzinnem przygotowaniu ruszyliśmy do ataku. Wysypywały się żwawo z cieniu lasu nasze postacie, rozwijały się sprawnie w linje tyraljerskie i ruszały naprzód. Szedł w pierwszym szeregu nieustraszony major Bobiatyński, utykając lekko na nogę, a podpierając się laską, robił wrażenie gospodarza idącego czynić swe żniwo. Szli dowódcy bataljonów: kpt. Szczerbicki z gracją posuwający się wśród kul, kpt. Rapszewicz, który w każdem położeniu umiał zachować spokój i rozwagę, kpt. Downar-Zapolski wzór wzorów, my i szara moc żołnierska. Hej koledzy! Pamiętacie, jakeśmy to szli: Wyrównane prawie tyraljery, iskrzące się stalą wzniesionych bagnetów, na których wesoło igrało słońce poranne, linje posuwające się jedna za drugą z uporem zwycięstwa. Długi wąż strzelców posuwał się w kurzawie ognia spokojnie, miarowo, jak na paradzie. Pamiętajcie! A tych, co patrzyli, duma jakaś wzięła, pobiegli na skraj lasu i z lornetkami w ręku nas podziwiali i „braves polonais" nazywali, w ręce z uciechy klaszcząc. Pamiętacie! Nikt się z nas nie zatrzymał chyba, że dostał kulą w głowę, piersi lub serce. I wtedy krzyżem na ziemię padał, by bronić sobą chociaż piędzi ziemi.... Czarne plamy poległych znaczyły sobą tę drogę zwycięstwa. A myśmy szli. Ogień artyleryjski przeistoczył się w jakiś piekielny huragan. Warczały, głucho prując powietrze, pociski dział ciężkiego kalibru. Wizgotały przelatujące granaty. Śmiechem szatańskim napełniały przestworze pękające szrapnele.

Białe ich chmurki bujały swobodnie niby obłoczki puszczane z fajki, palonej przez władcę podziemi piekielnych.

Zdawało się, że nad naszemi głowami krąży jakieś ogromne stado potwornych sępów lub, że się biesy wszystkie zbiegły, by sobie z ciał naszych ucztę wyprawić. Widniejące przed nami okopy, spowite były czarną chmurą dymu, brudno żółtawej kurzawy, wśród której złowróżebne migotały płomyki ognia. Pękające pociski wyrzucały co chwile kłęby rudego piasku, zasypywały rowy, szarpały umocnienia i ludzi. Las stał, lecz nie jęczał. I on postanowił wytrwać, by nas w swych cieniach przytulić. Rozdarte pnie, połamane gałęzie, osmalone konary, podziurawione i zwisające strzępy kory zdawały tak samo nienawiść najeźdźcy, jak my. A może pamiętały starsze sosny owe, straszliwe postacie tychże najeźdźców, co uśmierzali polskich „buntowników". I bały się teraz ich zwycięstwa. Dlatego nie czuły drzewa polskie, uderzeń polskich kul. A myśmy szli. Nieme dotychczas okopy nieprzyjacielskie raptem zadzwoniły stukotem mnogich karabinów. Ręczne, „wintowki", ciężkie i lekkie karabiny maszynowe rozpoczęły swą grę. Kule leciały najpierw wysoko ponad naszemi głowami, a potem coraz niżej i niżej... I wzięły nas wreszcie na cel.

Coraz gęściej padały trupy, ten i ów ranny wycofał się do tyłu: Jedni szli na czworakach, inni opuściwszy bezwładnie rękę skradali się ostrożnie po rozpadlinach i rowach, jęcząc zcicha. A kule brzęczały nam koło uszu, niby natrętne roje pszczół, muskały oczy, że je przymykać trzeba było, dotykały prawie wierzchu głowy; niektóre, jakby igrając z nami, padały z pustym dźwiękiem „pac" koło nogi, pod stopy, dziurawiły tornister, bluzy i płaszcze. Lecz w duszach naszych taka była błogość i taki blask niebiański, żeśmy nietylko ich nie słyszeli, ale i śmierci, co cicha i zimna szła wolno pomiędzy nami i lodem tchnienia swojego na tamten świat nas wołała... I jedni szli do niej, drudzy do zwycięstwa. Jak rzymskie legje żelazne, wytrwałe, co czynem swoim pieśń śpiewały, tak myśmy dążyli z imieniem Polski na ustach „Morituri te salutant".

W tej fazie walki, a raczej w marszu zbliżania w terenie odkrytym i równym, poniosły kompanje straty i rzecz charakterystyczna — nabierały większego rozmachu. Skoki pojedynczych sekcyj stawały się co-

raz to szybsze, dowódcy pośpieszali, by jak najprędzej dotrzeć do stanowisk nieprzyjaciela. W następstwie tego, II bataljon (dotychczas ugrupowany w 2-ch linjach), utworzył już jedną tyraljerę, zanim dotarł do stanowisk nieprzyjaciela. Za kilka minut czoło natarcia podeszło na wysokość leśniczówki i z prawej strony szosy napotkało ono większy opór nieprzyjaciela.

Do tego czasu reszta brygady postępowała w tempie natarcia pułku; grodzieński pułk wraz z 1-ym szwadronem strzelców konnych zdążył już zająć Słupno i wzgórze 103 i nie zważając na obecność nieprzyjaciela koło Wólki Radzymińskiej, kierował się na Aleksandrów. Wkrótce w okolicę Słupna zajechał I dywizjon artylerji polowej i rozpoczął wydatnie wspierać ogniem natarcie wileńskiego pułku.

Niebawem kpt. Szczerbicki skupił cały II bataljon swój do uderzenia wzdłuż szosy i na Cegielnię, pozostawiając kompanjom 46-go pułku uderzenie na wieś Cegielnię. Wślad za czołowym bataljonem posuwał się III, który odtąd będzie się starał wzmocnić pierwszy rzut. Mimo silnego ognia II bataljon dotarł na odległość szturmową.

Posłuchajmy teraz opisu szturmu skreślonego przez por. Kowalewskiego [1]).

„Ogień krasnogwardzistów stawał się coraz bardziej gwałtownym, szybkim i niespokojnym. I kiedy gromkie „hura" wydarło się z naszych piersi, a bagnety zakołysały się niwą stalową i opuściły ku dołowi, by szukać brzucha wroga, ten zabłysnął jeszcze raz gardzielą luf swoich w bezładnej gorączkowej strzelaninie i ogarnięty niepojętą trwogą na widok tych ludzi, co szli przez morze stali i ognia — pierzchnął w popłochu. Widząc plecy niedoszłych zdobywców Warszawy, gnających w nieładzie zdwoiliśmy zapał ataku, sił nam przybyło, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i ruszyliśmy dalej w pościgu. Już wpadła w nasze ręce pokaźna zdobycz, liczne karabiny maszynowe, jeńcy, w wielkiej liczbie, komisarze, konie, tabory. Widziałem jeszcze, jak kpt. Szczerbicki upuścił nagle mapę i rękę zagiął na plecy, jak zwolna szedł do tyłu i jak druga kula go trafiła. Żołnierze go później ponieśli".

Wrażenie rozmachu tego uderzenia było rzeczywiście duże, tak, iż w kilku minutach opór wroga został zupełnie złamany. Szturm II bataljonu został wsparty równoczesnym uderzeniem kompanij 46-go pułku na środek wsi Cegielni. Po stracie kpt. Szczerbickiego bataljon został ujęty energicznie przez por. Orzechowskiego, który przyjmując poprzednie ugrupowanie, pchnął 7-ą i 8-ą kompanje do natychmiastowego pościgu w kierunku Radzymina. Nieprzyjaciel w popłochu uciekał [2]), pozostawiając w ręku II bataljonu 5 karabinów maszynowych i wiele innej zdobyczy. Kompanje 46-go pułku zdobyły również 3 karabiny

---

[1]) Porucznik Kowalewski, dowódca 10-ej kompanji w noweli p. t. „Zwycięzcy", drukowanej w odcinku Dziennika Wileńskiego 1922 r.

[2]) Putna: „K Wiśle i obratno" pisze: „184-a i 186-a brygady 21-ej dywizji nie wytrzymały naporu Polaków i poczęły odchodzić ze Słupna i Cegielni na Radzymin".

Dowódca I-go bataljonu o godzinie 11-ej meldował dowódcy brygady [1]):

Z rozkazu dowódcy pułku melduję, iż Cegielnia i cegielnia przed miasteczkiem zdobyta. Pułk posuwa się do Radzymina.

(—) ZAPOLSKI DOWNAR
kapitan

Pościg, wykonywany przez II bataljon tak ruchem jak i ogniem, przyprawił nieprzyjaciela o duże straty; tyraljery wroga, uciekające w nieładzie, ścieliły się pokotem na ziemi. To silne natarcie wileńskiego pułku wbiło się klinem wewnątrz brygad 27-ej i 21-ej dywizyj sowieckich i rozdzieliło brygady 27-ej dywizji. Skutkiem tego 81-a brygada, która miała rozkaz dążyć na zachód, zawróciła, kierując się na wschód. O tem naturalnie Polacy wówczas nie wiedzieli.

W tym czasie II bataljon wkroczył w pościgu do Radzymina. Mieszkańcy miasta nie zważając na toczącą się nadal walkę spotykali żołnierzy ze łzami radości, wskazując drogę odwrotu nieprzyjaciela. Przez chwilę trwały w mieście zacięte walki. O godzinie 12-ej II bataljon dobił ostatecznie opór nieprzyjaciela i opanował Radzymin, wychodząc 5-ą i 7-ą kompanjami na połnocno-wschodni skraj miasta, zajmując stanowiska koło cmentarza. W tym czasie reszta bataljonu wraz z dwiema kompanjami III bataljonu podążała przez miasto. Kompanje 46-go pułku posuwały się zachodnim skrajem Radzymina, zaś III bataljon, po zajęciu wsi Ciemnej, pośpieszał od południowo-wschodniej strony ku miastu. I bataljon zatrzymał się przy wsi Cegielnia.

O godzinie 12 min. 10 major Bobiatyński meldował: „Radzymin wzięty o godzinie 12-ej — posuwamy się dalej. Nieprzyjaciel stara się nas obejść od strony Wólki Radzymińskiej".

W kilka minut po tym meldunku położenie staje się krytyczne. Nastąpiło załamanie się natarcia. Grodzieński pułk dotarł wprawdzie przed chwilą w okolicę Aleksandrowa, lecz nie mogąc wytrzymać nacisku 81-ej brygady sowieckiej, musiał się cofnąć.

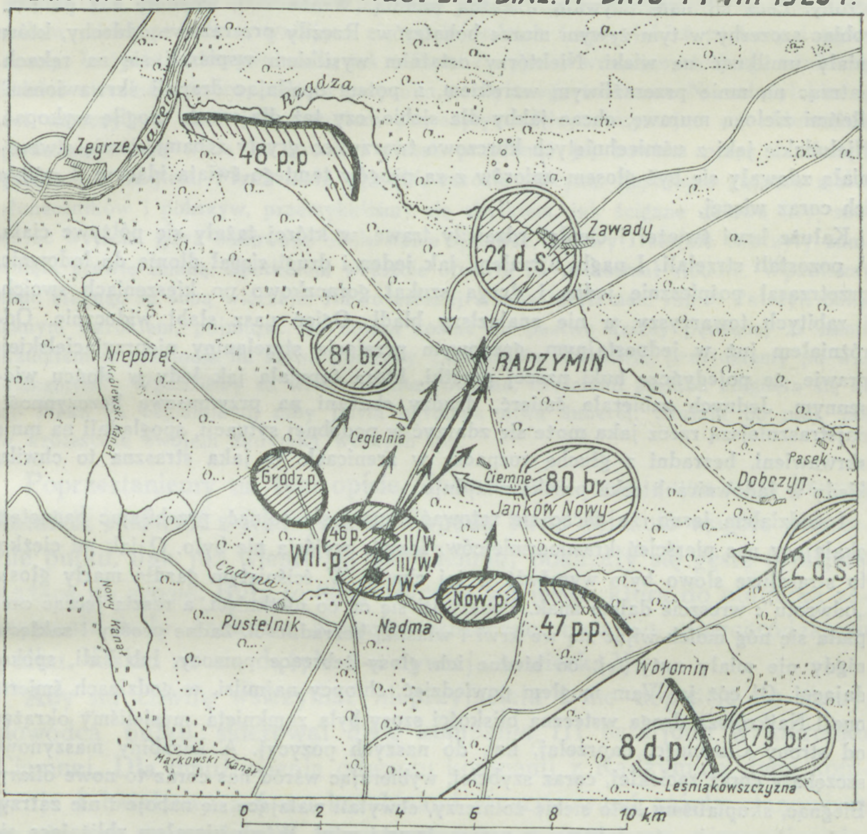
Działo się to na oczach II bataljonu pułku, który widział, jak tyraljery nieprzyjacielskie atakowały biegiem grodzieński pułk i znajdujący się na zachodniej stronie miasta 46-y pułk. Otwarcie ognia niewiele pomogło. Cała flanka wileńskiego pułku została od zachodu zagrożona, jak pisze dowódca 27-ej dywizji [1]) sowieckiej „241-y i 242-gi pułki obróciły się w stronę Cegielni i szybko uderzyły na ogon nieprzyjaciela, zajmującego Radzymin". Równocześnie z tem, 239-y pułk 80-ej brygady, przeszedł z okolicy Ciemnej do natarcia na Cegielnię.

---

[1]) Dowództwo I bataljonu L. 201/Syt. z dnia 14 sierpnia (jest to jeden z ostatnich meldunków ś. p. kpt. Zapolskiego).

Przez pewien czas próbowała 1-a baterja zatrzymać ogniem nieprzyjaciela, posuwającego się ku Cegielni i do szosy. Wysłała spiesznie jeden pluton do wsi Cegielni, który otworzył silny ogień na Aleksandrów. Jednakże nieprzyjaciel wziął w swe ręce pełną inicjatywę i każda minuta przynosiła nowe zdarzenia. 21-a dywizja sowiecka, wyparta przez nas, zawróciła również i wdzierała się do Radzymina od zachodu i pół-

Szkic Nr. 37. NATARCIE 1 DYWIZJI LIT.-BIAŁ. W DNIU 14 VIII 1920 r.



nocy. Nieprzyjaciel, uniesiony powodzeniem, rzucił w uliczki miasta swą jazdę, która rozprószyła kompanje 46-go pułku. II bataljon i dwie kompanje III zostały uwikłane w mieście w ciężkie walki i muszą się wycofywać. Posłuchajmy teraz opisu porucznika Kowalewskiego, opisu ciężkiego odwrotu z Radzymina:

„Już chcieliśmy ruszyć z bagnetem w ręku na ostatnią ich linję obronną, gdy nagle zauważyłem jakieś szare postacie przemykające się chyłkiem pod murami uliczek w stronę naszych tyłów. Jeśli to nasi — mignęło mi w myśli — to znaczy, że prawe skrzydło cofa się, jeśli zaś to bolsz... okropne przypuszczenie targnęło mnie całym.

„Czworobok" — rozkazałem — 5-ta kompanja do frontu, 9-ta w prawo, moja w lewo i wtył". Zaledwo zdążyłem sformować tą żywą ścianę, pozwalającą mi się bronić na wszystkie strony, gdy ogień nieprzyjacielski od frontu stał się bardziej gwałtowny, a z boków zaturkotały zjadliwe maszynki. Zrozumiałem. Byliśmy otoczeni. I rozpoczęła się druga faza krwawej bitwy tego okropnego dnia. Zmęczeni długotrwałym atakiem, odcięci od własnych sił, pozostawieni sami sobie wśród nacierającej zewsząd czerni, musieliśmy zginąć w nierównej walce, lecz przedtem należało drogo sprzedać swe życie, nic więcej ponadto nie mogliśmy zrobić. Stojąc razem z towarzyszami dwoma w środku, oparty na sztucerze, kierowałem ogniem na wszystkie strony. Lecz sił nam ubywało z każdą minutą. Wraże kule wpadały raz po raz, robiąc szczerby w tym żywym murze bohaterów. Rzęziły przeraźliwe oddechy, które miały umilknąć na wieki. Niektórzy ostatnim wysiłkiem wspierali się na rękach, patrząc na mnie przeraźliwym wzrokiem, a potem opadając drapali skrwawionemi dłońmi zieloną murawę, chcąc jakby dla siebie, czy też dla wroga mogiłę wykopać. Nieludzkie jęki z uśmiechniętych kurczowo twarzy, co gryzły zębami ziemię stwardniałą zdawały się być głosem upiorów z za progów tamtego świata idącym. I milkło ich coraz więcej.

Kałuże krwi świeżej i ciepłej rdzawiły trawę, w której tażały się półżywe ciała. A pozostali strzelali. I nagle ujrzałem, jak jeden i drugi sięgał dłonią do ładownic, przetrząsał pośpiesznie jedną i drugą szukał gorączkowo po kieszeniach swoich, i zabitych towarzyszy, a nie znalazłszy bladł. Ogień nasz słabł widocznie. Odróżniałem już w jednostajnym, gradowym przelocie strzelaniny nieprzyjacielskiej, prawie, że pojedyńcze huki naszej garstki, która topniała jak lody w słońcu wiosennym. Jednych zabierała śmierć, drudzy skazani na przymusową bezczynność, najstraszniejszą rzecz jaka może się zdarzyć w podobnej sytuacji, spoglądali na mnie skrwawieni, bezradni z głuchą rozpaczą w źrenicach. O jaka straszna to chwila, kiedy w ładownicach ręka pustkę znajduje.

I widziałem jasno, że chcąc się ratować, muszę się cofnąć, przebijając bagnetem okalający nas pierścień krasnoarmiejców. Innego wyjścia nie było. O jak mi ciężko, to straszliwe słowo było wymówić w tej chwili. W ściśniętym gardle marły głoski „odwrotu": wreszcie dałem znak. Poderwali się ci, co nietknięci, a reszta jęcząc czepiała się nóg moich wijąc się we krwi i własnej bezradności. Żadne prośby i zaklęcia nigdy nie miały nuty tej, co biedne ich głosy żebrzące pomocy, lub kuli, spokój dającej. O! cóż ja Wam mogłem powiedzieć, chłopcy najmilsi, w godzinach śmierci onej! Najkrótsza droga wsteczna bliskości szosy była zamknięta, musieliśmy okrążać od strony Ciemnego, naprzełaj, het, do naszych pozycyj. A karabiny maszynowe szczękały coraz zacieklej, coraz szybciej, wybierając wśród nas coraz to nowe ofiary. Biegnąc, skupialiśmy koło siebie żołnierzy, chwytali walające się naboje i nie zatrzymując się prawie, strzelaliśmy w prawo, lewo i wtył. Wtem ujrzałem zbliżającą się od naszej strony zbitą tyraljerę. Zakołatało się radośnie serce w rozełkanej piersi. „Nasi idą, rezerwa, górą chłopcy", chcąc ich pośpieszyć włożyłem furażerkę na karabin, machając nim, sygnalizując alarm.

A kiedy podeszli na kilkadziesiąt kroków zgroza wstrząsnęła mnie, jak niespodziewany mróz rozkwitłe wiosną drzewa. To byli „oni" — nienawistne czubaryki. Myśląc, że chcemy się poddać szli spokojnie, uśmiechając się źle, a bezmyślnie. Ale zawiedli się srodze. Wileński pułk czy w polach Lepla, czy Wilna, Grodna, czy Warszawy nie poddaje się nigdy. Nas można wziąć, ale trupem, nigdy żywym. Plunęły lufy ogniem ostatnich ładunków, i tak bezprzykładna determinacja osłupiła bolszewików. Zatrzymali się w miejscu, dając brać się na cel, jakby o życie nie chodziło. I zapłacili krwawo nam za to. Na bliski dystans kule nasze prawie nie

chybiły, a jadący na czele zwalił się po moim strzale. Gdy zaś nie było co już włożyć w rozpalone zamki karabinów, rzuciliśmy się w stronę zabudowań wsiowych. I nie wiem dalej, jak to było. Pamiętam tylko, że gnały nas wściekłe okrzyki „stoj, stoj— zdajsia pan", że tchu w piersiach nie miałem a żar, że brudny prochem i kurzem pot zalewał mi twarz i oczy.

Karabin z łożem strzaskanem rzuciłem gdzieś do rowu i biegłem z paroma ludźmi i por. Orzechowskim, strzelając z rewolweru do pędzących prawie równolegle z nami kozaków. Ilekroć między przydrożnemi krzakami mignęła czapa czerwona, posyłałem między iskrzące się ślepia kule i przekleństwa. Pozostała mi wreszcie tylko jedna jedyna kula, ta była dla mnie. Wpadliśmy błyskawicznie w opłotki wsi. Przeskakiwałem jakieś podwórza, walające się po przyzbach trupy, jakieś parkany i ogrodzenia. Instynkt wskazywał nam, jak wilkom z wypraw wracających drogę właściwą. Gdzieś ujrzałem wiadro wody, a przy nim pochylonego żołnierza. Nie zdążył biedak ust umoczyć, a padł już z czołem przeszytym. Nie zatrzymując się chlusnąłem garściami zimną wodą na twarz i piersi, przełknąć jej bowiem przez zaschnięte gardło nie mogłem. Przez małe ogródki, zarosłe jarzyną, poplątane gąszcze malw, słoneczników i pokrzyw, przemykaliśmy się chyłkiem, jak ścigane obławą lisy, szukając wyjścia, gdyż budowane obok siebie spichrze, chlewy i stajnie tworzyły zamkniętą prawie ścianę. Spotkałem wreszcie otwartą na przestrzał stodołę. Wpadliśmy tam, ciągnąc za sobą wierzeje. Na rozesłanej słomie leżeli nasi ranni. Patrzyli obłąkanym wzrokiem, pojmując, że muszą zostać na pastwę dziczy pędzącej za nami. Rzuciłem w przelocie im słowa pociechy. „Czekajcie cierpliwie, przyjdziemy po was wieczorem". Wpadliśmy za wieś. Gładka równina, częściami zasiana ciągnęła się aż do lasku za cegielniami, niby pusta ogromna niwa śmierci. Szalała po niej, jak w królestwie swojem zadymką wrażych kul.

Poprzestaniemy na tym opisie, dostatecznie malującym nam kryzys natarcia i odwrót z Radzymina. Wypada teraz objaśnić wogóle położenie pułku. Jak już wiemy od wsi Ciemnej pokazały się gęste tyraljery dążące ku szosie. Była to 80-a brygada sowiecka, która do południa zatrzymała koło Jankowa Nowego skuteczne natarcie nowogródzkiego pułku. W ślad za nią dążyła 2-a dywizja sowiecka [1]).

Aby na chwilę wstrzymać nieprzyjaciela i nie dopuścić do szosy, dowódca pułku skierował dwie kompanje III bataljonu w kierunku Ciemnej. Dla umożliwienia odwrotu kompanij z Radzymina dwie kompanje I bataljonu z 6-ma karabinami maszynowemi zajęły stanowiska na dróżce do cegielni i otwarły gwałtowny ogień na nieprzyjaciela,

[1]) O posuwaniu się tej kolumny dowiedziano się zbyt późno, gen. Rządkowski o godzinie 14-ej w meldunku swym Nr. 4403/Op. podaje: „O godzinie 12-ej po bardzo krwawej walce zajęto Radzymin. Zdobyto karabiny maszynowe i jeńców. O godzinie 10-ej meldowano z 47-go pułku, że od Helenowa ciągnie kolumna bolszewicka na Radzymin prawdopodobnie dla zlikwidowania naszego kontrataku, 47-y pułk meldując o tem nie przedsięwziął żadnych środków dla zatrzymania tej kolumny, ja zaś, gdybym nawet w swoim czasie otrzymał tę depeszę, nie mając rezerw, nie mógłbym też przedsięwziąć. Kolumna ta przez lasy wyszła na tyły i skrzydła oddziałów, dyw., które już przeszły Radzymin".

który po zlikwidowaniu oporu grodzieńskiego pułku i 46-go pułku bez przeszkody parł od północy i zachodu.

Trzeba przyznać, iż sąsiedzi z lewej strony nie mogli się byli oprzeć przewadze wroga. W przeciwuderzeniu bowiem brała udział cała 21-a dywizja sowiecka. Ponadto grodzieński pułk został zagrożony niebezpiecznie uderzeniem 243-go pułku 81-ej brygady, skierowanym między Słupno a Cegielnię.

. Walka zacięta i krwawa winna była skończyć się natychmiastowem zdruzgotaniem wileńskiego pułku. Już major Bobiatyński zużył ostatnie dwie kompanje I bataljonu dla wsparcia III bataljonu, chwiejącego się pod naciskiem ze strony Ciemnego. Mimo wydatnego wsparcia ogniem 3-ej baterji, która na wieś Ciemne oddała 130 pocisków — napór wroga nie ustawał.

Ostatecznie II bataljon i dwie kompanje III przedarły się z Radzymina i doszły na skraj lasu, na który został zepchnięty III bataljon. Mimo skupienia się wszystkich oddziałów pułku, położenie było nadal groźne, gdyż teraz cały pułk został przyduszony z 3-ch stron na szosie. Natarcie nieprzyjaciela ze wsi Ciemne rozszerzało się i ogarnęło całą falą lasek na wschodniej stronie szosy, głęboko wychodząc nam na tyły. Walka, jak pisze dowódca 27-ej dywizji piechoty przyjęła w tej fazie „naprażennyj charakter"[1].

Rozpoczął się odwrót całego pułku. Impet nieprzyjaciela był hamowany ogniem bateryj I dywizjonu, lecz wkrótce cała artylerja musiała szybko odejść wtył, gdyż poniosła duże straty. Z tego dywizjonu został ranny ppor. Misiewski Jan. Wówczas kpt. Downar-Zapolski zatrzymał swój bataljon, by zabezpieczyć odwrót pułku. Zagiął swe prawe skrzydło i broniąc się zajadle po obu stronach szosy, usiłował o kilka minut opóźnić napór nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel, uniesiony dotychczas swem powodzeniem nie zważał na straty i posuwał się tuż za nami. W tej fazie walki, walki toczonej na odległości kilku kroków, kpt. Downar-Zapolski padł zabity.

Te ciężkie straty i poświęcenie ś. p. kpt. Downara Zapolskiego nie poszły na marne. W tych kilkunastu minutach (II i III) bataljony zdążyły się wycofać i zajęły stanowiska na skrzyżowaniu drogi Nadma — Słupno z szosą. Tutaj już zatrzymano ostatecznie napór wroga, zwłaszcza, iż w pierwszych szeregach zjawił się z karabinem w ręku dowódca dywizji — gen. Rządkowski. Żołnierze zagrzani tym przykładem stawili skuteczny opór.

---

[1]) Putna. „K'Wiśle i obratno" — podaje między innemi, iż 239-y pułk kurski, uderzający od strony Ciemnego ku szosie, 6 razy odchodził wtył i wsparty 238-ym pułkiem brańskim ruszał do przeciwuderzenia, aż wreszcie przydusił polskie oddziały.

O godzinie 17-ej otrzymano rozkaz wycofania się na pozycje wyjściowe, na drugą linję obronną. Odejście to odbyło się swobodnie, bez zaczepki ze strony wroga, który zamarł bez ruchu. Na drugiej linji obronnej I i II bataljony obsadziły odcinek od wzgórza 201 do drogi na Słupno, łącząc w prawo z 46-ym pułkiem, a w lewo z grodzieńskim. III bataljon pozostał w odwodzie pułku koło szosy.

Nieprzyjaciel nie myślał jednak spocząć. Między lewem skrzydłem dywizji a Benjaminowem utworzyła się potężna luka i której nie było czem załatać. Już o godzinie 21-ej gen. Rządkowski meldował:

„Nieprzyjaciel posuwa się przez Radzymin w kierunku Słupna i Wólki Radzymińskiej. Kompanja bolszewicka przedarła się przez szosę od strony Wólki Radzymińskiej w kierunku na Izabelin i wzdłuż szosy Radzymin — Warszawa.

Z zeznań jeńców wziętych w Radzyminie bolszewicy w sile 21-ej i 27-ej dywizyj mają uderzyć na Warszawę przez Izabelin i Oleksin na Brudno. Znaleziony plan działań przy zabitym oficerze bolszewickim potwierdził to. Własne oddziały po akcji w Radzyminie obsadzają linję od wzgórza 101 na skrzyżowaniu szosy do wzgórza 88 na południowy wschód od Wólki Radzymińskiej. W prawo od szosy do wsi Nadma 46-y pułk. W rejonie Czarna nowogródzki pułk.

Wileński pułk poniósł straty: kpt. Zapolski zabity i 3 oficerów, oraz około 100 szeregowych zabitych i rannych.

Zdobyto 12 karabinów maszynowych i wyjęto zamki z 2 dział, oraz wzięto 70 jeńców".

Po zajęciu odcinka, kompanje uporządkowały swe stany i uzupełniły amunicję. Na przedpolu placówek zwrócono baczną czujność. Wysyłane zwiady utrzymywały stale styczność z nieprzyjacielem. Jedna z takich patroli rozbiła placówkę nieprzyjaciela zdobywając karabin maszynowy. W nocy przybyły dla uzupełnienia pułku dwie kompanje marszowe. Gdyby nie potrzeba bojowa pułk mógł uzupełnić spokojnie w odwodzie swe stany i pokryć braki materjalne. Jednak położenie jakie wytworzyło się w dniu 13 sierpnia zmusiło dowódcę armji rzucić w bój litewsko-białoruską dywizję nie wypoczętą i nie uzupełnioną. W dziejach wileńskiego pułku jest to bardzo doniosły fakt; fakt, iż w pierwszym dniu bitwy Warszawskiej pułk wziął udział z tym żołnierzem, który przetrwał cały odwrót. Świadczyło to o dużej wartości jego. Jakiż był nastrój żołnierzy? Posłuchajmy znów jak wspomina o tem porucznik Kowalewski.

Nieudany jednak atak nie załamał nas na duchu, przeciwnie każdy czuł, że jeszcze taka bitwa a hordy bolszewickie skruszą się o pierś tych dzieci kresowych, jak zburzone morskie odmęty o brzeg granitowy.

Tymczasem jednak śmiertelnie strudzeni, rozłożyliśmy się biwakiem tuż za okopami, które zajęły oddziały rezerwowe. Minęło podniecenie i gorączka walki, a przemożne zmęczenie dało się odczuwać w całej pełni.

Wkrótce nadjechały polowe kuchnie buchające parą i wonią żołnierskich smakołyków. Z powagą, jakby z nabożeństwem, zbliżał się każdy do obszernego

kotła, z którego kucharz ogromną warząchwią nalewał podwójne porcje. Słychać było tylko dźwięk łyżek, głębokie westchnienia, z żalem spoglądał ten i ów na pływające znakomite skwarki i kęsy smacznego mięsiwa, którym już nie mógł podołać. Potrzeba wiedzieć, że nawet żołnierski apetyt ma swoje granice. Wsuwa zaś w pułku była morowa, wymagał dużo od nas dowódca, ale się troszczył jako dziatki swoje. Sam często nie dojadł, nie dospał, użerał się zawsze z intendenturą, lecz żołnierz musiał mieć wszystko. Ale kochaliśmy go zatem, o jeszcze i jak. Ot chodzi i teraz między nami, towarzysząc generałowi Hellerowi i Żeligowskiemu.

Prawi generał mu pochwały, dziękując od Polski imienia, a on nic, słucha z uśmiechem, zasłaniając się pułku dzielnością. Winszuje mu tedy pułku takiego...

Tak przechadzając się pośród okopów rzucali dobrem słowem, jak ziarnem, z którego wyrastało męstwo nasze i chwała zwycięstw błyszcząca. Idą, idą szeptała, obdarta, skrwawiona wiara kresowa, zasmolona prochem i kurzem, wodząc za nimi rozkochanemi oczami.

Do wieczora mieliśmy spokój, używając z rozkoszą wywczasów. Koło nas kręciły się panie rozmaitych gospód, kółek opiekuńczych białych i czerwonych krzyżów, przedstawicielki wszelkich instytucyj i cioci „Ymci" darząc nas papierosami, czekoladą, bielizną, wytrząsając przed nami cały róg obfitości. Przyjmowali chłopcy wszystko z godnością i z uśmiechem zadowolenia o swych zasługach. Mamrotały relutony z pełnemi ustami, że o Warszawę to przynajmniej warto się bić, że cywile z nad Wisły to „morowi" ludzie. I rzeczywiście poraz pierwszy społeczeństwo uświadomiło sobie, że te szare żołnierzyki to najlepsi jego synowie. Dopiero w tej groźnej chwili, tuż pod murami stolicy zrozumiano, że w jedności siła. I właśnie ta jedność, ten zgodny wysiłek wszystkich warstw da siłę armji do zwycięstwa.

Takim był nastrój pułku — bratnie pułki dywizji przeżywały ten sam nastrój. Dziś Naczelny Wódz mógł być pewny swoich żołnierzy.

Jeśli oddziały walczące były pełne wiary w powodzenie i w jak najlepszym nastroju, to jednak niepowodzenie dzisiejszego przeciwnatarcia odbiło się przedewszystkiem na stolicy. W Warszawie zapanowało podniecenie i niepokój. Do Naczelnego Wodza, zajętego organizacją grupy do decydującego uderzenia, szły „trwożne depesze". To stało się przyczyną, że Marszałek Piłsudski przesunął datę rozpoczęcia uderzenia z nad Wieprza na jeden dzień wcześniej, t. j. na dzień 16 sierpnia.

Noc z 14 na 15 sierpnia wykorzystano w dywizji na wzmocnienie pułków uzupełnieniami. Do wileńskiego pułku kompanje marszowe przybyły o godzinie 3-ej. Były to kompanje 53-go i 19-go pułków, przybyłe pod dowództwem ppor. Waligóry i ppor. Ordęgi, w składzie: 3 podchorążych i 419 szeregowych. Cały ten stan wcielono między starych żołnierzy.

Bój dnia 15 sierpnia pod Radzyminem.

Już w ciągu dnia 14 sierpnia dowództwo frontu północnego doszło do przekonania, że 1-a armja własnemi siłami nie będzie w stanie odebrać pierwszej linji obronnej. Oddano jej więc 10-ą dywizję, znajdującą się w okolicy Jabłonny. Rozkaz dowódcy frontu gen. Hallera w punkcie 3 mówił:

„Dla 1-ej armji zarządzono z całą surowością: 11-a, 19-a i 10-a dywizje wykonają jeszcze przed świtem ze zgrupowania, które przyjmą jeszcze w nocy koncentryczny atak na Radzymin i wyrzucą nieprzyjaciela bezwzględnie jeszcze przed południem dnia 15 sierpnia, aż do pierwszej linji okopów. Dowództwo armji przerzuci następnie z całym pośpiechem, przy wydatnim użyciu autobusów 10-ą dywizję do Kałuszyna i Skrzeszewa na północ od Jabłonny, gdzie oczekuję transportu tej dywizji niepóźniej, jak punktualnie o godzinie 12-ej".

Ogólne kierownictwo przeciwnatarcia zostało oddane gen. Żeligowskiemu, który już w dniu 14 sierpnia popołudniu wysłał autobusami bataljon 28-go pułku z por. Pogonowskim w okolice Kątów Węgierskich, z zadaniem ubezpieczenia luki na lewem skrzydle dywizji. Reszta 10-ej dywizji miała po zgrupowaniu się w Nieporęcie uderzyć przez Benjaminów i Wólkę Radzymińską na Mokre i Aleksandrów.

Zadanie 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej zawarte zostało w następującym rozkazie:

DOWÓDZTWO II BRYGADY L. B. — *St. Pustelnik, 15 sierpnia 1920 r.*
L. 1560/OP. — *godzina 3 m. 40.*

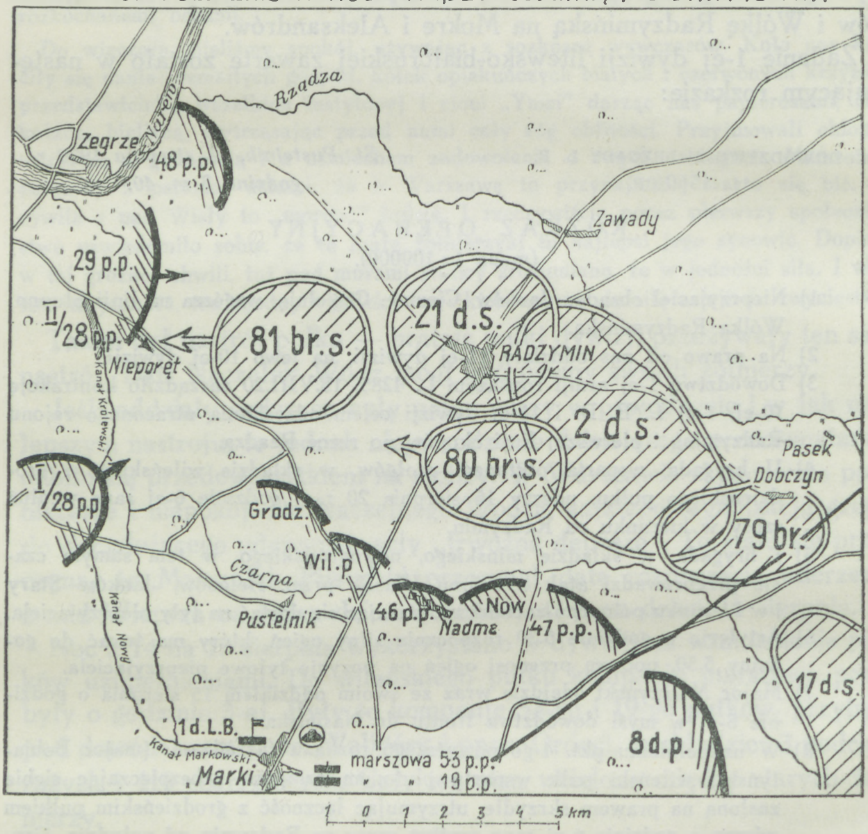
ROZKAZ OPERACYJNY
(mapa 1 : 100000).

1) Nieprzyjaciel obsadza Janków, Ciemne, Cegielnię, wzgórza na linji Słupno, Wólka Radzymińska.
2) Na prawo od nas oddziały 11-ej dywizji, na lewo 10-ej dywizji.
3) Dowództwo 1-ej armji rozkazem L. 4285, 15.VIII.20 zarządziło kontrakcję 10-ej, 1-ej L. B. D. i 11-ej dywizji celem odzyskania utraconego rejonu Radzymina i pierwszej linji okopów po rzece Rządza.
4) II brygada, wsparta plutonem czołgów, w składzie wileńskiego i grodzieńskiego pułku, uderzy 15 sierpnia 20 r. o godzinie 6-ej rano wzdłuż szosy w kierunku na Radzymin.
5) I brygada, w składzie mińskiego, nowogródzkiego, w tem samym czasie przeprowadzi atak z rejonu Ulasek przez Helenów, Janków Stary i w kierunku północno-zachodnim, starając się dostać na tyły nieprzyjaciela.
6) Artylerja o godzinie 5.30 rozpocznie silny ogień, który ma trwać do godziny 5.50, poczem przenosi ogień na pozycje tyłowe nieprzyjaciela.
7) Major Matczyński odejdzie wraz ze swoim oddziałem 15 sierpnia o godzinie 8-ej w myśl dowództwa frontu do Nasielska.
8) W uzupełnieniu pkt. 4-go powyższego rozkazu zarządzam: (major Bobiatyński) wileński pułk wsparty plutonem czołgów, zabezpieczając siebie zasłoną na prawem skrzydle, utrzymując łączność z grodzieńskim pułkiem uderzy o godzinie 6-ej rano wzdłuż szosy na Radzymin od południa. Grodzieński pułk (ppłk. (Bohaterewicz) utrzymując łączność z wileńskim pułkiem i zabezpieczając siebie silną rezerwą za lewem skrzydłem o godzinie 6-ej uderzy drogą na południowy kraniec wsi Słupno — północny kraniec Cegielni — folwark Aleksandrów, wychodząc na skrzyżowanie dróg — (litera (R) na mapie). Po osiągnięciu wyznaczonych punktów uderzą pułki brygady i po nawiązaniu łączności z oddziałami I brygady i 10-ej dywizji, rozpoczną akcję dalszą, zajmując okopy 1-ej linji na południe

od Zawady — przez wileński pułk i na południe od Łoś przez grodzieński pułk. Pluton tanków ogniem wspiera posuwanie się pułków, po osiągnięciu przez pułki linji okopów w ukryciu stanie na szosie Zawady — Radzymin. Po wykonaniu akcji 1-a dywizja L. B. D. odejdzie do rezerwy dowództwa frontu w rejonie Pustelnik — Nadma. W czasie akcji sam będę przy wileńskim pułku na szosie Radzymin. Na swoich obecnych stanowiskach jako zabezpieczenie tyłów pułki brygady zostawią rzadką obsadę karabinów maszynowych (po trzy na odcinek pułku).

(—) *RYBICKI*
podpułkownik.

Szkic Nr. 38. **POŁOŻENIE W NOCY MIĘDZY GODZINĄ 1-3 DNIA 15 VIII.**



Tak wyglądało zadanie oddziałów dywizji. Zajmijmy się teraz nieprzyjacielem. Ważnym dla nas jest nastrój wojsk sowieckich. Przedewszystkiem dziś już wróg odczuł, iż całe bez wyjątku społeczeństwo polskie stanęło przeciwko niemu. Dlatego też we wspomnieniach dowódców sowieckich czuć zawód; hasło „Dajosz Warszawu" nie mogło

zrealizować się. Stąd też notują (Putna) ze złością, że, kiedy zapukali do bram Warszawy, to socjaliści i wogóle klasa robotnicza w odpowiedzi na to posłała swych synów do walki z nimi.

Dowódca 27-ej dywizji sowieckiej pisze o 14 sierpniu, że: „zaciętość i uporczywość boju tego dnia była wyjątkową"; wreszcie podaje że: „W rezultacie uporczywego boju 14 sierpnia dywizja zajęła umocnione wzgórze 37.2 — Radzymińska Wólka — Słupno — Czarna Stara — Lipiny i Majdan".

W dniu 15 sierpnia oddziały sowieckie miały kontynuować natarcie, w myśl podanych przedtem dyrektyw głównodowodzącego. 21-a dywizia zaniechała prób marszu na Pragę a otrzymała zadanie uderzyć na Wieliszew. Wieczorem 14 sierpnia dywizja zgrupowała się w okolicy Zawady — Mokre — Radzymin. Dowódca 27-ej dywizji sowieckiej wydał w dniu 15 sierpnia o godzinie 2.30 rozkaz, w którym nakazywał kierunki: 81-ej brygadzie na Nieporęt, 80-ej na Jabłonnę, zaś 79-ej brygadzie posuwać się za 80-ą w odwodzie. Rozkaz ten brzmiał [1]):

„Przeciwnik okazuje „upornoje soprotiwlenie" na dostępach do Warszawy Oddziały 21-ej dywizji otrzymały zadanie podtrzymać naszą dywizję natarciem na Wieliszewo.

2-a dywizja prawoskrzydłowemi oddziałami wyszła na linje Radzymin — Ciemne — Czarna Stara i Nowa i ma zadanie opanować rejon Stanisławów — Wawer, wysuwając przednie oddziały na linję Wisły. Oddziały 27-ej dywizji w wyniku zaciętych walk w dniu 14 sierpnia zajęły linję: wzgórze 37,2 — Wólka Radzymińska — Słupno — Czarna Stara. Zadaniem 27-ej dywizji wyjść na linje Łajsk — Jabłonna.

Tak wyglądały zamiary własne i wroga; jak one zrealizują się, pokaże zaraz rzeczywistość bojowa.

Już w nocy z 14 na 15 sierpnia 10-a dywizja przystąpiła do wykonania swych zadań. W myśl ustnego rozkazu [2]), wydanego przez gen. Żeligowskiego brygady miały wykonać: XIX brygada pod dowództwem płk. Thomme miała, jako kolumna lewoskrzydłowa, wyrzucić nieprzyjaciela, nacierającego przez Wólkę Radzymińską na Mokre, zaś XX brygada, w składzie 30-go pułku (31-y pułk miał nadejść później z Modlina), miała nacierać przez Kąty Węgierskie, Stanisławów, Izabelin, Słupno i Cegielnię na Radzymin.

Jeszcze przed północą mjr. Walter z I bataljonem 29-go pułku dotarł do Nieporętu i wyrzucił nieprzyjaciela na wschód. Około godziny 21-ej przybyła reszta 29-go pułku, a o godzinie 23-ej II i III bataljony 28-go pułku [3]).

---

[1]) Putna: „K' Wiśle i obratno".

[2]) Historje pułków 10-ej dywizji.

[3]) 10-a dywizja wchodzi w walkę po uprzedniem uzupełnieniu stanów; np. 29-y pułk, liczy 20 oficerów, 15 podoficerów i 1800 szeregowych.

Przed świtem 29-y pułk ruszył w kierunku Benjaminowa, łącząc w lewo z 48-ym pułkiem, który przez całą noc pozostawał w okolicy Benjaminowa. W kierunku Wólki Radzymińskiej ruszył 28-y pułk. Jego 8-a i 7-a- kompanje wysunęły się po szosie, zaś 5-a i 6-a kompanje nacierały z prawej strony szosy. Natarcie to jednak rozwijało się dość ciężko; nieprzyjaciel bowiem tkwił mocno na skraju lasu (na wschód od Nieporętu). Był to 233-i pułk sowiecki, który (jak podaje Putna) bronił za wszelką cenę skraju lasu, aby nie zgubić swem odejściem 241-go pułku. Ten ostatni znajdował się w okolicy Kątów Węgierskich. Zaniepokojony odgłosem boju koło Nieporętu rozpoczął odwrót w kierunku północnym. Po drodze koło Aleksandrowa napotkał na 5-ą i 6-ą kompanje 28-go pułku, z któremi starł się. Kompanje te, po zabiciu ppor. Pęczkowskiego, zachwiały się i cofnęły się do Nieporętu. Tu doprowadzono je do porządku i skierowano do natarcia na Wólkę Radzymińską. W tym czasie 241-mu pułkowi udało połączyć się z 243-im i razem poczęły odchodzić teraz na północny zachód, zakryte mgłą poranku przed Polakami.

II bataljon 28-go pułku, po uporządkowaniu się, ruszył w kierunku Wólki Radzymińskiej, gdzie walczył już I bataljon 28-go pułku. Ten bataljon podsunął się o świcie pod Mostki Wólczańskie (Wrota Piekielne) i tu napotkał na placówki nieprzyjaciela. Były to oddziały 242-go pułku sowieckiego. Natychmiast jedna kompanja rozsypała się w tyraljery i związała się w walce ogniowej z nieprzyjacielem, okopanym na północnej stronie szosy. W czasie tej walki dowódca bataljonu por. Pogonowski padł śmiertelnie ranny. Dowództwo objął por. Boski i prowadził natarcie w dalszym ciągu. Wkrótce jednemu plutonowi udało się zajść na tyły i wywołać zamieszanie, co wykorzystał natychmiast cały bataljon i zajął Wólkę Radzymińską. Natarcie to wsparł II bataljon 28-go pułku od zachodu a od wschodu — kompanja grodzieńskiego pułku. Po zajęciu wsi I bataljon 28-go pułku zatrzymał się na wzgórzach na wschód od Wólki Radzymińskiej. Wkrótce jednak nieprzyjaciel wyrzucił Polaków z Wólki Radzymińskiej i odtąd ta wieś będzie przechodziła z rąk do rąk.

W tym czasie 30-y pułk podążał i o godzinie 3-ej dotarł do Józefowa. Tu dowódca pułku otrzymał od gen. Żeligowskiego rozkaz, że po nawiązaniu łączności z XIX brygadą i z dywizją litewsko-białoruską ma zaatakować Radzymin od południowego zachodu i od południa. Pod jego rozkazy miał przejść 201-y pułk ułanów i I bataljon 28-go pułku. Wykonując ten rozkaz 30-y pułk podążył w stronę Izabelina i Słupna.

O świcie wszystkie oddziały 10-ej dywizji podjęły swe zadania. Nie był to jednak pościg na karku wroga, gdyż jak pisze Putna: „Obydwa nasze pułki (241-y i 243-ci) skorzystały z tego, że oddziały 10-ej dywizji widocznie doprowadzały siebie do porządku i chwilowo zaniechały

ataku. Pułki te, obciążone znaczną ilością rannych (około 200) ruszyły na Aleksandrów".

W czasie, kiedy I i II bataljony 28-go pułku umacniały się koło Wólki Radzymińskiej, a 29-y pułk dążył na Benjaminów i Dąbkowiznę, rozpoczęło się natarcie 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej.

Uzgodnienie współdziałania dywizyj obrazuje następujący meldunek:

15 sierpnia 1920 r.
godzina 7 m. 45

Do d-cy 1 Dyw. Lit. Biał.
gen. RZĄDKOWSKIEGO

Kpt. Perkowicz melduje, że szef sztabu 10 dyw. p. o godz. 7 poinformował go, że 28 i 29 p. p. z rejonu Nieporęt przeprowadzają akcję na Mokre. 30 p. p. ma zadanie, po rozproszeniu oddziałów nieprzyjaciela z rejonu Izabelin — Aleksandrów (1 km na zachód od Izabelina) uderzyć w kierunku na Radzymin.

Do rejonu fort Benjaminów skierowany 201 p. szwoleżerów.

Ponadto rozmawiałem z płk. Bejnarem o godz. 7.30, I brygada,ześrodkowana Mińskim p. w. Ulasku, Nowogr. p. flw. Stara Czarna, skąd zaatakuje Nowy i Stary Janków. Po zajęciu St. Jankowa dalszą akcję na Radzymin prowadzić będzie Miński p.

Grodz. p. melduje, że atak 28 p. p. z 1 kompanją grodzieńskiego p. na Wólkę Radzymińską został odparty i oddziały te zajmują linję drugich okopów.

(—) *ROJSZYK*
por. i adjutant II Bryg.

O godzinie 6-ej rozpoczęło się, po uprzedniem przygotowaniu artyleryjskiem, natarcie 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. Już wcześniej, bo o godzinie 5, dowódca plutonu czołgów — por. Podczaski wysunął czołgi koło wzgórza 101 na stanowiska wypadowe.

Natarcie rozpoczął wileński pułk, wyruszając dwoma bataljonami w pierwszym rzucie. I bataljon rozwinął się w lewo od szosy, zaś III w prawo; bataljony uszykowane w dwóch linjach kompanjami, II bataljon posuwał się w odwodzie pułku, wzdłuż szosy około 200—300 m za pierwszym rzutem. Pluton czołgów otrzymał zadanie dążyć na Słupno a potem na Radzymin.

Kilka minut po opuszczeniu lasu został nasz ruch zauważony przez nieprzyjaciela, o czem dały znać dwa celne pociski jego artylerji, większego kalibru, które wpadły u wylotu szosy z lasu. Przez dłuższy czas marszu zbliżania panował spokój. Jedynie rozpoczęły grzechotać nieprzyjacielskie karabiny maszynowe. W miarę zbliżania się do stanowisk nieprzyjaciela ogień ten nabierał siły. Przez chwilę zachwiały się tyraljery pułku, bowiem świeżo przybyły ochotnik nie był otrzaskany w boju, i pierwszy ogień, świst i trzask kul wywierał na niego widoczne wrażenie.

Tyraljery III bataljonu, pociągnięte jednak przykładem starych żołnierzy, ruszyły zgodnie naprzód i niebawem dopadły do skraju lasu, na wschodniej stronie szosy. Na lizjerze lasu i w głębi zawrzała zacięta walka. Został zabity dowódca 9-ej kompanji pchor. Lachowicz i ranny nowoprzybyły do pułku ppor. Ordęga, ponadto ucierpiała również nieco reszta bataljonu. Jednak nieprzyjaciel nie wytrzymał i wyrzucony szturmem na bagnety z lasu, cofał się na Radzymin i Ciemną. Dalsze natarcie na Ciemne i Radzymin prowadziły trzy kompanje, zaś pozostała ubezpieczała posuwanie się czoła, zajmując stanowisko ogniowe na północno-wschodnim skraju lasu.

Tę fazę natarcia por. Kowalewski utrwalił następująco:

Łańcuch naszych tyraljer zatrzymał się chwilę w ogniu karabinu maszynowego, którego nie znali młodzi wileńczycy, lecz wyzywająca śmiała postawa moich wiarusów porwała ich naprzód. Te dzieci, co kilka dni temu włożyły mundur żołnierski, a z nim i cały trud obowiązków, zdawały się nie widzieć otaczającej ich grozy i wpatrzeni błyszczącemi oczyma w pokrytą chmurkami ognia lizjerę lasu, strzelali raz po raz zatrzymując się i niepomni niebezpieczeństwa starali się dorównać nam. Instynkt krwiożerczy opanował nas i byliśmy jako stado młodych lwów. Żądza walki wręcz parła nas nieustraszenie: wybuchowym echem rozległ się okrzyk „Na bagnety — hurra". A rwaliśmy się tak, że wnet zamigotały w kurzawie plecy uciekających bolszewików. Pierwsza pozycja była zdobyta. Zostawiłem ppor. Ordęgę z zadaniem atakowania wsi Ciemne od frontu, a chcąc im ułatwić to schwyciłem kilku chłopców i pędem udałem się naprzód. Słabo bronione przez zdemoralizowanego nieprzyjaciela, jedna i druga cegielnie wpadły w nasze ręce bez zbytnich wysiłków. Wysunąwszy się jeszcze trochę usadowiłem się w rozdołach suchej gliny i rozpocząłem gwałtowny ogień na niedalekie Ciemnieńskie ogrody, poryte bolszewickiemi okopami. Zdając sobie sprawę z sytuacji, pomny wczorajszych przygód, wysłałem do dowódcy baonu swego ordynansa Staśka z prośbą o szybką pomoc. Rozmyślałem już jakby zapobiedz wyczerpaniu się amunicji, gdy nagle z kryjówek jak z nor wypełzli jacyś ludzie i czołgając się zaczęli znosić nam karabiny, naboje nasze i rosyjskie, robiąc to z dziwną gorliwością w zapadłych oczach. Byli to strycharze. Poznali już w kilka godzin gospodarzenie bolszewików i teraz modlili się do nas ze łzami, byśmy nie dali przyjść im więcej. Poznałeś na krzywdzie swojej, ludu roboczy hasła leninów! Myśmy nie ustawali ani chwilę w ciężkiej pracy swojej. Nabijaliśmy i strzelaliśmy z bajeczną wprost szybkością, zbyt nagrzane, lub z dymiącą się nakładką karabiny. Odrzucaliśmy, chwytając nowe dostarczane przez nieoczekiwanych współtowarzyszy broni. Kiedy przybyła z odsieczą kompanja ppor. Cikowskiego posunęliśmy się jeszcze naprzód, zajmując pozycje na tyle bolszewików, a leżącą na jednej linji ze środkiem Radzymina. Na dalszy atak brakło nam sił. 11-a kompanja nim do mnie doszła nie liczyła ponad 20 ludzi, co tworzyło razem z moimi jeden pluton, przepędziliśmy jednak sotnie szarżujących kozaków i jakieś tam tyraljery. W tym zprawa i bliżej naszych pozycyj, w odległości około 300 mtr. ukazał się gęsty łańcuch krasnej piechoty. Oczom swoim wierzyć nie chciałem, lecz tak było. Jak się okazało później, część mojej komp. i komp. 9-ej wysunąwszy się z lasu wpadły na tak straszliwy ogień bolszewickich maszynek, że zasławszy pole trupami cofnęli się znowu na skraj lasu, gdzie z ogromnem trudem zdołali się utrzymać do końca. Sekundy nie było do namysłu. Cofnąć się wprost do swoich nie mogłem, bo zmuszony byłem defilować przed długiem frontem bolszewików, a to

groziło pewną zgubą. Kilka więc salw na pożegnanie i dalejże na nasze lewe skrzydło, do Radzymina. Spotkać oddziały bijące się tam, ostrzedz je przed tym niespodziewanym atakiem z głębokiej flanki to była myśl, która dodawała mi sił. Minąłem skrajne domki i wpadłem na szosę łączącą się z ulicą główną. W przelocie rzuciłem tylko ppor. Cikowskiemu: 6 ludz: do mnie, panie poruczniku, zresztą tyraljera w prawo w rowie przy szosie; szybki ogień".

W tym czasie I bataljon przełamał opór na szosie i we wsi Cegielni i w ciężkiej walce posuwał się z trzema czołgami ku Radzyminowi [1]). Łączność ogniowa z grodzieńskim pułkiem była, lecz jednak było widocznem, że natarcie jego utykało zwłaszcza, iż oprócz nieprzyjaciela ze strony Aleksandrowa, zagrażał mu również z okolic Wólki Radzymińskiej.

Aby zrozumieć położenie, które utworzyło się w tym czasie, musimy wybiec poza ramy pułku. Przedewszystkiem stwierdzimy ogólnie, że sąsiedzi tak z lewej strony jak i z prawej pozostali z różnych przyczyn na miejscu. Położenie 10-ej dywizji określa nam rozkaz gen. Żeligowskiego, wydany o godzinie 8 m. 10 do 30-go pułku, który w tym czasie dochodził do II linji obronnej nawprost Słupna. Rozkaz ten [2]) brzmiał:

„My zajęliśmy Dąbkowiznę, Wólkę Radzymińską. Na tej linji należy jak najprędzej zająć linję, starych okopów niemieckich, okopać się, ustalić łączność z 1. D. L. B. i odeprzeć kontratak. Kiedy wszystko będzie urządzone będziem wykonywać plan ataku Radzymina. Ja wyznaczę godzinę. Prowadzić wywiady i trzymać kontakt z bolszewikami".

Z tych względów 10-a dywizja pozostała na miejscu, w czasie, gdy wileński pułk wbijał się klinem wewnątrz ugrupowania nieprzyjaciela. Jednak największe niebezpieczeństwo poczęło zagrażać pułkowi od wschodu, od strony Wiktorowa i Ciemnej. Cała flanka pułku, była zupełnie obnażona. Musimy teraz objaśnić działania I brygady. Brygada ta o godzinie 6 m. 30 ruszyła: I bataljonem nowogródzkiego pułku przez Janków Nowy w stronę Ciemnej i III bataljonem tego pułku na Helenów. Pierwsze natarcie miało początkowo powodzenie, zwłaszcza, iż wypadło ono w momencie luzowania 80-ej brygady sowieckiej przez 2-ą dywizję. Pułki tej ostatniej dywizji (16-y i 17-y) były pod wrażeniem polskiego ognia artyleryjskiego i ociągały się ze zmianą. W chwili natarcia I brygady 16-y pułk sowiecki uciekł i wówczas (jak pisze Putna) dowódca 238-go pułku puścił za nim oddział konnych wywiadowców i zmusił ten pułk do powrotu na odcinek. W ten sposób odparto atak Polaków.

Rzeczywiście, o godzinie 9-ej dowódca I brygady meldował [3]) o zatrzymaniu się natarcia na linji Jankowa Nowego i Czarnej Starej.

---

[1]) Już w tej fazie popsuły się dwa czołgi: pod Słupnem zepsuł się lewoskrzydłowy czołg z karabinem maszynowym, a pod Cegielnią pozostał czołg dowódcy lewej sekcji, armatka rozstrzaskana, dowódca plutonowy Przybyło ranny (sprawozdanie por. Podczaskiego).

[2]) Historja 30-go pułku.

[3]) Dowództwo I bryg. L. 161/Op. z dnia 15.VIII.

I brygada, otrzymując silny ogień z Helenowa i ze wzgórza 98, nie mogła ruszyć się naprzód.

Zatrzymanie natarcia I brygady pozwoliło 80-ej brygadzie sowieckiej zagrażać wileńskiemu pułkowi od strony Ciemnej i Wiktorowa. Dowódca III bataljonu wileńskiego pułku o godzinie 8 m. 45 meldował:

Do Dowódcy Wil. p. strz.

Proszę o przysłanie na prawe skrzydło choćby jednej komp. ponieważ bolszewicy trzymają się we wsi Kraszew, Wiktorów i flankują prawe skrzydło.

(—) *RAPSZEWICZ*
kpt. i D-ca III B.

Wskutkiem tego, iż musieliśmy zająć się sąsiadami, straciliśmy w opisie tempo działań pułku. Wiemy już, że III bataljon, dążąc w pościgu za nieprzyjacielem, docierał już z prawej strony szosy na wysokości Wioski. Reszta bataljonu została jednak silnym ogniem zaskoczona od wsi Ciemnej. Dowódca 11-ej kompanji pchor. Cachel padł zabity. Na wschodniej stronie szosy zawiązał się uporczywy i ciężki bój. W tym czasie wsparcie ogniowe własnej artylerji osłabło. Jak meldował oficer łącznikowy 11-ej dywizji, okazał się brak pocisków dla bateryj 75, 105 i 155 mm. Tu skuteczną pomoc okazała 2-a baterja por. Bagieńskiego, który zajął stanowisko nawprost wsi Ciemnej i oddał 140 pocisków.

Na pomoc III bataljonowi dowódca pułku rzucił 5-ą i 6-ą kompanje z odwodu, aby za wszelką cenę wyprzeć nieprzyjaciela ze wsi Ciemnej. W tym czasie I bataljon, tracąc dwóch dowódców kompanij por. Przedwojewskiego i pchor. Bułharowskiego, docierał do Radzymina. Walczył tutaj z oddziałami 21-ej dywizji; z pułków 184-go i 185-go wzięto jeńców.

Major Bobiatyński, zaniepokojony aktywnością wroga we wsi Ciemnej, wyciągnął z odwodu jeszcze 7-ą kompanję, która zajęła odcinek na skraju lasu pod wsią Ciemną.

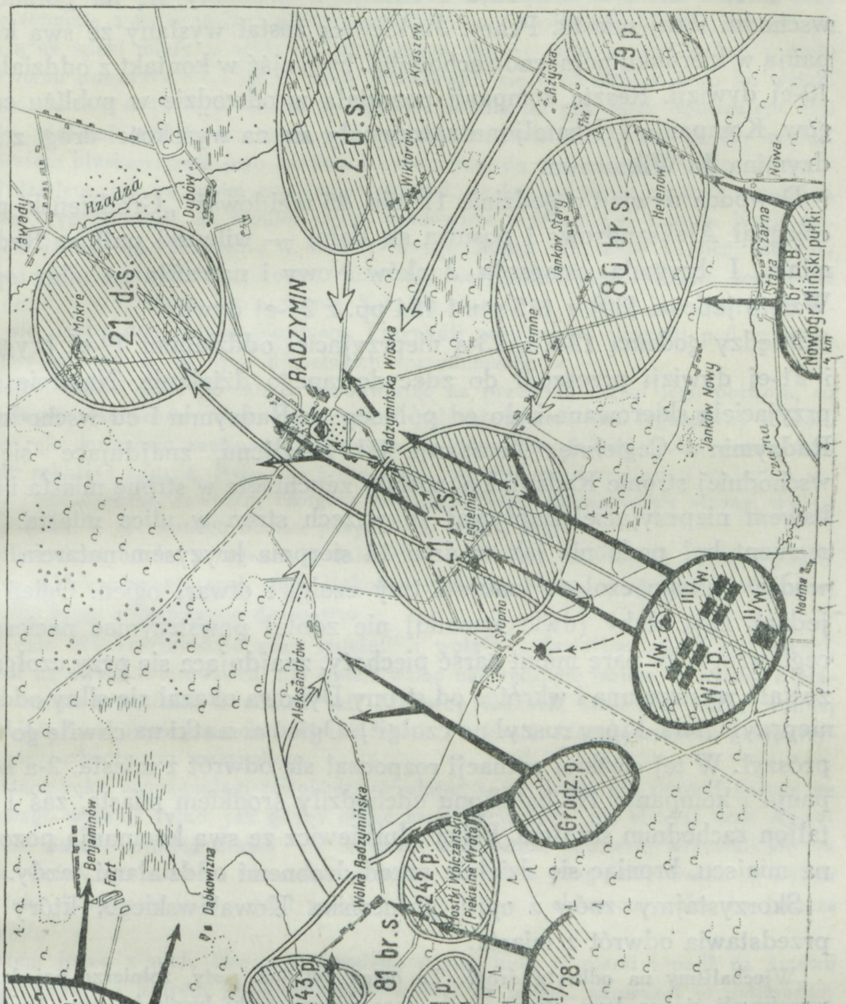
O godzinie 10-ej pół bataljonu II przeszło do energicznego natarcia na Ciemną. Przebieg tego natarcia a raczej zawadjackiego szturmu, według meldunku ppor. Puzinowskiego — dowódcy 6-ej kompanji, wyglądał następująco:

„Zgodnie z rozkazem poprowadziłem szturm na wieś Ciemne, pod silnym ogniem artylerji ciężkiej posuwałem się do wsi, którą zaatakowałem, no kontratakiem brygady piechoty nieprzyjacielskiej zostałem odparty, pozostawiając na polu walki 47 ludzi, wybito nam wszystką szarżę. Wycofałem się na odcinek 7-ej kompanji 16-a szeregowcami, pozostałymi z całej kompanji. W prawo od Ciemne, za górką bolszewicy grupują się w celu natarcia, na przerwę między naszym baonem a mińskim pułkiem.

Żołnierze szli bardzo dzielnie — no, wskutek wysłania małych sił atak musiał się załamać".

Po tej próbie natarcia zrezygnowano na razie z odebrania wsi Ciemnej. II bataljon zajął odcinek na lizjerze lasu, zważając bacznie, by nieprzyjaciel nie zagroził odcięciem I i II bataljonom na szosie, tak jak to było

wczoraj. Widzimy, że w ten sposób III bataljon, posuwający się naprzód był zupełnie ogołocony z prawej strony. O godzinie 10 m. 40 kpt. Rapszewicz meldował: „Proszę o przysłanie tanków na prawe skrzydło,



Szkic Nr. 39. NATARCIE 1 DYWIZJI LITEWSKO-BIAŁORUSKIEJ W DNIU 15 VIII.

ponieważ posuwanie się naprzód idzie bardzo powoli. Czy, żeby I bataljon zaatakował zprawa bolszewików, którzy siedzą na drodze Radzymin—Kraszew. Ja na drodze Wioska—Wiktorów. Proszę o podesłanie amunicji".

Zajmijmy się teraz I bataljonem i dwiema kompanjami III bataljonu, które docierały do Wioski i niebawem weszły na południowy skraj miasta. Między godziną 11 a 12 kompanje pułku, wsparte trzema czołgami, opanowały całkowicie miasto. Na rynku koło kościoła zatrzymały się czołgi [1]), zaś dwie kompanje I bataljonu posunęły się na północno-wschodni skraj miasta. Pchor. Jurkiewicz został wysłany ze swą kompanją w kierunku północno-zachodnim, by wejść w kontakt z oddziałami 10-ej dywizji. Reszta kompanij pozostała w odwodzie w pobliżu czołgów. Kompanje III bataljonu zatrzymały się na wysokości drogi z Radzymina do Wiktorowa.

Dowódca dywizji o godzinie 11 min. 45 meldował: „Grodzieński pułk osiągnął Aleksandrowo i posuwa się dalej — wileński pułk w Radzyminie. I brygada osiągnęła Janków Nowy i natrafiła na silny opór. Wzięto jeńców (30) z 185 pp. i 184 pp. z 21-ej dywizji".

Między godziną 12-ą a 13-ą nieprzyjaciel oddziałami 79-ej brygady i 21-ej dywizji przeszedł do zdecydowanego działania. Natarcie nieprzyjaciela skierowane było od północy na Radzymin i od wschodu na Radzymin i Cegielnię. Kompanje III bataljonu, znajdujące się na wschodniej stronie Radzymina, zostały zepchnięte w stronę miasta i niebawem nieprzyjaciel napływał ze wszech stron w ulice miasta. Ten moment był podobnie jak w dniu 14 sierpnia kryzysem natarcia. Dowódca plutonu czołgów ustawił trzy czołgi i otwarł ogień. Ogień ten jednak zbyt słaby (dwie armatki) nie zdołał powstrzymać nacierającego wroga. W parę minut garść piechoty, znajdująca się przy czołgach, została wystrzelana i wkrótce od strony Dybowa ukazał się silny oddział nieprzyjaciela, który ruszył na czołgi[2]). Ogień armatki na chwilę go rozprószył. W tej ciężkiej sytuacji rozpoczął się odwrót z miasta. 2-a kompanja i kompanje III bataljonu odchodziły środkiem miasta, zaś I bataljon zachodnim skrajem. Pchor. Jurkiewicz ze swą kompanją pozostał na miejscu, broniąc się dzielnie przed drobnemi oddziałami jazdy.

Skorzystajmy znów z opisu porucznika Kowalewskiego, który tak przedstawia odwrót z miasta:

„Wjechaliśmy na odkrytą drogę. Tu ogień był już gęsty, żołnierze pojedyńczo wycofywali się na lewą stronę szosy, lecz widząc tanki biegli ku nim. Spotkała mnie jeszcze jedna straszliwa niespodzianka. Oto zaledwie minęliśmy ostatni dom Radzymina, a usiłując wprowadzić wszystkie czołgi do boju; rzucić się do kontrataku, usłyszałem okrzyk „czuby", świst kul, kilku żołnierzy tuż przy mnie padło,

---

[1]) Tutaj dowódca plutonu czołgów stwierdził, iż czołg prawej sekcji również nie zdolny do akcji, gdyż pocisk karabinowy ugodził w komorę gazową karabinu maszynowego".

[2]) Sprawozdanie dowódcy plutonu czołgów por. Podczaskiego.

Szydełko

a kiedy nie mogąc pojąć skąd te bliskie strzały, zwróciłem głowę w tył, ujrzałem o kilkadziesiąt kroków skulone i drapieżne postacie czerwonych gwardzistów.

Stali ukryci za węgłem czerwonego domu, w którym się mieścił zajazd i raz po raz przykładali broń do oka. Widząc liczne ofiary swych bliskich strzałów w dzikiej radości wyli: „zdawajtieś lachi, zdawajtieś, nie ujdiotie". Koniec — przeleciało mnie przez głowę, a zimne tchnienie śmierci owiało mi twarz. Garstka przy mnie topniała z zatrważającą szybkością. Wymowne spojrzenia, którymi żegnali się zemną na wieki miały w sobie coś tragicznego. Śmierć szła za nami wślad, a tanki tak wolno posuwały się... lekko ranni wycofywali się bezładnie w lewo ku wsi Z. Wtem jeden z druhów — żołnierzy upuścił karabin mi pod nogi. Spojrzałem. Był blady, białością śniegu, a prawa ręka wisząc bezwładnie tryskała obficie krwią... Porwałem błyskawicznie jego karabin i zmierzyłem do wychylonego bolszewika.

Widziałem, jak po moim wystrzale schwycił się konwulsyjnie za bok; repetując, stałem wyprostowany na środku szosy, uradowany z dokonanej zemsty. Nagle poczułem jakieś tępe uderzenie w okolicy lewego biodra, coś jakby kamień, lub rozpalona głownia przywaliło mi nogi, które zdrętwiały, sprawiając wrażenie, żem wrósł już do pasa w obmokłą krwią ziemię. Karabin wypadł ze słabych już dłoni i chwiałem się, jakby dąb rażony piorunem. Przypadli przyjaciele, chwycili pod ramiona, wyrywając mnie z rąk tych djabelskich sprzymierzeńców.

Podprowadzili mnie do tanku, usadawiając na przedniej części tego potwora, co w zgrzycie łańcuchów, dygotaniu motoru pełznął powoli, jak legendarny ślimak. Lewą rękę kurczowo zaciśniętą trzymałem się jakiejś wystającej śruby, prawą ściskałem rękojeść nagana. Było nas tylko kilku. Szczęściem mitraljezy i maleńkie armatki, umieszczone wewnątrz czołgów, poczęły strzelać na wszystkie strony, wywołując efekt. Z czerwonego domku posypał się tynk i cegły.

Bolszewicka horda, przygnana z dalekich stepów Azji, nie mogła wyjść z podziwu na widok poruszających się z łoskotem tych gór żelaza, a ogniem niewidocznej dla niej broni zdumiała się do reszty:

„I czto eto czortowskije syny imiejut" i wołali: „zdawajtieś", lecz nieruchomi, oparci na swych wintowkach, nie śmieli wziąć nas ręcznym bojem. I myśmy z płatami czarno-krwawemi w oczach szli już przy tankach, strzelając coraz wolniej i słabiej. Z za płotu podjechał do nas kozak i z konia, idącego stępem, przypatrywał się turkoczącym maszynkom.

Drżącą ręką wyciągnąłem rewolwer, strzelając raz i drugi, nie zwrócił prawie na to uwagi, wołając tylko, jak gdyby chcąc mnie pocieszyć: „nie strielaj brat, Arszawa uże nasza, pojdiosz domoj" na te słowa bluźniercze zatrzęsło wszystko się we mnie. Gniew, nienawiść i oburzenie zlało się w jedno pragnienie walki. A byłem już taki słaby, żem ledwo mógł prosić, błagać i grozić chłopcom moim, by jeszcze strzelali.

Wtem jeden z nich, biegnący przodem, dostał kulą w piersi i padł na środku drogi. Tank, na którym jechałem, szedł wprost na niego... zauważył to umierający i ostatniem wysiłkiem uniósł się trochę na rękach... ujrzałem źrenicę jego, ze strasz liwym patrzące wyrazem. Malowała się w nich świadomość ofiary na śmierć męczeńską skazanej, a jednak pragnącej tak żyć...

Wpiłem palce w żelazo, bo czułem, że tracę przytomność i krew mi się ścina w żyłach. Podtrzymujący mnie troskliwie ppor. Cikowski usiłował jeszcze skręcić tank, lecz napróżno, zakrył mi oczy rękawem... I uczułem, że potworne pasy czołga przestały chrzęścić, podemną, coś zajęczało, zabulgotało, jak otwierające się grząskie bagno. Czaszka, kości i ciało człowieka zostało za nami, jako zbita krwawa masa... To było już ponad moje siły. Widziałem go ciągle, jak usiłował powstać

i zejść z drogi męki. I te oczy i ten straszny cichy, bo złagodzony własnym ciałem jego chrzęst tanka i ten przeokropny bluzgot...

Nigdy, nigdy nie zapomnę tej chwili. Nagle do uszu mych wdarł się jakiś wściekły potężny poszum huraganu, w głowie mnie zabiły wszystkie dzwony świata, zdawało mi się, że leżę we własnej już trumnie i na jej wieku z głuchym łoskotem rzucają łopaty grudy twardej ziemi... To mała armatka tanka wykręciła swą ruchomą kopułę i kiedy lufa jej znalazła się tuż przy mej głowie, dała ognia na wprost, zatrzymując bolszewików, usiłujących przeciąć nam drogę... Ktoś siłą pochylił mnie w stronę, a ona grzmiała raz poraz. Widocznie postanowione było nam wyczerpać dziś wszystkie tragizmy walki. Oto ostatni, idący za nami czołg, nagle cichnie i staje. Co robić? Zostawić go czubom nie można, bo przecież wileński pułk to idzie przy nich, a myśmy nigdy, i w całem odwrocie i woza jednego nie stracili.

Zupełnie zdeterminowani zatrzymujemy się, a nie ustraszony mechanik, wychodzi z ukrytej kamery przebiega kilka kroków wtył, zaczepia łańcuch o hak i ratuje tę pokaźną zdobycz z rąk zdumionego tłumu krasnoarmiejców. Bohaterstwo to, opłaca jednak krwią swoją, bowiem wsiadając już z powrotem do tanku, zostaje ugodzony kulą w rękę, mimo to jednak puszcza w ruch motor i ruszamy [1]).

I posuwamy się krok za krokiem prawie zupełnie bezbronni, wsłuchani, w przeciągłe świsty kul, czekając na swoją wybraną... a one leciały chyżo i chyżo... biły gradem w stalowe cielska czołgów, padały ulewą na szosę, wzbijając pył i osypując nas drobnymi kamyczkami.

Lecz stokroć więcej ich nuciło nam smutną piosenkę o jednym fakcie... Zaprawdę to była droga śmierci... Byliśmy wyczerpani do ostateczności, na moje rozkazy i prośby żołnierze zrzadka odpowiadali pojedyńczemi strzałami. Było nas tylko kilku. Tanki zlane były ciepłą krwią, co ciekła strumieniami z poprzyczepianych, gdzie się tylko dało, podziurawionych ciał ciężko rannych. Zmora niewoli i nie opuszczająca mnie mimo wszystko chęć zwycięstwa, wycisnęła na me usta słowa gorącej modlitwy przelanej słowami: „Chłopcy strzelać na miły Bóg, nie damy się, Jezus Marja". Pomsty na krzywdy i męki nasze. Odwagi, odwagi, a ujdziemy niewoli. Ognia raz jeszcze. Franek, Michał strzelaj! Chryste, Chryste, czyśmy niegodni śmierci chwalebnej w walce zwycięskiej? Strzelać, strzelać. Górą wileński pułk. I takżeśmy szli wolno przy czołgach, odgryzając się na wszystkie strony ostatnimi ładunkami, jak wilki obskoczone przez psiarnię. Droga nie miała końca, podobnie jak droga skazańca.

Już bielmo omdlenia padało na oczy nasze, lśniące niesamowicie, już wargi zczerniałe, wyrazy pożegnania z życiem, zaczęły wątpić, gdy nagle krzyknął mi ktoś w ucho? Nasi idą!

Na twarze nasze groźne, skrwawione, dymem prochowym i potem Golgoty oblane, zawitał blask uśmiechu. Byliśmy jak męczennicy w cyrkach Neronowych, którzy przed śmiercią, błogosławiącą ich dłoń Chrystusową ujrzeli.

Ze wzruszenia osłabłem tak, że gdyby nie podtrzymujące mnie ramię ppor. Cikowskiego, spadłbym pod tryby tanka, ulegając zmiażdżeniu. Nie czułem nieznośnego bólu, jaki sprawiała mi lewa noga, wisząca bezwładnie i chlebocząca krwią w długim bucie, zaczepiając się o wystające kamienie i brzegi pasów. Bolszewicy poczęli znikać, a z za krzaków ukazały się zielone furażerki i błękitne rogatywki posiłków. Tuż przy szosie w rowie okopczyku leżał kpt. Rapszewicz i zbierał żołnierzy zbierających się małemi gromadkami, wcielając ich do nowosformowanej linji. Z jego

---

[1]) Byli to plut. Domagalski i kan. Oliwiecki (sprawozdanie d-cy czołgów).

to ust padają słowa zwycięstwa, jeszcze jeden wysiłek, a zdezorganizowane naszym atakiem bolszewickie dywizje, pójdą w rozsypkę. Radość buchnęła jasnem blaskiem, gubiąc ciemność zwątpienia.

W tym samym czasie I bataljon wycofał się pojedyńczemi grupkami i na wzniesieniach przed wsią Cegielnią został zorganizowany opór. Kompanje zostały ujęte energiczną ręką majora Bobiatyńskiego, który bez przerwy pozostawał w szeregu. II bataljon zajął stanowiska na skraju lasu, wprost przed wsią Ciemną.

W tej fazie walki pułk poniósł dotkliwe straty, zostali ranni oficerowie: por. Przedwojewski, por. Kowalewski, ppor. Witkowski, pchor. Likszo, pchor. Bułharowski, a jeszcze na początku natarcia ppor. Parfjanowicz.

Kryzys przeciwnatarcia dywizji odbił się również na I brygadzie. Dowódca tej brygady — płk. Bejnar na wiadomość, że Radzymin wpadł w ręce wileńskiego pułku, rzucił sześć kompanij mińskiego pułku do energicznego natarcia wzdłuż drogi Czarna — Helenów na Kraszew i Wiktorów. Natarcie mińskiego pułku, rozwijające się początkowo pomyślnie, skończyło się również niepowodzeniem. Nieprzyjaciel bowiem podciągnął szybko z okolic Helenowa odwody i ruszył do przeciwuderzenia. Kompanje mińskiego pułku zostały zalane olbrzymią masą wroga i nie mogły marzyć o natarciu, gdyż same musiały rozpaczliwie bronić się, ponosząc przytem duże straty. Odtąd całym wysiłkiem tego pułku będzie nie dopuścić, aby nieprzyjaciel rozszerzył swe powodzenie, co z dużym nakładem sił ostatecznie się udało.

Powoli na odcinku dywizji bój zamierał. Skrwawione pułki tkwiły na miejscu, starając się jeno utrzymać dotychczasowe stanowiska. Widzieliśmy dotąd, iż wysiłki, podejmowane w różnych miejscach i w różnym czasie, nie dały rezultatu. Na tem wszystkiem ucierpiał najgorzej wileński pułk, który ścierał się z przewagą nieprzyjaciela.

Wreszcie o godzinie 12-ej rozpoczęła działać 10-a dywizja, która dotychczas pozostawała na zajętych rano stanowiskach. O tej godzinie 28-y pułk ruszył z pod Wólki Radzymińskiej i podążył przez Aleksandrowo w kierunku Mokrego. Bez kontaktu z nieprzyjacielem dotarł pułk ten do Aleksandrowa, w okolicy którego zetknął się z grodzieńskim pułkiem, który tkwił okopany na miejscu. W lesie między Aleksandrowem a Mokrem 28-y pułk pozostał ,nawiązując łączność z 29-ym pułkiem, który o godzinie 10-ej ruszył z Benjaminowa i o godzinie 12-ej znalazł się na skraju lasu przed wsią Mokre. O tej godzinie ruszył do natarcia II bataljon 29-go pułku na Mokre a III na Łoś i po walce zajęły te miejscowości. Niebawem nastąpiło przeciwuderzenie wroga i Polacy musieli się cofnąć. Po raz drugi wykonał natarcie II bataljon 29-go pułku z majorem Walterem i znów Mokre wpadło w jego ręce,

lecz za kilka minut major Walter padł ciężko ranny, pułk cofnął się napowrót do lasu i odtąd na kilka godzin zaprzestał działać zaczepnie.

W czasie natarcia wspomnianych bataljonów wzięło udział w walce polskie lotnictwo. Cztery aparaty 19-ej eskadry myśliwskiej [1]) otrzymały zadanie współdziałania w przeciwnatarciu na Radzymin, zaś dwa aparaty 9-ej eskadry otrzymały zadanie bombardowania tyłów nieprzyjaciela, zajmującego Radzymin. Aparaty te zostały wysłane przez Naczelne Dowództwo, względnie przez dowództwo armji i wystartowały o godzinie 12-ej min. 40. O tem wszystkiem jednak walcząca piechota nie wiedziała, zresztą, jak wiemy, w tym czasie dywizja litewsko-białoruska znużona tkwiła na miejscu, a zaś 10-a dywizja zaangażowała się do boju dwoma bataljonami. Stąd też wysiłek dzielnych lotników nie mógł być w pełni wykorzystany, mimo, iż rozpędzili oni swoim ogniem w okolicy Radzymina kilka zgrupowań nieprzyjaciela i obrzucili bombami tyły nieprzyjaciela koło Radzymina. Koło godziny 13 min. 20 lotnicy powrócili na lotnisko; większość z nich z powodu zacięcia się karabinów. Wiele aparatów wróciło z przestrzelonemi płatami.

W ten sposób przeciwnatarcie obu dywizyj nie dało rezultatu. Stwierdził to dowódca 27-ej dywizji, który pisze, iż o godzinie 13-ej oddziały 81-ej brygady i 21-ej dywizji wyrzuciły Polaków z Radzymina. Oceniając wyniki boju tego dnia, wyraził się, że „Polacy prowadzili swe natarcia z wytrzymałością i z podziwu godnym uporem".

Do godziny 19 wszystkie oddziały pozostały na miejscu. 28-y pułk nie przeprowadzał natarcia, lecz pomaszerował lasem pod Mokre, gdzie złączył się o godzinie 18-ej z 29-ym pułkiem. 30-y pułk pozostał przez cały czas koło Słupna.

Aż do wieczora na odcinku pułku panował spokój; pewne zamieszanie sprawiała własna artylerja, która kilka razy biła po swoich.

Tymczasem ponowna utrata Radzymina zrobiła wrażenie w sztabach wyższych dowództw. O godzinie 17-ej gen. Rządkowski otrzymał następującą depeszę z dowództwa armji [2]):

Do Dowódcy 19 dywizji piechoty:

Rozkaz: niezwłocznie zająć Radzymin i zameldować dlaczego odddziały 19-ej dywizji piechoty odeszły z Radzymina.

(—) *SOKALSKI*
pułkownik
Szef III-go Oddziału".

---

[1]) Byli to piloci: por. Mroczkowski, ppor. Bieniawski, pchor. Gutmayer i plut. Walerjańczyk.

[2]) Dowództwo 1-ej armji L. 4353 z dnia 15 sierpnia.

Na tę depeszę gen. Rządkowski odpowiedział [1]):

„Wileński pułk po wzięciu Radzymina zmuszony był odejść dlatego, że sąsiednia dywizja z lewej strony nie mogła dojść na czas z powodu walk pod Wólką Radzymińską na wyznaczone miejsce. Oddziały litewsko-białoruskiej dywizji, atakujące z prawej strony, napotkały na niezwykły opór i do tej pory przesunąć się nie mogą, dlatego też pułk, mając oba skrzydła odkryte i atakowane oba skrzydła, zmuszony był się cofnąć.

Rozkazano wziąć Radzymin".

(—) *RZĄDKOWSKI*

generał-pporucznik i dowódca"

Dalsze przeciwnatarcie — zdobycie I linji obronnej.

Do wieczora dnia 15 sierpnia polskie oddziały przygotowały się do nowego wysiłku. Stanowiska osiągnięte przez własne oddziały były: XIX brygada 10-ej dywizji — skraj lasu przed Mokrem, 30-y pułk w okolicy Słupno — Cegielnia zaś 31-y pułk (odwód) został przesunięty na szosę na wysokość Wólki Radzymińskiej. Stanowiska zajęte przez oddziały 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej były: wzgórza koło folwarku Aleksandrowa — grodzieński pułk; między Wioską a Cegielnią — I bataljon wileńskiego pułku, cegielnia, skraj lasu na południowy zachód od Ciemnej — II, III bataljony wileńskiego pułku, przyczem ten ostatni łączył z I brygadą; wzgórze na północ od Jankowa Nowego — I brygada, która w okolicy Czarnej łączyła z 47-ym pułkiem.

O zmroku obie dywizje miały podjąć dalsze przeciwnatarcie, celem ostatecznego odebrania linji obronnej przedmościa Warszawy. Zadania były następujące: XIX brygada miała natrzeć po osi Mokre — Zawady zaś XX brygada (30-y pułk) po osi zachodni skraj Radzymina — Dybów. 1-a dywizja litewsko-białoruska miała nacierać: wileński pułk na Ciemną i Janków Stary, grodzieński pułk na Kraszew, a I brygada na Helenów.

Główny wysiłek wileńskiego pułku, natarcie na wieś Ciemną, dowódca pułku powierzył por. Orzechowskiemu, którego wzmocnił świeżo przybyłą kompanją marszową [2]). Kompanję tę, złożoną z ochotników, nie rozformowano, lecz miała ona pod dowództwem ppor. Kijaka nacierać w pierwszej linji. Ponadto, dowódca II bataljonu otrzymał pluton czołgów dla bezpośredniego wsparcia ogniowego. Z lewej strony miał posuwać się I bataljon, zaś III bataljon (w dzisiejszym dniu najbardziej strudzony, a ponadto w godzinach popołudniowych był bez przerwy

---

[1]) Dowództwo 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej L. 4416/Op. z dnia 15.VIII. godzina 18-a.

[2]) Była to kompanja marszowa 54-go pułku przybyła pod dowództwem ppor. Kijaka Stanisława w sile 220 szeregowych.

szarpany przez wroga i dość celnie ostrzeliwany przez artylerję, tym razem polską), pozostał w odwodzie.

Około godziny 18 rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie, które trwało blisko pół godziny. Po przygotowaniu ogniowem miało rozpocząć się przeciwnatarcie.

Przed opisem działań należy określić bliżej nieprzyjaciela. Naogół trzeba stwierdzić, że dokładnych wiadomości oddziały walczące nie miały. Wprawdzie piloci, wysłani: o godzinie 17 min. 20 sierżant Żurawski z 9-ej eskadry i o godzinie 18 podchorąży Gutmajer z 19-ej eskadry, meldowali, że Radzymin jest pusty; brak w nim wszelkiego ruchu, jednak o tem piechota nie wiedziała, tembardziej, że dalszych zwiadów nie prowadzono.

W rzeczywistości godziny popołudniowe były punktem zwrotnym u wroga, stojącego pod murami Warszawy. Oddziały sowieckie przeżywały kryzys psychiczny. Jak pisze Putna: „W działaniach naszych zaznaczył się przełom i przejście od aktywności do pasywności. Pułki, z powodu strat w ostatnich dniach gwałtownie topniały. Ludzie doszli do ostatecznego znużenia. Nastąpił ten moment, kiedy nie jednostki, a cała masa traci wiarę w możność mocowania się z przeciwnikiem, wiarę w szanse powodzenia". W końcu Putna dochodzi do stwierdzenia, że „masa stała się niezdolną do natarcia".

Rozlokowanie rzeczywiste nieprzyjaciela było: Ciemna — Helenów— 80-a brygada i oddziały 2-ej dywizji; Radzymin—Łoś—Aleksandrów— 81-a brygada, 79-a brygada w odwodzie; w Radzyminie i okolicy — 21-a dywizja.

Tego dnia wieczorem oddziały sowieckie miały przeprowadzić przeprowadzić przegrupowanie; i tak: 79-a brygada miała forsownym marszem przejść w rejon Radzymina i zająć dla obrony odcinek Łoś — Aleksandrów—Cegielnia; z chwilą zajęcia tej linji przez 79-ą brygadę, 81-a brygada miała zgrupować się w rejonie Dybów—Zawady; 21-a dywizja miała zgrupować się na północ od wsi Łoś; 5-a brygada 2-ej dywizji miała być w okolicy Ciemnej, a 6-a brygada 2-ej dywizji — w Czarnej Starej i Nowej wsi.

Takie ugrupowanie i zamiary miał nieprzyjaciel. W chwili, gdy polskie oddziały rozpoczną nacierać, 79-a brygada nadciągnie dwoma pułkami dla zmiany 81-ej brygady, zaś oddziały 21-ej dywizji, nie czekając zmiany przez 80-ą brygadę, porzucą Radzymin, odchodząc na północ na odcinek swej armji.

Między godziną 19-ą a 20-ą ruszyły oddziały pułku i 10-ej dywizji. II bataljon ruszył zgrupowany w 5 falach kompanjami. W tym samym

[1]) Sprawozdania lotnicze (akta lotnicze — B. H.).

[2]) Putna: „K' Wiśle i obratno". —

czasie posunął się 1 bataljon, łącząc w lewo z grodzieńskim pułkiem. 30-y pułk ruszył przez Cegielnię na Radzymin, a 28-y i 29-y pułki wysłały po jednej kompanji do zajęcia Mokrego. Reszta tej brygady pozostała na miejscu.

Posuwanie się II bataljonu wileńskiego pułku szło wolno, gdyż nierówny grunt i wiele rowów utrudniało ruch czołgów [1]). Zresztą tyraljery ruszały się powoli, gdyż ze strony nieprzyjaciela panowała przez dłuższy czas cisza. Można było sądzić, że długotrwałe przygotowanie artyleryjskie zdruzgotało wroga i dlatego nie daje znaku życia.

Dopiero na odległości 200 do 300 mtr. od wsi Ciemnej zasypał nieprzyjaciel polskie tyraljery nagłym a silnym ogniem. Wrażenie tego gradu kul podziałało tak na żołnierzy (zwłaszcza w kompanji marszowej), iż z trzech fal zrobiła się naraz jedna masa ludzi pomieszanych z sobą. Padli ranni podchorążowie Chmura i Górnik. W tym momencie uwydatniło się cenne współdziałanie czołgów, które natychmiast otworzyły ogień ze swoich armatek. W kilka minut dowódcy uporządkowali swe kompanje i ruszyli pod wieś, wyprzedzając czołgi [2]).

Zmrok już zapadał zupełnie, kiedy bataljon rzucił się do szturmu na okopy w Ciemnej. Do walki na bagnety nie doszło, gdyż nieprzyjacielskie pułki 13-y i 15-y, korzystając z ciemności, umknęły w kierunku Helenowa. Wskutek ciemności i niepodania przedtem kierunku dalszego natarcia kompanje ponownie pomieszały się, tak, że trzeba było dobrej godziny, aby je do porządku doprowadzić.

We wsi Ciemnej, oprócz kilku jeńców, wpadło w ręce bataljonu kilka jaszczy artyleryjskich i nieco materjału wojennego. Przed północą bataljon przesunął się na wschodni skraj wsi i tam pozostał aż do chwili wyjaśnienia sytuacji sąsiadów.

Tymczasem sąsiedzi, będąc zasugerowani dwudniową ciężką walką w Radzyminie niebardzo angażowali się naprzód. 30-y pułk, który miał zająć Radzymin, wysłał o godzinie 19-ej dwie kompanje. Kompanje te weszły na południowy skraj miasta i do godziny 22-ej ścierały się z nieprzyjacielem [3]). W tym samym czasie wszedł do miasta pluton II dywizjonu 4-go pułku strzelców konnych i wyszedł na północny skraj miasta, czekając nadejścia 30 pułku [4]). Skądinąd już wiemy, że nieprzyjaciel sam opuścił miasto i odszedł na północ. Tak więc Radzymin, który wileński pułk tyle krwi kosztował, wpadł w polskie ręce prawie bez walki. O zajęciu Radzymina mjr. S. G. Perkowicz tak pi-

[1]) Nacierają tylko trzy czołgi, jeden popsuł się nim doszedł na stanowisko wyjściowe.

[2]) W tym czasie już działają jeno dwa czołgi, gdyż czołg dowódcy stanął.

[3]) Historyka 30-go pułku.

[4]) Meldunek sytuacyjny 11-ej dywizji L. 6642/528 Op. z dnia 16 sierpnia.

sze [1]): „Późnym wieczorem miasto Radzymin zostało zajęte. „Miasto dość mizerne", jak lubi się wyrażać gen. Żeligowski, „położone między bardzo kiepską pierwszą linją obronną, a bardzo dobrą drugą, o które jednak przez 3 dni toczyła się krwawa zażarta walka, nie na pierwszej jednak linji, ani na drugiej, tylko na pół do drugiej". Walka ta przez 3 dni ważyła bardzo na spokoju stolicy oraz na decyzjach wodzów: jeszcze przez cały jeden dzień z nakładem dalej ważyć będzie".

Do północy osiągnięto jedynie Radzymin i Ciemną. Na skrzydłach nie zdołano posunąć się naprzód. XIX brygada wysłała II bataljon 28-go pułku i kompanję 29-go pułku do zajęcia Mokrego, lecz po krótkotrwałem powodzeniu oddziały te musiały wycofać się. Walczyły tutaj brygady 27-ej dywizji: 79-a i 81-a, które zajmowały linję Łoś — Mokre — skrzyżowanie dróg na północ od Radzymina.

I brygada w ciągu całej nocy nie nacierała. Dowódca brygady o godzinie 20 meldował (L. 165/Op. z dnia 15-VIII.): „Przed zaczęciem zdecydowanej akcji Mińskiego p. na Helenów, komp. 46 p. p., stojąca na lewo od nas (skąd się tam wzięła — nie wiem), wszczęła panikę i uciekła, pociągając za sobą nasze lewe skrzydło, później prawe skrzydło. Nieprzyjaciel podchodził już do rz. Czarna, gdy III/Mińsk. p., stojący w rezerwie, kontratakiem wstrzymał i odrzucił nieprzyjaciela, biorąc tam i jeńców z 16 p. sow. 2 dyw."

Widzimy, że I brygada nie ruszyła się naprzód. Noc i zmęczenie ludzi nie zachęciły potem dowódców do podjęcia natarcia.

W nocy jedynie grodzieński pułk posunął się naprzód i zajął Kraszew. W ten sposób 80-a brygada sowiecka, znajdująca się na wschodnim krańcu Ciemnej, poczuła się mocno zagrożoną, tembardziej, że cały czas związana była walką z wileńskim pułkiem oraz z I brygadą. 80-a brygada poczęła odchodzić w kierunku wsi Rżyska. Jeden z pułków tej brygady, dążąc do połączenia się z resztą, wlazł w nocy na grodzieński pułk w Kraszewie i odrzucił go na zachód.

Przez całą noc trwały drobne utarczki. Oddziały pozostawały na miejscu.

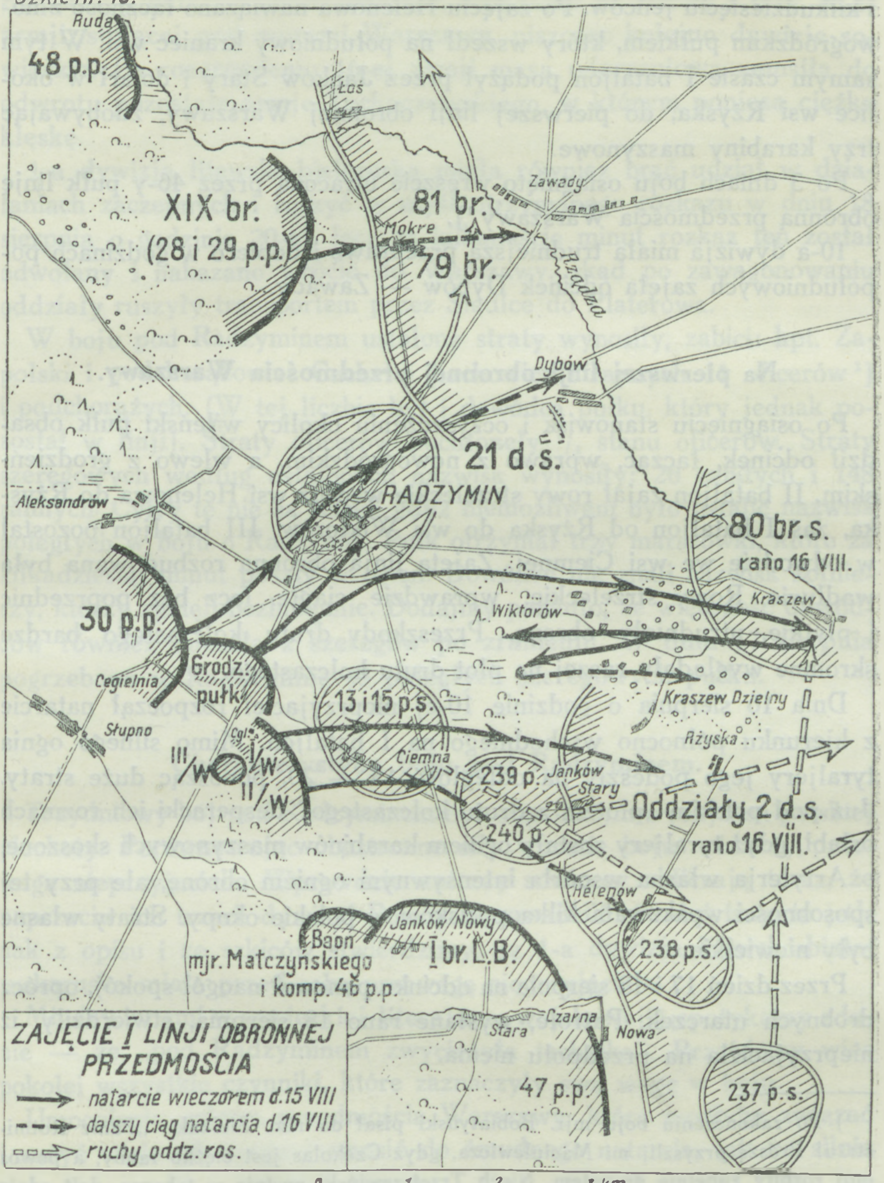
Nad ranem przeszedł nieprzyjaciel z powrotem do działań zaczepnych. Uderzył na 10-ą dywizję i wyrzucił ją na zachód od Mokrego. 28-y pułk otrzymał kategoryczny rozkaz gen. Żeligowskiego zajęcia wsi Mokre. Ponadto nieprzyjaciel, wyrzucając grodzieński pułk z Kraszewa, zagroził też 10-ej dywizji od strony Dybowa. Tutaj natarcie prowadził przeciwnik szosą na Radzymin, używając do tego 3 samochodów pancernych. Szybkie użycie czołgów [2]) zatarasowało drogę samo-

[1]) Major S. G. Perkowicz — Bellona — 1925 „Bitwa pod Warszawą".

[2]) Po zakończeniu natarcia na Ciemną czołgi odeszły zpowrotem na swe stanowiska wyjściowe, poczem przeszły do Radzymina.

chodom i nawet jeden z celniejszych strzałów ugodził w samochód wroga. Nieprzyjaciel został zatrzymany.

Szkic Nr. 40.



Zobaczymy teraz, co się dzieje z wileńskim pułkiem. Już o godzinie 3 min. 40 II bataljon ruszył na Helenów, a I na Janków. Na czole natarcia II bataljonu postępowała 8-a kompanja, która kierowana ener-

gicznie przez ppor. Sokołowskiego, wtargnęła nagle do Helenowa i zaskoczyła tam dwa (15-y i 16-y) pułki sowieckie. Pułki te, nie przyjmując walki, szybko pierzchnęły, pozostawiając 2 karabiny maszynowe i kilkudziesięciu jeńców. Po zajęciu Helenowa nawiązano łączność z nowogródzkim pułkiem, który wszedł na południowy kraniec wsi. W tym samym czasie I bataljon podążył przez Janków Stary i dotarł w okolice wsi Rżyska, do pierwszej linji obronnej Warszawy, zdobywając trzy karabiny maszynowe.

Po 3 dniach boju osiągnięto wreszcie utraconą przez 46-y pułk linję obronną przedmościa Warszawy [1]).

10-a dywizja miała trudniejszą przeprawę i dopiero w godzinach popołudniowych zajęła odcinek Dybów — Zawady.

Na pierwszej linji obronnej przedmościa Warszawy.

Po osiągnięciu stanowisk i oczyszczeniu okolicy wileński pułk obsadził odcinek, łącząc, wprawo z nowogródzkim, a wlewo z grodzieńskim. II bataljon zajął rowy strzeleckie wzdłuż wsi Helenowa do Rżyska, zaś I bataljon od Rżyska do wsi Wiktorów. III bataljon pozostał w odwodzie we wsi Ciemnej. Zajęta linja obronna rozbudowana była wadliwie. Rowy strzeleckie, wprawdzie ciągłe, lecz bez poprzednic i płytkie, utrudniały obronę. Przeszkody drutu kolczastego bardzo skromne wyglądały raczej na płot drutu kolczastego.

Dnia 16 sierpnia o godzinie 10-ej nieprzyjaciel rozpoczął natarcie z kierunku północno wschodniego na I bataljon. Mimo silnego ognia tyraljery jego podeszły na odległość 15 — 20, ponosząc duże straty. Już pod polskim „płotem z drutu kolczastego" desperacki ich rozmach osłabł, gdyż tyraljery zostały ogniem karabinów maszynowych skoszone.

Artylerja własna wsparła intensywnym ogniem obronę, ale przy tej sposobności wpakowała kilka pocisków w polskie okopy. Straty własne były niewielkie.

Przez dzień 17 i 18 sierpnia na odcinku panował naogół spokój, oprócz drobnych utarczek. Patrole, wysłane rano 18 sierpnia, stwierdziły, iż nieprzyjaciela na przedpolu niema.

---

[1]) Po zakończeniu boju mjr. Bobiatyński pisał do rtm. Sielanki: „Panie Rotmistrzu! Proszę przyszlij mi Maciulewicza, gdyż Czekolas jest ciężko ranny, a powóz mój rozbity zupełnie granatem. Niech Trzetrzewiński zostaje w taborze, dziś zdaje mi się nas zluzują, natychmiast wtedy przyjadę. Pułk wziął jeńców, 6 k. m., 3 jaszcze z pociskami, sztab pułku i dużo innych rzeczy. Gen. Haller nazywa nas najlepszym pułkiem, w armji honorują nas bardzo i ciągle topniejemy. Wczoraj straciłem 10 oficerów"

Nastąpił kryzys bitwy warszawskiej. Nieprzyjaciel „odłożył zdobycie Warszawy. Bowiem w dniu 16 sierpnia grupa uderzeniowa z nad Wieprza, pod osobistem dowództwem Marszałka Piłsudskiego, rozpoczęła natarcie rozstrzygające, wpadając na flankę i tyły 16-ej armji, stojącej pod murami Warszawy, niszcząc kolejno dywizje sowieckie. Po rozgromieniu 16-ej armji masa uderzeniowa zmusiła do odwrotu pozostałe armje Tuchaczewskiego, w którym poniosą ciężką klęskę.

1-a dywizja litewsko-białoruska miała również brać udział w działaniach zaczepnych i ruszyć w myśl otrzymanego rozkazu w dniu 18 sierpnia o godzinie 20-ej, lecz za kilkanaście minut rozkaz ten został odwołany i nakazano wrócić do Warszawy, skąd po zawagonowaniu oddziały ruszyły transportem przez Siedlce do Platerowa.

W boju pod Radzyminem ustalone straty wynosiły, zabici: kpt. Zapolski i podchorążowie: Cachel i Lachowicz i rannych 11 oficerów[1]) i podchorążych. (W tej liczbie był i dowódca pułku, który jednak pozostał w linji). Straty oficerów pochłonęły $^{3}/_{4}$ stanu oficerów. Straty szeregowych według ustalonych nazwisk wynosiły: 26 zabitych i 148 rannych. Cyfry te nie są ścisłe, gdyż niemożliwem było ustalić nazwisk poległych w boju o Radzymin. Pułk otrzymał trzy marszówki, które za kilkadziesiąt minut poszły w ogień. Dowódcy nie znali nazwisk żołnierzy, którzy zginęli bezimiennie. Dodajmy ponadto, że większość dowódców również odeszła z szeregów po zranieniu. W dniu 17 sierpnia pogrzebano w Radzyminie 43 poległych szeregowych pułku.

Charakterystyka boju pod Radzyminem.

Trzydniowy bój pod Radzyminem był wspaniałym wyczynem polskiej piechoty. Porównywując obustronne siły wczasie boju, widzimy przewagę nieprzyjaciela. Wprawdzie autorzy sowieccy obliczają teraz, że naprzeciw ich trzech dywizyj Polacy wprowadzili również trzy, to jednak z opisu i ze szkiców stwierdzimy, że 1-a dywizja litewsko-białoruskaruska miała przed sobą przewagę nieprzyjaciela.

Między innemi w sowieckiej literaturze wojskowej[2]) spotykamy zdanie — że „pod Radzyminem zwyciężyła technika". Przejdźmy więc pokolei wszystkie czynniki, które zaznaczyły swą wagę w boju.

Umocnienia polowe przedmościa Warszawy, które mogłyby związać i zużyć wiele sił wroga i zmusić do żmudnego natarcia, jak na silnie

[1]) Ranni oficerowie: mjr. Bobiatyński, kpt. Szczerbicki, por. Przedwojewski, por. Kowalewski, ppor. Parfjanowicz, ppor. Ordęga, ppor. Witkowski, pchor. Bułharowski, pchor. Likszo, pchor. Chmura, pchor. Górnik.

[2]) Sergiejew.

umocnioną pozycję — nie wchodzą w rachubę; w decydujących momentach walka toczyła się właśnie na otwartym polu i przytem często oddziały z obu stron były w ruchu. Dalej, ilość jednostek artyleryjskich, wspierających walkę, była dość znaczna w porównaniu np. do walk odwrotowych lub innych okresów, lecz byłoby ryzykowne twierdzić, że polskie 32 baterje na odcinku około 20 km to „technika". Wobec potęgi wprowadzonych środków ogniowych na froncie francuskim ta skromna ilość narzędzi ogniowych była raczej minjaturą. Pozatem artylerja, która nie podlegała dowódcom walczącej piechoty, odegrała mniejszą rolę, wpłynęły tu trudne warunki kierowania ogniem, obserwacji, skomplikowane rozkazodawstwo. Natomiast zaznaczyła się wydatnie dywizyjna artylerja, towarzysząca bezpośrednio piechocie, zwłaszcza I dywizjon. Reszta artylerji dała się we znaki, ale więcej własnej piechocie niż nieprzyjacielowi (meldunki płk. Bejnara i mjr. Bobiatyńskiego i innych).

Pozostały jeszcze do omówienia czołgi i lotnictwo. Nie uchybiając odważnej i pełnej poświęcenia obsłudze plutonu czołgów, stwierdzimy przedewszystkiem ,iż rola czołgów ograniczyła się raczej do wrażenia moralnego. Nie torowali oni bowiem drogi nacierającej piechocie w silnych umocnieniach polowych, bo tych nie było; czynnik zaskoczenia użyciem czołgów nie zaznaczył się; nie było okazji zniszczenia środków ogniowych wroga; ponadto wskutek różnych przyczyn ilość walczących czołgów malała do 2 — 3. Najbardziej cennem współdziałaniem czołgów było: odparcie ataku samochodów pancernych w dniu 16 sierpnia.

Użyciem lotnictwa kierowały wyższe dowództwa. Jednak walcząca piechota zdobytych wiadomości przez lotników nie otrzymała, jak również nie wiedziała, że w dniu 15 sierpnia wysłano z Warszawy lotników z zadaniem wsparcia przeciwnatarcia. Stąd też, gdy lotnicy z pełnym poświęceniem walczyli w powietrzu, to tymczasem na ziemi piechota odpływała do tyłu — był to właśnie kryzys polskiego przeciwnatarcia.

W trzydniowym boju zaznaczyła się wybitnie sugestja pośredniego przedmiotu natarcia, jakim stał się Radzymin. Przez dwa dni oddziały otrzymywały zadanie „odzyskać Radzymin"— lecz jednak rozkaz nie podawał: „wróg w Radzyminie — należy go tam rozbić". Dopiero wieczorem dnia 15 sierpnia znikła myśl koncentrycznego natarcia na Radzymin.

Kończąc ten ustęp, jeszcze raz podkreślimy, że bój pod Radzyminem był dowodem tężyzny polskiej piechoty. W stosunku do 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej jest to tem bardziej zaszczytne, gdyż weszła ona w bój z żołnierzem, który wytrzymał tak ciężki odwrót, i bez odpoczynku ruszył do natarcia.

Znaczenie boju pod Radzyminem w dziejach pułku.

Bój pod Radzyminem okrył pułk niespożytą sławą. Przez dwa dni główny wysiłek spoczywał na wileńskim pułku. Z tych to powodów korpus oficerski uchwalił dnia 3 grudnia roku 1920, iż: „dzień 15 sierpnia każdego roku pułk będzie obchodził, jako święto pułkowe".

Jako widomy znak uznania otrzymał pułk sztandar powstańców z roku 1863, który został uroczyście wręczony w dniu 24 sierpnia w Siemiatyczach. Zaszczytne uznanie zostało podkreślone w piśmie biskupa polowego ks. Galla do gen. Rządkowskiego w następującym brzmieniu:

BISKUP WOJSK POLSKICH
L. 10158.

Warszawa, dnia 2 grudnia 1920 r.

PANIE GENERALE

Miałem zaszczyt niemal bezpośrednio po sławnej bitwie Radzymińskiej ofiarować na ręce Wielce Szanownego Pana Generała sztandar dla Wileńskiego pułku.

Pragnę obecnie zaznaczyć, że sztandar ten to droga pamiątka z okresu walk o wolność Ojczyzny, odziedziczona od weteranów naszego Czynu Orężnego z 1863 roku i z całym pietyzmem przechowywana przez siostry zakonne.

Mam nadzieję, że ta okoliczność nie będzie bez znaczenia dla tego bohaterskiego pułku, który broniąc Warszawę z całem poświęceniem, przejął tradycje swych rycerskich przodków. Przesyłając swe pasterskie błogosławieństwo dla Wileńskiego pułku, łączę wyrazy wysokiego poważania, z jakiem dla Wielce Szanownego Pana Generała pozostaje.

Biskup polowy W. P.
(—) *Ks. STANISŁAW GALL.*

W bitwie pod Radzyminem okryły się również sławą bratnie pułki dywizji, które w tym samym stanie jak wileński weszły w dniu 14 sierpnia do boju: grodzieński, miński i nowogródzki pułki dzielnie szły u boku wileńskiego, oraz artylerja, która we wszystkich momentach walki z narażeniem życia zawsze wspierała piechotę. Po zakończeniu bitwy warszawskiej, gen. Rządkowski wydał następujący rozkaz:

DOWÓDZTWO 1-ej DYWIZJI LIT. BIAŁ.
ROZKAZ L. 55.

M. P. 27 sierpnia 1920 r.

ŻOŁNIERZE.

„Gdy w zaraniu naszej wolności formowaliśmy 1-ą dywizję Litewsko-Białoruską, by wyswobodzić Kresy i złączyć je w nierozerwalną całość z Najjaśniejszą Rzeczypospolitą, pojmowaliście dobrze, że wielkie będzie Wasze zadanie i trud. Półtora roku trwaliście niezłomnie, wcielając swoją ideę w czyn, ofiarą krwi zyskując piędź po piędzi.

Zelwa, Słonim, Baranowicze, Nowogródek, Nieśwież, Słuck, Berezyna, Pyszno, Lepel, to etapy naszej chwały, to dźwięki wywołujące wspomnienia naszego żołnierskiego czynu.

Lecz zmienne losy wojny zadały nam cios i zdawało się, że przekreślona nasza przeszłość, zniszczone nasze nadzieje. Oddając krwawo zdobyte ziemie, odstępując krok za krokiem, opuściliśmy nasze domy, nasze rodziny, mogiły naszych towarzyszy.

A duch Wasz nie złamał się, jeno ręka silniej ujęła za broń z mocnem postanowieniem zwycięstwa.

I stanęliśmy pod Warszawą, obronę której polecił Naczelny Wódz naszemu honorowi i męstwu.

Zadanie swoje, żołnierze Litewsko-Białoruskiej dywizji spełniliście.

W morderczej bitwie pod Warszawą, składając swoich najdzielniejszych na ofiarę wojny, rozbiliście wroga, który chciał wydrzeć nam wolność.

Przejdą do historji Wasze w zmagania się w Tłuszczu, bitwa pod Radzyminem, Ciemnem, Kraszewem i Helenowem, na którą z zapartym oddechem patrzała cała Polska, bo przebieg jej rozstrzygał o całym naszym losie.

Zwyciężyliście, rozgromiony wróg w panice opuścił linje Wisły i Bugu.

Naczelny Wódz wyraża Wam swoje najwyższe uznanie, Wam doborowym z pośród swoich wojsk.

Ja składam swoje dzięki.

Honor i los państwa Polskiego uratowany.

Jesteście godni pamięci Ojców Waszych 31 i 63 roku, których sztandar darowany dywizji z błogosławieństwem przez biskupa polowego W. P., powiewa dziś nad Waszymi szeregami

Pójdziemy za Nim ze starem hasłem przodków „Za Waszą i naszą Wolność".

My synowie kresów.

Bóg z nami żołnierze.

(—) *RZĄDKOWSKI*
generał-porucznik i dowódca.

ZASŁUŻENI.

W boju pod Radzyminem wyróżnili się i zostali odznaczeni srebrnym Krzyżem Virtuti Militari V stopnia:

Major Bobiatyński Stanisław — dowódca pułku, przez cały czas trwania boju, bez przerwy znajdował się tam, gdzie położenie stawało się groźne, nie zważając na otrzymaną ranę. Dzięki jego nieustraszonej postawie, każdorazowe uderzenie pułku wykonywane było z brawurą. Wczasie kryzysu tak 14 i 15 sierpnia osobiście wpłynął na uporządkowanie działania, mimo, iż kilkakrotnie poświęcenie żołnierzy wyrwało go z rąk szturmującego nieprzyjaciela.

Ś. p. kpt. Zapolski-Downar Ryszard — dowódca I bataljonu. Kilkakrotnie wyróżnił się wybitnie w bojach pułku i był podany do odznaczenia. Miał być jako jeden z pierwszych dekorowany krzyżem Virtuti Militari. Dnia 14 sierpnia uratował krytyczne położenie pułku, otoczonego podczas wycofania na drugą linję. Zorganizował na szosie opór i walcząc na bliską odległość zatrzymał nacisk nieprzyjaciela. Poświęcił swe życie, aby dać możność wycofania się pułkowi.

Kpt. Szczerbicki Witold — dowódca II bataljonu, prowadząc mężnie bataljon, zniósł zdecydowanem uderzeniem wysunięte oddziały nieprzyjaciela w boju dnia 14 sierpnia. W tym boju został ranny.

Porucznik Orzechowski Władysław, objął po zranieniu kpt. Szczerbickiego dowództwo II bataljonu i z całym rozmachem poprowadził go do uderzenia na Radzymin. Jego niepoślednia odwaga nadała brawurę całemu bataljonowi. W krytycznych momentach energicznie opanował położenie i natychmiast ruszył do nowego wysiłku. Powodzenie w kilkudniowym boju pułk zawdzięczał jemu w dużej mierze.

Podporucznik Parfjanowicz Piotr — adjutant I bataljonu; w groźnej chwili podczas boju, stworzonej przez obejście lewego skrzydła bataljonu, szybko i zdecydowanie wyjaśnił sytuację. Objął dowództwo nad najbliższą kompanją i ruszył, idąc na czele, do przeciwuderzenia. Osiągnął tem powodzenie, zdobywając dwa karabiny maszynowe i 70 jeńców. W dalszym natarciu został ranny.

Podchorąży Bułharowski Wacław — oficer młodszy 3-ej kompanji, widząc, iż czasowy dowódca ppor. Parfjanowicz został ranny, natychmiast ujął w swe ręce dalsze działanie. Nie zważając na ogień, posuwał się dalej, świecąc przykładem męstwa całej kompanji aż do chwili, gdy został ciężko ranny. Oprócz wymienionego czynu wyróżnił się kilkakrotnie w bojach pułku.

Ś. p. podchorąży Lachowicz Władysław — dowódca 9-ej kompanji odznaczył się nieustraszonem męstwem w boju dnia 14 sierpnia. W następnym dniu walki, uderzając na czele swej kompanji na bagnety, wywalczył powodzenie w lasku pod wsią Ciemną i tam znalazł bohaterską śmierć.

Sierżant Stankiewicz Bronisław, jeden z najlepszych i dzielnych podoficerów; odznaczył się szczególnie w boju dnia 14 sierpnia. Wczasie uderzenia II bataljonu, rzucił się do szturmu z plutonem 7-ej kompanji z okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła". W następnych godzinach ciężkiej walki w Radzyminie nie dopuścił do rozproszenia ludzi, lecz skupił przy sobie żołnierzy. Walcząc z bliska bagnetem i kolbą, ułatwił wycofanie się reszcie kompanji.

Plutonowy Darowski Seweryn; w czasie boju w dniu 15 sierpnia był łącznikiem przy dowódcy pułku. Mimo, iż wciągu dnia ubito pod nim dwa konie, bez przerwy z narażeniem życia, pełnił zadanie, doręczając meldunki i rozkazy. Bezprzykładna jego brawura działała podniecająco na walczących. W dniu poprzednim, wycofywał się jeden z ostatnich z kpt. Zapolskim i gdy ten padł, usiłował go za wszelką cenę wynieść. Został jednak ranny, lecz mimo to przez cały dzień i następny pozostał w linji.

Kapral Klimowicz Władysław odznaczał się stale odwagą i zaciętością w boju. Dnia 14 i 15 sierpnia idąc zawsze na czele dwukrotnie zdobył karabiny maszynowe.

Na podstawie ustawy sejmowej i dekretu Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, iż każdy szeregowy bez względu na wykształcenie, może za waleczność mianowanym być oficerem, został w dniu 16 sierpnia w Radzyminie awansowany dowódca 12-ej kompanji — pchor. *Węgrzyn Jan* na podporucznika.

Podchorąży Węgrzyn dosłużył się, będąc odważnym podoficerem, dosłużył się stopnia podchorążego. Niejednokrotnie odznaczył się wybitnem męstwem. Przez szereg miesięcy dzielnie dowodził kompanją.

Dnia 15 sierpnia pod wsią Ciemną znajdował się ze swą kompanją na prawem skrzydle bataljonu. W chwili groźnej dla pułku, nieprzyjaciel uderzył od wschodu piechotą i kawalerją, podchorąży Węgrzyn stawił zacięty opór i otoczony, wytrzymał przez dłuższą chwilę, wydzierając krwawo powodzenie z rąk nieprzyjaciela. Następnie przebił się na bagnety zpowrotem do bataljonu, przyprowadzając zdobyty karabin maszynowy i jeńców.

Oprócz wymienionych za udział w boju pod Radzyminem zostali mianowani podporucznikami podchorążowie ze sztabu dywizji: Kępiński Józef i Kotołowski Wacław, przydzieleni później do pułku.

Odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Kapitan Rapszewicz Leon — dowódca III bataljonu w boju 14 i 15 sierpnia, wyróżnił się osobistą odwagą.

Porucznik Orzechowski Władysław — dowódca II bataljonu świecił przez cały czas boju wybitnem męstwem.

Podporucznik Sokołowski Władysław dowódca 8-ej kompanji prowadził dzielnie natarcie dnia 16 sierpnia na Helenów, zdobywając karabiny maszynowe.

Porucznicy: Daniuszewicz Jan i Orzeszko Władysław, oraz podporucznicy: *Puzinowski Edward, Mackiewicz Władysław, Turczyński Mieczysław, Kijak Stanisław i pchor.. Kasprowiak Leon* — odznaczyli się wybitnem męstwem pod Radzyminem.

Plutonowy Andrecki Czesław; w boju dnia 14 sierpnia przydzielony z karabinem maszynowym do 11-ej kompanji wytrzymał na stanowisku szarżę kilkudziesięciu kawalerzystów, mimo, iż kompanja zachwiała się.

Kapral Brodkowski samorzutnie natarł ze swą sekcją na oddział nieprzyjacielski (podczas walk ulicznych w Radzyminie dnia 14 sierpnia) i rozbił go, zdobywając karabin maszynowy.

Kapral Grzelak Andrzej; w nocy z 14—15 sierpnia, będąc wysłany na patrol zwiadowczy, napotkał placówkę nieprzyjaciela. Energicznie rzucił się na nią i rozprószył ją, biorąc przytem karabin maszynowy i jeńców.

Strzelec Hołubowski Michał został wysłany przez dowódcę bataljonu, jako goniec bojowy w dniu 14 sierpnia. Z narażeniem życia, doręczył rozkaz dowódcy kompanji, dzięki czemu kompanja mogła się wycofać we właściwym czasie.

Kapral Iwanowski Feliks w dniu 14 sierpnia dowodził plutonem. Wczasie natarcia został ranny i padł na ziemię. Broczący krwią, pamiętał jeszcze o zadaniu i podawał dalej rozkaz: „mój pluton —skok".

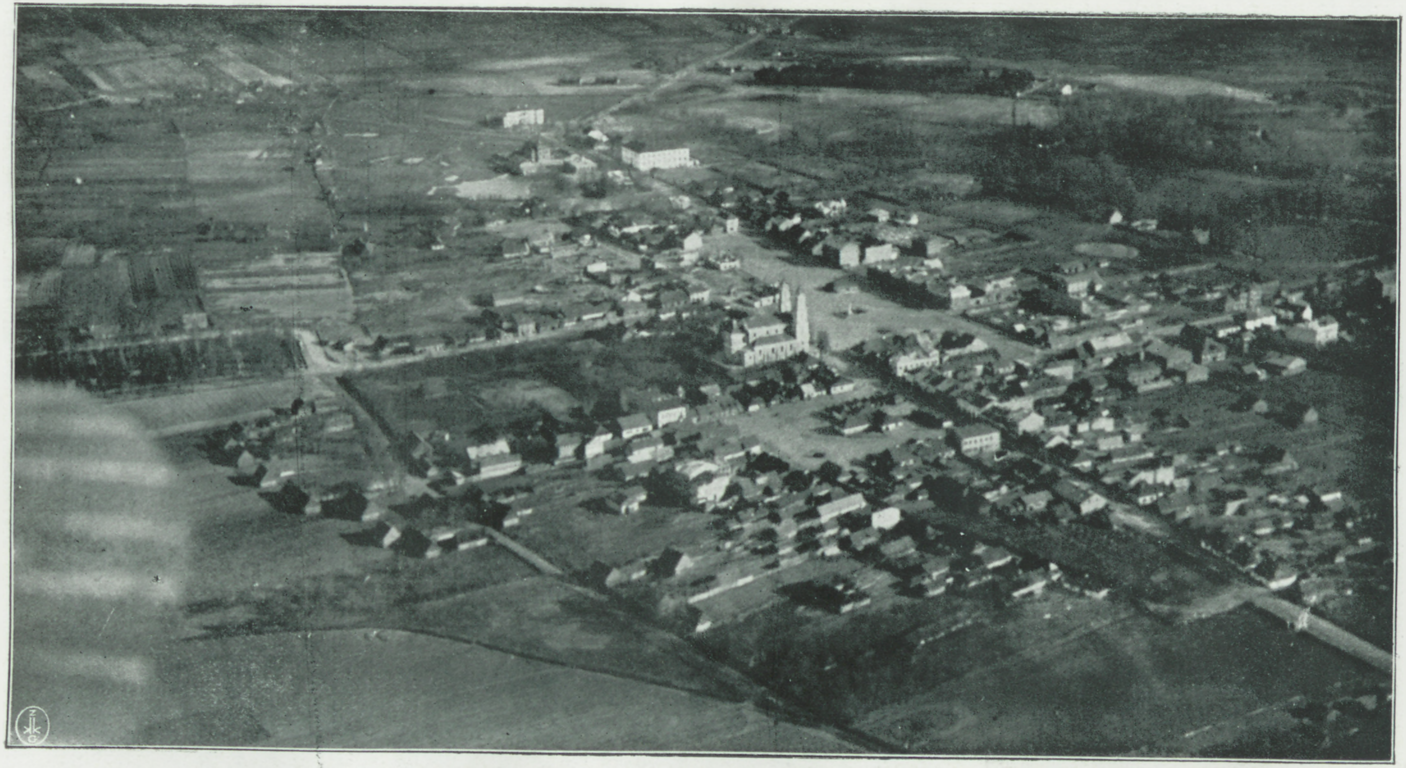
Starszy strzelec Jagiełło Wojciech odznaczył się, zdobywając karabin maszynowy po uprzednim wykłuciu obsługi.

Starszy strzelec Składowski Józef; w czasie boju zauważył, iż dowódca pułku niespodzianie obskoczony został przez kilkunastu nieprzyjacielskich żołnierzy. Natychmiast rzucił się sam, a za nim inni żołnierze i rozprószyli nieprzyjaciela. Podając następnie konia, umożliwił dowódcy pułku wydostanie się z opresji.

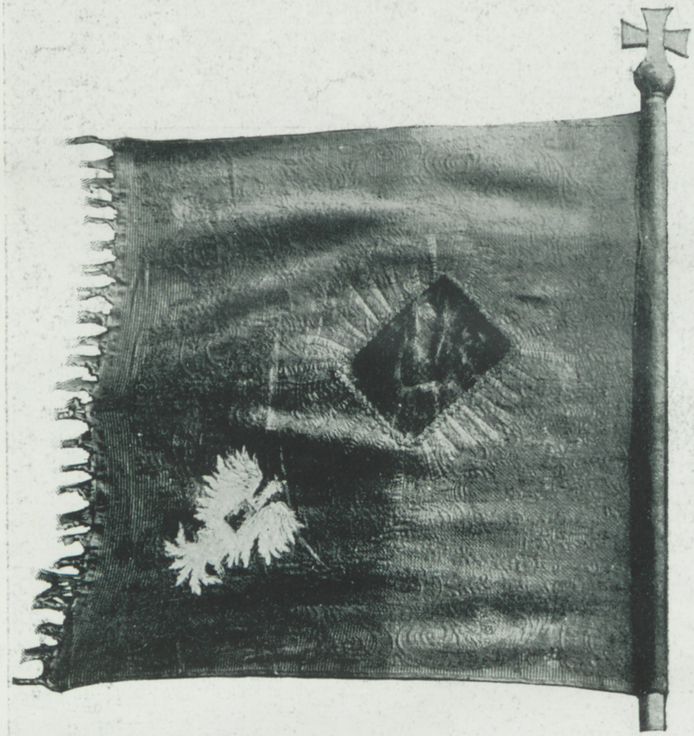
Oprócz wymienionych wyróżnili się odwagą w boju 14—16 sierpnia i zostali odznaczeni krzyżem walecznych: *plut. Andrecki Czesław* odznaczył się dwukrotnie 14 i 15 sierpnia, kaprale: *Toll Edward, Matusewicz Anatoljusz, Rapenga Jan i Biedka Aleksander, starsi strzelcy: Kiljańczyk Stanisław, Szewczyk Jan, Tokarz Józef, strzelcy: Jasiński Andrzej, Jurgielewicz Antoni, Milsztejn Jakób, Różański Feliks, Rusinowicz Jan, Waligóra Michał, Zagórski Michał, Jankowski Stanisław i Załuski.*



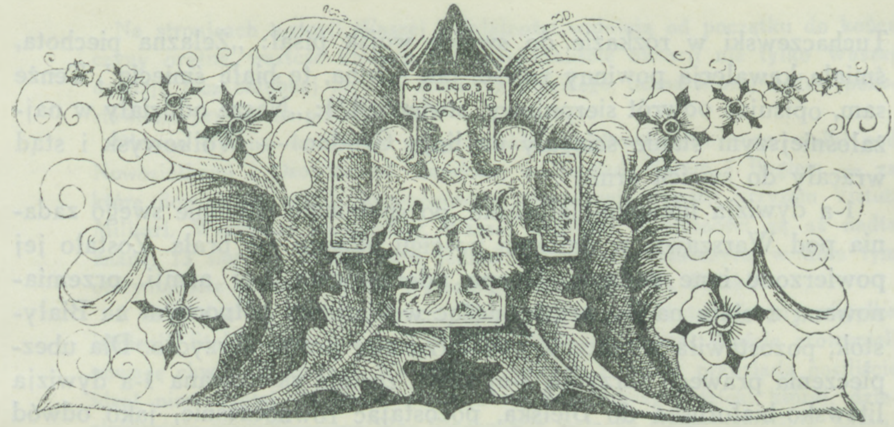
JAN RZĄDKOWSKI
generał broni, dowódca 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej.



Radzymin od strony północno-zachodniej. *Fot. 1 p. lotn.*



Chorągiew powstańców 1863 roku, którą pułk otrzymał za bój pod Radzyminem. Obecnie w muzeum wojsk. w Warszawie.



W OKOLICY BIELSKA I GRÓDKA.

ZWYCIĘSKI pochód polskiego wojska, rozpoczęty w dniu 16 sierpnia w kilka dni rozbił część armij sowieckich. Trzy armje nieprzyjaciela, skierowane do zniszczenia polskich oddziałów na dolnej Wiśle i do opanowania Warszawy, zostały uderzeniem grupy z nad Wieprza, prowadzonej przez Naczelnego Wodza, odcięte od wschodu. Armje nieprzyjaciela, związane jeszcze w walkach pod Warszawą i Płockiem, zostały zaskoczone tem uderzeniem; utraciły łączność ze swoim dowództwem, gdyż już 17 sierpnia polska grupa uderzeniowa osiągnęła Mińsk, Siedlce i Międzyrzecze. Równocześnie (od dnia 15 sierpnia) uderzyła z nad Wkry 5-a armja pod dowództwem generała Sikorskiego. Armje sowieckie rozpoczęły w popłochu odwrót. Aby całkiem rozbić przeciwnika polskie wojsko ścigało go pośpiesznemi marszami i do dnia 22 sierpnia wpadł w jego ręce Białystok i Brześć. Zniszczenie armij sowieckich było pewnem, gdyż przyparte do granicy prukiej, nie miały już drogi odwrotu. Przed niechybną zagładą uratowali ich Niemcy, otwierając usłużnie granicę pruską. Cała armja 4-a i część 15-ej zdołały uciec do Prus. Reszta armij sowieckich przebiła się w kierunku wschodnim.

Bitwa pod Warszawą została przez nieprzyjaciela sromotnie przegraną. Potężne armje sowieckie, dowodzone przez Tuchaczewskiego, zostały rozbite przez Polaków w decydującej bitwie nad Wisłą. Wzięto zgórą 66 tysięcy jeńców, 231 dział i 1023 karabinów maszynowych i wiele obfitej zdobyczy materjalnej [1]).

Dwa zdania głównodowodzącego sowieckim frontem zachodnim — Tuchaczewskiego malują dostatecznie rozmiar ich klęski. W dniu 2 lipca

---

[1]) Major S. G. Künstler: „Nasza ofensywa sierpniowa".

Tuchaczewski w rozkazie do swoich wojsk pisał: „Żelazna piechota, śmiała kawalerja powinny znieść, jak lawina, te białe śmiecie". Tenże sam, opisując odwrót sierpniowy, stwierdził [2]): „Nasze oddziały w najżałośniejszym stanie ściągały na linję Grodno — Wołkowysk i stąd wracały do swoich armij".

1-a dywizja litewsko-białoruska, po spełnieniu chlubnie swego zadania pod Warszawą, w dalszym pościgu udziału nie brała. Zostało jej powierzone inne zadanie. Grupa uderzeniowa 3-ej armji, przemianowaną została na 2-ą armję, dążąc w kierunku północnym na Białystok, pozostawiła wiszące w powietrzu swe prawe skrzydło. Dla ubezpieczenia prawego skrzydła 2-ej armji została skierowana 1-a dywizja litewsko-białoruska do Bielska, pozostając równocześnie, jako odwód armji.

Tymczasem nieprzyjaciel, mimo poniesionej klęski, nie spoczywał i gorączkowo reorganizował swe rozbite oddziały, wcielając nowe uzupełnienia. Z głębi Rosji przybywały świeże jednostki i zasilały zdemoralizowane oddziały. Komisarze sowieccy dla podniesienia nastroju urządzali zgromadzenia, zapowiadając jeszcze raz swój pochód pod Warszawę.

Naczelny Wódz — marszałek Piłsudski planował jeszcze jeden cios dla wojsk sowieckich, aby całkowicie oczyścić kraj z najazdu. Dla 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej otwierała się perspektywa powrotu na Kresy i może do Wilna. Już 41-y pułk suwalski został skierowany do Grajewa i niebawem będzie mógł powrócić w swe rodzinne strony, oczyszczając Suwalszczyznę z najazdu, tym razem Litwinów. Wszystkie pułki kresowe z niecierpliwością oczekiwały momentu odzyskania Grodna, Lidy i Wilna.

Wyjeżdżając z Warszawy, odeszła 1-a dywizje litewsko-białoruska ze składu 1-ej armji, aby wejść teraz do 2-ej armji frontu środkowego.

Z tej okazji otrzymała od dowódcy 1-ej armji następujący rozkaz:

DOWÓDZTWO 1-ej ARMJI. *Miejsce postoju, dnia 18 sierpnia 1920 r.*

ROZKAZ

OFICEROWIE I SZEREGOWI 1-ej DYWIZJI LITEWSKO-BIAŁORUSKIEJ.

Z rozkazu wyższego dowództwa z dniem dzisiejszym 1-a dywizja litewsko-białoruska (19-a dywizja piechoty) wychodzi ze składu 1-ej armji. Od początku istnienia 1-ej armji dywizja Wasza wchodziła w jej skład.

Dziś się żegnamy. W chwili pożegnania dowództwo armji zwraca się do Was jeszcze raz z serdecznemi słowami uznania dla świetnych i bohaterskich czynów Waszych, dla znojnej pracy Waszej żołnierskiej, poświęconej wyłącznie gorącej miłości Ojczyzny ku chwale Jej.

W chwili pożegnania dowództwo armji, jak to tylokrotnie robiło, ilustruje historję Waszych czynów.

[2]) Tuchaczewski: „Pochód za Wisłę", str. 55.

Na stronicach historji Waszej działalności widnieją od początku do końca czyny orężne, wartość których już przekazaliście historji nie tylko Waszej dywizji, lecz chlubnej historji żołnierza polskiego, ocena której będzie pozostawiona przyszłem pokoleniom.

Obrona Pyszna, kontratak na przyczółek mostowy Mościszcza, walki pod Nowosiółkami i Osowlanami, Zaszków, walki nad Nurem i Bugiem — za które dowództwo armji zaproponowało odznaczenie dywizji krzyżem Virtuti Militari. Wszystkie te epizody Waszej chlubnej działalności są aż nadto znane. 13 sierpnia dostąpiliście jednak najwyższego zaszczytu, w dniu tym otrzymaliście rozkaz obrony Warszawy, stolicy i serca Polski.

I tu stojąc na straży u bram Warszawy, w chwili takiej, gdy nietylko istnienie Stolicy, lecz i całego Państwa było zagrożone, Wyście zrozumieli powagę chwili. W sercach Waszych, w których z dziada pradziada nosiliście ideał niepodległej Ojczyzny, zbudziła się lwia odwaga, dzięki której, dziesięćkrotnie przewyższające Was liczebnością watachy nieprzyjacielskie, odrzuciliście od Warszawy, ratując ją od najścia wrażych sił.

Stolica i Polska cała Wam tego nie zapomni.

Za takie czyny trudno jest w chwili pożegnania dziękować Wam—Bohaterzy.

Żegnając Was, Oficerowie i Szeregowi 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, wiedźcie o tem, że 1-a armja zachowa o Was w sercach swoich i w pamięci wszystkie czyny Wasze, z nich będzie brała przykład w dalszej akcji wojennej.

Dowództwo 1-ej armji, rozstając się z waleczną 1-ą dywizją litewsko-białoruską, z jej bohaterskim dowódcą generałem Rządkowskim, z niezrównanym w swej waleczności całym składem oficerskim, — składa dywizji serdeczne życzenia dalszych najświetniejszych powodzeń orężnych.

Dowódca armji
(—) *LATINIK*
Generał podporucznik

Na tem miejscu należy objaśnić, po raz pierwszy spotykaną, nazwę „19-a dywizja piechoty". Otóż, w przededniu bitwy warszawskiej, została ta nazwa nadana rozkazem dowództwa frontu [1]). Dowództwo frontu zmianę tej nazwy, jak i nazw innych oddziałów, przeprowadziło dla uporządkowania numeracji dywizji. Nie wzięto jednak pod uwagę ideowych podstaw organizacji i charakteru dywizji kresowej.

Za kilka dni jednak, w Siedlcach, Naczelny Wódz przywrócił poprzednią nazwę. Wpłynęły tu naturalnie plany Naczelnego Wodza. Według słów Marszałka „dywizja... miała odejść... na Czeremchę, by stanąć odrazu jako straż przednia do oczyszczenia swej ściślejszej Ojczyzny od nieprzyjaciela". Z końcem sierpnia mjr. Kościałkowski wraz z p. Raczkiewiczem otrzymają rozkaz Naczelnego Wodza „przygotowania się do drugiej wyprawy wileńskiej" przez zgrupowanie ochotniczych oddziałów kresowych [2]).

Na straży koło puszczy białowieskiej. Dnia 19 sierpnia pułk wyjechał z Warszawy, aby wejść w skład frontu środkowego. Transport oddzia-

[1]) Rozkaz dowództwa frontu północnego L. 2014/I z dnia 12 sierpnia.
[2]) Relacja mjr. Kościałkowskiego. — Słowo Wileńskie Nr 47/28

łów dywizji odbywał się w niezwykłych warunkach. Jeszcze wokoło było sporo nieprzyjacielskich rozbitków, wszędzie widniały świeże ślady potężnej klęski wojsk sowieckich. Tu wozy, tabory porozwalane, tam znów kuchnie, a w lasach pełno porzuconej broni: działa, karabiny maszynowe i t. p. Miejscowa ludność pośpieszyła czemprędzej, wyłapując luźne grupki nieprzyjaciela, rozbrajała je, mimo iż nieraz liczyły one po kilkuset ludzi.

W następnym dniu transporty dywizji przybyły do Siedlec, gdzie już przebywał Naczelny Wódz — marszałek Piłsudski. Tutaj, jak poprzednio wspomniano, miał miejsce fakt przywrócenia z powrotem nazwy dywizji, i tu marszałek Piłsudski na odprawie dowódców zaznaczył, że zdecydował 1-ą dywizję litewsko-białoruską odznaczyć. Mówił: że śledząc w różnych okresach wojny czyny bojowe i zachowanie się dywizyj, notował jakby punkty dodatnie i ujemne oddziałom i właśnie 1-a dywizja litewsko-białoruska zaznaczona jest u Niego, jako jedna z najlepszych.

Te słowa Naczelnego Wodza były dla pułków dywizji najbardziej wymarzoną nagrodą za trud i znój bojowy.

Z Siedlec wyruszono dalej, do stacji Platerowo, skąd po wywagonowaniu, udał się pułk marszem pośpiesznym w kierunku Bielska. W skwarne sierpniowe dnie podążały kolumny dywizji, zatrzymując się tylko na krótkie noclegi. W dniu 20 sierpnia przymaszerowano w nocy do Siemiatycz. W Siemiatyczach zatrzymano się na kilka godzin i o świcie odbyła się tu pamiętna w dziejach uroczystość wręczenia pułkowi chorągwi powstańców 1863 roku. Opis tego momentu skreślił p. Kremke w następującym wierszu:

WRĘCZENIE SZTANDARU.

Stoi szary czworobok żołnierzy
W Siemiatyczach, w przedpolu kościoła;
Ranek w chłodnej, wilgotnej odzieży
Szedł po kościach żołnierskich dokoła.
W gęstym mroku, jak gdyby z wieczora
Pułk rozpoznał na koniu majora.
W czworoboku blask stanął już siwy,
Mrok na dachu świątyni umierał,
Kiedy wyszedł z jej wnętrza, i dziwy
Prawił swoim żołnierzom generał:
Mówił o tem, jak to pełen wiary
Zwycięstw Polski doczekał się wódz stary.
Oto sztandar. Ten sztandar, me dzieci,
Jeszcze nasi ojcowie nosili

W rok pamiętny sześćdziesiąty trzeci,
Od Warszawy nam dany w tej chwili
Za obronę stolicy, za męstwo,
Za Radzymin, za krew i zwycięstwo.
Pamiętajcie żołnierze. Rękami
To waszemi Bóg świątynię to stawia
Dom wolności. Waszemi rękami
W pył obraca bałwany bezprawia,
A widomym znakiem waszej wiary
To krew, to czyn, to wasze sztandary.
Więc z ufnością oddaję pułkowi
Wileńskiemu sztandar ten w podzięce
Dany. Chłopcy! wiem żeście gotowi
Iść po nowe zwycięstwa. I w ręce
Majora kładł sztandar generał...
A sztandar ciche honory odbierał...
Jasne słonko, to słonko Piastowe
I ta jasność dnia tego tak skora...
Okalając twarz słońca i głowę,
Zobaczyła na koniu majora
I na drodze w obłokach kurzawy
Pułk Wileński, a sztandar z Warszawy.

Po tej krótkiej uroczystości podążył pułk forsownym marszem do Bielska i w nocy zakwaterował w Widowie [1]).

Po przybyciu w okolicę Bielska otrzymała dywizja zadanie obserwacji i ubezpieczenia od strony puszczy Białowieskiej, gdyż wskutek energicznego pościgu wojska polskiego, cały szmat kraju pozostał narazie nieobsadzony. W dniu 22 sierpnia 1-a dywizja legjonowa zajęła Białystok a 3-a dywizja Brześć. Rozbite oddziały sowieckie pod zasłoną puszczy zbierały się i mogły zagrażać polskim tyłom. Należy pamiętać, iż 2-a armja miała przez dłuższy czas jedyne połączenie tyłów z Białegostoku przez Bielsk — Czeremchę — Siedlce. Z tego powodu II brygada wysunęła jeden pułk do Czeremchy, z zadaniem osłony węzła kolejowego.

---

[1]) Skład pułku był następujący: dowódca pułku major Bobiatyński, dowódca I bataljonu — podpułkownik sztabu generalnego Wołkowicki, II — porucznik Orzechowski a III — kapitan Rapszewicz. W stanie wyżywienia liczono: 39 oficerów, 1495 szeregowych i 127 cywilnych-podwodziarzy, a w stanie bojowym 25 oficerów i 985 szeregowych.

Karabinów maszynowych pułk posiadał: 8 „Hotschkisa", 9 r. k. m. „Chauchard'a" i 6 „Maxima".

Wileński pułk wystawił czaty na odcinku od Hryniewicz Wielkich na Kotły, Użyki do Hołot, zużywając na to dwa bataljony. I bataljon pozostał jako odwrót pułku w Widowie. Miński pułk był w odwodzie dywizji w Bielsku.

Wysłane patrole na przedpolu nieprzyjaciela nie znalazły. Dla zdobycia wiadomości dowódca dywizji zarządził wysłanie silnego oddziału dla zwiadu w puszczy Białowieskiej. Dowódcą tego oddzału został porucznik Moykowski — oficer sztabu dywizji; zaś pułk wydzielił do jego dyspozycji 60 szeregowych z trzema karabinami maszynowemi z podporucznikiem Cikowskim.

Dnia 27 sierpnia o godzinie 6-ej ruszył cały oddział na dwuch samochodach ciężarowych, drogą Bielsk — Białowieża. Na szpicy posuwał się motocykl z karabinem maszynowym. Zupełnie spokojnie wjechał do puszczy i dotarł do Białowieży. W okolicy Białowieży motocyklista został ostrzelany i zraniony. Ze wszystkich stron z puszczy posypały się strzały. Nieprzyjaciel, znajdujący się w głębi puszczy, nie był zbyt silny i z łatwością został przez polski oddział wyparty. Jednak odgłosem strzałów został zaalarmowany nieprzyjaciel w Małej Narewce, który niebawem skierował pociąg pancerny oraz kawalerję pod Hajnówkę.

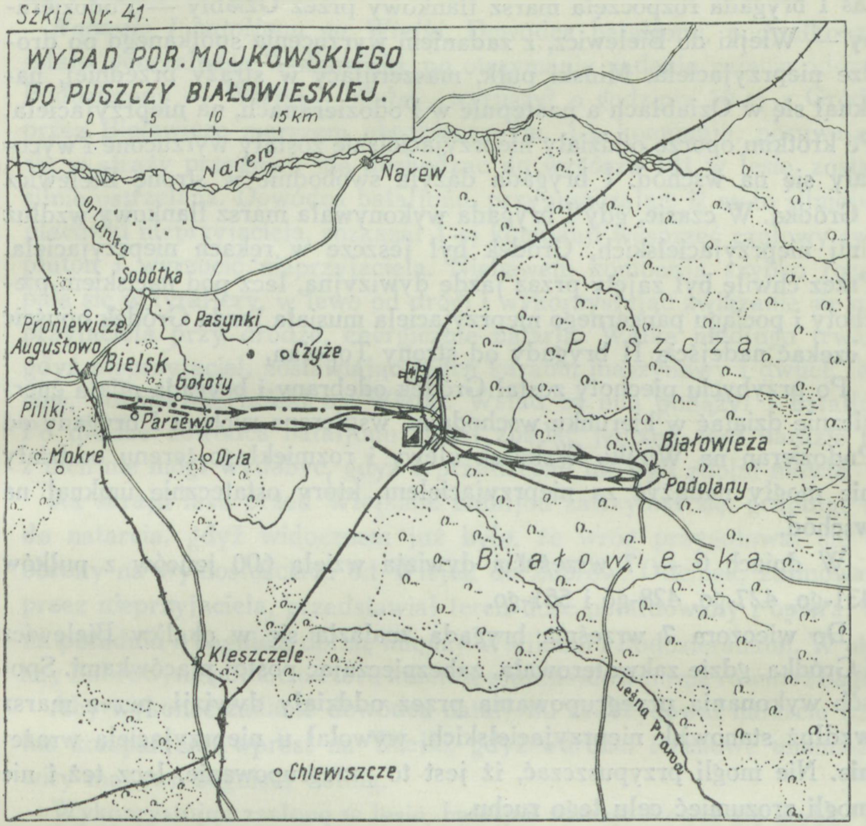
Wskutek tego, powracający oddział zastał drogę zamkniętą przez piechotę nieprzyjaciela i został ostrzelany z pociągu. Wówczas tyraljera, pozostawiając samochody na drodze, ruszyła w kierunku Hajnówki. Na to nieprzyjaciel rzucił do szarży oddział kawalerji, lecz naturalnie w lesie nic wskórać nie mógł i został ogniem rozprószony. Przy tej sposobności wpadł do niewoli jeden kawalerzysta, który zeznał, iż w Hajnówce zagrodziło drogę około 200 ludzi piechoty i oddział kawalerji.

Po dojściu niedaleko skraju lasu stwierdzono niemożliwość przebicia się przez mur nieprzyjacielski. Wobec tego dowódca zrezygnował z walki i rozkazał obejść lasem Hajnówkę. Samochody pozostały w puszczy. Okazało się jednak, iż nie tak łatwo będzie można wymknąć się teraz z puszczy. Z tego powodu oddział, przedzierając się przez gęsto zarośnięty las, musiał się bezwiednie rozprószyć i dopiero grupkami zbierał się na drodze do Bielska. Nie wszyscy zdążyli odrazu wymknąć się z rąk nieprzyjaciela. Niektórzy żołnierze kołowali po puszczy przez kilka dni, zanim wrócili do swoich. Przy tej sposobności utracono w bagnach dwa karabiny maszynowe.

Zadanie zwiadu było spełnione, gdyż przyniesiono wiadomości, co za oddziały znajdują się w puszczy. Straty materjalne były zbyt duże. Jak później ustalono, nieprzyjaciel, chcąc ustalić swój dotychczas rozbity front, wysunął świeżo przybyłą 48-ą dywizję do rejonu Gródek — Narew — Kamieniec Litewski i w ten sposób uzyskał połączenie swoich wojsk na północy z oddziałami na Polesiu.

II brygada w tym dniu również walczyła z nieprzyjacielem, który usiłował zająć Czeremchę, by rozerwać polskie połączenia tyłów. Został jednak energicznie wyrzucony w stronę Kamieńca. Równocześnie I brygada w dniu 28 sierpnia wyrzuciła nieprzyjaciela z Tyniewicz, Łosinki i Wólki. W działaniu tem brał udział miński pułk i III bataljon. wileńskiego pułku. Reszta pułku zabezpieczała w dalszym ciągu zajmowane stanowiska.

Szkic Nr. 41.



Dnia 4 września oddziały pozostawały w okolicy Bielska. Oprócz utarczek patroli nic szczególnego nie zaszło.

Marsz na Gródek. W pierwszych dniach września Naczelny Wódz nakazał nowe ugrupowanie. Mając plan stoczenia ostatecznej bitwy z nieprzyjacielem, grupował odpowiednio swoje wojska. Prawe skrzydło 2-ej armji miała zająć 3-a dywizja legjonowa na linji Bielsk — Hajnówka, łącząc z 4-ą armją. 1-a dywizja litewsko-białoruska wobec tego miała przejść na północ w rejon Gródka. Aby przesunięcie to nie było jeno zwykłym marszem wzdłuż frontu, dowództwo armji nakazało

zepchnąć po drodze spotykane oddziały nieprzyjaciela na wschód.

W okolicy Gródka znajdowały się dotychczas 427-y i 429-y pułki sowieckie z dywizjonem kawalerji i pociągiem pancernym. Te pułki zetknęły się już pod Gródkiem z dywizją górską i poniosły tam porażkę.

Dnia 6 września brygady, maszerujące na północ, doszły do rejonu Michałowo — Topolany, rozpraszając po drodze drobne oddziały nieprzyjaciela. W dniu 7 września II brygada ruszyła wprost na Gródek, zaś I brygada rozpoczęła marsz flankowy przez Oziabły — Podozierany — Wiejki do Bielewicz, z zadaniem wyrzucenia spotkanego po drodze nieprzyjaciela. Miński pułk, maszerujący w straży przedniej, natknął się w Oziabłach a następnie w Podozieranach, na nieprzyjaciela. Po krótkim oporze oddziały nieprzyjacielskie zostały wyrzucone i wycofały się na wschód. I brygada dążyła swobodnie w stronę Bielewicz i Gródka. W czasie, gdy I brygada wykonywała marsz flankowy wzdłuż linij nieprzyjacielskich, Gródek był jeszcze w rękach nieprzyjaciela. Przez chwilę był zajęty przez jazdę dywizyjną, lecz pod naciskiem piechoty i pociągu pancernego nieprzyjaciela musiała jazda Gródek opuścić i czekać nadejścia II brygady od strony Topolan,

Po przybyciu piechoty został Gródek odebrany i brygada miała energicznie działać w kierunku wschodnim, wspierana ruchem I brygady od Podozieran na Wiejki. Wskutek ulewy i rozmiękłego terenu oddziały nie mogły nadążyć za nieprzyjacielem, który ostatecznie umknął na wschód.

W dniach 6 — 7 września dywizja wzięła 600 jeńców z pułków 431-go, 427-go, 428-go i 551-go.

Do wieczora 7 września brygada znalazła się w okolicy Bielewicz i Gródka, gdzie zakwaterowała, zabezpieczając postój placówkami. Sposób wykonania przegrupowania przez oddziały dywizji, przez marsz wzdłuż stanowisk nieprzyjacielskich, wywołał u nieprzyjaciela wrażenie. Nie mogli przypuszczać, iż jest to przegrupowanie, lecz też i nie mogli zrozumieć celu tego ruchu.

W równym stopniu było to i po stronie polskiej. Niżsi dowódcy, z racji ukrycia tajemnicy, nie mogli również znać celu manewru. Stąd też wynikło, że tabor mińskiego pułku, poruszający się za brygadą na Podozierany i Wiejki, został napadnięty przez nieprzyjaciela, gdyż taboryci, nie przeczuwając nic złego, jechali zupełnie spokojnie i zaskoczeni musieli się bronić. Mimo to część wozów stracono.

Noc z 7 na 8 września minęła spokojnie. Wysłane rano patrole meldowały, iż nieprzyjaciel zjawił się zpowrotem od strony Wiejek i podchodzi ku Bielewiczom. Przed południem otrzymał pułk zadanie zająć odcinek Skroblaki — Werobie — Zubki — Żubry — Wiejki — Podozie-

rany. W okolicy Skroblak miał łączyć z II brygadą. W prawo, z 3-ą dywizją legjonów, nawiązywać łączność, miał pluton kawalerji dywizyjnej.

Wykonanie zadania powierzył dowódca pułku I i II bataljonom. Nim oddziały przystąpiły do działań, nieprzyjaciel zdążył już w ciągu nocy zająć wymienione miejscowości i bataljony będą musiały przeprowadzić natarcie. I bataljon nacierać będzie na Wiejki zaś II — na Werobie i Zubki.

Natarcie I bataljonu na Wiejki. Dowódca bataljonu, podpułkownik sztabu generalnego Wołkowicki, po otrzymaniu zadania zajęcia odcinka Podozierany — Wiejki — Żubry, wyruszył o godzinie 10-ej z Gródka przez Bielewicze marszem ubezpieczonym. 1-a kompanja, posuwająca się w straży przedniej, nie dochodząc do wzgórza 181 w lesie, została silnie ostrzelana. Dowódca bataljonu, przypuszczając, iż są to silniejsze placówki nieprzyjaciela, rozkazał 1-ej kompanji wesprzeć czołowy swój pluton i wyrzucić nieprzyjaciela. Niebawem kompanja szybko rozsypała się w tyraljery, w lewo od drogi i wykorzystując związanie się nieprzyjaciela przy drodze, energicznie natarła. Walka niedługo trwała, gdyż nieprzyjaciel, zostawiając jeden karabin maszynowy i dwuch jeńców, pośpiesznie uciekł na Wiejki. Wślad za nim podążył I bataljon. Po drodze dowódca bataljonu chciał zbadać jeńców, lecz narazie nic z nich nie mógł wydobyć, gdyż z przestrachu nie byli zdolni mówić.

Na skraju lasu przed Wiejkami bataljon zatrzymał się, grupując się do natarcia, gdyż widocznem już było, że wróg przygotował się do obrony na wyniosłościach od Wiejek do Żubrów. Odcinek, zajmowany przez nieprzyjaciela, przedstawiał teren dość pofałdowany i opierał się na południu o bagnistą dolinę między Wiejkami i Podozieranami. W okolicy Żubrów, na północ od toru kolejowego, znajdowało się również bagno.

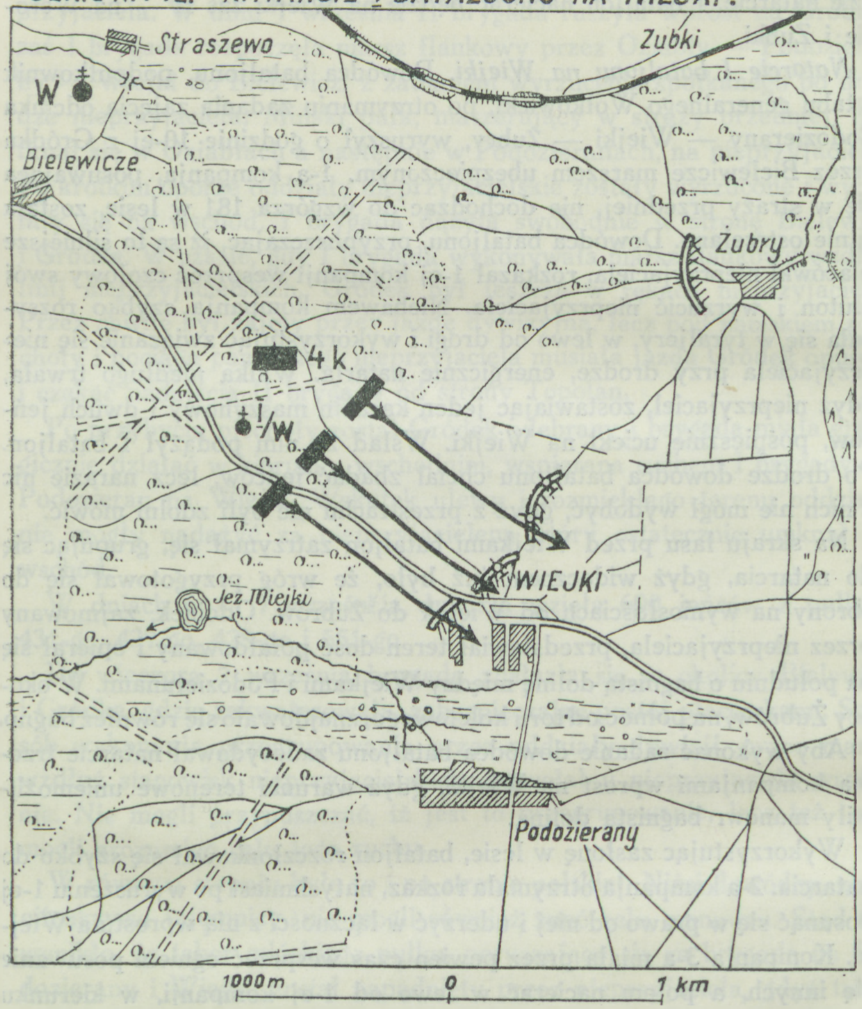
Aby wykonać zadanie dowódca bataljonu zadecydował natarcie trzema kompanjami wprost na Wiejki, gdyż warunki terenowe uniemożliwiły manewr bagnistą doliną.

Wykorzystując zasłonę w lesie, bataljon rozczłonkował się szybko do natarcia. 2-a kompanja otrzymała rozkaz, natychmiast po wyruszeniu 1-ej posunąć się w prawo od niej i uderzyć w łączności z nią wprost na Wiejki. Kompanja 3-a miała przez pewien czas wesprzeć ogniem posuwanie się innych, a potem nacierać w lewo od 1-ej kompanji, w kierunku wzgórza 160.

Tak uszykowany bataljon opuścił śpiesznie skraj lasu i szybkiemi skokami dążył w kierunku nieprzyjaciela. U wylotu drogi z lasu została 1-a kompanja ostrzelaną gwałtownie z Wiejek, przez baterję nieprzyjaciela. Kompanje, prowadzone energicznie przez dowódców, nie chcąc tracić dużo czasu na walkę ogniową, zwiększyły tempo skoków i szyb-

ko dotarły do stanowisk nieprzyjaciela. Wrażenie tego prowadzonego z rozmachem natarcia było tak duże, że nieprzyjaciel nie chciał się z bataljonem spotkać w walce wręcz i czemprędzej uszedł z zajmowanych stanowisk. Kompanja 3-a zdobyła dwa karabiny maszynowe, zaś 1-a — jeden. Nieprzyjaciel wycofał się w popłochu, najdłużej na

Szkic Nr. 42. NATARCIE I BATALJONU NA WIEJKI.



placu dotrzymała miejsca jego baterja. Za kilka minut dostały się Wiejki w ręce I bataljonu. Stąd dowódca bataljonu skierował 4-ą kompanję do Podozieran, a 3-ą do obsadzenia wsi Żubry. Kompanje te do wieczora zajęty po rozproszeniu drobnych oddziałów z łatwością wymienione wsie, biorąc nieco jeńców.

Najtrudniejsze zadanie powierzone zostało porucznikowi Matarewiczowi, dowódcy 4-ej kompanji, gdyż w Podozieranach zagrożony był ze wszystkich prawie stron i musiał zabezpieczyć bataljon od południa. O godzinie 20-ej dowódca bataljonu zameldował o całkowitem wykonaniu zadania.

Natarcie II bataljonu na Zubki i Werobie II bataljon rozpoczął działanie dużo później, bo dopiero o godzinie 13-ej ruszył marszem ubezpieczonym z Bielewicz przez Straszewo na Werobie. Jako straż przednia dążyła 5-a kompanja. Na czole szedł pluton z ppor. Waligórą z dwoma ręcznemi karabinami maszynowemi, pod dowództwem sierżanta Krasodomskiego. Wkrótce szpica 5-ej kompanji dotarła na skraj zagajnika przed wsią Werobie, gdzie stwierdziła, iż nieprzyjaciel zajmuje wzgórza na wschód od Werobi i Zubek. Wobec tego dowódca bataljonu zatrzymał posuwanie się 5-ej kompanji i dopiero po skierowaniu 7-ej kompanji do natarcia na Zubki, oraz 8-ej wzdłuż toru kolejowego, nakazał podjąć dalsze natarcie. Czas poświęcony na rozwinięcie się (około 20 minut) pozwolił nieprzyjacielowi podciągnąć odwody na oczach zatrzymanego czoła 5-ej kompanji.

Po otrzymaniu rozkazu czołowy pluton 5-ej kompanji rozpoczął natarcie. Nim przystąpimy do dalszego opisu działań, zajmiemy się pobieżnie terenem.

Teren, w którym kompanje miały nacierać, był mocno pofałdowany. Wzgórza dość wysokie, zapewniające przeciwnikowi obserwację, ciągnęły się poprzecznie do kierunku natarcia bataljonu i opadały łagodnie ku zachodowi. Wsie Werobie i Zubki ukryte za wyniosłościami, w kotlinie rzeczki.

Po wyjściu z lasu tyraljerów 5-ej kompanji nieprzyjaciel otwarł silny ogień karabinów maszynowych. Mimo to pluton 5-ej kompanji szybko dotarł na odległość szturmową. Wślad za nim rzucił dowódca kompanji z lewej strony następny pluton. Wówczas dowódca czołowego plutonu, nie namyślając się wiele, ruszył do szturmu. Po poderwaniu się do szturmu, zdołały tyraljery przebiec tylko kilka kroków, gdyż gwałtowny ogień wroga ruch ich załamał i co gorzej, żołnierze poczęli pod silnym ogniem chwiać się.

Próba sparaliżowania ognia karabinów maszynowych przeciwnika przez otwarcie ognia z karabinów ręcznych maszynowych „Chauchard'a" zawiodła, gdyż zanieczyszczona broń nie działała.

Moment ten został wyjaśniony przez szybkie natarcie następnego plutonu z podchorążym Teodorczykiem. Pomoc tego plutonu okazała się tak skuteczną, iż nieprzyjaciel opuścił śpiesznie stanowiska. O godzinie 19-ej kompanja, ścigając nieprzyjaciela, zajęła wieś Werobie, biorąc 19 jeńców. Prowadzone równocześnie natarcia 7-ej i 8-ej kompanij na

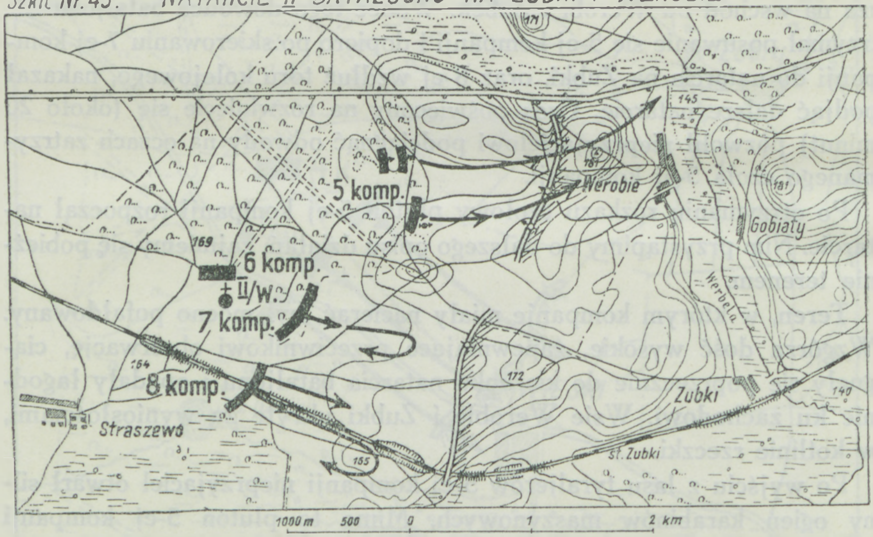
Zubki nie doprowadziły do wyniku, gdyż kompanje poniosły straty i swych przedmiotów natarcia nie mogły osiągnąć.

Dowódca bataljonu, nie chcąc pozostawić 5-ej kompanji w odosobnionem położeniu, kazał jej wycofać się zpowrotem na skraj lasu, na miejsca wyjściowe dzisiejszego natarcia.

Przez noc nieprzyjaciel bez nacisku ze strony bataljonu odszedł wtył, wysadzając most kolejowy na rzece Werbeła.

Do godziny 10-ej bataljon obsadził swój odcinek, nawiązując łączność z grodzieńskim pułkiem w Skroblakach. Straty bataljonu: podporucznik Waligóra i 4 szeregowych rannych oraz 5 zabitych.

Szkic Nr. 43. NATARCIE II BATALJONU NA ZUBKI I WEROBIE



Na odcinku — Werobie — Zubki — Wejki — Podozierany. Odcinek, przeznaczony do obrony od Podozieran do Werobi, obsadzony został dwoma bataljonami, III bataljon pozostał w odwodzie koło Bielewicz. Stan liczebny zwiększył się przybyciem marszówki z bataljonu zapasowego kowieńskiego pułku i wynosił 42 oficerów i 2123 szeregowych. Tymczasem na odcinku panował spokój.

Nieprzyjaciel, po walkach w dniu 9 września, nie miał ochoty zostawać w bliższej styczności z Polakami, gdyż odszedł na kilka kilometrów na wschód.

Wieczorem dnia 9 września udało się włączyć aparatem telefonicznym dowódcy II bataljonu do linji nieprzyjacielskiej [1]).

[1]) Wykorzystano druty telegraficzne wzdłuż toru kolejowego, które mimo, iż przerwane były, przewodziły.

Z rozmowy, prowadzonej ze sztabem 48-ej dywizji sowieckiej z 143-ą brygadą, ustalono następujące rozlokowanie oddziałów nieprzyjacielskich: sztab 48-ej dywizji — Szuściki, sztab 428-go pułku — Kwatery, 429-go pułku — Rożki Wielkie. I bataljon 428-go pułku obsadzał: Hołynka — Rudowlany — Rudawa w sile 600 bagnetów. Cały ten pułk liczył 1068 bagnetów. Ponadto z rozmów widać było, iż nieprzyjaciel czuł się bardzo niepewnie, zwłaszcza, iż niedomagania w wyżywieniu wpływały demoralizująco. Dowódca 428-go w rozmowie z brygadą wyraził się, że natarcia Polaków nie wytrzyma.

Przez dzień 9 i 10 września na odcinku był spokój. Jedynie kompanja porucznika Matarewicza w Podozieranach 10 września skutecznie odpędzała, z trzech stron napastującego ją nieprzyjaciela.

Podsłuchane wiadomości w następnych dniach pozwoliły nam przygotować się i zgóry zawiadomić oddziały o zamiarach przeciwnika.

Dnia 12 września podsłuchano, iż 428-y pułk otrzymał rozkaz zaatakowania pułku na odcinku Zubki—Werobie, a 429-y na Zubki i Żubry. Wobec tego przygotowały się oddziały własne. W pogotowiu stanął odwód pułku — III bataljon oraz szwadron kawalerji, które miały wykorzystać sposobność i rozbić nieprzyjaciela. Jednakże dowódca sowieckiej brygady miał podwładnych niebardzo punktualnych, bo dopiero na przynaglenie rozpoczęły jego pułki działać, już z dwugodzinnem opóźnieniem.

O godzinie 10 nieprzyjacielski pociąg pancerny podjechał pod Zubki i otwarł silny ogień po wsi i wzgórzach. Około godziny później pokazały się na całym przedpolu tyraljery nieprzyjaciela. Własna artylerja rozpoczęła ostrzeliwać większe zgrupowania piechoty nieprzyjaciela, zaś własna piechota otrzymała rozkaz rozpoczęcia ognia dopiero, gdy nieprzyjaciel podejdzie blisko.

Jednak z dalszych ruchów widać było, iż nieprzyjaciel wielkiej ochoty do natarcia nie miał. Otworzył on na krótko intensywny ogień i potem szybko się wycofał. Kompanje, oczekujące z niecierpliwością nieprzyjaciela, nie mogły zrozumieć zachowania jego. Za chwilę się wyjaśniło. Otóż meldunek dowódcy 428-go pułku sowieckiego brzmiał: „z powodu natrafienia na przeważające siły polskie, oddziały, zadając duże straty Polakom, wycofały się w porządku" [1]).

Na całym odcinku panował aż do dnia 13 września spokój. Przybyli dobrowolnie żołnierze rosyjscy, trzymając w ręku t. zw. „propusk

---

[1]) Nieprzyjaciel nacierać nie miał więcej ochoty. Dowódca sowieckiej brygady nakazywał jeszcze raz prowadzić natarcie 428-u pułkowi i zwrócił mu uwagę, iż 428-y pułk ma przecież duże stany. Na to dowódca pułku, Stiepanow odpowiedział: „Czto z towo czto imieju tysiacza siemset sztykow, kogda oni ot odnawo bieławo rozbiegutsia".

w plen". Były to drukowane ulotki z napisem: „przepustka do niewoli", rozrzucane na tyłach nieprzyjaciela przez polskich lotników.

Dnia 13 września dywizja została zluzowaną przez 3-ą dywizję. Zluzowanie się odbyło, jak poprzednio, przez marsz flankowy na przedpolu. Przy tej sposobności 3-a dywizja znowu odrzuciła nieprzyjaciela na wschód.

Wieczorem dnia 13 września zebrał się cały pułk w Gródku.

ZASŁUŻENI

W opisanych działaniach wyróżnił się i został odznaczony srebrnym Krzyżem Virtuti Militari V stopnia:

Starszy strzelec *Czlapiński Karol* podczas natarcia na Wiejki w dniu 8 września odważnie wysunął się ze swą sekcją i porwał swym przykładem resztę kompanji. Przy tej sposobności zdobył karabin maszynowy, rozbijając obsługę na stanowisku.

Krzyżem Walecznych.

Porucznik *Matarewicz Benedykt*, dowódca 4-ej kompanji, mając powierzony do obrony odcinek w Podozieranach, przez cały czas wytrwał na stanowisku, dając przykład osobistej odwagi.

Podporucznik *Janiszewski Jan* odznaczył się osobistą odwagą podczas natarcia 9 września na Wiejki.

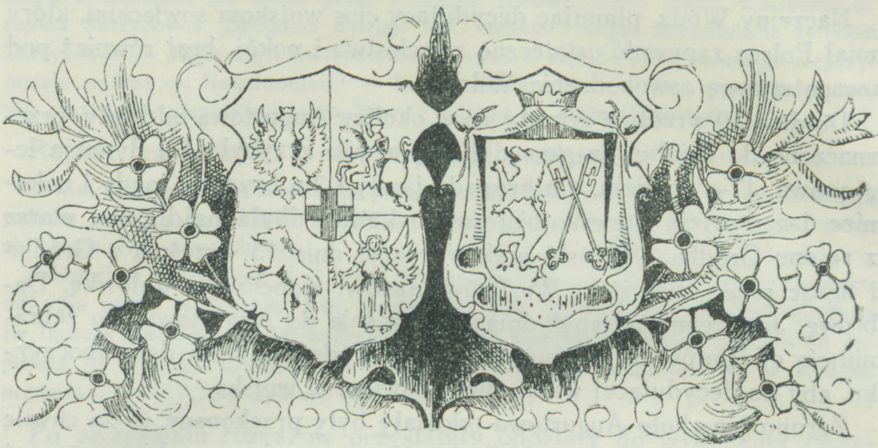
Podchorąży *Rybikowski Michał* odznaczył się przy zajmowaniu wsi Żubry.

Plutonowy *Podejko Paweł*, wysłany dnia 12 września na patrol zwiadowczy, napotkał niespodzianie podjazd nieprzyjaciela. Nie zważając na skromne swe siły, rzucił się pierwszy na wroga i rozbił go. Zabrał do niewoli 13 jeńców i 5 koni.

Starszy strzelec *Stopowicz Franciszek* był wysłany 9 września ze swą sekcją na przedpole dla zwiadu. W drodze został ranny. To jednak go nie wstrzymało w spełnieniu zadania i przyniósł żądane wiadomości i dopiero wtedy udał się na plac opatrunkowy.

W dalszym ciągu działań prosił dowódcę o pozostawienie go w linji, nie chcąc odejść do szpitala.

Plutonowy *Kulczak Wojciech*, kaprale: *Szewc Józef* i *Podrez Albin*, i strzelcy: *Góralski Jan*, *Pawłowski Wincenty* oraz *Mizger Bolesław* odznaczyli się odwagą w opisanych walkach i zostali nagrodzeni krzyżem Walecznych.



BITWA NAD NIEMNEM.

1-a dywizja litewsko-białoruska w grupie skrzydłowej 2-ej armji [1]).

JAK wspomniano już, w poprzednim ustępie w ostatnim tygodniu sierpnia nieprzyjaciel zajął się reorganizacją swego frontu. Klęska, poniesiona w bitwie warszawskiej, mocno zachwiała wartością bojową oddziałów sowieckich. Ludzie, stojący na czele sowieckiej Rosji, mimo tak widocznej przegranej, nie mogli się pozbyć myśli podbicia Polski. Rzucili więc hasło dalszej walki, wysyłając z głębi kraju na front wszelkie gotowe jednostki. Bez przerwy, do połowy września, przybywały do linji świeże oddziały i uzupełnienia. Prócz tego, drogą przez Prusy i Litwę, powróciły części rozbitych armij, w sile około 30 tysięcy. Aby podnieść nastrój wojsk, będących pod wrażeniem sromotnej klęski, komisarze sowieccy prowadzili intensywną propagandę do dalszej wojny. Tłumaczyli żołnierzom, iż czeka ich jeszcze jeden wysiłek, który tym razem nie zawiedzie nadziei.

Te wszystkie przygotowania nie mogły ujść uwagi polskiego dowództwa. Już w kilka dni po bitwie warszawskiej przeprowadzone zostały celowe przegrupowania do przyszłych działań. Polskie dowództwo postanowiło uprzedzić nieprzyjaciela i nie dopuścić do uporządkowania jego armij. W opisanych poprzednio działaniach, widzieliśmy przesuwanie się polskich dywizyj ku północy. Aż do ostatniej chwili oddziały nie znały swych zadań bojowych, gdyż jednym z warunków uzyskania powodzenia było zachowanie jaknajściślejszej tajemnicy.

---

[1]) Podług pracy pułk. S. G. Kutrzeby: „Bitwa nad Niemnem".

Naczelny Wódz, planując decydujący cios wojskom sowieckim, który miał Polsce zapewnić ostateczne zwycięstwo i pokój, brał również pod uwagę sprawę oswobodzenia Wilna.

Do dnia 19 września zebrały się w okolicy Augustowa oddziały, przeznaczone do działań na skrzydle 2-ej armji. Przybyła 1-a dywizja legjonowa, 17-a dywizja, 4-a brygada jazdy i 2-a brygada jazdy i nakoniec 1-a dywizja litewsko-białoruska, która odbyła najdłuższy marsz z rejonu Gródka. Wileński pułk wyruszył dnia 13 września z Gródka i dążąc przez Białystok, Wasilków, Janów, Kopciówkę, Jałówkę, Dąbrowę, Jastrzębno przybył dnia 17 września do Augustowa. Po zebraniu się oddziałów na miejscu Naczelny Wódz dał kilka dni odpoczynku, aby do decydującej walki mieć odświeżone wojska.

Zgrupowane koło Augustowa oddziały były przekonane, iż za chwilę będą działać zaczepnie w kierunku Kowna, walcząc z Litwą, to też wojska sowieckie nie przeczuwały ciosu, który na nich miał wkrótce spaść.

Dnia 18 września dowódca 2ej armji gen. Śmigły-Rydz wydał rozkaz, w którym następująco ujął zamiar Naczelnego Wodza:

Naczelny Wódz zdecydował się w rejonie 2-ej armji sforsować rzekę Niemen, oraz oskrzydlającym nagłym atakiem uderzyć od zachodu na Lidę.

W bitwie, którą stoczymy, mają być wojska bolszewickie pod wpływem polskiego ataku odrzucone za Niemen lub na błota Berezyny. 2-ej armji przypadnie więc zadanie frontalnego ataku na Niemen od m. Mosty włącznie aż do ujścia kanału Augustowskiego, oraz flankowego ataku z Suwalszczyzny na Lidę. 4-a armja osłania się w kierunku na Kobryń, rozbija koncentrację nieprzyjaciela pod Wołkowyskiem, odrzuca bolszewików na Szczarę i postępuje na Lidę.

Zadanie frontalnego natarcia na Niemen otrzymały dywizje: 3-a legjonowa, górska i ochotnicza. Główne a najtrudniejsze zadanie Naczelny Wódz powierzył wypróbowanym w bojach dywizjom: 1-ej legjonowej i litewsko-białoruskiej wraz z 4-ą i 2-ą brygadami jazdy. Zadaniem tej grupy skrzydłowej było uderzenie wzdłuż osi Sejny — Druskienniki — Lida.

W szczegółach zadania oddziałów grupy skrzydłowej były następujące:

4-a brygada jazdy ma po wyruszeniu w jednym dniu opanować most w Druskienikach i potem działać wspólnie z 1-ą dywizją legjonową na Lidę.

2-a brygada jazdy ubezpiecza most w Druskienikach aż do nadejścia piechoty, poczem rusza na stację Porzecze i ma ją zająć. W dalszym ciągu działań ma utrzymać łączność bojową między dywizją legjonową a litewsko-białoruską, poczem przyłącza się do ogólnego ataku na Lidę.

1-a dywizja legjonowa ma w pierwszym dniu uderzyć na Sejny i, odrzucając Litwinów na północ, utorować sobie drogę na Druskieniki. W następnych dniach dąży przez Marcinkańce, Raduń i Żyrmuny, uderzając na Lidę z zamiarem odrzucenia nieprzyjaciela za Niemen lub na błota Berezyny.

1-a dywizja litewsko-białoruska posuwa się w pierwszym dniu za dywizją legjonową, a następnie ma dążyć przez Porzecze, Bersztу, Nowy Dwór, Wasiliszki do rejonu Skrzybowce. Zadaniem dywizji jest szybkie i nagłe zawładnięcie rejonem Skrzybowce — Papiernia i następnie zaatakować w rejonie Lidy, stojącego nieprzyjaciela wzdłuż osi Radziwoniszki — Lida z zamiarem, wspólnie z dywizją legjonową, odrzucenia nieprzyjaciela za Niemen lub też na błota Berezyny.

Rozkaz ten podawał o nieprzyjacielu następujące dane:

Litwini: pomimo zawieszenia broni zgrupowali całą swą armję w sile dziesięciu pułków piechoty na odcinku od granicy pruskiej do Sopoćkin i tworzą gwałtownie na tyłach dwie nowe dywizje.

Bolszewicy: na odcinku 2-ej armji zgrupowane są: 3-a i części 15-ej i 16-ej armij, 3-a armja w składzie 5-ej (częściowo) 6-ej, 21-ej i 56-ej dywizyj piechoty (w łącznej sile około 10.000 bagnetów) obsadza dwiema dywizjami odcinek od Sopoćkiń do Odelska włącznie i pozostawia w rezerwie, znajdujące się w stadjum organizacji 56-ą i 21-ą dywizje sowieckie.

Po otrzymaniu rozkazów przystąpiły oddziały do wykonania zarządzeń materjalnych. Oddziały wyruszające wiedziały zgóry, iż pomaszerują całkowicie na tyły nieprzyjaciela i oderwą się od swych składów i magazynów. Z uwagi, iż działania własne odbędą się na bezdrożach i szybko, cały ciężki tabor pozostał w Augustowie. Oddziały zabrały tylko ze sobą na 6 dni prowiant i amunicję. Widzimy więc jak trudne ale zaszczytne czekało zadanie dywizję.

Wileński pułk w składzie, jak w poprzednim rozdziale, posiadał dnia 15 września następujący stan: na wyżywieniu 43 oficerów, 2073 szeregowych i 183 cywilnych [1]), w stanie bojowym 26 oficerów, 1268 szeregowych, 14 jeźdźców oraz 15 karabinów maszynowych. Dnia 22 września przystąpiły oddziały do wykonania zadań. 1-a dywizja legjonowa, posuwająca się na Sejny, natrafiła tam na opór wojsk litewskich. Opór ten został jednak szybko złamany i niebawem dywizja zajęła Sejny, biorąc całą załogę do niewoli. Natarcie dywizji legjonowej było o tyle utrudnione, że Naczelny Wódz nakazał unikać większego rozlewu krwi w walce z Litwinami. W planowanej bitwie mogliśmy za jednym zamachem rozbić nikłe siły litewskie i równocześnie zniszczyć armję sowiecką. Marszałek Piłsudski, będąc równocześnie Naczelnikiem Państwa, nie chciał dopuścić, aby przelana wzajemnie krew i pochód przez Litwę utrwaliły na zawsze nieporozumienia między dwoma narodami. Stąd też dywizja legjonowa spełniła jedynie zadanie otwarcia frontu litewskiego dla przemarszu grupy ku Druskienikom.

1-a dywizja litewsko-białoruska maszerowała od godziny 8-ej dnia 22 września przez Serski Las, Frącki i przybyła wieczorem tego dnia, bez kontaktu z Litwinami, do Gib.

---

[1]) W stanie wyżywienia zaliczony jest sztab brygady; cywilni są to chłopi z podwodami.

Dnia 23 września 4-a brygada jazdy opanowała o godzinie 16-ej most w Druskienikach, przez który wkrótce przemaszerowała dywizja legjonowa, kierując się na północny wschód. 2-a brygada jazdy pozostała po przybyciu w Druskienikach, zabezpieczając się od strony Porzecza. 1-a dywizja litewsko-białoruska pozostała przez tę noc jeszcze na zachodniej stronie Niemna, nocując w rejonie Lejpun i Długiej. Dnia 24 września legjonowa dywizja dotarła w rejon Rudni i Lipnicy, gdzie zatrzymała się na nocleg. Otrzymano wiadomości, iż w okolicy Dejnowa i Wasiliszek znajduje się 21-a dywizja sowiecka.

Zdobycie Porzecza i marsz na Bakszty. 2-a brygada jazdy, która spędziła noc w Druskienikach, przystąpiła ze świtem do dalszych działań. Następnym zadaniem było opanowanie przez nią stacji Porzecza. Jednakże, zaraz po przejściu lasu pod Druskienikami, brygada napotkała silny opór w okolicy Czarnucha—Zapurze. Nieprzyjaciel [1]), mając przygotowane stanowiska, odpierał przez kilka godzin natarcie spieszonych szwadronów 4-go pułku ułanów. Przez cały dzień trwała walka i nie dawała rezultatów. W tym czasie oddziały litewsko-białoruskiej dywizji nadciągały do Druskienik i tutaj I brygada otrzymała zadanie wsparcia w natarciu kawalerji. O godzinie 13-ej pułkownik Bejnar meldował: „Do Porzecza przybył 7 p. lit. (1200 bagnetów i 4 działa). Obsadza Zapurże, 128, na rzece Kusienka i przecina szosę w Podczernucha. Czoło brygady na wysokości Jaśkielewicze. Wespół z bryg. kawal. rozpoczynam akcję. Miński pułk skierowuję lasem na Zapurże, na prawe skrzydło nieprzyjaciela. Wileński pułk pociągam do wysokości Zapurże. Artylerja na tym terenie działać nie może".

Jednak upłynęło sporo czasu zanim oddziały całkowicie nadciągnęły i zajęły stanowiska wyjściowe do natarcia na skraju lasu, obsadzonego dotychczas przez własną kawalerję. Na czole wileńskiego pułku maszerował III bataljon.

O godzinie 17-ej płk. Bejnar rozkazał dowódcy pułku: „Z rozkazu dowódcy dywizji bataljon, skierowany dla luzowania kawalerji, przejdzie przez linję kawalerji i zaatakuje jak najenergiczniej nieprzyjaciela w kierunku Porzecze". W ten sposób główne natarcie zostało powierzone III bataljonowi, posuwającemu się wzdłuż szosy. W toku natarcia miał mu pomóc II bataljon, który, obchodząc lasem, miał zaatakować Porzecze od zachodu.

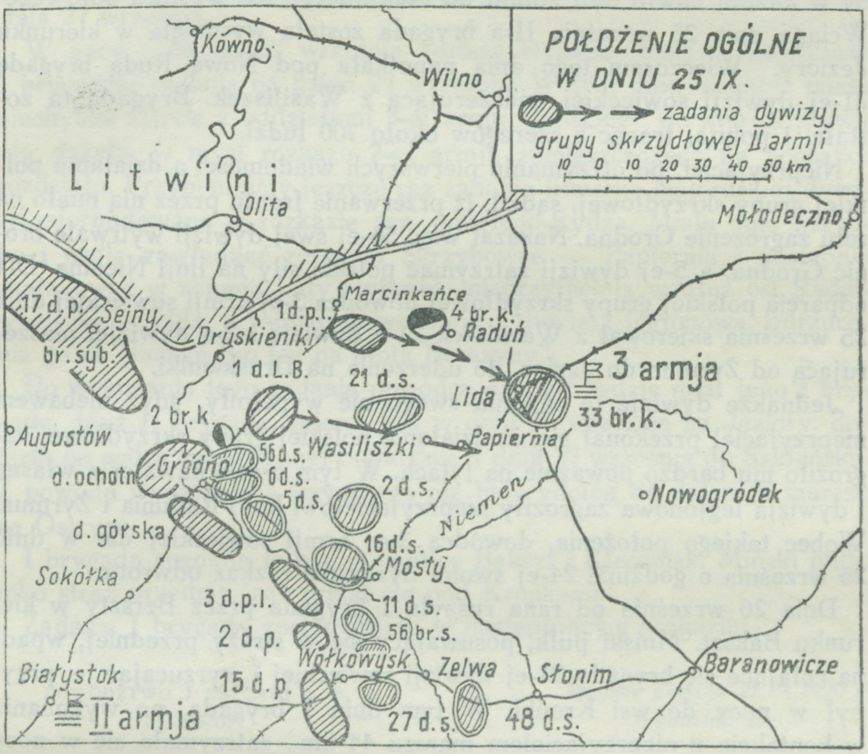
Po zachodzie słońca tyraljery III bataljonu wynurzyły się z lasu i ruszyły żwawo do natarcia. Żołnierze, mimo przebytego marszu, byli w doskonałym nastroju i jakby nie czując zmęczenia, szybko poderwali się w skoku naprzód. Maszynki por. Daniuszewicza zajęły stanowiska

[1]) Części 2-go i 7-go pułku litewskiego. Ten ostatni przybył z Wilna.

ogniowe. Zawiązało się silne starcie ogniowe, lecz nie upłynęło wiele minut a tyraljerzy doskoczyli do stanowisk przeciwnika. Kpt. Rapszewicz, który wziął sobie do serca rozkaz, podający by „jak najenergiczniej zaatakować" — szedł w pierwszym szeregu, nadając z miejsca ostre tempo. Nie czekał również aż podejdzie II bataljon.

Rozmach tego uderzenie zrobił swoje — nieprzyjaciel zachwiał się. Bataljon zajął Czarnuchę i Podczarnuchę i na karkach Litwinów pędził na Porzecze. W tym momencie zaznaczyła wybitne współdziałanie kawalerja, która, w chwili szturmu bataljonu i w fazie pościgu — zaszar-

Szkic Nr. 44



żowała. Szarża ta, a raczej „wspaniała szarża" (jak wspominają dowódcy kompanij III bataljonu), przeprowadzona przez płk. Jachimowicza trzema szwadronami 10-go pułku ułanów, dobiła opór Litwinów.

Porzecze i stacja zostały przez III bataljon zajęte. Nieprzyjaciel uciekł w popłochu na Nową Rudę i Grodno.

Rezultat energicznego działania III bataljonu, przy równoczesnem wykonaniu szarży przez własną kawalerję był bardzo znaczny. Wzięto do niewoli około 300 jeńców Litwinów, dziesięć karabinów maszynowych, pociąg z całym taborem i wiele innego sprzętu. Straty bataljonu, dzięki

temu, iż natarcie odbyło się szybko a energicznie, były nieznaczne. Ogółem zostało siedmiu rannych.

II bataljon przybył na stację Porzecze już po ukończeniu działań. Wczasie opisanego natarcia dwa szwadrony 10-go pułku ułanów przerwały tor kolejowy na linji Grodno — Porzecze, w okolicy Podrybnicy.

Marsz bojowy na Bakszty. Po zajęciu Porzecza oddziały I-ej brygady zanocowały w okolicy Starej Rudy i pozostały tam wciągu dnia 25 września. W tych dniach dowódcy starali się każdorazowo o dobre zakwaterowanie żołnierzy, gdyż po forsownych marszach, w podartem obuwiu i przy braku kocy i płaszczy, ludzie koniecznie musieli wypocząć, by w każdej chwili byli zdolni do czekającego ich wysiłku bojowego. Wciągu dnia 25 września II-a brygada została wysunięta w kierunku Jeziory. Wieczorem tego dnia napotkała pod Nową Rudą brygadę 21-ej dywizji sowieckiej, maszerującą z Wasiliszek. Brygada ta została [1]) pobitą, tracąc z szeregów około 700 ludzi.

Nieprzyjaciel, po otrzymaniu pierwszych wiadomości o działaniu polskiej grupy skrzydłowej, sądził, iż przerwanie frontu przez nią miało na celu zagrożenie Grodna. Nakazał więc 56-ej swej dywizji wytrwale bronić Grodna, a 5-ej dywizji zatrzymać polskie siły na linji Niemna. Dla odparcia polskiej grupy skrzydłowej dowódca 3-ej armji sowieckiej dnia 25 września skierował z Wasiliszek 21-ą dywizję i 2-ą dywizję, maszerującą od Żyrmun do Jezior, do uderzenia na Druskieniki.

Jednakże dywizje te zadania swego nie wypełniły, gdyż niebawem nieprzyjaciel przekonał się, iż działanie polskiej grupy skrzydłowej zagroziło mu bardzo poważnie na tyłach. W tym czasie kawalerja własna i dywizja legjonowa zagroziły nieprzyjacielowi koło Radunia i Żyrmun. Wobec takiego położenia, dowódca 3-ej armji sowieckiej dał w dniu 25 września o godzinie 24-ej swoim dywizjom rozkaz odwrotu.

Dnia 26 września od rana ruszyła I brygada przez Berszty w kierunku Bakszt. Miński pułk, posuwający się w straży przedniej, wpadł na cofające się brygady 21-ej dywizji sowieckiej i wyrzucając je, przybył w nocy do wsi Krońki. W tym dniu I brygada, po wykonaniu w kontakcie z nieprzyjacielem marszu 44 km., zatrzymała się w nocy w okolicy Bakszt i Kleszniak.

II brygada, skierowana na Jeziory, po pobiciu brygady 21-ej dywizji sowieckiej w nocy z 25 na 26 września pod Nową Rudą, pędziła ją po drodze i przybyła do Jezior. Tu w dniu 26 września napotkała na straż tylną 2-ej dywizji sowieckiej i w nocy dnia 27 września o godzinie 1-ej dotarła do miejscowości Szkleńsk. Uciążliwym marszem po bezdrożach i ciągłą walką z nieprzyjacielem II brygada została zupełnie znużoną fizycznie.

[1]) O jej porażce wspominają autorzy sowieccy—Kakurin: „Wojna z biełopolakami".

Bój w Krwawym Borze.

Ze świtem dnia 27 września 3-a armja sowiecka była w pełni odwrotu. 2-a dywizja sowiecka wyruszyła z okolicy Planty i Ostryny w kierunku Wasiliszek. 21-a dywizja, znajdująca się na północ od Wasiliszek, rozpoczęła bezskuteczną próbę przedostania się na Raduń. 63-a brygada 21-ej dywizji i 5-a brygada 2-ej dywizji sowieckiej nocowały na wzgórzach pomiędzy Krońkami i Wasiliszkami. Tak w ogólnym zarysie przedstawiał się nieprzyjaciel i jego zamiary nad ranem dnia 27 września.

W nocy z 26 na 27 września zostały wydane rozkazy, stawiające I brygadzie zadania na dzień 27 września. W tym dniu nastąpić miało niechybne starcie z oddziałami 3-ej armji sowieckiej, do którego dywizja dążyła, w myśl rozkazu 2-ej armji, zamieszczonego na początku rozdziału. Przypomnimy jeszcze raz zadanie litewsko-białoruskiej dywizji, sformułowane w rozkazie gen. Śmigłego-Rydza. Miała ona: „szybko i nagle zawładnąć rejonem Skrzybowce — Papiernia i następnie zaatakować w rejonie Lidy stojącego nieprzyjaciela wzdłuż osi Radziwoniszki — Lida, z zamiarem wspólnie z dywizją legjonową, odrzucenia go za Niemen lub też na błota Berezyny".

Do wykonania tego zadania dowódca dywizji będzie miał jeno I brygadę, gdyż II brygada, skierowana w dniu 26 września na Jeziory, dotarła po walce całodziennej o godzinie 1 dnia 27 września do Szkleńska. Z powodu wyczerpania fizycznego nie była zdolną do dalszego marszu na Ostrynę.

I brygada spędziła tę noc w okolicy Bakszt i Kleszniak. Miński pułk, jako straż przednia, zatrzymał się pod Krońkami.

Zadanie I brygady zostało ujęte w następującym rozkazie:

DOWÓDZTWO 1 BRYGADY L. B.
L. 305/OP.

Miejsce postoju 27.IX.1920 r.
godzina 3.

ROZKAZ OPERACYJNY.
(Mapa 1 : 100000).

I. Część rozbitej 21. Dyw. sow. w rejonie Zabłocie, Wasiliszki, Jeziorany.

II. 2. bryg. L. B. po ukończeniu akcji na Jeziory maszeruje dziś w nocy na Ostrynę, którą osiągnie najdalej dzisiaj — godz. 12.

III. 1. bryg. L. B., z przydzielonym baonem mjr. Matczyńskiego, 3/8 p. strz. kon., I i II/1. p. a. p. — otrzymała rozkaz zajęcia odcinka wzdłuż rz. Lebioda, przecięcia toru kolejowego i szosy na Lidę i, nieprzepuszczenia nieprz., cofającego się z Grodna na Lidę, ewentualnie odrzucenia go za Niemen, lub w kierunku błot Berezyńskich.

IV. Zarządzam:

a) dziś o godz. 4.30 wymaszeruje z Bakszty 3/3. p. strz. konn. z trzema km I Dyon. 1 p. a. p., minerami I/sap. i plutonem telefonicznym — na Wasiliszki, Papiernia do m. Lebioda, gdzie zajmie przeprawy na rz. Lebioda. Zadanie por. Bu-

czyńskiego: utrzymać przeprawy aż do przyjścia piechoty, tor kolejowy na pn. i pd. od st. kol. Skrzybowce w odległości 7 km przy pomocy minerów zniszczyć, przewodniki telef. przeciąć, wysyłając jednocześnie słaby wywiad w kierunku na Lidę;

b) o godzinie 5 wyruszy z Kleszniaki — Miński p. z I/1. pap. drogą Wasiliszki — Papiernia i obsadzi dwoma baonami odcinek wzdłuż rz. Lebioda od w. Rouby wł. do Stankiewicze wł. z jednym baonem w rezerwie w flw. Feliksowo;

c) o godz. 6 wyruszy baon mjr. Matczyńskiego do Wasiliszek gdzie pozostanie, ubezpieczając się i zamykając szosę Grodno — Wasiliszki;

d) w rezerwie bryg. wileński p. w rejonie Poluty — Olempinowo — Dmitrowce, dokąd odmaszeruje o godz. 6.30 ze w. Kleszniaki i II/1. pap. — Artylerja stanie według wskazówek płk. Orłowskiego, uwzględniając wypadek akcji nieprz. z rejonu Lida.

V. Pułki i dyony zabierają ze sobą tylko kuchnie, wozy amunicyjne i ambulanse. Pozostałe tabory pod dwem por. Lubiszewskiego wyruszą drogą Bakszty — Krońki — Wasiliszki, aby czoło kolumny było o godz. 9 na drodze na wsch. krańcu w. Krońki. Pułki pozostawiają swoje komp. techniczne dla ochrony swoich taborów. Porządek marszu: komp. techniczna Wileńskiego p., Mińskiego p., tabory Wileńskiego p. Mińskiego p. sztabu bryg. — reszta w myśl rozkazów por. Lubiszewskiego.

VI. Sztab bryg. od godz. 6 na drodze marszu oddziałów, następnie we w. Poluty.

VII. Przeprowadzić telefoniczną łączność. Terminowy meldunek po zajęciu Wasiliszek, Skrzybowca i obsadzeniu odcinka. Zwyczajne meldunki syt. o godz. 7, 12 i 16. —

VIII. Dcy oddziałów rozporządzą aby wszystkie podwody spóźnione z prowiantu i amunicji, odsyłać do rozporządzenia lekarzy swoich oddziałów.

IX. 2 bryg. L. B. po rozbiciu nieprz., znajdującego się w rejonie Ostryna, będzie maszerować w kierunku Skrzybowca.

X. Moi zastępcy: płk. Adamowicz i mjr. Bobiatyński. Otrzymują: Miński, Wileński p. w skróceniu I/1. p. a. p. i mjr. Matczyński.

(—) BEJNAR
płk. i dowódca brygady.

Tak wyglądał szczegółowy rozkaz dowódcy brygady. Należy zaznaczyć, że II brygada otrzyma rozkaz dalszego marszu dopiero nad ranem 27 września i o godzinie 10-ej ruszy ze Szkleńska. Dowódca wileńskiego pułku — mjr. Bobiatyński rozkazał [1]) zebrać się bataljonom w Kleszniakach, skąd, o godzinie 6 min. 30 pułk miał ruszyć na Wasiliszki i Papiernię i stanąć: II bataljon ze sztabem pułku i szkołą podoficerską w Połutach, I bataljon w Olempinowie a III bataljon w Dmitrowcach.

Między godziną 5 a 6 I brygada rozpoczęła marsz w kierunku Wasiliszek. W straży przedniej postępował III bataljon mińskiego pułku. Nie upłynęło wiele czasu a bataljon ten zetknął się z nieprzyjacielem. Nastąpiło starcie pod Krońkami z oddziałem 5-ej brygady 2-ej dywizji sowieckiej oraz ze świeżo przybyłą 63-ą brygadą 21-ej dywizji wraz z 21-ym pułkiem kawalerji.

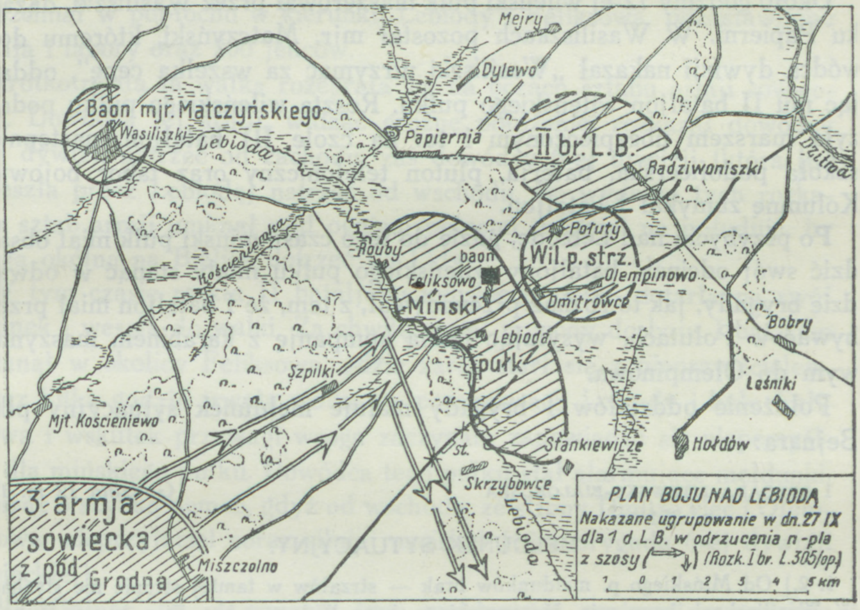
Maszerujący bataljon mińskiego pułku dostał się z miejsca w silny ogień karabinów maszynowych i nim zdążył się rozwinąć z kolumny,

[1]) Rozkazy Wil. p. L. 933, 934, 935 z dnia 27.IX godz. 4.15.

poniósł ciężkie straty. Padł dowódca III bataljonu, porucznik Małachowski i dwóch oficerów zostało rannych. Kilkudziesięciu szeregowych zostało rannych i zabitych.

Po rozwinięciu się miński pułk wyrzucił nieprzyjaciela z Kroniek i ruszył na Wasiliszki. O godzinie 7.30 płk. Bejnar meldował o wyniku starcia i o podjętym pościgu. W meldunku swym ¹) dodawał, iż „kawalerja własna wyszła za późno", oraz, „maszeruję dalej, ale bez kawalerji, nie mogę zawczasu określić flanki nieprz. a wyjaśnię ją dopiero podczas ataku".

Szkic Nr. 45.



Miński pułk, w energicznym pościgu za nieprzyjacielem, wpadł do Wasiliszek i po zaciekłej walce zajął je, wyrzucając części 5-ej brygady na wschód i na południe. Była już godzina 9, gdy miński pułk ruszył z Wasiliszek ku Papierni. Reszta I brygady posuwała się w tym czasie nieco powolniej. Wewnątrz kolumny piechoty posuwały się wszystkie tabory, szpital, słowem wszystko to, co dywizja, wychodząc z Augustowa, wzięła ze sobą. Na piaszczystej drodze między Krońkami a Wasiliszkami stłoczyła się reszta brygady wraz z artylerją. Położenie, jakie ustalało się, było niezwyczajne. Gdzie tylko spojrzeć, wszędzie widać było posuwające się kolumny nieprzyjaciela, śpieszące w tym samym kierunku co I brygada. Jeden z takich oddziałów, odłączył się od

¹) Dowództwo I brygady L. 346 z dnia 27.IX.

swojej kolumny i uderzył na tabory dywizji. Przez chwilę zatrzymała go kompanja sztabowa i telefoniczna, wkońcu natarczywość wroga zniweczył celny ogień ciężkiego dywizjonu artylerji.

O godzinie 10.30 wileński pułk otrzymał rozkaz maszerowania na Wasiliszki. Jako prawa straż boczna, ruszył II bataljon. Koło Wasiliszek Starych kompanje II bataljonu zostały zasypane ogniem kartaczowym, lecz mimo to zabezpieczały dalej marsz pułku, trzymając wroga ogniem karabinowym na przyzwoitej odległości. Zresztą, mimo, że ruch I brygady był dla znajdującego się wokoło nieprzyjaciela widoczny, to jednak nie zdradzał większej napastliwości.

Około godziny 12-ej wileński pułk maszerował przez Wasiliszki, dążąc ku Papierni. W Wasiliszkach pozostał mjr. Matczyński, któremu dowódca dywizji nakazał „Wasiliszki utrzymać za wszelką cenę", oddając mu II bataljon wileńskiego pułku. Reszta wileńskiego pułku podążyła marszem ubezpieczonym i to: na czole III bataljon, następnie szkoła podoficerska, baterja, pluton telefoniczny oraz tabor bojowy. Kolumnę zamykał I bataljon.

Po przybyciu nad Lebiodę, gdzie do tego czasu miński pułk miał obsadzić swój odcinek, bataljony wileńskiego pułku miały stanąć w odwodzie brygady, jak to rozkaz przewidywał, z tem, że I bataljon miał przebywać w Połutach, wysyłając jedną kompanję z karabinem maszynowym do Olempinowa.

Położenie oddziałów I brygady maluje meldunek sytuacyjny płk. Bejnara:

1 BRYGADA LITEWSKO-BIAŁORUSKA — *Godzina 12 m. 15.*
L. 351/OP.

MELDUNEK SYTUACYJNY.

1. 2.) Od Mińskiego p. meldunków brak — strzałów w tamtej stronie nie słychać. W Wasiliszkach baon mjr. Matczyńskiego, baon Wil. p. i bat. Dwa baony Wil. p. maszerują dalej.

Mjr. Matczyński, zorjentowany w sytuacji i w ewent. obecności nieprzyjaciela w rejonie Sasowszczyzna, w razie potrzeby przedsięweźmie akcję na jego tyły.

(—) BEJNAR
płk. i dowódca brygady.

Zajmijmy się teraz mińskim pułkiem, na którym ciążyło teraz zadanie uchwycenia w swe ręce przepraw na Lebiodzie. Zadanie jego było dość trudne, gdyż jak wiemy, plan zajęcia przepraw przez jazdę dywizyjną nie został zrealizowany.

O godzinie 13-ej miński pułk dotarł do Papierni, skąd 6-a i 7-a kompanje z kpt. Wołodkowiczem ruszyły, aby obsadzić odcinek od Rouby do szosy, zaś reszta II bataljonu z dowódcą mjr. Tschernichem podążyła na Feliksów, by obsadzić odcinek nad rzeką, od szosy do toru kolejowego.

Kompanje mińskiego pułku (5-a i 8-a), wychodząc z lasu, zobaczyły na polach przy szosie pod Feliksowem piechotę nieprzyjaciela oraz liczne tabory i artylerję. Była to część 5-ej brygady 2-ej dywizji, która po odrzuceniu z Wasiliszek, skierowała się na południe i dotarła w okolice Feliksowa, gdzie odpoczywała. We dworze Lebioda znajdował się sztab polowy 3-ej armji sowieckiej, i właśnie w tej chwili odbywała się tam odprawa dowódców dywizyj, cofających się z pod Grodna.

Była godzina 14, kiedy dzielne kompanje mińskiego pułku, korzystając z braku ubezpieczeń u wroga, podeszły skrycie i rzuciły się do szturmu. Nie upłynęło wiele minut a przeciwnik zaskoczony z nienacka, pierzchnął w popłochu w kierunku Lebiody i Feliksowa, pozostawiając działa i tabory oraz 200 jeńców.

Krótkotrwała ta walka rozegrała się na oczach sztabu armji sowieckiej. Dowódca tej armji, widząc groźne położenie, rozkazał dowódcy 5-ej dywizji natrzeć od zachodu, zaś dowódcy 6-ej dywizji (która już przeszła przez Lebiodę) natrzeć od wschodu. Po wydaniu tych rozkazów sztab armji umknął pod ogniem polnemi drogami na południe, by drogą okólną na Bielicę dotrzeć do Lidy.

W tym czasie reszta II bataljonu mińskiego pułku dotarła na swój odcinek i weszła do walki. Za chwilę został rzucony do boju I bataljon i stanął w okolicy Feliksowa, gdzie zaraz starł się z nieprzyjacielem. Przez kilka godzin trwała walka na przeprawach Lebiody i koło Feliksowa i wskutek przewagi wroga zaczynała zapowiadać się niepomyślnie dla mińskiego pułku. Dowódca tego pułku słał alarmujące meldunki, prosząc o szybką pomoc, gdyż od wschodu, ze strony Dmitrowiec i Olempinowa, nieprzyjaciel coraz silniej naciskał (18-a brygada 6-ej dywizji sowieckiej).

Płk. Bejnar, po otrzymaniu tych meldunków, rozkazał o godzinie 17.15 wileńskiemu pułkowi: „Jeden bataljon skierować natychmiast na Biltowce dla odrzucenia nieprzyjaciela, oskrzydlającego lewe skrzydło mińskiego pułku".

Nim jednak III bataljon wileńskiego pułku (wyznaczony przez mjr. Bobiatyńskiego „do uderzenia w skrzydło bolsz. idących po szosie") przybył, znużony miński pułk odszedł w walce z Lebiody i Feliksowa na północny wschód, do Krwawego Boru, opuszczając szosę.

Wieści z mińskiego pułku o ciężkiem starciu na szosie pod Lebiodą doszły do dowódcy dywizji, który w tym czasie przybył do Papierni. Wiedział już przez radjostację w godzinach popołudniowych, iż oddziały polskie są w trakcie zdobywania Grodna. Należało się liczyć, że w najbliższym czasie nastąpi starcie z gros cofającej się armji sowieckiej z pod Grodna, więc trzeba było przeprawy na Lebiodzie utrzymać

w swym ręku. Przed wymarszem do boju gen. Rządkowski przemówił gorąco do żołnierzy III bataljonu, podkreślając im wagę zadania.

Po otrzymaniu rozkazu III bataljon podążył szybko do Krwawego Boru, gdzie się rozwinął do natarcia i ruszył w kierunku szosy. Do godziny 19 zdążył zająć szosę i oczyścić okolice Feliksowa z nieprzyjaciela. W ten sposób strudzony pułk miński mógł odejść do rejonu Rouby — Papiernia, by uporządkować swe oddziały.

Po osiągnięciu szosy, III bataljon uchwycił w swe ręce most na szosie, wyrzucając nieprzyjaciela na zachodni brzeg Lebiody, natomiast przeprawy na trakcie, wskutek braku sił, nie zdołano zająć. Stąd też w okolicy Lebiody niepokoił stale nieprzyjaciel, zagrażając flance III bataljonu. Kompanje III bataljonu zajęły następujące stanowiska: 10-a kompanja, wzmocniona 3 karabinami maszynowemi, miała utworzyć zaporę swym ogniem na szosie, 9-a i 11-a kompanje zajęły odcinek w prawo od szosy, aż do lasu pod Rouby, a 12-a kompanja obsadziła w lewo od szosy.

Od chwili obsadzenia wspomnianego odcinka kompanje związały się w walkę z nieprzyjacielem. Szczególnie ruchliwym okazywał się nieprzyjaciel, zgrupowany na trakcie ku Lebiodzie. Kpt. Rapszewicz dwukrotnie meldował o zagrożeniu swego lewego skrzydła, prosząc o przysłanie w okolicę Lebiody 2 kompanij.

Już dzień dobrze schylił się ku końcowi i zapanował zmrok wieczoru, gdy I bataljon pułku przymaszerował na szosę. Tu kompanje zatrzymały się na chwilę, zaś dowódca bataljonu — ppłk. S. G. Wołkowicki zrobił krótką odprawę z dowódcami kompanij. Podchorąży Rybikowski otrzymał rozkaz obsadzenia Feliksowa i utrzymania łączności z III bataljonem, 2-a kompanja z ppor. Trzetrzewińskim skierowana została do Lebiody a 4-a kompanja do Dmitrowiec [1]).

Nim kompanje I bataljonu zdołały osiągnąć nakazane stanowiska, nieprzyjaciel wzdłuż traktu podjął natarcie. Jeden z pułków 4-ej brygady sowieckiej usadowił się na wschodnim brzegu rzeki Lebiody i nie pozwolił 2-ej kompanji wychylić się z Lebiody. To samo było z 4-ą kompanją, która koło Dmitrowiec zderzyła się z oddziałami 18-ej brygady sowieckiej.

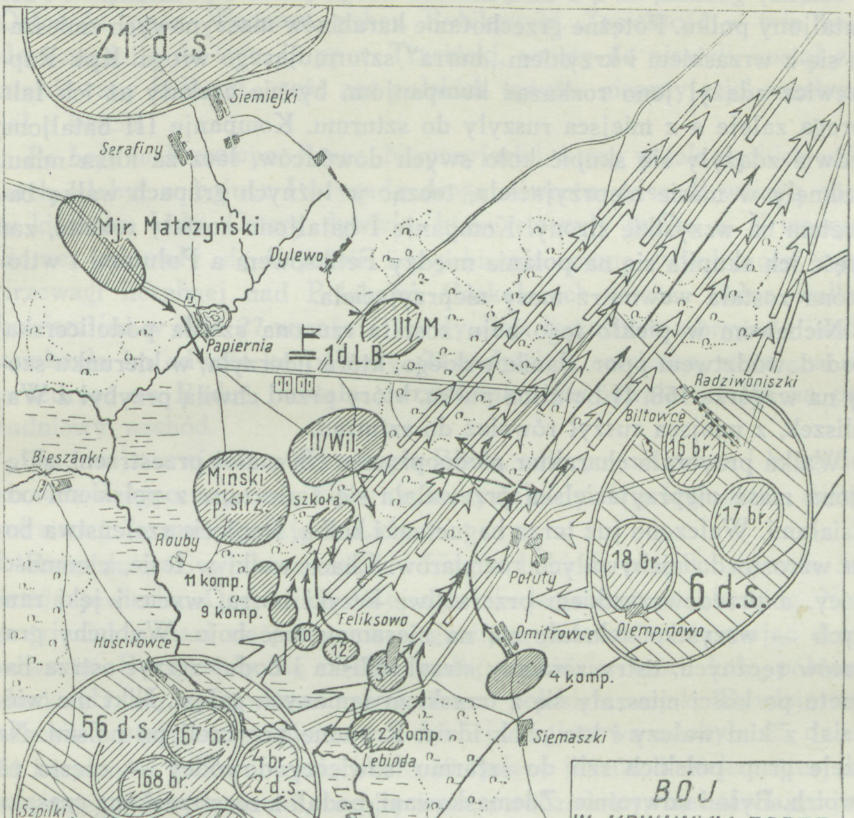
Zaległa już ciemna noc, kiedy napięcie walki poczęło wzrastać. Tyraljery bataljonów pułku wzmogły swą czujność. Walka ogniowa kompanij III bataljonu nabierała siły, zaś 2-a i 4-a kompanje, zakryte

[1]) W tym czasie II bataljon i bataljon mjr. Matczyńskiego poczęły odchodzić z Wasiliszek do Papierni na rozkaz dowódcy dywizji. Dwa dywizjony artylerji, które stanęły w Papierni, o zmroku przestały strzelać. W ciągu całego boju działalność artylerji będzie znikoma. wskutek różnych trudności. Artylerję oraz sztab dywizji i tabory z kierunku Lidy zabezpieczać będzie III bataljon mińskiego pułku.

zmrokiem nocy, próbowały oczyścić okolicę Lebiody i Dmitrowiec, by zająć nakazane odcinki.

Około godziny 21-ej oddziały dwóch brygad 2-ej dywizji sowieckiej natarły wzdłuż traktu w kierunku Lebiody i Feliksowa. Natarcie to zmiotło 2-ą kompanję z Lebiody w kierunku Feliksowa. Tutaj pchor. Rybi-

Szkic Nr. 46.



kowski, wybiegł z plutonem 3-ej kompanji i na południowym krańcu Feliksowa zajęto stanowiska razem z 2-ą kompanją. Nacisk nieprzyjaciela ogarnął szybko wszystkie kompanje III bataljonu, które wzmogły intensywność ognia.

Zdecydowany napór wroga świadczył, iż powziął on rezolucję: przebić się za wszelką cenę w stronę Lidy. Główne siły 3-ej armji sowieckiej, w sile 5-ej, 56-ej i 2-ej dywizji, zatrzymane przed rzeką Lebiodą,

zdecydowały się ruszyć naprzód. W tym celu na odcinku 2—3 km. sformował nieprzyjaciel zwarte kolumny i pozostawiając tabory i artylerję na szosie, uderzył z miejsca do szturmu. Wzdłuż szosy runęła masa dwóch brygad 56-ej dywizji, zaś traktem — dwie brygady 2-ej dywizji. Za temi oddziałami śpieszyła 5-a dywizja.

Między godziną 22-ą a 23-ą nawała wroga zalała i pochłonęła I i III bataljony pułku. Potężne grzechotanie karabinów maszynowych zmieszało się z wrzaskiem i krzykiem „hurra" szturmującego wroga. Kpt. Rapszewicz zdążył jeno rozkazać kompanjom, by nie czekały aż ich fala wroga zaleje a z miejsca ruszyły do szturmu. Kompanje III bataljonu ledwie zdążyły się skupić koło swych dowódców, lecz za kilka minut zniknęły w masie nieprzyjaciela, tocząc w luźnych grupach walkę bagnetem na wszystkie strony. Kompanje I bataljonu zostały rozbite, zaś część ich skupiła się na polanie między Feliksowem a Połutami i wtłoczona została wewnątrz masy nieprzyjaciela.

Niebawem w piekło tego boju została rzucona szkoła podoficerska, pod dowództwem ppor. Janikowskiego, która uderzyła, w kierunku szosy na wzgórze 158. II bataljon pułku, który przed chwilą przybył z Wasiliszek, z miejsca ruszył również do szturmu.

Walka przybrała charakter niedoopisania. Na małej przestrzeni, skłębiona masa nieprzyjacielska przewalała się zmieszana z polskiemi oddziałami. Walczono już teraz bagnetem i kolbą. Napięcie szaleństwa boju wzrosło do niebywałych rozmiarów. Chaos walki w lesie, ciemności nocy, a przedewszystkiem przeraźliwe krzyki hurra, wycie i jęki rannych — wszystko składało się na niesamowitość boju. Wybuchy granatów ręcznych, ostry zerwany strzał zbliska i bodaj zgrzyt ostrza bagnetu po kości mieszały się z trzaskiem łamanych gałęzi. Nikt nie wiedział z kim walczy i kto obok idzie. Rosjanie krzyczeli po polsku. Na czele grup polskich szli do szturmu sowieccy dowódcy — często na swoich. Było i odwrotnie. Zdemaskowani, padali z rozstrzaskaną czaszką lub rozniesieni na bagnetach.

Dowódca brygady i dowódcy pułków nie mogli marzyć o wydaniu jakichkolwiek rozkazów. Porwani w chaos boju w Krwawym Borze, sami, często z bagnetem w ręku, musieli ze wszech stron się bronić.

Przez 3 godziny trwała pamiętna ta walka. W tym czasie fala nieprzyjaciela odpłynęła ku Lidzie. Po północy zwolna gwar boju milkł. Zdaleka jeszcze dolatywały krzyki „hurra", bowiem część rozprószonych kompanij, porwana falą wroga, jeszcze walczyła wewnątrz masy, zdążającej ku Lidzie [1]).

---

[1]) Podchorąży Rybikowski, który skupił zgórą 50 żołnierzy z rozprószonego I bataljonu, jeszcze przez całą dobę szedł wewnątrz masy nieprzyjacielskiej, nie mogąc wydostać się w żadną stronę.

Na pobojowisku wzmogły się natomiast krzyki i jęki rannych. Leżało ich sporo. Do godziny 4-ej dnia 28 września nieprzyjaciel przedarł się z wielkiemi stratami w stronę Lidy, pozostawiając na placu boju: pięć dział, dziesięć karabinów maszynowych i wiele innej zdobyczy w polskim ręku. Ogółem I brygada zdobyła 12 dział, 15 karabinów maszynowych i przeszło 1000 jeńców.

Straty pułku wyniosły 30 zabitych, 57 rannych i 196 zaginionych szeregowych. Zabici zostali: por. Zembrzuski i ppor. Trzciński. Ranni: ppor. Orłowski, ppor. Węgrzyn, pchor. Rybikowski. Zaciekłość w tym boju doprowadziła do tego, iż ppor. Trzciński, wzięty do niewoli, został zamordowany kolbami, część zaś polskich jeńców nieprzyjaciel rozstrzelał o świcie.

Po boju w Krwawym Borze. Nieprzyjaciel, który w tak ciężkich walkach zdobył w boju z I brygadą drogę odwrotu, odszedł wciągu nocy w kierunku Lidy. Cztery dywizje, które stoczyły walkę w Krwawym Borze, załamały się fizycznie i psychicznie, mimo świadomości swej przewagi liczebnej nad Polakami. Czekała ich jeszcze jedna walka, bowiem już w dniu 27 września 1-a dywizja legjonowa z brygadą jazdy zamknęła im odwrót ku północy. 21-a dywizja sowiecka, starająca się przedrzeć na Raduń, została zatrzymaną i próbowała odejść na południowy wschód.

3-a armja sowiecka w Krwawym Borze, zatrzymana przez I brygadę, straciła drogocenny czas, który wykorzystała dywizja legjonowa, dążąc od strony Żyrmun do zajęcia Lidy.

Rano dnia 28 września między Lidą a Lebiodą skupiła się cała 3-a armja sowiecka. O godzinie 10-ej dywizja legjonowa zajęła Lidę. Nieprzyjaciel znalazł się ponownie w groźnem położeniu, nie mając drogi odwrotu. Rozpoczęły się ciężkie walki w Lidzie, które koło północy skończyły się całkowitem zwycięstwem polskich wojsk. Dywizje sowieckie zostały rozgromione. 1-a dywizja legjonowa zdobyła 25 dział, 51 karabinów maszynowych, około 10 tysięcy jeńców i wiele materjału wojennego. Nieprzyjaciel, rozbity i zdemoralizowany, nie stawiając już więcej oporu, uchodził czemprędzej na wszystkie strony.

Wróćmy teraz do I brygady, do wileńskiego pułku. Tutaj, jeszcze o świcie i w ciągu dnia 28 września panowało przekonanie, iż bój w Krwawym Borze jeszcze się nie zakończył. Przypuszczano, że nie cała masa 3-ej armji przedarła się szosą ku Lidzie. Dlatego też pierwsze rozkazy dowódców brzmiały: „obsadzić szosę, frontem na południe wschód i północ".

Świt na pobojowisku w Krwawym Borze odsłonił żniwo nocy. Szosa i polana zawalone były zabitemi i rannemi, skupionymi w najrozmaitszych pozycjach. Na twarzach zabitych malowały się jakby odblaski

szaleństwa boju nocnego — przeważał wyraz przerażenia. W ostatnim skurczu przedśmiertnym zaciśnięte dłonie, nie wypuszczały z rąk karabinów.

Porzucone działa i jaszcze, rozbite wozy, karabiny maszynowe, rozmaity sprzęt i wiele, wiele skrwawionych bandarzy usłało mozaiką niewielką polanę w lesie. Pokaleczone pociskami sosny, zasłuchane jeszcze w odgłosy nocnego boju, dopełniały obrazu zniszczenia.

Na tej polanie, opodal skrzyżowania drogi z Papierni z szosą, tuż koło słupa telegraficznego, na którym wisiała kartka z napisem „Lida zaniata" — rozłożył się pułk wileński. To jedno zdanie zapowiadało epilog sławnej kiedyś 3-ej armji sowieckiej; tej samej armji, z którą strzelcy litewsko-białoruskiej dywizji, począwszy od 14 maja, prawie bez przerwy walczyli.

Wyrażenie, iż pułk rozłożył się, nie jest ścisłe: bowiem poszczególne kompanje musiały wyszukiwać skrawki wolnej przestrzeni, pomiędzy zabitemi i rannemi, by mieć miejsce do spoczynku. W godzinach południowych zajechały kuchnie a potem... żołnierz nie pyta przecie, gdzie i jak, wszyscy, tak zabici jak żywi, zgodnie społem spoczywali na pamiętnej polanie w Krwawym Borze.

Bój ten został ujęty w pięknym wierszu pod tytułem:

WSPOMNIENIA Z PAPIERNI.

Była tu walka, grzmiały tutaj działa,
Padali ludzie, jak skoszone kłosy
Teraz już cicha noc srebrzysta, biała,
Na trawach błyszczą lśniące kropie rosy.
Księżyc oświeca dwór wyniosły, stary
Zdziczałe krzewy, zdeptane gazony,
Ponad łąkami bieleją opary,
Jesienią pachną brzozy, lipy, klony.
W pustych komnatach, na zgniłej podłodze,
Skrwawione szmaty wśród słomy barłogu,
Krwawe bandaże przed dworem na drodze,
Grobowa cisza spotyka u progu.
W dworskim ogrodzie stoi krzyż sosnowy,
Wokoło drobne, drewniane krzyżyki,
To po tej bitwie cmentarz urósł nowy
Na naszych chłopców poległych pomniki.
Tu Massachowski, tu Zambrzycki leży,
Miński, Wileński pułki walczyły dzielnie,
Wielu najlepszych zginęło żołnierzy,
Polsce przysięgi dochowując wiernie.

PO BOJU W KRWAWYM BORZE.



Naczelny Wódz Marszałek Piłsudski, z d-cą 2-ej armji gen. Śmigłym-Rydzem, dokonuje przeglądu wileńskiego pułku strzelców na polach pod Lidą.

Księżyc oświeca cmentarzyk z ukosa,
Ciszę przerywa szum lasu daleki
Na świeże groby zimna pada rosa
Na bohaterów uśpionych na wieki...

* *

Od samej Wisły do wschodnich rubieży,
Gdziekolwiek nasze powiały sztandary,
Leżą mogiły kresowych rycerzy,
Pomniki sławy, męstwa i ofiary.
Myśl biegnie do nich we wspomnień godzinie
Do tych, co z naszych odeszli szeregów,
Szuka ich grobów, nim wieść o nich zginie,
Wśród pól dalekich, aż do Dniepru brzegów.

I. T.

Papiernia, 1.X.1920 roku.

I brygada wciągu dnia 28 września pozostała w okolicy Lebiody i Feliksowa i po wyjaśnieniu położenia pomaszerowała w następnym dniu do Lidy, przybywając tam około południa.

Pod Lidą zostały kolumny dywizji ostrzelane przez nieprzyjacielskie samoloty. Prawie w tej samej chwili przybył Naczelny Wódz — Marszałek Piłsudski, który nie zważając na włóczące się i przemykające się wokoło grupy rozbitego nieprzyjaciela, wyjechał z dowódcą armji z Grodna, by w Lidzie dać rozkazy do dalszego pościgu.

Na polach pod Lidą, Naczelny Wódz dokonał przeglądu wileńskiego pułku, który, jak stwierdził płk. S. G. Kutrzeba „nad Lebiodą okrył się nieśmiertelną chwałą".

Tak zakończył wileński pułk swój udział w wojnie polsko-rosyjskiej.

Dalszy pościg i zakończenie wojny polsko-rosyjskiej. Od chwili zajęcia Lidy i rozbicia 3-ej armji sowieckiej została zagrożona reszta wojsk sowieckich. Cały front runął, wszystkie oddziały nieprzyjaciela uciekały w popłochu w głąb swego kraju. Reszta armij sowieckich 15-a, 16-a i 4-a została ostatecznie rozbitą. Całe kresy, za wyjątkiem Wilna zostały oczyszczone z wojsk nieprzyjacielskich. 1-a dywizja litewsko-białoruska pozostała od dnia zajęcia Lidy w okolicy na wschód od miasta, z zadaniem osłony rejonu. W dalszych działaniach pościgowych nie brała udziału, gdyż w myśl planu Naczelnego Wodza losy jej potoczą się w innym kierunku.

Od dnia 8 października 1-a dywizja litewsko-białoruska ruszy z gen. Żeligowskim na Wilno.

Rozbicie wojsk sowieckich i zwycięski pościg za nimi, zmusił rząd rosyjski do śpiesznego zawarcia zawieszenia broni z Polską. Ze wszystkich nadziei i myśli podbicia Polski rezygnowała ostatecznie rozgromiona Rosja. Cała jej siła zbrojna, zniszczona przez polskie wojska, pod wrażeniem poniesionych klęsk nie przedstawiała żadnej wartości bojowej. Polacy mogliby zupełnie bez przeszkody podążyć w głąb Rosji. Jednak celem tej wojny była jedynie obrona polskiego kraju, własnych granic.

To też rząd Polski zgodził się na proponowane przez Rosję zawieszenie broni, które zostało ogłoszone w dniu 15 października 1920 roku.

W dniu podpisania rozejmu Naczelny Wódz ogłosił następujący rozkaz do armji:

NACZELNE DOWÓDZTWO W. P. *Belweder, dnia 14.X. 1920 r.*
(Sztab Generalny).

ŻOŁNIERZE!

Dwa długie lata, pierwsze istnienia Wolnej Polski, spędziliście w ciężkiej pracy i krwawym znoju. Kończycie wojnę wspaniałemi zwycięstwami i nieprzyjaciel, złamany przez Was, zgodził się wreszcie na podpisanie głównych zasad upragnionego pokoju.

Żołnierze! Nie napróżno i nie na marne poszedł Wasz trud. Polska nowoczesna zawdzięcza swe istnienie wspaniałemu zwycięstwu mocarstw zachodnich nad państwami rozbiorczemi. Lecz od razu, od pierwszej chwili życia swobodnej Polski, wyciągnęło się ku Niej mnóstwo pożądliwych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, aby Ją utrzymać w stanie bezsiły, by, jeśli już istnieje, była Ona igraszką w ręku innych, wiecznem polem dla intryg całego świata. Naród Polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi wysiłek, tworząc liczną i silną Armję.

Na barki moje, jako Naczelnego Wodza, w ręce Wasze, złożył Naród ciężkie zadanie — zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla Niej szacunku i znaczenia na świecie i dania jej pełni niezależnego rozporządzania swoim losem. Zadanie Wasze dobiega do końca. Nie było ono łatwem. Polska, zniszczona przez wojnę, nie z Jej woli na ziemiach polskich prowadzoną, była biedna. Nieraz, żołnierze, łzy cisnęły mi się do oczu, gdym widział wśród szeregów wojsk prowadzonych przezemnie Wasze bose pokaleczone stopy, które już przemierzyły niezmierne przestrzenie, gdym widział brudne łachmany, pokrywające Wasze ciało, gdym musiał obrywać Wasze skromne racje żołnierskie i żądać często, abyście o głodzie i o chłodzie szli do krwawego boju. Praca była ciężka, a że była rzetelna, zaświadczą o tem tysiące mogił i krzyży żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od dalekiego Dniepru do rodzinnej Wisły.

Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję Wam, żołnierze, w imieniu całego narodu i Ojczyzny naszej.

Pokój nie jest jeszcze zawarty w formie skończonej. Żołnierz Polski ma go czekać z bronią u nogi, cierpliwie i spokojnie, gotowy w każdej chwili stanąć w obronie owocu swego zwycięstwa, gdyby nieprzyjaciel miał się cofnąć przed ostatecznem jego utrwaleniem. Tej cierpliwości i spokoju wymagam od Was stanowczo.

Żołnierz, który tyle zrobił dla Polski, nie zostanie bez nagrody. Wdzięczna Ojczyzna nie zapomni o nim. Zdobyte zostały ogromne obszary, opustoszone i obrócone przez wojnę światową prawie w pustynię.

Zaproponowałem już rządowi, by część zdobytych ziem została własnością tych, co ją polską zrobili, uznoiwszy ją polską krwią i trudem niezmiernym. Ziemia ta. strudzona siewem krwawym wojny, czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienią, a chciałbym byście w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej.

Żołnierze, zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku. Kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim Wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość.

Dziękuję Wam raz jeszcze.

(—) *JÓZEF PIŁSUDSKI*
Pierwszy Marszałek Polski i Naczelny Wódz.

ZASŁUŻENI

W boju pod Porzeczem dnia 24 września wyróżnili się i zostali odznaczeni srebrnym krzyżem Virtuti Militari V stopnia:

Kapitan Rapszewicz Leon, dowódca III bataljonu podczas natarcia na Porzecze szedł w pierwszych szeregach spokojny i odważny. Dzięki jego energji natarcie przyniosło powodzenie. Będąc przez cały czas wojny dowódcą III bataljonu, niejednokrotnie odznaczył się wybitną odwagą.

Podchorąży Jurkiewicz Konstanty, dowódca 9-ej kompanji, jeden z najdzielniejszych w pułku, odznaczył się wybitnie podczas natarcia na Porzecze. Trzymając swą kompanję silnie w garści, w odpowiednim momencie ruszył z nią z impetem na okopanego nieprzyjaciela. Brawurowym szturmem zdeprymował litwinów, którzy w liczbie kilkuset poddali się do niewoli.

Krzyżem Walecznych:

Porucznik Daniuszewicz Jan i podchorąży Adamek Jan wczasie natarcia wykazali wybitną odwagę.

Starszy strzelec Damian Józef z 12-ej kompanji dostał się pierwszy ze swą sekcją na stację Porzecze i uniemożliwił odjazd pociągu, znajdującego się już pod parą.

W boju w Krwawym Borze wyróżnili się i zostali odznaczeni srebrnym krzyżem Virtuti Militari V stopnia:

Podporucznik Janikowski Jan, dowódca szkoły podoficerskiej pułku, wczasie boju w Krwawym Borze otrzymał rozkaz: uderzyć na bagnety i ściągnąć uwagę wroga na siebie, a przez to dać możność wycofania się I i III bataljonom. Nie zważając na pewną śmierć, wtargnął w masy wroga, przewalającego się obok szosy i zwrócił jego uderzenie na siebie. Otoczony, przebił się jednak bagnetami do swoich.

Podporucznik Węgrzyn Jan, dowódca 12-ej kompanji; znalazł się w boju otoczony i bez wyjścia. Zamiast uchylić się od walki i odejść bokiem, wybrał inną drogę. Z zimną krwią skupił swych ludzi i roznosząc wokół siebie na bagnetach masy nieprzyjaciela, dotarł do swoich. Mimo otrzymanej rany, pozostał jakiś czas w linji, aby swym przykładem dodać zapału żołnierzom

Podchorąży Buławski Stefan, wczasie boju objął po stracie dowódcy kompanji natychmiast dowództwo. Nie bacząc na niebezpieczeństwo i olbrzymi napór nieprzy-

jaciela wzdłuż szosy, wytrzymał dłuższy czas na odcinku, zagradzając drogę wrogowi. Fale szturmującego nieprzyjaciela, nie zważając na straty, zalały go wkrótce wokoło. Skupił ludzi, ramię obok ramienia i walcząc kolbą i bagnetem, wyprowadził poprzez masy wroga do swoich.

Podchorąży Rybikowski Michał odznaczył się niejednokrotnie w bojach pułku. Wczasie boju w Krwawym Borze zebrał rozproszonych żołnierzy I bataljonu. Masa 3-ej armji sowieckiej, przebijając się ku Lidzie, porwała go ze sobą. Przeszło dobę walczył on wewnątrz ugrupowania wroga i dopiero pod Lidą wydostał się z matni, przyprowadzając ze sobą dzielnych swych żołnierzy.

Plutonowy Piotrowski Rafał, podczas boju wstrzymywał napór nieprzyjaciela z dwiema sekcjami na lewem skrzydle 2-ej kompanji. Przebijające się kolumny nieprzyjaciela, idąc w zbitych, gromadach pochłonęły garstkę jego żołnierzy. Plutonowy Piotrowski, przewrócony w walce wręcz na ziemię i potłuczony ciosem kolby, znalazł na tyle siły, iż dowlókł się do opuszczonego opodal w ciemności ręcznego karabinu maszynowego i otworzył z odległości kilku kroków ogień w masę nieprzyjaciela. Gdy kolumny nieprzyjaciela się rozsypały, zabrał garść ludzi i przebił się do swoich.

Plutonowy Ślązak Szczepan z 1-ej kompanji karabinów maszynowych; został wczasie boju razem z 4-ą kompanją całkowicie otoczony. Wytrzymał jednak do ostatka na stanowisku ze swym karabinem maszynowym, ścieląc wokoło siebie gęsto trupem szturmującego nieprzyjaciela. Jeszcze do ostatniej chwili trzymał rękę na tylcach i za chwilę został pokryty mrowiem nieprzyjaciela. Niedobity całkiem, ranny, pamiętał jednak o swym obowiązku, bo wyczołgując się lasem do swoich, zabrał ze sobą części karabina maszynowego.

Kapral Syss Stanisław z 5-ej kompanji i kapral Mosiewicz Konstanty z 4-ej kompanji przyjęli na siebie samorzutnie w czasie nocnego boju rolę dowódców plutonu. Otoczeni, skupili wokół różnych ludzi z kompanij i walczyli krwawo, szturmując kilkanaście razy. Po każdem rozerwaniu pierścienia, rzucali się ponownie do uderzenia wręcz. Zaciętość kaprala Syssa nie miała granic, gdyż mimo otrzymanej rany nie opuścił placu boju.

Odznaczeni krzyżem walecznych:

Porucznik Przedwojewski Kazimierz, dowódca 5-ej kompanji, został rzucony w nocy do szturmu w Krwawym Borze. Idąc na czele kompanji, zderzył się ze szturmującą kolumną przeciwnika. Rzucił się naprzód, kładąc trupem dowodzącego komisarza nieprzyjacielskiego.

Podporucznik Orłowski Stanisław, dowódca 8-ej kompanji, podczas boju zachował przez cały czas spokój, porządkując rozsypane oddziały i przechodząc z niemi za chwilę do szturmu. Mimo otrzymanej rany, z poświęceniem wytrwał całą noc na stanowisku.

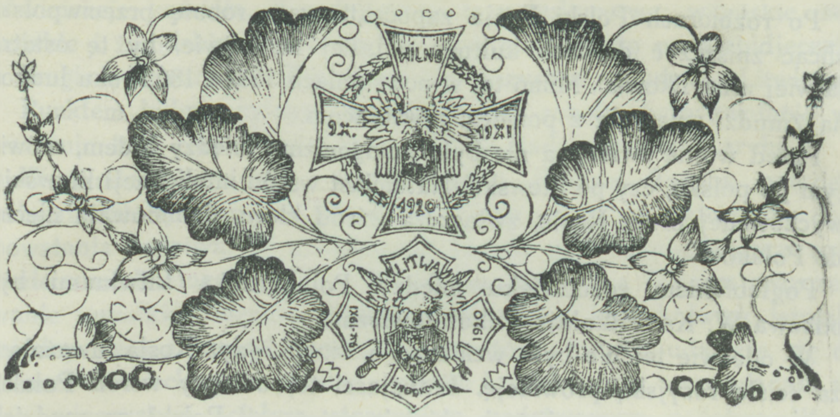
Podporucznicy: Timmel Kazimierz i Janiszewski Jan i Kijak Stanisław, oraz podchorążowie: Kotlęga Jan, Otrębski Antoni, Teodorczyk Mieczysław i Jurkiewicz Konstanty wyróżnili się wczasie boju osobistem męstwem.

Ponadto odznaczyli się odwagą i zostali nagrodzeni krzyżem walecznych:

Sierżanci: Jachimowicz Donat, Ludwiczak Stanisław, plutonowi: Szendyk Bolesław, Michałowski Józef, Urbański Eugenjusz, kaprale: Falkowski Michał, Makowski Aleksander, Łyndo Onufry, Rynkiewicz Leopold i Wala Jan, starsi strzelcy: Bratkowski Antoni i Kowal Józef, oraz strzelcy: Ambroziak Józef, Cyborowski Zygmunt, Izbicki Kazimierz i Szmatko Justyn.



LUCJAN ŻELIGOWSKI
GENERAŁ BRONI.



„Dumny jestem, żem ustawił wojsko i popchnął do czynu jak tego chwila decydująca wymagała".

Marszałek PIŁSUDSKI

Odczyt w Wilnie w 1923 roku.

NA LITWIE ŚRODKOWEJ.

OSTATNI rozdział dziejów pułku łączy się ściśle ze sprawą Wileńszczyzny. Już na początku tej pracy wspomniano w „Zarysie historji Samoobrony Litwy i Białejrusi" o różnych czynnikach utrudniających rozwiązanie sprawy.

Dziś, kiedy po zakończonej wojnie polsko-rosyjskiej, po bitwie warszawskiej, gdzie „Wileński pułk chciał Polsce wierność dokazać", po bitwie nad Niemnem, gdzie „Wileński pułk okrył się nieśmiertelną chwałą" — pułk chciał wrócić do domu; zagrodziło mu drogę do Wilna wojsko Litwy Kowieńskiej i przedstawiciele mocarstw zachodnich...

Nim przejdziemy do opisu zdarzeń, które odbiją się echem nietylko w kraju lecz na całym świecie, zaznaczymy szereg momentów ważnych w życiu obu narodów.

Przedewszystkiem należy podkreślić, iż równe prawa historyczne mamy do nazwy „Litwin" z tymi, którzy dziś nazwali się naszemi wrogami. Określenie Litwin było przywiązane do ludzi, osiadłych w dawnych prowincjach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Litwinami nazywano Kościuszkę czy Traugutta. Czyż można zapomnieć największego wieszcza Polski — Mickiewicza, gdy w inwokacji do „Pana Tadeusza" — woła: „Litwo, Ojczyzna moja".

Tak było kiedyś, gdy oba narody żyły w harmonijnej zgodzie.

Po rozbiorach Polski Rosja zapoczątkowała robotę przeciwpolską, chcąc zniszczyć dorobek kultury polskiej na Litwie, by tę ostatnią łatwiej zrusyfikować. Mimo to, w powstaniach 1831 i 1863 roku ludność na Żmudzi śpieszyła z pomocą powstańcom.

Przed wojną światową nie było antagonizmu między ludem, mówiącym po polsku, czy po litewsku. Natomiast wśród inteligencji litewskiej, wychowanej przez Rosję, zwłaszcza wśród kleru, dominowała niechęć do Polaków.

Pogłębieniem rozdźwięku między Polakami a Litwinami była odezwa W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza.

W odezwie tej nie było wzmianki o Litwie, gdyż Rosja uważała ją za ściśle rosyjską prowincję. Entuzjaści tej odezwy wśród Polaków godzili się, za cenę mglistych obietnic autonomji Polski, na rozdzielenie sprawy Polski od Litwy.

Wkrótce jednak Rosja utraciła wszelki wpływ na tę sprawę. Przyszli Niemcy. Na razie nie można było wyczuć wrogiej dla Polaków polityki na Litwie. Gen. niem. hr. Pfeill, wkraczając do Wilna, nazwał to miasto „Perłą przesławnego Królestwa Polskiego[1]). Z czasem odezwały się głosy prasy niemieckiej za aneksją Litwy, przy pozornem utworzeniu państewka, zależnego od Rzeszy. Co do Wilna, to Niemcy zastanawiali się, do kogo ono będzie należało. W związku z tem niemiecki sekretarz stanu Hintze wyraził się[2]), że „Wilno w Litwie pozostałoby ciałem obcem" (Fremdkörper").

Z chwilą upadku złudzeń, co do rozwiązania spraw Polski w duchu niemieckim, sprawa Litwy weszła na nowe tory.

Pracę tę, zakrojoną na szeroką skalę, podjął gen. Ludendorf, szef sztabu Ober-Ostu, zdeklarowany wróg Polaków. Mówił on, nawiązując do wspomnień krzyżackich: „Postanowiłem wznowić w zdobytej tej dzielnicy (polsko-litewskiej) to dzieło kultury, na tych ziemiach w ciągu wielu dokonywane wieków". Tem miał zdobyć „niemiecki grunt osiedleńczy" a wreszcie, wedle jego słów, miało to prowadzić do uchylenia „polskiego niebezpieczeństwa, do otoczenia, przez złączoną z Prusami Wschodniemi zniemczoną Litwę i Białoruś, do okrojenia, zdławienia i strjangulowania (Abschnüren) Polski"[3]).

Robotę tę podjął gen. Ludendorf bardzo energicznie. Wilno zostało nazwane z rosyjska „Wilna". W poczynaniach swych oparł się na duchowieństwie litewskiem, które było już wrogie Polakom. Temu ostatniemu okazał wydatną pomoc Erzberger, przywódca centrum katolickiego w Niemczech. Dzięki jego wpływom w Watykanie nastąpiła

[1]) Czesław Jankowski. — „Z dnia na dzień".

[2]) W telegramie do gen. Ludendorfa. — Askenazy — „Uwagi".

[3]) Askenazy — „Uwagi".

litwinizacja kościoła. Wyodrębniono trzy biskupstwa: wileńskie, sejneńskie i żmudzkie; przyczem pierwsze podniesiono na archidjecezję, a drugie oderwano od Warszawy, zaś wszystkie obsadzono Litwinami.

Punktem kulminacyjnym tej niemieckiej roboty było zwołanie we wrześniu 1917 roku zjazdu, który wybrał Radę, nazwaną Tarybą.

W grudniu tego roku, za dyktandem Berlina, Taryba powzięła uchwałę, którą dzisiejsza Litwa Kowieńska uważa za historyczną datę powstania państwa. W uchwale tej Taryba proklamowała „przywrócenie samodzielnego państwa litewskiego ze stolicą Wilnem oraz zerwanie wszelkich węzłów państwowych, jakie kiedykolwiek istniały między niem a innemi narodami"; powtóre: Taryba udawała się do cesarza niemieckiego z prośbą o pomoc i opiekę, oraz wypowiadała się za „wieczystym ścisłym stosunkiem państwowym państwa litewskiego z cesarstwem niemieckiem"[1]).

1 lipca 1918 delegacja litewska ofiarowała tron litewski ks. niem. Wilhelmowi Urachowi, jako Mindaugasowi II.

Upadek Niemiec i zbliżająca się inwazja sowiecka przekreśliły wiele z tych planów.

Zajęcie przez Polaków Wilna, na Wielkanoc 1919 roku, zabezpieczyło bezbronną wówczas Litwę od Sowietów. Z czasem, gdy Litwa zorganizowała jako tako swe życie państwowe, znów poczęła wysuwać swe pretensje do Wilna. W rozwiązaniu tej sprawy napotkała Polska duże trudności wobec uporu Kowna.

Marszałek Piłsudski, jako Naczelny Wódz i równocześnie, jako Naczelnik Państwa, ponosił odpowiedzialność dziejową za rozwiązanie tej kwestji. Marszałek, wspominając w roku 1923 w odczytach wileńskich, mówił: „Praca nad sprawą wileńską była dla mnie jedną z najważniejszych. Pracą tą najbardziej się opiekowałem, najwięcej w nią wkładałem sentymentu, istniejącego w każdym człowieku".

W sprawie wileńskiej Polska miała wiele wrogów i nieprzychylnych. Mocarstwa sprzymierzone, marząc jeszcze o restauracji dawnej Rosji, nie chciały decydować na korzyść Polski, uważając w myśl informacji emigracji rosyjskiej, że rdzenna Rosja rozpoczyna się już od Bugu. Stąd też wynikło, iż sprawa kresów a szczególnie Wilna nastręczyła trudności polskiej dyplomacji. Przyczyniły się do tego intrygi Niemców i Sowietów.

Marszałek Piłsudski, dążąc do rozwiązania, starał się w latach 1919—1920 wykazać zagranicy, że Polska jak najbardziej lojalnie postępuje. Po zajęciu Wilna wydał odezwę „Do ludności Wielkiego Księstwa Litewskiego", w której mówił, że sama będzie stanowiła

---

[1]) „Ewiges festes Bündnissverhältniss".

o swym losie. Tem stanowiskiem mógł uspokoić zagranicę, stale posądzająca Polskę o zamiary imperjalistyczne, a z drugiej strony, mając zamiar zwołać sejm w Wilnie, zgóry być pewnym wyniku wypowiedzenia się polskiej ludności.

Polacy od wielu lat szli jedną drogą. Czy w dobie wojen Napoleońskich, czy ostatnio w Legjonach Piłsudskiego, na sztandarze nieśli zawsze wypisane „Za Waszą i naszą wolność". Stąd też widzimy w roku 1917 w 3-im pułku legjonów w Zegrzu dwie kompanje Litwinów, którzy żyją temi samemi nadziejami co i my [1]).

Z końcem roku 1918 inspektor „Samoobrony Litwy i Białorusi", gen. Wejtko, ogłaszając rozkaz mobilizacyjny w obliczu niebezpieczeństwa i inwazji sowieckiej, wzywał Litwinów do stawienia się do oddziałów samobrony litewskiej. Stąd też znak dywizji zawierał godła wspólne „Orła polskiego" i „Pogoń litewską" i starą dewizę Polaków „Za Waszą i naszą wolność". Jednak robota nieprzyjaciół zrobiła swoje. Litwa stanęła wrogo wobec zmartwychwstałej Polski.

W roku 1920 Tuchaczewski — dowódca frontu zachodniego, przed rozpoczęciem ofensywy zgóry liczył, iż w razie powodzenia będzie mógł oprzeć swe prawe skrzydło o Litwę, która mu zasłoni tyły [2]). I rzeczywiście, gdy wojska sowieckie zbliżyły się ku Wilnu, Litwa porzuciła stanowisko neutralne i wystąpiła czynnie. Uderzyła zdradziecko na polskie siły i zajęła Nowe Troki i stację Landwarowo.

W dniach polskiego powodzenia Litwa ułatwiła rozbitkom sowieckiej armji w liczbie 30.000 przejście przez swoje terytorjum z Prus Zdawałoby się, iż przed całym światem byliby Polacy usprawiedliwieni, gdyby w dniach zwycięstwa pomaszerowali wprost na Kowno. Widzieliśmy jednak w poprzednim ustępie, iż Naczelny Wódz w rozkazie do 1-ej dywizji legjonowej zakazywał wielkiego przelewu krwi. Nie chciał, by nieporozumienie chwilowe stworzyło na zawsze przepaść między oboma narodami, w wypadku zbrojnego podboju Litwy.

Wreszcie wojna polsko-rosyjska zakończona. Już nasze wojsko było w przededniu zawieszenia broni. Sprawa powrotu do Wilna musiała być rozstrzygnięta. Na terenie międzynarodowym przedstawiała się ona beznadziejnie. Już w końcu opisu odwrotu 1920 r. wspomniano o konferencji w Spaa, gdzie minister Grabski, imieniem rządu Polski, musiał za podstawę wyjścia rokowań zgodzić się na ciężkie warunki i między innemi i co do Wilna. Rada Sprzymierzonych mocarstw, jak zawsze, mając błędne pojęcia o Kresach, przysądziła oddanie Wilna Litwinom.

---

[1]) W rocznicę powstania Styczniowego w Zegrzu w roku 1917, jedno z przemówień na uroczystej akademji było po litewsku.

[2]) Tuchaczewski „Pochód za Wisłę".

Równocześnie Sowiety, w zawartej umowie z Litwą, również podarowały im Wilno. Słowem, wrogowie i przyjaciele sprawę wileńską rozsądzili, nie pytając o zdanie ludności.

Rząd Polski znalazł się w ciężkiej sytuacji i prawie bez wyjścia. Postanowień komisji mocarstw sprzymierzonych nie mógł łamać.

Odgłosy tych zdarzeń i wieści dochodziły oddawna do dywizji litewsko-białoruskiej i budziły niepokój. Oddajmy w tej chwili głos p. Czempińskiemu, korespondentowi „Kurjera Warszawskiego", który tak pisał o nastrojach dywizji [1].

„W miejscu postoju dywizji litewsko-białoruskiej spędziliśmy cały dzień w oczekiwaniu na pociąg, który miał przewieść zdobycz wojenną do Siedlec i którym mieliśmy wracać.

Właśnie przybył dzielny pułk wileński pod wodzą majora Bobiatyńskiego z orkiestrą na czele. Szedł na dalszy bój. Bo, choć oddala się wojsko od stolicy, bój trwa prawie nieprzerwanie.

Gen. Rządkowski wraz z gronem przybocznych oficerów, z ciekawością wypytywał o nastrój w Warszawie. Nie doszły tam wieści o najważniejszych zdarzeniach politycznych. Żołnierz w żarze walki, rzadko otrzymuje gazety, rad więc dowiedzieć się o wszystkiem, co go interesuje.

Objaśniliśmy położenie polityczne, pod względem stanowiska mocarstw zachodu i rządu Stanów Zjednoczonych, co do linji, jaką powinny zająć wojska nasze po uwolnieniu Polski.

Wątpliwości co do Wilna wywołały wśród oficerów krzyk protestu.

Wilno musi być nasze! To polskie miasto, na polskiej ziemi. Wszak większość naszej dywizji, to synowie Kresów wschodnich!

Pragnienie odzyskania Wilna było jednym z najsilniejszych bodźców w walkach, które tyle ofiar pochłonęły...

Gdy to mówiono, z puszczy dochodziły odgłosy walki. Żołnierz wojuje z zapałem, aby iść wciąż naprzód i odzyskać Wilno".

Położenie Polski w przededniu zawieszenia broni, w stosunku do sprawy Wilna, pozostawało niewyjaśnione. Oficjalnie rząd nie mógł nic zrobić.

W tej historycznej, decydującej chwili wkroczył Naczelny Wódz, Marszałek Piłsudski.

Przybywa do Lidy i zwołuje dowódców na odprawę. W kilku słowach wyjaśnił im ogólną sytuację i stawił dywizji zadanie: by nie oglądając się na nic, zajęła Wilno [2]. Marsz dywizji miał się jednak odbyć w nadzwyczajnych warunkach. Wobec zagranicy dywizja nie mogła otrzymać oficjalnego rozkazu. Gen. Żeligowski, któremu Marszałek polecił wykonanie zadania, musiał wystąpić z 1-ą dywizją litewsko-białoruską sam, wobec opinji świata i przyjąć pełną odpowiedzialność za swój czyn. Działać miał na własną rękę.

---

[1] Kurjer Warszawski Nr. 248 z dnia 7 września 1920 r.

[2] Relacja mjr. S. G. Perkowicza b. szefa sztabu dyw. l.-b.

Po uspokojeniu się zagranicy przyszły sejm Wileńszczyzny miał się wypowiedzieć, co do przyłączenia tej ziemi do Polski.

Aby działania na Wilno zabezpieczyć i Wileńszczyznę izolować od wpływów sowieckich, nakazał Marszałek 3-ej dywizji legjonowej wbić się klinem na Święciany i zerwać kontakt Litwinów z Sowietami.

Wiadomość o marszu na Wilno została przyjętą przez żołnierzy z entuzjazmem i zapałem.

Gen. Żeligowski, obejmując dowództwo, wydał w tej historycznej chwili następującą odezwę.

DO LUDNOŚCI LITWY ŚRODKOWEJ.

Rodacy! Wróg nasz odwieczny zajął naszą ziemię, aby w niej zaprowadzić krwawe rządy bolszewickie. Nie mogąc pod naciskiem walecznych Wojsk Polskich jej utrzymać, wróg zawarł układ z rządem kowieńskim i kraj nasz oddał pod władzę tego rządu. Nie pytano nas, czy chcemy iść pod władzę rządu kowieńskiego, czy pragniemy mieć u siebie rządy litewskie, rozporządzono się nami, bez nas, podarowano nas rządowi kowieńskiemu, aby zamknąć drogę do kraju Wojskom Polskim, ścigającym bolszewików.

Rodacy. Nie możemy dopuścić do tego, aby krajem naszym handlowano, jak bezdusznym towarem lub sprzętem, aby rząd litewski, wbrew naszej woli, otrzymał tę ziemię od wrogów naszej Ojczyzny, wzamian za usługi, oddawane im w walce z Polską. Nie chcemy wojny z państwem litewskiem, z narodem litewskim pragniemy żyć w zgodzie i porozumieniu, nie dopuścimy jednak, aby wbrew naszej woli, z rąk odwiecznego wroga Polski i Litwy, narodowy rząd litewski obejmował władzę nad polskiem Wilnem.

Polska, wyzwalając Ziemię naszą z niewoli bolszewickiej w kwietniu 1919 r., ogłosiła w odezwie Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, prawo nasze na określenie losów kraju podług własnej woli i własnych potrzeb. Dziś odbiera nam to święte prawo układ litewsko-bolszewicki.

Precz z tym haniebnym układem. Nie uznamy nigdy tych przetargów. Nie mogąc otrzymać pomocy od Rzeczypospolitej Polskiej, skrępowanej przez swe układy z Koalicją Mocarstw, nie mogąc szukać sprawiedliwości na drodze międzynarodowej, wobec nieznajomości naszych spraw na Zachodzie, — podnosimy sami broń, aby zerwać narzucone nam przez obcą przemoc pęta.

Według swej woli, według istotnych potrzeb ludności określimy los naszej ziemi, postanowimy sami, jaki ma być u nas rząd i jaki będzie nasz stosunek do Polski i Litwy Kowieńskiej.

Do obrony wolności Ziemi naszej, do walki o jej prawo samodzielnego rozporządzenia własnym losem, wzywamy Was, Rodacy. Niech

krew, przelana w obronie wolności przez obywateli naszych, którzy walczyli pod sztandarami Rzeczypospolitej Polskiej, nie pójdzie na marne, niech dzieło rozpoczęte, zostanie dokończone.

Tworząc w porozumieniu władzy wojskowej z miejscowemi czynnikami politycznemi Tymczasową Komisję Rządzącą na obszarze Ziem, nieprawnie przez bolszewików rządowi kowieńskiemu przyznanych, za zadanie sobie stawimy zwołanie przedstawicieli Kraju w Wilnie, którzy w imieniu całej ludności objawią, swoją, niczem nieskrępowaną wolę i o przyszłych naszych losach postanowią.

Wszystkim mieszkańcom Kraju, bez różnicy narodowości, wyznania, gwarantujemy zupełną równość wobec prawa.

Niech żyje wolna Ojczyzna. Niech jutrznia sprawiedliwego pokoju zajaśnieje nad naszą znękaną i sponiewieraną Ziemią.

(—) ŻELIGOWSKI LUCJAN
Generał i Naczelny Dowódca".

Powrót do Wilna.

Dnia 7 października ruszyły oddziały w kierunku Wilna. Pod rozkazy gen. Żeligowskiego przybyły formacje kresowe, jak wileński bataljon harcerski pod dowództwem mjr. Kościałkowskiego, dywizjon kawalerji, oraz bataljon ochotniczy 201-go pułku.

Oddziały te maszerując w kierunku Wilna, musiały się natknąć po drodze na wojska litewskie. Litwini na skutek układu z Sowietami oddawna się usadowili w Wilnie i uczynili ją swoją stolicą. W Wilnie znajdowały się ich ministerstwa, oraz zagraniczne misje i poselstwa.

Mieszkańcy miasta przyglądali się z niepokojem Litwinom, urządzającym się na stałe w Wilnie. Wiadomości tendencyjne, rozsiewane przez Litwinów, mówiły, iż wojska polskie nie mogą się w żadnym wypadku znaleść w Wilnie, gdyż rządy mocarstw sprzymierzonych, oraz układ z Sowietami przyznał Wilno bezapelacyjnie Litwie. W odruchu obrony zawiązała się w Wilnie tajna organizacja, z którą dywizja nawiązała łączność.

Na drodze do Wilna, w okolicy Bieniakoni, wysunęli Litwini jeden bataljon 4-go pułku piechoty i drugi do Jaszun, jako odwód odcinka. Ze względu na swe niepewne położenie w Wilnie trzymali Litwini gros swoich sił w Wilnie. Oprócz sztabów znajdował się tam 7-y pułk piechoty, liczący około 1200 bagnetów i 20 karabinów maszynowych, dwa bataljony 9-go pułku piechoty, posiadające 1000 bagnetów i 18 k. m. oraz bataljonu 4-o pułku piechoty. Pondato Litwini posiadali 8 dział artylerji polowej, oraz dwa szwadrony 1-go pułku kawalerji.

W dniu 7 października oddziały dywizji z łatwością zepchnęły placówki litewskie i doszły do linji Gierwiszki—Koniuchy—Bieniakonie.

Wileński pułk pozostał w odwodzie w Butrymańcach. Na wieść o naszem zbliżaniu Litwini, nie wierząc we własne siły, rozpoczęli ewakuację swych sztabów i władz centralnych.

Dnia 8 października ruszyła dywizja kilkoma kolumnami i łamiąc opór drobnych oddziałów po drodze, przybyła wieczorem na linję Wielkiepole—Porudomino—Wielka Czernica. W walkach tych wzięły oddziały kilkudziesięciu jeńców i kilka karabinów maszynowych. Jeńców tych gen. Żeligowski zwolnił, puszczając ich swobodnie do domów. Litwini wciągu tego dnia prowadzili w dalszym ciągu ewakuację, zdając dowództwo miasta pułkownikowi armji francuskiej Reboul.

Przybyli parlamentarze litewscy, lecz gen. Żeligowski nie zechciał z nimi wogóle rozmawiać, kazał ich odprowadzić zpowrotem poza front z jedną odpowiedzią „Nie idziemy z wami walczyć, ale wracamy jeno do domu". Interwencja oficerów francuskich i ich protesty również nic nie wskórały.

Wieczorem dnia 8 października wydał gen. Żeligowski historyczny rozkaz zajęcia Wilna. Rozkaz ten brzmiał:

Nr. 3/op *M. p. 8.X.1920 r.*

ROZKAZ OPERACYJNY

(mapa niem. 1 : 300000).

II. Nieprzyjaciel odrzucony z linji Mereczanki cofnął się ku Wilnu i obsadza najbliższy rejon miasta oraz zapewnie góry Ponarskie.

II. Oddziały własne nocują na linji Kiejdzie—Porudomino—Popiszki.

III. Zadaniem mojem jest w ciągu dnia jutrzejszego opanowanie Wilna i zabezpieczenia go.

IV. Rozkazuję:

a) grupa mjr. Kościałkowskiego podporządkowuje się d-cy I bryg. płk. Bejnara. Pozostawiając ubezpieczenie w rejonie Żygaryno, wysunie się przez Sorok — Tatary i zabezpiecza węzły dróg na linji Skorobiany — Chazbiejewicze wył., okopując się natychmiast. Kawalerję wysunie na m. Wakę i Landwarowo, celem przecięcia odwrotu. Celem współdziałania atakowi I bryg. na Wilno, otworzy ogień artylerji i k. m. na tunel, tor kolejowy i węzeł dróg, prowadzących z Wilna na zachód w rejonie cota 175. Rozpocząć ruch o godz. 5, aby o 8 zostały ostrzelane wskazane cele. D-two grupy w m. Sorok Tatar, gdzie prawdopodobnie zostanie w ciągu kilku dni.

b) I brygada zadanie: skoncentrowanym ogniem całej swej artylerji i wszystkich K. M., wystawionych w rejonie traktu lidzkiego i toru kolejowego, wspomaga atak II brygady, atakując z pd. wsch. Po osiągnięciu przez II brygadę Wilna, wileński pułk wkroczy i zajmie miasto; miński opanuje góry Ponarskie i zajmie odcinek wzdłuż rzeki Waki, od Wilji do Chazbiejewicz.

c) II brygada drogami przez Rudomino — Niemież oraz (nieczytelne) wchodzi w kontakt z nieprzyjacielem i uderza na jego pozycje, oskrzydlając go z pd. wsch. Po dojściu do Wilna, jeden pułk przejdzie przez Wilno, chwyci mosty na Wilji i obsadzi górę Szyszkini, zamykając drogi, wiodące na pn. i pn. zachód. 2-i pułk, aż do przejścia Wileńskiego pułku do miasta, pozostaje w rejonie Niemieża, poczem przejdzie i stanie w rejonie Porubanek; będzie podporządkowany mi przez D-two I brygady. M. p. II brygady. — Wilno.

V. Wymarsz wszystkich oddziałów o godz. 5-ej.

VI. Łączność: konna przez D-two I bryg. Szef łączności I D. L. B. retabluje pośpiesznie trasę wślad za oddziałami. Brygady nadsyłają meldunki co 2 godziny (parzyste). Po zajęciu Wilna przeprowadzają telefony do m. p. mego D-twa w Wilnie.

VII. Ja będę przy I brygadzie. Po zajęciu Wilna w domu Podzamcze.

VIII. Tabory — prócz ściśle bojowych pozostawić w m. noclegu.

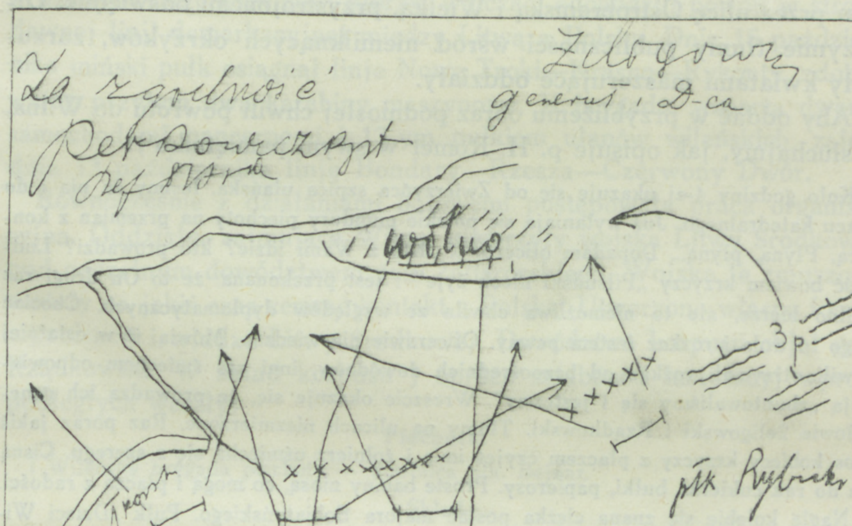
IX. Nikt nie powinien zostawiać szeregów, chociaż byłby blisko swojego domu. Wszyscy muszą być w każdej chwili gotowi odeprzeć kontratak nieprzyjaciela.

X. Dowódców wszystkich oddziałów czynię odpowiedzialnymi za wzorowy porządek tych oddziałów, które wejdą do miasta.

Największą krzywdą dla naszego honoru byłoby nieodpowiednie zachowanie się naszych żołnierzy.

XI. Przy ataku kawalerji każda kompanja szybko zbiega się wkoło dowódcy i spotyka atak salwami, na rozkaz: Kawalerja! Zbiórka!

XII. Rannych odsyłać do Jaszun.



Szkic w rozk. N3 gen. Żeligowskiego — Plan zajęcia Wilna

O świcie pamiętnego dnia 9 października oddziały gen. Żeligowskiego ruszyły naprzód, w stronę Wilna. Nastrój w szeregach był wyśmienity, żadna przeszkoda teraz nie zdołałaby ich zatrzymać. Jakoż w godzinach przedpołudniowych odepchnięto Litwinów na północ. Grodzień-

ski pułk podążył do Czernicy na Rudomino i niebawem zajął Ogrodniki, zbliżając się ku Wilnu. Miński pułk, łącząc w lewo z grupą mjr. Kościałkowskiego, posuwał się od Wielkopola wprost na Wilno.

Wojska litewskie wycofały się, nie stawiając większego oporu. Cały garnizon litewski Wilna opuścił w tym dniu miasto. 9-y pułk litewski wycofał się traktem na Werki i Rzeszę, zaś 6-y i 4-y pułki odmaszerowały szosą na Mejszagołę. Rano zostało rozlepione w mieście obwieszczenie, podpisane przez pełnomocnika rządu litewskiego J. Jonynasa, zawiadamiające o przejęciu rządów w mieście przez płk. Reboul.

Między godziną 15 a 16-ą oddziały własne dotarły do przedmieść Wilna i wkroczyły do miasta od strony Zwierzyńca i od Nowego Światu.

Wileński pułk z rozwiniętemi chorągwiami maszerował traktem lidzkim przez ulicę Ostrobramską i Wielką, przystrojonemi odświętnie. Olbrzymie tłumy publiczności wśród niemilknących okrzyków, zarzucały kwiatami maszerujące oddziały.

Aby oddać w przybliżeniu obraz podniosłej chwili powrotu do Wilna, posłuchajmy, jak opisuje p. H. Romer w swym pamiętniku[1]:

Koło godziny 4-ej ukazuje się od Zwierzyńca szpica ułańska, lecimy za nią i do placu katedralnego. Już wyłaniają się polskie mundury piechoty na przemian z konnicą. Płyną, płyną... Dopadam oficerów... „Kto z Wami idzie? kto prowadzi? Ludność bowiem krzyczy „Piłsudski niech żyje" i jest przekonana że to On drugi raz Wilno bierze, ale to niemożliwa chwila ze względów dyplomatycznych. Chociaż Jego to wola i rozkaz jestem pewny. Oficerowie nie wiedzą... Mówią, iż w ostatniej chwili otrzymali rozkaz od bezpośrednich dowódców, inni zaś śmiechem odpowiadają „zbuntowaliśmy się i jesteśmy". Wreszcie okazuje się, że prowadzą ich generałowie Żeligowski i Rządkowski. Tłumy na ulicach niezmierzone. Raz poraz jakiś głos kobiecy krzyczy z płaczem czyjeś imię i żołnierz uśmiecha się z szeregu. Cisną im do rąk cukierki, bułki, papierosy. Proste babiny niosą, co mogą i płaczą z radości.

Nagle kolebie się znana ciężka postać majora Bobiatyńskiego. Pułk „Dzieci Wileńskich"! — Cała ulica szaleje, krzyczy, śmieje się i szlocha, sypią się kwiaty i najczulsze słowa powitania. Zaiste, swoi wrócili! Wrócili okryci chwałą, po strasznem i wspaniałem zwycięstwie. Za cenę obrony Polski, musieli przecie swe Wilno dostać, stawali właśnie z tym generałem Żeligowskim pod Radzyminem nadzwyczaj dzielnie, teraz wrócili do nas! wrócili! — Teraz dopiero czuję jaką ciężką zmorą, jak trudnym obowiązkiem, były ubiegłe tygodnie.

Już o zmroku, wśród nowej fali okrzyków na koniu jedzie „ryżawy" generał o którym mówią, że to właśnie jest Żeligowski. Poczciwą ma twarz i taką „tutejszą" oto staje się w tej chwili człowiekiem historycznym. Patrzą na niego jak na zbawcę. Jakaś dziecinna, niefrasobliwa radość wstępuje z tem wojskiem w mury przygnębionego miasta. Jakiś koło mnie staruszek składa ręce przy siwej brodzie i płacząc woła „Polszcza kochana do nas wróciła".

[1]) Drukowane w „Jednodniówce Wileńskiej". Wilno 1923 r.

Utworzenie Korpusu Wojsk Litwy Środkowej — dalsze walki.

Po drobnych utarczkach w dniu 9 października oddziały litewskie zatrzymały się niedaleko w pobliżu miasta. Podczas tego dnia nieprzyjaciel nie wiedział sam co robić. Większość jego sił z miasta odeszła, nie wchodząc w walkę, a z drugiej strony bataljon 3-o pułku litewskiego, stojący dotychczas w okolicy Olkienik, otrzymał rozkaz spieszyć czemprędzej do Wilna. Przerzucony koleją do Landwarowa, rozpoczął marsz lecz został odrzucony zpowrotem przez lewe skrzydło. Nad ranem dnia 10 października miński pułk zajął stanowiska na linji Jaszuny—Nieskuczno—Jankowszczyzna aż do toru kolejowego. II brygada obsadziła linję Kalwarja—Fabjaniszki. Wileński pułk pozostał w mieście i kwaterował w koszarach w „Cielętniku", pełniąc służbę wewnątrz garnizonu.

Do dnia 14 października oddziały gen. Żeligowskiego wypierały w dalszym ciągu Litwinów, którzy, walcząc, odchodzili powoli w stronę dawnej linji demarkacyjnej między Litwą a Polską. Dnia 15 października miński pułk osiągnął linje Nowe Troki—Krasno—Rykonty, zdobywając przytem dwa karabiny maszynowe. II brygada, wsparta dwoma samochodami pancernemi i 13-ym pułkiem ułanów wileńskich, zajęła dnia 13 października linję Bondary—Rzesza—Czerwony Dwór.

Równocześnie z działaniami bojowemi postępowała praca organizacyjna. Oddziały, zajmujące Wilno, utworzyły wojska Litwy Środkowej pod naczelnym dowództwem gen. Żeligowskiego. Wojska te zmuszone zostały na jakiś czas zerwać kontakt z Polską. Utworzono własne formy organizacji i władze Litwy Środkowej. Dowództwo korpusu objął gen. Rządkowski. W skład korpusu [1]) oprócz sztabów i instytucyj wprost podległych weszły:

Piechota:

I Wileńska brygada piechoty — dowódca płk. Bejnar.

Skład:

1-y wileński pułk piechoty — dowódca ppłk. S. G. Wołkowicki [2]).
2-i miński pułk piechoty — dowódca ppłk. Adamowicz.

II grodzieńska brygada piechoty — dowódca ppłk. Rybicki.

Skład:

3-i grodzieński pułk piechoty — dowódca ppłk. Rymaszewski.
4-y nowogródzki pułk piechoty — dowódca ppłk. Waśkiewicz..

III nadniemeńska brygada piechoty — dowódca ppłk. Bohaterewicz.

Skład:

5-y ochotniczy pułk piechoty utworzony z dotychczasowego 2-o pułku Wileńskiego (dwa bataljony) i z bataljonu kresowego z grupy mjr. Kościałkowskiego — dowódca mjr. Dojan.

[1]) Rozkaz I korpusu Nr. 1/Org. z dnia 16.X.

[2]) Ppłk. S. G. Wołkowicki objął dowództwo na miejsce mjr. Bobiatyńskiego, który z chwilą wkroczenia do Wilna objął komendę miasta.

6-y harcerski pułk piechoty, utworzony z bataljonu Wileńskiego harcerskiego i dwóch kompanij kresowców, przybyłych z kowieńskiego pułku — dowódca mjr. Sokołowski..

Artylerja:

I brygada artylerji — dowódca płk. Orłowski.

Skład:

1-y pułk artylerji polowej, składający z dywizjonu dawnego pułku artylerji polowej litewsko-białoruskiej dywizji — dowódca ppłk. Górski.

2-i pułk artylerji polowej, utworzony z I i II dywizjonów 216-o p. a. p.

I dywizjon artylerji ciężkiej, utworzony z II dywizjonu litewsko-białoruskiej dywizji.

Jazda:

Grodzieńska brygada jazdy — dowódca ppłk.. Butkiewicz.

Skład:

Grodzieński pułk ułanów, złożony z dawnych szwadronów ułanów grodzieńskich dywizji litewsko-białoruskiej, oraz z dywizjonu jazdy rtm. Łozińskiego — dowódca czasowo rtm. Hrakałło-Horawski.

Nadniemeński pułk ułanów, dotychczasowy 211-y pułk ułanów — dowódca mjr. Dąbrowski.

13-y pułk ułanów — dowódca ppłk. Butkiewicz.

Ponadto weszły w skład korpusu: pluton samochodów pancernych i bataljon saperów, oraz różne instytucje i zakłady z dawnej litewsko-białoruskiej dywizji.

Wileński pułk, oprócz zmian personalnych pozostał w niezmienionym składzie. Dowódcą I bataljonu został por. Matarewicz. Bataljonami II i III dowodzili jak poprzednio por. Orzechowski i kpt. Rapszewicz. Oprócz dawnej obsady oficerskiej, w czasie marszu z Lidy do Wilna dołączyli do pułku porucznicy: Kulczyński Aleksander i Kadenacy Czesław.

Według raportu z dnia 13 października pułk liczył: w stanie wyżywienia 27 oficerów i 1648 szeregowych, oraz 155 cywilnych podwodziarzy; w stanie bojowym 22 oficerów i 1083 szeregowych, oraz 125 szeregowych w kompanjach karabinów maszynowych. Uzbrojenie następujące: 3 karabiny maszynowe „Hotschkiss'a", 8 ręcznych karabinów maszynowych „Chauchard'a", 4 rosyjskie „Maxim'a" i jeden niemiecki.

Na odcinku Rykonty — Krasno.

Dnia 16 października otrzymał pułk rozkaz zluzowania nowogródzkiego pułku na odcinku I brygady [1]) dwoma bataljonami. Około południa pomaszerowały II i III bataljony na odcinek, zaś I bataljon pozostał w dalszym ciągu w Wilnie. W ciągu dnia 17 października, bataljony

[1]) Nowogródzki pułk dnia 15 października zluzował miński pułk na odcinku. Po zluzowaniu przez bataljony wileńskiego pułku miał odejść z powrotem dnia 18 października do II brygady.

przeprowadziły zmianę nowogródzkiego pułku. II bataljon obsadził dwiema kompanjami odcinek: od drogi Krasno—Rykonty — wzgórza na zachód od Rykont—Balciuny aż do brzegu rzeki Wilji. Dwie kompanje pozostały w Rykontach, jako odwód bataljonu.

Kompanje otrzymały po dwa karabiny maszynowe dla wzmocnienia siły ogniowej.

Odcinek bataljonu, wynoszący około 5-ciu klm., obsadziły kampanje 7-a i 6-a, wykorzystując luźnie rozrzucone w terenie rowy strzeleckie, pozostałe jeszcze z czasów wojny światowej. Rowy strzeleckie, dotknięte mocno zębem czasu, nie przedstawiały zbyt wielkiej wartości dla obrońcy, zwłaszcza, iż skromne kompanje dość luźnie obsadziły swe odcinki.

Odcinek, przeznaczony do obrony, przedstawiał teren na przedpolu lekko-falisty. W odległości 100—300 mtr. od stanowisk znajdował się las iglasty o gęstem podszyciu. W lesie wiele jarów i parowów ułatwiało Litwinom podejście i grupowanie się do natarcia.

Zapole naszego odcinka mocno pofałdowane. Wieś Rykonty, rozbudowana z północy na południe, dawała zakrycie przed obserwacją litewską własnym odwodom. Przez odcinek prowadził trakt i tor kolejowy Landwarów—Koszedary. III bataljon obsadził dwoma kompanjami odcinek Krasno—Szulniki, zaś resztę pozostawił we wsi Błagodatnej.

Przez cały dzień 17 października na przedpolu panował zupełny spokój, oprócz drobnych utarczek patroli.

W nocy z dnia 17 października na 18 października dowódca III bataljonu rozkazał ppor. Kijakowi wykonać natarcie 9-ą kompanją na wieś Tataryszki.

Naprzeciw własnych oddziałów znajdował się 3-i pułk litewski, obsadzający linję: Ponaryszki—Daubie—Budacukiszki—folwark — Budki-Tataryszki. Natychmiast po ukazaniu się od jeziora Trockiego tyraljery, Litwini otwarli silny ogień karabinów maszynowych. Natarcie jednak rozwijało się pomyślnie. Posuwające się plutony uzyskiwały powoli teren i dotarły na odległość 300—400 metrów do stanowisk litewskich. Wskutek rosnącego natężenia ognia karabinów maszynowych, plutony 9-ej kompanji zmuszone zostały do zatrzymania się i okopania na zajętych stanowiskach. Wobec widocznej niemożliwości uzyskania powodzenia, dowódca bataljonu dał rozkaz wycofania się kompanji z powrotem.

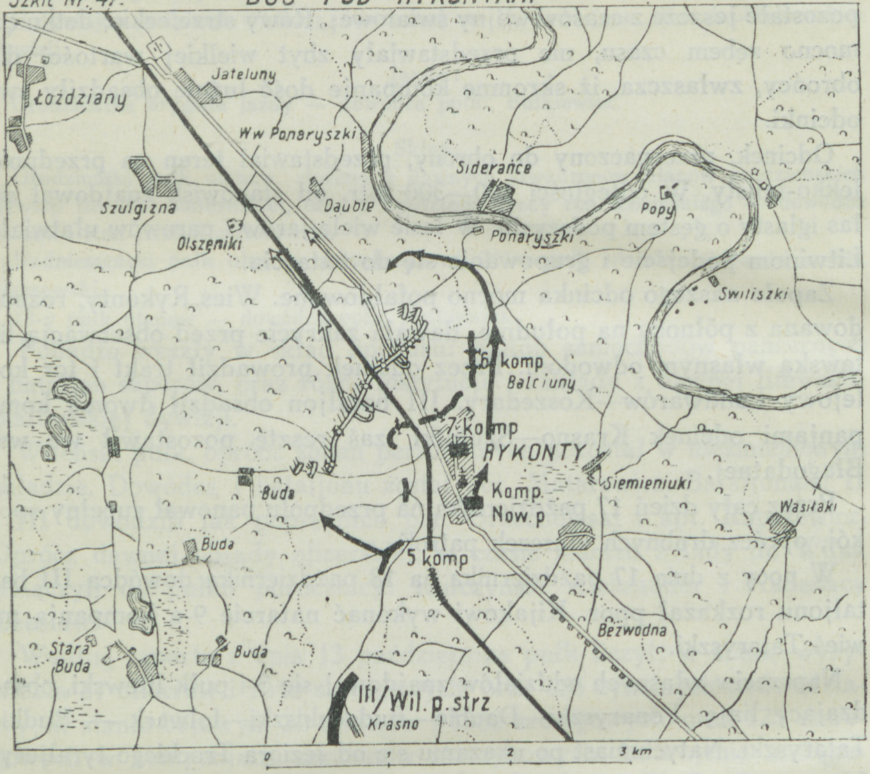
Bój pod Rykontami. W dniu 18 października Litwini podjęli na całym odcinku na południe od Wilji działania zaczepne na większą skalę. Usiłowania Litwinów, poparte silnym ogniem armatnim, wskazywały dąże-

nie nieprzyjaciela do przerwania frontu, z zasadniczym kierunkiem na Rykonty oraz na Stare i Nowe Troki.

O godzinie 7-ej silny ogień karabinów maszynowych z lizjery lasu na przedpolu wsi Rykonty zaalarmował kompanje. Wkrótce, wycofujące się placówki i patrole, zameldowały o posuwaniu się Litwinów.

Opór placówek zmusił Litwinów rozwinąć się już w lesie i wprowadzić swe karabiny maszynowe do linji. Za chwilę wyszedł nie-

Szkic Nr. 47. BÓJ POD RYKONTAMI



przyjaciel na skraj lasu i zagroził znajdującej się blisko w Balciunach 6-ej kompanji. Równocześnie otwarła ogień baterja litewska ze stanowiska w Jatelunach. Ogień ten, słabo kierowany, mimo znacznego natężenia, nie przyniósł nam wiele szkody.

Natarcie Litwinów zatrzymało się na skraju lasu. Mimo wprowadzenia do linji sześciu karabinów maszynowych i dwóch kompanij piechoty, natarcie nieprzyjaciela nie odniosło skutku. Zachowanie nacierających Litwinów było niepewne i niezdecydowane; pozwoliło żołnierzom odkryć cechy ujemne dotychczas mało znanego nieprzyjaciela.

Położenie własne nie było świetne. Nieprzyjaciel mógł w jednym skoku zająć Balciuny i wyrzucić 6-ą kompanję ze stanowisk. Jed-

nak, znajdujący się tam dowódca kompanji, nie dozwolił ani na chwilę ruszyć się nieprzyjacielowi ze skraju lasu.

Już od pierwszej chwili natarcia dowódca bataljonu wzmocnił obsadę odcinka, wysyłając 8-ą kompanję rozdzieloną na połowy do 7-ej i 6-ej kompanij. Wkrótce, wobec wzrastającego naporu Litwinów, użyta została kompanja 5-a dla poparcia obrony i zabezpieczenia lewego skrzydła 7-ej kompanji.

Przeciwnik, nie mając odwagi ruszyć do szturmu, walczył dalej o uzyskanie przewagi ogniowej. Czekał sposobności, gdy polskie oddziały zmuszone zostaną do osłabienia intensywności ognia. Jednak do tego nie przyszło. Dwa karabiny maszynowe, znajdujące się na stanowisku pod Bałciunami, pracowały bez przerwy. Mimo, iż karabinowy i celowniczy zostali ranni, reszta obsługi działała sprawnie w dalszym ciągu.

Przez kilka godzin trwała walka ogniowa. Baterja, stojąca na stanowisku koło wsi Siemieniuchy, wspomagała obronę, szczególnie na odcinku 7-ej kompanji, koło traktu i toru kolejowego. Obrony pod Bałciunami nie mogła wesprzeć, z powodu bliskości stanowisk własnych i nieprzyjaciela oraz trudności obserwacji.

Na odcinku 7-ej kompanji, znajdującej się na wzgórzu koło kościoła i na skraju wsi Rykont, przeciwnik związał się również w walkę ogniową. Wykorzystując, znajdujące się naprzeciw polskich stanowisk na lewem skrzydle zarośla i krzaki, nieprzyjaciel dotarł na odległość kilkudziesięciu kroków. Pluton 7-ej kompanji, znajdujący się pod dowództwem plut. Senczka na wzgórzu koło kościoła, został poważnie zagrożony. Litwini, gdyby mieli teraz odwagę poderwać się do szturmu, mogliby zachwiać obroną Rykont. Zdobycie wzgórza koło kościoła zagroziłoby całemu odcinkowi pułku.

W krytycznym momencie dowódca 7-ej kompanji — ppor. Waligóra wysłał pchor. Papierskiego, rozkazując, aby ten za wszelką cenę utrzymał wzgórze. Wczasie silnej walki ogniowej pchor. Papierski pośpieszył na odcinek. Mimo rzęsistego gradu kul, dotarł na oczach Litwinów na odcinek, nie schylając się przez cały czas. Chcąc podnieść ducha żołnierzy, pozostał na otwartem polu, ba, nawet podniósł karabinek do góry i pogroził Litwinom, znajdującym się na odległości szturmowej. Za chwilę padł ranny. Pluton utrzymał się na stanowiskach.

Dowódca bataljonu por. Orzechowski, oceniając położenie, doszedł do przekonania, iż nieprzyjaciel oczekiwał przybycia posiłków, by później podjąć dalszy ruch. Inaczej trudno było tłumaczyć zatrzymanie się natarcia. Nieprzyjaciel, poprzestając na walce ogniowej, zresztą bardzo silnej, nie próbował ani razu poderwać się do szturmu.

Por. Orzechowski, posiadając meldunki, iż na skrzydłach odcinka panował stosunkowo spokój, wywnioskował, że nieprzyjaciel prowadzi jedynie natarcie czołowe na Rykonty i Balciuny.

Zażądał, od znajdującego się jeszcze bataljonu nowogródzkiego pułku w Siemieniuchach, jednej kompanji dla przeprowadzenia przeciwnatarcia. O godzinie 9-ej przybyła żądana kompanja i razem z 8-ą kompanją w Balciunach ruszyły do przeciwnatarcia. Znajdujące się na stanowiskach, 6-a i 7-a kompanje rozpoczęły silny ogień, zaś manewrujące kompanje, ruszyły lasem koło rzeki Wilji na skrzydło nieprzyjaciela. Po krótkiej walce zaskoczeni Litwini zupełnie zrezygnowali z walki i czemprędzej umknęli z lasu na wieś Daubie i Olszeniki. O godzinie 16-ej przedpole zostało całkowicie oczyszczone.

Jedyne natarcie oddziałów litewskich w historji wileńskiego pułku zakończyło się niepowodzeniem nieprzyjaciela. Uwydatnił się u Litwinów brak doświadczenia bojowego i rozmachu w natarciu. Straty własne, mimo silnego ognia, wyniosły tylko 1 zabitego i 11 rannych.

Równocześnie z natarciem litewskiem na Rykonty toczył się bój na południu, gdzie nieprzyjaciel uderzał w kierunku Starych i Nowych Trok. O godzinie 11 minut 55 oddziały piechoty litewskiej, wsparte szwadronem jazdy, zdołały odepchnąć kompanje bataljonu ochotniczego i osiągnąć linję: folwark Pohulanka—Wieliczkowo—Podjeziorki — Słoboda. W godzinach popołudniowych oddziały własne przeszły do przeciwnatarcia i odrzuciły zpowrotem Litwinów. „W brawurowym kontrataku" bataljon nowogródzkiego pułku zdobył 7 karabinów maszynowych i wiele jeńców [1]).

Osiągnięto zpowrotem utraconą linję. Nieprzyjaciel na odcinku wileńskiego pułku i u sąsiadów w lewo poniósł całkowitą porażkę.

Dalszy przebieg zdarzeń. Po nieudanej próbie Litwinów ujęcia inicjatywy w swe ręce i odzyskania Wilna, panował aż do końca działań wojennych spokój na zajmowanych przez nas odcinkach. Nieprzyjaciel przyjął postawę obronną i już 20 października cofnął się na całym froncie na dawną linję demarkacyjną między Polską a Litwą.

Naprzeciw oddziałów Litwy Środkowej przeciwnik wystawił całą swoją siłę zbrojną. Po niepowodzeniu w dniu 18 października doszli Litwini do przekonania, iż są za słabi, aby odebrać z powrotem Wilno. Wobec tego podjęli oni duże przygotowania, mobilizując roczniki do lat 24 i organizując nowe jednostki.

Przy poparciu Ligi Narodów sądzili, że odbiorą Wilno. Utworzyli różne oddziały, jak „żelaznego wilka", czy „szaulisów" i różnemi sposobami agitacji starali się wywołać wrogi nastrój ludności litewskiej w Kowieńszczyźnie.

[1]) Meldunek sytuacyjny dowództwa I korpusu L. 257 z dnia 18.X.

Rezultaty tej propagandy były nikłe. Na samej Litwie bezwzględnie budziły one pewien oddźwięk. Jednak każdy zdrowo myślący Litwin nie mógł uwierzyć bredniom, rzucanym przez szowinistów. Wiedział przecież, że Wilno jest i pozostanie polskie. Wiedział, że trudno myśleć o Wilnie, gdzie znajduje się ledwie kilka setek Litwinów. Prędzej Polacy mogliby mieć pretensje do Kowna, gdzie w roku 1919 Polacy otrzymali trzykroć więcej mandatów do Rady miejskiej niż Litwini[1]. Wojska Litwy Środkowej nie miały zupełnie zamiaru mieszać się do spraw Litwy Kowieńskiej, mimo, iż po każdem odparciu ataku mogłyby zupełnie swobodnie podążyć w kierunku Kowna i zająć je.

Wartość bojowa własnych oddziałów, zahartowanych w dwuletnich bojach, była bez porównania wyższą od wojsk litewskich.

W dalszych działaniach oddziały własne prowadziły częste wypady i swemi patrolami niepokoiły bez przerwy nieprzyjaciela. Litwini okopali się, budując ciągłe rowy strzeleckie z drutami kolczastemi. Brak umiejętności patrolowania i ciągła obawa przed zaskoczeniem, zmuszały ich do pozostawania bez przerwy w okopach.

Stąd też wynikało, iż wysyłane patrole urządzały sobie zabawę, prowokując często na całej linji nieprzyjaciela do otworzenia ognia. Nieraz w nocy, patrol polski alarmował cały bataljon litewski, który otwierał ogień ze wszystkich karabinów maszynowych, a niekiedy i nawet ogień artylerji.

Korzyść stąd była niewątpliwa. Niepokojony nieprzyjaciel nie odważył się nigdy zrewanżować i zakłócić nam spokoju.

Dnia 20 października III bataljon przeprowadził udatny napad na wieś Tataryszki, zdobywając dwa karabiny maszynowe.

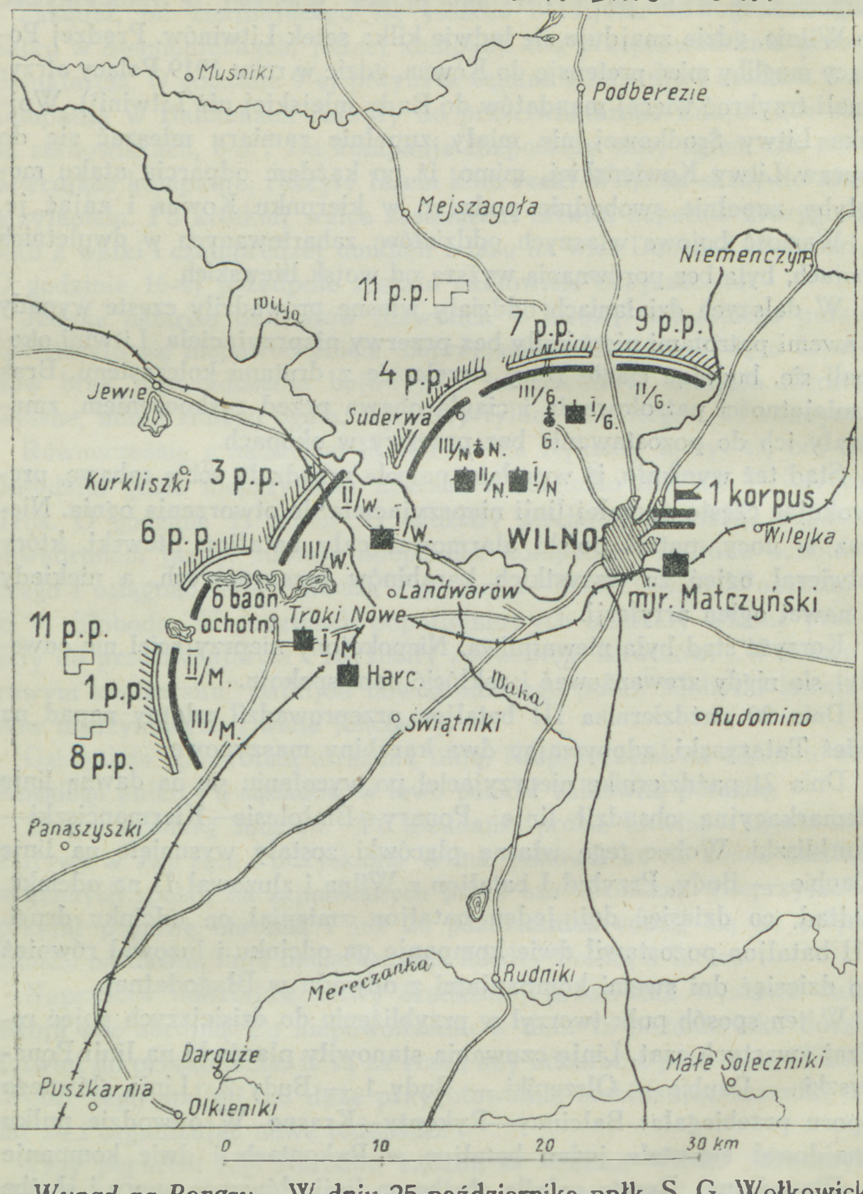
Dnia 21 października nieprzyjaciel po wycofaniu się na dawną linję demarkacyjną obsadził linje: Ponary—Białolesie—Kiermanciszki—Kurkliszki. Wobec tego własne placówki zostały wysunięte na linję Daubie — Budy. Przybył I bataljon z Wilna i zluzował II na odcinku. Odtąd, co dziesięć dni, jeden bataljon zmieniał na odcinku drugi. III bataljon pozostawił dwie kompanje na odcinku i luzował również co dziesięć dni swemi kompanjami z odwodu w Błagodatnej.

W ten sposób pułk tworzył w przybliżeniu do dzisiejszych pojęć rodzaj zwartych czat. Linję czuwania stanowiły placówki na linji Ponaryszki — Daubie — Olszeniki — Budy 1 — Budy 2. Linja głównego oporu przebiegała: Balciuny—Rykonty—Krasno. W odwodzie pułku znajdował się stale jeden bataljon w Rykontach i dwie kompanje w Błagodatnej. Reszta pełniła służbę na linji głównego oporu i służbę placówek. Wciągu dni następnych patrole własne docierały do Wilu-

[1] Władysław Studnicki. — Współczesne państwo litewskie i jego stosunek do Polaków.

niszek, Łoździan i Jatelun, płosząc za każdym razem nieprzyjacielskie patrole i placówki.

Szkic Nr. 48. POŁOŻENIE OGÓLNE W DNIU 20 X.

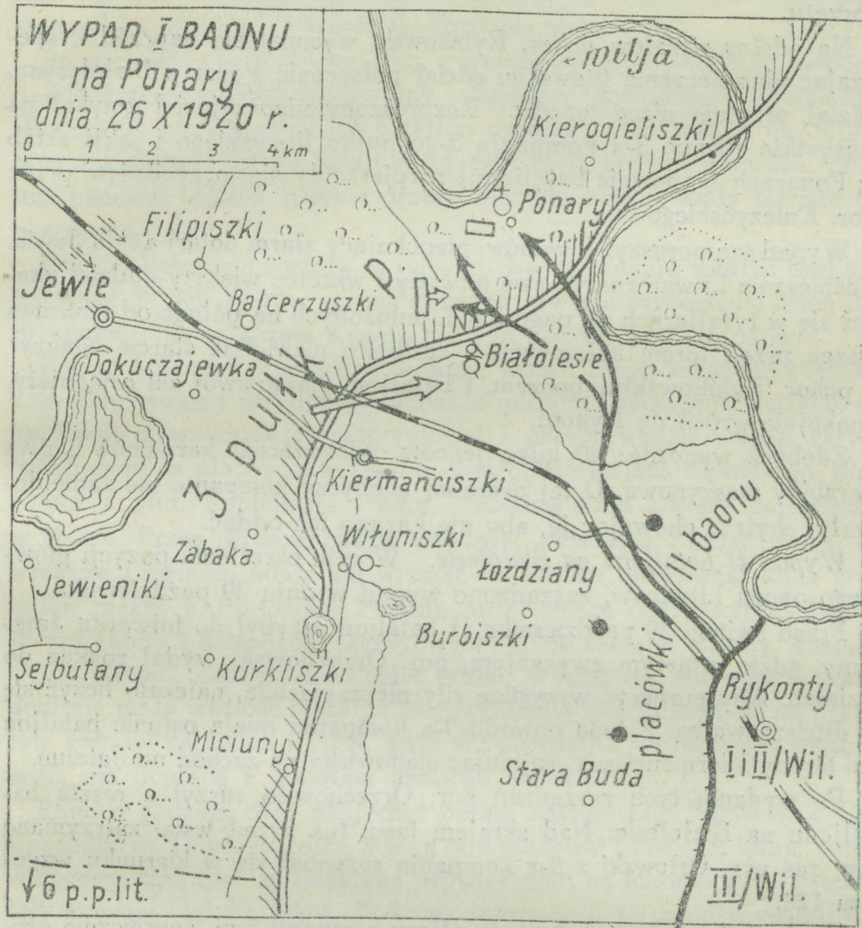


Wypad na Ponary. W dniu 25 października ppłk. S. G. Wołkowicki zezwolił I bataljonowi na przeprowadzenie wypadu.

Nad ranem dnia 26 października por. Materewicz wymaszerował z Rykont. Panował jeszcze dość gęsty zmrok, kiedy kolumna dotarła

do własnej linji czuwania, do placówek 7-ej kompanji w Daubiu i na przejeździe. Tu kilka słów meldunku dowódcy placówki: „Spokój — panie poruczniku, na przedpolu cicho", — poczem oddział ruszył i za chwilę zatrzymał się w folwarku Jateluny. Nastąpiła krótka odprawa

Szkic Nr. 49.



i wydanie dyspozycyj: por. Kulczyński podąży skrycie z 4-ą kompanją dróżką leśną wprost na Ponary, zaś pchor. Rybikowski uderzy 3-ą kompanją między Ponary i Białolesie.

Zwięzły rozkaz, oraz wysłanie nieodzownych patroli ubezpieczających i niebawem kompanja por. Kulczyńskiego ruszyła cicho zaśnieżonemi polami i zagajnikami ku Ponarom. Por. Matarewicz, po wysłaniu pchor. Rybikowskiego w nakazanym kierunku, posuwał się z obwodem po drodze.

Zwolna ustępował zmrok zimowego poranku, kiedy por. Kulczyński, dążąc ze szpicą, podszedł niepostrzeżony ku Ponarom. Po dociągnięciu reszty kompanji, poderwał ją energicznie naprzód i nie upłynęło wiele minut, jak placówki litewskie uciekły, a kompanja wbiegła na ciepłe jeszcze stanowiska w Ponarach. Zdezorjentowany nieprzyjaciel rozbiegł się, pozostawiając jeńców, broń, aparaty telefoniczne i wiele sprzętu.

Na odgłos strzałów pchor. Rybikowski wysunął się naprzód i, spędzając ubezpieczenia litewskie, odciął połączenie Ponar z Białolesiem. Wziął przytem nieco jeńców. Rozprószony nieprzyjaciel zmykał na wszystkie strony. 3-a kompanja 5-go pułku litewskiego i jakiś sztab w Ponarach (zapewnie bataljonu) rozpierzchły się, przyciśnięte przez por. Kulczyńskiego.

Wypad ten poruszył Litwinów, niepokojący alarm dotarł aż do Jewia. Pośpiesznie Litwini ruszyli swe odwody i wkrótce większy oddział ukazał się w tyraljerach na pagórkach, położonych na północ od Kiermanciszek przed torem kolejowym. Nastąpiło niewielkie starcie ogniowe z pchor. Rybikowskim, poczem, I bataljon, mając swój cel osiągnięty, spokojnie wrócił do Rykont.

Zdobycz wynosiła: 40 kilku jeńców, kilkadziesiąt karabinów i dwa karabiny maszynowe. O tej ostatniej zdobyczy kompanje nie zameldowały, chytrze chowając je, aby nie kazano ich oddać.

Wypad II bataljonu na Białolesie. W celu określenia pozycji głównego oporu Litwinów, zarządzono wypad w dniu 29 października.

Przed świtem 29 października II bataljon przybył do folwarku Jateluny, gdzie, utartym zwyczajem, por. Orzechowski wydał rozkaz do działań. Aby poruszyć wszystkie siły nieprzyjaciela, należało liczyć się z dłuższą walką. Z tego powodu 7-a kompanja miała osłonić bataljon od strony Kiermanciszek, zajmując stanowiska na zachód od Jatelun.

Po wydaniu tych zarządzeń por. Orzechowski ruszył z resztą bataljonu na Białolesie. Nad skrajem lasu, tuż przed wsią, zatrzymano się; zaś por. Orłowski z 8-ą kompanją rozwinął się w kierunku wzgórza 128.

Około godziny 6-ej czołowe tyraljery kompanji 5-ej, energicznie prowadzone przez por. Przedwojewskiego, skoczyły do Białolesia. Tu pchor. Teodorczyk zmiótł placówkę litewską, biorąc 8 jeńców. Za chwilę odezwał się odgłos starcia kompanji ppor. Orłowskiego, który napotkał silny ogień karabinów maszynowych z okolic wzgórza 128. Świadczyło to, że Litwini, niepokojeni częstemi wypadami Polaków, czuwali.

6-a kompanja, która po zajęciu Białolesia wysunęła się na Amerynis, również napotkała na silny ostrzał.

Nie upłynęło 15 minut, gdy zgiełk utarczki pod Białolesiem zaalarmował sztaby litewskie. Artylerja ich, wzięła ten wypad za natarcie i ze stanowisk koło Jewia otworzyła ogień na tor kolejowy i 7-ą kompanję.

Efekt pracy II bataljonu okazał się duży. Stwierdzono według obsady ogniowej główną pozycję Litwinów i ściśle ustalono jej linję. Przebiegała ona: od Ponar przez wzgórze 128, dalej na most kolejowy i Młynek. Na tym odcinku znajdował się II bataljon 5-go pułku. Określono stanowiska placówek i artylerji. Strat nie było.

Po spełnieniu zadania bataljon, z wesołą piosnką, wrócił do Rykont.

Zakończenie działań wojennych. Następne dnie mijały w spokoju. W dniu 31 października III bataljon przeprowadził wypad na Sejbutany i, podobnie jak II bataljon, określił stałą pozycję litewską. Poza tem panował spokój, jedynie drobne utarczki patroli miały miejsce na przedpolu.

Dnia 13 listopada zostało na odcinku 7-ej kompanji, wzdłuż linji kolejowej i do 300 metrów na obu stronach zawarte zawieszenie broni dla przepuszczenia w stronę Kowna pociągu komisji Ligi Narodów.

Pociąg ten miał przejechać w nocy, wobec czego zakazano placówkom patrolowania przedpola. Jednakże nastąpiło spóźnienie pociągu, co natychmiast wykorzystał nieprzyjaciel i przeprowadził wypad całym bataljonem na placówkę w Daubiu. Niespodziewająca się niczego, placówka z plut. Pupinikiem i kapr. Tubielewiczem została zaskoczona w chacie. Przez dłuższą chwilę walczyła, strzelając z okien chaty, aż wreszcie Litwinom udało się wrzucić do środka mieszkania kilka granatów ręcznych. Plutonowy Pupinik został ciężko ranny, kapral Tubielewicz zabity i dziewięciu szeregowych, mimo zaciętej obrony, dostało się do niewoli. Zdążyły jeno zbiec czujki. Wypad ten scharakteryzował dobitnie małą wartość moralną nieprzyjaciela. Nie zdobył się on przez tyle tygodni na żaden wypad, gdyż się obawiał, a wykorzystał sposobność, nie licującą z honorem żadnego wojska.

Rano o godzinie 7-ej nadjechał pociąg komisji Ligi Narodów z płk. Chardigni'm. Doprowadzono pociąg pod placówki litewskie, które, mimo widocznej chorągwi ze swastyką, wywieszonej na lokomotywie, ostrzelały komisję Ligi Narodów. Wskutek interwencji tej komisji zostali Litwini zmuszeni wydać nam zpowrotem zabranych w Daubiu jeńców.

Dnia 19 listopada przybył do Wilna bataljon zapasowy pułku. W tym czasie przybyły ponadto i inne bataljony zapasowe, jak lidzkiego i grodzieńskiego pułku. Oprócz tego zostały utworzone bataljony zapasowe: święciański, oszmiański i trocki. Weszły one w skład utworzonej, zapasowej brygady korpusu.

Dnia 24 listopada nakazano oddziałom zaprzestania wszelkich działań zaczepnych, oprócz patrolowania przedpola. Dnia 29 listopada zo-

stała zawarta umowa i decyzją wojskowej komisji Ligi Narodów ustalono zawieszenie broni, oraz granice pomiędzy armją litewską a wojskami Litwy Środkowej. Oznaczone granice przedstawiały linję najdalej wysuniętych posterunków obydwóch stron.

Powyższe załatwienie zakończyło ostatecznie działania bojowe własnych odziałów i z tym dniem zaczyna się okres, który nazwaćby można „Na straży woli ludności Wileńszczyzny".

W dniu 3 grudnia nasz pułk odmaszerował do Wilna.

Charakterystyka działań na froncie Litwy Srodkowej.

Wojsko litewskie, z którem własne oddziały zostały zmuszone zetknąć się bojowo, przedstawiało się nienadzwyczajnie. Już przedtem, spotkanie jego z wojskiem polskiem (1-a dywizja legjonów — Sejny), pokazało niską wartość.

Element żołnierski, wprawdzie wytrzymały fizycznie i wytrwały, lecz mało przedsiębiorczy, rozgarnięty. Korpus oficerski, składający się z b. oficerów armji rosyjskiej, nie zdołał z tej masy nic szczególnego wykrzesać. Możnaby wnioskować, że nienawiść do Polski była zbyt sztucznie wzniecona i w rezultacie, fanatycznej zaciekłości ze strony prostego żołnierza nie napotkano. Inna sprawa z organizacjami: jak Szaulisi. czy Żelaznego Wilka. Te ostatnie obrały sobie za cel walkę ze wszystkiem, co polskie.

Już wczasie opisanego okresu przystąpiła Litwa do reorganizacji swej armji, który trwać będzie przez następne lata. W pracy tej pomagały jej Anglja, Niemcy i Francja, które dostarczyły broni, amunicji i umundurowania, zaś Niemcy instruktorów.

Maximum siły zbrojnej może sięgnąć 30 do 50 tysięcy. W organizacji piechoty zastosowano system trójkowy. Pułk piechoty liczy 3 bataljony, posiada przydzieloną baterję polową, oddział konnych zwiadowców, kompanję karabinów maszynowych (30 k. m.), kompanję techniczną i oddział miotaczy bomb. 3 pułki jazdy litewskiej liczą każdy po 6 szwadronów (w tem 1 karabinów maszynowych i 1 techniczny). Artylerja wynosi 4 dywizjony artylerji polowej, każdy w składzie 5 bateryj (3 lekkie i 2 ciężkie). Lotnictwo: 3 eskadry.

Wyliczona powyżej siła zbrojna Litwy, jest, jak widzimy niezbyt groźna. W okresie opisanych działań była ona jeszcze słabsza.

W działaniach bojowych wystąpiły niektóre cechy żołnierza litewskiego. Słaba orjentacja w terenie, stąd nieumiejętność przeprowadzania zwiadów, brak rozmachu w natarciu, którego nie potrafią zakończyć uderzeniem na bagnety. Na sposobach prowadzenia walki odbiły się wszystkie złe i dobre strony doświadczeń ich oficerów z wojny światowej. Ponadto czuć to czego ich Niemcy nauczyli. Dlatego też zawsze ryli

w ziemi ciągłe rowy strzeleckie i siedzieli w nich, choć to nie było potrzebne. Walka ruchowa, przynajmniej w opisanym okresie, była Litwinom obca.

Dwa zdarzenia podkreślą nam kontrast między żołnierzem zahartowanym w dwuletniej wojnie rosyjsko-polskiej a Litwinami.

Na początku zimy większość żołnierzy w pułku zdarła buty. To też iść na wypad, znaczyło również zdobyć obuwie i ciepłe umundurowanie. Był sobie w 7-ej kompanji st. strz. Pawlak, zresztą dzielny i obrotny żołnierz, który dłuższy czas pełnił służbę prawie boso. Kiedy stracił nadzieję na „fasunek" w kompanji, począł rozmyślać, jakby je wydostać, już teraz od nieprzyjaciela. Stał się gorliwym ochotnikiem na każdy patrol.

Jednego wieczoru wyszedł ze swą sekcją na zwiady. Jakby na złość nie mógł na nieprzyjaciela natrafić. Dopiero w Kiermanciszkach wybiegła z chaty kobieta, mówiąc: „Panoczku, czuć, czuć jak tu byli Litwiny — ot jeden dopiero co odszedł". Jak to Pawlak posłyszał, ruszył z miejsca i pogonił sam jeden w ciemnościach za patrolem litewskim. Nie upłynęło kilkunastu minut zjawił się zpowrotem, dzierżąc za kark Litwina, któremu zdążył już zdjąć buty i zedrzeć płaszcz.

Po przyprowadzeniu jeńca do dowódcy kompanji musiał opowiedzieć, jak to było. „Panie poruczniku" — mówił — „to było całkiem łatwo, pobiegłem po ciemku, a ten „ne suprantu" szedł wolno, myśląc, że to swój i jak go trzasnąłem w łeb i wyrwałem karabin — to buty były pewne".

Inny znów obrazek. W opisanym okresie był katastrofalny brak furażu dla koni, które masowo padały. (Komisja Ligi Narodów, kontrolując kontakt Litwy Środkowej z Polską uniemożliwiła dowóz).

Dowódcy, wyczerpawszy zapasy i tak zbiedzonej ludności, zmuszeni byli wysyłać po furaż na przedpole placówek. Przy każdym wypadzie zawsze pomyślano o tem, by przywieść owsa czy siana.

Pewnego dnia kucharz z II bataljonu pojechał z wozem przed własne placówki i wprost bezczelnie dojechał do wsi, gdzie o kilkadziesiąt kroków stała placówka litewska. Niewiele minut upłynęło, jak wynalazł w jednej chacie owies i wnet załadował go na wóz, poczem zaczął plądrować w izbie.

W pewnej chwili zerknął przez okno, i... o zgrozo! zobaczył koło swego wozu patrol litewski. „Źle — pomyślał — przyjdzie się wrócić do kompanji bez owsa i bez wozu". Wstyd przed kompanją okazał się silniejszy od strachu przed nieprzyjacielem. A miał, jak zwykle kucharz, jeden tylko nabój w zardzewiałym karabinie. Nie namyślając się długo, wyskoczył z chaty z krzykiem i strzelił. Na to jakby grom trzasnął — patrol uciekł. Dwóch porzuciło broń i poddało się.

Trzeba było widzieć minę tego kucharza, z jaką paradą prowadził swoich jeńców. Cała kompanja zazdrościła mu ich, względnie ich butów.

Te dwa drobne epizody zamykają nam dostatecznie charakterystykę okresu.

Zasłużeni w okresie Litwy Środkowej.

Wyróżnili się i zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych:

Podporucznik *Kotołowski Wacław* podczas wypadu na Tataryszki dostał się na tyły Litwinów i rozbijając ich zdobył dwa karabiny maszynowe i 15 jeńców.

Starszy sierżant *Pawlicki Henryk* w boju pod Rykontami w dniu 18 października osobistą odwagą zagrzewał żołnierzy do wytrwania. Widząc, iż celowniczy i karabinowy zostali ranni, i karabin maszynowy przy 6-ej kompanji pozostał bez obsługi, sam ujął w ręce tylce i znakomicie ostrzelał w krytycznej chwili wroga.

Oprócz wymienionych odznaczyli się pod Tataryszkami osobistą odwagą: sierżant *Końca Aleksander*, plutonowy *Kondracki Józef*, kapral *Szreders Mikołaj* i strzelec *Starzec Stanisław*.

Odznaczeni Krzyżem Zasługi Wojsk Litwy Środkowej.

Uchwałą Tymczasowej Komisji Rządzącej Wojsk Litwy Środkowej z dnia 27 marca 1822 roku został ustanowiony Krzyż Zasługi Wojska Litwy Środkowej. Następujący oficerowie i szeregowi zostali odznaczeni: „*W uznaniu wybitnego trudu żołnierskiego ku wyzwoleniu Ziemi Ojczystej, oraz niezachwiania się w chwili przełomowej zbrojnego czynu generała Żeligowskiego dnia 9.X 1920 r.*".

major	*Bobiatyński Stanisław,*
kapitan	*Kulczyński Aleksander,*
„	*Rapszewicz Leon,*
„	*Sokołowski Władysław,*
„	*Michnowicz Alfons,*
„	*Balcewicz Bronisław,*
„	*Oskierko Feliks,*
porucznik	*Wierzbicki Zacharjasz,*
„	*Budrewicz Gustaw,*
„	*Kijak Stanisław,*
„	*Daniuszewicz Jan,*
„	*Orzechowski Józef,*
„	*Orłowski Stanisław,*
„	*Janikowski Jan,*
„	*Parfjanowicz Piotr,*
„	*Pastuszeńko January,*
„	*Waligóra Bolesław,*
„	*Papierski Jan,*
„	*Kępiński Józef,*
„	*Kotołowski Wacław,*
„	*Zakrzeński Tadeusz,*
„	*Otrębski Antoni,*
„	*Janiszewski Jan,*
„	*Trzetrzewiński Wacław,*
chorąży	*Krasodomski Wojciech,*
„	*Jurkiewicz Konstanty,*
„	*Pawlicki Henryk,*
podchor.	*Teodorczyk Mieczysław,*
podchor.	*Rybikowski Michał,*
„	*Adamek Jan,*
st. sierż.	*Stankiewicz Bronisław,*
„	*Adamczyk Wawrzyn,*
wachm.	*Wasilewski Ignacy,*
sierżant	*Wandolski Józef,*
„	*Ostrowski Władysław,*
plutonowy	*Senczek Józef,*
„	*Skwarko Bolesław,*
„	*Jankowski Hilary,*
„	*Nawrocki Eugenjusz,*
„	*Pupinik Bronisław,*
„	*Bisigirski Kazimierz,*
„	*Juszkiewicz Medard,*
„	*Pióro Józef,*
„	*Sowa Władysław,*
kapral	*Noga Władysław,*
„	*Rutkowski Antoni,*
„	*Kruk Władysław,*
„	*ś. p. Tubielewicz Adam,*
„	*Makowski Aleksander,*
st. strzel.	*Masłocha Józef,*
„	*Kurowski Edmund,*
„	*Sienkiewicz Michał,*
strzelec	*Michalski Jan,*
„	*Goral Jan,*
„	*Fic Władysław,*
„	*Wityński Józef.*

Druga rocznica powstania pułku.

W dniu 19 grudnia 1920 roku święcił pułk drugą rocznicę swego powstania.

Dwa lata istnienia pułku, to nieprzerwany ciąg wysiłku i trudu wojennego. Dorobek bojowy pułku był pokaźny. Przenosząc się myślą do opisanych okresów, karta za kartą, jest to pułk, który się bił, organizował na froncie i z zaciętością trwał. Od pierwszych godzin wojny polsko-rosyjskiej pułk wziął w niej udział. Był on jednym z tych oddziałów, które bez przerwy pozostawały na froncie. Nigdy w głębszym odwodzie, nigdy odpoczynku. Tak złożyły się los, czy okoliczność. Gdy w zimie z 1919 na 1920 rozpaczliwa nędza zmusiła dowódców słać alarmujące meldunki, to brygadjer ppłk. Rybicki odpowiadał: „Wojsko nie jest po to, aby siedzieć na odpoczynku, lecz by się bić". W takiej szkole hartował się żołnierz 1-ej litewsko-białoruskiej dywizji.

Nie jest może dziełem przypadku, że pułkom dawano zadania, których istotą było: wytrwać. Cechą charakterystyczną ochotnika z ziemi wileńskiej są cnoty bojowe: zaciętość i upór. Typ z Kresów, to żołnierz, nie poddający się łatwo wzruszeniom, nie zbyt wiele wymagający, a więc prosty i mówiący nieraz po „prostemu". Może dlatego był podczas wojny marnie wyposażony i obdarty. Pułki litewsko-białoruskiej dywizji poznawano po tem, że były najgorzej wyekwipowane. Doszło do tego, że w 1919 roku oddziały wielkopolskie oddawały znoszone mundury obdartym strzelcom litewsko-białoruskiej dywizji!

W ubiegłej wojnie pułk brał udział tam, gdzie było najcięższe zadanie. Odwrót 1-ej armji występuje jaskrawo w świetle całokształtu wojny. Był to bodaj najcięższy wysiłek w kampanji 1920 roku.

Nie można nazwać przypadkiem, że w bitwie warszawskiej 1-a dywizja litewsko-białoruska wzięła udział tam, gdzie planowano „krwawe odbicie spodziewanych ataków"; że na przedmoście Warszawy zeszła ostatnia i, w przeciwieństwie do innych dywizyj poszła do boju radzymińskiego bez odpoczynku, nieuzupełniona i obdarta.

Jest to najwyższy akord w dziejach wileńskiego pułku, który: „pod Radzyminem Polsce chciał wierność dokazać".

Nie było danem być pułkowi tam, gdzie potężna myśl Naczelnego Wodza już rozstrzygnęła, gdzie „nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa rżnęła muzyka wojny!"; gdzie pułki, pełnemi garściami, brały tysiące jeńców, niezliczone ilości karabinów i wiele, wiele porzuconych dział.

Natomiast wileńskiemu pułkowi przypadło się bić w Krwawym Borze, gdzie, aby okryć się „nieśmiertelną chwałą", stanął do walki z 20 pułkami wroga.

Kiedy wreszcie surmy bojowe wojny z Rosją umilkły, przyszedł czas, aby według określenia Marszałka Piłsudskiego, upomnieć się o swą „ściślejszą Ojczyznę".

Reszta wojska polskiego zażywała zwycięskiego pokoju, ochotnik litewsko-białoruskiej dywizji walczył wobec całego świata o swe prawa na kresach, o prawo powrotu do swego domu. Żelazna wytrwałość i upór żołnierza znajdzie i tu należyte zakończenie sprawy.

W takich dziejowych zapasach kształtowała się indywidualność pułku. Chlebem codziennym pułku był trud i znój bojowy. Stąd też Wileńczuk był „przywykłszy" do wojenki. Uczyli go przecie dowódcy, że pełnią życia żołnierskiego jest wrzawa bojowa, emocja szturmu, grzechot karabinów maszynowych i szczęk stali.

Treścią życia pułku było gorące umiłowanie sprawy. Oficer i szeregowcy mieli wspólną ideę, która ich zbliżała i ta stanowiła moralną więź między przełożonym a podwładnym.

W krwawym znoju bojowym oddawał jeden drugiemu wszystko, co miał najdroższego, ofiarę życia. Widzieliśmy oficerów, ratujących swoich żołnierzy, naodwrót pamiętamy ś. p. plut. Gronda, ratującego swego dowódcę, czy plut. Szczydzińskiego, który ocalił mjr. Bobiatyńskiego z rąk szturmującego wroga pod Czernicą, i wiele licznych przykładów. To tworzyło tło idealnego koleżeństwa. Takim bohaterskim wzorem dla przyszłych pokoleń pułku jest ś. p. por. Szemiot Połaczański, zwany przez żołnierzy „Nasz baćko". Do rannego podoficera pisał on serdeczny list, aby mu „na cużbinie nie było tęskno". Donosił mu, co się z kompanją dzieje, co jego koledzy robią, dodając na końcu: „Wszyscy Was w kompanji żałujemy i czekamy chwili, kiedy wy znowu staniecie do szeregów, ażeby iść dalej i pędząc nieprzyjaciela, dojść do zwycięskiego końca i odpoczynku".

To były moralne więzy, które łączyły oficera z szeregowym. Z pełnym oddaniem był żołnierz dla swego przełożonego. Odbicie tego znajdujemy w szeregu wierszowanych utworów, poświęconych dowódcy pułku, ś. p. kpt. Zapolskiemu-Downarowi i innym.

Mjr. Bobiatyński był postacią tak charakterystyczną, tak zrośniętą z pułkiem, że trudno go sobie wyobrazić bez pułku. Jeden z wierszy mówił[1]):

Na minione krwawe bale,
Ku Ojczyzny naszej chwale,
Prowadziłeś nas Majorze,
Zawsze dziarsko i zuchwale,
W każdej porze.

[1]) Odbite w pisemku polowym II/Wil. p. strz. w 1920 r. utwór podpisany f. O.

Czy to w boju, czy w pochodzie,
Byłeś stale, Ty, na przodzie,
Byłeś w roli ojca, brata,
Byłeś z nami zawsze w zgodzie,
Przez dwa lata.
Przez nas byłeś Ty lubiany,
A przez wroga „krwawym" zwany,
Żałujemy dziś Twej straty,
I pragniemy starej zmiany,
Zwrotu „Taty".

W dniu 19 grudnia święcił pułk rocznicę swego powstania uroczyście. Była to okazja do nawiązania ściślejszego kontaktu ze społeczeństwem Wilna. Staraniem korpusu oficerskiego odbyło się przyjęcie w salach klubu kupieckiego.

Rocznica pułku odbiła się echem w prasie wileńskiej. Bardzo szeroko ujął to Dziennik wileński, którego artykuł[1]) kończył się następująco:

„Niech tam dyplomaci polityku ją przy zielonych stolikach, niech lepszą Ojczyźnie gotują przyszłość — ostatecznym argumentem, który słowom ich nada dopiero znaczenia i wagi, była i będzie zawsze siła zbrojna. Takim argumentem niezwalczonym w sprawie przyszłości Wilna jest bezsprzecznie nasz pułk wileński. Nie składa on się z najemnych żołdaków, zwerbowanych het na rozstajnych drogach, przybłędów ze stron dalekich, ani też z rekruta, oderwanego przemocą od pługa i warsztatu, wcielonego wbrew woli do szeregów. To wyłącznie ochotnicy, którzy w poczuciu najwznioślejszego z obowiązków, w obronie ziemi ojczystej i wolności, w obronie swych gniazd rodzinnych, żon, sióstr i dziatek, porwali się za broń.

Już to samo wystarczającem jest świadectwem naszej słusznej sprawy w oczach każdego bezstronnego sędziego.

Komu zaś to nie wystarcza, dla tego posiada nasz pułk wileński w zapasie jeden argument niezawodny, którym nieraz zwycięsko błysnął w oczy wrogowi.

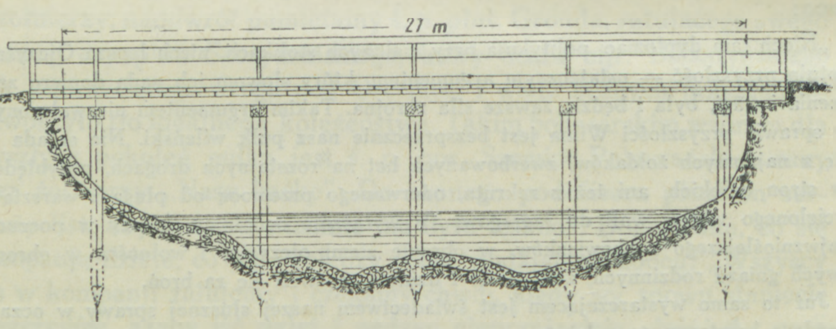
Za powodzenie tego ostatniego argumentu, za dalszy rozwój i świetność naszego pułku wileńskiego na służbie polskiej Ojczyzny, ku Chwale Jej i potędze, dziś w drugą rocznicę powstania pułku, każdy wilnianin ze szczerego serca okrzyk podniesie:

Pułk Wileński niech żyje!

---

[1]) Dziennik Wileński Nr. 157 z dnia 17.XII.1920. „W dzień urodzin Wileńskiego pułku".

MOST NA RZECE WACE



wybudowany przez kompanję techniczną pułku pod dowództwem por. Strumiłły-Pietraszkiewicza.



Wkroczenie do Wilna. Gen. Żeligowski z komendantem miasta mjr. Bobiatyńskim.



Na Litwie Środkowej. Komisja Ligi Narodów w koszarach pułku z dowódcą pułku ppłk. S. G. Wołkowickim.



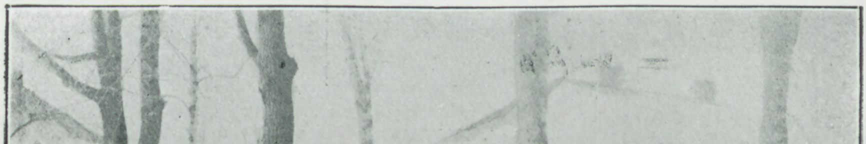
Korpus oficerski pułku w grudniu 1920 roku.



Oficerowie II bataljonu. Grudzień 1920 w Wilnie.



Mjr. Bobiatyński ze sztabem pułku w 1921 roku w Wilnie.



Mjr. Bobiatyński i ś. p. kpt. Downar-Zapolski w zimie 1919 r. w Leplu.

PODOFICEROWIE ZAWODOWI PUŁKU

odznaczeni srebrnym krzyżem V klasy orderu wojennego Virtuti Militari.



Sierż. NAWROCKI
EUGENJUSZ



Plut. MIKULICZ ANTONI



Sierż. PUPINIK BRONISŁAW



Gen. bryg. MICHAŁ KARASZEWICZ-TOKARZEWSKI
dowódca 19-ej dywizji 1921 — 1926

DWA LATA NA STRAŻY WOLI LUDNOŚCI LITWY ŚRODKOWEJ.

Rok 1921.

PO zawarciu zawieszenia broni z Kownem sprawa Wileńszczyzny weszła na inne tory. Zabrali głos dyplomaci, sprawa Wilna stała się przedmiotem zainteresowania Ligi Narodów, która przysłała swą komisję. Niezależnie od powyższego, Litwa kowieńska stała nadal w uzbrojonem pogotowiu, trzymając naprzeciw wojsk Litwy Środkowej trzy własne dywizje piechoty. Wojska Litwy Środkowej, składające się teraz z trzech dywizyj [1], przebywały jeszcze długi czas na linji demarkacyjnej, z tem, że jeden pułk dywizji przebywał na odcinku, drugi — w odwodzie odcinka, a trzeci w odwodzie korpusu w Wilnie.

Wileński pułk w styczniu i lutym przebywał (I i II bataljony) na odcinku w Mejszagole. Dnia 17 lutego został zluzowany i przybył do Wilna, gdzie pozostał do dnia 13 kwietnia. Dnia 13 kwietnia pułk wyszedł z Wilna i stanął: I bataljon: Ludwinowo-Chazbiejewicze, II bataljon: Pogiry, III bataljon: Jaczany-Nieskuczna; sztab pułku i bataljon zapasowy w Wilnie. Od tej chwili rozpoczęto pracę pokojową. Pierwszym etapem była reorganizacja i demobilizacja.

W maju dowództwo dywizji objął płk. Tokarzewski Michał.

W roku 1921 dowódcami pułku byli: ppłk. S. G. Wołkowicki Jerzy, mjr. Bobiatyński, kpt. Rapszewicz, płk. Maksymowicz (12 dni), mjr. Bobiatyński, ppłk. Godziejewski.

---

[1] 1-a dywizja piechoty: wileński, miński i nowogródzki pułki strzelców.
2-a dywizja piechoty: kowieński, lidzki i grodzieński pułki strzelców.
Dywizja jazdy: wileński, nadniemeński i grodzieński pułki ułanów.

I bataljonem dowodzili: por. Matarewicz, por. Kulczyński i kpt. Bezeg. II bataljonem dowodzili: por. Orzechowski i kpt. Patlewicz. III bataljonem kolejno dowodzili: kpt. Rapszewicz, por. Danfuszewicz i kpt. Rapszewicz. Dowódcami bataljonu zapasowego byli: kpt. Osinkowski i kpt. Putrament. Kierownikiem wyszkolenia był mjr. Chilewski.

Zmiana nazwy pułku. Dziennikiem rozkazów M. S. Wojsk z dnia 1 października 1-a dywizja litewsko-białoruska została nazwaną 19-ą dywizją piechoty". zaś pułki otrzymały nową numerację. Wileński pułk strzelców otrzymał nazwę: „85-y pułk piechoty".

Reorganizacja i demobilizacja. Reorganizacja pułku rozpoczęła się od rozformowania czwartej kompanji w bataljonach. Przy pułku utworzono sztabową kompanję karabinów maszynowych, którą objął por. Bril. W sierpniu zostały zlikwidowane komisje gospodarcze bataljonów, a całą gospodarkę ujął dowódca bataljonu sztabowego, któremu podlegała utworzona komisja gospodarcza pułku. W skład bataljonu sztabowego weszły: pluton telefoniczny i kompanja techniczna.

W pierwszych miesiącach pracy pokojowej życie nasunęło oddziałom szereg kłopotów i trudności. Przy sztabie pułku pojawiają się referenci, jak oficerowie: gospodarczy, prowiantowy, administracyjny, taborowy, oświatowy, broni, kapelmistrz, naczelny lekarz.

Bataljon zapasowy, który na wiosnę 1921 roku połączył się z pułkiem, posiadał szereg pododdziałów (kompanja rzemieślniczo-robotnicza, kompanja przejściowa), które wciągu roku zostały rozwiązane.

W ciągu 1921 roku zdemobilizowano roczniki starsze (od 1897 roku). Po raz pierwszy otrzymano rekruta poboru pokojowego z Pomorza i Dzisny.

Dnia 15 października pierwszą listą oficerów rezerwy odeszli z pułku starzy oficerowie pułku, którzy podczas wojny wsławili imię pułku. Odeszli: mjr. Bobiatyński Stanisław, kpt. Suboczewski Władysław, kpt. Osinkowski Kazimierz, por. Orzechowski Józef, por. Skorwid Bolesław, por. Apanasewicz Wacław, por. Orzeszko Władysław, ppor. Bereżecki Stefan. Ponadto odeszli do rezerwy: kapelan ks. Niemycki Piotr i por. Mackiewicz Tadeusz.

Przybyli do pułku: mjr. Chilewski Marjan, mjr. Putrament, por. Zieliński Hugon, kpt. Patlewicz Bronisław, kpt. Bezeg Longin, por. Stańkowski Franciszek, por. Gucwa Kazimierz, por. Sobolew Bazyli (z niewoli), ppor. Grundun Konstanty, ppor. Grębocki Jerzy. Przybyli podchorążowie: Artiuch Mikołaj, Baranowski, Maślakowiec Sergiusz, Gonczar Mikołaj, Kozłowski, Tamme i Szczyt-Niemirowicz. Wymienieni podchorążowie ukończyli szkołę podczas pokoju, dali pułkowi pierwsze podstawy do normalnej pracy wyszkoleniowej, stając się pierwszymi instruktorami pułku.

Wyszkolenie i kursa. Rok 1921 zaznaczył się dużą ilością kursów, tworzonych w pułku i poza pułkiem. Były to kursa: podoficerów broni, gazowy, taborowy (przy taborze dywizji), kancelistów (przy sztabie dywizji), sanitarny przy (przy kompanji sanitarnej Nr 19), kurs instruktorów oświatowych (przy „Sekcji Propagandy i Opieki Wojsk Litwy Środkowej), wychowania fizycznego (przy 1 kowieńskim pułku). W kwietniu pułk wysłał 7 oficerów na kurs informacyjny w Centrum Wyszkolenia w Kobryniu, co zapoczątkowało proces przeszkalania oficerów, który trwać będzie szereg lat.

Praca kulturalno-oświatowa i wychowanie fizyczne. W czerwcu dowódca dywizji — płk. Tokarzewski, zezwolił pułkowi na utworzenie 3 kompanij analfabetów. Pułk stawił sobie za cel, aby od pierwszych dni pracy pokojowej nie wypuścić z wojska żołnierza nieumiejącego czytać i pisać. Kompanje te pracowały według programu, ułożonego pod kątem widzenia najszybszego zwalczenia analfabetyzmu, pod okiem troskliwego o postępy mjr. Chilewskiego.

Praca kulturalno oświatowa w pułku postawiona była na wysokim poziomie. Szczególną zasługę w tym kierunku miała p. Bobowska, instruktorka S. P. i O., która zakładała gospody, świetlice, kółka amatorskie i t. p., korzystając z poparcia mjr. Chilewskiego.

Środki materjalne pułk wydostawał sam: oficerowie opodatkowali się w wysokości 2% z gaży, a nawet szeregowi składali swe grosze. Z własnych funduszów oddziały prenumerowały gazety.

W bataljonach powstały kółka podoficerskie. Żywiołowo rozwinął się ruch sportowy, który skupił się w bataljonach. W roku 1921 bataljony rozegrały zawody o mistrzostwo pułku. Środki materjalne powstawały, podobnie jak w innych działach, przy użyciu t. zw. „własnego zakresu". Określenie „własny zakres" będzie nieodłączne w wielu poczynaniach pracy pokojowej.

Przykładem zainteresowania się pracą sportową była kompanja por. Briła, która zebrała składkę na fundusz sportowy pułku, za co dowódca pułku udzielił pochwały. Kompanja ta posiadała sporządzone we własnym zakresie kostjumy i sprzęt sportowy, oraz miała drużynę piłki nożnej.

Charakterystyczną cechą ówczesnych dążeń sportowych pułku była tendencja uprawiania gier masowo; dlatego prawie w każdym bataljonie mamy 1 — 2 drużyny piłki nożnej, poza palantem.

W następnych latach tendencja ta zniknie, sport pułkowy ulegnie, z punktu widzenia potrzeb wojskowych, degeneracji. Wówczas, n. p. piłką nożną zajmować się będzie kilkunastu ludzi, zamiast kilkuset.

Zamknięcie roku 1921. Rok 1921, to bujny rozmach we wszystkich dziedzinach życia pokojowego. Praca została zapoczątkowana z ca-

łym zapałem, tem niemniej należy uważać ją jako improwizację. Rok ten przeładowany był dużą ilością kursów; ponadto w kancelarjach kompanij poczęły się gromadzić instrukcje, czy wytyczne w różnych sprawach, których z czasem uzbierają się grube pliki. Od tego czasu datuje się przeładowanie papierkami kancelarji dowódcy kompanji. Z kilku książek kompanijnych, które wystarczały podczas wojny, urośnie z biegiem czasu cała sterta.

W lipcu po raz pierwszy otrzymano regulaminy polskie; mianowicie regulamin piechoty Część I i II.

Pierwsze święto pułkowe.

W dniu 15 sierpnia po raz pierwszy obchodzono uroczystość święta pułkowego. Uroczystość ta odbyła się w Wace. Zjechali się liczni goście oraz delegacje bratnich pułków. Przybyli: biskup ks. Bandurski, gen. Żeligowski z kpt. Prystorem, gen. Konarzewski i wielu innych dowódców. O godzinie 10 min 30 biskup Bandurski odprawił mszę św., poczem nastąpiła defilada. Po defiladzie gen. Żeligowski dekorował zasłużonych w pułku Krzyżem Walecznych.

Po południu na błoniach koło mostu w Wace, zamienionych dzięki pracy mjr. Chilewskiego i por. Kulczyńskiego[1]) na park sportowy, odbyły się gry i zabawy sportowe, oraz zawody piłki nożnej z drużyną mińskiego pułku. W wesołym nastroju bawiono się do wieczora.

Wieczorem tego dnia raut-koncert, w salach klubu kupieckiego, zakończył uroczystość.

Rok 1922

Drugi rok pracy pokojowej zastał pułk już w Nowo Wilejce, dokąd się oddziały ostatecznie przeniosły w miesiącu lutym. Od tej chwili datują się troski zakwaterowania, które długo będą bolączką pułku. Koszary (dawny szpital dla umysłowo chorych), niedostosowane do potrzeb wojska, zrujnowane, przedstawiały istny obraz rozpaczy. Wadliwe ogrzewanie, co stało się powodem pożaru[2]), brak sprzętu koszarowego i oświetlenia pomnażały trudności w życiu koszarowem.

Sprawy personalne. Pułkiem dowodzili kolejno: ppłk. Godziejewski, mjr. Bobiatyński (powrócił do służby czynnej), mjr. Andrzejewski i mjr. Rymkiewicz.

---

[1]) Dowódca pułku w rozkazie z dnia 23.VIII mjr. Chilewskiemu i por. Kulczyńskiemu „serdeczne podziękowanie" za organizację święta.

[2]) „Za energiczne zarządzenia i energiczną akcję ratunkową przy gaszeniu pożaru" dowódca dywizji podziękował kpt. Putramentowi i ppor. Wierzbickiemu (rozk. 19 d. p. L. 11).



Pierwsze święto pułkowe w 1921 roku w Wace.
Stoją: ks. biskup Bandurski, kpt. Prystor, gen. Konarzewski, gen. Żeligowski i mjr. Bobiatyński.
Z tyłu: ppłk. Rybicki, płk. Zawistowski, płk. Bejnar, i płk. Tokarzewski.



Święto pułkowe w Wace.

Obsada oficerska w dniu 9 maja przedstawiała się następująco[1]:

dowódca I bataljonu	—	por.	*Kulczyński,*
adjutant „ „	—	por.	*Teodorczyk,*
lekarz „ „	—	kpt.	*Witkowski,*
dowódca 1-ej kompanji	—	por.	*Janikowski,*
dowódca plutonu strzeleckiego	—	por.	*Nowicki,*
oficer kompanijny	—	ppor.	*Kotołowski,*
„ „	—	ppor.	*Borowski,*
„ „	—	pchor.	*Niemirowicz,*
dowódca 2-ej kompanji	—	por.	*Oskierko,*
oficer kompanijny	—	ppor.	*Janiszewski,*
„ „		chor.	*Derwiński,*
dowódca 3-ej kompanji		ppor.	*Trzetrzewiński,*
oficer kompanijny	—	ppor.	*Kępiński,*
dowódca II bataljonu	—	cz. p. o. por.	*Parfjanowicz*
dowódca 4-ej kompanji	—	ppor.	*Gonczar,*
oficer kompanijny		ppor.	*Zioja,*
„ „	—	ppor.	*Baranowski,*
dowódca 5-ej kompanji	—	ppor.	*Orłowski,*
oficer kompanijny	—	sierż. pchor.	*Mrozek,*
dowódca 6-ej kompanji	—	ppor.	*Wierzbicki,*
oficer kompanijny	—	ppor.	*Maślakowiec,*
dowódca III bataljonu	—	kpt.	*Putrament,*
dowódca 7-ej kompanji	—	por.	*Berent,*
oficer kompanijny	—	por.	*Gucwa,*
„ „	—	pchor.	*Tamme,*
dowódca 8-ej kompanji	—	por.	*Sobolew,*
oficer kompanijny	—	chor.	*Urbański,*
dowódca 9-ej kompanji	—	ppor.	*Zakrzeński,*
oficer kompanijny	—	sierż. pchor.	*Janakiewicz,*
dowódca bataljonu sztabowego	—	kpt.	*Sokołowski,*
adjutant „ „	—	por.	*Kurek,*
dowódca kompanji karabinów maszyn.	—	por.	*Bril,*
oficer „ „ „ „	—	ppor.	*Grębocki,*
„ „ „ „	—	sierż. pchor.	*Kulesza,*
oficer gospodarczy pułku	—	ppor.	*Rożański,*
„ prowiantowy „	—	por.	*Łuskowiec,*
„ administracyjny „	—	chor.	*Wasilewski,*
„ broni „	—	chor.	*Świetlikowski,*
„ magazynowy „	—	chor.	*Gołębiowski,*
kapelmistrz	—	urz. w.	*Salnicki.*

Drugą listą oficerów rezerwy odeszli z pułku: kpt. Patlewicz Bronisław, por. Morski Józef, por. Daniuszewicz Jan, por. Gaillard Aleksander, por. Janiszewski Lucjan, por. Budrewicz Czesław, por. Rodziewicz Zygmunt, por. Zemło Jan, por. Przedwojewski Kazimierz, por. Szystowski Remigjusz, ppor. Kotlęga, ppor. Dąbrowski Henryk i ppor. Turczyński Mieczysław.

[1]) Rozkaz pułkowy L. 129.

W styczniu 1921 roku przybyli do pułku: kpt. Szunejko Czesław, por. Berent Mikołaj, ppor. Ziaja Zygmunt, ppor. Borowski Ignacy — wszyscy b. oficerowie dywizji syberyjskiej, która przez wiele miesięcy utrzymała w ciężkich warunkach honor polskiego żołnierza na obczyźnie. Ponadto przybyli: mjr. dr. Kulma, kpt. Kramarczyk, kpt. Szostakowski, por. Chmielewski i por. Juchniewicz. Odeszli z pułku: mjr. Chilewski, kpt. Rapszewicz, kpt. Bereg.

Demobilizacja. Z wiosną demobilizacja szeregowych została zakończoną. W szeregach pozostali: chorążowie zawodowi, podoficerowie zawodowi, szeregowi niezawodowi rocznika 1899 i 1900, poborowi rocznika 1901 i ochotnicy rocznika 1898, którzy nie przesłużyli dotychczas 24 miesięcy.

Zatwierdzenie znaku pułkowego. W marcu została przez Ministra Spraw Wojskowych zatwierdzona odznaka pułkowa według projektu prof. Ruszczyca Ferdynanda. (Pismo L. 7134/22 z dnia 27.IV.22.

Święto pułkowe — przywrócenie nazwy pułku. Dnia 15 sierpnia odbyła się w Nowo Wilejce uroczystość święta pułkowego, na którą przybył marszałek Józef Piłsudski. Przebieg uroczystości był bardzo podniosły, zaś najważniejszym momentem w życiu pułku było przywrócenie pułkowi nazwy „strzelców wileńskich", dokonane przez Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W rozkazie pułkowym L. 229 z 17 sierpnia został umieszczony następujący punkt:

„Rozkazem ustnym Wodza Naczelnego nazwa 85 p. p. z dniem dzisiejszym zamieniona została na „85-y pułk strzelców wileńskich".

(—) *Bobiatyński*
major i dowódca.

Uwagi ogólne. Rok 1922 przygniótł oddziały ciężarem niedomagań materjalnych i brakiem personelu instruktorskiego. Wymagania pracy pokojowej, zapoczątkowanej, a raczej improwizowanej w 1921 roku, nasunęły wiele trosk. Brakło oficerów, pozatem zbyt mało oficerów było przeszkolonych. Duży rozmach pracy w 1921 zamienił się w roku 1922 w apatję ogólną, co było naturalnym wynikiem psychozy powojennej. Życie pokojowe w wojsku nie znalazło jeszcze stałego koryta.

Złączenie ziemi wileńskiej z Rzeczpospolitą.

Sprawa Wileńszczyzny przez długie miesiące była niezałatwioną, stała się ona zagadnieniem międzynarodowem. Szybkie załatwienie jej utrudniała Litwa Kowieńska, wysuwając, jak zawsze, nienasycone pretensje. Mimo wmieszania się do tej sprawy komisji Ligi Narodów, do porozumienia jednak nie doszło.



Gen. bryg. LEON ZAWISTOWSKI
dowódca piechoty 19 d. p.

Wówczas to gen. Żeligowski zarządził wybory do sejmu wileńskiego. Sejm ten, będący wyrazem woli ludności Wileńszczyzny, na historycznem posiedzeniu w dniu 22 lutego 1922 r. powziął uchwałę, że „Ziemia Wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozerwalną część Rzeczypospolitej Polskiej". W dniu 2 marca 1922 r. został podpisany przez posłów Wileńskich w Warszawie akt złączenia Ziemi Wileńskiej z Rzecząpospolitą Polską. W ten sposób fakt przynależności Wileńszczyzny do Polski stał się po wieczne czasy prawomocny.

W dniu 18 kwietnia 1922 r. odbyły się w Wilnie uroczystości objęcia władzy nad Ziemią Wileńską z rąk Tymczasowej Komisji Rządzącej.

Na uroczystość tę zjechał Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, Marszałek Piłsudski, gabinet ministrów z premjerem Ponikowskim, kardynał Dalbor i wielu innych dostojników.

Tak więc w pamiętnym dniu 18. kwietnia 1922 r. ziściły się ideały, za które litewsko-białoruska dywizja strzelców walczyła.

Dekoracja chorągwi Wileńskiego pułku strzelców Krzyżem Virtuti Militari.

Data 19 kwietnia 1922 r. jest tembardziej drogą w dziejach pułku, iż w tym dniu nasz pułk spotkał najwyższy zaszczyt — odznaczenia chorągwi pułkowej krzyżem Virtuti Militari. Szereg bojów, za które pułk otrzymał wiele pochwał, nieprzerwany okres wysiłku bojowego od wymarszu w pole aż do chwili powrotu do Wilna, w którym żołnierz wileńskiego pułku dotrwał chlubnie aż do końca postawił go w rodzinie żołnierskiej na jednym z najwyższych miejsc. Staliśmy się jednym z doborowych pułków w wojsku[1]).

Uroczystość ta miała przebieg następujący:
W dniu 19 kwietnia 1922 r. o godzinie 10-ej zebrał się na placu Łukiskim cały garnizon. Całe miasto udekorowane było odświętnie flagami o barwach narodowych i zielenią. Na środku placu 3-ci pułk saperów wzniósł na 2-ch pontonach ołtarz polowy, przed którym umieszczono krzesła dla dostojników. Wokoło stanęły pułki 1-ej dywizji litewsko - białoruskiej pod dowództwem pułkownika Tokarzewskiego, całością dowodził gen. Konarzewski.

O godzinie 10 m. 10 trąbki sygnałowe dały znać o zbliżaniu się dostojników. Potężne okrzyki publiczności, oraz orkiestry, witały nadjeżdżających. Naczelny Wódz i Naczelnik Państwa, Marszałek Piłsudski wraz z Prymasem Polski, kardynałem Dalborem, premjerem

[1]) Z pośród pułków piechoty są następujące odznaczenia: 1-y, 5-y i 6-y pułki legjonów, 15-y, 22-i, 34-y, 35-y, 41-y, 55-y, 56-y, 57-y, 58-y pułki piechoty, 81-y (b. grodzieński), 86-y (b. miński) i 85-y pułk strzelców Wileńskich.

gabinetu ministrów w otoczeniu świty generalicji i przedstawicieli władz przybyli ua plac.

Pułki sprezentowały broń — Marszałek przyjął raport, poczem udał się przed ołtarz.

Zaczęła się msza św., celebrowana przez kardynała Dalbora w asyście biskupów Bandurskiego i Matulewicza. Przygrywała orkiestra naszego pułku pod batutą kapelmistrza Salnickiego.

Po skończonej mszy św. rozpoczęła się ceremonja dekoracji chorągwi pułkowych, udekorowane zostały chorągwie naszego, grodzieńskiego i mińskiego pułku, oraz trąbka pułku artylerji polowej dywizji.

Po tej ceremonji odbyła się defilada, co zakończyło ostatecznie uroczystość, tak doniosłą w dziejach pułku.



p. ppor. KOWSZYNIEC-
KOWSZYŃSKI PIOTR



Ś. p. ppor.
BUŁHAROWSKI WACŁAW



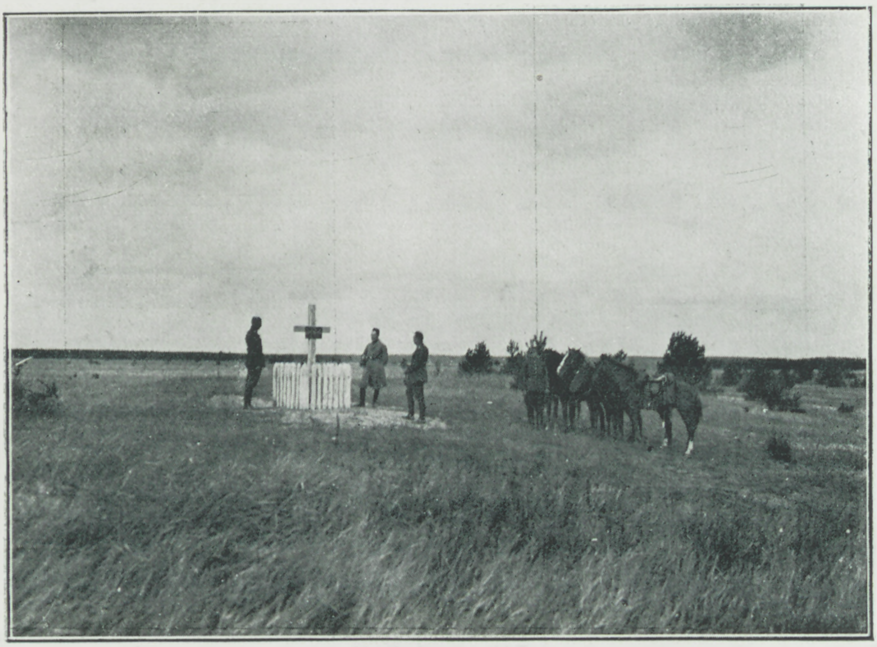
Ś. p. BOROWSKA ZOFJA



Ś. p. por. RDUŁTOWSKI JAN
naczelny lekarz pułku.



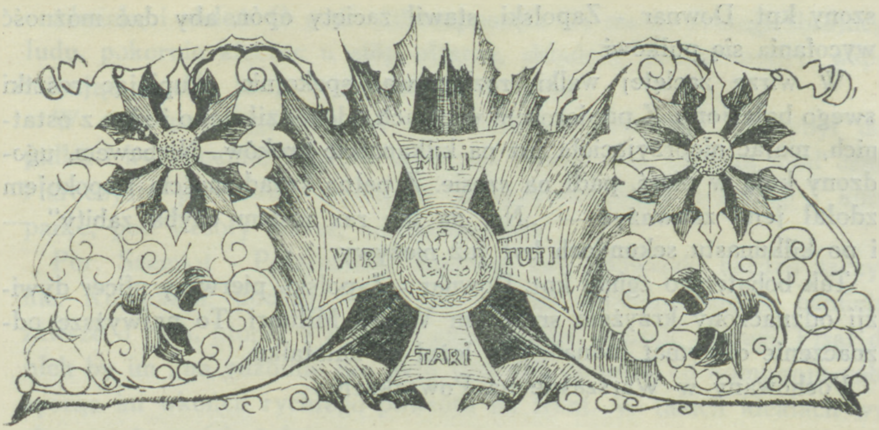
Ks. BORYSOWICZ EMERYK
kapelan pułku.



Nad grobem ś. p. por. Szemiota-Połaczańskiego Jana.



Cmentarz w Leplu.



POLEGLI I ZMARLI PUŁKU.

ś. p. kapitan Downar - Zapolski Ryszard.

Dnia 14 sierpnia 1920 roku w boju pod Radzyminem poległ śmiercią walecznych.

Urodził się w Mińsku Litewskim, gdzie ukończył szkołę średnią. Z chwilą wybuchu wojny światowej został powołany do wojska rosyjskiego. Po ukończeniu szkoły oficerskiej, walczył na froncie niemieckim, zwracając odrazu uwagę swoją brawurową odwagą.

W roku 1917, na pierwsze wieści o formowaniu się oddziałów polskich, porzucił szeregi armji rosyjskiej i wstąpił do II korpusu. Jako prosty szeregowiec, wziął udział w bitwie kaniowskiej. Został aresztowany przez Niemców, w drodze jednak, zdołał uciec z pociągu. Wkrótce przybył do miasta rodzinnego, gdzie stanął w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej. Po upadku samoobrony Mińskiej dostał się do Ostrowi, zasilając kadry litewsko - białoruskiej dywizji.

W wileńskim pułku, początkowo dowodził 4-ą kompanią, a następnie I bataljonem. We wszystkich opisanych bojach jaśniały Jego nieporównane zalety bojowe.

Walki pod Hancewiczami, Hołynką, bój pod Leplem to są momenty wybitnych zasług kpt. Downara - Zapolskiego. W walkach pod Leplem został ciężko ranny. Po kilku miesiącach wrócił do pułku, stając znowu na czele I bataljonu.

Wyrazem niezrównanego poświęcenia i bohaterstwa kpt. Downar - Zapolskiego był dzień 14 sierpnia pod Radzyminem. Tu, w krwawych zapasach pod murami stolicy, w krytycznym momencie boju, nieustra-

szony kpt. Downar - Zapolski, stawił zacięty opór, aby dać możność wycofania się pułkowi.

W wirze zaciętej walki, rozkazywał spokojnie, skupiając resztki swego bataljonu. Z papierosem w ustach odchodził, jako jeden z ostatnich, mając nieprzyjaciela już na kilkanaście kroków.. Niebawem, ugodzony kulą w pierś, padł na szosie. Z pełną świadomością i spokojem zdołał jeno zauważyć — „No, na ten raz jestem chyba zabity" — i po kilkunastu sekundach był już nieżywy.

Tak bohatersko zginął kpt. Downar - Zapolski, pierwszy oficer dywizji odznaczony krzyżem srebrnym Virtuti Militari. To najwyższe odznaczenie otrzymał jednak, gdy leżał na katafalku.

Pochowany w Warszawie na Powązkach.

Ś. p. por. Szemiot - Połaczański Jan.

Rodem z ziemi wileńskiej. Przed wstąpieniem do wojska polskiego służył w armji rosyjskiej, poczem wstąpił do 12-go pułku strzelców I korpusu. Z zawodu nauczyciel. W wileńskim pułku dowodził 7-ą kompanją. Tyle notuje urzędowa ewidencja.

Była to najpiękniejsza postać w pułku, uosobienie typu polskiego oficera. Człowiek o wrażliwej duszy, wychowany w atmosferze patrjotyzmu Kresów, odnoszący się z sentymentem do kolegów, jakby starszy brat, oddany całem sercem żołnierzom — to por. Szemiot - Połaczański. W całym pułku nazywano Go „Nasz baćko".

W służbie surowy ,lecz tak umiał ująć proste serca żołnierskie, że wyrażenie „gotowi byli za nim w ogień skoczyć", wydaje się za małe, za szablonowe.

Jako prawdziwy dowódca dbał o żołnierzy. Jego meldunki, dziennik kompanijny przepojone są troską o dobro kompanji.

Dzienik, ten suchy, często pozbawiony treści dziennik kompanijny, w którym indywidualność dowódcy rzadko się zaznacza — tutaj odkrywa wrażliwą duszę por. Szemiota - Połaczańskiego.

Tu notował swe całodzienne troski o stan materjalny kompanji, tu cieszył się, gdy mógł zaznaczyć poprawę, tu wreszcie zdawał sobie rachunek z wykonanych zadań bojowych, nie zapominając wspomnieć o zasłużonych, nakoniec tu miał okazję pisać o Marszałku Piłsudskim „O swym ukochanym Wodzu".

W przejawach codziennego życia żołnierskiego widział wrażliwemi oczyma ziszczenie swych marzeń.

Oto jak pisał w dzienniku w dniu 25 marca:

„Z wieczora 24.III już było wiadomo, iż dzisiaj będzie msza polowa. Był urządzony ołtarz na wzgórzu pośród pól i lasów, ubrany

w choinkę i zieleń. O godz. 10 rozpoczęła się msza. Szeregi zbrojnego ludu, pokornie klęcząc u stóp ołtarza, składały gorące modły, wspominając dalekie kraje i bliskich sercu ludzi".

W dniu przysięgi notował: „Zebrały się kompanje... Przybył dca pułku i ks. kapelan. Nastała uroczysta chwila. Ks. kapelan miał czułą i uroczystą przemowę, następnie przeczytano tekst przysięgi i kompanje, pod wesoły marsz, odmaszerowały".

Por. Szemiot - Połaczański ujmował swe obowiązki bardzo szczytnie. Kompanja, podług Niego, to zwarta rodzina; dlatego pamiętał zawsze o tych, którzy z powodu rany musieli opuścić szeregi. Pisał do nich by im „na cużbinie nie było tęskno", donosił, co kompanja robi, życząc im wkońcu rychłego powrotu na front. W takich ideałach wychowywał swoich żołnierzy.

O zasługach bojowych por. Szemiota - Połaczańskiego świadczą opisy w części działań bojowych. Za bój pod Czernicą był podany do odznaczenia krzyżem Virtuti Militari, jednak to odznaczenie dopiero po śmierci otrzymał.

Zginął bohaterską śmiercią w dniu 24 lipca pod Korolami.

Ś. p. Zofja z Podgórskich Borowska.

Urodzona w roku 1891 na Wołyniu. W 1908 roku ukończyła w Witebsku gimnazjum. W roku 1910 wyszła za mąż za akademika uniwersytetu petersburskiego Antoniego Borowskiego. W roku 1917 ukończyła w Kazaniu kursa dentystyczne. W listopadzie 1918 wstąpiła do Samoobrony Wileńskiej w charakterze siostry miłosierdzia i przeżyła z oddziałami ciężkie przejścia aż do chwili wcielenia do litewsko-białoruskiej dywizji. W lutym 1919 roku wyjechała na front w ambulansie I bataljonu wileńskiego pułku. Przez cały czas pobytu na froncie pracowała z całem poświęceniem dla żołnierza, niosąc mu opiekę.

W ostatnim liście do męża por. lek. Borowskiego z mińskiego pułku, który wtedy był chory, pisała: „Szkoda i przykro mi bardzo, że jesteś jeszcze słaby i nie możesz być z nami tutaj na froncie; przecie to nasza własna polska wojna; żołnierze nasi, raczej chłopcy — są mili i kochani, słucham ich pieśni i modlitwy z tkliwością i nabożeństwem. Ci wszyscy, co nie są na wojnie, nie będą mieli wspomnień naszych czasów historycznych i radości opowiadania w dalekiej przyszłości dzieciom swym o swych dzisiejszych wrażeniach, przeżyciach i trudach".

Strzał przypadkowy w dniu 14 maja we wsi Mazurki przerwał Jej życie. Pochowana w Baranowiczach.

Ś. p. Ksiądz Emeryk Kazimierz Borysowicz, kapelan wileńskiego pułku strzelców, magister św. Teologji.

Urodzony 5 listopada 1893 roku, zmarł 2 maja 1920 roku. Pochodzi z polskiej szlachty zagonowej ziemi mińskiej, urodzony w Mińsku, gdzie kończył gimnazjum. Seminarjum i akademję duchowną ukończył w Petersburgu.

Ksiądz Borysowicz należał do tych ludzi, którzy rozumieli, że w jedności siła, więc kiedy zaświtała pierwsza nadzieja wyzwolenia Polski z pod obcego panowania, w roku 1918, po ukończeniu nauk akademickich, pośpieszył do uciemiężonego kraju, przekradając się na furmankach chłopskich do Mińska.

Po przybyciu do kraju natychmiast wstąpił do szeregów bojowników za wolność Ojczyzny, gdyż kraj był spustoszony i gleba duchowa a zarazem i narodowa, leżały ugorem, wiele rąk do pracy było potrzeba.

Trzeba nadmienić, że ksiądz Borysowicz pochodził z rodziny, która wierzyła w zmartwychwstanie Polski; miłował mocno język ojczysty, zaczytując w dziełach ducha polskiego. Wiedza jego przydała się w tym momencie. Brał czynny udział w Polskiej Macierzy Szkolnej, był prefektem polskiego gimnazjum, a po utworzeniu seminarjum duchownego w Mińsku był profesorem zakładu.

Trzy razy był więziony przez bolszewików, bowiem łudzili się, że od Niego zasięgną wiadomości o miejscu pobytu księdza Łozińskiego. Przy czwartem przyjściu siepaczy bolszewickich ks. Borysowicz zmylił ich czujność i w przebraniu cywilnem umknął z ich rąk, skierowując się w stronę frontu.

Było to wkońcu lipca, kiedy przekradając się natrafił na podjazd poznańskiego pułku. Niedługo później doczekał się radosnej chwili, wkraczając z oddziałami wielkopolskiemi do Mińska. Niebawem został przydzielony do wileńskiego pułku na stanowisko kapelana.

Z wileńskim pułkiem pozostał aż do końca dni swoich, nad Oressą i Ptyczą i pod Leplem.

W kazaniach, wygłaszanych do żołnierzy, ks. Borysowicz krzepił ich na duchu, nazywał ich rycerzami, walczącymi za sprawę świętą, której hasłem Bóg i Ojczyzna, przypominał im, że Ojczyzna ziemska zbliża człowieka do Ojczyzny niebieskiej i kto jest z Bogiem, ten nie zazna śmierci, bowiem ostatni cel Zmartychwstanie,

Ksiądz Borysowicz był w obcowaniu prosty i szczery, przez co był bardzo lubiany przez żołnierzy. W najcięższym okresie życia pułku, gdy choroby i tyfus dziesiątkowały pułk, kapelan trwał na stanowisku, niosąc opiekę i ostatnią posługę chorym, zakażając się tyfusem. Zmarł

w dniu 2 maja 1920 roku, w szpitalu polowym Nr. 403, w majątku Lipsku, pogrzebany w Mińsku na cmentarzu Złotogórskim.

Ś. p. kpt. Dąbrowski Józef.

Rodem z Wilna, służył od roku 1911 w armji rosyjskiej, ukończył wileńską szkołę wojskową, przebył wojnę światową. W wileńskim pułku był od samego początku.

Odznaczony po śmierci krzyżem V klasy orderu Virtuti Militari. Jako dowódca odznaczył się wielokrotnie wybitnem męstwem. Wczasie majowej ofensywy sowieckiej został odkomenderowany do mińskiego pułku, gdzie objął dowództwo III bataljonu.

W dniu 25 maja, wczasie ciężkiej walki o utrzymanie przeprawy pod wsią Rudnią, jego osobiste zjawienie się na zagrożonym odcinku zatrzymało zachwianie się kompanji. Rażony odłamkiem granatu, poległ śmiercią walecznych.

Ś. p. por. Zdanowicz Józef.

Urodził się w 1894 roku w majątku Żuchorany, powiatu trockiego, ziemi wileńskiej. Uczęszczał do szkół w Wilnie, i Grodnie. Do samoobrony wstąpił w listopadzie 1918 roku. W wileńskim pułku pozostawał od chwili utworzenia.

Zmarł nagle w Leplu w dniu 14 lutego 1920 roku. Pochowany na cmentarzu lepelskim.

Ś. p. kpt. Żujewicz Mikołaj.

Jeden z wybitniejszych działaczy Samoobrony Wileńskiej. Dowodził bataljonem Samoobrony, biorąc udział we wszystkich ważniejszych poczynaniach. W wileńskim pułku dowodził początkowo 1-ą kompanją, lecz ciężkie przeziębienie, jakiego się nabawił podczas odwrotu z Wilna, wyrwało Go z szeregów. W dniu 19 stycznia zmarł w Ostrowi na zapalenie płuc.

Ś. p. por. Rouba Czesław.

Dowódca kompanji w Samoobronie Wileńskiej. Podczas walk z Niemcami na ulicy Pohulance został wraz z 2 ochotnikami zabity. Razem zostali, pod cudzemi nazwiskami, pochowani na Rosie.

Ś. p. por. lek. Rdułtowski Jan.

Rodem z Mińska; przed wstąpieniem do wojska polskiego służył w 1-ej brygadzie Legjonów J. Piłsudskiego. Przez dłuższy czas pozo-

stawał naczelnym lekarzem pułku, pracując z całym poświęceniem dla dobra sprawy.

Padł ofiarą swego obowiązku, zakażając się tyfusem w Leplu.

Ś. p. ppor. Wieliczko Witold.

Pochodził z powiatu święciańskiego, student architektury. Służył w armji rosyjskiej, a następnie wstąpił do 1-go pułku strzelców I korpusu. Uczestnik Samoobrony Wileńskiej. Wczasie wycofywania się z Wilna ciężko się zaziębił i 21 stycznia 1919 roku zmarł w Ostrowi na zapalenie płuc.

Ś. p. ppor. Kowszyniec - Kowszyński Piotr.

Rodem z ziemi wileńskiej, student wyższej szkoły rolniczej, chorąży b. armji rosyjskiej. W wileńskim pułku był adjutantem III bataljonu. Podczas nocnego boju w dniu 5 lipca nad Berezyną padł ugodzony kilkakrotnie bagnetem. Pozostał na pobojowisku.

Ś. p. ppor. Falkowski Kazimierz.

Urodzony w Pińszczyźnie, służył w Legji Rycerskiej I korpusu. W wileńskim pułku dowodził plutonem 4-ej kompanji. W dniu 1 marca 1919 roku został otoczony w Byteniu przez przeważającego nieprzyjaciela. Nie poddał się jednak i broniąc się do ostatniej chwili, legł zarąbany wraz z 10 żołnierzami.

Ś. p. por. Alencynowicz Piotr.

Pochodził z Oszmiańskiego, w wileńskim pułku dowodził 1-ą kompanją. Niejednokrotnie odznaczył się wybitnie. W dniu 31 lipca 1920 roku pod Brańskiem został ciężko ranny, w szpitalu amputowano mu nogi. Z końcem roku 1920 zmarł w szpitalu w Łodzi.

Kawaler krzyża V klasy orderu wojennego Virtuti Militari.

Ś. p. ppor. Bułharowski Wacław.

W roku 1915 ukończył szkołę średnią w Wilnie i wstąpił na uniwersytet w Dorpacie. W roku 1917 zaciągnął się, jako ochotnik, do 8-go pułku I-go korpusu, gdzie ukończył szkołę podoficerską. Po rozformowaniu I korpusu wrócił do Wilna i tu stanął w szeregach Samoobrony Wileńskiej. W wileńskim pułku służył od samego początku. Nominowany za waleczność podchorążym, odznaczył się niejednokrotnie wybitnem męstwem. Szczególnie wyróżnił się w boju pod Radzyminem, za co został odznaczony krzyżem klasy V orderu wojennego

Virtuti Militari. Tutaj został, po raz trzeci wciągu służby w pułku, ciężko ranny. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

W roku 1921 został zdemobilizowany, jako podporucznik rezerwy i wstąpił do uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, gdzie studjował prawo i nauki społeczne.

Dnia 8 lutego 1923 zmarł z gruźlicy, spowodowanej przestrzałem płuc w boju pod Radzyminem. Pochowany na Rosie.

Ś. p. ppor. Zambrzuski Stanisław.

Rodem z Poznańskiego, zabity dnia 29 września w boju w Krwawym Borze.

Ś. p. ppor. Trzciński Konstanty.

Padł w dniu 29 września w Krwawym Borze.

Ś. p. pchor. Słowaniewski Władysław.

Były żołnierz I-ej brygady J. Piłsudskiego. Odznaczał się niepoślednią osobistą odwagą. Po śmierci dekorowany Krzyżem V klasy orderu wojennego Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Zginął bohaterską śmiercią podczas odwrotu w lipcu 1920 roku. Pozostał na placu boju.

Ś. p. pchor. Lachowicz Władysław.

Rodem z Wileńszczyzny. W bojach pułku zaznaczył się wybitnie. Odznaczony po śmierci krzyżem V klasy orderu wojennego Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Dnia 14 sierpnia dowodził 9-ą kompanją pod Radzyminem i tu padł bohaterską śmiercią. Pochowany razem z kpt. Downarem - Zapolskim w Warszawie na Powązkach.

Ś. p. pchor. Cachel Jan

Po ukończeniu szkoły podchorążych przybył pod koniec odwrotu do wileńskiego pułku i objął dowództwo kompanji w III bataljonie. W boju pod Radzyminem padł śmiercią walecznych.

LISTA POLEGŁYCH SZEREGOWYCH.

L. p.	Stopień	NAZWISKO I IMIĘ	Kompanja	Data śmierci	Miejscowość
1	st. strzelec	Ambroziński Władysław	10	20.X.1920	Front litewski
2	„	Ambroziewicz Andrzej	8	6.VIII.1920	Siniawka
3	„	Ambus Moszek	10	8.V.1919	Kamień
4	„	Andruszkiewicz Bolesław	4	15.VIII.1920	Radzymin
5	„	Andrzejewski Piotr	7	sierpień 1920	—
6	„	Andrzejczak Józef	11	15.VIII.1920	Radzymin
7	„	Anejko Feliks	5	25.VI.1920	Czernica
8	„	Antoszkiewicz Witold	1 k. k. m.	5.XI.1919	Lepel

L. p.	Stopień	NAZWISKO I IMIĘ	Kompanja	Data śmierci	Miejscewość
9	st. strzelec	Baran Jan	10	28.IX.1920	Krwawy Bór
10	„	Bejnarowicz Dominik	3 k. k. m.	21.X.1920	Błagodatna
11	„	Bereta Piotr	4	28.IX.1920	Krwawy Bór
12	„	Błoch Andrzej	9	14.V.1920	Lepel
13	„	Boguszewicz Stanisław	8	18.V.1920	Czernica
14	„	Bogdanowicz Juljan	4	8.V.1920	Kamień
15	„	Bojaruniec Józef	6	1.XI.1919	Mościszcze
16	„	Borodźko Aleksander	2	10.III.1919	Szczara
17	„	Bornejko Jna	6	sierpień 1920	—
18	kapral	Bożejewicz Jan	O. K. W.	13.XI.1919	Borowno
19	„	Bronikowski Ignacy	8	6.VIII.1919	Siniawka
20	strzelec	Bryłek Jan	4	28.IX.1920	Krwawy Bór
21	„	Buczek Apolinary	4	8.V.1920	Kamień
22	„	Bujnicki Leon	6	14.V.1920	Lepel
23	„	Buś Józef	7	16.VIII.1920	Radzymin
24	„	Charaszaj Józef	2 k. k. m.	5.XI.1919	Lepel
25	„	Chruściel Jan	9	26.X.1920	Front litewski
26	„	Ciulkiewicz Antoni	4	8.V.1920	Kamień
27	„	Czajkowski Kazimierz	4	5.XI.1919	Lepel
28	„	Czasa Jan	6	1.XI.1919	Mościszcze
29	„	Czeszniewski Tomasz	2	5.XI.1919	Lepel
30	„	Czupiruk Stanisław	2	15.V.1920	Pyszno
31	„	Czuryło Michał	6	1.XI 1919	Mościszcze
32	„	Czyż Józef	8	16.VII.1920	Iwje
33	strzelec	Dąbrowski Czesław	1	8.VIII 1919	Nowosiółki
34	„	Danowski Bronisław	2 k. k. m.	20.IV.1920	Filimonowo
35	„	Daukszewicz Antoni	6	1.XI.1919	Mościszcze
36	st. strzelec	Domański Antoni	10	28.V.1920	—
37	„	Dombrowski Roman	9	28.IX.1920	Krwawy Bór
38	„	Dubel Franciszek	8	1.VI.1920	—
39	„	Dubowik Zeneg	6	15.VIII.1920	Radzymin
40	„	Dubicki Paweł	3	19.VII.1920	odwrót
41	„	Dworzecki Franciszek	7	15.V.1920	Pyszno
42	„	Dużlewicz Aleksander	6	22.XI.1919	—
43	„	Dzierzbicki Franciszek	9	1.VI.1920	Ludwinowo
44	„	Hajduczek Konstanty	3	19.VIII.1920	odwrót
45	„	Hinc Bronisław	1	3.VIII.1920	Hancewicze
46	„	Hylber Karol	9	sierpień 1920	—
47	„	Fursa Antoni	4	8.V.1920	Kamień
48	„	Fonda Wincenty	9	28.IX.1920	Krwawy Bór
49	„	Gadowski Jan	1	28.IX.1920	Krwawy Bór
50	„	Gajda Wawrzyn	8	28.IX.1920	Krwawy Bór
51	„	Galiński Marek	8	sierpień 1920	—
52	„	Gągorowski Władysław	2	16.VIII.1920	Radzymin
53	„	Gałamon Konstanty	3	5.XI.1919	Lepel
54	„	Giedrojc Wiktor	4	3.II.1920	Żeźlino
55	„	Gilb Antoni	9	12.IX.1920.	Wiejki
56	„	Girs Józef	Szk. podof.	28.XI.1920	Krwawy Bór
57	„	Gliwny Józef	7	19.VI.1919	Niedźwiedzica

L. p.	Stopień	NAZWISKO I IMIĘ	Kompanja	Data śmierci	Miejscowość
58	st. strzelec	Górnicki Franciszek	6	25.VII.1920	Roś
59	"	Gostyło Jakób	5	28.IX.1920	Krwawy Bór
60	kapral	Grabeusz Ferdynard	10	21.X.1920	—
61	strzelec	Grajewski Józef	7	14.VIII.1920	Radzymin
62	plutonowy	Grond Aleksander	7	12.VII.1920	odwrót
63	strzelec	Grünbaum Abram	9	14.VII.1920	Wiszniew
64	"	Grzybowski Wincenty	2	15.V.1920	Lepel
65	"	Grzymajło Izydor	4	1.III.1919	Byteń
66	"	Grzybowski Stanisław	8	1.IV.1920	—
67	st. strzelec	Gucholc Władysław	1 k. k. m.	wrzesień 1920	—
68	"	Jackiewicz Józef	4	8.V.1920	Kamień
69	"	Jagiełło Piotr	10	28.XI.1920	Krwawy Bór
70	"	Jastrzębski Antoni	1 k. k. m.	1.III.1919	Byteń
71	"	Faucz Antoni	8	5.XI.1919	Lepel
72	"	Jarosz Ignacy	8	1.XI.1919	Mościszcze
73	"	Judycki Kazmierz	5	25.VI.1920	Czernica
74	"	Jurek Jan	7	23.VII.1920	Korole
75	"	Juszkiewicz Mikołaj	4	5.XI.1919	Lepel
76	"	Juszonis Stanisław	2	1.VIII.1919	Hołynka
77	"	Lawecki Józef	8	1.VI.1920	Biała
78	plutonowy	Lamecki Stanisław	5	12.IX.1920	Werobie
79	strzelec	Leczyński Stanisław	9	28.XI.1920	Krwawy Bór
80	"	Lichtensztejn Srul	9	15.VII.1920	Wiszniew
81	"	Listwan Anton	techn.	25.VII.1920	Roś
82	st. strzelec	Łakuciejewski Józef	2	15.V.1920	Lepel
83	kapral	Łazowski Edward	6	21.III.1920	Woroń
84	strzelec	Łukaszewicz Józef	7	17.VII.1919	Niedźwiedzica
85	"	Łuksza Aleksander	4	16.XI.1919	—
86	"	Kaciniel Antoni	5	8.V.1920	Kamień
87	"	Kalinowski Stefan	—	15.V.1920	Pyszno
88	"	Kamionko Mięczysław	10	wrzesień 1920	—
89	"	Karnowski Jan	techniczna	6.VII.1919	Hancewicze
90	st. strzelec	Karpiejczyk Józef	1	8.VIII.1919	Nowosiółki
91	strzelec	Kartajew Michał	4	8.V.1920	Kamień
92	"	Kaszyński Stanisław	6	9.IX.1920	Werobie
93	"	Kazimierczak Stefan	5	28.IX.1920	Krwawy Bór
94	"	Kirwiel Wacław	szk. podof.	15.VIII.1920	Radzymin
95	"	Kociepow Mikołaj	4	27.VII.1919	Hołynka
96	"	Koteczek Stanisław	techniczna	25.VII.1920	Roś
97	"	Kołosowski Bronisław	3	17.VII.1920	—
98	"	Kopański Erazm	11	14.V.1920	Lepel
99	"	Kornas Stanisław	9	sierpień 1930	—
100	"	Kowalski Józef	9	14.V.1920	Lepel
101	"	Kowerski Józef	2	5.XI.1919	Lepel
102	"	Kozikiewicz Józef	5	1.XI.1919	Lipsk
103	"	Koza Wincenty	12	15.VII.1920	Wiszniew
104	st. strzelec	Kuczyński Józef	9	28.IX.1920	Krwawy Bór
105	kapral	Kudrewicz Józef	szk. podch.	14.V.1920	Lepel
106	st. strzelec	Kupcewicz Juljan	3	19.VII.1920	—

L. p.	Stopień	NAZWISKO I IMIĘ	Kompanja	Data śmierci	Miejscowość
107	strzelec	Kukiewicz Józef	4	29.V.1920	—
108	„	Kumago Mieczysław	10	28.IX.1920	Krwawy Bór
109	„	Macesowicz Jan	3	5.XI.1920	Lepel
110	„	Machalski Bronisław	2 k. k. m.	28.IX.1920	Krwawy Bór
111	„	Mądrowicz Władysław	10	4.VII.1920	Czernica
112	„	Michałowski Albin	6	1.XI.1919	Mościszcze
113	strzelec	Majerczak Józef	1 k. k. m.	wrzesień 1920	
114	„	Mielko Michał	2	5.XI.1919	Lepel
115	„	Miensiak Kuźma	7	16.VIII.1920	Radzymin
116	„	Mikszta Franciszek	szk. podof.	17.VII.1920	—
117	„	Miziołek Jakób	2	wrzesień 1920	—
118	„	Mogilonek Jan	—	21 V.1919	—
119	„	Mortuszewicz Ignacy	1 k. k. m.	5.XI 1919	Lepel
120	„	Morawka Abram	4	28.IX.1920	Krwawy Bór
121	„	Musiałek Roman	2 k. k. m.	25.VII.1920	Roś
122	„	Muzykiewicz Juljan	2	1.VIII.1919	Siniawka
123	„	Niewiarowski Jan	2 k. k. m.	28.XI.1919	Lepel
124	kapral	Nowicki Władysław	2	5.XI.1919	Lepel
125	strzelec	Onyszko Władysław	3	19.VII.1920	—
126	„	Orłowski Tadeusz	4	25.VII.1920	Roś
127	„	Osewicz Jan	4	15.VIII.1920	Radzymin
128	„	Ostrzewski Kazimierz	—	21.IV.1919	—
129	„	Piećko Leopold	5	16.VIII.1920	Radzymin
130	„	Pietruszka Jan	6	15.VII.1920	Radzymin
131	„	Pilkiewicz Jan	1	15.VI.1920	—
132	„	Pilść Władysław	8	18.V.1920	Czernica
133	„	Popławski Michał	3	25.XI.1919	Lepel
134	„	Pozner Lejba	2	28.IX.1920	Krwawy Bór
135	„	Przychodzień Józef	5	15.VIII.1920	Radzymin
136	„	Pszczółkowski Jan	szk. podof.	28.IX.1920	Krwawy Bór
137	„	Ratke Gustaw	12	28.IX.1920	Krwawy Bór
138	„	Rajecki Jan	—	sierpień 1920	—
139	„	Rakaciewski Jan	3	wrzesień 1920	—
140	„	Rodziewicz Stanisław	6	1.X.1919	Mościszcze
141	„	Rodziewicz Jan	7	20.IV.1920	Filimonowo
142	strzelec	Rodziewicz Ignacy	9	29.V.1920	Biała
143	„	Rogoziński Czesław	2	16.VIII.1920	Radzymin
144	„	Rożek Jan	4	28.IX.1920	Krwawy Bór
145	„	Rożak Jan	3	28 IX.1920	Krwawy Bór
146	st. strzel.	Rutkowski Aleksander	4	8.V.1920	Kamień
147	strzelec	Rynkiewicz Franciszek	12	sierpień 1920	—
148	plut.	Ryś Stanisław	5	18.V.1920	Czernica
149	strzelec	Ryta Piotr	szk. podch.	28.IX.1920	Krwawy Bór
150	„	Samolewicz Adolf	7	16.VIII.1920	Radzymin
151	„	Sawicki Edward	O. K. W.	1.XI.1919	Lipsk
152	„	Siemierz Kazimierz	6	1.VI 1920	Biała
153	st. strzel.	Siciński Bronisław	1	21.X.1920	—
154	strzelec	Siderowicz Aleksander	6	1.XI.1919	Mościszcze
155	„	Skinołek Jakób	9	28.IX.1920	Krwawy Bór

L. p.	Stopień	NAZWISKO I IMIĘ	Kompanja	Data śmierci	Miejscowość
156	kapral	Skowroński Józef	techniczna	25.VII.1920	Roś
157	strzelec	Skorowski Jan	4	28.IX.1920	Krwawy Bór
158	kapral	Skręt Antoni	12	14.V.1920	Lepel
159	strzelec	Ślepowroński Czesław	2	28.IX.1920	Krwawy Bór
160	"	Sobczyk Jan	5	26.IX.1920	Krwawy Bór
161	"	Sobol Wincenty	"	28.IX.1920	Krwawy Bór
162	"	Sokołowski Jan	szk. podof.	14.V.1920	Lepel
163	"	Stawicki Stanisław	12	15.VIII.1920	Radzymin
164	plut.	Stan'k Kazimierz	12	15.VIII.1920	Radzymin
165	st. strz.	Stankiewicz Bronisław	1	25.VI.1920	Czernica
166	"	Stankiewicz Konstanty	3	28.IX.1920	Krwawy Bór
167	strzelec	Stankiewicz Aleksander	4	1.III.1919	Byteń
168	"	Staszyński Izydor	2	5.XI.1919	Lepel
169	st. strz.	Stejn Jan	4	1.III.1919	Byteń
170	strzelec	Szczepanowicz Jan	4	28 V.1920	—
171	"	Szychowski Ignacy	3	14.VII.1920	Radzymin
172	"	Szyszko Władysław	5	8.IX.1920	Worobie
173	"	Sułtan Jan	techniczna	25.VII.1920	Roś
174	"	Szwajko Andrzej	1	5.XI.1919	Lepel
175	"	Urbaniak Wawrzyniec	5	28.IX.1920	Krwawy Bór
176	,	Tąkiel Stanisław	techniczna	25.VII.1920	Roś
177	kapral	Tkacz Stanisław	8	6.VIII.1919	Siniawka
178	plut.	Torbus Stanisław	7	20.IV.1920	Fi imonowo
179	strzelec	Trusewicz Józef	3	27.VII.1920	Brańsk
180	kapral	Tubielewicz Adam	7	14.XI.1920	Daubie
181	strzelec	Wawro Józef	10	28.IX.1920	Krwawy Bór
182	"	Wenfland Teofil	6	28.IX.1920	Krwawy Bór
183	"	Widzonek Franciszek	1	1.III.1919	Byteń
184	kapral	Wierzb ński Kajetan	szk. podch.	14.V.1920	Lepel
185	strzelec	Wiszniewski Henryk	4	1.III.1919	Byteń
186	"	Wiszniewski Aleksander	szk. podch.	28,IX.1920	Krwawy Bór
187	"	Wojdaliński Bronisław	8	6.VIII.1919	Siniawka
188	"	Wojtczak Jan	8	28.IX.1920	Krwawy Bór
189	plut.	Wojtkiewicz Bohdan	2	27.VII.1919	Hołynka
190	strzelec	Wolan Maciej	4	28.IX.1920	Krwawy Bór
191	"	Wróbel P otr	2	28. X.1920	Krwawy Bór
192	"	Wyszomirski Kazimierz	szk. pod.	28.IX.1920	Krwawy Bór
193	"	Wyszyński Szczepan	10	15.V 1920	Pyszno
194	"	Walak Maciej	4	28.IX1920	Krwawy Bór
195	"	Zamara Ignacy	4	27.VII.1919	Hołynka
196	"	Zalewski Józef	2	29.VII 1920	Brańsk
197	sierżant	Żatoń Stefan	2 k. k. m.	21.V.1920	Porpliszcze
198	strzelec	Zawadzki Henryk	4	1.III.1919	Byteń
199	"	Źrebiec Władysław	5	28.IX.1920	Krwawy Bór
200	"	Żmudzki Piotr	2 k. k. m.	25.VI.1919	Maszuki
201	"	Żarski Józef	4	27.VII.1919	Hołynka
202	kapral	Żurawski Aleksander	5	21.VI.1919	—
203	strzelec	Żurowsk Stanisław	6	1.XI.1919	Lipsk
204	"	Żyliński Leon	1 k. k. m.	16.X.1920	—

LISTA SZEREGOWYCH ZMARŁYCH Z RAN I CHORÓB.

L. p.	Stopień	NAZWISKO I IMIĘ	Oddział	Data śmierci	Miejscowość
1	strzelec	Adamski Bolesław	„	15.VII.1920	—
2	„	Aktanarowicz Józef	„	28.I.1919	Ostrow
3	„	Andrzejewski Piotr	telef.	18.XII.1919	Mołodeczno
4	„	Antoniewicz Aleksander	6	29.VIII.1920	Grudziądz
5	„	Aszukiewicz Michał	I baon	9.V.1919	—
6	„	Binke Rajmund	„	17.IX.1920	Bochnia
7	„	Bańkowski Franciszek	„	12.III.1920	Wilno
8	„	Bochenek Józef	„	7.V.1920.	Sambor
9	„	Borkowski Wiktor	„	6.I.1920	Szpt.pol.403
10	„	Broniszko Czesław	komp. sztab.	2.XII.1919	—
11	„	Budryk Stefan	4	5.IV.1920	—
12	„	Bublis Jan	komp. sztab.	21.I.1920	—
13	„	Bułycha Michał	1	20.II.1920	Szpt.pol.402
14	„	Burak Kazimierz	3 k. k. m.	29.XII.1919	Dokszyce
15	„	Cholarski Stanisław	1	24.I.1920	Szpt.pol.405
16	„	Czajka Franciszek	1	30.VIII.1920	Warszawa
17	„	Czarnik Franciszek	4	5.VIII.1920	Mińsk
18	„	Durkalec Jan	—	20.X.1920	Sambor
19	„	Duszyński Wincenty	Baon uz.	20.II.1920	Wilno
20	„	Dytwo Walenty	„	2.X.1920	Komp.s.N.1
21	„	Dyszko Leonard Mateusz	10	4.V.1920	—
22	„	Dzierżawiec Stanisław	1	25.I.1920	Białystok
23	„	Fijał Karol	—	3.X 1920	Sambor
24	„	Filipek Jan	11	18.VII.2920	Warszawa
25	„	Gajżewski Franciszek	1	11.XII.1920	Wilno
26	„	Gawiniak Wincenty	—	19.X.1920	Sambor
27	sierżant	Giedrojć Wacław	—	27.IV.1920	Lepel
28	strzelec	Gołdyk Józef	—	5.V.1919	Baranowicze
29	„	Gołubowski Jan	5	23.XII.1919	Dokszyce
30	„	Grajewski Józef	7	28.VIII.1920	Grudziądz
31	„	Grzybowski Wincenty	2	15.V.1920	Szpt.pol.402
32	„	Grzywczak Tomasz	—	20.IX.1920	Bochnia
33	st. strz.	Gudujć Wacław	—	27.IV.1920	Lepel
34	strzelec	Hajdamowicz Jan	2	19.I.1919	Ostrow
35	„	Jancewicz Romuald	—	16.I.1919	Ostrow
36	„	Ignasiak Stanisław	2	4.I.1920	Wilno
37	„	Jankowski Aleksander	5	6.II.1920	Szpt.pol.105
38	„	Jasieński Terento	7	22.V.1920	Białystok
39	„	Jeleniewski Stanisław	—	9.II.1919	Ostrow
40	„	Judyn Mendel	4	21.X.1920	—
41	„	Kluk Franciszek	9	5.XI.1920	Warszawa
42	„	Kapuściak Marcin	—	3.VI.1920	Brześć
43	st. strz.	Kopacz Franciszek	—	14.I.1920	Dziedzice
44	strzelec	Korolewicz Jan	7	14.XI.1920	Sambor
45	„	Kosk Karol	—	8.VIII.1919	Baranowicze
46	„	Kostuś Michał	—	6.XI.1920	Sambor
47	„	Kozakiewicz Wincenty	k. k. m.	21.I.1920	Szpt.pol.402

L. p.	Stopień	NAZWISKO I IMIĘ	Kompanja	Data śmierci	Miejscowość
48	strzelec	Kujawiak Franciszek	—	19.V.1919	—
49	"	Kundziesz Antoni	1	2.III.1920	Mołodeczno
50	"	Laskarys Adam	—	9. III.1920	Lomża
51	"	Lenard Piotr	3	18.XII.1919	Bielsk cieszyń.
52	"	Lisowski Piotr	7	4.I.1920	Szpt.pol.15
53	"	Łatwis Wincenty	6	26.XII.1919	Dokszyce
54	"	Łuczak Michał	4	16.VI.1920	Wilno
55	"	Malec Jan	6	27.VIII.1920	Brześć
56	kapral	Malinowski Kazimierz	—	kwiecień1919	—
57	strzelec	Markiewicz Franciszek	1	24.IV.1920	Dokszyce
58	"	Matarewicz Wincenty	2	14.I.1919	Ostrow
59	"	Milański Grzegorz	—	16.VII.1920	Białystok
60	"	Minkiewicz Wincenty	3	24.I.1919	Ostrow
61	"	Misuczak Stefan	9	15.IX.1920	Żyrardów
62	"	Moczulski Stefan	—	19.II.1920	Wilno
63	"	Norkan Abram	komp. sztab.	4.II.1920	Wilno
64	"	Pac-Pomarnacki Janusz	2	25.I.1919	Ostrow
65	"	Pieślak Władysław	4	8.I.1920	Szpt.pol.105
66	kapral	Pietracki Aleksander	6	29.IV.1919	—
67	strzelec	Pietraszkiewicz Stanisław	2	16.II.1919	Ostrow
68	"	Piotrowski Stanisław	8	20.VI.1920	Warszawa
69	"	Plango Antoni	—	11.I.1919	Ostrow
70	"	Pochopień Piotr	2 k. k. m.	4.X.1919	Wilcza
71	"	Polanis Maciej	7	14.I.1920	Białystok
72	"	Porzychowski Stanisław	—	2.X.1920	Sambor
73	"	Prodziatowicz Władysław	1	22.I.1919	Ostrow
74	sierżant	Prószyński Mieczysław	II bataljon	20.II.1920	Pyszno
75	strzelec	Pródziłko Stanisław	—	19 X.1920	Białystok
76	"	Rachel Mikołaj	1	6.III.1920	Mołodeczno
77	"	Radziwonowicz Józef	—	20.I.1919	Ostrow
78	"	Robak Stanisław	10	1.VII.1920	—
79	"	Romasz Michał	7	20.XI.1919	Mołodeczno
80	"	Romel Mikołaj	—	20.VIII.1910	Warszawa
81	"	Rząb Antoni	baon zap.	6.X.1920	Bochnia
82	"	Sarzyński Michał	5	17.I.1920	Wilejka
83	plut.	Siwiczkowski Henryk	baon zap.	17.X.1920	Bochnia
84	strzelec	Siwek Kazimierz	6	2.VI.1920	—
85	"	Skwarczyński Stanisław	3	21.X.1920	Bochnia
86	"	Stankiewicz Jan	1	14.IX.1919	Baranowicze
87	"	Strapagel Józef	12	11.VIII.1920	Żyrardów
88	"	Szablewicz Leon	3	20.I.1919	Ostrow
89	sierżant	Szamiel Feliks	baon zap.	21.XII.1920	Wilno
90	strzelec	Szlucha Emiljan	4	3.I.1920	Szpit. pol. 105
91	"	Szedurski Jan	—	19.X.1920	Wilno
92	"	Szpakowicz Władysław	3	27.VII.1919	Baranowicze
93	"	Szylwin Józef	4	8.I.1920	Dokszyce
94	"	Szymborski Bronisław	2 k. k. m.	4.X.1919	Wilcza
95	"	Szyszkiewicz Józef	2	zmarł w niewoli bolszewickiej	
96	"	Taraszkiewicz Bohdan	—	18.I.1919	Ostrow

L. p.	Stopień	NAZWISKO I IMIĘ	Kompanja	Data śmierci	Miejscowość
97	„	Taryszkiewicz Józef	—	21.I.1919	Ostrow
98	„	Ugrowicz Michał	—	14.V.1920	Lepel
99	kapral	Wandelt Leopold	6	20.I.1920	Mołodeczno
100	strzelec	Wieremiejczyk Jan	5	16.VIII.1919	Niedźwiedzica
101	„	Winiarski Wojciech	—	2.XI.1920	Sambor
102	sierżant	Włodarczyk Kazimierz	baon zap.	grudzień 1919	Wilno
103	strzelec	Zafira Franciszek	2	12.V.1920	Lipsk
104	„	Zalewski Bazyli	II baon	17.XI.1918	Dokszyce
105	„	Załoga Błażej	3	12.II.1920	Szpit. pol. 105
106	„	Ziemicki Stefan	—	16.VII.1919	Warszawa
107	„	Zubel Franciszek	8	1.VI.1920	—
108	„	Żendał Michał	7	20.III.1920	Pyszno

ZAUWAŻONE OMYŁKI DRUKU.

str.	*wiersz*	*zamiast*	*powinno być*
13	tytuł	w Polsce	w Polsce i
18	5 od dołu	Dynenburgu	Dyneburgu
54	12 od góry	Wołkowycki	Wołkowicki
54	6 od dołu	"	"
56	15 od góry	"	"
90	9 od dołu	odziały	oddziały
90	10 od dołu	znjduje	znajduje
113	12 od dołu	Bobrysk	Bobryk
161	2 od góry	33. pp.	30 pp.
178	11 od góry	maiwac	mówiąc
203	4 od dołu	Łuntapy	Łyntupy
240	18 od góry	padpułkownika	podpułkownika
241	24 od góry	Miadzioł	Miadzieł
249	8 od dołu	wejść	wyjść
253	4 od góry	nieco rowów strzeleckich	nieco drutów kolczastych
254	dwa wiersze	od dołu tekstu przenieść	na dół odnośnika
262	11 od dołu	droben	drobne
270	18 od góry	Sikorskiego	Skierskiego
270	odnośnik	Szeptyczki, litiwsko	Szeptycki, litewsko
274	3 od góry	Strefo	strefy
323	7 od góry	godziniej	godzinie
344	9 od dołu	przedmieśniu	przedmieściu
372	2 od dołu	odddziały	oddziały

KORPUS OFICERSKI

85-go PUŁKU STRZELCÓW WILEŃSKICH

W LATACH 1918—1928.



PPŁK. STANISŁAW BOBIATYŃSKI
Dowódca pułku 1919 — 1921.



PPŁK. S. G. EDWARD PERKOWICZ
b. szef sztabu 1-ej dyw. lit. biał. W 1921
n. e. wil. p. strz.



Mjr. RAPSZEWICZ LEON
P. K. U. Krzemieniec



Kpt. ORZESZKO WŁAD.



Kpt. ŁUSKOWIEC PIOTR
3 p. sap.



Ppor. rez. STOPA JAN



Płk. WOJTKIEWICZ WŁADYSŁAW



Rtm. rez. SIELANKO



Por. rez. dr. BAGIŃSKI



Por DANIUSZEWICZ JAN



Mjr. MATAREWICZ BENEDYKT
K. O. P.



Mjr. PARFIANOWICZ PIOTR
oficerska Szkoła piechoty



Kpt. S. G. ORŁOWSKI STAN.
21 d. p.



Por. ARTIUCH MIKOŁAJ
oficerska Szkoła piechoty



Por. KIJAK STANISŁAW
Wyższa Szkoła Wojenna



Por. KRASODOMSKI WOJCIECH
41 p. p.



Kpt. rez. LEBECKI WŁADYSŁ.



Por. RYBIKOWSKI MICHAŁ
Szkoła Podchorążych



Por. TIMMEL KAZIMIERZ
75 p. p.



Kpt. TRUBICKI WITOLD
K. O. P.



Por. TRZETRZEWINSKI WACŁ.



Por. KOWALEWSKI ZDZISŁ.
80 p. p.



Kpt. WALIGÓRA BOLESŁAW
Wojsk. Biuro Historyczne



Mjr. SOKOŁOWSKI WŁADYSŁAW
42 p. p.



Por. BARDZICKI STANISŁAW
K. O. P.



Kpt. rez. ORZECHOWSKI Wł.



Por. PAPIERSKI JAN
Zbrojownia Nr. 1


Por. ŁAZAREWICZ JULJAN
Adm. kosz. Wilno


Por. WOJCIECHOWSKI WŁAD.
71 p. p.


Kpt. SZUSZKIEWICZ RAFAŁ
C. W. S. G. S.


Mjr. BALCEWICZ BRONISŁAW
P. K. U. Słonim


Mjr. SZOSTAKOWSKI JAN
Komendant P. K. U. Święciany


Mjr. S. G. DANIEC TADEUSZ
7 d. p.


Por. SZPAKOWSKI FELICJAN
64 p. p.


Por. LESZCZYŃSKI BOLESŁAW
P. K. U. Lida



Płk. KOSTECKI MIKOŁAJ
Dowódca pułku 1923—27 Szef Sądu
Wojsk. w Krakowie



Ppłk. CHILEWSKI MARJAN
Komendant Szkoły podchor.



Mjr. GRYL FLORJAN
K. O. P.



Mjr. HOJNOWSKI STANISŁAW
K. O. P.



Por. KULESZO



Płk. PRYSTOR ALEKSANDER
Szef gabinetu generalnego Inspektora
Sił Zbrojnych



Por. NOWICKI CEZARY
K. O. P.



Por. GALINAT EDMUND
5 p. p. leg.



Por. JANISZEWSKI JAN
K. O. P



Mjr. S. G. HODAŁA KAROL
Sztab Gen.



Por. CEDLER ZBIGNIEW
K. O. P.



Por. KOTOŁOWSKI WACŁAW
K. O. P.



Kpt. DRUMMER JULJAN
K. O. P.



Por. MROZEK STANISŁAW
54 p. p.



Por. ŚLIWA JÓZEF
K. O. P.



Kpt. GOŁKOWSKI KAZIMIERZ
C. S. S.



Kpt. BRIL EMIL
K. O. P.



Por. MENDALA JAN
K. O. P.



Por. KWAŚNIK FRANCISZEK
K. O. P.



Kpt. LANGMAN ZYGMUNT
K. O. P.

KORPUS OFICERSKI

85-go PUŁKU STRZELCÓW WILEŃSKICH

W ROKU 1928.



PŁK WCIŚLAK ZYGMUNT
DOWÓDCA PUŁKU



Kpt. OSIPOWSKI ALEKS.



Por. GRĘBOCKI JERZY



Mjr. SIEDLECKI JAN
Dowódca I bataljonu



Por. BARTELA WŁADYSŁAW



Por. SZCZĘŚNIAK JAN



Por. BŁYSKOSZ JAN



Por. ROSZKIEWICZ WALENTY



Por. ŻYŁA PIOTR



Kpt. STRUMIŁŁO PIETRASZKIEWICZ KAROL
of. dla spraw mat.



Por. PIEŚLAK MICHAŁ
of. ewid. per.



Chor. GOŁĘBIOWSKI WŁADYSŁAW



Por. HAMBERGER WILHELM



Pplk. KOWALSKI JAN
zastępca dowódcy pułku



Por. BORKOWSKI FRANCISZEK



Kpt. CHMIELEWSKI FELIKS



Por. WIERZBICKI ZACHARJASZ



Por. BOROWSKI
IGNACY



Kpt. ADAMUS WŁADYSŁAW
d-ca komp. szkoły podof.



Por. JUCHNIEWICZ
LUDWIK



Ppor. OSTROWSKI
FRANCISZEK



Mjr. KORSAK WOJCIECH
oficer p. w. pułku



Ppor. DYTEWSKI
LEON



Kpt. MACKIEWICZ
WŁADYSŁAW



Chor. BUŁAWSKI
STEFAN



Por. NIEMIROWICZ-
SZCZYT LEONARD



Kpt. SZUNEJKO CZESŁAW



Chor. JURKIEWICZ
KONSTANTY



Kpt. KUBICA TATEUSZ
adjutant pułku



Mjr. KULCZYŃSKI ALEKSANDER
kwatermistrz pułku



Por. GÓRECKI JÓZEF
płatnik pułku



Por. KĘPINSKI JÓZEF
D-ca plut. łączn.



Por. WITKOWSKI FELIKS
D-ca plut. pion.



Kpt. SOBOLEW BAZYLI



Kpt. LERCH KORNEL



Kpt. BOGDANIK TADEUSZ



Kpt. MICHNOWICZ ALFONS



Por. WŁODYGA WŁ.



Por. CZARNOCKI LUDWIK



Por. LEPIESZO WITOLD



Por. BUTKIEWICZ ALOJZY



Por. TEODORCZYK MIECZ.